

Koło Historii

Czasopismo afiliowane z Instytutem Historii
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Redakcja

DAMIAN **PODOBA** (redaktor naczelny),
ANDRZEJ **GRABOWSKI** (redaktor tematyczny), IZABELA **PUCHAŁA** (redaktor językowy)

Rada Naukowa

ARKADIUSZ **ADAMCZYK** (UJK-Filia Piotrków Trybunalski),
CRISTINA **GONZÁLEZ CAIZÁN** (UW), GRZEGORZ **JAWOR** (UMCS),
PATRYCJA **JAKÓBCZYK-ADAMCZYK** (UJK-Filia Piotrków Trybunalski),
KRZYSZTOF **KANIA** (UMK), ROBERT **LITWIŃSKI** (UMCS), JANUSZ **MIERZWA** (UJ),
IMRE **MOLNÁR** (Instytut Węgierski w Bratysławie),
IVAN **MONOLATIJ** (Narodowy Uniwersytet Przykarpcki w Iwanofrankiwsku),
XAVIER **MÓRENO JULIÁ** (Uniwersytet Rovira i Virgili Tarragona),
JACEK **PIOTROWSKI** (UWr), MAREK **SIOMA** (UMCS), DARIUSZ **SŁAPEK** (UMCS),
ANDREJ **TÓTH** (Uniwersytet Ekonomiczny w Pradze), MAREK **WOŹNIAK** (UMCS)

Czasopismo notowane w części B Wykazu czasopism
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 23 grudnia 2015 r.
Pozycja 805 – 3 punkty

Adres Redakcji

Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS w Lublinie
Instytut Historii
pl. Marii Curie-Skłodowskiej 4a
20-031 Lublin
www.knhs.umcs.lublin.pl/kh.php

Koło Historii

numer 18



Lublin 2016

Recenzenci

dr hab. **MARIUSZ BARTNICKI** (UMCS), dr **MAREK BIAŁOKUR** (UO),
prof. dr hab. **ANDRZEJ M. BRZEZIŃSKI** (UŁ), prof. dr hab. **CZESŁAW BRZOZA** (UJ),
dr hab. **PIOTR CICHORACKI**, prof. UW_r., dr hab. **MARIAN DYGO**, prof. UW,
prof. dr hab. **JAN DZIĘGIELEWSKI** (UKSW), dr hab. **MACIEJ FORYCKI**, prof. UAM,
dr **PAWEŁ JUSIAK** (UMCS), dr **KRZYSZTOF KARCZEWSKI** (UMCS),
prof. dr hab. **JAROSŁAW KŁACZKOW** (UMK), dr hab. **MAŁGORZATA KONOPNICKA**, prof. UZ,
dr hab. **WALDEMAR KOZYRA**, prof. UMCS, dr hab. **LECH KRZYŻANOWSKI** (UŚ),
dr hab. **DARIUSZ KUPISZ** (UMCS), dr hab. **KRZYSZTOF LATAWIEC** (UMCS),
dr hab. **ROBERT MAJZNER**, prof. AJD, prof. dr hab. **KRZYSZTOF NAROJCZYK** (UW-M),
dr hab. **WOJCIECH PIASEK** (UMK), prof. dr hab. **JACEK PIELAS** (UJK),
prof. dr hab. **JACEK PIOTROWSKI** (UWr.), prof. dr hab. **JAN POMORSKI** (UMCS),
mgr **MARCIN SALAŃSKI** (UW), dr hab. **DARIUSZ SŁAPEK**, prof. UMCS,
dr **PIOTR STANEK** (CMJW w Łambinowicach-Opolu), dr **KAROLINA STANILEWICZ** (UŚ),
dr **MAŁGORZATA SZABACIUK** (UMCS), dr hab. **PIOTR SZLANTA** (UW),
dr **MICHAŁ TOMASZEK** (UMCS), dr **JERZY TERNES** (UMCS), dr **JERZY TURŁUKOWSKI** (UW),
dr hab. **LESZEK WIERZBICKI** (UMCS), dr hab. **MAREK WOŹNIAK**, prof. UMCS

Tłumaczenia na język angielski

Kamil Jeżowski, Monika Bogucka, Joanna Hostman, Gabriela Grzesik

Tłumaczenia na język niemiecki

Agnieszka Gąska, Monika Ziemia

Tłumaczenia na język francuski

Dominika Gawrjolek

© Copyright by Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS

ISSN 1505-8530

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja papierowa
<http://www.knhs.umcs.lublin.pl/kh.php>

Skład i okładka

AZKO Anna Kowalczyk

Druk – „Elpil”, ul. Artyleryjska 11, 08-110 Siedlce

Nakład – 140 egzemplarzy

Od Redakcji

Szanowni Czytelnicy,

Niniejszym numerem „Koła Historii” wkraczamy w „pełnoletniość”! Zarówno w sensie lat ukazywania się, jak i pod względem liczby wydanych numerów! Prezentujemy Państwu osiemnasty numer naszego periodyku, który jest kontynuacją tradycji zapoczątkowanej w 1998 r. przez studentów Instytutu Historii Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Czasopismo, niezmiennie redagowane i wydawane staraniem członków Koła Naukowego Historyków Studentów UMCS, daje możliwość prezentacji dorobku naukowego zarówno akademikom będącym jego członkami, jak też reprezentantom kierunków humanistycznych innych uczelni wyższych z kraju i zagranicy. Nad jego merytorycznym poziomem czuwa międzynarodowa Rada Naukowa, w skład której wchodzi historycy z Czech, Hiszpanii, Polski, Ukrainy oraz Węgier. Recenzje tekstów przyjętych do druku są dziełem pracowników naukowych ze stopniem doktora, doktora habilitowanego lub tytułem profesora.

Chcąc utrzymać zróżnicowanie tematyki artykułów, do tej pory nie narzucaliśmy motywu przewodniego dla poszczególnych numerów. W tym egzemplarzu również tego nie czynimy. Autorzy mogą więc publikować teksty zgodne z ich zainteresowaniami badawczymi. W bieżącym numerze można więc znaleźć artykuły nawiązujące do wszystkich epok historycznych, których autorzy reprezentują wiodące polskie uniwersytety z następujących ośrodków naukowych: Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Łódź, Katowice, Olsztyn, Opole, Zielona Góra i Lublin. Obok artykułów naukowych w aktualnym numerze nie zabrakło miejsca dla działów prezentujących teksty źródłowe, recenzje i sprawozdania z ważnych wydarzeń historycznych, których uczestnikami byli młodzi adepci historii. Streszczenia podajemy w językach: polskim, angielskim, niemieckim i francuskim.

Numer nie powstałby bez wielkiego wsparcia opiekuna naukowego KNHS UMCS dr. hab. Marka Siomy, którego rady i pomoc pozwoliły przygotować niniejszy numer „Koła Historii” na, pozostaje nam mieć nadzieję, wysokim poziomie. Podziękowania bezsprzecznie należą się również członkom Rady Naukowej oraz Recenzentom. Wydanie tego numeru nie byłoby również możliwe bez finansowego wsparcia JM Rektora Uniwersytetu Marii Curii-Skłodowskiej, prof. dra hab. Stanisława Michałowskiego, Prorektor ds. Studenckich, prof. dr hab. Urszuli Bobryk oraz Dziekana Wydziału Humanistycznego, dr hab. Roberta Litwińskiego,

prof. UMCS. Władzom Uniwersytetu, Wydziału, Instytutu oraz wszystkim pracownikom naukowym Instytutu Historii dziękujemy za stworzenie możliwości wydawania „Koła Historii” i przekazywania wiedzy i umiejętności niezbędnych do wykonania tego zadania.

W imieniu Redakcji

Damian Podoba
Redaktor naczelny

Spis treści

ARTYKUŁY

MICHAŁ PIETRANIK

Próba wprowadzenia w Bizancjum kultu żołnierzy-męczenników
przez Nikefora II Fokasa. Analiza przekazów źródłowych 13

DAMIAN PODOBA

Reginald de Châtillon. Wpływ jednostki na losy stosunków
między krzyżowcami a Saracenami 29

MICHAŁ HIRSCH

Z dziejów kontaktów dyplomatycznych między Polską a papieżem
na przełomie XV i XVI w. – pierwszy kardynał-protector Polski 43

AGATA ŚWIĄTKOWSKA

Działalność polityczna Podlodowskich herbu Janina w XVI wieku 65

MAREK GROSZKOWSKI

Stosunek Mikołaja Prażmowskiego do wyroku konfederacji gołąbskiej..... 81

GABRIELA JURANEK

Komunikacja za pomocą ubioru we Francji w ostatniej ćwierci XVIII wieku .. 97

JAN BŁACHNIO

Obrona grupy fortów siedliskich podczas pierwszego oblężenia
Przemyśla w 1914 roku..... 107

MICHAŁ PATRYK SADŁOWSKI

Działalność Rządu Tymczasowego w sferze zarządzania administracją,
infrastrukturą i transportem kolejowym w rewolucyjnej Rosji
w marcu i kwietniu 1917 r. 129

MATEUSZ HÜBNER

Awanse instytucjonalne czy kariera polityczna wojewody
Michała Grażyńskiego na polskim Górnym Śląsku w latach 1926–1939 141

PAWEŁ WOŹNIAK

Nadzieje i rozczarowania – polscy sportowcy na XI Nowożytnych Letnich
Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku – analiza przypadków 157

KAMIL BORECKI

Stosunki pomiędzy endecją a sanacją w kontekście komunizmu
w latach 1935–1938 na podstawie „Warszawskiego
Dziennika Narodowego” 205

GRZEGORZ OSTROWSKI

Nagrobki niemieckich żołnierzy na ziemi gubińskiej do 1945 r.
Wstęp do analizy porównawczej. 219

BARTOSZ JANCZAK

Kontakty polskich jeńców z Obozów Specjalnych NKWD ze światem
zewnętrznym w latach 1939–1941. Możliwości i utrudnienia
w prowadzeniu korespondencji. 235

ANNA SZCZEPAŃSKA

SADCC. Powstanie organizacji oraz wpływ RPA na jej działalność.
Zarys problemu 247

PAULINA RUDNIK

The Historical Archives of the European Union. 259

GRZEGORZ BEDNARCZYK

O roli historii i filozofii w rozwiązywaniu współczesnych
problemów Europy 269

MISCELLANEA

BARTŁOMIEJ GRYTA

Wojna niemiecko-sowiecka w świetle dzienników Hansa Rotha 283

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

KAROL OSSOWSKI

Rękopis listu Stefana Potockiego do Adama Mikołaja Sieniawskiego datowany na 9 listopada 1705 roku. Edycja źródłowa 299

RECENZJE

Martin van Creveld, *Dowodzenie na wojnie. Od Aleksandra do Szarona*, Biblioteka Wojskowa, Warszawa 2014, ss. 406 – **GRZEGORZ ANTOSZEK** 305

Jerzy Maciejewski, *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914–1920*, wybór i oprac. Agnieszki Knyt, Ośrodek KARTA, Warszawa 2015, ss. 400 – **MARCIN PETRYNKO** 308

Lech Wyszczelski, *Armia rezerwowa II Rzeczypospolitej, społeczeństwo pod bronią 1918–1939*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2014, ss. 293 – **RAFAŁ SZEWCZYK** 310

Keith Lowe, *Dziki Kontynent. Europa po II wojnie światowej*, Wydawnictwo Rebis, Poznań 2013, ss. 544 – **DARIUSZ PROROK** 314

Dan Mazur, Alexander Danner, *Comics. A global history, 1968 to the present*, Thames & Hudson, London 2014, ss. 320 – **GRZEGORZ NOGAL** 317

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z konferencji naukowej pt. „Życie prywatne Polaków w XIX wieku. «Świat dziecka»”, Łódź 8–9 października 2015 r. – GRAŻYNA CZERNAK	323
Sprawozdanie z wykładu pt. „Bezpieka jako przedmiot badań antropologicznych”, Lublin 16 marca 2016 r. – EMILIA ŁABĘDZKA	326
Sprawozdanie konferencji naukowej pt. „Dialog kultur czy zarzewie konfliktów – problematyka mniejszości narodowych w Europie”, Olsztyn 21–22 marca 2016 r. – JOLANTA KOWALIK, GRAŻYNA CZERNAK . . .	328
Sprawozdanie z XXIV Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów, Kraków 18–22 kwietnia 2016 r. – WOJCIECH MICYGAŁA	332
NOTY BIOGRAFICZNE O AUTORACH	337

ARTYKUŁY

MICHAŁ PIETRANIK

WARSZAWA / UW

m.pietranik@student.uw.edu.pl

Próba wprowadzenia w Bizancjum kultu żołnierzy–męczenników przez Nikefora II Fokasa. Analiza przekazów źródłowych

Nikefor II Fokas (963–969) próbował wprowadzić kult żołnierzy, którzy polegli na polu walki. W tym celu zwołał w stolicy, tj. Konstantynopolu, synod duchownych, którzy mieli zatwierdzić cesarski projekt. Duchowieństwo zgromadzone wokół patriarchy Polieuktosa odrzuciło jednak propozycję cesarza, argumentując sprzeciw pouczeniem zawartym w kanonie trzynastym Bazylego Wielkiego. Zalecał on bowiem żołnierzom, którzy zabili na wojnie przeciwnika, trzyletnie wstrzymanie się od przyjmowania komunii świętej. W literaturze przedmiotu epizod ten jest bardzo często przywoływany jako przejaw funkcjonowania wśród niektórych warstw bizantyńskiego społeczeństwa idei świętej wojny. Jednak mimo to nie doczekał się on osobnego opracowania. Niniejsze studium skupia się na analizie tego wydarzenia w świetle nielicznych przekazów źródłowych na ten temat. Na ich podstawie zostaną: ustalona przybliżona data synodu, zrekonstruowany jego przebieg oraz zarysowany skład stronnictwa sprzeciwiającego się cesarskiej propozycji. Praca porusza również kwestię wpływu niezachowanych źródeł opisujących panowanie Nikefora II Fokasa na kształt przekazów kronikarskich dotyczących omawianego synodu.

Słowa kluczowe

Nikefor II Fokas, synod, duchowieństwo, Bazyli Wielki, kronikarstwo, komentarze kanoniczne

Cesarz bizantyński Nikefor II Fokas (963–969) usiłował wprowadzić kult żołnierzy, którzy polegli na polu walki. W tym celu zwołał synod. Duchowieństwo zgromadzone wokół patriarchy Polieuktosa odrzuciło jednak cesarski projekt, powołując się na pouczenie zawarte w kanonie trzynastym Bazylego Wielkiego¹. W literaturze fachowej epizod ten najczęściej przywoływany jest w tekstach poświęconych bizantyńskiej ideologii wojennej, które skupiają się głównie wokół

¹ Kanon trzynasty Bazylego Wielkiego zalecał, aby żołnierze, którzy zabili przeciwnika na wojnie poddali się trzyletniej pokucie: „[...] Zabójstw na wojnie nasi przodkowie nie uważali za zabójstwa, wybacząc je, jak sędzę, obrońcom cnoty i religii. Być może słusznie należałoby im radzić, aby przez trzy lata nie przyjmowali komunii, ponieważ nie mają czystych rąk...”. Zob. *Kanony Ojców Greckich*, oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2009, Bazyli, k. 13.

problemu funkcjonowania w Bizancjum idei świętej wojny². Mimo to, wydarzenie, o którym mowa i szereg powiązanych z nim problemów do tej pory nie doczekały się oddzielnej monografii. Celem niniejszego artykułu jest wskazanie pewnych problemów związanych z interpretacją źródeł dotyczących synodu, na którym pojawiła się propozycja uświęcenia poległych w boju żołnierzy.

Podstawowym problemem, z którym muszą zmierzyć się badacze chcący bliżej przyjrzeć się nieudanej próbie wprowadzenia kultu poległych na polu walki żołnierzy, są: szczupłość oraz znaczne rozproszenie bazy źródłowej, na którą składają

² Na temat bizantyńskiej ideologii wojennej powstała bardzo obszerna literatura: A. Kolia-Dermitzaki, *The Byzantine „Holy War”: The Idea and Propagation of Religious War in Byzantium*, Athens 1991; V. Laurent, *L'idée de guerre sainte et la tradition byzantine*, „Revue Historique du Sud-Est Européen”, 23, 1946, s. 71–98; Nicéphore Phocas et l'Armée, [w:] *Le traité sur la guérilla (De velitatione) de l'empereur Nicéphore Phocas (963–969)*, ed. G. Dagron, H. Mihaescu, Paris 1986, s. 312–318; J. R. E. Bliese, *The Just War as concept and motive in Middle Ages*, „Medievalia et Humanistica”, 17, 1991, s. 1–23; A. E. Laiou, *On just War in Byzantium*, [w:] *Ton Hellenikon. Studies in Honor of Speros Vryonis Jr. I*, ed. S. Reinert, J. Langdon, J. Allen, New Rochelle, New York 1993, s. 153–174; idem, *The Just War of Christians and the Holy War of the Crusaders*, [w:] *The Ethics of War: Shared Problems in Different Traditions*, ed. R. Sorabji, D. Rodin, Aldershot 2006, s. 30–43; J. Haldon, *Warfare State and Society in Byzantine World 565–1204*, London 1999, s. 13–33; F. R. Trombley, *War, Society and Popular Religion in Byzantine Anatolia*, [w:] *Byzantine Asia Minor (6th–12th century)*, ed. N. Oikonomides, S. Vryonis, Athens 1998, s. 97–139; G. Dagron, *Byzance et le modèle islamique au Xe siècle. A propos des constitutions tactiques de l'empereur Léon VI*, *Compets rendus de l'Académie des Inscriptions et Belles Lettres*, 1983, s. 219–243; P. Viscuso, *Christian participation in warfare. A Byzantine View*, [w:] *Peace and War in Byzantium. Essays in Honor of George T. Dennis*, S. J., ed. T. S. Miller, J. Nesbitt, Washington 1995, s. 33–40; T. M. Kolbaba, *Fighting for Christianity. Holy War in the Byzantine empire*, „Byzantion”, 68, 1998, s. 194–221; N. Oikonomides, *The Concept of „Holy War” and Two Tenth-Century Byzantine Ivories*, [w:] *Peace and War in Byzantium...*, s. 62–86; R. S. J. Taft, *War and Peace in the Byzantine Divine Liturgy*, [w:] *Peace and War in Byzantium...*, s. 17–32; G. T. Dennis, *Defenders of the Christian People: Holy War in Byzantium*, [w:] *The Crusades from the perspective of Byzantium and the Muslim World*, ed. A. E. Laiou, R. P. Mottahedeh, Dumbarton Oaks 2001, s. 31–41; G. Regan, *First Crusader: Byzantium's Holy Wars*, New York 2003; A. Carile, *La Guerra Santa nella Romània (Impero Romano d'Oriente) secoli VII–XI*, [w:] *Guerra santa, guerra e pace dal vicino oriente antico alle tradizioni ebraica, cristiana e islamica*, ed. M. Perami, Bologna 2005, s. 251–261; J. – C. Cheynet, *La guerre sainte a Byzance au Moyen Age: un malentendu*, [w:] *Regard croises sur la guerre sainte. Guerre, Ideologie et Religion dans l'espace mediterranean latin (XI–XIII siecle)*, ed. D. Baloup et Ph. Josserand, Paris 2006, s. 13–32; K. Kościelniak, *Naśladownictwo ideologii džihadu w Tactica cesarza Leona VI (886–912) w kontekście zmagani bizantyńsko – muzułmańskich od VII do X wieku*, [w:] *Byzantina Europea. Księga Jubileuszowa ofiarowana profesorowi Waldemarowi Ceranowi*, Łódź 2007, s. 305–319; M. Gallina, *L'ortodossia in armi? Liturgia imperiale e militarizzazione della società religiosa nell'impero bizantino*, „Rivista di storia del cristianesimo”, 5, 1, 2008, s. 45–71; P. Stephenson, *Imperial Christianity and Sacred War in Byzantium*, [w:] *Belief and Bloodshed, Religion and Violence in across Time and Tradition*, ed. J. K. Wellman Jr., 2007; idem, *Religious Services for Byzantine Soldiers and the Possibility of Martyrdom*, c. 400 – c. 1000, [w:] *Just Wars, Holy Wars, and Jihads: Christian, Jewish, and Muslim Encounters and Exchanges*, red. Sohail H. Hashmi, Oxford 2012; I. Stouraitis, *Krieg und Frieden in der politischen und ideologischen Wahrnehmung in Byzanz (7.–11. Jahrhundert)*, Vienna 2009; idem, *Jihād and Crusade: Byzantine Positions towards the Notions of Holy War*, „Byzantina Symmeikta”, 21, 2011, s. 11–63; idem, „Just War” and „Holy War” in the Middle Ages: Rethinking Theory through the Byzantine Case-Study, „Jahrbuch der Österreichischen Byzantinistik”, 62, 2012, s. 227–264; *Byzantine War Ideology between Roman Imperial Concept and Christian Religion. Akten des Internationalen Symposiums (Wien, 19.–21. Mai 2011)*, ed. J. Koder, I. Stouraitis, Wien 2012; M. White, *Military Saints in Byzantium and Rus, 900–1200*, New York 2013, s. 32–63.

się: kronika Jana Skylitzesa³, kronika Jana Zonarasa⁴, kronika Michała Glykasa⁵, komentarze do kanonu trzynastego Bazylego Wielkiego autorstwa Jana Zonarasa oraz Teodora Balsamona⁶, a także późny, tj. XIV-wieczny, komentarz Mateusza Blastaresa⁷. Trzeba zaznaczyć, iż źródła narracyjne niekiedy są do siebie podobne. O ile Zonaras twórczo wykorzystał kronikę Skylitzesa, o tyle Glykas jedynie sparafrazował przekaz Skylitzesa. Warto jednak przyjrzeć się każdemu tekstowi z osobna.

Jan Skylitzes w *Synopsis Historion* próbę wprowadzenia kultu poległych w walce żołnierzy opisał w sposób następujący: „[...] Usiłował również [cesarz – M.P.] wprowadzić prawo, aby polegli na wojnach żołnierze byli uważani za godnych zaszczytów męczenników, przyznając zbawienie duszy na tej jednej wojnie, a nie na jakiejś innej. Namawiał również patriarchę i biskupów, aby zgodzili się z tą opinią. Lecz niektórzy z owych ludzi słusznie powstrzymali go i odrzucili jego zamiar, przedstawivszy kanon Bazylego wielkiego, mówiący, że ci, którzy na jakiejś wojnie zabili nieprzyjaciela, na trzy lata wykluczeni są z przyjmowania komunii świętej...”⁸.

Przekaz ten nie jest szczególnie rozbudowany. Nieco więcej na interesujący mnie temat napisał Jan Zonaras: „[...] Stąd też zarządził również, aby polegli na wojnach żołnierze byli czczeni na równi z męczennikami, a także aby podobnie byli upamiętnieni takimi samymi hymnami co zwykle [są upamiętnieni męczennicy – M.P.]. A gdyby nie patriarcha i niektórzy spośród arcykapłanów, lecz także niektórzy spośród członków zgromadzenia słusznie przeciwstawiliby się, mówiąc: „jakże ci, którzy zabijają i są zabijani mieliby być policzeni jako męczennicy czy jako równi męczennikom, na których boskie kanony nakładają karę, na okres

³ Tekst Jana Skylitzesa został w całości włączony do kroniki powszechnej Jerzego Kedrenosa (zob.: Jerzy Kedrenos, *Compedium Historiarum*, ed. I. Bekker, t. 1–2, Bonn 1838–1839). Skylitzes doczekał się swojej pierwszej edycji dopiero w 1973 r., ponieważ wcześniej historycy, chcąc skorzystać z pracy Skylitzesa, sięgali po Kedrenosa. Pierwszą nowoczesną edycję *Synopsis Historion* Skylitzesa sporządził I. Thurn – Jan Skylitzes, *Ioannis Scylitzae Synopsis historiarum*, ed. I. Thurn, CFHB 5, Berlin 1973. W powszechnym użyciu znajduje się również angielski przekład J. Wortley’a – idem, *A synopsis of Byzantine history, 811–1057*, trans. J. Wortley, Cambridge 2010; oraz francuski B. Flusina – idem, *Empereurs de Constantinople*, tr. B. Flusin, comm. J. – C. Cheynet, Paris 2003.

⁴ Historia edycji *Epitomy* Jana Zonarasa ma bardzo długą i szacowną tradycję zapoczątkowaną przez ojca nowożytnej bizantynistyki – Hieronima Wolfa i jego wydanie kroniki Zonarasa z 1557 r. Od tego czasu powstało kilka edycji dzieła. Wyróżnić należy: M. Pindera, L. Dindorfa i Th. Büttner – Wobsta – Jan Zonaras, *Ioannis Zonarae Annales*, ed. M. Pinder, t. 1–2, Bonnae 1841–1844; idem, *Ioannis Zonarae Epitome historiarum. Cum Caroli Ducangii suisque annotationibus edidit Ludovicus Dindorfius*, ed. L. Dindorf Lipsiae 1868; idem, *Ioannis Zonarae Epitome historiarum libri XIII–XVIII*, ed. Th. Büttner–Wobst, Bonnae 1897.

⁵ M. Glykas, *Michaelis Glycae Annales*, ed. I. Bekker, Bonnae 1836.

⁶ J. Zonaras, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma ton Theion kai hiereon kanonon*, ed. G. A. Rhalles, M. Potles, t. 4, Athens 1852, s. 131–132; Teodor Balsamon, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, s. 132–133.

⁷ M. Blastares, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 6, Athens 1859, s. 489–493.

⁸ „[...] ἐσπούδασε δὲ καὶ νόμον θεῖναι τοὺς ἐν πολέμοις ἀποθνήσκοντας στρατιωτὰς μαρτυρικῶν ἀξιοῦσθαι γερῶν, ἐν μόνῳ τῷ πολέμῳ τιθέμενος καὶ οὐκ ἐν ἄλλῳ τινὶ τῆς τῆς ψυχῆς σωτηρίαν. κατήπειγε δὲ καὶ τὸν πατριάρχην καὶ τοὺς ἐπισκόπους συνθέσθαι τῷ δόγματι. ἀλλὰ τινες τούτων γενναίως ἀντιστάντες ἀπέριξαν αὐτὸν τοῦ σκοποῦ, προθέτες εἰς μέσον τὸν τοῦ μεγάλου Βασιλείου κανόνα, ἐπὶ τριετίαν ἀκοινωνήτους εἶναι λέγοντα τοὺς πολέμιον ἐν τινὶ πολέμῳ ἀνηρηκότας...”. Zob. J. Skylitzes, *Ioannis Scylitzae Synopsis historiarum*, 274, s. 62–67.

trzech lat pozbawiając ich splamionych [krwią – M. P.] uczestnictwa w komunii świętej..., to pobożny dekret zostałby szybko ustanowiony...⁹.

Widać wyraźnie, że oba teksty są do siebie podobne. Nie ulega również wątpliwości, że Zonaras opisując synod, na którym Nikefor Fokas próbował przeformować kult poległych żołnierzy, korzystał z kroniki Skylitzesa, nieco jedynie modyfikując jej przekaz. Wprowadził on chociażby wypowiedzi patriarchy i biskupów sprzeciwiających się cesarskiemu projektowi. Obydwaj autorzy są zgodni co do tego, że inicjatywa zwołania synodu pochodziła od cesarza, który próbował do swojego pomysłu nakłonić patriarchę i wyższe duchowieństwo. Niestety nie jest możliwe dokładne ustalenie listy uczestników tego zgromadzenia. Obydwaj autorzy niezbyt precyzyjnie określają to, jakie grupy duchowieństwa w nim uczestniczyły. Skylitzes podaje, że w obradach synodu, oprócz patriarchy, brali udział również biskupi. Zonaras w tym miejscu wymienia arcykapłanów. Przez tę nazwę rozumie metropolitów, biskupów albo tajemniczych *λόγαδες τῆς γερουσίας*, czyli członków geruzji. Pierwsze skojarzenie, jakie nasuwa się w związku z tym pojęciem to spartańska geruzja. Stanowi ona radę złożoną z 28 szacownych i sędziwych przedstawicieli spartańskiego społeczeństwa. W tym kontekście jednak wyrażenie to oznaczać może organ kolegialny, radę złożoną z przedstawicieli wyższego duchowieństwa., Mowa zapewne o synodzie.

Pytanie o znaczenie tego terminu w kontekście zebrania, na którym Nikefor II Fokas usiłował wprowadzić kult poległych żołnierzy jest zasadne z racji braku konsekwencji w jego użyciu przez Zonarasa. Autor ten w swojej kronice wielokrotnie używał terminu geruzja, również w znaczeniu „senat”¹⁰. Mogłoby to sugerować uczestnictwo w obradach dostojników świeckich. Jednak najczęściej u autorów bizantyńskich termin *geruzja* pojawia się w kontekście religijnym. Określano nim zazwyczaj Sanhedryn, czyli radę starszych złożoną z kapłanów religii możeszowej, pojawiającą się w Nowym Testamencie¹¹. Argument ten jest bardziej przekonujący zwłaszcza dlatego, że Zonaras nie jest zbyt konsekwentny w stosowaniu tego terminu w znaczeniu „senatu”¹².

Autorzy przekazów są zgodni również co do tego, iż nie wszyscy duchowni stanęli murem za patriarchą. Wskazuje na to dosyć częste użycie przez obydwu kronikarzy – w stosunku do obozu patriarchalnego – greckich zaimków, typu: *τινες*, *ἔνιοι*, które tłumaczyć można następująco: *jacyś*, *pewni*, *niektórzy*. Oznacza to, iż pewna część duchowieństwa wyraziła aprobatę dla projektu Nikefora Fokasa. Jednak

⁹ „[...] ὄθεν καὶ δόγμα ὄσον τὸ κατ’ ἐκεῖνον ἐθέσπισε τοὺς ἐν πολέμοις ἀνηρημένους στρατιώτας ἐπ’ ἴσης τιμᾶσθαι τοῖς μάρτυσι καὶ ὕμνων ὁμοίων τυγχάνειν καὶ παραπλησίως γεραίρεσθαι. καὶ εἰ μὴ ὁ πατριάρχης καὶ τινες τῶν ἀρχιερέων, ἀλλὰ μὴν καὶ ἔνιοι τῶν λογάδων τῆς γερουσίας γενναίως ἀντέστησαν, λέγοντες „πῶς ἂν οἱ ἐν πολέμοις ἀναιρούντες καὶ ἀναιρούμενοι λογιζόντο τισὶ μάρτυρες ἢ τοῖς μάρτυσιν ἰσοστάσιοι, οὓς οἱ θεοὶ κανόνες ὑπὸ ἐπιτίμιον ἄγουσιν, ἐπὶ τριετίαν τῆς φρικώδους καὶ ἱεράς αὐτοῦ ἀπείργοντες μεταλήψεως, τὰχ’ ἂν τὸ θεσπέσιον ἐκεῖνο κεκύρωτο θέσπισμα...”. Zob. Jan Zonaras, *Ioannis Zonarae Epitome...*, XVI, 25, s. 82–83.

¹⁰ *Ibidem*, XVIII, 1, s. 182.

¹¹ E. A. Sophocles, *γερουσία*, [w:] *Lexicon of the Roman and Byzantine Periods from B. C. to A. D. 1100*, New York 1900, s. 329.

¹² Fakt ten zaobserwować można na przykładzie fragmentów z księgi XVIII, w których Zonaras opisywał podniesienie do wyższych godności dwóch dostojników. Zob. J. Zonaras, *Ioannis Zonarae Epitome...*, XVIII, 1, s. 182, 8, s. 197.

z pewnością było to poparcie dosyć ograniczone, a przynajmniej niewystarczające do przeforsowania kultu poległych żołnierzy. Nie sposób nie wiązać tego z podaniami Skylitzesa, dotyczącymi prób zwiększania wpływu Nikefora Fokasa na nominacje biskupie. Być może nieliczni popierający cesarza biskupi zawdzięczali jemu swoje stanowiska. Można też podejrzewać, iż projekt Nikefora Fokasa mogli poprzeć duchowni wywodzący się z wschodnich i południowo – wschodnich kresów państwa bizantyńskiego, jednak byli oni stosunkowo nieliczni, by móc przeważać szalę na korzyść cesarza. Jeśli chodzi o liczbę biskupów, peryferie Bizancjum były słabiej reprezentowane, a im dalej na wschód Cesarstwa, tym siatka biskupstw stawała się coraz rzadsza¹³. Być może właśnie dlatego Nikefor Fokas usiłował zwiększyć swój wpływ na nominacje biskupie, aby w ten sposób zniwelować niekorzystną dla siebie przewagę duchowieństwa, pochodzącego z centrum Cesarstwa. Niekoniecznie uznawało ono za słuszne poglądy cesarza. Nie podzielało cesarskiego entuzjazmu religijnego, towarzyszącego kolejnym kampaniom przeciwko Arabom. Podobne kroki swojego czasu czynili cesarze ikonokłasci, którzy przed wprowadzeniem zarządzeń odnośnie do kultu obrazów, starali się obsadzić swoimi zwolennikami jak najwięcej siedzib biskupich. Tak wyglądała choćby polityka Konstantyna V przed synodem ikonoklastycznym w Hierii¹⁴. Czy zatem można powiązać kroki podjęte przez Nikefora Fokasa w celu zwiększenia własnych prerogatyw odnośnie do wyboru biskupów z planowanym przez niego wprowadzeniem kultu żołnierzy poległych na polu walki? Nie jest to do końca oczywiste.

ma Obydwa przekazy nie zawierają informacji o tym, jakie były przyczyny forsowania przez Nikefora Fokasa kultu zabitych wojowników. Najwięcej wiadomości odnośnie do motywacji Nikefora Fokasa przekazuje Zonaras. Przytoczmy zatem jego fragment: „[...] ἐφκει γὰρ τὸ πᾶν τῆ στρατιώτιδι μεταχειρίσει ἐπιγραφόμενος...”¹⁵. Trzeba zaznaczyć, że od razu po zamieszczonym tu cytacie, następuje opis planów Nikefora II Fokasa, dotyczący kultu poległych żołnierzy oraz opis synodu, na którym chciał on przeforsować owy pomysł. Może to sugerować, że Zonaras rozpatrywał tę sprawę w kontekście reform militarnych Nikefora Fokasa. Takie wrażenie potęgować może fakt, iż – na krótko przed omawianym fragmentem – Zonaras przedstawił patologie, będące udziałem urzędników zajmujących się poborem podatków, które potrzebne były cesarzowi do prowadzenia kosztownych wojen¹⁶. Jednakże po dokładniejszym przyjrzeniu się narracji Zonaras można twierdzić, że autor rozpatrywał problem sporu o żołnierzy – potencjalnych męczenników – nie tylko w kontekście reform militarnych Nikefora Fokasa, ale również kontrowersji związanych z jego rządami. Przede wszystkim opis synodu, na którym stoczono batalię o kult poległych wojskowych, został przez autora umieszczony w tej części dzieła, która poświęcona jest wszelkim możliwym sporom, kłótniom, kontrowersjom – czy ogólnie rzecz biorąc – patologiom związanym z takim postępowaniem niezbyt lubianego przez Zonaras cesarza. Lista różnorakich przewinień, jakich w oczach kronikarza dopuścił się Nikefor jest dosyć

¹³ J. E. Cooper, M. J. Decker, *Life and Society in Byzantine Cappadocia*, London-New York 2012, s. 215.

¹⁴ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, przeł. H. Evert-Kappesowa, Warszawa 2008, s. 193.

¹⁵ J. Zonaras, *Ioannis Zonarae Epitome...*, XVI, 25, s. 82.

¹⁶ *Ibidem*, s. 81–82.

długa. Obejmuje ona m.in.: rozpasanie wojska i urzędników cesarskiej administracji, obarczanie ludności nadmiernymi podatkami na wojsko, konflikty z patriarchą Polieuktosem i resztą duchowieństwa episkopalnego, zaprzestanie wypłacania dostojnikom corocznej pensji, tzw. *rogi*¹⁷. To, że większość wspomnianych kontrowersji związanych jest z funkcjonowaniem armii, wydaje się potwierdzać tezę, iż Zonaras próbę ustanowienia kultu poległych żołnierzy mógł postrzegać jako kolejne ustępstwo wobec armii, tym bardziej gorszące, iż działo się ono wbrew dogmatyce i nauce Ojców Kościoła. Zonaras – jako kanonista, powinien być na to szczególnie uwrażliwiony. W podobnym tonie o tej sprawie wypowiada się Skylitzes. On również traktuje starania cesarskie o otoczenie kultem poległych żołnierzy jako pewnego rodzaju kontrowersję, którą – podobnie jak Zonaras – rozpatruje w kontekście aberracji związanych – jego zdaniem – z rządami Nikefora Fokasa. Jednakże Skylitzes nieco inaczej rozłożył akcenty: w jego przekazie, analogicznym do tekstu Zonarasa, jest nieco więcej wiadomości o sprawach kościelnych niż wojskowych. Na krótko przed opisem synodu w Konstantynopolu 968 r., Skylitzes przedstawił dwie szokujące reformy Nikefora Fokasa, uderzające w bizantyńskie duchowieństwo, a konkretnie – jego niezależność i własność. Pierwsza z nich dotyczyła majątków kościelnych i klasztornych. Cesarz bowiem – nowelą z 964 r. – zakazywał ich powiększania¹⁸. Druga natomiast miała dawać cesarzowi o wiele większe uprawnienia w kwestii mianowania biskupów. Według nowego prawa, jak donosi Skylitzes: „[...] żaden biskup nie mógł zostać ani wybrany ani intronizowany bez jego wiedzy i pozwolenia...”¹⁹. Dodatkowo cesarz z chwilą śmierci któregoś z biskupów miał zwyczaj wysyłanie swoich urzędników do diecezji zmarłego, aby skontrolowali oni jego wydatki i przychody. Wiązało się to oczywiście z kolejnymi konfiskatami na rzecz skarbu cesarskiego²⁰. Taki rozkład treści bezpośrednio przed opisem synodu z 968 r. może sugerować, że Skylitzes rozpatrywał kwestię żołnierzy – potencjalnych męczenników i próbę przeforsowania ich kultu jako jednego z elementów polityki kościelnej Nikefora Fokasa. Czemu owa polityka miała służyć? Mimo, że Skylitzes tego nie precyzuje, lektura jego tekstu pozwala wysunąć pewne przypuszczenia. W kronice pojawia się wątek biednych, będących w potrzebie żołnierzy, którym ze wszystkich sił usiłował pomóc Nikefor. Doprowadziło to do nadmiernego cesarskiego fiskalizmu, który nie potrafił uszanować śmierci niektórych z dostojników Kościoła. Sugerować to może, iż Skylitzes, podobnie jak Zonaras, za główny motor konkretnych działań Nikefora Fokasa uważał chęć zaspokojenia materialnych potrzeb żołnierzy i wojska oraz potrzebę zdobycia środków do prowadzenia kolejnych kosztownych wojen.

Oprócz dwóch wyżej wymienionych kronikarzy, o synodzie w Konstantynopolu, na którym padła propozycja ustanowienia kultu żołnierzy poległych na polu walki wspomina również Michał Glykas. Pomimo że jego wzmianka na temat

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ J. Skylitzes, *A synopsis of Byzantine history...*, s. 263; F. Dölger, *Regesten der Kaiserurkunden des oströmischen Reiches*, vol. I, Berlin–München 1924, no. 699; P. Charanis, *Monastic Properties and the State in Byzantine Empire*, „Dumbarton Oaks Papers”, 4, 1948, s. 56.

¹⁹ J. Skylitzes, *A synopsis of Byzantine history...*, s. 263.

²⁰ *Ibidem*.

próby ustanowienia kultu jest podobna od przekazu Skylitzesa, warto ją przytoczyć w niniejszym artykule: „[...] Usiłował również wprowadzić prawo, aby polegli na wojnach byli czczeni jak męczennicy, ustanawiając duchowe zbawienie na jednej wojnie, a nie na jakiejś innej. Przy nim właśnie [przy cesarzu – M.P.] został zwołany synod, mający za sprzymierzeńca kanon Bazylego Wielkiego nauczający o poległych na wojnie...”²¹.

Jak już wspomniałem, przekaz Glykasa niewiele różni się od przekazu Skylitzesa. Można odnieść wrażenie, że pierwszy z wymienionych autorów, przepisując od drugiego, usiłował skopiować narrację poprzednika poprzez zmianę form gramatycznych niektórych wyrazów (co szczególnie widać na przykładzie czasownika *σπουδάζω*, który u Skylitzesa występuje w aoryście, u Glykasa zaś – w imperfectum). Szczegółem odróżniającym opis synodu tego autora od Skylitzesa jest brak wzmianki o roli, jaką odegrał patriarcha Polieuktos w obaleniu pomysłu Nikefora Fokasa. Nie wydaje się to jednak celowym pominięciem. Nic nowego na temat synodu nie wnosi również komentarz Jana Zonarasa do kanonu trzynastego Bazylego Wielkiego: „[...] Kiedy cesarz Nikefor Fokas, jak podają przekazy historyczne, próbował zrównać poległych na wojnach z męczennikami, i żeby na ich wzór byli czczeni i opiewani w hymnach, ówczesni arcykapłani przeciwstawili się, że nie jest to sprawiedliwe by ci byli czczeni tak samo tak tamci, i ponieważ nie zostali przekonani, w końcu wykorzystali ten kanon, mówiąc, że: «Jak my mamy wliczyć w poczet męczenników tych co ucierpieli na wojnie, których wielki Bazyli, jako że nie mają czystych rąk, wyłączył na trzy lata od sakramentów...»²².

Komentarz Jana Zonarasa nie różni się niczym od tego, co jest zawarte w jego kronice. Nieco więcej od wspomnianego autora przekazuje inny kanonista – Teodor Balsamon: „[...] Zostało napisane, że kiedy ów cesarz Fokas domagał się by ci którzy polegli na wojnie byli wyliczani razem z męczennikami, ówczesni arcykapłani wykorzystując ten kanon, uciszali cesarski opór, mówiąc, jak mamy wliczyć w poczet męczenników tych co ucierpieli na wojnie, którym wielki Bazyli odmawiał sakramentów na trzy lata, ponieważ ich ręce nie są czyste? Kiedy kapłani dysputowali na synodzie na temat cesarskiego projektu, lecz pewien biskup, i [pozostali] wyznali, że walczyli z wrogami, i wielu z nich zabili, boski i święty synod, zgodnie z tym kanonem i kanonem czterdziestym trzecim tego samego świętego, i pozostałymi boskimi nakazami, nie chciał by oni sprawowali funkcje kapłańskie...”²³.

²¹ „...εσπούδαζε δὲ καὶ νόμον θεῖναι τοὺς ἐν πολέμοις θνήσκοντας τιμᾶσθαι ὡς μάρτυρας, τὴν ψυχικὴν σωτηρίαν ἐν μόνῳ πολέμῳ θέμενος καὶ οὐκ ἐν ἄλλῳ τινί. πρὸς ὅπερ ἡ σύνοδος ἀντέστη, τὸν τοῦ μεγάλου Βασιλείου κανόνα σύμμαχον ἔχουσα τὸν ἐκτεθέντα διὰ γε τοὺς ἐν πολέμῳ θνήσκοντας...”. Zob. M. Glykas, *Michaeli Glycae Annales*, s. 572.

²² „[...] Τοῦ γὰρ βασιλέως Νικηφόρου τοῦ Φῶκα, ὡς ἱσθόρηται, ἀπαιτοῦντος τοὺς ἐν πολέμοις ἀναιρουμένους συντάττεσθαι τοῖς μάρτυσι, καὶ κατ’ ἐκείνους τιμᾶσθαι καὶ ὑμνεῖσθαι, οἱ τότε ἀρχιερεῖς ἀντεπέφερον μὴ δίκαιον εἶναι τοὺς τοιούτους τιμᾶσθαι, καὶ μὴ πείθοντες, τελευταῖον ὡς κανόνι τούτῳ ἐχρήσαντο, φάμενοι, Πῶς ἡμεῖς τοῖς μαρτυρήσασιν τοὺς ἐν πολέμοις πεσόντας συναριθμήσομεν, οὐς ὁ μέγας Βασιλεῖος, ὡς μὴ καθαρὸς τὰς χεῖρας, ἐπὶ τριετίαν τῶν ἁγιασμάτων ἀπεῖρξε...”. Zob. J. Zonaras, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 4, s. 132.

²³ „[...] Ἐγγραπτα δὲ, ὡς τοῦ βασιλέως ἐκείνου Φῶκα ἀξιοῦντος μετὰ μαρτύρων συναριθμεῖσθαι τοὺς ἐν πολέμοις ἀναιρουμένους, οἱ τότε ἀρχιερεῖς τῷ κανόνι τούτῳ χρῆσάμενοι, τὴν βασιλικὴν ἐνστασιν κατεσίγησαν,

Komentarz kanoniczny Balsamona pozwala na dokładniejsze przesłedzenie przebieg synodu. Autor cytatu pokazuje, iż zgromadzeni na synodzie duchowni nie stanowili jednolitego bloku przeciwnego cesarskiemu projektowi. W trakcie zgromadzenia bowiem wyodrębniła się grupa duchownych, którzy twierdzili, iż wielokrotnie brali udział w licznych potyczkach, w których zabijali swoich nieprzyjaciół. Być może mieli oni na względzie opinię Atanazego Wielkiego, który nie potępiał zabójstw wrogów podczas wojny, na co zresztą wskazują wszyscy kanoniści komentujący kanon trzynasty Bazylego Wielkiego²⁴. Warto zaznaczyć, iż Balsamon – przytaczając argumentację przeciwników wprowadzenia kultu żołnierzy poległych na polu walki – wspomina również o kanonie czterdziestym trzecim tego świętego, nazywającym zabójcą człowieka, który zada śmiertelny cios, niezależnie od tego czy jego celem był atak, czy obrona²⁵. W tym kontekście interesujący wydaje się komentarz do kanonu trzynastego autorstwa Mateusza Blastaresa, który twierdzi, że uczestnicy synodu swoje stanowisko argumentowali kanonem trzynastym Bazylego Wielkiego i pięćdziesiątym piątym, a nie czterdziestym trzecim tak, jak utrzymywał Balsamon²⁶. Reguła pięćdziesiąta piąta zabraniała klerykom i kapłanom udziału w ekspedycjach przeciwko rozbójnikom pod groźbą wykluczenia ich ze wspólnoty²⁷. Taka rozbieżność może sugerować, że przeciwnicy Nikefora II Fokasa wykorzystali jako argument przeciwko wprowadzeniu kultu żołnierzy na polu walki znacznie więcej kanonów niż jedynie trzynasty. Nie można wykluczyć użycia zasad: czterdziestej trzeciej, pięćdziesiątej piątej, oraz wszelkich innych traktujących o zabójstwach. Z drugiej zaś strony zastanawiający jest fakt, dlaczego inne kanony nie pojawiają się w przekazach pozostałych twórców. Nie wspomina o nich Skylitzes. Zonaras natomiast pisze dosyć enigmatycznie o „boskich kanonach”, co sugerować może, iż miał on na myśli więcej niż jedną regułę. Nie da się zatem wykluczyć możliwości, iż uczestnicy synodu mogli wykorzystywać w swojej argu-

φάμενοι, πῶς τοῖς μάρτυσι συναριθμήσομεν τοὺς ἐν πολέμοις πεσόντας, οὗς ὁ μέγας Βασίλειος, ὡς μὴ καθαροὺς τὰς χεῖρας, ἐπὶ τριετίαν ἐκόλυσε τῶν ἀγιασμάτων; Διαφόρων δὲ ἱερῶν παραστάτων συνοδικῶς κατὰ βασιλικὸν ὄρισμόν, ἀλλὰ μὴν καὶ ἐπισκόπου τινός, καὶ ἐξομολογησαμένων μετὰ πολεμίων συμπλακῆναι, καὶ ἀνελεῖν πολλοὺς ἐξ αὐτῶν, ἢ μὴν θεῖα καὶ ἱερὰ σύνοδος, ἀκολούθως τῷ κανόνι τούτῳ καὶ τῷ μ. τοῦ αὐτοῦ ἀγίου, καὶ ἐτέρας θεῖαις διαταγαῖς, ἤθελε μηκέτι αὐτοὺς ἱερουῆσαι. Zob. T. Balsamon, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 4, s. 133.

²⁴ J. Zonaras, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 4, s. 132; Aristenos, *ibidem*, s. 133–134; M. Blastares, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 6, s. 489. Bazyli miał ambiwalentny stosunek do wojny. Uważał ją za rodzaj zła koniecznego. To dlatego wykazywał wiele zrozumienia dla uprawiających wojenne rzemiosło: zabijającym na wojnie żołnierzom zalecał relatywnie niski wymiar pokuty w stosunku do zabijających w innych okolicznościach, np. kanon jedenasty zaleca nieumyślnym zabójcom jedenastoletnią pokutę, zaś w kanonie pięćdziesiątym siódmym dziesięcioletnią. Mordercy, którzy celowo i umyślnie popełnili zbrodnię, w myśl kanonu pięćdziesiątego szóstego, mogli oczekiwać na dwudzieścialetnią pokutę. Analizując treść przywołanej już reguły pięćdziesiątej piątej zauważyć można niechęć świętego Bazylego do przemocy, nawet jeśli była ona uzasadniona potrzebą walki z rozbójnikami. Zob. *Kanony Ojców Greckich*, Bazyli, k. 11, 55, 57.

²⁵ T. Balsamon, *Komentarz do Kanonu Czterdziestego Trzeciego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 4, s. 190.

²⁶ M. Blastares, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 6, s. 492.

²⁷ „Ci, którzy wyruszają na karną ekspedycję przeciw rozbójnikom – świeccy mają być wykluczeni ze wspólnoty, duchowni mają być pozbawieni swych funkcji. Pismo bowiem mówi: »Każdy, kto chwyta miecz, od miecza ginie»”. Zob. *Kanony Ojców Greckich*, Bazyli, k. 55.

mentacji wszystkie te kanony, które potępiały zabójstwo. Ostatecznie jednak najważniejszym argumentem było pouczenie zawarte w kanonie trzynastym, o którym wspominają wszyscy autorzy. Pozostałe reguły odgrywały mniejszą rolę, były bowiem wybiórczo traktowane przez komentatorów. Takie rozważania nie mają jednak sensu w kontekście opisywanych przez obydwu kanonistów wydarzeń. Wiadać wyraźnie, że adresatem kanonów: trzynastego i czterdziestego trzeciego u Balsamona oraz pięćdziesiątego piątego u Blastaresa są duchowni, którzy przyznają się do aktywnego udziału w walce. W przekazach obydwu komentatorów zauważyć można oburzenie pozostałej części kleru na duchownych – kombatantów, od których wymaga się by przestali oni sprawować funkcje kapłańskie. Można tu postawić następujące pytania: czy było to jednoznaczne z wykluczeniem ich z obrad synodu, czy w ten sposób nie ograniczono stronnictwa Nikefora II Fokasa? Duchowni, którzy mieli wojenne doświadczenia, a w szczególności ich obecność na synodzie, wyraźnie pokazują, że cesarska reforma, mająca zwiększyć kompetencje monarchy w procesie wyboru biskupów, zaczęła przynosić efekty, które ujawniły się w postaci stronnictwa popierającego wprowadzenia kultu żołnierzy poległych na polu walki. Interesujących informacji dostarcza komentarz autorstwa Mateusza Blastaresa, który przepisawszy w większości tekst Balsamona, dodał do niego kilka własnych uwag. Autor podkreślił, że synodowi nie udało się ostatecznie przekonać do swych racji cesarza: „[...] ponieważ mówiąc wiele cesarza nie przekonali...”²⁸. Ponadto Blastares, oceniając próbę wprowadzenia kultu nieco surowiej niż Balsamon, pisał o niej jako o „cesarskiej przemocy”, której przeciwstawili się uczestnicy synodu²⁹. Wynikało to z faktu, iż Blastares podchodził do kanonu trzynastego Bazylego Wielkiego inaczej niż Zonaras i Balsamon, którzy podkreślali, iż ma on charakter wyłącznie pouczenia³⁰.

Na podstawie powyższych przekazów źródłowych można twierdzić, że badacze zainteresowani rekonstruowaniem przebiegu synodu, na którym padła propozycja ustanowienia kultu żołnierzy – męczenników nie są w złej sytuacji. Istnieje jednak kilka niejasnych kwestii dotyczących m.in.: lokalizacji obrad synodu oraz jego dokładnej chronologii.

Ciężko określić datę synodu, na którym Nikefor Fokas domagał się wprowadzenia kultu żołnierzy poległych na polu walki. O skali trudności może świadczyć fakt, iż V. Grumel, wybitny badacz chronologii bizantyńskiej i dziejów kościoła bizantyńskiego, określił że synod, o którym mowa musiał odbyć się w latach

²⁸ „...ἔπει πολλὰ λέγοντες τὸν βασιλέα οὐκ ἐπειθον...”. Zob. M. Blastares, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 6, s. 492.

²⁹ „...οὕτω τὴν τοῦ βασιλέως βίαν ἀπεσκευάσαντο...”. Zob. *ibidem*. Leksem „βία” w datiwie w połączeniu ze słowem w genetiwie może oznaczać również „wbrew czemuś”. Zob. O. Jurewicz, *βία*, [w:] *Słownik grecko-polski*, t. 1, s. 148. Jednak w tej sytuacji słowo to występuje w funkcjiodpełnienia do orzeczenia, co automatycznie wyklucza taką interpretację.

³⁰ Zonaras w swoim komentarzu do kanonu trzynastego Bazylego Wielkiego pisze, że nie był on aż tak rygorystycznie przestrzegany. Świadczy o tym fakt, iż przy wojsku stale obecni byli kapłani, a żołnierze nigdy nie zostali pozbawieni sakramentów.. Zob. Jan Zonaras, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 4, s. 131; te same spostrzeżenia poczynił Balsamon. Zob. T. Balsamon, *Komentarz do Kanonu Trzynastego Świętego Bazylego*, [w:] *Syntagma...*, t. 4, s. 133; P. Viscuso, *Christian Participation in Warfare...*, s. 34.

963–969³¹, co stanowi bagatela cały okres panowania Nikefora Fokasa. Przekazy kronikarskie pozwalają jedynie na określenie przybliżonych ram chronologicznych tego wydarzenia. Kroniki Jana Skylitzesa, Jana Zonarasa i Michała Glykasa umieszczają zgromadzenie w końcowych partiach ksiąg, poświęconych rządowi Nikefora II Fokasa. Może to oznaczać, iż owe wydarzenie miało miejsce pod koniec jego panowania. Należy jednak pamiętać, iż kronikarze niejednokrotnie budowali swoje narracje kosztem poprawnej chronologii. Na szczęście istnieje kilka przesłanek, które pozwalają określić przybliżoną datę synodu. Pewne jest choćby to, że musiał on mieć miejsce pomiędzy pierwszą a drugą wyprawą Nikefora Fokasa na Antiochię, czyli między 967 r. a październikiem 968 r.³². Zarówno u Skylitzesa, jak i u Zonarasa wyłączona z głównego toku narracji lista przewinień cesarza rozpoczyna się po opisie kampanii Nikefora Fokasa w Syrii 966/967 r.³³. Pewną wskazówką jest wyrażenie zawarte w przekazie Skylitzesa: „[...] ἐν μόνῳ τῷ πολέμῳ τιθέμενος καὶ οὐκ ἐν ἄλλῳ τινὶ τῆς ψυχῆς σωτηρίαν...”. Może ono sugerować, iż cesarzowi zależało na uświęceniu żołnierzy poległych na konkretnej wojnie. Z kolei Skylitzes nie precyzuje tego, o jaką wojnę w tym przypadku chodzi. Zważywszy jednak na chronologiczny bieg wydarzeń, możemy być pewni, że mowa albo o pierwszej, albo drugiej wyprawie Nikefora II Fokasa do Syrii, z których pierwsza miała miejsce przed synodem, tzn. w latach 966–967, a druga – w 968 r. Nikeforowi zależało na stworzeniu odpowiedniej oprawy ideologicznej, która towarzyszyłaby jego wyprawom do Syrii. Ustanowiony kult poległych podczas tych kampanii żołnierzy stwarzał idealny grunt do propagowania idei świętej wojny. Można zatem mniemać, iż synod na którym Nikefor Fokas przedstawił swój projekt otoczenia kultem żołnierzy poległych na polu walki odbył się najpewniej po pierwszej wyprawie, a przed drugą wyprawą Nikefora Fokasa na Antiochię. Mowa o przedziale między 967 r. a październikiem 968 r. Niestety nie istnieją dane, które pozwoliłyby dokładniej określić datę interesującego mnie synodu. Podobne, jeśli nie większe trudności pojawiają się w przypadku określenia miejsca obradowania synodu. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, iż odbył się on w Konstantynopolu. Dwie dokładniejsze propozycje lokalizacji, to: pałac Magnaura³⁴, który był tradycyjnym miejscem dla tego typu zgromadzeń, albo siedziba Nikefora, również wchodząca w skład cesarskiego kompleksu pałacowego Bukoleon³⁵. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, iż synod odbył się w Magnaurze, gdyż pałac ten z racji toczonych tam wcześniej soborów powszechnych

³¹ V. Grumel, *Les registes des actes du Patriarcat de Constantinople*, vol 1: *Les actes des patriarches*, fasc. 2: *Les registes de 715 a 1043*, Chalcedon 1936, no. 790.

³² Autorzy wielkiej tablicy chronologicznej dla historii Bizancjum i państw ościennych, tj. T. Venning, J. Harris zasugerowali, że synod mógł odbyć się wiosną 968 r. Badacze nie podali jednak przesłanek, na podstawie których wyznaczyli tą datę. Zob. T. Venning, J. Harris, *A Chronology of the Byzantine Empire*, s. 321.

³³ J. Skylitzes, *A synopsis of Byzantine history...*, s. 262; J. Zonaras, *Ioannis Zonarae Epitome...*, XVI, 25, s. 81.

³⁴ Na temat pałacu Magnaura zob. J. Ebersolt, *Le Grande Palais de Constantinople et le Livre des Cérémonies*, Paris 1910, s. 68–76; J. Kostanec, *Studies on the Great Palace in Constantinople. II The Magnaura*, „Byzantinoslavica”, 60, 1999, s. 161–182.

³⁵ Na temat pałacu Bukoleon zob. R. Janin, *Constantinople byzantine: Développement urbain et répertoire topographique*, Paris 1964, s. 101, 120, 234, 297; A. P. Kazhdan, *Boukoleon*, *Oxford Dictionary of Byzantium*, t.1, s. 317; C. Mango, *The Palace of Boukoleon*, „Cahiers Archéologique”, 45, 1997, s. 41–50; J. Bardill, *The Great Palace of the Byzantine Emperors and the Walker Trust Excavations*, „Journal of Roman Archeology”, 12, 1999, s. 216, 226.

i synodów cieszył się szczególną estymą i prestiżem, jako miejsce zesłania Ducha Świętego. Ponadto – od czasów Michała III – w Magnaurze mieścił się uniwersytet powołany do życia przez cesarskiego wuja Bardasa³⁶. Fakt ten dodatkowo dodawał splendoru i blasku, jako miejscu wszelkiego rodzaju dysput. Jednakże – jak już wspomniałem – w obliczu całkowitego milczenia źródeł na ten temat można jedynie domniemywać, że synod odbył się w Konstantynopolu.

Niezwykle istotne dla rozważań dotyczących zagadnienia żołnierzy – męczenników Nikefora Fokasa jest także rozstrzygnięcie tego, z jakich źródeł korzystali autorzy opisujący jego panowanie. Problem ten poruszył jako pierwszy M. Szymonow, który w 1916 r. na łamach czasopisma „Vizantiiskoe Obozrenie” opublikował rozprawę na temat tekstów Leona Diakona oraz Jana Skylitzesa³⁷. Badacz przekonywał, że obaj twórcy korzystali z dwóch niezachowanych do naszych czasów źródeł, których autorzy byli naoczniymi świadkami opisywanych wydarzeń³⁸. Owe prace otrzymały w historiografii miano źródła A oraz źródła B³⁹. Źródło A było kroniką kościelną, powstała najprawdopodobniej w kręgu osób związanych z patriarchą Polieuktosem⁴⁰. Źródło B natomiast było świecką kroniką rodu Fokasów⁴¹. Bardzo długo dyskutowano nad zależnością prac Jana Skylitzesa i Leona Diakona od wspomnianych tekstów. Sprawa ta jest o tyle ważna, bowiem z prac tych autorów korzystali późniejsi historycy, np. Zonaras. W konsekwencji niemal wszyscy kronikarze bizantyńscy, opisujący panowanie Nikefora Fokasa, są w jakimś stopniu zależni od któregoś z tych dwóch tekstów. Ciekawe jest ukazanie we wspomnianych źródłach synodu, na którym Nikefor Fokas usiłował uzyskać akceptację na wprowadzenie kultu żołnierzy poległych na polu walki. O synodzie i próbie przymuszania kultu piszą jedynie autorzy zależni od tradycji źródła A, podczas gdy kronikarze zależni od źródła B – ową kwestię pomijają milczeniem. Ci, którzy opisują tę sytuację, to: Skylitzes, zależny bezpośrednio od źródła A⁴² oraz Zonaras korzystający z owego tekstu bezpośrednio lub za pośrednictwem Skylitzesa⁴³. O synodzie nie wspomina Leon Diakon, który korzystał ze źródła B⁴⁴. Za zależną od źródła B uznać można również *Historię Syntomosa* Michała Psellosa. Autor nigdy nie ukrywał swojego przychylnego stosunku do osoby Nikefora II Fokasa⁴⁵. Trzeba mieć jednak na uwadze to, że powyższy podział, jakkolwiek przejrzysty, nie odzwierciedla w pełni o wiele bardziej złożonej rzeczywistości, w której autorzy tworzący swoje przekazy korzystają z rozmaitych źródeł, nie bacząc na podziały wytworzone przez późniejszych badaczy. Tak więc Zonaras korzysta zarówno

³⁶ Na temat uniwersytetu założonego w pałacu Magnaura zob. P. Lemerle, *Le Premier Humanisme Byzantin: Notes et remarques sur enseignement et culture à Byzance des origines au X^e siècle*, Paris 1971, s. 158–160.

³⁷ M. Szymonow, *Ob istočnikah Lva D'jkona i Skilicy*, „Vizantijskoje Obozrenie”, 2, 1916, s. 106–166.

³⁸ *Ibidem*, s. 106–107.

³⁹ *Ibidem*, s. 107.

⁴⁰ A. P. Každan, *Iz istorii vizantijskoj chronografii. Istočniki Lva Diakona i Skilicy dlia istorii tret'ei četverti X stoletia*, „Vizantijski Vremennik”, 20, 1961, s. 128.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² J. Ljubarskij, *Nikephoros Phokas in Byzantine Historical Writings. Trace of Secular Biography in Byzantium*, „Byzantinoslavica”, 54, 2, 1993, s. 254.

⁴³ M. Szymonow, *Ob istočnikach...*, s. 133; A. P. Každan, *Iz istorii...*, s. 113.

⁴⁴ A. P. Každan, *Iz istorii...*, s. 128.

⁴⁵ M. Psellos, *Historia Syntomos*, ed. W. J. Aerts, Berolini 1990, 105, s. 98–101.

ze źródła A, jak i z *Historii Syntomos*, która – jak wspomniałem – przynależy do grupy źródeł związanych z tradycją B. Podobne problemy stwarza *Synopsis Historion* Jana Skylitzesa. Powiązanie jego przekazu z tradycją źródła A lub źródła B nadal stanowi przedmiot zainteresowań badaczy Niedawno B. Flusin we wstępie przekładu kroniki Skylitzesa na język angielski, sporządzonego przez J. Wortleya, zasugerował, że Skylitzes opisując panowanie Nikefora II Fokasa i Jana I Tzymiskesa mógł korzystać zarówno ze źródła A jak i ze źródła B. Zdaniem francuskiego badacza, Skylitzes w partiach tekstu poświęconych Nikeforowi oddawał głos źródłowi B, natomiast z chwilą zamordowania cesarza i objęcia tronu przez Tzymiskesa nawiązywał do źródła A⁴⁶. Jak w takim razie wytłumaczyć to, że Skylitzes wspomina o synodzie w Konstantynopolu, podczas gdy autorzy zależni od tradycji źródła B tego nie robią? Można teoretycznie przyjąć, że Skylitzes, opisując rządy Nikefora Fokasa, ze opierał się na dwóch źródłach, jednak wydaje się, że opisując synod z 968 r. musiał korzystać z nieprzychylnego Fokasom źródła A. Na temat synodu, na którym padła propozycja ustanowienia kultu żołnierzy poległych na wojnach, wypowiadają się jedynie kronikarze zależni od tradycji źródła A, które wedle ustaleń badaczy, najprawdopodobniej było kroniką kościelną powstałą w środowisku związanym z patriarchą Polieuktosem, który przewodził stronnictwu przeciwników cesarskiego projektu. Fakt ten nie mógł pozostać bez wpływu na sposób przedstawienia próby ustanowienia kultu żołnierzy – męczenników. Świadczy o tym to, że została ona włączona do listy cesarskich postępków (*κακώσεις*) jako przewinienie przeciwko ortodoksji. Oskarżenia te stanowiły element konstruowania negatywnego obrazu władców nie tylko w Bizancjum, ale i na obszarze całej średniowiecznej Europy. Zostało to określone przez znawców mianem, tzw. *Kaiserkritik*⁴⁷.

Podział źródeł narracyjnych na tradycję źródła A i B nie tłumaczy w pełni stosunku wymienianych wyżej autorów do opisywanej przez nich próby wprowadzenia kultu poległych żołnierzy. Największe wątpliwości wzbudza przekaz Zonarasa. Grecki badacz I. Stouraitis rozważa możliwość pozytywnego nastawienia Zonarasa do projektu Nikefora II Fokasa. Wątpliwości Stouraitisa wynikają z użytego przez niego terminu na określenie cesarskiego projektu. Mowa o wyrażeniu: *θεσπέσιον θέσπισμα*, które przetłumaczyć można jako „święty dekret”⁴⁸. Grecki uczoney rozważa, czy mogło to wynikać z faktu, iż Zonaras swoje dzieło tworzył po II krucjacie, podczas gdy nieprzychylny wobec cesarskiego projektu Skylitzes swoją kronikę spisywał mniej więcej w okresie I krucjaty. Jego zdaniem, mogło mieć to wpływ na nastawienie obydwu autorów do ruchu krucjatowego, a tym samym do idei, które jemu przyświecały⁴⁹. Zonaras, dzięki lepszej ich znajomości, miałby wykazywać więcej zrozumienia dla męczeństwa poległych za wiarę rycerzy od pozostałych autorów bizantyńskich. Jednakże pozostaje kilka wątpliwości, które stawiają pod

⁴⁶ B. Flusin, *The Sources*, [w:] Jan Skylitzes, *A synopsis of Byzantine history...*, s. xx–xxi.

⁴⁷ Na temat tzw. *Kaiserkritik* zob. F. Tinnefeld, *Kategorien der Kaiserkritik in der Byzantinischen Historiographie von Prokop bis Niketas Choniates*, München 1971; P. Magdalino, *Aspects of Twelfth-Century Byzantine Kaiserkritik*, „Speculum”, 58, 1983, s. 326–346.

⁴⁸ I. Stouraitis, *Jihād and Crusade...*, s. 52–54.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 53.

znakiem zapytania hipotezę Stouraitisa. Co ciekawe – autor sam je zauważył. Po pierwsze – Zonaras zamieszcza wzmiankę o synodzie, na którym Nikefor II usiłował wprowadzić kult żołnierzy – męczenników zaraz po opisie kontrowersyjnego ustawodawstwa tegoż cesarza, co może sugerować, iż pomimo określenia projektu świętym, kronikarz raczej rozpatrywał go w kategoriach cesarskich *κακώσεις*, czyli przewin. Po drugie – niejasny jest stosunek Zonarasa do zjawiska wypraw krzyżowych. Nie wypowiada się on bowiem o tej sytuacji w takim samym tonie, co pozostali autorzy bizantyńscy opisujący krucjaty. Mowa o, np.: Annie Komnenie czy Janie Kinnamosie, którzy mieli niepocholebnie zdanie na ich temat. Nie oznacza to jednak jeszcze, iż był on przychylny krzyżowcom. Dodatkowo sprawę utrudnia obiektywizm Zonarasa, który kazał mu jak najbardziej bezstronnie opisywać relacjonowane wydarzenia. Brak jakiegokolwiek oceny tego zjawiska oznacza, że nie da się określić prawdziwego stosunku Zonarasa do krucjat i łacinników. Pozostają jeszcze wątpliwości natury leksykalnej. Słowo *θεσπέσιον* tłumaczyć można nie tylko jako „święty” lecz również jako: „pobożny”⁵⁰. Oznacza to, iż Zonaras nie musiał aprobować projektu Nikefora Fokasa, choć tym słowem mógł podkreślić intencje cesarza, który jego zdaniem kierował się specyficznie rozumianą pobożnością. Tym bardziej, że w tekście został użyty przysłówek *γενναίως*, sugerujący że Zonaras uważał sprzeciw patriarchy i jego otoczenia za słuszny. Nie da się wykluczyć, że Zonaras mógł włączyć do swojej narracji dotyczącej cesarskich kakoseis fragment źródła A, jednocześnie próbując przedstawić w miarę obiektywny sposób racje, którymi kierował się Nikefor II Fokasa. Zgadzałoby się to z przyjętą przez Zonaras metodą konstruowania narracji, która nakazywała mu, pomimo nieskrywanej niechęci jaką darzył cesarzy-wojskowych arystokratów, w miarę obiektywnie przedstawiać opisywane przez niego wydarzenia, unikając zbyt daleko idących ocen postaci biorących w nich udział.

Przegląd powyższych źródeł dotyczących synodu, na którym padła propozycja ustanowienia kultu poległych żołnierzy, nasuwa kilka wniosków. Teksty te podzielić można na dwie kategorie: powiązane ze sobą pod względem treści źródła narracyjne w postaci kronik Jana Skylitzesa, Jana Zonarasa i Michała Glykasa oraz komentarze kanoniczne do kanonu trzynastego Bazylego Wielkiego. Podział ten nie jest jednak sztywny, ponieważ komentarz kanoniczny Jana Zonarasa pod względem treści nie różni się właściwie niczym od przekazu zawartego w jego *Epitomie*. Od tej grupy źródeł wyraźnie odróżniają się komentarze pozostałych autorów: Teodora Balsamona i Mateusza Blastaresa. Obaj komentatorzy przekazują na temat synodu znacznie więcej niż autorzy przekazów narracyjnych. Niewykluczone że korzystali oni ze źródeł innego rodzaju niż Skylitzes i Zonaras. Nie można również wątpić w to, iż Balsamon i Blastares mogli mieć dostęp do niezachowanych akt owego synodu, co mogłoby tłumaczyć, dlaczego ich relacje są bardziej szczegółowe. Źródła narracyjne pozwalają ustalić przybliżoną datę synodu. Informują także o różnicach poglądów obecnego na nim duchowieństwa. Nie można natomiast określić dokładnego miejsca zebrania. Z kolei dzięki komentarzom kanonicznym jesteśmy w stanie dokładniej określić przebieg synodu oraz argumentację

⁵⁰ O. Jurewicz, *θεσπέσιον*, [w:] *Słownik grecko-polski*, t. 1, Warszawa 2001, s. 447.

przeciwników ustanowienia kultu poległych żołnierzy. Trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, by zgromadzeni duchowni wykorzystali jedynie kanon trzynasty Bazylego Wielkiego, który tak naprawdę miał wyłącznie charakter pouczenia. Dzięki komentarzom kanonicznym można zauważyć, iż duchowieństwo debatujące nad projektem podniesienia do rangi męczenników poległych w walce żołnierzy nie stanowiło monolitu, a wśród niektórych duchownych idea ta znalazła pewne zrozumienie. Jednakże pomimo poparcia części duchowieństwa, Nikeforowi II nie udało się urzeczywistnić swoich planów i kult żołnierzy poległych na polu bitwy nie został wprowadzony. Sprzeciw patriarchy Polieuktosa i zgromadzonego wokół niego duchowieństwa sprawił, że projekt cesarza postrzegany był jako niezgodny z kościelną dogmatyką. Dla niektórych autorów bizantyńskich była to sprawa, która jedynie psuła wizerunek zwycięskiego wodza, jakim był Nikefor II Fokas. Dlatego też część historyków jak, np. Leon Diakon, przez wzgląd na szacunek do tej postaci i jej dokonań, jak i z powodu swoich związków z kościołem hierarchicznym⁵¹, postanowiła nie wspominać o tymże synodzie. Natomiast autorzy zależni od nieprzychylnego wobec Nikefora Fokasa źródła A jak, np. Skylitzes czy Zonaras zdają się wypominać cesarzowi fakt zwołania zgromadzenia, umieszczając go w swoich narracjach, podczas gdy autorzy związani z przychylną Nikeforowi tradycją B (tacy właśnie jak Leon Diakon) milczą. Jak już wcześniej wykazano, sytuacja ta wpłynęła w znaczny sposób na zainteresowanie badaczy owym synodem, który początkowo wydawał się być niewiele znaczącym epizodem w tysiącletnich dziejach Bizancjum. Stanowił on jedynie ekspozycję zjawisk, jakie miały miejsce na kresach państwa. W X w. znalazły się one w głównym nurcie bizantyńskiego życia politycznego wskutek wzrostu znaczenia wojskowej arystokracji z Azji Mniejszej i z woli cesarza, wywodzącego się z tej warstwy społecznej.

The attempt of Nikephoros II Phokas to establish cult of martyr soldiers in the Byzantine Empire. The analysis of sources

Nikephoros II Phokas (963–969) attempted to establish the cult of the soldiers who perished in the battlefield. The emperor summoned the synod of the clergy to Constantinople in order to legitimize his project. Nevertheless, the clergy with patriarch Polieuktos rejected the emperor's request arguing their refusal by reference to the thirteenth canon of Basil the Great, who advised a three-year penance for the soldiers who have slain an adversary in a battle. The literature on the subject contains many publications referring to this episode as the example of the idea of the holy war which functioned in some social strata in Byzantium. However, there is no study about the synod. The following paper focuses on the analysis of this event in view of humble narrative sources. On their basis the approximate date of the synod will be determined, its progress will be reconstructed and the faction of clergy who opposed the emperor's proposition will be delineated. The paper also raises the question of the impact of unsaved sources describing the reign of Nikephoros II Phokas on the chronicles concerning that synod.

⁵¹ R. Morris, *Two Faces of Nikephoros Phokas*, „Byzantine Modern Greek Studies”, 12, 1988, s. 86.

Key words: Nikephoros II Phokas, synod, clergy, Basil the Great, chronicles, canonical commentaries

Der Versuch der Einführung von dem Kult der *Märtyrersoldaten* im Byzanz durch Nikephoros II. Phokas. Die Analyse der historischen Quellen

Nikephoros II. Phokas hat den Versuch unternommen, den Kult der auf dem Schachtfeld gefallenen Soldaten einzuführen. Zu diesem Zweck hat er zur Hauptstadt die Synode zusammengerufen, damit sie den vom Kaiser vorbereitenden Entwurf genehmigen können. Die sich um den Patriarch Polieuktos gescharte Geistlichkeit hat den Kaiservorschlag abgelehnt. Sie haben den Widerspruch unter Bezugnahme auf die Anweisung aus dem 13. Kanon von Basilius der Große begründet. Es handelte sich um die zeitweilige Einstellung von der Einnahme der heiligen Kommunion von 3 Jahren durch die Soldaten, die im Krieg den Gegner getötet haben. In der Fachliteratur ist diese Episode als die Idee des heiligen Krieges unter die einzigen byzantinischen Gesellschaftsschichten zu nennen. Sie hat leider keine eigene Bearbeitung. Die vorliegende Studie richtet ihr Fokus auf die Analyse der ihres Wesens betreffenden vereinzelt historischen Quellen. Auf der Basis von diesen Quellen werden die folgenden Maßnahmen ergriffen: die Feststellung des annähernden Datums der Synode, die Darstellung des Verlaufes der Synode, Einschätzung der möglichen Besetzung der Gruppe, die gegen den Vorschlag des Kaisers war. Es wird auch die Rede vom Einfluss der unterhaltenen Quellen, die die Herrschaft von Nikephoros II. Phokas betreffen, auf die Informationen von der Chroniken über die oben beschriebene Synode.

Schlusswörter: Nikephoros II. Phokas, die Synode, die Geistlichkeit, Basilius der Große, Chronografie, kanonische Kommentare

Essai d'introduction le culte des soldats – martyrs dans Byzance par Nicéphore II Phocas. L'analyse des textes sources

Nicéphore II Phocas (963–969) a essayé d'introduire le culte des soldats, qui sont morts dans la lutte. Il a convoqué un synode, qui allait approuver le projet impérial. Le clergé, réuni autour du patriarche Polyeucte, a rejeté le proposition d'empereur, en affirmant que leur opposition s'est basée sur un avertissement contenu dans le treizième canon de Basile le Grand. Il a recommandé aux soldats, qui ont tué un adversaire pendant la guerre, de cesser de recevoir la communion pendant trois années. Dans la littérature sur le sujet cet épisode est très souvent mentionné pour montrer l'idée d'une guerre sainte fonctionnant dans les certaines couches de société byzantine. Néanmoins une élaboration séparée sur cet épisode n'a pas été créée. La présente étude se concentre sur une analyse de cet événement à la lumière des textes sources modestes sur ce sujet. Sur la base de ces textes sources on établira la date approximative du synode, on reconstituera son cours et on esquissera les représentants de la famille politique qui s'opposaient à la proposition d'empereur. On discutera aussi d'un impact des sources décrivant le règne de Nicéphore II Phocas, qui n'avaient pas été conservés, sur la forme d'un héritage des chroniqueurs concernant ledit synode.

Mots-clés: Nicéphore II Phocas, synode, clergé, Basile le Grand, horographie, commentaires canoniques

DAMIAN PODOBA

LUBLIN / UMCS

damian.podoba@gmail.com

Reginald de Châtillon. Wpływ jednostki na losy stosunków między krzyżowcami a Saracenami

Artykuł traktuje o jednym z dostojników, który działał w Ziemi Świętej po II wyprawie krzyżowej. Reginald z Châtillon to człowiek, któremu historycy przypisali łatkę rozbójnika i egoistycznego karierowicza. Jednak czy rzeczywiście można mówić tylko o takich cechach rycerza, który w latach 1153–1160 pozostawał księciem Antiochii, a w latach 1175–1186 władał twierdzą Kerak? Na podstawie nieprzychylnych zapisów kronikarskich wiemy o nim więcej. Mianowicie: Reginald był wierny swoim stronnikom i dążeniom. Nawet w obliczu klęski podnosił się po to, by realizować swoje cele. Jego barwna, awanturnicza postać odegrała bardzo istotną rolę w historii Królestwa Jerozolimskiego. Działania, które podejmował on przeciwko muzułmanom przynosiły mu bogate łupy oraz niezaprzeczną sławę wśród skrajnie nastawionych krzyżowców. Mordy i napady, których dopuszczał się na arabskich kupcach i pielgrzymach sprawiły jednak, że sam Saladyn ślubował, że zgładzi nikczemnika. Jak zatem należy oceniać Reginalda? Jako człowieka honoru, walczącego za wszelką cenę z Saracenami czy bandytę, nieszanującego rozejmów i łamiącego wszelkie porozumienia? W poniższym tekście zawarta jest odpowiedź na to pytanie. Przede wszystkim jednak, w niniejszej publikacji przybliżone zostały losy rycerza z Châtillon.

Słowa kluczowe

Reginald z Châtillon, Antiochia, Zajordania, II wyprawa krzyżowa, Królestwo Jerozolimskie, bitwa pod Cresson, bitwa pod Hittin, Baldwin IV, Saladyn

Reginald z Châtillon jest barwną postacią, która odegrała wielką rolę w wydarzeniach, jakie dotknęły Królestwo Jerozolimskie w drugiej połowie XII w. Jego działania uznać można wręcz za pierwszorzędne w stracie Jerozolimy w 1187 r. Dziwi zatem fakt, że w polskiej literaturze naukowej postaci tej poświęcono tak niewiele miejsca. Również w skali światowej Reginald tylko przemyka na kartach publikacji dotyczących wypraw krzyżowych lub innych postaci uznanych najpewniej za ważniejsze od wspomnianego rycerza¹. Stąd też wynika moja decyzja o za-

¹ Postaci Reginalda z Châtillon nieco uwagi poświęcili przede wszystkim: S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych. Królestwo Jerozolimskie i frankijski wschód 1100–1187* (I wyd. w Polsce, 1987), M. Melville, *Dzieje templariuszy* (w Polsce, 1991) A. Maalfour, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów* (w Polsce, 2001), oraz B. Hamilton, *Baldwin IV. Król Trędowny* (2014), w tym polska publikacja M. Szański *Elita władzy w Królestwie Jerozolimskim*

prezentowaniu rycerza z Châtillon w odrębnym, całkowicie jemu poświęconym artykule. Przybliżę zatem losy tego człowieka, który na kartach historii przedstawiany jest negatywnie. W tekście zastanowię się również nad tym, czy mimo swoich bandyckich metod Reginald, jako jeden z niewielu krzyżowców z XII w., pozostał wierny głównym ideom stojącym za wyprawami krzyżowymi?

Reginald z Châtillon do Ziemi Świętej przybył w 1147 r. wraz z II krucjatą poprowadzoną przez króla Francji Ludwika². Przyczyny jego pozostania w Jerozolimie uznać można za oczywiste. Jako młody, około dwudziestoletni rycerz pałał chęcią zdobycia wpływów i bogactwa³. Wiedział, że wraz z powrotem do Europy nie zazna zaszczytów. W dalszym ciągu byłby postrzegany jako młodszy syn hrabiego Gotfryda z Gien, seniora Châtillon⁴. Ambicje młodzieńca były jednak większe. Doprowadziło to do licznych zdrożnych czynów i wielkiej niechęci, jaką obdarzyli go, z wzajemnością, mużulmanie. W źródłach arabskich Reginald pojawia się pod imieniem Arnat lub traktowany jest jako „ten drań Arnat”⁵. Omawiany rycerz nie miał również łatwej drogi na szczyt, ponieważ w momencie, kiedy przybył na teren Królestwa Jerozolimskiego, tamtejsza hierarchia była już ugruntowana⁶.

Przez pierwsze lata pobytu w Ziemi Świętej Reginald z Châtillon nie zapisał się na kartach historii. Można zatem spekulować, że jako zwykły żołnierz służył jerozolimskim władcom. Taką tezę potwierdza kronika Wilhelma z Tyru, której autor napisał o Raginaldzie, iż jest on zwykłym, najemnym rycerzykiem⁷, tj. osobą bez większego statusu. W 1151 r. omawiany przeze mnie rycerz przyjęty został na służbę przez króla Baldwina III i dopiero od tego momentu mówić można o rozwoju jego kariery⁸. W czasie pełnienia swoich obowiązków przy boku władcy poznał księżnę Konstancję, wdowę po Rajmundzie z Poitiers. Los dał zatem Reginaldowi niemałą szansę, którą rycerz umiejętnie wykorzystał. Za sprawą małżeństwa z Konstancją w 1153 r. udało mu się dopiąć swego pierwszorzędnego celu⁹. Mianowicie: stał się on jednym z dostojników Ziemi Świętej, uzyskując po ślubie tytuł księcia Antiochii¹⁰. Warto przy tym zauważyć, że kronikarz wyraził zdziwienie niecodziennym wyborem męża, jakiego dokonała księżna¹¹. Pod znakiem zapytania powinna zostać postawiona bezstronność Wilhelma z Tyru w takim sformułowaniu informacji. Przypuszczać można, iż księżna nie pojęłaby za męża człowieka zupełnie pozbawionego statusu i wsparcia znaczącego rodu¹².

(1174–1185) (2014). Jedyna całkowicie poświęcona tej postaci praca to artykuł B. Hamiltona z 1978 r. *The Elephant of Christ: Reynald of Châtillon*.

² S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych. Królestwo Jerozolimskie i frankijski wschód 1100–1187*, Księgozbiór DiGG 2010, s. 211 [pdf]. Dalej: S. Runciman DiGG.

³ A. Maalfour, *Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów*, Warszawa 2001, s. 170.

⁴ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 211.

⁵ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 170.

⁶ M. Salański, *Elita władzy w Królestwie Jerozolimskim (1174–1185)*, Warszawa 2014, s. 28.

⁷ Wilhelm z Tyru, *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum*, lib. XVII, cap. XXVI, The Latin Library, [dostęp: 25 maja 2016], <<http://www.thelatinlibrary.com/williamtyre.html>> (dalej: Wilhelm z Tyru).

⁸ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 211.

⁹ B. Hamilton, *Baldwin IV. Król trędowny*, Poznań 2014, s. 156.

¹⁰ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 170.

¹¹ Wilhelm z Tyru, lib. XVII, cap. XXVI.

¹² H. Pirie-Gordon, *The reigning Princes of Galilee*, „The English Historical Review”, 1912, Vol. 27, No. 107,

Mariaż ten nie został dobrze przyjęty przez baronów z Antiochii oraz przez oficjalnego zwierzchnika tych ziem – cesarza Bizancjum Manuela Kommena. Ostatni z wymienionych miał jednak wroga w księciu Torosie II i postanowił wykorzystać Reginalda do walki z nim¹³. W zamian za uznanie książęcego tytułu Reginald poprowadził wyprawę przeciwko tzw. Małej Armenii, gdzie zdobył tereny położone w pobliżu ówczesnej Aleksandretty¹⁴. Zdobycze te podarował templariuszom, z którymi od tego momentu stał się dość mocno związany. Trudno dociekać, jak posunięcie to wpłynęło na relacje między Reginaldem a cesarzem bizantyjskim. Można jednak wysnuć teorię, że stosunki te nie uległy poprawie. Potwierdzają to dalsze wydarzenia.

Coś niedefiniowalnego z naszego punktu widzenia¹⁵ sprawiło, że Reginald odwrócił sojusz przeciwko cesarzowi i już w 1156 r., powołując się na niedotrzymanie umowy¹⁶ przez Manuela, ograbił dotkliwie Cypr, będący pod kuratelą bizantyjską¹⁷. By tego dokonać musiał uprzednio zdobyć znaczne środki finansowe. W tym celu torturami zmusił patriarchę Antiochii Emeryka do oddania mu swego, podobno znacznego, majątku. Posunięcie to było krytycznie odebrane przez kręgi władców chrześcijańskich, w tym samego króla Baldwina III. Władca nakazał Reginaldowi uwolnienie patriarchy, co ten skwapliwie uczynił, uzyskując wcześniej środki na organizację wyprawy cypryjskiej¹⁸. Skala najazdu Reginalda na Cypr była ogromna. Wojska atakujących dokonały wielu grabieży i dopuściły się ogromnej rzezi, która zniszczyła spokojną wyspę¹⁹. Manuel nie mógł patrzeć beczynnie na takie działania i ruszył na odsiecz wyspie, jednak najeźdźcy zdążyli odpłynąć. Działania odwetowe na lądzie odwlekły się aż do jesieni 1158 r. Wtedy cesarz uderzył w pierwszej kolejności na posiadłości ormiańskiego księcia Torosa, który wspomagał działania Reginalda na Cyprze²⁰. Potem wkroczył na terytoria księcia Antiochii. Dysproporcja między siłami oponentów była tak duża, że najechany nie miał realnej możliwości zbrojnego przeciwstawienia się. Reginald w stroju pokutnika stawiał się przed cesarzem prosząc o wybaczenie, czego świadkami stali się posłowie Nur ad-Dina²¹. Odwet cesarza pociągnął za sobą wielkie konsekwencje: żołnierze Reginalda mieli być dostępni na rozkazy Manuela, w twierdzy miała stacjonować załoga bizantyjska. Ponadto cesarz zażądał by na miejsce łacińskiego patriarchatu wprowadzić grecki. W tej ostatniej kwestii negocjacje podjął z Bizan-

s. 447 [za:] M. Sałański, *op. cit.*, s. 28–29.

¹³ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 211.

¹⁴ S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych. Królestwo Jerozolimskie i frankijski wschód 1100–1187*, Katowice 2009, s. 301 (dalej: S. Runciman).

¹⁵ Chyba, że odniesiemy się do oddania templariuszom zdobytych na Małej Armenii terytoriów i braku faktycznej poprawy w relacjach na linii książę Antiochii – cesarz Bizancjum. Steven Runciman wskazuje również, że za zmianą frontu stali templariusze. Zob. S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 212.

¹⁶ W zamian za wsparcie przeciwko księciu Torosowi, cesarz bizantyjski zobowiązał się nie tylko uznać tytuł książęcy Reginalda, ale również wypłacić Antiochii subsydia, czego ostatecznie nie uczynił. Zob. S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 211–212.

¹⁷ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 171.

¹⁸ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 212.

¹⁹ *Ibidem*, s. 212–213.

²⁰ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 214–215.

²¹ S. Runciman, *op. cit.*, s. 305–306.

tyczkami sam król Baldwin. Ostatecznie zmiany nie wprowadzono. Odbyło się to jednak kosztem prestiżowego wjazdu cesarza, króla i księcia do Antiochii, w czasie którego zaznaczona była nadrzędna pozycja Manuela Kommena²². Ostatecznie negocjacje między Baldwinem III a cesarzem Manuelem unormowały sytuację, którą sprowokowały bandyckie występki Reginalda²³.

Upokarzające wydarzenie nie wpłynęło na uspokojenie działań rycerza z Châtillon. Biorąc pod uwagę niechęć jaką książę Antiochii żywił wobec Arabów, rzec można, że miało ono wręcz przeciwne skutki. Publiczne ukorzenie się przed cesarzem bizantyjskim, w otoczeniu którego przebywało wielu posłów muzułmańskich, prawdopodobnie rozeźliło Reginalda. Być może w konsekwencji tamtego wydarzenia, w kolejnych latach, książę Antiochii wyprawiał się łupieżczo w okolicy Aleppo. Tam w listopadzie 1160 r. został wzięty w niewolę, w której spędził kilkanaście długich lat, aż do 1175 r.²⁴. Mimo wcześniejszych kontaktów z templariuszami, nie powzięli oni decyzji o wykupieniu księcia. Również jego formalni zwierzchnicy nie kwapili się, by płacić za jego wykup²⁵. Dopiero kiedy Rajmund na czele wojska zmusił Saladyna do odstąpienia od oblężenia Aleppo, tamtejszy władca zwolnił z więzienia Reginalda z Châtillon²⁶. Prawdopodobnie uczynił to jednak dopiero po zapłaceniu okupu 120 tysięcy denarów przez cesarza bizantyjskiego²⁷. Jest to ciężki do przyjęcia argument, zważywszy na wcześniejsze stosunki Raginalda z cesarzem. Uzasadnia się to jednak słubem pasierbicy Reginalda, Marii, z Manuelem Kommenem. Do tego wydarzenia doszło w 1161 r.²⁸. Fakt ten rodzi z kolei pytanie, dlaczego okup zapłacono tak późno?

Jeszcze na długo przed niewolą, tj. rok po ślubie, Konstancja urodziła Raginaldowi córkę Agnieszkę, którą oddano za żonę królowi Węgier Beli III²⁹. Według przekazu bizantyjskiego historyka Niketasa Choniatesa, para władców Antiochii doczekała się jeszcze jednej córki – Joanny. Prawdopodobnie została ona drugą żoną markiza Montferratu – Bonifacego I³⁰. W okresie, gdy Reginald przebywał w niewoli, syn Konstancji z pierwszego małżeństwa, Boemund III osiągnął pełnoletniość i w 1163 r., po śmierci Konstancji, przejął władzę w Antiochii³¹. Oczywiście jest, że tereny Antiochii nie mogły pozostawać bez zarządcy, tym bardziej, że Boemund był synem poważanego Rajmunda z Poitiers, więc panowie mający swoje posiadłości w Antiochii przychylniej odnosili się do nowego seniora niż jego poprzednika, Raginalda z Châtillon. Tak zarysowana sytuacja również poddaje

²² G. Ostrogórski, *Dzieje Bizancjum*, s. 310–311.

²³ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 215–216.

²⁴ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 171–172.

²⁵ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 218.

²⁶ S. Runciman, *op. cit.*, s. 351.

²⁷ B. Hamilton, *op. cit.*, s. 168–169.

²⁸ *Ibidem*, s. 153, 157, 168–169.

²⁹ C. Cawley, *Antioch, Chapter 2. PRINCES of ANTIOCH 1136–1268 (POITIERS)*, Foundation for Medieval Genealogy, Medieval Lands [dostęp: 10 III 2016], <http://fmg.ac/Projects/MedLands/ANTIOCH.htm#_Toc359675203>.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ B. Hamilton, *op. cit.*, s. 157. Wcześniej matka, jako regentka, wysuwała żądania objęcia władzy. Spór rozstrząsał Baldwin III, nakazując by władzę przejął Boemund, kiedy uzyska pełnoletniość. Do tego czasu rządy miał sprawować patriarcha Emeryk. Zob. S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 219.

w wątpliwość twierdzenie mówiące o okupie zapłaconym z Bizancjum za Reginalda, najprawdopodobniej przez wstawiennictwo siostry Boemunda, Marii, u swego męża cesarza Manuela.

O kresie pobytu w niewoli nie mamy żadnych informacji. Wiadomo tylko, że wraz z nim przebywał u Turków z Aleppo Joscelin z Courtenay³². Wspólne więzienie może w jakiś sposób tłumaczyć późniejsze działania obu dostojników.

Kilka miesięcy po uwolnieniu Reginald zawarł małżeństwo ze Stefanią z Milly i objął władzę m.in. nad zamkiem Kerak³³, który stał się bazą dla wypraw przeciw arabskim kupcom i pielgrzymom. Twierdza o tak ogromnym znaczeniu strategicznym dla bezpieczeństwa całego królestwa pozwoliła Raginaldowi osiągnąć status jednego z najważniejszych dostojników w państwie³⁴. Przez wzgląd na swoje kontakty z Bizancjum, Reginald wysłany został z poselstwem do cesarza Manuela Kommena, w celu potwierdzenia przymierza obu chrześcijańskich państw³⁵. Jest to sygnał, że Reginald stał się ważną osobistością w Królestwie Jerozolimskim. W 1177 r. pod Montgisard doszło do znaczącej bitwy z siłami egipskimi, dowodzonymi przez Saladyna. Historycy mają w tym wypadku nie lada zadanie, ponieważ Wilhelm z Tyru przypisuje zwycięstwo królowi Baldwinowi IV³⁶, natomiast arabskie źródło sugeruje, że wojskiem chrześcijańskim dowodził Raginald z Chatillon³⁷. Jest to zastanawiające tym bardziej, że Wilhelm z Tyru podaje informację o mianowaniu Raginalda dowódcą armii i regentem³⁸. Historycy rzadko przywołują tę informację, marginalizując postać Reginalda. Tymczasem prawdopodobieństwo jego regencji potwierdzają królewskie dokumenty z lat 1177–1180, sygnowane przez pana Zajordanii³⁹. Powszechne jest natomiast przekonanie, iż król Baldwin IV w 1177 r. zniósł regencję Rajmunda III z Trypolisu i objął władzę samodzielną⁴⁰. Należy wziąć pod uwagę informacje pochodzące zarówno od Wilhelma z Tyru, jak i Baha ad-Din ibn Shaddada i uznać znaczny udział Raginalda w tamtych wydarzeniach⁴¹. Tłumaczyłoby to znaczną swobodę poczynań Raginalda z Chatillon, jaką obserwujemy w kolejnych latach, z naciskiem na napady na kupców, których dokonywał prawdopodobnie już od 1181 r.⁴² Jest to również okres, w którym – dzięki mocnym wpływom na dworze królewskim – budował

³² S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 218.

³³ B. Hamilton, *op. cit.*, s. 175–176.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ *Ibidem*, s. 167–168.

³⁶ Wilhelm z Tyru, lib. XIV, cap. XXII–XXIV.

³⁷ Baha ad-Din ibn Shaddad, *op. cit.*, s. 75–77.

³⁸ Wilhelm z Tyru, lib. XXI, cap. XIV. Tę informację szerzej komentuje B. Hamilton podając, że Reginald został mianowany regentem, a następnie stracił to stanowisko na rzecz Filipa z Flandrii, który z kolei nie objął urzędu. W konsekwencji regencja pozostała przy Reginaldzie z Chatillon, B. Hamilton, *op. cit.*, s. 184–185.

³⁹ B. Hamilton, *op. cit.*, s. 10.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 159. Istotne jest też twierdzenie Hamiltona mówiące, że Raginald objął władzę regenta wykonawczego dopiero kiedy ról nie był na siłach by samo dzielnie zarządzać. B. Hamilton, *op. cit.*, s. 184.

⁴¹ Przebieg bitwy oraz jej kontekst geopolityczny szerzej zarysowuje B. Hamilton wskazując na Reginalda, jako organizatora wyprawy wojennej. B. Hamilton, *op. cit.*, s. 197–203.

⁴² Z. Pentek, *Wstęp*, [w:] Ibn al-Atir, *Kompletna księga historii. Z czynów sultana Saladyna*, Poznań 2007, s. XV.

on wrocie muzułmanom stronnictwo⁴³. Jego członkowie odegrali znaczącą rolę w problematycznych wydarzeniach, jakie spadły na Królestwo Jerozolimskie w kolejnych latach. W 1180 r. rozpoczęła się gra polityczna, której stawką było obsadzenie tronu królestwa w przyszłości. Na skutek intrygi rodu – wspieranych przez Reginalda z Châtillon – Courtenayów oraz niefortunnej niewoli Baldwina z Ibelinu, kandydata do ręki Sybilli, siostry Baldwina IV, doszło do mariażu Sybilli z Gwidonem z Lusignan na Wielkanoc 1180 r.⁴⁴. Jesienią Courtenayowie doprowadzili do wyboru nowego patriarchy Jerozolimy. Został nim Herakliusz, kochanek Agnieszki z Courtenay. Kronikarz Ernoul zanotował, że przyczynił się on do śmierci swojego kontrkandydata Wilhelma z Tyru, w którym nadzieję pokładali możni jerozolimscy⁴⁵.

W lecie 1181 r. Reginald udał się na czele swoich sił w głąb terenów muzułmańskich i zaatakował bogatą karawanę kupców, którzy podróżowali do Mekki. Występek ten uznać można za bardzo nieostrożny, ponieważ od 1180 r. panował między chrześcijanami i Saracenami rozejm, pozwalający na swobodny przepływ karawan handlowych⁴⁶. Na wieść o ataku Arabowie wkroczyli w odwecie na tereny Zajordanii, nad którą – od ślubu ze Stefanią – panował znienawidzony Arnat. Łupieżcy Reginalda pośpiesznie musieli wrócić na swój teren. Saladyn wysłał do króla poselstwo z wieścią o złamaniu rozejmu oraz żądaniem zwrotu zagarniętych dóbr. Baldwin nie miał jednak możliwości przychylić się do żądań poselstwa, ponieważ stronnicy Reginalda skutecznie utrudniali mu zajęcie sprawiedliwego stanowiska, które bezsprzecznie godziłoby w interesy Reginalda⁴⁷.

Traf chciał jednak, że kilka miesięcy później w ręce Saladyna wpadło półtora tysiąca pielgrzymów, których sztorm zepchnął do portów arabskich⁴⁸. Sułtan ponownie wystąpił z żądaniem zwrotu złupionego na karawanie majątku. Reginald nie miał zamiaru ustępować, więc rozejm między krzyżowcami i muzułmanami został całkowicie zerwany⁴⁹.

Początkowo Baldwin posłuchał rady Reginalda i jego popleczników, w myśl czego zgromadził wojska w Zajordanii⁵⁰. Było to wbrew sugestiom Rajmunda z Trypolisu oraz braci Baldwina i Baliana z Ibelinu, którzy przewidywali, że Arabowie szerokim łukiem ominą armię chrześcijańską. Kiedy król zrozumiał swój błąd, było już za późno. Ruszył jednak z powrotem, aby bronić głównej części swojego królestwa. Bitwa rozegrała się w pobliżu zamku Belvoir. Nie przyniosła ona faktycznego zwycięstwa żadnej ze stron. Nie przeszkodziło to jednak ani muzułmanom, ani

⁴³ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 201.

⁴⁴ *Chroniqued'Ernoul et de Bernard le Tresorier*, red. L. de Mas-Latrie Paryż 1871, s. 59–60 (dalej: Ernoul).

⁴⁵ Ernoul, s. 84–86. S. Runciman, *op. cit.*, s. 365.

⁴⁶ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 260.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 260–261.

⁴⁸ S. Lane-Poole, *Saladin and the fall of the Kingdom of Jerusalem*, Nowy York-Londyn 1906, s. 166.

⁴⁹ S. Runciman, *op. cit.*, s. 370.

⁵⁰ Rada tego typu była logicznym posunięciem ze strony Reginalda. Miał on bowiem prawo spodziewać się, że armia muzułmańska zechce uderzyć bezpośrednio na jego ziemie pragnąc odwetu za liczne akty okrucieństwa na arabskiej ludności. Poza tym przez jego ziemie prowadził najprostszy szlak dla muzułmanów, co wielokrotnie wykorzystywał sam Reginald, napadając podróżujących przez jego ziemie kupców.

krzyżowcom w propagandowym ogłoszeniu swoich sił zwycięzcami⁵¹. Niedługo później Saladyn uderzył na Bejrut. Baldwin wyruszył na pomoc miastu bronionemu przez walecznego biskupa Odon. Kiedy sułtan dowiedział się o zbliżających się od strony Tyru chrześcijanach, wycofał się z oblężenia⁵².

Reginald z Châtillon nie był bezpośrednim świadkiem wydarzenia z 1183 r. Wówczas Baldwin zmuszony był wybrać regenta dla królestwa.. Korzystając z nieobecności Saladyna i jego armii, żołnierz skupił się na formowaniu floty łupieżczej, z pomocą której miał zamiar napadać na statki kupców muzułmańskich. Sukcesem Reginalda było zdobycie muzułmańskiej Ajli. W porcie Ajzab jego żeglarze zdobyli liczne łupy na muzułmańskich statkach handlowych oraz egipskiej karawanie⁵³. Udało mu się dotrzeć w okolice Mekki, gdzie zatopił statki handlowe oraz zdobył statek pełen pielgrzymów do Dżiddy⁵⁴. Przeciw niemu wyruszyła część sił z Egiptu, jednak mimo znacznych strat w ludziach, samemu inicjatorowi wyprawy udało się ocaleć⁵⁵. Prawdopodobne jest, że za tymi działaniami stało coś więcej niż tylko chęć zdobycia łupów. Reginald prowadził grę, której celem mogło być zdyskredytowanie zdolności przywódczych Saladyna⁵⁶.

W 1183 r. Gwidon z Lusignan, dowodząc (jako regent) armią jerozolimską, stanął w obliczu armii Saladyna przy Źródle Goliata. Nieudolność dowódcy pogłębiła jego nienajlepszą opinię. Do walki nie doszło, jednak król odebrał szwagrowi tytuł regenta. W Jerozolimie najdostojniejsi baronowie, w tym bracia Ibelinowie i Rajmund z Trypolisu, wyznaczeni zostali na wykonawców królewskiej woli. Gwidon nie miał wielu popleczników. Jeden z największych w tym czasie przygotowywał się do uroczystości zaślubin swego pasierba Onufrego z Toronu i księżniczki Izabeli, przyrodniej siostry króla. Było to zwieńczenie pomysłu Baldwina IV, mające na celu pojednanie skłóconych stron, Reginalda i Courtenayów z Ibelinami i Rajmundem z Trypolisu. Przebieg wydarzeń zakłócił atak wojsk Saladyna, który miał nadzieję na położenie kresu działaniom Reginalda⁵⁷. Saladyn odstąpił od oblężenia, kiedy doniesiono mu, że na odsiecz twierdzy nadciąga król Baldwin z całą armią. W kolejnym roku, wódz muzułmanów ponownie podjął próbę zdobycia zamku Kerak, jednak sytuacja powtórzyła się⁵⁸. Wydarzenia te zanotował w swojej kronice Baha ad-Din ibn Shaddad⁵⁹.

W marcu 1185 r. zmarł król Baldwin IV. Zgodnie z jego wolą tron miał objąć syn jego siostry Sybilli z pierwszego małżeństwa – Baldwin V. Na czas małoletniości dziecka regentem został Rajmund III z Trypolisu. Aby królestwo odzyskało

⁵¹ S. Runciman, *op. cit.*, s. 370–371.

⁵² *Ibidem*, s. 371.

⁵³ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 264.

⁵⁴ B. Hamilton, *op. cit.*, s. 267–268.

⁵⁵ S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 175–176. Udział Reginalda w wyprawie kwestionuje B. Hamilton, *op. cit.*, s. 267.

⁵⁶ B. Hamilton, *op. cit.*, s. 270–271.

⁵⁷ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 266.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 267.

⁵⁹ Baha ad-Din ibn Shaddad, *The life of Saladin*, red. C. W. Wilson, Londyn 1897, s. 91–92, 95–98, The library of the Palestine Pilgrims' Text Society, [dostęp: 28 maja 2016], <<https://archive.org/details/libraryofpalesti13paleuoft>> (dalej: Baha ad-Din ibn Shaddad).

stabilność, Rajmund zawarł z Saladynem rozejm⁶⁰. Niestety, młody król umarł zaledwie kilkanaście miesięcy później w nadmorskiej twierdzy Akka, pod opieką dziadka Joscelina z Courtenay.

Na skutek intrygi Joscelina doszło do przewrotu. Sybilla została koronowana na królową przez patriarchę Herakliusza. Jako władczyni włożyła królewską koronę na głowę swego małżonka Gwidona z Lusignan. Wszystko to działo się w obecności przeciwników Rajmunda III, tj. Reginalda z Châtillon i Gerarda z Ridefort⁶¹. Doszło do utworzenia potężnej opozycji, która chciała osadzić na tronie Izabelę i Onufrego, jednak pomysł ten upadł w momencie, kiedy młody rycerz uciekł do Jerozolimy na dwór Sybilli i Gwidona.

Wspomniana już wcześniej zażyłość na linii templariusze – Reginald rozwinęła się, kiedy to władzę w zakonie objął Gerard z Ridefort. Obaj rycerze mieli najprawdopodobniej pokrewne charaktery pod względem porywczosci, co doprowadziło w konsekwencji do zerwania rozejmu z Saladynem już po przejściu władzy przez Gwidona i Sybillę. Nasuwa się więc pytanie, czy wyprawy czynione przez Reginalda były tylko jego inicjatywą, czy ich źródło sięga głębiej, aż do Rideforta, który widział w pogorszeniu stosunków z muzułmanami szansę odegrania się na hrabim Rajmundzie, który w latach 1174–1177 oraz 1185–1186 pełnił funkcję regenta Jerozolimy i stabilizował sytuację między chrześcijanami a muzułmanami?⁶²

Faktem jest, że atak na muzułmańską karawanę z Kairu, jaki Reginald przypuścił w końcu 1186 r. otworzył drogę do otwartego konfliktu, przed którym wzbierał się hrabia Trypolisu⁶³. Stojący za obranym w 1186 r. królem Gwidonem z Lusignan, Reginald czuł się bezkarny⁶⁴. Od zawarcia przez Rajmunda czteroletniego rozejmu z Saladynem upłynęło zaledwie półtorej roku, kiedy niepokorność rycerza z Châtillon dała o sobie znać. Reginald, za nic mając umowę o zawieszeniu broni, w kolejnym napadzie grabieżczym znów uderzył na karawanę muzułmańską, zabijając broniących jej wojowników, a pielgrzymów i kupców wziął do niewoli. Kiedy pochyceni jeńcy przypomnieli mu o rozejmie, kpił z nich, naśmiewając się z zawieszenia broni. Tym postępowaniem ściągnął na siebie gniew Saladyna. Wódz Arabów uroczyście ślubował, że własnoręcznie zgładzi Arnata⁶⁵.

Saladyn, mimo jawnej zniewagi uczynionej przez Reginalda w czasie trwania rozejmu, nie od razu zareagował militarnie. Przed podjęciem wojennych kroków wysłał posłów, najpierw do samego watażki, a gdy to zawiodło, do króla Gwidona⁶⁶. Marionetkowy władca nie uczynił jednak nic, żeby przywieść Reginalda do porządku, toteż Saladyn zerwał rozejm, posyłając gońców do swoich wasali z wezwaniem do walki⁶⁷. Muzułmanie rozpoczęli gromadzenie sił do walki z krzy-

⁶⁰ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 266.

⁶¹ *Ibidem*, s. 269–270.

⁶² Jakie były przyczyny konfliktu pomiędzy Rajmundem III a Gerardem z Ridefort przybliżyłem w artykule *Prywatne spory przyczyna kryzysu królestwa jerozolimskiego w XII w. Konflikt Gerarda z Ridefort i Rajmunda III z Trypolisu*, „Kolo Historii” 2015, nr 16.

⁶³ Z. Pentek, *op. cit.*, s. XVI.

⁶⁴ S. Runciman, *op. cit.*, s. 385.

⁶⁵ S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 199.

⁶⁶ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 271–272.

⁶⁷ S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 203.

żowcami, którzy w tym samym momencie skupili się na wewnętrznych sporach, ignorując całkowicie zagrożenie.

Istnieje również teza mówiąca, że Reginald wcale nie był tak oczywistym poplecznikiem króla Gwidona, a działał bardziej niezależnie⁶⁸. Mimo prawdopodobieństwa takiego toku wydarzeń, nie można zapominać o szerszym kontekście, w którym jednostka, nawet zdolna i zarządzająca silnym lennem, nie byłaby w stanie przeciwstawić się siłom, jakimi dysponował wtedy sułtan.

W 1186 r. rozpoczął się ostry konflikt między królem Gwidonem – wspieranym radą przez porywczych rycerzy Gerarda z Ridefort i Reginalda z Châtillon – a hrabią Rajmundem z Trypolis, którego uznano za zdrajcę przez wzgląd na dobre kontakty z Arabami⁶⁹. Sam Reginald z Châtillon nie był w tych wydarzeniach pierwszoplanową postacią, jednak ich waga, w połączeniu z pierwotną przyczyną tego konfliktu między muzułmanami i chrześcijanami, czyli agresywnym postępowaniem pana Karaku wobec arabskich karawan, jest kwestią niezaprzeczalną i wymagającą krótkiego scharakteryzowania.

Rajmund, który był zagrożony przez wojska króla, zawarł układ z Saladynem. Władca wrócił do Jerozolimy oraz posłał do rycerza posłów, którzy mieli zażegnać wspomniany konflikt. W tym samym czasie Saladyn, powołując się na zawarty układ, poprosił hrabiego o zgodę na przejazd części swoich wojsk przez Tyberiadę. Doszło do bitwy u źródeł Cresson, którą rozpocząć miał Gerard z Ridefort. Ostatecznie wielki mistrz templariuszy uciekł z pola walki, pozostawiając swoich towarzyszy. Uważa się, że w starciu tym wzięli udział: garstka chrześcijan i o wiele liczniejszy oddział muzułmanów⁷⁰. Śmierć ponieśli zarówno – wielki mistrz joannitów – Roger z Moulins, jak i – bohatersko walczący marszałek templariuszy – Jakub z Milly⁷¹.

Wydawałoby się, że dojdzie do kolejnego spięcia między hrabią Rajmundem a królem Gwidonem. Okazało się jednak, że władca łaskawie przyjął wytłumaczenie hrabiego mimo, że doradcy królewscy, w tym Reginald z Châtillon, oskarżyli Rajmunda o zdradę. Król początkowo zarządził wyczekiwanie na ruch Saladyna w zasobnej w wodę wiosce, polegając na opinii Rajmunda. Dopiero po naradzie Gwidona odwiedził Gerarda z Ridefort przekonując króla, że Rajmund zachowuje się tchórzliwie oraz przebiegle, gdyż usiłuje podważyć autorytet królewski⁷². Gwidon – ulegając słowom wielkiego mistrza templariuszy – nakazał przygotowanie wojska do wymarszu.

⁶⁸ M. Salański, *op. cit.*, s. 64–65.

⁶⁹ Główne przyczyny były tak naprawdę natury politycznej. Gwidon i jego stronnicy starali się jednak zdyskredytować hrabiego Rajmunda wysuwając oskarżenia o jego układy i powiązania z muzułmanami. To nie zmienia faktu, że hrabia rzeczywiście zawarł układ z Saladynem, by chronić swoje ziemie. Zob. D. Podoba, *Prywatne spory przyczyna kryzysu królestwa jerozolimskiego w XII w. Konflikt Gerarda z Ridefort i Rajmunda III z Trypolis, „Koło Historii”* 2015, nr 16, s. 44–45.

⁷⁰ Duża część badaczy opiera się o kroniki Ernoula i Ibn al-Asira, które wzmiankują o siedmiu tysiącach mameluków po stronie Saracenów. Zob. Ernoul, Ibn al-Asir, za: P. Biziuk, *op. cit.*, s. 78. Dokładniejsze analizy sugerują, że jest to liczba zawyżona. Zob. D. Podoba, *op. cit.*, s. 45, przyp. 54.

⁷¹ M. Melville, *Dzieje templariuszy*, Warszawa 1991, s. 116.

⁷² *Ibidem*, s. 117–118.

Z wioski Saffurijji do Tyberiady (gdzie rozłożyli się muzułmanie) krzyżowcy mieli kilka godzin marszu, toteż król Gwidon natychmiast tam ruszył, wiodąc dwanaście tysięcy żołnierzy⁷³. Nagła zmiana planów nie została przyjęta dobrze przez żołnierzy. Nie mieli oni nawet czasu na to, aby zrobić zapasy wody na drogę⁷⁴.

Saladyn starannie zaplanował swoje posunięcia związane z bitwą. Kiedy raniem 3 lipca armia Gwidona wyruszyła, sułtan wycofał główną armię spod Tyberiady. Jego zamysłem było ciągle szarpanie siły chrześcijan w przemarszu. Zadaniem dowódców kilku oddziałów arabskich było natomiast odcięcie krzyżowcom drogi odwrotu⁷⁵. Walki toczyły się przez większą część marszu. Kolumnę wojsk chrześcijańskich zamykali: Reginald z Châtillon, oddział templariuszy oraz rycerze Baliana z Ibelinu⁷⁶. Na nich właśnie skupiły się pierwsze fale ataku. Dalsze posunięcia były serią złych wyborów, począwszy od rozbicia obozu w miejscu gdzie nie było wody. Nie wiadomo dokładnie kto stał za wspomnianym pomysłem, jednak kronikarz Ernoul zanotował, że król posiadał na tyle silną armię, że bez kłopotu pokonałaby ona zagrażające jej w tym momencie siły⁷⁷. Chrześcijanie nie mieli przy sobie całego wyposażenia, które zostało w tyle. Armia muzułmańska natomiast była dobrze zaopatrzona⁷⁸. Co ciekawe, kolejnego dnia muzułmańskie siły, na rozkaz Saladyna, nie zakłócały dalszego marszu armii królewskiej⁷⁹. W końcu doszło do walnej bitwy pod Rogami Hittinu, którą rozpocząć mieli templariusze⁸⁰. Po ciężkich walkach⁸¹ arabowie zdobyli Prawdziwy Krzyż⁸². Ostatecznie krzyżowcy przegrali, gdy padł namiot królewski stojący na szczycie wzgórza⁸³.

Po bitwie pod Hittinem przed oblicze Saladyna zostali przyprowadzeni najważniejsi jeńcy: król Gwidon i Reginald z Châtillon. Wódz muzułmanów wspominał byłemu księciu Antiochii jego nieczne uczynki i łamanie przysięg, co Arnat zbył, pysnie porównując się do największych królów. Saladyn zaoferował królowi wodę, co było jednocześnie znakiem, że daruje mu życie⁸⁴. Gwidon – po zaspokojeniu pierwszego pragnienia – podał napój Reginaldowi, co sułtan uznał za nadużycie i zaznaczył, że Arnat nie dostał wody za jego zgodą, więc nie może liczyć na prawo łaski⁸⁵. Król i jego doradca zostali pod strażą, podczas gdy Saladyn udał się dokonać przeglądu wojsk po bitwie. Kiedy wrócił, przywołał do siebie Reginalda i uderzył go szablą, po czym nakazał swoim ludziom odciąć mu głowę⁸⁶. Są

⁷³ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 206.

⁷⁴ P. Biziuk, *Hattin 1187*, Warszawa 2004, s. 85.

⁷⁵ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 206.

⁷⁶ S. Runciman DiGG, *op. cit.*, s. 276.

⁷⁷ Ernoul, za: P. Biziuk, *op. cit.*, s. 87, przyp. 14.

⁷⁸ S. Lane-Poole, *op. cit.*, s. 210.

⁷⁹ P. Biziuk, *op. cit.*, s. 90.

⁸⁰ *List ze wschodu do mistrza szpitalników we Włoszech (1187)*, [w:] *Hattin 1187*, P. Biziuk, Warszawa 2004, s. 128–129.

⁸¹ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 207.

⁸² Według innej wersji, jeszcze przed ostateczną bitwą, w czasie nocy z 3 na 4 lipca jeden z templariuszy zakopał Krzyż, aby nie wpadł on w ręce muzułmanów. Zob. M. Melville, *op. cit.*, s. 119.

⁸³ Ibn al-Asir, za: A. Maalfour, *op. cit.*, s. 208.

⁸⁴ A. Maalfour, *op. cit.*, s. 208.

⁸⁵ Baha ad-Din ibn Shaddad, *op. cit.*, s. 115.

⁸⁶ Imad ad-Din, za: A. Maalfour, *op. cit.*, s. 209.

również badacze skłaniający się ku wersji, że Saladyn osobiście obciął głowę Reginaldowi, wypełniając złożoną uprzednio przysięgę⁸⁷. Arabski kronikarz opisał to wydarzenie informując tylko, że Saladyn uderzył więźnia szablą, a pozostali obecni dobili go i wywlekli z namiotu⁸⁸. Było to uzasadnione aktami nieposłuszeństwa, jakich dopuszczał się Reginald od 1181 r., napadając na muzułmańskie karawany⁸⁹. Żołnierz w czasie jednego z napadów miał też kpić i naśmiewać się z Proroka. Zachowanie to spowodowało wielki gniew Saladyna⁹⁰.

Gwidon obawiał się, że i jego spotka ten sam los, jednak Saladyn powiedział do niego: „Król nie zabija króla ale ten człowiek w swej perfidii i bezczelności posunął się za daleko”⁹¹. Miał na myśli oczywiście Reginalda, którego śmierć pozwoliła Saladynowi na spełnienie przysięgi złożonej po niegodziwościach dokonanych przez pana Zajordanii.

Ernoul w swojej kronice inaczej opisuje śmierć Reginalda. Wspomina bowiem, że Saladyn pozwolił napić się rycerzowi, bo miał to być ostatni raz, kiedy ten może to uczynić. Reginald – nie tracąc rezonu – miał mu odrzec, że nie spożyje niczego, co należy do sułtana. Zapytany, co zrobiłby z Saladynem, gdyby to on był jego jeńcem powiedział, że ściąłby mu głowę. Saladyn wzburzony, że Arnat śmie tak mówić ciął go szablą, po czym pozwolił swoim mamelukom na obcięcie głowy rycerzowi. Na koniec skropił sobie włosy krwią zabitego, dopełniając przysięgi⁹². Przekaz ten należy jednak zaliczyć bardziej do opowieści legendarnych niż faktycznych. Trudno bowiem określić szanse dowiedzenia się przez Emaula dokładnego przebiegu tych wydarzeń. Co ciekawe, w angielskim przekładzie kroniki Baha ad-Din ibn Shaddada użyte zostało słowo *despatched*⁹³. Leksem ten ma wiele znaczeń. Wśród nich znaleźć można takie translacje, jak: *dobić*, *wysłać/wyekspediować*, a także *skropić*. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że Ernoul bardziej fabularnie obudował wzmiankę zaczerpniętą od współczesnego mu kronikarza muzułmańskiego.

Znane fakty z życia Reginalda powodują, że trudno zachować bezstronność wobec tego człowieka. Jedyne, co może powstrzymywać przed wydaniem osądu na jego temat jest to, że obraz pana z Karaku, jaki posiadamy zawdzięczamy w dużej mierze źródłom arabskim i kronikarzom nieprzychylnym stronnictwu, które reprezentował Reginald z Châtillon. Podobnie jak w przypadku króla Gwidona i wielkiego mistrza Gerarda, można mieć i w tym wypadku do czynienia z szukaniem „kozła ofiarnego” dla wytłumaczenia niefortunnych wydarzeń.

Mimo to można powiedzieć, że Reginald z Châtillon w historii królestwa jerozolimskiego stał się jednostką, która najbardziej wpłynęła na losy licznych mieszkańców tamtych ziem. Gdyby jego porywczosć lub chęć wzbogacenia się nie zaważyły nad zdrowym rozsądkiem, to nie doszłoby do zerwania pokoju z Saladynem. Prawdopodobnie złagodzone zostałyby stosunki między królem Gwidonem

⁸⁷ S. Runciman, *op. cit.*, s. 393.

⁸⁸ Baha ad-Din ibn Shaddad, s. 115.

⁸⁹ Wilhelm z Tyru, lib. XXII, cap. XIV.

⁹⁰ Baha ad-Din ibn Shaddad, *op. cit.*, s. 114.

⁹¹ S. Runciman, *op. cit.*, s. 393.

⁹² Ernoul, za: P. Biziuk, *op. cit.*, s. 133.

⁹³ Baha ad-Din ibn Shaddad, *op. cit.*, s. 115.

a hrabią Rajmundem, a w konsekwencji – nie doszłoby do masakry pod Cresson i szalonego, nieprzemyślanego taktycznie odwetu pod Hittinem oraz szeregu dalszych starć, które doprowadziły do upadku Jerozolimy 2 października 1187 r.

Odpowiadając na postawione na początku pytanie: „czy Reginald z Châtillon pozostał wierny pierwotnym motywom kierującym krzyżowcami?”, trzeba się zastanowić nad owymi powodami. Tego, czy Reginald był człowiekiem pobożnym i bogobożnym nie wiemy z powodu braku źródeł na ten temat⁹⁴. Znane zapisy przedstawiają go jako grabieżcę i zadufanego w sobie okrutnika. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że wychowany został w niechęci do innowierców, którzy zagrabili Ziemię Świętą przed wiekami, a później tylko zwiększali skalę prześladowań⁹⁵. Nie dziwi zatem fakt, że młody rycerz pałał chęcią walki z muzułmanami. Względy materialne nie pozostawały w tyle za duchowymi. Sam papież, nawołując do pierwszej krucjaty, mówił o bogactwach czekających poza chrześcijańskim światem⁹⁶. W kwestii duchowej natomiast, śmierć w walce z muzułmanami miała być pewną drogą do zbawienia⁹⁷. Kościół zresztą dopuszczał stosowanie przeciw Saracenom wielu praktyk zakazanych, np. używania kusz⁹⁸. Biorąc pod uwagę wolną rękę w działaniach, jaką Kościół pozostawiał krzyżowcom oraz nawoływanie do „sprawiedliwej wojny” z muzułmanami w Ziemi Świętej, posunięcia Reginalda z Châtillon w stosunku do Arabów uznać można za przejaw, niemal wzorowego, wypełniania woli papieży wzywających rycerstwo na krucjaty. Gdyby nie fakt, że przez jego długoletnie działania chrześcijanie bezpowrotnie utracili Jerozolimę, historia zapamiętałaby Reginalda jako wybitnego rycerza, przelewającego krew za wiarę. Jednak mimo spełniania obowiązku walki z Saracenami, rycerz z Châtillon sprowokował wojnę, która przyniosła nieopisane straty. Prawdopodobnie z tej przyczyny na kartach kronik i tekstów naukowych jest on przedstawiony w negatywnym świetle. Autorzy publikacji piszą o nim, jako o rycerzu, który przypieczętował los Królestwa Jerozolimskiego. Należy jednak zapytać, czy Reginald nie był tym jedynym, którego skonkretyzowane i wyzute z dyplomacji działania zadałyby muzułmanom znaczący cios, gdyby nie ugodowa polityka niektórych dostojników?

⁹⁴ Wilhelm z Tyru, lib. XVIII, cap. I, opisał sposób, w jaki Reginald postąpił z patriarchą Antiochii, gdy zbierał fundusze na swoje działania, jest to jednak odosobniony przypadek i ciężko na jego podstawie twierdzić, że człowiek ten w ogóle miał negatywny stosunek do dostojników kościelnych jak sugeruje M. Sałański, *op. cit.*, s. 28.

⁹⁵ Kalif Al-Hakim, w roku 1009 rozkazał zburzyć kościół Grobu Pańskiego. A. Konstam, *Wyprawy krzyżowe*, Warszawa 2005, s. 20 [pdf].

⁹⁶ A. Konstam, *op. cit.*, s. 58.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 57–58.

⁹⁸ Broń tego typu używana przeciw chrześcijanom zasługiwała na potępienie. Użycie kuszy przeciwko muzułmaninowi nie było w żaden sposób uznawane za grzech. Sobór Laterański II (1139), Kanon XXIX, [w:] *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. II, red. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2003, s. 161.

Reginald de Châtillon. The influence of one man on the relations between the Crusaders and Saracens

The article concerns the story of one of the nobles who acted in the Holy Land after the Second Crusade. His name is Reginald of Châtillon, a man whom historians have labeled as a robber and as a selfish careerist. Are there the only features that could be attributed to the knight who in the years 1153–1160 was the prince of Antioch and in the years 1175–1186 ruled the Castle of Kerak? Basing on the unfavorable chronicles records we get to know more – Reginald was a man faithful for his supporters who followed his aspirations and who even in the face of disaster was able to realize his goals. This colorful, adventurous character played a crucial part in the history of the kingdom of Jerusalem. The steps that he undertook against Muslims brought him booty and fame among extreme-minded crusaders. He indulged in murders and robbery on the Arab merchants and pilgrims so that Saladin vowed to destroy the villain. How we can describe Reginald? As a man of honor who fought against Saracens at all costs or as a bandit disrespectful for ceasefires who broke all agreements? In the following text, the author tries to answer this question and tell the story of the knight of Châtillon.

Key words: Reginald of Châtillon, Antioch, Oultrejordain, Second Crusade, the kingdom of Jerusalem, the Battle of Cresson, the battle of Hittin, Baldwin IV, Saladin

Reginald de Châtillon – der Einfluss des Individuums auf die Verhältnisse zwischen Kreuzrittern und Sarazenen

Der vorliegende Artikel richtet seinen Fokus auf ein der Würdenträgern, die auf dem Gebiet des Heiligen Landes nach dem Zweiten Kreuzzug tätig waren. Reginald von Châtillon ist eine solche Person, die die Historiker als einen Räuber und einen egoistischen Karrieremacher beschreiben. Sind diese Eigenschaften nur die einzelnen, die dem Ritter, der zwischen 1175–1186 Fürst von Antiochia war und zwischen 1175–1186 über Kerak herrschte, schildern? Auf der Basis von der negativen Eintragungen in den Chroniken wissen wir noch mehr. Reginald war ein treuer Mensch gegenüber seinen Anhängern und bei seinen Ziele ausdauernd. Angesichts der Niederlage hat er nicht aufgegeben, sondern machte alles, um sein Ziel zu erreichen. Seine abwechslungsreiche und streitsüchtige Persönlichkeit spielte eine wichtige Rolle in der Geschichte des Königsreiches Jerusalem. Alle Handlungen, die er gegen Muslime unternahm, brachten ihm die reichen Beuten und den unbestreitbaren Ruhm unter extrem eingestellten Kreuzrittern. Seine Bluttaten und Überfälle auf die arabischen Kaufmänner und Pilgern hatten so eine Folge, dass sogar der Saladin ihm ums Leben bringen wollte. Wie sollten wir demnach Reginald beurteilen? Als einen Ehrenmann, der gegen Sarazenen um jeden Preis kämpfte oder als einen Bandit, der keine Waffenruhe achtete und alle Einigungen brach? In dem Text wird der Verfasser den Versuch unternehmen, die Antwort auf diese Frage zu finden und vor allem die Schicksalswende des Ritters von Châtillon darzustellen.

Schlusswörter: Reginald de Châtillon, Antiochia, Transjordanien, Zweiter Kreuzzug, Königsreiche Jerusalem, Schlacht von Cresson, Schlacht bei Hattin, Balduin IV, Saladin

Reginald de Châtillon. Un effet d'un individu sur les relations entre les croisés et les Sarrasins

Le présent article parle d'un des dignitaires, qui agissaient dans La Terre sainte après le douzième croisade. Reginald de Châtillon est un homme considéré par des historiens comme un brigand et carriériste égoïste. Est-ce que ce sont en fait tous les traits, qui peuvent être attribués au chevalier, qui était le prince d'Antioche pendant les années 1153–1160 et gouvernait Le Krak des Chevaliers pendant les années 1175–1186? Nous savons plus sur la base des notes défavorable de chroniqueurs –Reginald était un homme fidèle à ses partisans et efforts. Il ne renonçait pas même face à une crise et réalisait ses buts. Sa personnage multicolore et aventureuse a joué un rôle très significatif dans l'histoire de royaume de Jérusalem. Ses actions contre les musulmans lui a apporté des butins riches et une célébrité incontestable parmi les croisés d'attitude extrême. C'était Saladin qui a promis de tuer ce vaurien à cause des assassinats et assauts qu'il a commis sur les marchandises arabes et pèlerins. Comment donc on doit juger Reginald? Comme l'homme d'honneur qui luttait avec les Sarrasins à tous prix ou comme un bandit qui ne respectait pas les trêves et violait les accords? Dans le présent texte l'auteur essaie de répondre, entre autres, à cette question et premièrement de rapprocher le sort du chevalier de Châtillon.

Mots-clés : Reginald de Châtillon, Antioche, Outre-Jourdain, la deuxième croisade, royaume de Jérusalem, bataille de Cresson, bataille de Hattin, Baudouin IV, Saladin

MICHAŁ HIRSCH

POZNAŃ / UAM

michalhirsch1990@gmail.com

Z dziejów kontaktów dyplomatycznych między Polską a papieżem na przełomie XV i XVI w. – pierwszy kardynał-protector Polski

Kontakty dyplomatyczne między Polską a papieżem na przełomie XV i XVI w. zyskały nowego pośrednika w osobie – opłacanego przez polski dwór, stale rezydującego w Rzymie – kardynała-protectora. Niniejszy tekst jest próbą rozwiania wątpliwości, jakie pojawiły się w polskiej historiografii, dotyczących pierwszego purpurata na tym urzędzie. Jako, że powołanie kardynała-protectora leżało w gestii polskich władców, to analiza ich relacji z papieżami na tle polityki międzynarodowej, przegląd wyższego duchowieństwa zajmującego się sprawami Korony oraz wnikliwe studium źródeł, pozwoli udzielić odpowiedzi na postawione pytanie. Artykuł podzielony został na dwie części. Każda z nich dotyczy kontaktów polskich władców z papieżem: w pierwszej za czasów Jana Olbrachta, w drugiej zaś – w okresie panowania Aleksandra Jagiellończyka. Kolejno nastąpią próby: wyjaśnienia okoliczności nominacji kardynała na urząd protectora Polski oraz potwierdzenia tego w źródłach.

Słowa kluczowe

Rzym, Polska, dyplomacja, kardynał-protector, Jan Olbracht, Aleksander Jagiellończyk, Aleksander VI, Juliusz II, Giovanni Orsini, Pietro Isvalies.

„Protectorat narodowy [zwany również protektoratem koron¹] w Rzymie był swoistą formą reprezentowania i obrony kościelno-politycznych interesów książąt i królów przy papieżu przez wpływowych kardynałów kurialnych²”. Jego geneza do dzisiaj stanowi przedmiot sporu wśród badaczy. Niektórzy twierdzą, że

¹ O. Poncet, *The Cardinal-Protectors of the Crowns in the Roman Curia During the First Half of the Seventeenth Century: The Case of France, Court and politics in papal Rome*, red. G. Signorotto, M. A. Visceglia, Cambridge 2002, s. 163. Autor, aby rozróżnić kardynałów-protectorów zakonów od protectorów państw wprowadził termin kardynał-protector koron. Wydaje się, że termin ten ma swoje uzasadnienie, gdy spojrzymy na listę państw, które powoływały tych urzędników w drugiej połowie XVII w. Były to: Cesarstwo, państwa austriackie, Francja, Kastylia, Wschodnie Indie, Aragonia, Sycylia, Neapol, Flandria, Portugalia, państwa Szwajcarii i Polska. Wspólną cechą tych wszystkich podmiotów politycznych stanowiła właśnie korona przysługująca księciu, królowi i cesarzowi.

² H. D. Wojtyńska, *Papieżstwo – Polska 1548–1563*, Lublin 1977, s. 241.

wykształcił się on z istniejącego już od początku XIII w. protektoratu zakonów, tj. wtedy, gdy św. Franciszek w tzw. *Regula Bullata* z 1223 r. mianował kardynała Ugolino – biskupa Ostii i przyszłego papieża Grzegorza IX – na funkcję „protektora i korektora”. Chciał on w ten sposób zapewnić zakonowi stałego obrońcę interesów blisko biskupa Rzymu³. Z kolei inni uważają, że protektorat koron zrodził się wprost z urzędu prokuratorów, którzy pilnowali interesów królów i książąt w Kurii awiniońskiej, a później także rzymskiej, w XIV i XV w.⁴ Kompromisem w tej kwestii jest stanowisko Henryka Damiana Wojtyski, który uważał, iż urząd ten rozwinął się z obydwu wyżej wymienionych instytucji⁵. Organizacja protektoratu koron nawiązywała do zakonnego, a zakres pełnionych zadań – odpowiadał obowiązkom prokuratorów kurialnych (były to głównie sprawy beneficjalne, rzadziej polityczne). Potwierdza to również fakt, że protektorat narodowy nie wyparł dwóch wyżej wymienionych instytucji. Kardynałowie opłacani przez zakony wciąż bronili spraw swych zgromadzeń, a prokuratorzy – przetrwali jako agenci królewscy. Protektorzy koron różnią się jednak zasadniczo od tych pierwszych zadaniami jakie wypełniali, a od drugich przynależnością do kolegium kardynalskiego – grona najwyższych urzędników kościelnych.

Niezależnie od tej sytuacji, już w XIV w. w Kurii rzymskiej pojawili się kardynałowie, tzw. *promotores regni*, których – z racji na podobieństwo wykonywanych funkcji – uznać można za poprzedników kardynałów-protektorów koron. Spośród znanych polskiej historiografii purpuratów wymienić należy: Wilhelma de la Jugee (Giulielmo Judicis) „promotora” interesów króla Ludwika Andegaweńskiego⁶, a także nieco późniejszego obrońcę spraw cesarza Zygmunta Luksemburskiego i Władysława Jagiełły – Brande da Castiglione⁷. Wpływy kardynałów „promotorów” w Kurii rzymskiej musiały być już wówczas bardzo znaczne, gdyż w 1425 r. Marcin V zabronił im obejmować protekcję „królów, książąt, tyranów i innych świeckich zgromadzeń”, które opłacały ich pracę⁸. W tym czasie w kolegium kardynalskim otwarte dekladowanie swoich sympatii politycznych było zakazane. Nie mówiąc już o reprezentowaniu interesów któregoś z państw, gdyż papież chciał mieć pewność całkowitego oddania kardynałów sprawom Kościoła. Sobór w Bazylei w 1431 r. potwierdził obowiązek neutralności, oddania i nieodpłatności pełnienia obowiązków przez kardynałów, lecz nie potępiono wówczas samego wspierania przez purpuratów interesów innych państw⁹.

W rzeczywistości w drugiej połowie XV w. funkcja kardynała-protektora w sensie obrońcy spraw państw została faktem stwierdzonym w zwyczaju i praktyce, bez uzgadniania jego pozycji, czy statusu prawnego, który długo jeszcze został

³ J. Wodka, *Zur Geschichte der nationalen Protektorate der Kardinäle an der römischen Kurie*, Innsbruck, Leipzig 1938, s. 23–33; O. Poncet, *op. cit.*, s. 158–160.

⁴ J. Vincke, recenzja pracy J. Wodki, *op. cit.*, s. 516–520; Zob. H. D. Wojtyska, *op. cit.*, s. 241.

⁵ H.D. Wojtyska, *op. cit.*, s. 241–242.

⁶ A. Strand, *Aus der Frühzeit des nationalen Protektorates der Kardinäle*, „Zeitschrift der Saving-Stiftung für Rechtsgeschichte. Kanonistische Abteilung”, R. 81, 1964, s. 265.

⁷ J. Drabina, *Kardynał protektor Polski w czasach Władysława Jagiełły*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 89, 1982, nr 4, s. 665–672.

⁸ O. Poncet, *op. cit.*, s. 161.

⁹ *Ibidem*, s. 161.

niesprecyzowany. Choć papież próbowali uzależnić purpuratów od siebie i ustalić normy dotyczące powoływania i kompetencji prawnych protektorów, reformy w drugiej połowie XV nie były w stanie stłumić tego precedensu. Pius II zabronił kardynałom (z racji pełnienia tego urzędu) przyjmowania wszelkich darów pieniężnych oraz nakazał im zajmowanie się jedynie sprawami wiary, prowizji na beneficja katedralne i klasztorne oraz sporami między książętami i uniwersytetami, które zostaną same przez niego wskazane. Natomiast Aleksander VI w 1497 r. zastrzegł papieżom prawo zatwierdzania kardynałów-protektorów. Za czasów jego pontyfikatu urząd ten nabrał cech stałości. Od 1485 r. swojego protektora posiadała Francja, a od 1492 Anglia i Rzesza¹⁰.

Literatura na temat działalności kardynałów-protektorów Polski nie jest obszerna¹¹. Również, jeśli chodzi o wiedzę na temat pierwszego purpurata na tym urzędzie i czas jego powołania, to kwestie te nie zostały do dzisiaj zadowalająco wyjaśnione. Większość badaczy, powołując się na ustalenia Jozefa Wodki¹² uznaje, że był nim kardynał Pierto Isvalies arcybiskup Reggio di Calabria powołany na ten urząd w 1511 r. Jedynie Marian Biskup – omawiając dyplomację czasów Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyka – stwierdził, że: „już w 1501 r. protektorem Polski był Jan Orsini, a w 1506 został nim Piotr z Reggio (Isvali)”¹³. Również F. Papee w swej monografii króla Jana Olbrachta pisał, że: „już za czasów Olbrachta byli w Rzymie czynni ajenci polscy z jednej strony, a krzyżacy z drugiej strony, ale zabiegi ich krzyżowali zawsze w porę protektorowie obu przeciwników”¹⁴. Można zatem wnioskować, że już w końcu XV w. Polska miała swego protektora wśród członków kolegium kardynalskiego.

Powołanie kardynała-protektora leżało w gestii króla, więc inicjatywa zatrudnienia jednego z purpuratów, który miał być opłacany przez skarb królewski, musiała wyjść z doraźnej potrzeby polskiego władcy¹⁵. Należało również znaleźć w otoczeniu papieskim odpowiedniego kandydata na ten urząd, tzn. zaufanego duchownego o odpowiednich wpływach w Kurii. Zatem aby ustalić tożsamość pierwszego kardynała-protektora Polski należy prześledzić stosunki dyplomatyczne między Polską a papieżem na przełomie XV i XVI w. na tle polityki międzynarodowej oraz ustalić „polskie stronnictwo” w Kurii. Innymi słowy – dociec,

¹⁰ H. D. Wojtyśka, *op. cit.*, s. 242.

¹¹ W zasadzie cała bibliografia dotycząca działalność kardynałów-protektorów Polski zamyka się w następującym szeregu artykułów: J. Smółcha, *Działalność Achillesa de Grassisa jako kardynała protektora Polski przy Stolicy Apostolskiej w latach 1511–1523*, „Nasza Przeszość”, t. 87, 1997, s. 147–165; tenże, *Misja legata Achillesa de Grassisa do państw jagiellońskich w roku 1510*, „Studia Historyczne”, R. XXXVII, z. 147, 1994, s. 461–476. J. Drabina, *op. cit.*, s. 665–672; tenże, *Kontakty Wrocławia z legatem papieskim kardynałem Pietrem Isvali, w pierwszych latach XVI wieku*, „Studia Historyczne”, R. XXI, z. 4, (83), 1978, s. 529–543; M. Stachowiak, *Działalność Cosmo de Torresa na urzędzie kardynała protektora Polski przy Stolicy Apostolskiej w latach 1623–1631*, „Śląskie Studia Historyczne”, nr 10, 2003, s. 31–52; J. Pietrzak, *Nuncjusz Cosmas de Torres w Polsce (1621–1622)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, 1975, z. 2, s. 243–253.

¹² J. Wodka, *op. cit.*, s. 20. Autor powołuje się na dokument opublikowany przez: A. Theiner, *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae* (dalej: VMP), t. II, Romae 1860, s. 330.

¹³ M. Biskup, *Czasy Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyka (1492–1506)*, *Historia dyplomacji polskiej* (dalej: HDP), t. I, Warszawa 1982, s. 579.

¹⁴ F. Papee, *Aleksander Jagiellończyk*, Kraków 1949, s. 91.

¹⁵ H. D. Wojtyśka, *op. cit.*, s. 244.

dlaczego dany duchowny z otoczenia papieskiego miał się zajmować polskimi sprawami i jakie posiadał do tego kompetencje. Gdy uda się ustalić potencjalnego purpurata, który mógłby zostać pierwszym kardynałem-protektorem Polski, spróbujemy ustalić okolicznościami jego powołania i potwierdzić to w źródłach.

Na przełomie XV i XVI w. Polska nie miała stałego przedstawiciela w Kurii, choć utrzymywano bliższe kontakty z otoczeniem papieża poprzez opłacanych urzędników kurialnych oraz niektórych polskich duchownych, okresowo przebywających w Wiecznym Mieście. W ostatnich latach panowania Kazimierza Jagiellończyka w obliczu sporu z zakonem, który w tym czasie rozstrzygano w Rzymie, starano się przez interwencje u papieża wyrzucić presję na Krzyżaków, a także zwiększyć polskie wpływy w Kurii. K. Górski dowodzi, że zdołano wówczas pozyskać – jak to określił – „przyjaciela” w kolegium kardynalskim, którym został Rodrigo Borgia¹⁶. Jego sympatię dla królestwa znad Wisły potwierdza to, że w marcu 1492 r. przyjmował on polskiego posła w Rzymie¹⁷. Bez wątplenia zdobycie bardzo wpływowego kardynała, który pełnił wówczas funkcje: wicekanclerza i dziekana kolegium kardynalskiego należy uznać za ogromny sukces polskiej dyplomacji. Tym bardziej, że Borgia w latach 1483–1492 pełnił funkcję kardynała-protektora zakonu krzyżackiego. Dzięki temu Kazimierz Jagiellończyk zyskał doskonałego informatora w samym centrum wrogiego stronnictwa, przez ręce którego mogły swobodnie przenikać cenne informacje do Polski¹⁸.

Generalnie stosunki Polski ze Stolicą Apostolską za panowania Kazimierza Jagiellończyka były chłodne. Wpływał na to fakt, że papieństwo w dobie zagrożenia tureckiego stawiało na potęgę militarną największego wroga Jagiellonów, tj. króla węgierskiego Macieja Korwina, który powstrzymywał Osmanów na Bałkanach i odwracał ich uwagę od Italii. Na negatywne stosunki ze Stolicą Apostolską wpływały również: nieuznanie przez papieża Innocentego VIII założeń traktatu toruńskiego z 1466 r. oraz twarda polityka Kazimierza Jagiellończyka wobec Kościoła w Polsce. Objawiła się ona w konflikcie o nominację biskupa warmińskiego, który wybuchł między propapieskim kandydatem, wspieranym przez Krzyżaków i Macieja Korwina, a duchownym, forsowanym przez polskiego władcę. Sytuacja ta była przyczyną ekskomuniki rzuconej na króla Kazimierza Jagiellończyka i wybuchu tzw. Wojny Popiej. Również spory polskiego monarchy ze Zbigniewem Oleśnickim (głównie w sprawie prawa mianowania biskupów) wpływały na zaostrożenie stosunków ze Stolicą Apostolską. Szansą na poprawę tych relacji było wstąpienie na tron polski latem 1492 r. trzeciego z kolei syna Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta oraz niemal równoczesna zmiana na tronie Piotrowym,

¹⁶ K. Górski, *1466–1492: Lata konfliktów dyplomatycznych*, HDP, t. I, s. 505–506.

¹⁷ J. Burchard, *Diarium sive rerum urbam commentari* 1483–1492, red. Louis Thuasne, Paris 1885, t. I, s. 457–458.

¹⁸ Działalność kardynała Rodriga Borgii w kontekście polskiego konfliktu z zakonem wydaje się być wielce interesująca. Niestety brakuje opracowania tego tematu.

na którym zasiadł „przyjaciół” Polski – kardynał Rodrigo Borgia, przyjmując imię: Aleksander VI.

Najwcześniejsze kontakty papieża z polskim królem datowane są dopiero na 27 czerwca 1493 r., czyli na rok po jego wstąpieniu na tron. Jan Olbracht, chcąc ułatwić dla swego brata Fryderyka Jagiellończyka kumulację biskupstw gnieźnieńskiego i krakowskiego, wysłał do Aleksandra VI list z prośbą o spełnienie jego woli. Król polski kurtuazyjnie przeproszał w nim papieża, że nie przesłał wcześniej gratulacji z okazji jego wyboru na Stolicę Piotrową, ale nie chciał on pominąć niczego *ad veterem amicitiam conservandam*¹⁹.

Jan Olbracht od początku swych rządów skupił się na najbardziej palącym problemie – Turkach Osmańskich, którzy po zdobyciu Kili i Białogrodu odepchnęli Koronę od Morza Czarnego. Sprzyjała temu korzystna sytuacja międzynarodowa, zmuszająca zakon krzyżacki w Prusach do biernej postawy i przestrzegania założeń traktatu toruńskiego z 1466 r. Polski władca (mając zabezpieczone północne granice) mógł skupić się na realizacji swych ambitnych planów – organizacji ligi antytureckiej. Teoretycznie ten sam cel stawiał sobie papież Aleksander VI, który równocześnie dążył do organizacji ogólnoeuropejskiej krucjaty wymierzonej w Portę²⁰.

Niezwłocznie po swojej koronacji Jan Olbracht udał się do Poznania, gdzie zwołał zjazd (od 15 marca 1493 r. do 10 grudnia 1494 r.), na którym jedną z głównych kwestii było utworzenie ligi antytureckiej. Zebrali się więc nad Wartą przedstawiciele zagrożonych przez Portę państw. Oprócz posłów weneckich, przedstawiciele króla węgierskiego Władysława II Jagiellończyka oraz króla rzymskiego Maksymiliana I, obecni w Poznaniu byli także Tatarzy Zawółżańscy, którzy mieli zaatakować związanych z Turcją swych krymskich pobratymców. Dość nieoczekiwanie jednak po zakończeniu pertraktacji w Poznaniu, Jan Olbracht zdecydował się zawrzeć trzyletni rozejm z sułtanem Bajazydem II. Nie oznaczało to jednak, że król polski rezygnował z wojny przeciwko Turcji. Odkładał jednak realizację swego projektu.

Równocześnie z trwaniem zjazdu w Poznaniu, papież Aleksander VI starał się nawoływać europejskich władców do udziału w ogólnoeuropejskiej krucjacie. Aby zachęcić kraje jagiellońskie do uczestnictwa w niej, wysłał jako legata w 1493 r. na Węgry, do Czech i Polski – pochodzącego ze słynnej rodziny rzymskich nobiliów – biskupa Teano, Orso Orsiniego²¹. Nie była to jego pierwsza misja w te strony, gdyż już w 1480 r. papież Innocenty VIII wysłał go do Rzeszy, Czech i na Węgry²². Tym razem zadaniem duchownego było nawrócenie na katolicyzm czeskich heretyków, a także ogłoszenie we wszystkich krajach jagiellońskich krucjaty przeciwko Turkom. Na temat jego działalności w tych państwach nic nie wiadomo. Jedyną znaną

¹⁹ *Codex Epistolaris saeculi decimi quinti (1392–1501)* (dalej: *Cod. Ep.*), Monumenta Aevi Historica, t. XIV, Cracoviae 1849, t. III, nr 398, s. 413.

²⁰ J. Smołucha, *Papiestwo a Polska w latach 1484–1526. Kontakty dyplomatyczne na tle zagrożenia tureckiego*, Kraków 1999, s. 55.

²¹ *Ibidem*, s. 55.

²² *Libro d'Oro della Nobilita Mediterranea*, The Virtual archive of Mediterranean Dynasties, <http://www.genmarenostrum.com/pagine-lettere/letterao/Orsini/ORSINI-MONTEROTONDO.htm>, (listopad 2015).

informacją jest to, że zmarł on 1495 r. na Węgrzech. Wydaje się zatem, że nie powrócił już ze swej legacji do Rzymu, co potwierdza brak wzmianek na jego temat w diariuszu papieskiego ceremoniarza – Johannes Burcharda²³.

Jego obecność w Polsce jest również wątpliwa, o czym świadczy fakt, że – ogłoszona przez papieża równocześnie z jego wyjazdem z Rzymu, tj. 18 października 1493 r. – bulla krucjatowa *Ortodoxe fidei* – obiecująca odpust zupełny wszystkim walczącym przez 6 miesięcy przeciwko Turkom – obejmowała tylko Węgry i Czechy²⁴. Zatem jeżeli jego misja miała na celu zachęcenie polskiego króla do wzięcia udziału w krucjacie, to wówczas nie mogłoby go zabraknąć na zorganizowanym przez Jana Olbrachta zjeździe w Poznaniu. Tymczasem o jego obecności nad Wartą nie wspomina żadne znane źródło dotyczące tego wydarzenia²⁵. Dziwić może również brak przedstawicieli papieża na zjeździe poznańskim, gdyż teoretycznie zarówno Aleksander VI, jak i polski władca dążyli do organizacji ligi antytureckiej. Wydanie bulli odpustowej tylko dla Węgier i Czech (pomijając Polskę) jest również symptomatyczne, gdyż wszystkie państwa rządzone przez Jagiellonów – szczególnie w kwestii walk z Turkami – były zazwyczaj traktowane przez papieństwo jako wspólny blok. Dowodzi to jednak, że zarówno Aleksander VI nie myślał wówczas jeszcze poważnie o organizacji krucjaty, jaki i Jan Olbracht nie traktował papieża jako wiarygodnego partnera w tworzeniu wspólnego frontu.

Innym powodem nieufności polskiego władcy mógł być fakt, że Aleksander VI bardziej niż kwestią turecką był w tym czasie zajęty sprawami swojej rodziny oraz utrzymaniem wpływów w północnej Italii. Jednak najbardziej kompromitującą go sprawą było ujawnienie w listopadzie 1494 r. i opublikowanie jego tajnej korespondencji z sułtanem Bajazydem II²⁶. Nie zagłębiając się w kwestie autentyczności tych listów oraz tego, w jaki sposób znalazły się one w Polsce, w tzw. Kodeksie Zagrzebskim²⁷ stwierdzić należy, że ich treść znać musiał Jan Olbracht jeszcze przed swoją wyprawą czarnomorską w 1497 r. Potwierdzają to późniejsze działania króla, który planując wyprawę przeciw Turcji nie konsultował się z Rzymem w sprawie ofensywy oraz nie zabiegał o pomoc materialną u papieża, co było w zwyczaju jeszcze za czasów jego ojca, który, mimo chłodnych stosunków ze Stolicą Apostolską, potrafił wyciągnąć z Kurii pieniądze na walki z Turcją²⁸.

Antytureckie wystąpienia z pierwszych lat pontyfikatu Aleksandra VI, jak bulla krucjatowa oraz legacja biskupa Orso Orsiniego na Węgry do Czech i Polski, postrzegać należy jako polityczną grę, mającą na celu ukrycie prawdziwych intencji biskupa Rzymu. Nie dziwi zatem, że król Polski od początku nie traktował go poważnie w kwestii utworzenia wspólnego antytureckiego frontu, a kompromitujące wiadomości o układach Aleksandra VI z Bajazydem II – mogły go tylko w tym utwierdzić.

²³ J. Burchard, *op. cit.*, t. II, s. 32–217.

²⁴ J. Smołuca, *op. cit.*, s. 57.

²⁵ F. Papee, *Jan Olbracht*, s. 10–12; K. Górski, *op. cit.*, s. 505–506; J. Smołuca, *Papiestwo...*, s. 55.

²⁶ J. Smołuca, *Papiestwo...*, s. 56–57.

²⁷ J. Garbacik, *Materiały do dziejów dyplomacji polskiej z lat 1486–1516 (Kodeks Zagrzebski)*, Wrocław 1966, nr 11, s. 23–24.

²⁸ J. Smołuca, *Papiestwo...*, s. 58.

Klęska mołdawska z lata 1497 r. była potężnym ciosem zarówno dla władcy, jak i całego państwa polskiego. Załamały się ambitne europejskie plany Jana Olbrachta, a skłócenie z Mołdawią i Węgry skutkowało izolacją polityczną. Sytuację pogarszały łupieżcze najazdy Turków i Tatarów, którzy wdzierali się w głąb kraju do schyłku 1498 r. Tymczasem po śmierci wielkiego mistrza Johanna von Tieffena, na nowego zwierzchnika zakonu w Prusach wybrano – wykorzystując osłabienie polityczne Polski – księcia saskiego Fryderyka Wettina, wiążąc tym samym jeszcze mocniej sprawy krzyżackie z Rzeszą i cesarzem Maksymilianem. W takiej sytuacji król Polski zmuszony był szukać sojuszników w walce przeciwko niewiernym najęzdzającymi jego ziemie. Liczył głównie na pomoc Rzeszy, gdzie – wraz ze swym starszym bratem Władysławem II – latem 1498 oraz wiosną 1499 r. rozpoczął akcję dyplomatyczną, wysyłając z prośbą o pomoc w walce z niewiernymi poselstwa na sejm Rzeszy i do poszczególnych książąt²⁹.

Nowa konfiguracja polityczna, kształtująca się w Europie po śmierci Karola VIII, zbliżyła do siebie Aleksandra VI z nowym królem francuskim Ludwikiem XII, który wysunął pretensję nie tylko do Neapolu, ale również do Mediolanu, opartego przez Ludovico Sforzę. Papież dostrzegł w tym szansę na umocnienie swej pozycji w północnej Italii oraz wyniesienie własnej rodziny w oparciu o Francję. Do tego obozu przyłączyła się Wenecja, która pragnęła: zająć część księstwa mediolańskiego oraz – przy pomocy Francji – zabezpieczyć zamorskie posiadłości przed Turkami. Poprzez zbliżenie z Republiką św. Marka, która uwikłaną była w walki z Portą, odżyła wśród koalicjantów idea ligi antytyreckiej³⁰. Położenie geograficzne państw jagiellońskich wysuwało je jako najbardziej wartościowych sojuszników w planowanej konfrontacji z Turcją. Dlatego w lipcu 1498 r. Ludwik XII wystąpił z propozycją do papieża, by za pośrednictwem kardynała Giovanniego Battisty Orsiniego wciągnąć do układu jagiellońskie Węgry i w ten sposób zabezpieczyć się zarówno przed królem rzymskim Maksymilianem I, jak i Turcją³¹.

Ciekawe, że to właśnie król francuski miał zachęcać papieża do wysłania kardynała Orsiniego nad Dunaj. Najprawdopodobniej wybrano go ze względu na jego brata, wspomnianego już Orso Orsiniego, który dwukrotnie wysyłany na Węgry, do Czech i Polski, mógł być uważany w kurialnych kręgach za specjalistę w stosunkach politycznych z państwami jagiellońskimi. W każdym razie, sama propozycja Ludwika jest znamieną, gdyż pozwala nam sądzić, że to właśnie rodzina Orsinich wiązana była w Kurii rzymskiej na przełomie XV i XVI w. ze sprawami Jagiellonów.

Ostatecznie porażki sojuszu wenecko-francuskiego na morzu śródziemnym w walce z flotą turecką w bitwie pod Lepanto 29 sierpnia 1499 r. zmobilizowały

²⁹ K. Baczkowski, *Działalność polsko-węgierskiej dyplomacji w Rzeszy Niemieckiej w latach 1498–1500 oraz sojusz Jagiellonów z Francją*, „Studia Historyczne”, R. 20, 1977, z. 4, s. 517–540; J. Smołucha, *Papieżstwo...*, s. 58.

³⁰ K. Baczkowski, *Próby włączenia państw jagiellońskich do koalicji antytyreckiej przez papieża Aleksandra VI na przełomie XV i XVI wieku*, „Nasza Przeszłość”, R. 81, 1994, s. 5–6.

³¹ *Ibidem*, s. 6. Baczkowski pomylił Orsinich wspominając, że to kardynał Orso Orsini miał być legatem Aleksandra VI do króla Ludwika XII, który proponował papieżowi wciągnąć Węgry do ich układu politycznego. Tymczasem Orso nigdy nie otrzymał kapelusza, a w lipcu 1498 r. już nie żył.

Aleksandra VI do podjęcia zdecydowanych kroków w celu wzmocnienia sił ligi antytureckiej. Przekonał się on również do konieczności podjęcia próby włączenia państw jagiellońskich do krucjaty, do czego wcześniej wzywał go Ludwik XII, zalecając wysłanie na Węgry kardynała Orsiniego. Ostatecznie Aleksander VI delegował na dwór Jana Olbrachta biskupa Cagli, Gaspara Golfiego (Golfo), który miał za zadanie pozyskać polskiego władcę dla idei wspólnej walki z niewiernymi³². Nie mamy dokładnych danych na temat życia Gaspara Golfiego (Golfo). Wiemy jedynie, że był on dominikaninem i administrował diecezją Cagli, jako jej biskup³³. Z uwagi na to trudno w jakikolwiek sposób uzasadnić jego wybór do tej misji. Być może należał on do środowiska Orsinich, specjalizujących się w stosunkach tamtej części Europy i kardynał Giovanni Battista polecił go do tej misji. W każdym razie zadania tej wagi nie mógł podjąć osobiście sam Orsini, gdyż od jesieni 1499 przebywał on na legacji w Mediolanie, Ankonie i Bolonii³⁴, a poza tym ranga tej misji nie odpowiadała godności kardynalskiej.

Biskup Cagli, aby odpowiednio wpłynąć na polskiego króla, wiózł ze sobą do Krakowa datowane na 10 października 1499 breve, w którym Aleksander VI, zapraszając do wzięcia udziału w sojuszu, przedstawił aktualny stan działań wojennych na lądzie i morzu w wojnie wenecko-tureckiej. We wspomnianym piśmie apelował również, aby polski władca wraz z innymi monarchami europejskimi przeciwstawił się Porcie. Nie omówiono jednak żadnych szczegółów planowanej akcji³⁵. Konkretnie decyzje miały zostać ustalone podczas zjazdu przedstawicieli monarchów europejskich w Rzymie, na które zaproszono wysłanników wszystkich władców europejskich. Powiadomienia otrzymali również Jagiellonowie: Władysław II, Jan Olbracht³⁶ oraz Aleksander Jagiellończyk.

Zabiegi papieża nie wywarły spodziewanego wrażenia na polskim dworze. Jan Olbracht po klęsce bukowińskiej wykluczał myśl o walce z Turkami. Wyczerpany po najazdach osmańskich i tatarskich z 1498 r. z ulgą przyjął wiadomość o wybuchu wojny wenecko-tureckiej, gdyż była to sprzyjająca okoliczność do uregulowania stosunków z Portą na stopie pokojowej. Wysłał więc – zaraz po otrzymaniu wieści o walkach turecko-weneckich pod koniec sierpnia 1499 r. – do Konstantynopola Mikołaja Firleja z propozycją pokoju dla sułtana³⁷.

W pierwszych dniach 1500 r. przybył do Krakowa biskup Cagli, który – zgodnie z zaleceniami papieża – zachęcał Jana Olbrachta do wzięcia udziału w krucjacie. Polski władca, choć wiedział, że niedługo w kraju zjawi się Firlej z turecką propozycją pokoju – zapewniał Golfiego o gotowości swego królestwa do podjęcia walki z Portą. Papieski legat wykazał dużo życzliwości dla Polski, gdyż najprawdopodobniej pod wpływem sugestii kardynała Fryderyka Jagiellończyka i biskupa

³² *Cod. Ep.*, t. III, nr 431.

³³ N. Nowakowska, *Królewski Kardynał. Studium kariery Fryderyka Jagiellończyka (1468–1503)*, Kraków 2011, s. 142–144.

³⁴ K. Toomaspoeg, *Giovanni Battista Orsini*, Dizionario Biografico degli Italiani (dalej: DBI), vol. 79, 2013, [http://www.treccani.it/enciclopedia/giovanni-battista-orsini_\(Dizionario_Biografico\)/](http://www.treccani.it/enciclopedia/giovanni-battista-orsini_(Dizionario_Biografico)/) (dostęp: listopad 2015).

³⁵ *Cod. Ep.* t. III, nr 433, s. 453–454; K. Baczkowski, *Próby...*, s. 10–11.

³⁶ *Cod. Ep.* t. III, nr 436, s. 456.

³⁷ K. Baczkowski, *Próby...*, s. 13.

Andrzeja Róży Boryszewskiego, a być może i samego króla, wystawił transumpt traktatu toruńskiego. Układ między Koroną a państwem krzyżackim z 1466 r. nie był wcześniej uznany oficjalnie przez papieża, a biskup Cagli – jako pierwszy przedstawiciel Stolicy Apostolskiej – zatwierdził jego legalność³⁸. Była to również najwcześniejsza znana próba pozyskania papieskiego wysłannika przez dwór Jana Olbrachta w polskiej sprawie i wykorzystania go do realizacji celów politycznych. Na tym najprawdopodobniej skończyła się krótka misja biskupa Cagli w krajach jagiellońskich, gdyż niedługo po tym wrócił on z powrotem do Rzymu.

Sprzeczność w decyzjach Jana Olbrachta w kwestii udziału w krucjacie wynikała z przyjętej przez niego nowej polityki wobec Aleksandra VI. Nie chciał on odrzucać papieskich propozycji, gdyż w sojuszu z Francją, Wenecją i Stolicą Apostolską widział możliwość wyjścia z politycznego impasu po klęsce bukowińskiej oraz sposób na uzyskanie wsparcia finansowego na walkę z Tatarami³⁹. Ze względu na coraz bardziej zaostrzający się konflikt z zakonem zaczynało mu również zależeć na dobrych stosunkach z papieżem. Nowy wielki mistrz, Fryderyk Wettyń, grając na zwłokę wciąż odmawiał podporządkowania się warunkom traktatu toruńskiego i wciągał Maksymiliana oraz Rzesze do sporu z Polską, traktując ich jako odwiecznych protektorów Krzyżaków.

Tymczasem Aleksander VI nie ustawał w zachęceniu Europy do wzięcia udziału w walkach z Portą. Chciał on zapewnić każdemu z państw realne środki finansowe do podjęcia działań wojennych przeciwko Turcji. 22 maja 1500 r. wydał bullę, mocą której inicjował zbiórkę dziesięciny krucjatowej na wojnę z Turcją na Węgrzech i w Polsce⁴⁰. W ten sposób całość ziem polskich objęta została obowiązkiem poboru opłat, a co znamienne – także Prusy zakonne. Fakt ten wpłynął na to, że Kuria po trzydziestu latach oporu mimowolnie zaakceptowała założenia traktatu toruńskiego⁴¹. W związku z tym biskup Cagli został ponownie wysłany na Węgry i do Polski w celu zebrania dziesięciny. Tym razem wybór legata-kolektora wydaje się być dopełnieniem jego wcześniejszej misji propagandowej, gdyż ranga dla legacji kardynalskiej wciąż była za niska.

Wiosną 1500 r. Wielkie Księstwo Moskiewskie zaatakowało Litwę, a w czerwcu ziemie polskie uległy najazdowi Tatarów Krymskich. Wydaje się, że to w tym momencie Jan Olbracht definitywnie porzucił wszelkie myśli o realnym uczestnictwie w papieskiej krucjacie oraz zrezygnował z sojuszu z Francją i Wenecją.

Dnia 24 sierpnia 1500 r. przybył do Krakowa biskup Gaspar Golfi. Podobnie jak podczas jego pierwszego pobytu Jan Olbracht wraz ze swoim dworem od początku starali się wpłynąć na papieskiego nuncjusza, aby pozyskać go dla polskiej sprawy w kwestii sporu z zakonem. W ich założeniu misja biskupa Cagli do Prus zakonnych, jako polskiego lenna w celu kolekty dziesięciny krucjatowej, miała być manifestacją uznanej przez Kurię rzymską zwierzchności Polski nad krzyżackimi

³⁸ F. Papee, *Jan...*, s. 182.

³⁹ K. Baczkowski, *Próby...*, s. 14.

⁴⁰ A. Theiner, *Vetera monumenta historia Hungariorum sacram illustrantia*, Romae 1860, t. II, nr 730, s. 550–552; *Cod. Ep.* t. III, nr 458, s. 478–482.

⁴¹ K. Baczkowski, *Próby...*, s. 22–23.

ziemiami⁴². Była to kolejna próba wpłynięcia polskiego dworu na duchownego z otoczenia papieża i wykorzystania go w celach politycznych. Jednak w tym czasie najważniejsza dla Jana Olbrachta była obrona Litwy przed Moskwą i Tatarami. Zanim wyruszył w pole przeciw najeźdźcy spotkał się z biskupem Cagli, któremu – zgodnie ze swą polityką podwójnej gry – deklarował swoją gotowość do walki z Turcją⁴³.

Więść o klęskach Wenecjan z turecką flotą spowodowała, że papież postanowił, kolejny już raz, zmobilizować władców europejskich do udziału w walce z Portą. Dnia 5 października 1500 r. nominował trzech kardynałów jako nuncjuszy do państw europejskich, które grały najważniejszą rolę w papieskich planach krucjaty. Jednym z nich, posłanym na Węgry, do Czech i Polski był arcybiskup Reggio di Calabria, Pietro Isvalies (Isvaljes). Zadaniem posłów było załagodzenie wszelkich konfliktów między monarchiami europejskimi, którzy – przez niezgodę i wzajemne uprzedzenia – uniemożliwiali realizację papieskiej idei krucjaty, mającej się urzeczywistnić w zamysłach papieża wiosną 1501 r.⁴⁴

Według wystawionej przez papieża 18 listopada 1500 r. instrukcji⁴⁵, zadaniem papieskiego wysłannika było załagodzenie wszelkich sporów Węgier z sąsiadami, a szczególnie z Maksymilianem. Miał on również wezwać Jana Olbrachta do zgody z Danią i zakonami w Prusach i Inflantach oraz – w razie potrzeby – wystąpić w roli mediatora między stronami konfliktu. Na koniec Isvalies powinien uzyskać konkretną deklarację od Jana Olbrachta co do ilości, rodzaju oraz terminu dostarczenia wojsk, jakie władca miałaby wystawić do walki. Przy czym wysłannik Aleksandra VI nie musiał jednoznacznie określać jakiegokolwiek pomocy finansowej dla Polski, oprócz zbieranych w tym czasie pieniędzy z kolekty papieskiej – dziesięciny krucjatowej, składki jubileuszowej i odpustów. Świadczy to o tym, że w Rzymie traktowano udział Jana Olbrachta w krucjacie za bardzo wątpliwy.

20 listopada 1500 r., po wyjeździe kardynała Isvaliesa z Rzymu i grudniowej wizycie w Wenecji, dotarł on na początku 1501 r. do Budy. W sprawie zachęcenia Jana Olbrachta do walki niewiele wykazywał inicjatywy, gdyż – jak się wydaje – uznał ją z góry za przegraną. O fakcie tym świadczy to, że podczas swego, prawie trzyletniego, pobytu na Węgrzech nie odwiedził Polski. Jednak chcąc choć w części wypełnić zalecenia instrukcji, wysłał z Budy do Krakowa swego sekretarza Casciotusa⁴⁶. Jan Olbracht – zgodnie z wcześniej przyjętą taktyką – obiecywał wysłannikowi Isvaliesa, że nie zawrze pokoju z sułtanem i ruszy do walki z Osmanami. Podobne zapewnienia król składał w odpowiedzi na list kardynała legata z 3 marca 1501 r.⁴⁷

Olbrachtowi zaczynało zależeć na dobrych stosunkach z Aleksandrem VI. Jedną z przyczyn tej sytuacji było to, że miał on nadzieje na otrzymanie subsydiów papieskich. Inny powód wiązać można z trwającym sporem o uznanie przez wielkiego

⁴² N. Nowakowska, *op. cit.*, s. 142–144.

⁴³ K. Baczkowski, *Próby...*, s. 29.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 28.

⁴⁵ A. Theiner, *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae* (dalej: VMP), Romae 1861, t. II, nr 297, s. 269–276.

⁴⁶ Postać sekretarza Isvaliesa nie jest bliżej znana zarówno w polskiej, jak i włoskiej historiografii.

⁴⁷ M. Sanuto, *op. cit.*, t. III, s. 1606–1622; K. Baczkowski, *Próby...* s. 42.

mistrza, Fryderyka Wettyna, traktatu toruńskiego, który w tym czasie zaczął być rozpatrywany w Rzymie. W połowie marca arcybiskup moguncki, kanclerz Rzeszy Berthold von Henneberg i wielki mistrz zakonu zwrócili się do Aleksandra VI z prośbą o zwolnienie Prus zakonnych z płacenia dziesięciny krucjatowej na rzecz Polski, gdyż oznaczałoby to uznanie ich za część Korony⁴⁸.

W tym czasie, tj. późną wiosną 1501 r., Jan Olbracht ostatecznie zrozumiał, że wobec przeniesienia sprawy zakonu do Rzymu należy pozyskać sobie wpływy w Kurii i środowisku papieża. Wykorzystał więc swoją pozycję na dworze węgierskim Władysława II i starał się zdobyć dla sprawy pruskiej, najbliższego tej kwestii, kardynała Isvaliego. Jan Olbracht w ten sposób pragnął wciągnąć papieskiego legata w krąg polskiej polityki. Purpurat obiecał wysłać w sprawie traktatu toruńskiego swego pełnomocnika do wielkiego mistrza. Jest jednak wątpliwe czy rzeczywiście do tej sytuacji doszło⁴⁹. Nie ma natomiast zastrzeżeń co do tego, że podobnie jak biskup Cagli półtora roku wcześniej, tj. 18 maja 1501 r., kardynał dokonał transkryptu traktatu toruńskiego, uznając tym samym jego ważność. Był to wyraźny sygnał, że purpurat sprzyja polskiej sprawie. Fakt ten stanowił również dobrą prognozę do dalszej współpracy⁵⁰.

Najprawdopodobniej w tym samym czasie Jan Olbracht nawiązał współpracę ze wspomnianym już specjalistą od spraw jagiellońskich w Kurii, kardynałem Giovannim Battistą Orsinim. Świadczy o tym nieco późniejszy list gratulacyjny owego purpurata do następcy Jana Olbrachta na tronie Polski, w którym Orsini zapewniał władcę o tym, że strzeże interesów polskich w Kurii⁵¹. Wydaje się, że można ze sobą powiązać pozyskanie kardynała Orsiniego z pielgrzymką, na którą wiosną 1501 r. wyruszyli do Rzymu arcybiskup metropolita lwowski Andrzej Róża Boryszewski i kanclerz wielki koronny Krzesław Kurozwęcki⁵². Niestety nowo obrany kurs polityki Jana Olbrachta, zmierzający do zwiększenia polskich wpływów w Kurii, oraz dobre kontakty z kardynałami Isvaliesem i Orsinim przerwał jego zgon 17 czerwca 1501 r.

Kontakty Jana Olbrachta z papieżem Aleksandrem VI podzielić można na dwa okresy. Początkowo ambitne plany młodego władcy realizowane były przez niego samodzielnie. Chciał on bez pomocy europejskich władców rozprawić się z Turcją nie pytając o zdanie papieża, ani nie prosząc go o pomoc finansową. Dopiero po klęsce bukowińskiej polski władca potrzebował sojuszników do obrony państwa przed najazdami Turków, Tatarów oraz Moskwy, dlatego zabiegał o pomoc cesarza Maksymiliana i Rzeszy. W końcu jednak zmienił obóz polityczny i połączył się z koalicją papieża, Francji i Wenecji. Ostatni ze wspomnianych krajów oficjalnie dążył do utworzenia ogólnoeuropejskiej ligi antytureckiej. Jan Olbracht nie traktował jednak poważnie swego udziału w krucjacie, prowadząc z papieżem podwójną

⁴⁸ M. Biskup, *Polska a Zakon Krzyżacki w Prusach w początku XVI wieku*, Olsztyn 1983, s. 112–113; K. Baczkowski, *Próby...*, s. 42.

⁴⁹ M. Biskup, *Polska...*, s. 114.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 112–113.

⁵¹ F. Papee, *Acta Aleksandra*, Monumenta Medii Aevi Historica, t. XIV (dalej: *Akta Aleksandra*), Kraków 1927, nr 40, s. 38.

⁵² K. Baczkowski, *Próby...*, s. 41. Autor sugeruje, że ich podróż miała charakter wyłącznie dewocyjny.

grę, która polegała na próbach pozyskania od niego środków na walkę z Tatarami i Moskwą, przy jednoczesnym układaniu pokoju z sułtanem.

Stopniowo wzrastało zaangażowanie Jana Olbrachta w budowanie politycznej pozycji Polski w Rzymie, którego wyznacznikiem było pozyskiwanie duchownych coraz wyższej rangi. Początkowo udało mu się zdobyć papieskiego legata, biskupa Cagli, który przebywał dwukrotnie na jego dworze. Dopiero jednak w ostatnim okresie swego życia w pełni zrozumiał, że w kwestii krzyżackiej poparcie Rzymu i wpływy w Kurii odgrywać będą kluczową rolę. Zdołał pozyskać dla tej sprawy legata Isvalesa, a także wpływowego kardynała z papieskiego otoczenia Orsiniego, co uznać należy za jego duży sukces. Mimo to, brak potwierdzenia źródłowego, bez którego nie jesteśmy w stanie zweryfikować tego, czy współpracujący z polską dyplomacją duchowny był już formalnie kardynałem-protektorem Polski, czy jeszcze nieoficjalnym „przyjacielem” z kolegium kardynalskiego. Dlatego powołanie protektora w czasach Jana Olbrachta uznać należy za mało prawdopodobne.

Aleksander Jagiellończyk w przeciwieństwie do starszego brata rozpoczął swe rządy od bardzo dobrych relacji z Rzymem. Jeszcze przed objęciem władzy w Polsce, jako wielki książę litewski w 1501 r. wysłał do papieża poselstwo obediencyjne na czele ze swoim sekretarzem – Erazmem Ciołkiem.

Zbliżający się do bram Rzymu orszak posłów zgodnie z ceremoniałem⁵³ przywitany został przez strojne poczty domowników i rodziny kardynałów: Giovanniego Battisty Orsiniego i arcybiskupa Capui, Giovanniego Battisty Ferrariego, z którym to pochód wyruszył w stronę Wiecznego Miasta. Na ostatni dzień marca wyznaczono uroczyste posłuchanie w pałacu apostolskim, gdzie poseł miał wygłosić mowę obediencyjną. Zanim jednak orszak posła dotarł do Watykanu zatrzymał się w pałacu kardynała Capui, aby tam przeczekać do rozpoczęcia świętego konsystorza. Natomiast po zakończeniu uroczystości poseł wielkiego księcia Aleksandra Jagiellończyka został odprowadzony przez dworzan kardynała Ferrariego do swego tymczasowego pałacu. Po załatwieniu wielu istotnych spraw dla Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz uzyskaniu przez posła tytułu hrabiego pałacowego i protonotariusza apostolskiego, tj. 12 grudnia, Ciołek opuścił Rzym⁵⁴.

Jeszcze zanim poseł wyjechał z Wiecznego Miasta kardynałowie Orsini⁵⁵, Ferrari⁵⁶, którzy przebywali wówczas w Budzie Isvalies⁵⁷, a także sam papież, wysłali listy gratulacyjne do – wówczas już króla polski – Aleksandra Jagiellończyka. Ten pierwszy, o czym już wspomniano powyżej, zapewniał monarchę, iż strzeże interesów króla wobec prokuratorów wielkiego mistrza pruskiego⁵⁸.

⁵³ M. Banaszak, *Z dziejów dyplomacji watykańskiej. Poselstwa obediencyjne w latach 1534–1605*, Warszawa 1975, t. I, s. 82–88.

⁵⁴ K. Hartleb, *Działalność kulturalna biskupa dyplomaty Erazma Ciołka*, Lwów 1929, s. 55–68.

⁵⁵ *Akta Aleksandra*, nr 40, s. 38.

⁵⁶ *Ibidem*, nr 39, s. 38.

⁵⁷ Nie zachował się jego list gratulacyjny do Aleksandra, przetrwała natomiast odpowiedź króla: *Akta Aleksandra*, nr 43, s. 41.

⁵⁸ *Ibidem*, nr 35, s. 32.

Po raz kolejny kardynał Giovanni Battista Orsini jawi się nam jako opiekun jagiellońskiego państwa, tym razem Litwy. Wszystkie wyżej opisane czynności, jakie wykonywali purpurat z kardynałem arcybiskupem Capui, Ferrarim podczas poselstwa obediencynego, będą w przyszłości należeć do obowiązków kardynała-protektora. Miał towarzyszyć mu niemal przez cały czas i być pomocą dla posła, np. podczas: przyjęcia⁵⁹ przez jego rodzinę i dwór u bram Rzymu, uroczystego wjazdu do Wiecznego Miasta oraz przy składaniu obediencji na publicznym konsystorzu przed papieżem i prywatnych audiencjach⁶⁰. Obecność Orsiniego przy posle wysłanym przez wielkiego księcia litewskiego, a także list gratulacyjny do Aleksandra Jagiellończyka świadczą o tym, że cały czas był on związany z dynastią. Szczególnie znamienne są jego zapewnienia o czuwaniu nad sprawami polskiego króla wobec zakusów krzyżackich prokuratorów – co M. Biskup⁶¹ uznał za dowód na to, że kardynał ten wówczas już sprawował funkcję kardynała-protektora Polski.

Po raz pierwszy natomiast w polskim kontekście pojawia się kardynał arcybiskup Capui, Giovanni Battista Ferrari. Jego biografia⁶² nie wspomina o żadnym kontakcie z Polską, bądź innym krajem rządzonym przez Jagiellonów. Być może obecność zaufanego papieskiego domownika i bardzo wpływowego kardynała przy Ciołku w czasie jego wjazdu do Rzymu miała podnieść jego prestiż.

Bardzo przychylne przyjęcie posłów wielkiego księcia litewskiego przez papieża dowodzi, że idea krucjaty dla Aleksandra VI w czasie, gdy spodziewano się, iż nie można już liczyć na udział Jana Olbrachta, była najważniejszą sprawą. To dlatego biskup Rzymu dla pozyskania kolejnych sojuszników wśród jagiellońskich władców był gotów spełnić wszelkie prośby litewskiego posła.

Ciołek uzyskał u papieża bullę krucjatową z 8 czerwca 1501 r.⁶³, która zwalniała walczących z Turkami z wszelkich obowiązkowych opłat na rzecz Kościoła. Oprócz tego, udało się wysłannikowi wielkiego księcia litewskiego uzyskać pozytywne decyzje papieskie we wciąż zaostrzającej się sprawie krzyżackiej. Jednym z nich było papieskie breve z 28 kwietnia 1501 r. do wielkiego mistrza zakonu inflanckiego, Waltera von Plattenberga. Papież jako jego zwierzchnik upominał go, żeby żył w zgodzie z wielkim księciem litewskim oraz współdziałał z nim w razie napadu Tatarów lub innych niewiernych⁶⁴. Kolejną sprawą była kwestia zagarnięcia funduszy zebranych przez biskupa Cagli w Polsce na walkę z Turcją, które przejął po jego wyjeździe Fryderyk Jagiellończyk. Wywołało to spór między tymi duchownymi, który w ostateczności wobec braku nacisku Kurii przycichł⁶⁵.

⁵⁹ Wydaje się, że już kardynałowie „przyjaciele” z poczucia gościnności czy obowiązku podejmowali polskich posłów w Rzymie, o czym świadczy relacja Burcharda o opiece kardynała Rodrigo Borgii nad legatem znanym Wisły (zob. przypis 17).

⁶⁰ M. Banaszak, *op. cit.*, t. I, s. 26–97.

⁶¹ M. Biskup, *Czasy Jana...*, HDP, t. I, s. 579.

⁶² P. Cherubini, *Giovanni Battista Ferrari*, DBI, vol. 46 (1966), [http://www.treccani.it/enciclopedia/giovanni-battista-ferrari_res-0c65cfa1-87ed-11dc-8e9d-0016357eee51_\(Dizionario_Biografico\)/](http://www.treccani.it/enciclopedia/giovanni-battista-ferrari_res-0c65cfa1-87ed-11dc-8e9d-0016357eee51_(Dizionario_Biografico)/) (dostęp: listopad 2015).

⁶³ Mieszkańcy Litwy mogli uzyskać odpust następująco: nawiedzając przez pół roku miejscowe kościoły, wnosząc opłatę na rzecz walki z niewiernymi, osobiście biorąc udział w krucjacie. Zob. J. Smołucha, *op. cit.*, s. 92–93.

⁶⁴ A. Theiner, VMP, nr 302, s. 282; J. Smołucha, *op. cit.*, s. 93.

⁶⁵ *Akta Aleksandra*, nr 32, 35, 41; F. Papee, *Aleksander Jagiellończyk*, s. 52–53; J. Smołucha, *Papiestwo...*, s. 95.

Nowy król Polski – Aleksander Jagiellończyk – od początku swych rządów starał się utrzymywać jak najlepsze stosunki ze swym imiennikiem zasiadającym na stolicy Piotrowej. Był on jednym z pierwszych władców, którzy dowiedzieli się o wyborze Wielkiego Księcia Litwy na polskiego monarchę. W liście z początku 1502 r. Aleksander Jagiellończyk, oprócz wiadomości o swojej elekcji, informował biskupa Rzymu, że jego udział w krucjacie, który deklarował jako chrześcijański książę, musi odłożyć do czasu, aż uporządkuje wewnętrzne sprawy swego państwa oraz upora się z ciągłymi najazdami Tatarów i Moskwy⁶⁶. Po czym zawarł rozejm z Turcją na 5 lat, który – w imieniu króla 9 października 1502 r. – podpisał Mikołaj Firlej⁶⁷.

Po zabezpieczeniu pokoju z Turcją, która miała wpłynąć na swych sojuszników Tatarów i ukrócić ich najazdy na ziemię Polski i Litwy, najważniejszą sprawą do rozwiązania pozostawał konflikt z wielkim mistrzem. Zakon szukał pomocy w polskiej sprawie na sejmach Rzeszy oraz w Rzymie. Król Aleksander Jagiellończyk podjął zatem kurs polityki wyznaczonej w ostatnim okresie rządów Jana Olbrachta, który zakładał zwiększanie wpływów Polski w Kurii oraz torpedowanie poczynań zakonu. Cicha walka między stronnictwami propolskim i proniemieckim o papieskie wpływy rozgorzała na nowo. Po polskiej stronie działał – jak zapewniał u schyłku 1501 r. króla Aleksandra Jagiellończyka – kardynał Giovanni Battista Orsini. Jednym ze świadectw jego aktywności było storpedowanie akcji krzyżackich popieczników, którzy chcieli na niekorzyść króla i wbrew jego woli wystawić jakieś bliżej nieokreślone pismo⁶⁸. Po śmierci Aleksandra VI i powrocie z legacji z Budy polskie stronnictwo wspierane było również przez kardynała Isvaliego.

Mimo to, stronnictwo prokrzyżackie miało zdecydowaną przewagę w otoczeniu papieskim. Jego członkami byli: obrotny prokurator krzyżacki Jerzy von Eltz, kardynał-protector zakonu Antonio Pallavivini-Gentili oraz okresowo przyjeżdżający posłowie cesarscy i z Rzeszy⁶⁹. Krzyżacką przewagę w Kurii ilustruje sprawa wysłanej latem 1502 r. supliki, która przedstawiała papieżowi Aleksandrowi VI projekt przenosin zakonu na miejsce, gdzie Krzyżacy mogliby walczyć z Turkami. Plan uzyskał akceptację biskupa Rzymu. Miał on zostać wpisany do rejestru, lecz szybka interwencja protektora zakonu doprowadziła do zniszczenia dokumentu za zgodą papieża⁷⁰.

Wobec krzyżackiej przewagi w Kurii Aleksander Jagiellończyk już w połowie lutego 1503 r. zdecydował, że należy wysłać w sprawie zakonu poselstwo do Rzymu, które miało być połączone ze złożeniem obediencji nowemu papieżowi⁷¹. Przygotowywano się więc do niej bardzo starannie. Spośród mnogości spraw jakie w swej

⁶⁶ *Akta Aleksandra*, nr 48 s. 52–53.

⁶⁷ J. Smołucha, *Papiestwo...*, s. 96.

⁶⁸ *Akta Aleksandra*, nr 105; M. Biskup, *Polska...*, s. 141.

⁶⁹ M. Biskup, *Polska...*, s. 142.

⁷⁰ *Akta Aleksandra*, nr 134; M. Biskup, *Polska...*, s. 141.

⁷¹ *Akta Aleksandra*, nr 151.

misji Ciołek – bo to ponownie on miał wyruszyć do Wiecznego Miasta – miał przedstawić papieżowi, najważniejsze dotyczyły zakonu. Polski władca chciał podkreślić to, że głównie Krzyżacy przeszkadzali mu w walce z niewiernymi. Z uwagi na to ponownie proponowano, aby przenieść ich w miejsca, gdzie mogliby stawić czoło poganom lub, aby powrócili do swej macierzy w Rzeszy. Oprócz innych propozycji – kolonizacji spustoszonej Rusi, odbudowy fortec, wykupu jeńców wziętych w jasyr oraz utworzenia nowego zakonu dla ochrony Polski – przedstawiono papieżowi konkretne plany ich sfinansowania. Pieniądze na te cele miałyby pochodzić z połowy papieskich podatków od beneficjów kościelnych na dziesięć lat, które według prawa, należały się Stolicy Apostolskiej. Miano ubiegać się również, aby biskup Rzymu zrzekł się na rzecz króla przychodów z denara św. Piotra z diecezji gnieźnieńskiej⁷². Wszystkie te szczegółowe propozycje i skrupulatnie przygotowywana przy zaangażowaniu królewskich dyplomatów, senatorów i samego władcy, świadczą o dużych nadziejach i poważnej roli, jaką Aleksander Jagiellończyk przywiązywał do decyzji podjętych przez Stolicę Apostolską.

Okazały wjazd do Rzymu polskiego poselstwa nastąpił 1 marca 1505 r. Niestety tym razem nieznane są nazwiska kardynałów, którzy wysłali swoje rodziny na spotkanie królewskiego posła. Wspomina się jedynie o tym, że podczas uroczystej *entrata* do miasta Ciołkowi towarzyszyli prefekt oraz gubernator Rzymu. 10 marca wysłannicy polskiego władcy stawili się na publicznym konsystorzu przed Juliuszem II, któremu w imieniu króla Aleksandra Jagiellończyka biskup płocki złożył obediencje⁷³. Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości Ciołka wraz z orszakiem odprowadził do pałacu kardynał Reggio, czyli wspomniany wielokrotnie Pietro Isvalies, którego poseł zaprosił na obiad⁷⁴.

Po wypełnieniu obowiązku złożenia obediencji Ciołek zabrał się za realizację spraw, których załatwienie przewidywał instrukcja poselska. W ciągu paru miesięcy spotkał się z papieżem aż piętnaście razy, co było wyrazem dużej przychylności biskupa Rzymu. Juliusz II rzeczywiście sprzyjał Polakom. 11 maja 1505 r. wydał bulle do wielkiego mistrza Fryderyka nakazując mu, aby wypełnił on swoją powinność względem Aleksandra Jagiellończyka zawartą w traktacie toruńskim z 1466 r. i złożył mu hołd wierności⁷⁵. Wysłał również list (16 maja 1505 r.) do Maksymiliana z żądaniem, aby zaprzestał powoływać poddanych króla polskiego przed sąd Rzeszy, gdyż mieszkańcy Gdańska, Torunia i Elbląga są poddanymi Aleksandra Jagiellończyka⁷⁶.

Juliusz II widział najprawdopodobniej Polskę i Litwę jako sojuszników w wojnie z Turkami. Można twierdzić, że stąd wynikała jego przychylność dla polskiego władcy. Potwierdzają to kolejne bulle. Pierwsza – przeznaczona na odbudowę kościołów i zamków zniszczonych przez Tatarów – przydziałała Aleksandrowi Jagiellończykowi dochody z polskiego świętopietrza na 10 lat oraz jedną czwartą

⁷² *Akta Aleksandra*, nr 167; J. Smółcha, *Papiestwo...*, s. 98.

⁷³ A. Theiner, VMP, nr 342 s. 300–302; J. Burchard, *Liber notarum ab anno 1483 usque ad annum 1506*, s. 472; J. Smółcha, *Papiestwo...*, s. 99.

⁷⁴ J. Burchard, *Diarium...* t. 3, s. 380; K. Hartleb, *op. cit.*, s. 81.

⁷⁵ A. Theiner, VMP, nr 325, s. 302.

⁷⁶ A. Theiner, VMP, nr 326, s. 302; F. Papee, *Aleksander...*, s. 93; M. Biskup, *Polska...*, s. 179.

opłat jubileuszowych z krajów Europy północnej na dwa lata. Papież przyznał też królowi przywileje przy nadawaniu beneficjów biskupich⁷⁷. Posłowie w przeświadczeniu pełnego sukcesu wyjechali z Rzymu 12 września 1505 r., by 15 listopada dotrzeć do Krakowa.

Wiadomości o pomysłnych dla Polski decyzjach bardzo szybko przedostały się do proniemieckiego stronnictwa w Kurii, a stamtąd dotarły do wielkiego mistrza, który już 29 listopada 1505 r. miał w swoich rękach kopię breve Juliusza II z 11 maja. Fryderyk Wettin bezzwłocznie rozpoczął kontrakcję. Zwrócił się przede wszystkim do swych zaufanych w Rzymie: kardynała-protektora Pallaviciniego i prokuratora Eltza, prosząc o zdecydowaną reakcję w Kurii, gdzie mieli oni ze zwiększoną mocą przeciwdziałać polskim posunięciom, a – w razie potrzeby – użyć kilku tysięcy dukatów⁷⁸. Również Maksymilian w listach do Juliusza II, kardynała-protektora zakonu, oraz całego kolegium kardynalskiego potępiał polską agresję i narzucanie mu siłą traktatu toruńskiego. Prosił Juliusza II, aby odroczył wydanie bulli do czasu uzyskania lepszych informacji od posłów zakonu⁷⁹. W tym apelu do biskupa Rzymu poparli go elektorzy, książęta i szlachta Rzeszy⁸⁰.

Tak szeroko zakrojona akcja protestacyjna niemieckiego środowiska nie zrobiła jednak wrażenia na Juliuszu II, który nie zmienił swoich postanowień i na początku 1506 r. wysłał bullę do Polski. Niewątpliwie jednak akcja ta, połączona z działaniami stronnictwa proniemieckiego w Rzymie, przyniosła oczekiwany przez jej inicjatorów skutek w otoczeniu papieża.

Po sprawozdaniu Ciołka z jego misji podczas sejmu w Lublinie na początku 1506 r., zdecydowano o wysłaniu delegacji do wielkiego mistrza z bullą papieską, która zdążyła już dotrzeć do kancelarii królewskiej. Polskim posłom wśród których byli najwyżsi dostojnicy królestwa towarzyszył papieski posłaniec Juliusza II. Był nim nieznan z nazwiska Włoch przybyły najprawdopodobniej do Polski ze wspomnianymi bullami, które miał osobiście przedstawić wielkiemu mistrzowi.

30 marca 1506 r. w Pokorminie wysłannicy Aleksandra Jagiellończyka i Juliusza II przedstawili wielkiemu mistrzowi cel swej legacji oraz oficjalnie przekazali mu papieską decyzję. Włoski wysłannik zażądał przy tym, aby Fryderyk natychmiast udzielił odpowiedzi posłom króla. Ten natomiast – swym zwyczajem – odroczył odpowiedź, a po naradzie z doradcami obiecał do dnia Zielonych Świątek (31 maja) wysłać poselstwo polskiemu władcy. Dodatkowo oświadczył, że najpierw chciałby rozwiązać tę sprawę z Juliuszem II, by później poddać się jego decyzji⁸¹.

Skutkiem szeroko zakrojonej akcji krzyżackiej w Kurii, w której połączyli swe siły wielki mistrz, książę saski oraz król rzymski, była zmiana stanowiska Juliusza II w sprawie zakonu. Nieco ponad rok po wydaniu korzystnej dla Polski decyzji, 23 czerwca 1506 r., papież całkowicie zmienił swoje zdanie. Potwierdził on bowiem przywileje Krzyżaków, a 4 sierpnia konfirmował zezwolenia i prawa posługiwania się nimi. Było to sprzeczne z postanowieniami Juliusza II w sprawie przysięgi

⁷⁷ A. Theiner, VMP, t. II, nr 352, s. 320–322; M. Biskup, *Polska...*, s. 179; J. Smółcha, *Papiestwo...*, s. 100.

⁷⁸ M. Biskup, *Polska...*, s. 180.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 181.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 182.

⁸¹ *Ibidem*, s. 185.

i hołdu jaki wielki mistrz miał, w myśl wcześniejszego breve, złożyć polskiemu królowi. Krzyżacy zdołali także uzyskać potwierdzenia bull papieskich z XIII w., które wzmacniały pozycję zakonu w konflikcie z Polską⁸².

Bez wątpienia na powodzenia krzyżackie w Kurii miało wpływ osłabienie zdrowia króla Aleksandra, który niedługo po tym, 19 sierpnia 1506 r., zmarł. Był to wyraźny sygnał odzyskania przez Krzyżaków poparcia Juliusza II oraz świadectwo skuteczności prokrzyżackiego stronnictwa w Rzymie, które zdołało w nieco ponad rok wpłynąć na biskupa Rzymu, do tego stopnia, że zmienił on całkowicie kurs swej polityki.

Stosunki Polski ze Stolicą Apostolską za czasów Aleksandra Jagiellończyka od początku do końca jego panowania układały się bardzo dobrze. Zarówno Aleksander VI w ostatnich latach swego pontyfikatu, jaki i Juliusz II przychylnym okiem patrzyli na Królestwo Polskie, gdyż potrzebne im było ono – podobnie jak inne kraje rządzone przez Jagiellonów – do realizacji planów walki z Turcją. Król Aleksander Jagiellończyk w przeciwieństwie do swego starszego brata Jana Olbrachta w pełni rozumiał pozycję, jaką posiadała Stolica Apostolska w Europie. Był też świadomy, jakie polityczne korzyści można zyskać u papieża – szczególnie w sprawach dotyczących bezpośrednio Polski – konfliktu z Krzyżakami oraz finansowania walk z Tatarami i Moskwą.

Wydaje się, że Aleksander Jagiellończyk będąc jeszcze wielkim księciem litewskim, w tym samym czasie co Jan Olbracht (wiosną 1501) zrozumiał, że stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską będą kluczowe dla rozwiązania szeregu politycznych kwestii dotyczących Polski oraz Litwy. Wysłał dwa poselstwa obojętne: do Aleksandra VI, jeszcze jako wielki książę oraz do Juliusza II, już po wstąpieniu na polski tron. Podczas obu legacji królewscy posłowie z Erazmem Ciołkiem na czele byli uroczyście przyjmowani przez członków polskiego stronnictwa w Rzymie. W 1501 r. byli to: kardynał „przyjaciół” Giovanni Battista Orsini oraz kardynał Giovanni Ferrari. Podczas drugiego poselstwa w 1504 r. zabrakło obu wyżej wymienionych purpuratów – pierwszy zginął 22 lutego 1503 r. zatruty w Zamku Anioła z rozkazu papieża, drugi w podobnych okolicznościach stracił życie 20 lipca 1502 r. Ze względu na to, opiekę nad poselstwem Aleksandra Jagiellończyka roztoczył kardynał Pietro Isvali. Na uwagę zasługuje głównie długotrwała współpraca krakowskiego dworu z kardynałem arcybiskupem Reggio di Calabria, która była kontynuowana jeszcze od czasów Jana Olbrachta. Warto podkreślić również, że jako jedyny spośród przychylnych Polsce purpuratów przeżył pontyfikat papieża Aleksandra VI.

W czasach rządów króla Aleksandra Jagiellończyka zaistniały wszystkie potrzebne czynniki dla powołania kardynała-protektora: władca zdawał sobie sprawę z kluczowej roli, jaką w kwestii krzyżackiej miała Stolica Apostolska, a także nawiązał kontakt z przychylnym Polsce purpuratem, który podczas ponad

⁸² *Ibidem*, s. 188–189.

trzyletniego pobytu na legacji w Budzie znał specyfikę kraju i mu sprzyjał. Można również potwierdzić w źródłach pisanych, że to wielokrotnie wspomniany Pietro Isvalies mianowany został przez króla Aleksandra Jagiellończyka pierwszym kardynałem-protektorem Polski.

Poświadczenie tego odnaleziono w liście Jana Łaskiego do Łukasza Watzenrode z 9 września 1505 r., w którym kanclerz przekazuje biskupowi warmińskiemu przywiezione przez Wiktoryna z Sienna wieści z Rzymu. Donosi on, że w forsowanej przez niego sprawie utworzenia arcybiskupstwa warmińskiego, wystawiono dwa pisma: *itaque pontefici summo unas scripsi, alterae cardinali protectori*⁸³. Dokument ten nie mówi wprost o Pietro Isvaliesie jako protektorze, ale nikt inny w tym czasie – o czym wyżej wspomniano – nie mógłby pełnić tej funkcji. Bezpośrednio natomiast arcybiskup Reggio di Calabria nazwany został protektorem w suplice króla Aleksandra Jagiellończyka, wystosowanej 28 lutego 1506 r. do Juliusza II z prośbą o uwolnienie biskupstw pruskich od związku metropolitalnego z Rygą i utworzenia arcybiskupstwa warmińskiego. Polski władca powierzył w niej nadzór nad tą sprawą: *Reverendo in Christo patri domino Pietro etc. cardinale Regino et meo Regnique mei apud Sanctitatem Vestram protectori*⁸⁴.

Pierwsza wyżej przytoczona wzmianka o kardynałem-protektorze Polski z 9 września 1505 r. zbiega się z trwaniem poselstwa obediencyjnego, które przebywało w Rzymie od 1 marca do 12 września 1505 r., dlatego wydaje się słuszne powiązanie obu tych spraw. Jak już wspomniano, Aleksander Jagiellończyk bardzo dużą wagę przywiązywał do tej misji, którą bardzo skrupulatnie przygotowywał już od lutego 1503 r. przez ponad rok. Ułożył wraz z senatorami i dworem bardzo szczegółową instrukcję poselską oraz przeznaczył ponad 10 tys. dukatów na wydatki tej ekspedycji. Król Polski zadbał także o poparcie swych działań w Rzymie przez pozyskanie różnych stronnictw w Kurii. Wśród nich starano się o poparcie dyplomacji węgierskiej – wspartej przez brata Władysława II⁸⁵ – francuskiej⁸⁶ i weneckiej⁸⁷. Zamierzano też uzyskać przychylność niektórych członków kolegium kardynalskiego, o czym świadczą dwa listy z września 1503 r. z poleceniami dla dwóch kardynałów⁸⁸. Bez wątplenia król nie musiał specjalnie zabiegać o poparcie Pietro Isvaliesia, który niedługo po śmierci Aleksandra VI, 7 września 1503 r., wyruszył z Budy do Rzymu.

Wszystkie te zabiegi króla Aleksandra Jagiellończyka zmierzały do uzyskania przewagi w Kurii, gdzie bardzo silne wpływy miało stronnictwo prokrzyżackie z oficjalnym kardynałem protektorem zakonu na czele. Wydaje się zatem, że polski władca – wkładając tyle wysiłku w zdobycie poparcia w Kurii – nie zaniedbałby okazji, aby wzorem Krzyżaków powołać Pietro Isvaliesia na kardynała-protektora Polski. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że odbyło się to przy wzajemnej

⁸³ *Akta Aleksandra*, nr 298.

⁸⁴ *Ibidem*, nr 311.

⁸⁵ *Ibidem*, nr 168.

⁸⁶ *Ibidem*, nr 202.

⁸⁷ *Ibidem*, nr 169.

⁸⁸ *Ibidem*, nr 203. Niestety przy dzisiejszym stanie wiedzy nie jesteśmy w stanie ustalić ich tożsamości. Nie mógł to być żaden z wspomnianych wcześniej purpuratów, bowiem kardynał G. B. Orsini umarł 22 lutego 1503, a G. Ferrari 20 lipca 1502 r. Jednak w perspektywie przyszłych badań warto przyjrzeć się tej sprawie.

współpracy dyplomacji polskiej i węgierskiej, gdyż owy purpurat został również protektorem Węgier⁸⁹. Możliwe, iż propozycję objęcia urzędu protektora obu jagiellońskich państw Isvalies otrzymał już w maju 1503 r., gdy król Aleksander Jagiellończyk prosił swego brata Władysława II o poparcie w Kurii. Potwierdza to fakt, że nieco ponad miesiąc później, 21 czerwca, kardynał-legat dostał węgierskie biskupstwo Veszprem oraz sufraganie w Ostrzyhomiu, choć wcześniej – niemal od początku swego pobytu na Węgrzech, tj. od końca 1501 r., bezskutecznie starał się o różne dobra, jak opactwo w Sazard⁹⁰, czy koadiutorię wrocławską⁹¹. Przyznanie kardynałowi legatowi intratnych beneficjów mimo jego wcześniejszych usiłowań w tym kierunku, mogło być formą wynagrodzenia za jego usługi jako protektora Węgier i Polski.

Podsumowując, kontakty dyplomatyczne między Polską a papieżem w ostatniej ćwierci XV i początku XVI w. zintensyfikowały się. Przyczyną tego była z jednej strony Stolica Apostolska, która widziała w Polsce sojusznika w walce z Turcją, a z drugiej chęć wpływu dworu krakowskiego na zakon krzyżacki w Prusach poprzez nacisk ze strony jego zwierzchnika – biskupa Rzymu. Szczególnie kwestia konfliktu z wielkim mistrzem zmuszała polską dyplomację do zwiększenia swych wpływów w Wiecznym Mieście. Chciano to osiągnąć przez pozyskanie członków kolegium kardynalskiego, którzy mieli największe znaczenie na politykę papieża. Pierwszym purpuratem pozyskanym jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka – co można uznać za duży sukces polskiej dyplomacji – był kardynał Rodrigo Borgia.

Jan Olbracht nie doceniał roli papieża oraz nie ufał Aleksandrowi VI, dlatego porzucił politykę swego ojca, która miała na celu zwiększanie rangi Polski w Kurii. Zaprzestał on również pozyskiwać kardynałów „przyjaciół”. Zmieniło się to pod koniec życia władcy, gdy niekorzystna sytuacja polityczna – najazd Tatarów i Moskwy na Litwę oraz przeniesienie konfliktu z zakonem na arenę międzynarodową – zmusiła go do aktywacji i ponownego szukania sojuszników w Kurii. Dzięki wsparciu swego brata Władysława II pozyskał dla polskiej sprawy kardynał-legata, przebywającego wówczas w Budzie. Udało mu się również zdobyć wpływowego purpurata z otoczenia papieskiego – Giovanniego Battistę Orsiniego, który z jego polecenia skutecznie przeciwdziałał krzyżackiemu lobby przy Aleksandrze VI. Wydaje się jednak, że nie można w tym momencie mówić o powołaniu któregoś z nich na oficjalny urząd kardynał-protektora Polski, funkcjonowali oni bowiem w tym okresie na zasadzie – jak to określił K. Górski – kardynałów „przyjaciół”. Zatem przypisywanie Orsiniemu w 1501 r. tego urzędu przez M. Biskupa było nieco na wyrost.

⁸⁹ J. Wodka, *op. cit.*, 46–130. Wodka oraz autorzy, którzy do nawiązywali do jego ustaleń podają, że Pietro Isvalies został kardynałem-protektorem Węgier w 1507 r. Jednak podobnie jak w przypadku Polski, doniesienia te są oparte na wzmiankach w źródłach, które nie zostały wystarczająco zweryfikowane.

⁹⁰ O wsparciu w staraniach Isvaliesia o opactwo w Sazard u Władysława II Jagiellończyka zapewnia kardynał-legata król Aleksander Jagiellończyk w liście datowanym na 12 grudnia 1501 r. Zob. *Akta Aleksandra*, nr 34.

⁹¹ J. Drabina, *op. cit.*, s. 534–537.

W tym samym czasie (wiosną 1501 r.) wielki książę litewski Aleksander Jagiellończyk wysłał do Rzymu poselstwo obediencyjne, które zostało przyjęte przez papieża bardzo ciepło. Po wstąpieniu na polski tron kontynuował współpracę z kardynałami Orsinim i Isvaliesem, a po śmierci tego pierwszego w 1503 r., starał się uzyskać wsparcie kolejnych dwóch członków kolegium kardynalskiego. Jednak zaciekle walczył o wpływy z bardzo silnym stronnictwem prokrzyżackim w Rzymie sprawiła, że Aleksander Jagiellończyk planował jeszcze bardziej wzmocnić swą rangę w Kurii. Najprawdopodobniej już podczas przygotowań do kolejnego poselstwa obediencyjnego, wiosną 1503 r., Jagiellończyk wykorzystał najnowszą formę obrony politycznych spraw swego państwa przy papieżu i powołał Pietro Isvaliesę na urząd kardynała-protektora Polski.

Warto podkreślić doniosłość tego aktu, który stawia polską dyplomację w szeregu z europejskimi potęgami: Anglią, Francją i Rzeszą, najwcześniej posiadających swoich protektorów w Kurii. Bez wątplenia, to właśnie opłacani przez krakowski dwór kardynałowie broniący spraw Królestwa w Rzymie, przy braku stałego posła przy Stolicy Apostolskiej, decydowali o formie polskiej dyplomacji nad Tybrem. Stanowi to w pewnym sensie ewenement, że polityka Korony względem papieństwa opierała się w dużej mierze na wynajętym i opłacanym członku kolegium kardynalskiego, który miał obowiązek być posłuszny wobec biskupa Rzymu, a jego kompetencje nie zostały nigdy precyzyjnie dookreślone. Nie dziwi w tym wypadku troska jaką wykazywali polscy władcy o wybór odpowiedniego kandydata na te stanowisko, dzięki którym Królestwo Polskie utrzymywało silną pozycję w centrum Kościoła Katolickiego.

The diplomatic relations between the Crown of the Kingdom of Poland and the Papal States at the turn of the 16th century – the first cardinal protector of the Crown

At the turn of the 16th century, as the result of diplomacy conducted with the Papal State, the Crown appointed its new representative (who was paid by the ruler and who resided in Rome) namely the Cardinal Protector. The article is an attempt to dispel any doubts in Polish historiography, concerning the first cardinal appointed to this office. In order to address this issue it is necessary to analyze the relations between the Polish kings (who were responsible for the appointment of cardinal protectors) and the popes as well as to examine higher clergy (i.e. cardinals and archbishops) involved in the affairs of the Crown and to scrutinize relevant sources. The main text is divided into two parts, describing the relation between King John I Albert and Pope Alexander II in the former and the relation between King Alexander I Jagiellon and Pope Julius II in the latter. The last part of the article is the attempt to explain the circumstances of the nomination of cardinal to the office of protector by referring to given sources.

Key words: Rome, Poland, diplomacy, cardinals protectors, John I Albert, Alexander Jagiellon, Alexander VI, Julius II, Giovanni Orsini, Pietro Isvalies

Aus der Geschichte der diplomatischen Kontakte zwischen Polen und Papstamt an der Wende des 15. und 16. Jahrhunderts – der erste Kardinalprotektor für Polen

Die diplomatischen Kontakte zwischen Polen und Papstamt an der Wende des 15. und 16. Jahrhunderts erlangten einen neuen Vermittler. Das war durch polnischen Hof bezahlter und im Rom ständig residierender Kardinalprotektor. Der vorliegende Text gilt als ein Versuch alle Zweifeln zu zerstreuen, die gegenüber des Kardinalprotektors in der polnischen Historiografie entstanden sind. Die Ernennung des ersten Kardinalprotektors fiel in Kompetenz der polnischen Herrscher. deshalb ist es möglich die Antwort auf die Frage über die Zweifeln zu finden. Es ist erreichbar ihre Verhältnisse mit den Päpsten aufgrund der internationalen Politik zu analysieren, die Verhältnisse mit Polen belassenen hohen Geistlichkeit und die tiefgründige Analyse der historischen Quellen. Der Haupttext wurde in zwei Teilen aufgeteilt. Jedes Teil betrifft die Kontakte der polnischen Herrscher mit dem Papstamt: das erste unter die Herrschaft von Jan Olbracht, und das zweite- unter die Herrschaft von Aleksander Jagiellończyk. Das letzte Teil fokussiert die Umstände der Ernennung des Kardinals zum Protektor für Polen und versucht diese Umstände in der historischen Quellen zu bestätigen.

Schlusswörter: Rom, Polen, die Diplomatie, der Kardinalprotektor, Aleksander Jagiellończyk, Aleksander VI, Julius II, Giovanni Orsini, Pietro Isvalies

Contacts diplomatiques entre la Pologne et la Papauté entre la fin du XV^e siècle et au début du XVI^e siècle – le première cardinal-protecteur de la Pologne

Les contacts diplomatiques entre la Pologne et la Papauté entre la fin du XV^e siècle et au début du XVI^e siècle a gagné le nouvel, intermédiaire – le cardinal-protecteur qui était financé par la cour polonaise et qui résidait constamment à Rome. Le présent texte est un essai de dissiper les doutes, qui sont apparues dans une historiographie polonaise, concernantes le première cardinal sur cette poste. Parce qu'il appartenait aux souverains polonais de nommer le cardinal-protecteur, donc l'analyse de leurs relations avec les papes au regard de la politique internationale, la revue du haut clergé réglant les questions de la Couronne et étude fouillée de textes sources peuvent répondre à cette question. Le texte principal a été divisé en deux parties. Chaque partie concerne les contacts entre les souverains polonais et la papauté: dans la première – pendant le règne de Jean Ier Albert Jagellon, dans la deuxième – pendant le règne de Alexandre Ier Jagellon. Dans la dernière partie on essaie d'expliquer les circonstances de nomination du cardinal sur la poste de protecteur de la Pologne et de le confirmer dans les sources.

Mots-clés: Rome, Pologne, diplomatie, cardinal – protecteur, Jean Ier Albert Jagellon, Alexandre Ier Jagellon, Alexandre VI, Jules II, Giovanni Orsini, Pietro Isvalies

AGATA ŚWIĄTKOWSKA

LUBLIN / UMCS

agata.swiatkowska@onet.pl

Działalność polityczna Podlodowskich herbu Janina w XVI wieku

Pierwsze wzmianki o obecności w powiecie radomskim rodziny Podlodowskich, pieczętującej się herbem Janina, pochodzą z pierwszej połowy XIV wieku. Należeli oni do grupy średniozamożnych szlachciców, którzy we wspomnianym stuleciu erygowali miasteczko Przytyk nad rzeką Radomką. W XVI wieku przedstawiciele interesującego mnie rodu byli aktywnymi uczestnikami sejmiku województwa sandomierskiego zbierającego się w Opatowie, a także brali udział w obradach sejmu koronnego. Wyróżniającą się osobą spośród rodziny Podlodowskich był bez wątpienia Stanisław Lupa, który w izbie poselskiej stanowczo protestował przeciwko małżeństwu króla Zygmunta II Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Właściciele Przytyka obejmowali urzędy państwowe (np. Grzegorz był starostą radomskim) i godności kościelne (Jerzy był kanonikiem krakowskim, plebanem w Błotnicy). Podlodowscy starali się pręźnie działać w sferach: politycznej i dyplomatyczno-wojskowej. Chcieli mieć wpływ na zmiany zachodzące w dawnej Rzeczypospolitej.

Słowa kluczowe

Podlodowscy, polityka, powiat radomski

Początki rodu

Rodzina Podlodowskich posługiwała się – podobnie, jak Sobiescy, czy Potoccy – herbem Janina. W czerwonym polu znaku herbowego widniała brunatna tarcza. Hełm ozdabiały pawie pióra. Geneza tego klejnotu sięga dawnych czasów. Według niektórych heraldyków, herb ten nadany został rycerzowi Janikowi przez Bolesława Chrobrego w 1000 roku. Inna hipoteza sugeruje, iż został on ofiarowany przez Leszka [Czarnego] w wyniku bohaterskiej postawy podczas starcia z Jadźwingami. Jako przodka tego rodu wymienia się kronikarza Jana, hrabiego z Bytułowic¹. O rodzinie tej – jak pisał Bartosz Paprocki – „[...] wspominają różne skrypta, jako

¹ H. Stupnicki, *Herbarz Polski i imionospis zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów: ułożony porządkiem alfabetycznym na podstawie Herbarza Niesieckiego i manuskryptów*, t. 1, Lwów 1859, s. 225; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 136–137.

listy koronne, także historie, mężmi królestwu temu zasłużonymi i senatorzy możnymi [...]”².

Pierwotną siedzibą rodową Podlodowskich była wieś Podlodów położona w województwie i powiecie sandomierskim. Od jej nazwy pochodzi nazwisko omawianej w niniejszym artykule rodziny. Ze względu na to, że główne dobra ziemskie rodu umiejscowione były właśnie w województwie sandomierskim, a przede wszystkim w powiecie radomskim³, mało wiarygodne wydaje się założenie niektórych heraldyków, że osada ta znajdowała się w województwie bełskim.

Pierwsze informacje dotyczące Podlodowskich pojawiły się w XIV wieku. Dotyczyły one Piotra z Podlodowa. Według przekazów, wspomniany przedstawiciel rodu w pierwszej połowie tego stulecia opuścił osadę Podlodów i osiadł nad rzeką Radomką w miejscowości Ostrów (obecna nazwa to Zameczek) w ziemi radomskiej. Prawdopodobnie Piotr wznosił tam zamek, po czym – w roku 1333 – lokował miasteczko Przytyk, które od tego czasu miało stanowić główną siedzibę Podlodowskich⁴. Kolejne wzmianki o przedstawicielach rodu pojawiły się w drugiej połowie XV wieku, kiedy to (prawdopodobnie Jan i Jakub) Podlodowscy ufundowali kościół parafialny w Przytyku⁵. Pierwszy z przywołanych członków rodziny uważany był za osobę wyróżniającą się nie tylko wśród lokalnej społeczności, ale w całym kraju. Jan Podlodowski był dworzaninem króla Kazimierza Jagiellończyka, a następnie, tj. w latach 1494–1497, pełnił urząd kasztelana radomskiego⁶ oraz brał udział w kilku misjach dyplomatycznych i nierzadko występował jako świadek w dokumentach królewskich⁷. To właśnie on był ojcem Pawła Podlodowskiego, który w XVI wieku dał początek licznej linii dziedziców znaną z Radomki. Potomkowie Pawła, a w szczególności Stanisław, należeli w XVI w. do grona wyróżniających się osób spośród szlacheckich rodów.

Kariery dworskie, urzędnicze i wojskowe

Przedstawiciele rodziny Podlodowskich już od XV wieku cieszyli się szacunkiem i uznaniem wśród dostojników królewskich i kościelnych. Było to wynikiem pełnienia urzędów i godności zarówno państwowych, jak i kościelnych. Doskonałym przykładem jest wspomniany Jan Podlodowski – dworzanin królewski,

² B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 315–316; M. Kazańczuk, *Staropolskie legendy herbowe*, Wrocław 1990, s. 140.

³ D. Kupisz, *Dobra ziemskie Podlodowskich herbu Janina w powiecie radomskim i stężyckim w XVI i XVII wieku*, „Res Historica” 2013, nr 36, s. 145.

⁴ J. Wiśniewski, *Dekanat radomski*, Radom 1911, s. 173; F. Siarczyński, *Opis powiatu radomskiego*, Radom 2004, s. 69; Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności/Polskiej Akademii Nauk w Krakowie [dalej BPAU/PAN Kraków], rkps 486, k. 237v; F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski. Województwo sandomierskie XIII-XVI wiek*, Kielce 1994, s. 19.

⁵ B. Chlebowski, *Przytyk*, w: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 9, pod red. B. Chlebowskiego i innych, Warszawa 1888, s. 240.

⁶ *Urzednicy Małopolscy XII-XV w. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 165; S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 14, Warszawa 1917, s. 144, twierdzi, iż Jakub w roku 1460 był kasztelanem radomskim

⁷ K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 7, Lipsko 1841, s. 347; S. Uruski, *op. cit.*, s. 144.

a następnie kasztelan żarnowski i radomski⁸. Został on wysłany jako poseł Kazimierza Jagiellończyka do hospodara mołdawskiego Stefana, by pozyskać go jako sojusznika w realizacji królewskich planów, dotyczących państwa węgierskiego. Podlodowski uczestniczył również w misjach dyplomatycznych na Litwę, których celem było ustalenie wspólnych działań polsko-litewskich nad Morzem Czarnym i zawarcie unii pomiędzy tymi dwoma państwami⁹.

Synowie Jana, a było ich sześciu, również wypełniali powinności związane ze sprawowaniem funkcji kościelnych, i świeckich. Jan Podlodowski młodszy w roku 1486 pełnił godności kanonika gnieźnieńskiego i krakowskiego, był scholastykiem sandomierskim, a w roku 1507 objął stanowisko sekretarza królewskiego¹⁰. Drugi z synów, Mikołaj, po ukończeniu Akademii Krakowskiej, został starostą osieckim. Zbigniew w roku 1508 sprawował funkcję podstolego rawskiego, a następnie pisarza ziemi sandomierskiej. Paweł, Feliks i Hieronim realizowali się jako dziedzice majątków ziemskich i nie aspirowali do sprawowania urzędów publicznych¹¹.

Jerzy Podlodowski, syn Hieronima, był osobą, której kariera w dawnej Rzeczypospolitej rozwijała się dosyć szybko. Związane to było z protekcją szanowanych dostojników władzy kościelnej. Jerzy starał się sumiennie wypełniać spoczywające na nim obowiązki względem monarchy i Kościoła. Dzięki temu osiągnięcie coraz wyższych szczebli drabiny awansu nie było trudne. Swoją drogę kariery duchownej rozpoczął Podlodowski od uzyskania godności kanonika krakowskiego. Następnie był proboszczem gnieźnieńskim oraz plebanem w Skrzynnie i Błotnicy w powiecie radomskim. Autorytetem był dla Jerzego Piotr Gamrat, biskup krakowski, który służył mu radą przy podejmowaniu ważnych decyzji w wyborze drogi życiowej. To dzięki niemu Podlodowski w roku 1542 został kanonikiem kapituły katedralnej w Krakowie. Rok później otrzymał, po Klemensie Janickim, miejsce na plebanii w Gołaczowach, w województwie krakowskim, powiecie proszowskim. W 1546 roku – w atmosferze licznych protestów i z pomocą Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, któremu Jerzy zawdzięczał uzyskanie funkcji sekretarza na królewskim dworze w połowie wspomnianego roku¹² – został dziekanem Kole-

⁸ BPAU/BPAN Kraków, rkps 486, k. 237v. Warto zauważyć, że Jan był pierwszym, ale nie ostatnim, senatorem w rodzinie.

⁹ I. Kaniewska, *Jan Podlodowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), t. XXVII, Wrocław 1983, s. 130.

¹⁰ J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186 do 1926 r.*, Radom 1928, s. 237, [w:] URL: <http://dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/docmetadata?id=2611&from=publication> (dostęp: 18 VI 2016).

¹¹ *Urządnicy województwa sandomierskiego XVI-XVIII wiek. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, A. Falniowska-Gradowska, Kórnik 1993, s. 99; I. Kaniewska, *Jan Podlodowski...*, s. 130; S. Uruski, *op. cit.*, s. 144; *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508*, t. 1, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska przy współ. R. Grzesika, Kraków 2004, s. 465; A. Odrzywolska-Kidawa, *Biskup Piotr Tomicki (1464–1535). Kariera polityczna i kościelna*, Warszawa 2004, s. 59; W tym samym czasie na Akademii Krakowskiej studiował Piotr Tomicki, późniejszy biskup krakowski, na dworze którego prawdopodobnie Stanisław Podlodowski przebywał w młodości. Zob. L. Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, t. 3, Kraków 1852, s. 463.

¹² I. Kaniewska, *Jerzy Podlodowski...*, s. 130; J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych. Podług źródeł archiwalnych*, t. 3, Gniezno 1883, s. 238; Wiśniewski, *Dekanat opoczyński*, Radom 1913, s. 179. W roku 1555 książdz Jerzy miał odrestaurować kościół w Skrzynnie; O działalności religijnej rodziny zob. A. Świątkowska, *Podlodowscy z Przytyka i ich działalność religijna w XVI*

giaty Wszystkich Świętych w Krakowie. W tym samym czasie wypełniał Podlodowski powinności wynikające ze sprawowania roli dziekana kieleckiej kolegiaty, a podczas rządów Zygmunta II Augusta – otrzymał urząd kanclerza królowej. Początkowo pełnił go w stosunku do królowej Elżbiety, pierwszej małżonki monarchy. Jednakże „popularność” zyskał dzięki byciu osobistym kanclerzem Barbary Radziwiłłówny od października 1548 roku¹³.

Po śmierci Samuela Maciejowskiego, z racji zasług na rzecz rodziny królewskiej, Podlodowski otrzymał biskupstwo krakowskie. Obietnica Zygmunta Augusta wywołała niezadowolenie wśród duchowieństwa. Do zrealizowania tego przyrzeczenia dążył natomiast brat Radziwiłłówny, Mikołaj Radziwiłł. Wojewoda trocki, przebywając w domu Podlodowskiego, zachwycony był niezwykłą wytwornością i przepychem, z jakim go przyjęto, dlatego wymógł na królu powierzenie Jerzemu krakowskiego biskupstwa. Oburzenia tą decyzją nie kryli dostojnicy kościoła, a w szczególności Andrzej Zebrzydowski, ówczesny biskup kujawski. Nakłonił on księdza Jana Przerębskiego by rozmówił się w tej sprawie z arcybiskupem Mikołajem Dzierzgowskim i przekonał go, aby ten wymusił na królu unieważnienie obietnicy danej Podlodowskiemu. Swój sprzeciw oponenti uzasadniali młodym wiekiem i niewielkim doświadczeniem księdza Jerzego. Ostrzegali również króla, że dotrzymanie słowa może oznaczać gniew i znieważenie wielu bardziej zasłużonych kandydatów na to stanowisko. Zygmunt II August w rezultacie uległ namowom przeciwników, a arcybiskup podczas audiencji zauważył, iż królewska obietnica była zbyt pochopna. Król miał również na uwadze ewentualne komplikacje podczas koronacji Barbary Radziwiłłówny, której miał dokonać wspomniany arcybiskup Dzierzgowski. Sprawę zakończyło powierzenie biskupstwa krakowskiego Andrzejowi Zebrzydowskiemu, a co ciekawe, Jerzy Podlodowski był nawet obecny podczas jego nominacji, która odbyła się 22 grudnia 1550 r. W ramach rekompensaty w 1551 roku król przyznał Podlodowskiemu prepozyturę w kolegiacie sandomierskiej, a 2 lata później (23 kwietnia 1553 r.) otrzymał on probostwo gnieźnieńskie po Andrzeju Czarnkowskim. Obowiązki proboszcza wypełniał do końca życia, tj. 1555 r.¹⁴.

Mniej emocji budziła dworska kariera Jerzego, który towarzyszył królowi w orszaku odprowadzającym ciało Barbary Radziwiłłówny do Wilna od 25 maja do czerwca 1551 r. Podczas pobytu monarchy w stolicy Litwy Podlodowski otrzymał prepozyturę w sandomierskiej kolegiacie, a w sierpniu tego samego roku – został referendarzem koronnym z roczną pensją wynoszącą 160 florenów. W roku 1552 Zygmunt II August obdarował go placem w Radomiu, znajdującym się przed bramą Łżecką. W sprawowaniu godności kościelnych pomogły Podlodowskiemu nie tylko rekomendacje i protekcje dostojników duchownych, ale również życiowa zaradność, solidne wykształcenie i upór, dzięki którym dążył do realizacji swoich celów. Uznanie i szacunek zyskał głównie dzięki funkcjom: kanclerza królowej

wieku, „Radomskie Studia Humanistyczne” 2013, t. I, s. 85–106.

¹³ I. Kaniewska, *Jerzy Podlodowski...*, s. 131.

¹⁴ Ł. Górnicki, *Dzieje w Koronie Polskiej*, red. S. Sierpowski, Wrocław 2010, s. 39–42; I. Kaniewska, *Jerzy Podlodowski...*, s. 131; J. Korytkowski, *op. cit.*, s. 238.

Barbary Radziwiłłówny i referendarza koronnego. Były to jego ostatnie godności sprawowane w schyłkowym okresie życia¹⁵.

Kolejnym z Podlodowskich, który w XVI w. pełnił urzędy państwowe, był Stanisław Lupa¹⁶, syn Pawła i Katarzyny Rogolińskiej herbu Rawicz. Od wczesnej młodości przebywał on prawdopodobnie na jednym z dworów magnackich, możliwe, iż w rezydencji biskupa krakowskiego i podkanclerzego koronnego Piotra Tomickiego. Jak się wydaje – to właśnie tam nabywał ogłady i dobrych manier oraz uzyskał wykształcenie¹⁷. Jego przewodnikiem i opiekunem został następnie, spokrewniony z rodziną, Samuel Maciejowski. Dzięki temu Stanisław kontynuował politykę powiązań i kontaktów z wpływowymi przedstawicielami władzy państwowej i stanu duchownego. Do rozwoju kariery młodego szlachcica przyczynili się również znaczący prałaci, a mianowicie Andrzej Krzycki i Jan Chojeński, którzy wspierali Stanisława w uzyskiwaniu kolejnych urzędów państwowych. Dzięki koligacjom rodzinnym ze wspomnianym wyżej Jerzym Podlodowskim (Stanisław był jego stryjecznym bratem) i Samuelem Maciejowskim, Lupa zauważony został przez wpływowe osoby. Pomocne okazywały się również jego umiejętności i swobodne odnajdywanie się w nowych kręgach społecznych.

Początki kariery Podlodowskiego sięgają roku 1541, kiedy to uzyskał on nominację na marszałka dworu biskupa płockiego, którym wówczas był Maciejowski. Po czterech latach Samuel został biskupem krakowskim, a Stanisław awansował na marszałka jego dworu. Już w roku 1542 r. odnajdujemy Stanisława w gronie dworzan Zygmunta I Starego, a niedługo po tym, w imieniu biskupa krakowskiego, zarządzał Księstwem Siewierskim jako starosta tej ziemi. Prawdopodobnie korzystał Podlodowski z przywilejów przypisanych księciu-biskupowi w kwestiach sądownictwa i administracji, co przejawiało się w ingerowaniu przy powoływaniu nowych osób na godności parafialne, jednak źródła o tym nie wspominają. W owym czasie złożył on również przysięgę na wierność biskupowi i płockiej kapitule. Prawdopodobnie w roku 1546 został Podlodowski stolnikiem sandomierskim¹⁸.

Stanisław, po powrocie z zagranicznej podróży do Włoch, w roku 1531 wziął udział w kampanii obertyńskiej. Na ten temat wiadomo tylko tyle, że czterokonny poczet Podlodowskiego wchodził w skład chorągwi dowodzonej przez hetmana Jana Tarnowskiego. Poza tym, Lupa odbył misję dyplomatyczną na Ukrainę i prowadził rozmowy z posłami tureckimi, ponieważ państwo to planowało

¹⁵ I. Kaniewska, *Jerzy Podlodowski...*, s. 131; *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII w. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1992, s. 136.

¹⁶ Od około 1536 r. Stanisław nosił przydomek „Lupa”, co mogło wynikać z wnikliwego studiowania prawa, lub też walki o jego przestrzeganie. Zob. D. Kupisz, *Podlodowski Stanisław (Lupa)*, „Oświata Radomska” 1996, s. 20.

¹⁷ W roku 1528 Lupa odbył podróż do Włoch, trwającą ok. 3 lat, ale nie podjął nauki w żadnej włoskiej szkole wyższej. Zob. ibidem, s. 19; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski*, [w:] PSB, t. XXVII, Wrocław 1983, s. 133; D. Kupisz, *Frymark Podlodowskich. Z dziejów walki o egzekucję dóbr*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1996, t. 31, z. 1–4, s. 83.

¹⁸ I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz sejmowy pierwszej połowy XVI wieku*, [w:] „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1960, t. 5, s. 53; D. Kupisz, *Podlodowski Stanisław...*, s. 19; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski...*, s. 133; *Urzednicy województwa sandomierskiego...*, s. 119, Stanisław miał objąć urząd stolnika 31 marca 1547 r.; *Regesty z Metryki Koronnej do dziejów powiatów: opoczyńskiego, radomskiego, stężyckiego z lat 1574–1795*, cz. I: (1574–1659), red. Z. Pietrzyk, Radom 2001, s. 21–22.

wystąpić zbrojnie przeciwko Rzeczypospolitej. W rezultacie rokowań postanowiono wynagrodzić stronie tureckiej szkody spowodowane najazdem wojsk polskich na lenna Imperium Osmańskiego, a napięcie na linii Stambuł-Kraków zostało zmniejszone¹⁹.

Rzetelne sprawowanie godności i urzędów zarówno przez Jerzego, jak i Stanisława, przekładało się na liczne nadania ziemskie z dóbr królewskich lub sumy pieniężne. Majątki ziemskie znacznie powiększały zasoby materialne urzędnika, czy też wojskowego. Dzięki temu zyskiwano autorytet i pozycję wśród braci szlacheckiej, nawet tej, która wywodziła się z zamożnych rodów województwa sandomierskiego.

Również Grzegorz Podlodowski, syn Stanisława, wyróżniał się spośród dziedziców z nad Radomki. Zgodnie z rodzinną tradycją w roku 1557 dołączył do grona dworzan królewskich. Zwieńczeniem jego aspiracji do urzędów państwowych było wypełnianie obowiązków starosty radomskiego, którym był w latach 1568–1574. Ten „prestżowy” i dochodowy urząd powierzano przedstawicielom takich rodów jak, np.: Gniewoszowie, Zborowscy; czy Firlejowie. Warto wspomnieć, że następcą Podlodowskiego na tym stanowisku został Andrzej Zborowski, który pełnił godność nadwornego marszałka koronnego²⁰.

Jakub Podlodowski, młodszy brat Grzegorza, w poczet dworzan królewskich został przyjęty 11 kwietnia roku 1566²¹. Dzięki rekomendacji Jana Kochanowskiego, poety z Czarnolasu, a jednocześnie swojego szwagra, stał się Podlodowski zaufanym współpracownikiem króla Stefana Batorego. Latem 1576 r. został podkoniuszym królewskim i zaznaczył swą obecność na arenie wojskowej. Uczestniczył w drugiej kampanii moskiewskiej, a po zdobyciu we wrześniu 1580 r. Wielkich Łuk, przyłączył się do wojsk wyprawiających się na Toropiec i tam zasłynął z nie-małej odwagi oraz waleczności. Batory doceniał zasługi Podlodowskiego, np. poprzez przyznanie mu rocznych pensji w wysokości 1000 florenów, co wpłynęło na polepszenie jego warunków życia i status ekonomiczny²². Z misją dyplomatyczną do Turcji wyprawił się Jakub w roku 1583. Według oficjalnych zaleceń, miał on za zadanie zakupić konie, a przy okazji dokonać przeglądu armii tureckiej wracającej do Stambułu z wyprawy perskiej. Podlodowski, uznany za szpiega, został zamordowany razem z towarzyszami w okolicach Adrianopola. Do zdarzenia tego doszło na polecenie sułtana, w odpowiedzi na zburzenie przez Kozaków twierdzy Jahorlik, a także ograbienie i spalenie Tehini. Śmierć Jakuba odbiła się szerokim echem nie tylko w Rzeczypospolitej, ale również poza jej granicami – np. podczas audiencji Stanisława Reszki w Rzymie w 1584 r. papież Grzegorz XIII wspominał

¹⁹ D. Kupisz, *Podlodowski Stanisław...*, s. 19; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski...*, s. 133.

²⁰ *Urzędnicy województwa sandomierskiego...*, s. 78–79; D. Kupisz, *Działalność gospodarcza starostów radomskich w XVI-XVII wieku w świetle lustracji oraz inwentarzy*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2002, t. 62, s. 200; Wiśniewski, *Dekanat radomski*, s. 174; *Cochanoviana. Źródła urzędowe do biografii Jana Kochanowskiego*, red. W. Urban, M. Gorbaczowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1985, s. 337; D. Kupisz, *Frymark Podlodowskich. Z dziejów walki...*, s. 89.

²¹ Wstawił się za Jakubem do króla Jan Firlej marszałek wielki koronny, na dworze którego przebywał młody szlachcic. Zob. I. Kaniewska, *Jakub Podlodowski*, [w:] PSB, t. XXVII, Wrocław 1983, s. 129; K. Niesiecki, *op. cit.*, s. 347.

²² S. Uruski, *op. cit.*, s. 145; I. Kaniewska, *Jakub Podlodowski...*, s. 129.

zmarłego, podkreślając jego zasługi dla ojczyzny²³. Stefan Batory, nie chcąc doprowadzić do wybuchu konfliktu zbrojnego, postanowił ukarać Kozaków. Niebawem rozpoczął też zabiegi o uzyskanie zgody na ewentualną wojnę z Imperium Osmańskim. Kroki podjęte przez monarchę sprawiły, że, w wyniku przeprowadzonego dochodzenia, zaniepokojony sułtan wysłał do Rzeczypospolitej posła. Tenże wysłannik turecki miał dostarczyć „winnych” pozbawienia życia Podlodowskiego i jego kompanów, ale – jak się okazało – były to „dwa gołe wisieluchy, co i tak może za co na gardła zasłużyli”²⁴. Śmierć Jakuba wspominano podczas obrad sejmikowych i sejmowych jeszcze w roku 1618. Niektórzy twierdzą, iż wiadomość o zamordowaniu Podlodowskiego przyczyniła się do zgonu Jana Kochanowskiego. Przybył on bowiem w roku 1584 do Lublina na obrady sejmowe z zamiarem przekonania zebranych do odwetu na Turkach i tam też wkrótce zmarł²⁵.

W przekazach źródłowych pojawia się również postać Walentego Podlodowskiego, brata Stanisława. W roku 1550 sprawował on urząd marszałka dworu biskupa krakowskiego i jednocześnie był królewskim dworzaninem. Uruski wzmiankuje również o Wojciechu Podlodowskim, który w 1547 r. był kanonikiem sandomierskim. Poza tym, wymienia on również Kacpra Podlodowskiego, syna Grzegorza, jako rotmistrza wojsk królewskich i rycerza, który brał udział w wojnie z Moskwą w latach 1579–1581. Natomiast Stanisław, brat wspomnianego Kacpra, był podstarościm i sędzią grodzkim radomskim w 1598 r., a w roku 1604 występował jako wojski ziemi radomskiej²⁶. Kolejni synowie: Grzegorz, Andrzej i Samuel, nie pełnili urzędów, zajmując się wyłącznie zarządzaniem swymi dobrami ziemskimi.

Podlodowscy przez cały wiek XVI cieszyli się dobrą opinią wśród przedstawicieli dostojników kościelnych oraz królewskich. Potwierdzeniem dobrej współpracy były liczne protekcje, dzięki którym dziedzice Przytyka rozszerzali swe wpływy, zajmując coraz bardziej znaczące i intratniejsze stanowiska w Rzeczypospolitej. Dzięki temu tak wielu potomków rodu z dawnego Podlodowa²⁷ pełniło godności kościelne, poselskie czy zasiadało na urzędzie starosty, zdobywając coraz większą popularność i szacunek wśród mieszkańców nie tylko ziemi sandomierskiej, ale również na terenie całej Rzeczypospolitej.

²³ *Ibidem*.

²⁴ D. Kupisz, *Rody szlacheckie ziemi radomskiej*, Radom 2009, s. 170.

²⁵ S. Uruski, *op. cit.*, s. 145; J. Gacki, *O rodzinie Jana Kochanowskiego, o jej majątnościach i fundacjach*, Warszawa 1869, s. 83.

²⁶ *Urządnicy województwa sandomierskiego...*, s. 82, 205; *Cochanoviana. Źródła urzędowe...*, s. 337; S. Uruski, *op. cit.*, s. 145.

²⁷ W XV wieku rodzina ta pisała się albo z Podlodowa, albo z Przytyka, ale już w kolejnym stuleciu tylko i wyłącznie z Przytyka. Zob. S. Uruski, *op. cit.*, s. 144–146.

Podlodowscy na sejmiku województwa sandomierskiego i sejmie koronnym

Rodzina Podlodowskich zaliczała się do grona średnio zamożnych szlachciców, którzy w XVI wieku stali się niezależnymi, liczącymi się postaciami w sferze politycznej nie tylko na arenie lokalnej, ale też krajowej.

Na obradach sejmiku województwa sandomierskiego zbierającego się w Opatowie oraz na sejmie koronnym pojawiał się Jan Podlodowski, kasztelan radomski. Brał on udział, np. w sejmie zwołanym do Piotrkowa w roku 1479. W maju 1488 r. zaś otrzymał od króla przywilej na organizowanie cotygodniowych targów i jarmarków w nowo lokowanym miasteczku Przytyk. Podczas zjazdu senatorów w Radomiu w roku 1494 Podlodowski pełnił rolę gwaranta dokumentu, mówiącego o inkorporacji Księstwa Zatorskiego do Korony²⁸.

W wieku XVI przedstawiciele rodziny również starali się uczestniczyć w życiu politycznym swego województwa. Najwybitniejszą osobą, która wyróżniała się spośród nich był z pewnością Stanisław Lupa Podlodowski, stolnik sandomierski i marszałek dworu biskupa krakowskiego. Jego kariera polityczna rozpoczęła się w grudniu 1547 r., kiedy to został wybrany posłem z województwa sandomierskiego. Rozgłos zyskał przede wszystkim dzięki odważnym mowom sejmowym, w których opowiadał się za ruchem egzekucyjnym. Natomiast podczas sejmów piotrkowskich z lat 1547 i 1548 dał się poznać jako aktywny oponent małżeństwa Zygmunta II Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Swoje zdanie na temat tego związku głosił z ławy poselskiej, w dobitnym tonie krytykując otwarcie decyzję monarchy o poślubieniu Barbary. Mimo swej początkowej nieustraszczonej postawy z czasem zamilkł. Związane to było z nadaniami ziemskimi, jakie otrzymał od króla. Właśnie ten burzliwy czas w życiu Podlodowskiego jest dość dobrze znany i potwierdzony przekazami źródłowymi. Okres ten charakteryzował się: zwiększoną niezależnością izby poselskiej, wynikającym z wewnętrznego rozkładu państwa na polu sądownictwa, marnym poziomem finansowym, brakiem w kwestii obronności kraju oraz zamiarem przekazania władzy młodemu następcy tronu jeszcze za życia Zygmunta I Starego²⁹.

Wydaje się prawdopodobne, iż działalność parlamentarna Lupy miała swój początek przed wzmiankowanym rokiem 1547, choć źródła na ten temat milczą. Młody szlachcic, przebywając na dworach biskupim i królewskim, zobowiązany był wykazywać się dobrą orientacją w sprawach dotyczących życia politycznego ówczesnego państwa polskiego. Poza tym, jako dworzanin królewski, mógł być Podlodowski wysyłany na sejmik opatowski w roli królewskiego legata, dlatego możliwe jest, że sejm zwołany do Piotrkowa, trwający od 15 grudnia 1547 do 5 lutego roku następnego, nie był pierwszym zjazdem, w którym Lupa aktywnie uczestniczył. Na tym sejmie, ostatnim za panowania Zygmunta I Starego, monarcha pojawił się wraz z małżonką, królową Boną. Uwagę zajmowała głównie kwestia obronności

²⁸ I. Kaniewska, *Jan Podlodowski...*, s. 129–130; W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493–1793*, [w:] *Archiwum Komisji Historycznej*, seria II, t. 4, Kraków 1948, s. 132.

²⁹ I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 56; D. Kupisz, *Podlodowski Stanisław...*, s. 20–21; Idem, *Frymark Podlodowskich. Z dziejów walki...*, s. 83.

granic, a rola marszałka izby poselskiej przypadła właśnie Podlodowskiemu. Lupa często zabierał głos w sprawach trudnych do rozstrzygnięcia. Posłowie postulowali za unią polsko-litewską oraz za przyłączeniem Mazowsza, Oświęcimia, Zatora i Prus do Rzeczypospolitej. Domagano się również ograniczenia władzy kościelnej i mniej zażyłych relacji z Rzymem. Poprzez marszałka próbowano, by „[...]” król stary regiment synowi puścić i zażył tej pociechy, patrząc na porządne, a światobliwe panowanie syna swego; jakoż nie bardzo się tego zbraniał król stary, lecz królowa Bona coś inszego, a podobno swego upatrując, prosiła, żeby król nie kazał o tym przed sobą wzmianki czynić[...]”³⁰. Królowa nie zmieniła zdania, co doprowadziło do kolejnego wystąpienia Lupy, przemawiającego w imieniu całej braci poselskiej. Marszałek wyraził niezadowolenie z wypowiedzi monarchy, który zalecił posłom „[...]” aby o jednych rzeczach milczeli, ani ich dalej wspominali, a drugie tak jako są powiedziane do Braci naszej abyśmy odnieśli [...]”³¹.

Podlodowski napominał dwór przed łamaniem prawa. Twierdził, że „[...]” Jeżeli WKM ma nas tknąć w tę duszę, strzeż Panie Boże by co takowego nie urosło, coby mogło uczynić takowy rozruch w koronie iż by gorzej być nie mogło. Bo gdzie się z Leges wykroczy, a my wszyscy będziemy tym obrażeni, nie baczą ku czemuby dobremu to roztargnienie, a domowa nieprzyjaźń mogła przyjść, gdy wszyscy zwątpiwszy w wolnością w prawi ech, i sprawiedliwościach, i jeden drugiemu na gardło najedzie, każdy myśli swej dowiedzie, na kim może sąsiad możniejszy, gardło, majątność moję weźmie, a wszystko źle czynić każdy będzie mógł [...]”³². Przed królem roztoczono wizję rokoszu, a senatorom przypomniano obowiązek poszanowania swobód szlacheckich, gdyż są oni „[...]” stróżmi wolności i praw naszych [...]”. Lupa przestrzegał przed możliwym konfliktem ze stronami: turecką i niemiecką. Zwrócił uwagę na Litwę, którą rządzi „[...]” młoda i płocha rada [...]”, a sytuację tę może wykorzystać potężna Moskwa. Zła kondycja wewnętrzna państwa polskiego i możliwość utraty wolności szlacheckich wynikały z postawy senatu. Mówił o nim Stanisław w następujący sposób: „[...]” Cierpieliśmy kilka lat, zawsze prosząc upominając, aby się tak dalece nie zabiegała ta niesprawiedliwość, ta niesposobność w obronie, aby nas tak w niegotowości nieprzyjaciel nie zastał i łącno nie położył. Toście nam WMć i privati i publice powiadali, a dawali znać, że to jest baculus Senectutis, i mianowicie potem, na J.K. Mość Naszego Miłościwego Pana Młodego to odkładali [...]”³³.

Objęcie władzy przez Zygmunta II Augusta było, według Podlodowskiego, nadzieją na polepszenie wewnętrznej sytuacji w kraju, ponieważ „[...]” młody może dostatecznie te wszystkie niedostatki y potrzeby koronne, tako około sprawiedliwości iako y około wydzierzenia obrony wypełnić, żeby na naszym nie schodziło dali Bóg [...]”. Opowiedział się w ten sposób za elekcją vivente rege. Jednocześnie

³⁰ S. Kazusek, *Życie polityczne*, [w:] *Dzieje regionu świętokrzyskiego od X do końca XVIII wieku*, red. J. Wójcicka, Warszawa-Kielce 2004, s. 150; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 58–59; *Posłowie ziemscy koronni 1493–1600*, red. I. Kaniewska, Warszawa 2013, s. 103.

³¹ *Rzecz Pana S. Podlodowskiego Lupy ku królowi J. Mci Zygmunтови Pierwszemu i do Panów rad Koronnych imieniem wszystkich Posłów Ziemskich, na sejmie w Piotrkowie An. 1547*, [w:] J. U. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, oprac. J. N. Bobrowicz, t. 1, Lipsk 1838, s. 20.

³² I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 59; *Rzecz Pana S. Podlodowskiego Lupy...*, s. 21.

³³ *Ibidem*, s. 21–23; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 60.

poprosił senatorów, by rada „[...] z tak żalną a płacziwą odpowiedzią nas nie dopuścili do Braci naszej jakobyśmy przyechawszy do domów naszych mogli bezpiecznie żyć. Ale wiesz to Pan Bóg jaką im pociechę swym przyechaniem przywieziemy, abo uczynimy, kiedy i wolności ich, które są największy skarb, a klejnot nasz obrażone być obaczą i domową nieprzyjaźń, a wewnętrzne rozerwanie, przychodzi do naszej Rzeczypospolitej wyrozumieją[...]”. Prośba ta miała doprowadzić do tego, by senat w porozumieniu z królem rozpoczął przezwyciężanie kryzysu „[...] opuszczonej, osierociałej, a znać upadłej Rzeczypospolitej [...]”. Senatorowie odpowiedzieli, że są „wiernymi stróżami Rzeczypospolitej i z ich strony nie dozna kraj żadnej szkody”³⁴. Niestety, sejm rozszedł się bez podjęcia jakichkolwiek decyzji.

Kolejno Lupa wyróżnił się aktywnością podczas zjazdu odbywającego się w dniach od 31 października do 11 grudnia 1548 roku. Zwołał go nowy następca tronu, Zygmunt II August. Marszałkiem został Jan Sierakowski, wojski inowrocławski. Obrady toczyły się w atmosferze skandalu o „niestosownym” małżeństwie króla z Barbarą Radziwiłłówną. Przeciwno temu związkowi wystąpili przedstawiciele szlachty i magnaterii, którą wspierała królowa Bona. Istotną rolę w tym przedsięwzięciu odegrali reprezentanci województw: krakowskiego, poznańskiego i sandomierskiego, reprezentowane przez następujące osoby: Piotra Boratyńskiego, Stanisława Podlódowskiego, Hieronima Ossolińskiego i marszałka izby poselskiej. Senatorowie mieli za złe królowi, że wstąpił w ten „trudny do zaakceptowania” mariaż, nie pytając o opinię i radę. Za oponentami opowiedział się Piotr Kmita – wojewoda krakowski. Natomiast; po przeciwnej stronie, jako sprzymierzeńcy Zygmunta II Augusta, wystąpili: Samuel Maciejowski i Jan Tarnowski, chcący dostąpić lepszego życia w otoczeniu młodego monarchy. Niepokój budziły również: wzrost potęgi Radziwiłłów w Koronie, obawa zaprzepaszczenia planów unii polsko-litewskiej oraz wprowadzenia reform na drodze sojuszu magnaterii z królem³⁵.

Sytuacja ta doprowadziła do zmiany w postawie wielu szlachciców. Boratyński, Sierakowski czy Podlódowski, którzy na poprzednim sejmie popierali króla, teraz należeli do opozycjonistów. Głównym powodem tej sytuacji był problem małżeństwa z piękną Litwinką. Do grona przeciwników należeli również: Mikołaj Dzierżkowski, Jan Tęczyński, Andrzej Górka, Rafał Leszczyński i Mikołaj Jarand z Brudzewa. Wówczas mówić można o wspólnej drodze jaką kroczyli zwolennicy ruchu egzekucyjnego i osoby nieprzychylnie nastawione do wyniesienia kosztem kraju i prywatnych interesów domu Radziwiłłów³⁶.

Drogi monarchy i oponentów stopniowo się rozchodziły. Podstawą do wymuszenia kolejnych przywilejów okazała się przysięga Zygmunta II Augusta z 1537 roku. Traktowała ona o uzyskaniu posłuszeństwa od poddanych po śmierci

³⁴ *Ibidem*, s. 60–61; *Rzecz Pana S. Podlódowskiego Lupy...*, s. 24.

³⁵ M. Baliński, *Pamiętniki o królowej Barbarze, żonie Zygmunta Augusta*, t. II, Warszawa 1840, s. 32–33, URL: <<https://polona.pl/item/473286/20/>>, (dostęp: 19 III 2016); Konopczyński, *op. cit.*, s. 138, jako datę kończącą sejm podaje 12 grudnia; *Posłowie ziemscy...*, s. 104–106; I. Kaniewska, *Małopolska reprezentacja sejmowa za czasów Zygmunta Augusta (1548 – 1572)*, Warszawa-Kraków 1974, s. 94. Autorka błędnie podaje, iż marszałkiem sejmu był Stanisław, a nie Jan Sierakowski. Zob. eadem, *Stanisław Lupa Podlódowski, działacz...*, s. 61.

³⁶ *Ibidem*, s. 62.

Zygmunta I Starego, jeśli „[...] wszystkie prawa przywileje państwa i jego dzierżaw nie mniej przywileje osób i miejsc wedle brzmienia ich potwierdzi i wykona, aby J.K.Mć wedle opisanego swego prawa exekwował i aby jego królewska Mość wedle, na się danego przywileju, we wszystkim miłościwie rycerstwu swemu zachować się raczył [...]”³⁷. Przywódcy ruchu egzekucyjnego chcieli natychmiastowej realizacji programu, a w razie królewskiego sprzeciwu zagrozili, że odmówią mu prawa do sprawowania władzy i odbywania sejmów.

Jako, że małżeństwo króla zawarte zostało bez porozumienia z kimkolwiek, upatrywano się w nim zagrożenia wolności szlacheckich. Na sejmie w 1548 roku głos w tej sprawie zabrał Stanisław Lupa Podlodowski. Pierwszą mowę w senacie, odebraną jako atak na królewskie małżeństwo i senatorów, wygłosił w dniu 5 listopada. Zygmuntovi II Augustowi zarzucał samowolę, a senatowi, tolerowanie niestatecznego życia króla. Podlodowski bez zahamowań pytał: „[...] Którzy to senatorowie uczestniczą w tej niegodnej sprawie? W jakim celu przykładają rękę do zelżenia majestatu? Czy nie dla korzyści osobistych na szkodę Rzeczypospolitej? [...]”. Przestrzegał przed zgubnymi dla kraju konsekwencjami tej sytuacji, bo „[...] JKM czem dotknion [...]”, to tym samym dotknięta jest i Korona. Podlodowski groził wojną domową, kiedy mówił: „[...] Albo krew chrześcijańską rozlejemy, albo sami to krwią swą zapłacimy [...]”³⁸. Miało to stanowić podstawę do zawarcia przymierza senatorów z izbą poselską i podjęcia wspólnych działań.

W podsumowaniu obecni usłyszeli od Stanisława takie słowa: „[...] Oto prosimy, abyśmy w tej rzeczy słyszeli WM przy sobie przed Królem wotujące, abyśmy wiedzieli co o czyjej sentencji u siebie rozumieć i jako komu zasługiwać, a przed bracią swą dziękowaćbychmy mieli [...]”. Postawiło to panów w trudnej sytuacji, ponieważ mieli jawnie zadeklarować swoje stanowisko. Lupa wręcz zażądał od senatorów: „[...] Niech senatorowie wotują, niech każdy z nich powie, co sądzi o małżeństwie króla, *aut – aut*, czy je uznaje – czy potępia? [...]”. Nawet Zygmunt II August w liście do swego szwagra, Mikołaja „Rudego” Radziwiłł pisał, iż „[...] Lupa Podlodowski za się do Panów około małżeństwa naszego wielką i szeroką rzecz uczynił [...] stąd już dosyć nie mała tragedia około małżeństwa naszego urosła [...]”³⁹.

Senatorowie nie zabrali głosu, a w imieniu posłów uczynił to Hieronim Ossołiński, wygłaszając mowę „O wolnym senatorskim wotowaniu”. Przyłączył się do niego również Lupa, głosząc „O powinowactwie przysięgi ich, o uczciwym poważaniu posłów”. Ostatnie przemówienie skierowane było głównie do osób związanych z Kościołem. Traktowało ono o ich obowiązkach względem ojczyzny i szlachty. Senatorowie mieli podjąć działania w sprawie królewskiego małżeństwa i udzielić poparcia temu przedsięwzięciu na sejmikach powiatowych. Gdyby jednak nie dotrzymali słowa „[...] cobyśmy innego o WMciach rozumieć mieli jeno żeby WM. nas ubogą szlachtę bracią swą z królem JMcią ku niedobrej mierze

³⁷ *Ibidem*, s. 63.

³⁸ I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 64; *Dyaryusze sejmów koronnych 1548, 1553, i 1570 r.*, wyd. J. Szujski, Kraków 1872, s. 174–175, URL: <http://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=6777>, (dostęp: 21 IV 2016), E. Gołębiowski, *Zygmunt August. Żywot ostatniego z Jagiellonów*, Warszawa 1977, s. 185.

³⁹ *Ibidem*; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 64.

przywieźć chcieli[...]”. Podlodowski ostrzegął przed możliwością zaistnienia rokoszu, a w konkluzji przypomniał panom, iż „[...] lekkim ludziom (te słowa) a nie nam braci waszej, którzy na sobie osobę wszej Korony nosimy, przystoją [...]”. Lupa dążył do podjęcia rozmów w sprawie królewskiego ślubu, ale tym razem w obecności samego zainteresowanego, czyli Zygmunta II Augusta⁴⁰.

Zwieńczeniem dyskusji była prośba całej izby, która klękała przed królem, o opuszczenie Barbary Radziwiłłówny. Monarcha jednak okazał stanowczość, a izba poselska próbowała kolejny raz przekonać senat do wspólnego działania. Poza tym, w decyzjach króla widoczne były już pierwsze próby wzmocnienia władzy. W tej sytuacji w kolejnym wystąpieniu Podlodowski podziękował senatorom za aktywne działania kasztelana poznańskiego Andrzeja Górki, który to podczas audiencji u króla domagał się zakończenia spornego małżeństwa. Lupa twierdził, że król polega na radzie „[...] jako ono zową komorną, a osoby lekkiej [...]”, nie zważając na opinie senatorów. Na zakończenie oznajmił: „[...] prosimy WM. Panów a upominamy, jakośmy dalibóg nic nie zaniechali, żeby WM. społu dignitatem vestram et libertatem nostram simul tueantur [...]”⁴¹.

Głos Lupy nie spowodował żadnych zmian w stanowisku króla dotyczącym rozwodu. Nieugięta postawa Zygmunta II Augusta doprowadziła do wygłoszenia kolejnej mowy w dniu 29 listopada, w której Podlodowski twierdził, że jeżeli monarcha nie wyraża zgody na unieważnienie małżeństwa, to „[...] tak też u nas impossible co inszego czynić anizeli co nam bracia nasi poruczyli, zwłaszcza gdy W.M. autoritatem suam nie macie [...]”. Poza tym ogłosił, że od tego momentu posłowie ograniczać będą swoją rolę na sejmie tylko do słuchania wniosków wnoszonych przez senatorów, gdyż „[...] co a jako stanowić chcecie o Rzpltej, żebyśmy ku upadku i Korona nie przyszła[...]”. Senatorowie próbowali odwieźć posłów od tej deklaracji za sprawą Samuela Maciejewskiego, który napominał: „[...] a iż się W.M. wymawiacie zakazaniem braci swej, od której jesteście tu posłani [...]”⁴², a w przypadku spraw trudnych do rozwiązania zalecał szukać przymierza z senatem. Zdanie posłów przedstawił Podlodowski już następnego dnia, czyli 30 listopada 1548 roku, głosząc piątą i tym samym ostatnią mowę sejmową.

Wspomniane przemówienie zawierało deklarację, że posłowie nie ulegną naciskowi senatu i będą starać się wykonywać instrukcje poselskie. Podkreślał, że izba poselska niejednokrotnie próbowała sprzymierzyć się z senatorami, ale zamiarów tych nie osiągnięto. W rezultacie skierowano do senatu prośby o radę „[...] jakimby kształtem ten sejm ku nam miał być jakoby Korona ku upadkowi nie przyszła, aby kto pod sposobem sądów uciśnion nie był, od postronnego nieprzyjaciela Korona w pokoju była, domowy nieprzyjaciel jakoby się uśmierzyć mógł [...]”⁴³. Próbowano w ten sposób uchwalić najpilniejsze ustawy, ale było już za późno. Sejm inaugurujący rządy Zygmunta II Augusta przyniósł rozczarowanie stanowi szlacheckiemu, a Stanisław Lupa Podlodowski – jako czołowy opozycjonista – doznał, wydawać by się mogło, osobistej klęski. Zbliżając się do końca obrad sejmowych

⁴⁰ *Ibidem*, s. 65; *Dyaryusze sejmów...*, s. 188–190.

⁴¹ *Ibidem*, s. 224–225; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 66.

⁴² *Ibidem*; *Dyaryusze sejmów...*, s. 233.

⁴³ *Ibidem*, s. 234; I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 67.

zauważa się nagły brak aktywności Lupy, należącego do grona wyróżniających się jednostek-na forum publicznym. Związane to było z przemyślanymi działaniami króla. W celu „wyciszenia” niewygodnego mówcy sejmowego monarcha przekazał mu intratne królewszczyny w powiecie radomskim (Mleczków, Mazowszany, Blizocin i Wola Blizocka). Posunięcie to zakończyło się sukcesem, gdyż Stanisław w ostatnich dwóch tygodniach sejmu piotrkowskiego nie wygłosił już żadnej mowy krytykującej monarchę, a pomnożył swój ziemski majątek⁴⁴.

Rok 1548 najprawdopodobniej wieńczył karierę polityczną Stanisława Lupy. Poseł opowiadał się za silną zwierzchnią władzą królewską, ponieważ w Rzeczypospolitej powinny być utrzymane dwie rzeczy: „Jedna aby zwierzchność Pańska była mocnie a statecznie zachowana podle praw a wolności opisanych. Druga aby posłuszeństwo y miłość powinowata była od podanych naprzeciw Panu swemu”⁴⁵. Podlodowski jako przedstawiciel „szlacheckiego narodu” nie chciał zawieść pokładanych w nim nadziei podczas sejmów. W wystąpieniach powoływał się na zapisy instrukcji poselskich, uzyskiwanych na sejmikach powiatowych. Jako wybitny orator władał doskonałą polszczyzną, rzadziej używał łaciny. Przemówienia charakteryzowały się logiką, odwagą, a także mistrzowskim kunsztem. Ze względu na te zalety jedną z jego mów umieszczono w dziele *Historia wymowy w Polsce*⁴⁶.

Poza Stanisławem Lupą również inni jego krewni starali się działać w sferze politycznej, jednakże nikomu z nich nie udało się mu dorównać. Na sejmiku opatowskim w XVI wieku pojawiał się Borzywój (Borzin) oraz Piotr Podlodowscy. Pierwszy z nich był poborcą podatku uchwalonego w dniu 28 stycznia 1576 r. w Jędrzejowie, który został zatwierdzony w czasie sejmu krakowskiego w tym samym roku. Opłatę tą miała stanowić wysokość czopowego zgodnie z uniwersałem z 1569 r., a pobór miał być jeden. Rachunki z 1576 r. informują, iż Borzywój zbierał opłaty podatkowe z ziemi sandomierskiej, radomskiej i stężyckiej, a 10 sierpnia tego roku wpłacił w Warszawie do skarbu 3000, a następnie 1830 zł. Natomiast Piotr brał udział w obradach sejmu warszawskiego trwającego od 15 stycznia do 28 lutego roku 1585, gdzie reprezentował województwo sandomierskie. Niestety, na tej wzmiance kończą się zapisy o Podlodowskim⁴⁷. Również syn Stanisława Lupy, Grzegorz, reprezentował województwo sandomierskie jako poseł w roku 1572, ale nie zrobił kariery politycznej, realizując się poprzez pełnienie obowiązków starosty radomskiego⁴⁸.

Rodzina Podlodowskich już od XV wieku była obecna na obradach sejmiku województwa sandomierskiego i w sejmie koronnym. Ich czynny udział wynikał w dużej mierze z chęci przeprowadzenia niezbędnych zmian w Rzeczypospolitej, a nie tylko z zaspokajania własnych ambicji politycznych. Nie podlega wątpliwości, że żaden z Janinów w ciągu XVI stulecia nie był tak doskonałym mówcą

⁴⁴ D. Kupisz, *Podlodowski Stanisław...*, s. 20–21; Idem, *Frymark Podlodowskich. Z dziejów walki...*, s. 87; A. Sucheni-Grabowska, *Monarchia dwu ostatnich Jagiellonów a ruch egzekucyjny*, cz. 1, *Geneza egzekucji dóbr*, Wrocław 1974, s. 143.

⁴⁵ I. Kaniewska, *Stanisław Lupa Podlodowski, działacz...*, s. 70.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 71.

⁴⁷ *Posłowie ziemscy...*, s. 288.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 204; Z. Trawicka, *Sejmik województwa sandomierskiego w latach 1572–1696*, Kielce 1985, s. 276, 281; K. Niesiecki, *op. cit.*, s. 347; *Cochanoviana. Źródła urzędowe...*, s. 336.

sejmowym jak Stanisław Lupa. Co ciekawe – Łukasz Górnicki wprowadził go na karty swojego *Dworzanina*. Droę do obejmowania coraz ważniejszych – a co za tym idzie – intratniejszych; godności, zawdzięczali Podlodowscy przebywaniem w kręgu wpływowych osób, np.: biskupów krakowskich, dostojników królewskich. Dzięki temu wielu z nich było dworzanami królewskimi czy posłami sejmowymi, jak Stanisław Lupa. Rodzina ta odgrywała znaczącą rolę na arenie politycznej i dyplomatyczno-wojskowej ówczesnej Rzeczypospolitej.

Political activity the Podlodowski family used the Janina coat of arms in the 16th Century

The Podlodowski family used the Janina coat of arms. The first records of their presence in the Radom region comes from the first half of the 14th century. They belonged to the Polish middle-income nobility who founded the village Przytyk, by the river Radomka, in the 14th century. In the 16th century, representatives of the family from the area by Radomka river were active participants in the regional parliament in Opatów and also took part in the deliberations of the coronation sejm. An outstanding member of the Podlodowski family was Stanisław Lupa, who as a deputy strongly protested against the marriage of king Sigismund II Augustus with Barbara Radziwiłłówna. The landowners of Przytyk assumed many state offices, for example Gregory was a governor of Radom and he also had offices in the church (a canon of Krakow, the parish priest in Błotnica). Podlodowski family tried to be active in the political, diplomatic and military matters as well as to have influence on changes taking place in Poland of that time.

Key words: Podlodowski, politics, Radom region

Die politische Betätigung von Podlodowscy vom Wappen Janina im XVI. Jahrhundert

Die Familie Podlodowscy wurde unter Janina Wappen vereint. Die ersten Erwähnungen über diese Familie in Powiat Radomski stammen von der ersten Hälfte des XIV. Jahrhunderts. Sie gehörten zum Adel mit mittlerem Einkommen. Im XIV. Jahrhundert stifteten sie die Stadt Przytyk am Radomka. Im XVI. Jahrhundert nahmen sie aktiv an den Regionalen Versammlungen von Sandomierz Woiwodschaft, die in Opatów stattfanden, teil. Sie beteiligten sich auch an einer der wichtigsten polnischen Volksversammlungen teil. Die sich unter anderen Familienmitglieder ausgezeichnete Person war Stanisław Lupa. Er protestierte gegen die Ehe vom König Sigismund II. August mit Barbara Radziwiłł. Die Besitzer von Przytyk hatten die staatlichen und die kirchlichen Dienststellen inne. Grzegorz war ein Starost vom Radom, Jerzy war ein Kanoniker von Krakau und ein Pfarrer in Błotnica. Die Familie Podlodowscy nahm aktiv am politischen und diplomatisch-militärischen Bereich teil. Sie hatten auch den Einfluss auf die in der ehemaligen Republik Polen vor sich gehenden Veränderungen.

Schlusswörter: Podlodowscy, die Politik, Radom Bezirk

Les activités politiques de la famille Podlodowski d'armoire Janina au XVI^e siècle

Nous entendons parlé que la famille Podlodowski d'armoire Janina a apperçu dans dans le district de Radom dans la première moitié du XIV^e siècle. Ils appartenaient au groupe des nobles à revenu moyen, qui ont érigé le village Przytyk sur la rivière Radomka au XIV^e siècle. Au XVI^e siècle les représentants de la famille à travers de la rivière Radomka étaient les participants de la diétine de la voïvodie de Sandomierz, qui a rencontré à Opatów et ils ont aussi participé aux débats de la diète couronne. Stanisław Lupa était sans doute une personne marqué dans la famille Podlodowski. Il a protesté décidément contre le mariage de la roi Sigismond III de Pologne avec Barbara Radziwiłł. Les propriétaires de Przytyk était les fonctions étatiques, par exemple Grzegorz était président de Radom et les dignités canoniques (Jerzy était canon de Kraków, pasteur à Błotnica). La famille de Podlodowski essaiaient d'agir dynamiquement en matière de la politique et de la diplomatie-militaire et d'avoir un impact sur des changements dans l'ancien République.

Mots-clés : Podlodowski, politique, district de Radom

MAREK GROSZKOWSKI

WARSZAWA / UKSW

mgroszkowski1@gmail.com

Stosunek Mikołaja Prażmowskiego do wyroku konfederacji gołąbskiej

W 1672 r. Mikołaj Prażmowski i jego bracia zostali skazani przez konfederację gołąbską, m.in. na utratę urzędów. Prymas nie zgadzał się ze wspomnianym wyrokiem i w tym celu napisał, wzorowany na „Jawnej niewinności manifeście” Jerzego Lubomirskiego, „Wywód niewinności”. Swoje zdanie na temat werdyktu konfederatów wyraził również w dość licznej korespondencji.

„Wywód niewinności” składa się z dwóch części. W pierwszej z nich prymas skupił się na obronie swojego zdania. Twierdził on bowiem, że – przekształcone później w konfederację gołąbską – pospolite ruszenie szlachty, nie miało prawa go sądzić. Niewątpliwie zdanie jego było słuszne. W drugiej części Prażmowski tłumaczył się z antykrólewskiej działalności we wcześniejszych latach oraz przytoczył swoje, po części prawdziwe zasługi dla Rzeczypospolitej. Z pewnością jednak popadł przy tym w przesadę.

Podsumowując należy stwierdzić, że konfederaci nie mieli prawa skazać prymasa, ale też nie wszystkie jego argumenty broniące przeciwną Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu postawę uznać można za zgodne z prawdą.

Słowa kluczowe

Prymas Mikołaj Prażmowski, wyrok, „Wywód niewinności”, konfederacja gołąbska

Dnia 16 października 1672 r. w obozie pod Gołębim szlachta koronna (bez litewskiej i województw pruskich) zawiązała konfederację w celu obrony króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego przed działaniami opozycji, określanej zazwyczaj w historiografii jako malkontenci. Innym zamiarem tego związku była poprawa funkcjonowania państwa, ogarniętego poważnym kryzysem wewnętrznym¹.

¹ Więcej o konfederacji gołąbskiej zob.: A. Przyboś, *Konfederacja gołębka*, Tarnopol 1936, s. 77–240; Idem, *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640–1673*, Kraków-Wrocław 1984, s. 213–235; A. Abramski, *Sądownictwo podczas konfederacji w Polsce 1672–1793*, Katowice 1986, s. 76; M. Wagner, *Wojna polsko-turecka 1672–1676*, t. 1, Zabrze 2009, s. 293–294; M. Sikorski, *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie 1672*, Zabrze 2007, s. 213–220; L. A. Wierzbicki, *Zjazd gołębko-lubelski (1 październik–10 listopad 1672)*, „Res Historica” 2005, nr 20, s. 102–106; Idem, *O zgodę w Rzeczypospolitej. Zjazd warszawski i sejm pacyfikacyjny 1673 roku*, Lublin 2005, s. 19–35; Idem, *Pospolite ruszenie w Polsce w drugiej połowie XVII wieku. Ostatnie wyprawy z lat 1670–1672*, Lublin 2011, s. 251–277; M. Sokalski, *Między królewskim majestatem a szlachecką wolnością. Postawy polityczne szlachty małopolskiej w czasach Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, Kraków 2002; s. 181–190; W. Sadowski, *Państwo i władza*

Swoj gniw konfederaci wyładowali na jednym z czołowych opozycjonistów – prymasie Mikołaju Prażmowskim. W jego oskarżeniu powoływano się na list z lutego 1672 r., adresowany do kanonika łowickiego, Antoniego Lupiniego. Pismo to miało wyjawiać radość prymasa z powodu możliwości wtargnięcia Turków w granice Rzeczypospolitej. Odwoływano się również do wcześniejszych praktyk postronnych zainteresowanego. Przypominano, że to on stał za walką stronnictw, próbami rozerwania elekcji i innymi wewnętrznymi konfliktami.

Prażmowski został pozbawiony godności i głosu w senacie. Poza tym pałac w Ujazdowie zamierzano przyznać królowi Michałowi, a rezydencję prymasa w Nieporęcie – przekazać kamedułow. Dobra dziedziczne skazanego miały przypaść marszałkowi konfederacji – pisarzowi polnemu Stefanowi Stanisławowi Czarnieckiemu, a uposażenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego – postanowiono wziąć w sekwestr. Chciano też prosić papieża Klemensa X, aby zezwolił on na ukaranie prymasa i postawienie go przed sądem biskupów.

Wówczas nie oszczędzono również żadnego z jego trzech braci. Wojewodzie płockiemu Samuelowi Prażmowskiemu zarzucono działalność spiskową, a ponieważ ani przed rokiem, ani obecnie nie stanął w pospolitym ruszeniu, pozbawiono go urzędu. Ta sama sytuacja spotkała chorążego nadwornego koronnego Wojciecha Prażmowskiego. Został on obwiniony o zdradę – i podobnie jak brat – nie stawił się w obozie. Dodatkowo ich starostwa i tenuty przypaść miały marszałkowi Czarnieckiemu. Starszy zaś z braci Prażmowskich, Franciszek, będący sekretarzem wielkim koronnym, miał się wytłumaczyć w kole, po co jeździł do Wiednia². Wspomniane wyżej decyzje zapadły 14 października 1672 r., a więc jeszcze przed zaprzysiężeniem aktu kofederacji³. Zostały one jednak w nim uwzględnione⁴.

Korzystając z doświadczeń marszałka Jerzego Lubomirskiego, który chciał pozyskać opinię publiczną poprzez *Jawnej niewinności manifest...*, prymas Mikołaj Prażmowski próbował bronić się (a także swoich braci), rozpowszechniając napisany przez siebie *Wywód niewinności...*⁵. Pismo to nie zostało dotychczas dokład-

w oczach szlachty. *Postawy polityczne obywateli województwa lubelskiego za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego*, Lublin-Radzyń Podlaski 2008, s. 93–97; I. Czamańska, *Wiśniowieccy, Monografia rodu*, Poznań 2007, s. 281–284; Z. Hundert, *Między buławą a tronem. Wojsko koronne w walce stronnictwa malkontentów z ugrupowaniem dworskim w latach 1669–1673*, Oświęcim 2014, s. 331–332; J. Kaniewski, *Sejmiiki koronne wobec problemów wewnętrznych Rzeczypospolitej za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1669–1673)*, Katowice 2014, s. 289–292.

² L. A. Wierzbicki, *O zgodę...*, s. 25.

³ A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 119.

⁴ *Diariusz kołowania i konfederacji pod Gołębim i Lublinem w 1672 r. wraz z aktem konfederacji*, oprac. A. Przyboś i K. Przyboś, Wrocław 1972, s. 99–100.

⁵ M. Prażmowski, *Wywód niewinności w zadaniu niesłusznym i na temże ufundowanym wyroku, przeciwko mnie, księdzu Mikołajowi na Prażmowie i Nieporęcie Prażmowskiemu, stolicy Apostolskiej na zawsze posłowi, Prymasowi i pierwszemu Xiążęciu Korony polskiej i W. X. Litewskiego, tudzież JW. JP. Samuelowi wojewodzie płockiemu,, WP. Wojciechowi chorążemu nadwornemu i staroście łomżyńskiemu i JMX. Franciszkowi opatowi sieciechowskiemu sekretarzowi w. koron. Prażmowskiem, braciom moim rodzonym, rzez konfederację w obozie pod Gołębim w październiku r. p. 1672, [w:] *Pamiętniki historyczne*, wyd. L. Hubert, t. 1, s. 200–235; *Jawnej niewinności manifest, Bogu, światu, ojczyźnie... podany z przydaniem Perspektywy na Proces, Responsu na Informację, Dyskursu Ziemianina i innych rzeczy... Roku Pańskiego 1666. Perspectiva na objaśnienie niewinności... P. Lubomirskiego... przez Ziemianina polskiego, 1666*, Biblioteka Ossolińskich (dalej B. Ossol.) 235/II, k. 1–169; L.A. Wierzbicki, *O zgodę...*, s. 97.*

nie zanalizowane w literaturze przedmiotu. Niewiele miejsca w swoich pracach poświęcili mu: Leszek Andrzej Wierzbicki⁶, Jacek Kaniewski⁷, Adam Przyboś⁸ i Jarosław Stolicki⁹. Przedostatni z wymienionych badaczy dotychczas najobszerniej omówił wspomniany wyżej tekst w monografii dotyczącej konfederacji gołąbskiej¹⁰. Sam jednak stwierdził, że jest to jedynie „przydługie streszczenie”¹¹. Ze względów objętościowych nie są w nim omówione i wyjaśnione wszystkie kwestie związane z *Wywodem niewinności*.... Brakuje tam również choćby bardzo pobieżnego odniesienia do pisma autorstwa Jerzego Lubomirskiego. Niniejszy artykuł ma za zadanie wypełnić wspomniane powyżej braki.

Wywód niewinności... jest niewątpliwie niezbędnym źródłem do poznania stosunku prymasa do wyroku konfederacji gołąbskiej, ale nie jedynym. Prażmowski napisał bowiem bezpośrednio po ogłoszeniu wspomnianego powyżej werdyktu kilka listów do różnych osób. Pisma te omówione zostały już przez J. Kaniewskiego. Prymas żalił się w nich, że obwołano go „wrogiem ojczyzny”, domagał się sprawiedliwości dla siebie i braci, podkreślał swoje zasługi dla Rzeczypospolitej. Uważał, że w postępowaniu toczonym przeciwko niemu naruszony został przywilej zabraniający więzienia szlachcica bez wyroku sądowego. Według niego, należało zwołać sejm, na którym każdy z obwinionych mógłby stanąć przed sądem i dowodzić swojej niewinności¹². Żalił się także, że chciano go zwabić do obozu z myślą o dokonaniu tej zbrodni. W przypadku targnięcia na jego osobę lub też związane z nim dobra kościelne, zadeklarował użycie będących w jego dyspozycji kościelnych uprawnień. Według J. Kaniewskiego, mogło to oznaczać nawet rzućnię kłątwy¹³.

Mikołaj Prażmowski herbu Belina urodził się w 1617 r. Swoją edukację rozpoczęła w Sandomierzu, następnie uczył się u jezuitów w Kaliszu. Prawdopodobnie w latach 1637–1639 studiował prawo na Uniwersytecie Krakowskim. W 1640 r. znalazł się na dworze Jana Lipskiego w Łowiczu. Rok później wspomniany prymas polecił go w testamencie opiece podkanclerza koronnego Jerzego Ossolińskiego. Dzięki wstawiennictwu tego ostatniego, Prażmowski objął urząd sekretarza królewskiego. Godność tą sprawował również na początku panowania Jana

⁶ *Ibidem*, s. 97–98; Idem, *Pospolite ruszenie*..., s. 262–263.

⁷ J. Kaniewski, *Sejmiki koronne*..., s. 313–314.

⁸ A. Przyboś, *Prażmowski Mikołaj*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 28, Warszawa 1984–1985, s. 387.

⁹ J. Stolicki, *Funkcjonowanie propagandy w służbie obozów politycznych za króla Michała*, „*Studia historyczne*”, t. 32, 1989, z. 4, s. 523.

¹⁰ A. Przyboś, *Konfederacja*..., s. 202–206.

¹¹ *Ibidem*, s. 205.

¹² M. Prażmowski do Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Łowicz 19 X 1672, Biblioteka Kórnicka (dalej PAN Kórnik) 372, k. 215–215v; Biblioteka Narodowa, Biblioteka Ordynacji Zamoyskich (dalej BN BOZ) 1188, k. 474; Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie (dalej BUW) 82, k. 22v; *Ibidem* 1958, k. 81v; Prażmowski do Stefana Stanisława Czarnieckiego, Łowicz 19 X 1672, PAN Kórnik 372, k. 212–212v; Prażmowski do senatorów, Łowicz 19 X 1672, *Ibidem*, k. 213–213v; BUW 1957, k. 118–120v; Prażmowski do biskupa kujawskiego Kazimierza Florianiana Czartoryskiego, BN BOZ 1188, k. 475; Prażmowski do wojewody kaliskiego Jana Opalińskiego, Łowicz 19 X 1672, *Ibidem* 933, k. 50v–51; *Ibidem* 1282, k. 350; J. Kaniewski, *Sejmiki koronne*..., s. 293–294.

¹³ Prażmowski do spowiednika królewskiego księdza Wojciecha Cieciszowskiego, Łowicz 19 X 1672, BN BOZ 933, k. 51–51v; *Ibidem* 1188, k. 475–476; *Ibidem* 1282, k. 350–351; BUW 1958, k. 81; J. Kaniewski, *Sejmiki koronne*..., s. 294.

Kazimierza, towarzysząc monarsze, m.in.: podczas wyprawy zborowskiej, bitwy pod Beresteczkiem, czy emigracji w czasie „Potopu” w Głogówku na Śląsku. W trakcie sejmu 1658 r. objął najpierw podkanclerstwo koronne, a w sierpniu (po śmierci Stefana Korycińskiego) został Kanclerzem Wielkim Koronnym. Wtedy również otrzymał nominację na biskupa łuckiego.

Mikołaj Prażmowski pozyskany został przez królową Marię Ludwikę dla jej planów związania Rzeczypospolitej z polityką Francji oraz elekcji *vivente rege*. Uważał, że podjęcie rokowań z Moskwą powinno być wsparte działaniami wojennymi. Dnia 11 I 1664 r. ogłosił pod Sośnicą w województwie czernichowskim długi *Skrypt za Dnieprem*, w którym wyjaśnił stanowisko dworu i potrzebę kontynuacji wojny. Gdy miesiąc później zrezygnowano z dalszego prowadzenia kampanii zadnieprzańskiej, Prażmowski przygotował kolejne pismo, w którym tłumaczył tę decyzję¹⁴. Świadczy to o jego doświadczeniu w pisaniu tego typu tekstów.

Dnia 30 IV 1666 r. król mianował go arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski. W październiku wybór ten zaakceptował papież Aleksander VII. Nominacja ta nie zyskała jednak uznania szlachty, która uważała byłego już kanclerza za intryganta i marionetkę w rękach królowej.

Prażmowski wspierał Jana Kazimierza do końca jego panowania. Dużą zasługą prymasa była niewątpliwie mediacja w sporze króla z marszałkiem Jerzym Lubomirskim, która doprowadziła do zawarcia ugody w Łęgonicach. W czasie elekcji 1669 r. popierał Filipa Wilhelma Neuburskiego. Nie był 19 czerwca w kole przy wyborze Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Podobno przyczyną jego nieobecności była choroba. Dnia 29 września 1669 r. koronował elekta w katedrze krakowskiej. W swoim votum na sejmie koronacyjnym wzywał do gotowości wojennej. Po jego zerwaniu malkontenci pod wodzą prymasa zawarli nieformalny związek przeciwko królowi. Jego celami były: detronizacja monarchy i powołanie na tron francuza.

Prymas sprzeciwiał się małżeństwu Michała Korybuta z arcyksiężniczką Eleonorą habsburską. Z powodu choroby nie przybył na pierwszy sejm 1670 r., lecz opowiadał się za zerwaniem jego obrad. W listach na sejmiki relacyjne oskarżał króla, m.in. o: gwałcenie praw i wolności Rzeczypospolitej, otaczanie się faworytami, niedołęstwo w rządach. Sejmiki stanęły jednakże po stronie monarchy. W tej sytuacji prymas, nie mogąc liczyć na pomoc zajętej wojną z Holandią Francji, zahamował działania opozycji. Na rozpoczętym we wrześniu sejmie pozornie pojednał się z królem i 19 października 1670 koronował Eleonorę w warszawskiej kolegiacie.

W 1671 r. Mikołaj Prażmowski nadal inspirował działania przeciwko Michałowi Korybutowi. Usiłował wpłynąć na Sobieskiego, by ten skonfederował wojsko przeciwko monarsze. W trakcie kampanii ukraińskiej, prowadzonej przez hetmana wielkiego, wstrzymał jednak te czynności. Brał udział w radach wojennych, a nawet obiecywał wystawienie regimentu wojska lub ofiarowanie pieniędzy.

¹⁴ A. Przyboś, *Prażmowski Mikołaj...*, s. 382–384; M. Kosman, *Poczet arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski*, Kraków 2012, s. 245–249; *Arcybiskupi gnieźnieńscy. Prymasowie i metropolici Polscy od roku 1000 aż do roku 1821, czyli do połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem Poznańskim*, red. J. Korytkowski, t. 4, Poznań 1891, s. 133–189.

Rozpoczęty w styczniu 1672 r. sejm po raz kolejny stał się terenem walki stronnictwa królewskiego z malkontentami. Zwierzchnik kościoła w Polsce zjawił się w Warszawie 16 lutego i wygłosił votum pełne pretensji do monarchy i jego doradców. Odmówienie przez Michała Korybuta oddania urzędu podkanclerzego jego bratu, Franciszkowi, dodatkowo rozjuszyło Prażmowskiego. Wśród wzajemnych oskarżeń i kłótni, sejm został zerwany. Skupieni wokół prymasa malkontenci postanowili przyspieszyć detronizację Michała Korybuta. Mimo interwencji papieża Klemensa X, który wezwał Prażmowskiego do zgody z królem i zajęcia się obroną kraju przed spodziewanym atakiem tureckim, nie zrezygnował on ze swoich planów. Podczas drugiego sejmku dnia 25 czerwca 1672 r. w trakcie prywatnej audiencji zażądał od monarchy abdykacji. Michał Korybut jednak nie ugiął się, co doprowadziło do podziałów w gronie malkontentów. 1 lipca podpisali oni tajny akt konfederacji, w którym faktycznie oddawali się pod opiekę Francji, prosząc Ludwika XIV o przysłanie nad Wisłę godnej osoby z jego rodu, która mogłaby podziwignąć Rzeczpospolitą z upadku.

Kiedy armia turecka wkroczyła w granicę Polski, Michał Korybut zwołał pospolite ruszenie, które jednak zamiast przeciwstawiać się wrogowi, zawiązało wspomnianą powyżej konfederację gołąbską¹⁵.

Autor *Wywodu...* mylnie podawał, że tekst napisany został w zamku łowickim 7 października 1672 r.¹⁶ W rzeczywistości powstał on znacznie później. Bliski prawdy jest z pewnością Wespazjan Kochowski, który za datę tego wydarzenia podaje 18 listopada¹⁷. Potwierdzają to listy samego Prażmowskiego z początku grudnia 1672 r., w których oznajmia on o napisaniu tekstu. Prymas rozsyłał to pismo przede wszystkim do senatorów, u których spodziewał się znalezienia poparcia. Liczne zachowane starodruki i odpisy świadczą o tym, że *Wywód niewinności...* rozpowszechniany był bardzo intensywnie¹⁸. Nieprzypadkowo pismo to zostało ogłoszone 12 grudnia. W założeniu prymasa miało ono wpłynąć na obrady sejmików, które rozpoczęły się dzień później. Prażmowski chciał odsunąć od siebie – jak to ujął J. Kaniewski – „odium zdrady stanu i nienawiści szlachty”¹⁹. Pragnął w ten sposób wykazać nie tylko własną niewinność, ale też brak winy swoich braci. W realizacji tych planów prosił o pomoc Boga, papieża i *wszystkich monarchów i panów katolickich*²⁰. Powoływał się również na prawo każdego szlachcica do

¹⁵ *Ibidem*, s. 384–387.

¹⁶ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 235.

¹⁷ W. Kochowski, *Roczniki Polski. Klimakter czwarty (1669–1673)*, oprac. L. A. Wierzbicki, Warszawa 2011, s. 91; L. A. Wierzbicki, *O zgodę...*, s. 97.

¹⁸ J. A. Chrapowicki otrzymał to pismo 18 grudnia. Zob. J. A. Chrapowicki, *Diariusz*, cz. 3, oprac. L. A. Wierzbicki, Warszawa 2009, s. 274. Zachowało się wiele egzemplarzy *Wywodu niewinności...* W formie drukowanej m.in.: BN BOZ 1188, s. 429–444; Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Publiczne Potockich (dalej: APP) 53, k. 461–476; B. Ossol. 2103, k. 105–120. W formie rękopisów: Biblioteka PAU i PAN w Krakowie (dalej: PAN Kr.) 1070, k. 577–585; AGAD, APP 45, t. III, s. 506–520; *Ibidem* 317, s. 286–308; BUW 71, s. 455–486; PAN Kórnik 372, k. 171–193; Biblioteka im. Czartoryskich w Krakowie 170, k. 635–665; *Ibidem* 405, k. 167–201 i 441–460; *Ibidem* 408, k. 636–646; J. Stolicki, *Funkcjonowanie propagandy...*, s. 523; L. A. Wierzbicki, *O zgodę...*, s. 98.

¹⁹ J. Kaniewski, *Sejmiki koronne...*, s. 314.

²⁰ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 200–201, 235.

upomnienia się Panu (królowi) *najmniejszego praw ubliżenia*²¹. Miał w tym wypadku niewątpliwą słusność, gdyż wspomniana reguła była obecna już w artykułach henrykowskich²². Prażmowski jako prymas posiadał również szczególne prawo do przestrzegania monarchy²³. Oczywiście jest, że swoje argumenty przytaczał z dużą dawką demagogii i krasomówstwa.

Omawiane pismo składa się z dwóch części – *Wywodu pierwszego...* i *Wywodu drugiego...*²⁴. Jest ono mniej rozbudowane od tekstu Jerzego Lubomirskiego. Zawiera bowiem większą ilość rozdziałów, a także znacznie obszerniejszy wstęp, opisujący po części stosunki społeczne w Rzeczypospolitej²⁵. Na kolejnych jego stronach przytaczana jest korespondencja marszałka z królem²⁶. Ze względu na obszerność *Jawnej niewinności manifest...*, postanowiłem zrezygnować z jej omówienia w niniejszej publikacji, ponieważ twierdzą, iż tekst ten wart jest osobnego opracowania.

Pierwszą z części *Wywodu...* prymas rozpoczął od powołania się na wywodzące się z przywileju jedleńsko-krakowskiego prawa, dotyczące zakazu więzienia szlachcica i konfiskaty dóbr bez wyraźnego wyroku sądu. Przyznał wprawdzie, że „mają też [...] i pospolite ruszenia sądy swoje”²⁷. Słusznie jednak uważał, że przede wszystkim „equestris ordo według dawnych praw w pospolite ruszenie z królem wychodzi na wojnę nie na żadne sądy”²⁸. Zważywszy na konieczność obrony przed Turcją tę uwagę uznać można za słuszną. Owy wątek autor rozbudowuje jeszcze bardziej na następnych stronach *Wywodu...*. W 1672 r. natomiast: „wyprowadzone pospolite ruszenie aby nie wojować, ale około Wisły kraj niszcząc, edicta feralia na jeden dom braterski niesłusznie ogłaszać, a tym czasem nieprzyjaciel Ukrainę i Podole odbiera i na wieczne czasy oddziela, haracze niewolnicze na głowy nasze wolno narzuca. Tenci jest skutek niesprawiedliwości, którym dawno Bóg zagroził. Regnum a gente in gentem transfere propteri injustitias et injurias et contumelias et diversos dolos (królestwo przeniesione z narodu do narodu z powodu niesprawiedliwości i krzywd i obelg i różnych zrad)”²⁹.

Ponadto zdaniem prymasa, zdrady i obrazy majestatu (a więc, m.in. to, o co był oskarżony) mogły być sądzone wyłącznie przez sąd sejmowy. Według niego, powinien otrzymać tego typu pozew sześć tygodni przed sejmem, po czym pismo to musiałyby zostać przedstawione na sejmiku. Tylko sejm mógł też sądzić szlachcica, że na pospolite ruszenie nie idzie. Zachowanie tych praw gwarantowało

²¹ *Ibidem*, s. 226.

²² *Artykuły henrykowskie*, wyd. Z. Kaczmarczyk, Poznań 1946, s. 17.

²³ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 226. O kompetencjach prymasa i o fakcie, że był on pierwszym senatorem pisze W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, t. 1, Warszawa 2013, s. 198.

²⁴ *Wywód pierwszy z praw ojczystych, że forum tam ani ja, ani bracia moi nie mieli, gdzieśmy nie sądzeni ale deklarowani za zdrajców ojczyzny i winami na takich napisanemi nakryci; Drugi wywód przez który w tym wszystkim zarzucie niewinnym się poczuwam i bracia moi.*

²⁵ J. Lubomirski, *Jawnej niewinności manifest...*, B. Ossol. 235/II, k. 2–7.

²⁶ *Ibidem*, k. 9–10.

²⁷ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 201–202.

²⁸ *Ibidem*, s. 202–203. Zwrócił na to uwagę już A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 203. Więcej o wspomnianych zapisach przywileju jedleńsko-krakowskiego zob. M. Pieńkowski, *Kogo dotyczył przywilej zwany Neminem captivabimus nadany przez Władysława II Jagiełłę 4 III 1430 r. w Jedlni?*, „Teka Historyka” 2015, z. 50, s. 51–52.

²⁹ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 204–205.

– zdaniem prymasa – zminimalizowanie stronniczości nieprzyjaznych mu osób z uwagi na konieczność sądzenia jego sprawy przez ogół obywateli Rzeczypospolitej. Słusznie też zauważał, że do pospolitego ruszenia szlachty nie należą – poza nielicznymi wyjątkami – biskupi³⁰. Zarzut dotyczący niestawienia się na nie był zatem bezpodstawny. Nie mogło też ono, na co zwrócił uwagę Prażmowski, uchodzić za reprezentację całej Rzeczypospolitej, gdyż w jego składzie brakowało przedstawicieli Litwy i Prus Królewskich. Ze względu na te fakty nie powinien być na niego wydany jakiegokolwiek wyrok³¹. Poza tym sąd sejmowy nie mógł w ogóle rozpatrywać spraw dotyczących zdrady i obrazy majestatu³². Fakt, że pospolite ruszenie przekształciło się w konfederację generalną w tej sytuacji niewiele zmieniał. Wprawdzie orzekanie wobec osób obwinionych o popełnienie przestępstw zdrady kraju i obrazy majestatu zostało przekazane sądowi generalnemu związku. Miał on połączyć zasady organizacji sądów sejmowych i trybunału koronnego. Jednakże nie cechował go stabilny charakterem i w praktyce nie rozpoczął na szeroką skalę realizacji przydanych mu kompetencji. Jego uprawnienia budziły też wiele kontrowersji wśród ludzi żyjących w tym okresie³³. Sprawę Prażmowskiego powinien więc rzeczywiście sądzić sąd sejmowy. Prymas miał także słuszność pisząc, że jego sprawa powinna być zaprezentowana na sejmiku i że należało mu doręczyć pozew co najmniej sześć tygodni przed sądem sejmowym. Te prawa precyzowała konstytucja sejmowa z 1588 r.³⁴

Prażmowski zwrócił uwagę również na fakt, że zgodnie z prawem kanonicznym nie powinien być ani sądzony, ani tym bardziej karany przez sąd świecki. Takie uprawnienia miał tylko papież i powołany przez niego sąd biskupi. Jako poświadczenie tego przytoczył szereg obowiązujących zapisów³⁵. Dostrzegając fakt, że poprzedni królowie przywilej ten zachowywali. Przypomniał również zobowiązania dotyczące tej kwestii złożone, m.in. przez Władysława Łokietka³⁶. „Stąd – napisał dalej prymas – niech każdy bacznym osądzi in iustitiam wspomnianego wyroku i obaczy wszystkie prawa, na których pospolita wolność zawisała, duchowne i świeckie wyrwócone i sprofanowane”³⁷. Niewątpliwie i w tym wypadku miał rację. Konfederaci sami zdawali sobie sprawę z faktu, że nie mają prawa skazać

³⁰ *Ibidem*, s. 202–203.

³¹ *Ibidem*, s. 203–205.

³² L.A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie...*, s. 335. Autor zauważa, że ważniejsze sprawy miały być sądzone przez sejm lub trybunał.

³³ Więcej na ten temat zob. A. Abramski, *Sądownictwo podczas konfederacji...*, s. 75–77.

³⁴ Z. Szcząska, *Sąd sejmowy w Polsce od końca XVI do końca XVIII wieku*, „Czasopismo prawnohistoryczne”, t. 20, 1968, z. 1, s. 102, 109. Warto jednak zauważyć, że tak naprawdę żaden sąd świecki nie mógł sądzić osoby duchownej, co szerzej zostaje omówione nieco dalej.

³⁵ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 205–210. Ze względu na fakt, że Prażmowski wykorzystuje je tylko i wyłącznie dla obrony powyższego stwierdzenia, nie będę ich tutaj przytaczał. Znajdują się one w oryginalnym brzmieniu (łacińskim, ale są przetłumaczone też na język Polski) w źródle, z którego dostępnością nie ma obecnie najmniejszych problemów. Na fakt ten zwraca uwagę również A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 203.

³⁶ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 211–212. Chodzi tutaj o przywilej Władysława Łokietka dla biskupstwa krakowskiego. Więcej zob. E. Długopolski, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Kraków 2009, s. 99.

³⁷ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 213.

prymasa, dlatego zapowiadali wystosowanie petycji do papieża z prośbą o przekazanie jego sprawy sądowi biskupiemu³⁸.

W dalszej części wywodu Prażmowski stwierdził, że jego bracia również zostali skazani niesłusznie oraz, że nie powinni być oni sądzeni przez konfederację gołębską. Określił ją jako „ad potentatem plusquam despoticam paritatem juris per omnia gaudentes”³⁹ (władzę więcej niż despotyczną, używającą równości prawa). Wyraził obawę, że skoro tylko oskarżenie jest wystarczające do osądzenia kogoś, to niebawem uczciwi obywatele będą musieli uciekać z Rzeczypospolitej. Przewidywał, że w najbliższym czasie wszystko może być rozstrzygane siłą. Uskarżał się również na liczne awantury na sejmach i sejmikach tego okresu. Stawiał pytanie: kiedy to się wreszcie skończy?. Wywód pierwszy zakończył stwierdzeniem, że nie chce być złym prorokiem, ale „pożar ad summa capitum pertinet, jeśli ugaszony nie będzie”⁴⁰.

Prymas niewątpliwie nie był bez winy. Dowodów na jego działalność antykrólewską w okresie panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego jest aż nadto. Mimo to, konfederacja gołębska nie miała prawa sądzić i – tym bardziej – skazać Prażmowskiego i jego braci. Jej zadaniem powinna być obrona kraju przed Imperium Osmańskim. Stało się jednak inaczej.

Drugi wywód Prażmowski rozpoczął od odparcia zarzutów o spiskowanie z Turkami. Ich podstawą miał być wspomniany na pierwszej stronie niniejszego artykułu list, w którym Prażmowski – zdaniem zwolenników Michała Korybuta Wiśniowieckiego – wyrażał radość z powodu możliwych działań mużulmanów. W rzeczywistości prymas cieszył się z nowin przesłanych mu przez rezydenta królewskiego w Wiedniu. Zawierały one informacje o problemach tureckich i możliwym odwołaniu (lub nawet odwołaniu) wojny z Rzeczpospolitą. Słusznie tłumaczył się, że to doniesienie otrzymało wiele osób w kraju, a on rozpowszechniał je tylko po to, by podzielić się z innymi swoją radością, że się wojna turecka od ojczyzny odwraca. Jako dowód na to przytacza prawdziwe deklaracje chana krymskiego Selima I Gireja, że jest gotów podjąć się negocjacji pokojowych z sułtanem tureckim, pod warunkiem, że Rzeczpospolita zadba o umożliwienie ich przeprowadzenia. Powoływał się także na próby mediacji ze strony Siedmiogrodu. Sądził, że Turcja była wcześniej gotowa, aby zawrzeć pokój z Rzeczypospolitą, jeżeli zostałyby do niej wysłane poselstwo z jego propozycją⁴¹.

Nawet jeżeli ten ostatni postulat był możliwy, to tylko na warunkach niekorzystnych dla Polaków i Litwinów⁴². Prymas nie miał więc racji. Trudno jednak oskarżać go o radość z postępów wojsk tureckich w Rzeczypospolitej, ani tym bardziej o spiskowanie z nimi. Miał on wszakże, co było wspomniane powyżej i bę-

³⁸ A. Abramski, *Sądownictwo podczas konfederacji...*, s. 75. Kompetencje władzy świeckiej względem kościelnej w Rzeczypospolitej przytacza J. Krukowski, *Kościół i państwo. Podstawy relacji prawnych*, Lublin 2000, s. 36–37.

³⁹ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 214.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ *Ibidem*, s. 214–217 i 220–222. O możliwościach mediacji ze strony chana pisze J. Perdenia, *Hetman Piotr Doroszenko a Polska*, Kraków 2000, s. 220–265.

⁴² O determinacji Turcji do działań zaczepnych wspomina M. Wagner, *Wojna polsko-turecka...*, t. 1, s. 84.

dzie jeszcze szerzej omówione nieco dalej, własne pomysły na poprawę sytuacji zagrożonego kraju. Zamieszanie związane z omawianym powyżej listem wynikało z jego błędnego tłumaczenia. Najprawdopodobniej czynność ta miała charakter celowy⁴³.

W dalszej części *Wywodu...* Prażmowski oskarżał stronnictwo pro królewskie o wywołanie wojny z Turcją. Twierdził, że główną winą tego ugrupowania był brak posłuchu przestróg wygłaszanych przez hetmana wielkiego Jana Sobieskiego w ciągu minionych dwóch lat. Według prymasa, król i jego otoczenie odbierali je jako „wymysły na postrach szlachty, żeby się obejrzawszy na tak straszną wiszącą nad karkami swemi wojnę, zaniechali malkontentów”⁴⁴. Prażmowski oskarżał stronnictwo Michała Korybuta Wiśniowieckiego o dążenie do władzy absolutnej i ograniczenia „złotej wolności”. Obóz monarszy miał to rzekomo robić poprzez straszenie szlachty zagrożeniem ze strony malkontentów. Jako przykład autor *Wywodu niewinności...* podał wydarzenia mające miejsce na sejmiku ziemi sochaczewskiej, gdzie starosta golubski Mikołaj Grudziński „z przysięgą upewniał braci, że to pospolite ruszenie nie na Turczyną, ale na malkontentów król sprowadza, po których kadukiem dobra rozdawać będzie, a gdy szlachcic ozwał się na to, żeby ich wprzód sądzić potrzeba, replikował, nie trzeba sądzić, bo by się wyslizgnęli tak jako i drudzy”⁴⁵.

Przypomniał on również wypadki zaszłe na sejmiku województw kujawskiego i inowrocławskiego w Radziejowie, gdzie wojewoda inowrocławski Paweł Ludwik Szczawiński zapewniał szlachtę, że do wojny z Turcją nie dojdzie. Tę samą informację przekazywało też wiele innych osób. Wobec tych faktów Prażmowski nie uważał siebie za winnego rozpowszechniania fałszywych informacji⁴⁶.

Nie jest znane dodatkowe potwierdzenie źródłowe podanych powyżej informacji. Faktem natomiast jest to, że Grudziński rzeczywiście był stronnikiem Michała Korybuta i aktywnym działaczem sejmikowym⁴⁷. Ponadto szlachta gromadząca się na sejmikach w Radziejowie słynęła wówczas z negatywnego nastawienia do malkontentów i w swoich deklaracjach bardziej skupiała się na konflikcie z nimi, niż na zbliżającej się wojnie z Imperium Osmańskim⁴⁸. Można wnioskować więc, że te wydarzenia miały miejsce.

Jako swoją zasługę Prażmowski podawał fakt, że na posejmowej radzie senatu jako pierwszy zaproponował wysłanie poselstwa do Turcji z propozycją pokoju. Wszyscy obecni wyrazili na to zgodę, a biskup krakowski Andrzej Trzebicki zadeklarował, że przeznaczy na ten cel 10 tysięcy czerwonych złotych *sublecanndo egestatem* (wspierając niedostatek) *skarbu*. Prymas stwierdził, że gdyby do tego doszło, to on sam także dołożyłby coś od siebie.

⁴³ L.A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie...*, s. 257.

⁴⁴ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 218.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 217.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 217–218.

⁴⁷ Więcej informacji o nim zob. L. A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie...*, s. 356; Idem, *O zgodę...*, s. 177, 181, 205.

⁴⁸ J. Kaniewski, *Sejmiki koronne...*, s. 132, 266.

Wówczas Mikołaj Prażmowski radził także królowi, by zwrócił on uwagę na zaopatrzenie i stan umocnień Kamieńca Podolskiego. Słusznie stwierdził, że było to zobowiązanie monarchy wynikające z pactów conventów. Monarcha został przekonany, czego następstwem było zadeklarowanie przeznaczenia na ten cel od razu 2 tysięcy czerwonych złotych. Prażmowskiemu nie chodziło jednak o dochodzenie, czy król faktycznie dał te pieniądze, czy nie. Chciał jedynie przedstawić własną zasługę, by pomogła ona oczyścić mu się z zarzutów. Słusznie stwierdza, że nie „życzył tureckiej wojny ojczyźnie” i nie wchodził z Imperium Osmańskim w żadne układy⁴⁹.

Rzeczywiście, podczas trwającej w dniach 3–8 lipca 1672 r. rady senatu Prażmowski jako pierwszy zaproponował wysłanie poselstwa do Turcji z propozycją zawarcia pokoju⁵⁰. Z uwagi na to, że sugestia ta była rozsądna, można twierdzić, iż pozostali uczestnicy posiedzenia zaaprobowali ją. Biskup Andrzej Trzebiecki był w tym czasie znany z ofiarności na rzecz wojny z Turcją⁵¹, więc raczej także w tym wypadku Prażmowski podał prawdziwą informację. Wiemy natomiast, że król Michał przeznaczył wcześniej na ufortyfikowanie Kamieńca Podolskiego dużo większą sumę, tj. 50 tysięcy czerwonych złotych⁵². Proponowana (jeśli w ogóle) przez Prażmowskiego kwota była 25 razy niższa i nie mogła wiele zmienić w bieżącej sytuacji.

W dalszej części *Wywodu niewinności...* prymas odniósł się do oskarżeń dotyczących działalności antykrólewskiej. Zarzucano mu „jakieś praktyki postronne wojny domowej, rozerwania wolnej elekcji, wszystkiego zamieszania i złęgo w ojczyźnie czyniąc [...] acthorem”⁵³. Prażmowski stwierdzał, że zawsze postępował słusznie i nie dopuścił się jakiegokolwiek myśli o zdradzie, „chyba [że] dla dobra ojczyzny”. Nigdy też nie protestował przeciwko wolnej elekcji, nawet tuż po „Pocie” szwedzkim, gdy miała być ona przeprowadzona za życia Jana Kazimierza. Nie tylko nie wywoływał wojny domowej, ale również jej przeciwdziałał. Jako przykład podał swój znaczący udział w zawarciu 31 lipca 1666 r. z Lubomirskim ugody w Łęgonicach. Uważał też, że nie musi wstydzić się swoich działań podczas bezkrólestwa po śmierci Jana Kazimierza i elekcji nowego króla. Nie przyjął rzekomo żadnej łapówki mimo, iż było mu to niejednokrotnie proponowane. To właśnie on – jego zdaniem – przyczynił się do dojścia do skutku elekcji, a tym samym do wyboru Michała Korybuta Wiśniowieckiego na króla. „Któż nie wie jakie – pisał prymas – i od kogo zachodziły przeciw tej elekcji protestacje, które mnie [...] cofnęły i nie pierwiej [...] powróciły, aż wszystkie motus w kontradycjach [...] uspokoiłem”⁵⁴. Nie rozumiał, czemu oskarża się go zatem o chęć jej zerwania. Stwierdził rów-

⁴⁹ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 219–223. Zobowiązanie króla dotyczące zaopatrywania Kamieńca Podolskiego. Zob. *Volumina legum*, t. V, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 16.

⁵⁰ Relacja z posejmowej rady senatu 3–8 VII 1672, PAN Kr. 1070, k. 505.

⁵¹ Więcej na ten temat zob. A. Przyboś, M. Rożek, *Biskup krakowski Andrzej Trzebiecki. Z dziejów kultury politycznej i artystycznej w XVII stuleciu*, Kraków 1989, s. 75–83.

⁵² Wiadomości z Warszawy 18 marca 1672, *Materiały do dziejów wojny polsko-tureckiej 1672–1676*, oprac. J. Woliński, „Studia i materiały do historii wojskowości” 1964, t. 10, cz. 1, s. 241.

⁵³ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 224.

⁵⁴ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 224. O dużym udziale Prażmowskiego w rokowaniach z Jerzym Lubomirskim pisze A. Przyboś, *Prażmowski Mikołaj...*, s. 385.

nież, że stronnictwo malkontentów nie jest niczemu winne⁵⁵. Powoływał się następnie na swoje prawo do upomnienia króla w razie nienależytego wykonywania przez niego swoich obowiązków. Zgodnie z nim wysłał na sejmiki listy, w których ostrzegł „Rempublicam, co do jej przestrogi należało”⁵⁶. Podczas sejmiku natomiast wyjaśnił okoliczności z tym związane i przedstawił swoje stanowisko, zarzucając królowi Michałowi łamanie podstawowych praw Rzeczypospolitej.

Prażmowski uważał, że uchwały drugiego sejmiku 1670 r. zawierały wiele nieprawości oraz, że nie wszystkie zostały publicznie przeczytane. Stwierdził, iż zbierało się ich wiele. Według niego, dwa sejmy 1672 r. powinny przynieść „medicinam morbo adferre”⁵⁷ (lekarstwo na chorobę), a zostały bez żadnej przyczyny zerwane, „aby tylko ojczyzna [...] do straszliwego ostracismum ortibus inferni przywiedziona była”⁵⁸.

Podsumowując swoją odpowiedź na zarzuty dotyczące działalności antykrólewskiej, Prażmowski stwierdzał, że jeżeli miał zamieszanie w Rzeczypospolitej i upominał króla, to robił to dla dobra ojczyzny i obrony przed absolutyzmem. Uważał, że czynił przede wszystkim to, na co mu obowiązujące prawa nie tylko pozwalały, ale wręcz kazały. Po raz kolejny przypomniał swój wcześniejszy postulat o zaopatrzeniu Kamieńca Podolskiego⁵⁹.

Niewątpliwie prymas zaliczał się do grona osób, które otwarcie protestowały przeciwko wyborowi Michała Korybuta Wiśniowieckiego na króla Rzeczypospolitej. Nie był też obecny podczas samego aktu elekcji⁶⁰. Nie on stał jednak za próbą jej zerwania, tylko marszałek wielki koronny Jan Sobieski wraz walczącymi o ordynację Zamoyskimi⁶¹. Zarzuty wobec prymasa w tym zakresie wydają się więc przesadzone, choć zapewne sam zainteresowany nie miałby nic przeciwko powodzeniu wspomnianej powyżej akcji i na pewno nie działałby na rzecz jej pomyślnego dojścia do skutku.

Rzeczywiście po pierwszym sejmie 1670 r. Prażmowski rozesłał na sejmiki listy, w których ostro zaatakował króla i politykę dworu. Wywołały one powszechne oburzenie i falę niechęci do prymasa⁶². Na kolejnym sejmie zapewnił, że nie wstydzi się tej korespondencji. W dalszej części swojej mowy otwarcie zaatakował Michała Korybuta, któremu wytknął wiele uchybień. Ostatecznie jednak, pod wpływem mediacji innych senatorów, przeprosił króla za zbyt odważne słowa⁶³, co – jak sądzę – powinno zostać uwzględnione jako okoliczność łagodząca w jego postępowaniu. Niewątpliwym jest, że wspomniana wyżej krytyka konstytucji sejmowych była przez niego przeprowadzona już pod koniec 1670 r. Proponował on wówczas, aby spisana wersja przechodziła do pisarza ziemskiego, którego na-

⁵⁵ M. Prażmowski, *Wypód...*, s. 224–225; A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 204.

⁵⁶ M. Prażmowski, *Wypód...*, s. 225–226.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 227.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 228–229.

⁶⁰ M. Sokalski, *Między królewskim...*, s. 96.

⁶¹ M. Chmielewska, *Sejm elekcyjny Michała Korybuta Wiśniowieckiego 1669 roku*, Warszawa 2006, s. 177–178.

⁶² Więcej o tym liście zob. J. Kaniewski, *Sejmiki koronne...*, s. 121–123; M. Sokalski, *Między królewskim...*, s. 124.

⁶³ Więcej na ten temat zob. J. Kaniewski, *Sejmiki koronne...*, s. 170–171.

leżało zdyscyplinować karą śmierci. Chciał więc pominąć w tym procesie marszałków⁶⁴. Prażmowski niewątpliwie życzył sobie, aby omawiane konstytucje nie weszły w życie, gdyż drugi sejm 1670 r. zakończył się w sposób bardzo szczęśliwy dla dworu. Przeprowadzono w jego trakcie, bardzo krytykowaną przez prymasa i innych opozycjonistów, koronację królowej Eleonory, podtrzymując tym samym prohabsburski kurs polityki państwa⁶⁵. Trzeba jednak zauważyć, że podsunęta przez niego propozycja zmiany procedury publikowania konstytucji nadaje jego pretensjom bardziej rzeczowy wymiar. Już A. Przyboś słusznie zauważył, że frazę „dobro ojczyzny” można było interpretować na kilka sposobów. Ciężko określić tym stwierdzeniem poszukiwanie francuskiej protekcji i podburzanie szlachty przeciwko panującemu władcy⁶⁶. Trzeba jednak wziąć pod uwagę również fakt, że większa część żyjących w owych czasach obywateli nieco inaczej rozumiała pojęcie poświęcenia dla ojczyzny, niż ludzie współcześni. Do tego grona zaliczał się również prymas, który postrzegał przez nie przede wszystkim obronę „złotej wolności” i podstawowych praw ustrojowych Rzeczypospolitej. We własnym mniemaniu miał prawo nie uważać siebie za zdrajcę. Nie zmienia to jednak faktu, że w swoich działaniach (na przykład przy próbie detronizacji Michała Korybuta Wiśniowieckiego) posunął się zdecydowanie za daleko. Próbując tłumaczyć swoją opozycyjną postawę, nie miał całkowitej racji.

W dalszej części *Wywodu...* Mikołaj Prażmowski narzekał na to, że wzięto mu za złe zaciągnięcie 300 żołnierzy na usługę Rzeczypospolitej, na co otrzymał pozwolenie z kancelarii koronnej. Posłał swoją chorągiew kozacką do obozu hetmana Sobieskiego, „gdzie okazja zdała się prędzej ojczyźnie przysługi”⁶⁷. Przekazał tam także oddział rajtarów, który opłacony był do końca listopada. Dał im rozkaz, aby czekali w jego majątkach znajdujących się w okolicy Lublina na przybycie króla. Kolejnych stu ludzi zatrzymał przy sobie „na rezydencję przy królowej [...], aby ludzi swoich król [...] nie rozrywał”⁶⁸. Według niego, wykorzystał żołnierzy w sposób, który nie powinien być negatywnie postrzegany⁶⁹.

Na pewno żaden ze wspomnianych oddziałów nie wziął udziału w wyprawie Sobieskiego na czambuły tatarskie⁷⁰. Dotychczas nie został w ogóle zidentyfikowany żaden oddział prymasa w kompuście wojska koronnego. Nie oznacza to jednak, że takie jednostki wówczas nie istniały. Prymas niewątpliwie dysponował dużym majątkiem, mógł więc na przykład zaciągać ludzi z dóbr archidiecezji gnieźnieńskiej, a do swojej chorągwi kozackiej powoływać ich na zasadach feudalnych. Wiemy, że w sierpniu 1672 r. zadeklarował się wystawić jednostkę pancerną i rajtarską⁷¹. Wydaje się więc, że jakieś oddziały zostały przez niego zaciągnięte. Nie

⁶⁴ *Ibidem*, s. 180 i 205.

⁶⁵ A. Przyboś, *Michał Korybut...*, s. 119–120; M. Sokalski, *Między królewskim...*, s. 130–139; J. Matyasik, *Obóz polityczny króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, Warszawa 2011, s. 313–316; J. Kaniewski, *Sejmiki koronne...*, s. 169–176; Z. Hundert, *Między buławą...*, s. 297–298.

⁶⁶ A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 205.

⁶⁷ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 230.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ M. Sikorski, *Wyprawa Sobieskiego...*, s. 230–231.

⁷¹ A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 64.

wiemy, gdzie znajdowały się one podczas ataku tureckiego. Na pewno jednak nie było ich na żadnym z ważniejszych terenów działań wojennych.

Kolejno prymas przytoczył argumenty, których celem była obrona jego braci. Słusznie stwierdzał, że ze względu na to, iż są oni ludźmi wolnymi, mogli podróżować tam, gdzie chcieli. Jego zdaniem, żaden z nich nie popełnił przestępstwa⁷². Uważał, że wojewoda płocki Samuel Prażmowski „roku przeszłego, na truciznę sobie zadaną od pewnej osoby, prawie śmiertelnie zachorował”⁷³. Do Francji udał się zatem wyłącznie w celach leczniczych, na co uzyskał wcześniej zezwolenie od Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Kontaktował się tam jedynie z kilkoma Polakami, co sam jest w stanie dowieść. Nie mógł zatem ani prowadzić działalności antykrólewskiej, ani stawić się na pospolite ruszenie, na co, według prymasa, uzyskał zgodę króla. Na jego korzyść powinien działać także fakt, że ma w wojsku własną chorągiew, „którą tak od wielu lat trzyma”⁷⁴. Na jej zaopatrzenie prymas przekazał podobno kilka tysięcy złotych „po zrujnowaniu jej w okazji niedawnej”⁷⁵.

Autor *Wywodu niewinności...* uważał też, że nikt nie jest w stanie udowodnić winy chorążego nadwornego koronnego Wojciecha Prażmowskiego. Znajdował się on bowiem przy hetmanie Sobieskim razem ze swoją chorągwią, gdyż tam była większa okazja oddania usług ojczyźnie. Po walkach z Tatarami odrestaurował ją własnym kosztem i miał ściągnąć z Łowicza 30 żołnierzy wsparcia dla niej⁷⁶.

Na koniec prymas wspomniał obronę sekretarza wielkiego koronnego Franciszka Prażmowskiego. Było dla niego nonsensem, że osoba duchowna musi tłumaczyć się przed konfederatami gołąbskimi. Lekarze doradzili mu udać się na leczenie do Włoch. Sekretarz przybył zatem do Zamościa, „gdzie natenczas królestwo [...] znajdowali się”⁷⁷, by prosić o pozwolenie na wyjazd. Nie tylko je otrzymał, ale został zaopatrzony w listy do różnych osób w stolicy Austrii, w tym do cesarza Leopolda VI. Udał się zatem (wbrew woli prymasa) do Wiednia. Tam mówił tylko to, co mu kazano. Podobno fakt ten potwierdziła para cesarska⁷⁸.

Należy zauważyć, że bracia Prażmowscy (a zwłaszcza Wojciech i Samuel) byli karani ze względu na nienawiść, jaką żywiono do prymasa Mikołaja Prażmowskiego. Niewątpliwie ich wyroki były mocno dyskusyjne, gdyż w zasadzie mieli oni usprawiedliwienie od udziału w ekspedycji. Jednakże w zaistniałej sytuacji polityczno-militarnej próba zmuszenia w ten sposób do służby osób lekceważących obowiązek jej pełnienia była dobrym posunięciem, choć nie doprowadziła do znacznego zwiększenia liczby pospolitaków w obozie⁷⁹.

Już A. Przyboś słusznie zauważył, że w pierwszej części *Wywodu niewinności...* prymas miał całkowitą rację, gdyż pospolite ruszenie, przekształcone potem w konfederację gołąbką, nie miało prawa wydać na niego jakiegokolwiek wyroku.

⁷² M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 234; A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 205.

⁷³ M. Prażmowski, *Wywód...*, s. 231.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 231–232.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 232.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 232–233.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 235.

⁷⁸ *Ibidem*; A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 205.

⁷⁹ L.A. Wierzbicki, *Pospolite ruszenie...*, s. 262–263.

W drugiej części natomiast Prażmowski – zdaniem wspomnianego powyżej badacza – zdecydowanie przesadzał⁸⁰.

Oskarżanie przez niego stronnictwa królewskiego o wywołanie wojny z Turcją uznać można za bezpodstawne, choć faktem jest, że nie zrobiło ono wiele w celu należytego przygotowania się do konfliktu z Imperium Osmańskim. Prymas nie miał też racji oskarżając je o dążenie do władzy absolutnej i ograniczanie „złej wolności”. Omawiane powyżej działania były prowadzone jedynie w celu walki z malkontentami.

Prażmowski niewątpliwie przesadzał z antykrólewską działalnością i obroną swojego punktu widzenia. Nie można mu jednak odmówić niewielkich, wspomnianych powyżej, zasług. Jednak żaden z zaciągniętych przez niego oddziałów z pewnością nie wziął aktywnego udziału w wojnie z Imperium Osmańskim.

Tuż po wydaniu wyroku przez konfederatów gołąbskich prymas szukał sojuszników. Napisał w tej sprawie list do biskupa płockiego Jana Gembickiego, prosząc go o poparcie⁸¹. Pewna część aktywnych politycznie osób była przeciwna postępowaniu zwolenników króla. Zaliczał się do nich na przykład biskup krakowski Andrzej Trzebicki, który otwarcie skrytykował ich działalność wobec prymasa⁸².

Prażmowski, podobnie jak napisany przez niego *Wywód niewinności...*, miał jednak wielu przeciwników. Sejmik radziejowski niemal otwarcie skrytykował omawiany utwór. Zebrana tam szlachta zarzucała mu dokonywanie jeszcze większego podziału Rzeczypospolitej. Jego treść miała szczególnie dotknąć i zniesławić wojewodę inowrocławskiego Pawła Ludwika Szczawińskiego oraz wiele innych osób. Sejmik domagał się, aby manifest ten został skasowany i spalony. Obradujący chcieli też skazać na karę śmierci i konfiskatę mienia drukarza, który miał udział w jego rozpowszechnieniu⁸³!

Niedługo potem, tj. 13 kwietnia 1673 r., prymas Mikołaj Prażmowski zmarł⁸⁴. Jego działalność zasługuje niewątpliwie na jeszcze bardziej poszerzone badania.

The attitude of Mikołaj Prażmowski, the primate of Poland towards the verdict of Gołąb confederation

In 1672, primate Mikołaj Prażmowski was convicted, along with his brothers, by the Gołąb Confederation and was deprived of his powers. He denied the judicial verdict and drafted the paper titled "The Disquisition on the Innocence." This document was based on an "Opened Reasoning Manifesto" written by Jerzy Lubomirski, a Polish noble. The primate's opinions on the verdict of confederates had been also expressed in voluminous correspondence. "The Disquisition on the Innocence" is composed of two parts. In the first one, Prażmowski defends his arguments and

⁸⁰ A. Przyboś, *Konfederacja...*, s. 208.

⁸¹ J. Kaniewski, *Sejmiki koronne...*, s. 299.

⁸² *Ibidem*, s. 295.

⁸³ *Laudum sejmiku województw brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego, Radziejów 4 I 1673*, w: *Dzieje ziemi kujawskiej oraz akta historyczne do nich służące*, oprac. A. Pawiński, t. 2, Warszawa 1888, s. 404; J. Kaniewski, *Sejmiki koronne...*, s. 328.

⁸⁴ A. Przyboś, *Prażmowski Mikołaj...*, s. 385; M. Kosman, *Poczet arcybiskupów gnieźnieńskich...*, s. 249; *Arcybiskupi gnieźnieńscy...*, s. 192.

proves that noble mass mobilization, later transformed into Gołąb Confederation, had no right to judge him. He is undoubtedly right in his reasoning. In the second part, he justifies his previous anti-monarch actions and quotes his partly true merits for the Polish Republic. Certainly, he goes into extremes and into a heavy dose of demagoguery in this part of the document. To conclude, it has to be stated that the Confederates did not have right to convict the primate. However, not all of his arguments defending the negative attitude toward Michał Korybut Wiśniowiecki are in accordance with fact.

Key words: Primate Mikołaj Prażmowski, Verdict, "Disquisition on the Innocence", Gołąb Confederation

Das Verhältnis von Mikołaj Prażmowski zum Urteil der gołąbska Konföderation

Im 1672 wurde der Primas Mikołaj Prażmowski und seine Brüder durch gołąbska Konföderation zum Verlust der Behörden verurteilt. Er hat das leider nicht akzeptiert, deshalb wollte er seine Unschuld beweisen. Er schrieb „wywód niewinności“, der auf „Jawnej niewinności manifeste“ von Jerzy Lubomirski beruht hat. Er äußerte auch seine Meinung über das Urteil in vielen Briefen. „Wywód niewinności“ bestand aus 2 Teilen. Im ersten Teil schrieb der Primas über die Rechtswidrigkeit des Urteils. Er richtete seinen Fokus darauf, dass der Landsturm vom Adel, der sich später in der Konföderation umwandelte, war nicht berechtigt, das Urteil über ihm zu sprechen. Er hatte hier wirklich Recht. Im zweiten Teil erklärte Prażmowski seine vorherigen Tätigkeiten gegen den König und zählte seine nur zum Teil wahren Verdienste über das Land. Mit Sicherheit übertrieb er damit und verfiel in der Demagogie. Zusammenfassend muss man sagen, dass die Konföderierten kein Recht dazu hatten, Prażmowski zu verurteilen. Es ist auch aus dem Grund wichtig, dass nicht alle Argumente, die er gegen Michał Korybut-Wiśniowiecki genannt hat, waren wahrheitsgemäß.

Schlusswörter: der Primas Mikołaj Prażmowski, das Urteil, „Wywód niewinności“, gołąbska Konföderation

L'attitude de Mikołaj Prażmowski contre le jugement de la confédération de Gołąb

En 1672 le primat Mikołaj Prażmowski était condamné avec ses frères à la perte de postes par la confédération de Gołąb. Il a constaté ce jugement et écrit « La déduction d'innocence », en inspirant sur « Le manifeste d'innocence publique » de Jerzy Lubomirski. Il a aussi exprimé son opinion sur le jugement de confédérés dans la correspondance riche. « La déduction d'innocence » est divisé en deux parties. Dans la première partie le primat concentre sur la défense de son opinion que un levée en masse, puis changé en la confédération de Gołąb, n'avait pas aucun droit à lui juger. Sans doute il a raison dans ce cas. Néanmoins, dans la douzième partie Prażmowski a expliqué sa activité anti-royal dans les années précédentes et il a aussi donné ses mérites, partialement authentiques, pour la patrie. Certainement il ne dépasse pas et il n'y a pas beaucoup de demagoguery. En conclusion, il faut affirmer que les confédérés n'avaient pas de droit de condamner le primat, mais tous ses arguments défendant Michał Korybut Wiśniowiecki ne sont pas vraies.

Mots-clés: Primat Mikołaj Prażmowski, jugement, „Déduction d'innocence“, confédération de Gołąb

GABRIELA JURANEK

KATOWICE / UŚ

mgjot1@gmail.com

Komunikacja za pomocą ubioru we Francji w ostatniej ćwierci XVIII wieku

W XVIII wieku ubiór przestał być determinowany jedynie przez status społeczny noszącej go osoby. Od tego czasu zaczęto bowiem dostosowywać go do indywidualnych potrzeb i przekonań ludzi. Stał się on (zwłaszcza wśród kobiet) sposobem na wyrażenie siebie: charakteru, poglądów społecznych i politycznych. Za pomocą sukien, fryzur, dodatków i makijażu kobiety miały szansę w niewerbalny sposób manifestować swój stosunek do bieżących wydarzeń. Symbolicznemu nacechowaniu ubiorów służyły także nazwy, którymi je określano. Za sprawą niezwykle popularnych w ostatniej ćwierci XVIII wieku czasopism modowych nazewnictwo poszczególnych strojów zaczęło odgrywać coraz istotniejszą rolę. Autorzy poprzez tytułowanie każdego elementu prezentowanego na rycinie ubioru sami nadawali mu określone znaczenie, kształtując niejako symbolikę ówczesnej mody i wpływając na to, w jaki sposób postrzegano kobiety. Komunikacja za pomocą ubiorów stała się najbardziej zauważalna w latach rewolucji francuskiej, kiedy to kobiety (nie posiadając praw politycznych) mogły wyrażać swe poglądy i przekonania przede wszystkim za pomocą noszonego przez siebie stroju. Skutkowało to rozłamem mody na dwa nurty – rewolucyjny i rojalistyczny. Zwycięstwo pierwszego z przywołanych prądów doprowadziło już w okresie dyktatoratu do narodzin nowej, opartej na tendencjach antykizujących mody, która stała się podstawą ubiorów noszonych w XIX stuleciu.

Słowa kluczowe

komunikacja ubiorem, historia mody, symbolika ubiorów, ryciny modowe, moda we Francji

Koniec XVIII wieku przyniósł duże zmiany w podejściu do ubioru i sposobach tworzenia mody. Choć już od pierwszej dekady tego stulecia zauważyć można przekształcenia na tym gruncie w stosunku do wieku poprzedniego, to jednak dopiero w połowie lat 70. miała miejsce prawdziwa rewolucja dotycząca tego: w jaki sposób tworzone modę, co za jej pomocą chciano wyrazić oraz kto ją kształtował i wpływał na treści, które chciano za jej pomocą przekazywać.

Współcześni badacze (związani z wieloma dziedzinami) zwracają uwagę na nierozzerwalny związek mody z funkcją komunikacyjną¹. Materiały z jakich dany

¹ Emanuel Kulczycki zalicza ubiór, obok takich aspektów jak budowa ciała czy mimika twarzy, do form ko-

ubiór był tworzony, jego krój i technika wykonania w najbardziej oczywisty sposób świadczyły o narodowości czy statusie społecznym noszącej go osoby. Nie ma wątpliwości, że to właśnie pozycja w społeczeństwie uznawana była za najważniejszy do początku XVIII wieku komunikat. Powodowało to, że cała symbolika ubioru dotyczyła nie treści związanych z konkretną osobą, ale związana była z całą warstwą społeczną, do której ona należała lub funkcją, jaką pełniła w społeczeństwie². Na podstawie ubioru nie można więc było określić indywidualnych cech ani poglądów człowieka, a jedynie wskazać czyjeś kwestie prawne takie, jak: status społeczny, stan cywilny czy wykonywany zawód. Szczególny nacisk na podkreślanie pozycji w społeczeństwie za pomocą stroju zaczęto kłaść w czasach panowania Ludwika XIV, który postanowił przejąć całkowitą kontrolę nad ubiorem noszonym przez swoich dworzan, czyniąc modę jednym z głównych narzędzi swojej propagandy. W tym celu stworzył on – obowiązujący wszystkie osoby przebywające na jego dworze – nowy typ ubioru dworskiego³. Kobięca suknia, *robe de cour*, miała przede wszystkim podkreślać godność i dostojęństwo właścicielki. Cechy te wyrażano za pomocą sztywnego kroju, który nadawał sylwetce kształt zbliżony do antycznej kolumny⁴. W tym przypadku gust danej kobiety oraz wygląd jej sylwetki nie odgrywały roli. Poprzez ubiór kobieta nie miała „wrażać siebie”, lecz podkreślać splendor dworu Króla Słońce. Przykładem odstępstwa od tej reguły jest jednak historia *madame* Montespan, oficjalnej metresy króla, która będąc z nim w ciąży zamiast ówczesnie modnej, podkreślającej sylwetkę *robe manteau* zaczęła nosić luźną, jednocześnie suknię typu *déshabillée*⁵. Kreacja ta stanowiła nie tylko radykalne zerwanie z tamtejszą modą, ale – jak zaznaczyła w swoich listach szwagierka króla, Elisabeth d’Orleans – posiadała również istotne znaczenie symboliczne. Chociaż z pozoru luźne suknie miały ukrywać ciążę, w rzeczywistości

munikacji niewerbalnej, zwracając przy tym uwagę na jej często świadomiony charakter. Zob. E. Kulczycki, *Teoryzowanie komunikacji*, Poznań 2012, s. 35. Jak z kolei pisze Agata Ročko „[...] historycy kultury materialnej czy gospodarki zaczęli przedstawiać ubiór, ale też szerzej modę, jako ważny, nie w pełni uświadamiany i niewerbalny materiał informacyjny, umożliwiający odczytywanie dawnych wartości, różnych aspektów mentalności, a także społecznych oraz ekonomicznych powiązań w danej grupie społecznej”. Zob. A. Ročko, *Kontusz i frak: o symbolicznej stroju w XVIII-wiecznej Polsce*, Warszawa 2015, s. 10. Zwraca tym samym uwagę, że ten sposób postrzegania ubioru stał się szczególnie popularny dopiero wśród badaczy współczesnych.

² Nie zawsze jednak było to możliwe do wyegzekwowania, o czym świadczy częste ponawianie różnego rodzaju edyktów przeciwbzytkowych. Tak było m.in. w 1. poł. XVII wieku, kiedy bogacące się mieszczaństwo, mimo wyraźnych zakazów ze strony władzy, nosiło ubiory w teorii przynależne stanowi szlacheckiemu, przede wszystkim charakteryzujące się dekoracją ze złota i srebra. Zob. F. Boucher, *Historia mody*, Warszawa 2003, s. 218–219. Podobna sytuacja miała miejsce w czasie panowania Ludwika XIV, kiedy to możliwość noszenia ubiorów zdobionych złotem i srebrem stanowiło jeden z przywilejów nadawanych wybranym szlachcicom przez samego króla. Jak jednak podkreśla autor tekstu poświęconego modzie w jednym z numerów czasopisma „*Mercurie Galant*”, pomimo zakazu niektórzy wysoko urodzeni mężczyźni w dalszym ciągu nosili szustokory zdobione złotem i srebrem, za co jednak nie spotykała ich zazwyczaj żadna kara. Por. „*Mercurie Galant*”, nr 10, 1678, s. 363–364.

³ J.M. Jones, *Sexing la mode*, London 2004, s. 21–25. O propagandowej funkcji sztuki, w tym także ubioru, na dworze Ludwika XIV, pisał również Peter Burke. Zob. P. Burke, *Fabrykacja Ludwika XIV*, Warszawa 2011.

⁴ F. Boucher, *Historia...*, s. 216.

⁵ *Ibidem*, s. 225.

eksponowały ją, przez co stanowiły atak wymierzony w legalne potomstwo króla i tym samym – podważały autorytet monarchii⁶.

Po śmierci Ludwika XIV zmieniło się podejście do ubioru.. Przemiany dokonały się również na wielu innych płaszczyznach takich, jak: stosunek do życia czy prywatności. Kultura i sztuka uległy wówczas niezwykle silnej feminizacji, były podporządkowane kobiecie i jej gustowi. Te panie, które należały do wyższych sfer, poprzez wpływ na artystów i pisarzy, w pośredni sposób przyczyniły się do zmian w ówczesnych sztuce i literaturze. Poskutkowało to narodzinami nowego nurtu, tj. rokoka⁷. Jednocześnie kobiety zaczęły same decydować o kształcie noszonego przez siebie ubioru i dostosowywać go do własnych preferencji i gustu, co doprowadziło do powstania dwóch sztandarowych sukien pierwszej połowy XVIII wieku – *robe volante* i *robe à française*. Kreacje te stanowiły prawdziwą kwintesencję kobiecości, lekkości i frywolności⁸. Szczególnie istotną kwestię zaczęła przy tym odgrywać chęć wyrażania za pomocą stroju własnych poglądów. Za przykład podać można sytuację, w której – niezwykle zaangażowana w wojnę siedmioletnią – markiza de Pompadour, chcąc zaakcentować swój wpływ na losy konfliktu, zaczęła układać noszone na twarzy muszki – czarne kółeczka wycinane z jedwabiu – we wzory planów taktycznych armii francuskiej⁹. Trzeba jednak podkreślić, że grupa kobiet, które mogły w bezpośredni sposób tworzyć własny styl ubierania się była niewielka. W dalszym ciągu bowiem moda zarezerwowana była dla pań należących do wyższych sfer. Upodobania estetyczne, które wyrażano za pomocą stroju, były więc typowe nie dla pojedynczej kobiety, lecz dla całej warstwy społecznej, z której się wywodziła¹⁰.

Sytuacja ta diametralnie zmieniła się w połowie lat 70. XVIII wieku. W tym okresie moda uległa swego rodzaju demokratyzacji, a modny wygląd przestał być właściwy tylko kobietom pochodzenia szlacheckiego. Pod wpływem stylu angielskiego, którego oddziaływanie na modę francuską znacznie zwiększyło się w czasach panowania Marii Antoniny, ubiór uległ znacznemu uproszczeniu. Dotyczyło to zarówno kroju, który stał się dużo bardziej wygodny, a tym samym możliwy do noszenia przez kobiety pracujące, jak i tkanin, w których zaczęto preferować te o mniej skomplikowanych, a tym samym – tańszych wzorach¹¹. Tworzenie mody przestało być zarezerwowane jedynie dla kobiet pochodzenia szlacheckiego. W tej samej mierze zaczęły się nią bowiem interesować także mieszkanki miast, nawet te

⁶ J.M. Jones, *Sexing...*, s. 55.

⁷ W. Tomkiewicz, *Rokoko*, Warszawa 2005, s. 18–19.

⁸ W podobny sposób zmieniały się wówczas ubiory męskie, które pod wpływem rokoka również nabrały cech żeńskich. Stanowiło to wyraz szeroko pojętej feminizacji samych mężczyzn należących do wyższych sfer. Por. W. Tomkiewicz, *Rokoko*, Warszawa 2005, s. 20–21. Tak ubiory te postrzegane były przez ludzi żyjących w okresie, o którym mowa. Świadczą o tym, m.in. zachowane do dziś karykatury. Także i w Polsce noszenie francuskiego fraka uważane było za przejaw wydelikacenia i zniewieściałości, przejawiających się także w charakterze. Zob. A. Roćko, *Kontusz...*, s. 51.

⁹ G. du Motier la Fayette, *Mémoires, correspondance et manuscrits du général*, t. 3, Paris 1837, s. 273.

¹⁰ Tak, jak cała sztuka rokoka, rokokowa moda miała pochodzenie arystokratyczne. Dostosowana była ona do gustów i stylu życia tej warstwy społecznej. Suknie w stylu francuskim (szyte z drogocennych lyońskich jedwabii) były synonimem luksusu. Również ich czasochłonne ubieranie oraz noszona pod nimi bielizna w postaci stelaża-panier zastrzegala je niejako jedynie dla kobiet z wyższych warstw społecznych.

¹¹ E. Orlińska-Mianowska, *Modny świat XVIII i początku XIX wieku*, Warszawa 2003, s. 82.

wywodzące się z półświatka takie, jak: aktorki i tancerki¹². Tym samym komunikat o statusie społecznym, dotychczas pełniący funkcję podstawową, stał się w ubiorze nieformalnym niemal nieczytelny. Poświadczenie tego odnaleźć można w źródłach pochodzących z tej epoki, które przekazują, że idąc ulicą ciężko było odróżnić szlachcianki od mieszczanek. Wszystkie kobiety były bowiem ubrane w ten sam sposób¹³. Warto zwrócić uwagę na zmieniającą się na przestrzeni ostatniej ćwierci XVIII wieku symbolikę noszonych we włosach piór. Kiedy Maria Antonina – jako pierwsza wśród kobiet z wyższych sfer – zaczęła ozdabiać koafiury pęczkami strusich piór, wywołała skandal. Wcześniej bowiem ozdoba ta charakterystyczna była dla kobiet ze wspomnianego już półświatka¹⁴. W ciągu następnych kilku lat pióra uznane zostały jednak za symbol przynależności do arystokracji. Równie często noszone były przez mieszczańki pretendujące do bardziej arystokratycznego wyglądu. Zjawisko to opisała w swoim pamiętniku pani Roland wspominając, że w młodości unikała ozdabiania piórami swych fryzur. Zapytana pewnego razu o powód tej niechęci do wszechobecnych piór, odpowiedziała: *jestem córką artysty i chodzę piechotą*, pióra świadczyłyby o stanie, do jakiego nie należę, i o majątku, którego nie posiadam¹⁵. Historia wspomnianej ozdoby świadczy nie tylko o zmienności symboliki poszczególnych części strojów, ale również o niezwykle silnym w XVIII dążeniu mieszczanek do upodobnienia się – głównie za pomocą stroju – do kobiet z arystokracji. Prowadziło to do wspomnianego wcześniej zaburzenia komunikatu o faktycznych statusie społecznym noszącej go osoby¹⁶.

Mieszczańki weszły jednak do świata mody przede wszystkim w charakterze tzw. *marchandes des modes*, a więc kobiet będących jednocześnie projektantkami, krawcowymi, fryzjerkami i modystkami, które pracowały dla najbogatszych dam we Francji. Wspomnieć można o wywodzącej się z mieszczaństwa Rose Bertin, która tworzyła ubiory dla największych francuskich arystokratek, włącznie z królową Marią Antoniną¹⁷. Znaczący wpływ na upowszechnienie się mody w tym czasie miały czasopisma kobiece, a przede wszystkim – *Galerie des modes*. Prezentowano w nich stroje, które nosić mogły zarówno szlachcianki, jak i miesz-

¹² Świadczą o tym m.in. podpisy opisujące ryciny modowe w ówczesnych czasopismach kobiecych, w których bardzo często zaznaczone jest, że dany ubiór po raz pierwszy miała na sobie jedna z aktorek. Zob. *Magasin des modes nouvelles, françaises et anglaises, décrites d'une manière claire & précise, & représentées par des planches en taille-douce, enluminées*, Paris 1786, s. 2–3.

¹³ J.M. Jones, *Sexing...*, s. 148.

¹⁴ Jak pisała Małgorzata Możdżyńska-Nawotka, gdy cesarzowa Maria Teresa otrzymała portret Marii Antoniny z fryzurą ozdobioną piórami odesłała go twierdząc, że zaszła pomyłka. Uważała bowiem, że zamiast portretu królowej Francji wysłano jej portret aktorki. Zob. M. Możdżyńska-Nawotka, *Od zmierzchu do świtu; historia mody balowej*, Wrocław 2007, s. 34.

¹⁵ Marie-Jeanne Roland, *Pamiętniki*, Warszawa 1976, s. 167.

¹⁶ Madame Roland pisała o tym zjawisku nie tylko w kontekście zamożnych mieszczanek, lecz również służących: „[...] obraz pokojowych odgrywających wielkie damy przechodził moją wyobraźnię. Przygotowywały się na nasze przyjęcie i doskonale naśladowały swoje panie: strój, postawa, minki, o niczym nie zapomniały. Świeżo darowane suknie nadawały ich ubiorom przesadnego bogactwa, przed którym broniło się uczciwie mieszczaństwo. Karykatura dobrego tonu była zaprawiona rodzajem elegancji, obcej zarówno mieszczańskiemu skromności, jak artystom o wyrobionym smaku”. Zob. *ibidem*, s. 125–126. Zdaniem madame Roland, próba naśladowania arystokracji stanowiła niejako zdradę własnego stanu.

¹⁷ B. Meyer-Stabley, *Kobiety, które wstrząsnęły światem mody*, Poznań 2014, s. 18–21.

czanki. Niezwykle silny nacisk w prezentowanych na łamach tych pism ubiorach kładziono na ich symbolikę. Każdy strój posiadał bowiem własną nazwę, nadającą mu określone znaczenia. Umożliwiało to kobietom (poprzez wybór konkretnego modelu) na samodzielne decydowanie o tym, jakie treści oddawać będzie noszony przez nie strój. Mogły one również nadać swoim ubiorom i fryzutom nazwy. Te zaś w ostatnich dwóch dekadach istnienia *ancien régime'u* były niezwykle różnorodne. Zależały bowiem od zainteresowań i ambicji danej kobiety.

Ostatnia ćwierć XVIII wieku to we Francji okres dominacji neoklasycyzmu. Wówczas niezwykle istotne było życie zgodne z poglądami oświeceniowych filozofów. Kobiety nie chciały być jedynie ozdobami salonów. Pragnęły – przynajmniej w sposób pośredni – oddziaływać na politykę i bieżące wydarzenia społeczne i kulturalne. Ubiór stał się dla nich sposobem na wyrażanie osobistych poglądów, był odbiciem ich stosunku do aktualnej rzeczywistości. Jak zanotował pewien przebywający w Paryżu Niemiec, „na podstawie fryzur dam z wyższych sfer można się zorientować w najważniejszych codziennych wydarzeniach”¹⁸. W latach 70. najczęściej to jednak nie sam krój ubioru stanowił nośnik określonych treści, lecz nazwa, która została mu nadana przez daną kobietę. Nawet jeżeli pewne jego części miały znaczenie symboliczne, bez znajomości nazwy komunikat pozostawał nieczytelny. Można to zauważyć na przykładzie jednej z ówczesnych sukien zaangażowanych politycznie, która zaprezentowana została w 1780 roku w czasopiśmie *Galerie des modes* pod nazwą *Circassienne à la Grenadière*¹⁹. Krecja ta, zdaniem autora jej podpisu, symbolizowała zdobycie przez hrabiego d’Estainga wyspy Grenady, która znajdowała się w posiadaniu Anglików. W zamyśle powinna ona świadczyć o niezwykle patriotyzmie i znajomości bieżących wydarzeń przez noszącą ją kobietę. Symbolika tej sukni byłaby niemożliwa do odczytania dla kogoś, kto nie znałby jej nazwy. Świadczy o tym zdanie autora, według którego niezwykłą odwagę Francuzów w tej bitwie symbolizować miał dekolt tej sukni, pozwalający „ogłądać piersi w całej ich okazałości”²⁰. Przywołana sytuacja wskazuje na to, że o symbolicznym znaczeniu danego ubioru świadczy właściwie tylko jego nazwa, bez której niemożliwe byłoby odczytanie wysyłanego za jej pomocą komunikatu.

W tym miejscu warto wspomnieć także o innej sukni, której domniemane zaangażowanie polityczne stanowi przedmiot sporu badaczy już od co najmniej lat 60. XX wieku. Mowa o słynnej *robe à la polonaise* – „sukni w stylu polskim” – szczególnie popularnej w latach 70. XVIII wieku²¹. Ze względu na to, że krecja ta posiada suknię wierzchnią upinaną z tyłu w trzy fałdy, badacze zaczęli dopatrywać się w niej związku z pierwszym rozbiorem Polski między trzy mocarstwa²². Teza ta do dziś znajduje wielu zwolenników, tym bardziej, że jest ona uzasadniona ówczes-

¹⁸ *Ibidem*, s. 19.

¹⁹ *Galerie des modes et costumes français 1778–1787: dessinés d’après nature*, Paris 1912, [s. 316].

²⁰ *Ibidem*, [s. 315].

²¹ O sukni tej pisali m.in.: F. Boucher, *Historia...*, s. 274; M. Gutkowska-Rychlewska, *Historia ubiorów*, Warszawa 1968, s. 621–622; K. Van Cleave, „Very Much the Taste and Various are the Makes”: *Reconsidering the Late-Eighteenth-Century Robe à la Polonaise*, „Dress”, 2013, nr 39, s. 1–24.

²² O tym, że teza ta musiała pojawić się dość wcześniej świadczyć może fakt, że polemizuje z nią już Francois Boucher. Zob. F. Boucher, *Historia...*, s. 274.

snym podejściem do ubioru, który – jak już wielokrotnie wspomniałam – miał stanowić odbicie poglądów jego właścicielki. Nie można jednak zignorować tego, że pierwsze wzmianki o „sukni w stylu polskim” pochodzą już z końca lat 60. XVIII wieku²³. Zwyczaj upinania spódnicy wierzchniej w trzy fałdy pojawia się w wielu innych rodzajach sukien, nie tylko w samej „polonesce”²⁴.

Kobiety w ostatniej ćwierci XVIII wieku do wyrażania swoich poglądów czy upodobań często wykorzystywały fryzury, które (szczególnie w latach 70.) dawały wiele możliwości ze względu na ich nadzwyczaj dużą powierzchnię. To właśnie w tym okresie upowszechnił się zwyczaj noszenia wysokich peruk. Do historii przeszła przede wszystkim fryzura, którą Maria Antonina nosiła celem uhonorowania zwycięstwa francuskiej fregaty *Belle Poule* nad statkami Anglików. Symbolikę tego uczesania uznać można za niezwykle prostą, bowiem ozdobione zostało ono zminiaturyzowanym modelem owej fregaty²⁵. Królowa również szczepienie swojego męża, Ludwika XVI, uczciła odpowiednią fryzurą, udekorowaną niezwykle skomplikowaną alegorią składającą się ze wschodzącego słońca i drzewa oliwnego wokół którego wił się wąż trzymający maczugę oplecioną girlandami kwiatów²⁶. Przykłady te świadczą o tym, że nie tylko poglądy społeczne i polityczne znalazły swoje odzwierciedlenie w kobiecych uczesaniach. Ostatnia ćwierć XVIII wieku to czas, kiedy niezwykle popularne wśród kobiet stały się tezy głoszone przez Rousseau i nurt zwany sentymentalizmem. Tym samym niezwykle modna stała się „fryzura w stylu sentymentalnym”, którą każda kobieta dekorowała cennymi dla niej pamiątkami. Czynność ta umożliwiała ukazanie uczuciowości i przywiązanie do rodzinnych wartości.

Sentymentalizm był szczególnie widoczny na gruncie ubiorów noszonych w pierwszej połowie lat 80. XVIII wieku. Wspomnieć można przede wszystkim o – wprowadzonych do mody przez Marię Antoninę kolejno w latach 1778 i 1783 – tzw. *robe lévite* i *robe en chemise*. Pierwsza z nich, nawiązująca krojem do szaty żydowskich kapłanów, odwoływała się do wizerunku kobiety-matki. Jej prosty, jednocześnie krój, w którym ozdobnymi elementami były: wykładany kołnierz i szarfa wiązana w pasie uznać można za często wybierany zarówno przez kobiety w ciąży, jak i te wychowujące dzieci²⁷. Kreacja ta była jedną z niewielu ówczesnych sukien, która nie wymagała noszenia gorsetu²⁸. Dzięki temu za idealną uważały ją te kobiety, które – zgodnie z nakazami ówczesnych lekarzy i filozofów – chciały same karmić swoje dzieci. Także i *robe en chemise* doskonale wpisywała się w gło-

²³ *Le courier de la mode: ouvrage périodique, contenant le détail de toutes les nouveautés de mode Paris*, Paris 1968–1769, s. 6.

²⁴ Właściwie każda XVIII-wieczna suknia mogła zostać podpięta za pomocą wszytych pod spódnicę wierzchnią sznureczków i ułożona w trzy fałdy. Zwyczaj tej praktykiowano już w pierwszej poł. XVIII wieku w przypadku *robe à la française*. Por. *Moda. Historia od XVIII do XX wieku*, t. I, pod. red. F. Akiko, Warszawa 2012, s. 60.

²⁵ *Ibidem*, s. 89.

²⁶ G. Breton, *Kiedy miłość była krwiożercza*, Warszawa 1996, s. 25.

²⁷ Świadczy o tym fakt, że to właśnie w niej najchętniej ukazywano młode matki. Por. François-Guillaume Menageot, *Kobieta karmiąca dziecko, 1783–1786*, kolekcja prywatna.

²⁸ Co można zaobserwować m. in. na obrazie: Adélaïde Labille-Guiard, *Portret kobiety*, ok. 1780, kolekcja prywatna.

szoną przez Rousseau teorię „powrotu do natury”. Niezwykle prosta, jednoczęściowa, szyta najczęściej z białego muslinu i ozdobiona jedynie kołnierzem, bufiastymi rękawami i kolorową szarfą w talii wskazywała na chęć zerwania z blichtrzem ówczesnych salonów i prowadzenia spokojnego życia na łonie natury, pełnego harmonii i prostoty. Suknia ta za sprawą swojej drugiej nazwy – *robe à l'enfant*²⁹, a więc „sukni w stylu dziecięcym” odwoływała się do związku między kobietą i dzieckiem, który dostrzegano wówczas nie tylko na gruncie samego ubioru, ale również psychiki i zachowania. To właśnie wtedy niezwykle popularne stało się postrzeganie kobiety jako bliższej psychiką do dziecka niż dorosłego mężczyzny. Szczególnie widoczne stało się to w ideologii rewolucyjnej, a następnie ugruntowane zostało w sposobie myślenia ludzi w XIX wieku³⁰.

W drugiej połowie lat 80-tych XVIII wieku nastąpiła maskulinizacja ubioru kobiecego. Kiedy w kulturze i sztuce dominowało kobiece rokoko, to w modzie męskiej można było dostrzec swego rodzaju feminizację³¹. Pod koniec wspomnianego wieku zaś to kobiety zaczęły wizualnie upodabniać się do mężczyzn. Działo się to nie tylko pod wpływem ideologii neoklasycyzmu, który głosił wyższość męskości nad kobiecością, ale również ówczesnych wydarzeń społecznych i politycznych. Ich doniosłość wymagała od kobiet chcących się w nie angażować wizualnego upodobnienia do mężczyzn. Modne suknie były proste, niemal surowe, pozbawione frywolności charakteryzującej modę poprzednich dekad (przede wszystkim zniknęły niezwykle duże dekolty, które zasłanianio za pomocą obszernej chusty, tzw. *fichu*). Pojawiały się także elementy bezpośrednio nawiązujące do ubioru typowego dla mężczyzn. Mowa przede wszystkim o sukni *redingote*, która wzorowana była na kroju męskiego płaszcza podróznego³². Jan Baszkiewicz zwraca uwagę również na to, że pozy kobiet na ówczesnie wydawanych rycinach przeszły gwałtowną przemianę. Przestały być one zalotne, a stały się niezwykle hierarchiczne i dostojne³³.

Maskulinizacja ubioru kobiecego szczególnie istotna była w czasie rewolucji, którą kobiety traktowały jako szansę na zdobycie praw i zrównanie z mężczyznami. Tak jak oni, chciały brać czynny udział w bieżących wydarzeniach i walczyć w imię wolności³⁴. Wpłynęło to na podkreślanie swojego zaangażowania w rewolucję za pomocą ubioru, co szczególnie widać na przykładzie trójkolorowej kokardy, która na początku była obowiązkowym elementem ubioru mężczyzn. Kobiety upomniały się o owy nakaz, który otrzymały w 1793 roku³⁵. Szczególnie istotna w przypad-

²⁹ *Galerie...*, [s. 462].

³⁰ Zob. M. Ozouf, *Święto rewolucyjne 1789–1799*, Warszawa 2010, s. 29–30 i 206 oraz A. Gromkowska-Mełosik, *Kobieta epoki wiktoriańskiej*, Kraków 2013, s. 72–72. O tym, że kobiety są mniej rozwinięte od mężczyźni przez co pod względem psychicznym i cielesnym jest im bliżej do dzieci pisał (w 1775 r.) Pierre Roussel. Por. T. Wysłobocki, *Obywatelki. Kobiety w przestrzeni publicznej we Francji przełomu wieków XVIII i XIX*, Kraków 2014, s. 52–53.

³¹ W. Tomkiewicz, *op. cit.*, Warszawa 2005, s. 21.

³² M. Moźdzynska-Nawotka, *op. cit.*, s. 26.

³³ J. Baszkiewicz, *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat*, Warszawa 1993, s. 51–52.

³⁴ Aspiracje i dążenia ówczesnych kobiet można dostrzec m. in. „Deklaracji praw kobiety i obywatelki” pióra O. de Gouges. Zob. Gouges O. de, *Les droits de la femme*, 1791.

³⁵ J. Baszkiewicz, S. Meller, *Rewolucja francuska 1789–1794, społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983,

ku manifestowania poglądów była symbolika kolorów. W ówczesnie wydawanym czasopiśmie dla kobiet, „Journal de la mode et du goût”, bardzo często prezentowane były utrzymane w biało-niebiesko-czerwonej kolorystyce, przybierające najczęściej formę wąskich, pionowych pasków – „suknie dla patriotek”. To samo wydawnictwo prezentowało także stylizacje dla rojalistek. Choć nie różniły się one krojem, posiadały znacząco odmienną kolorystykę – czarny oznaczał żałobę po zniesieniu stanu szlacheckiego, żółty symbolizował Habsburgów, fioletowy był kolorem tradycyjnie przypisywanym szlachcie, zielony zaś należał do hrabiego d’Artois, przebywającego na emigracji przywódcy kontrrewolucji³⁶.

Po Przewrocie Termidoriańskim moda uległa gwałtownej przemianie, co także w dużej mierze podyktowane było zaangażowaniem kobiet w politykę. Najmodniejsze damy skupione wokół Teresy Cabarrus, późniejszej pani Tallien, patriotyzm i miłość do republiki podkreślić chciały przez ubiór bezpośrednio nawiązujący do tego, jaki był noszony przez starożytny Greczynki i Rzymianki. W modzie pojawiły się białe, półprzezroczyste tuniki wiązane pod biustem za pomocą kolorowej szarfy, pod którymi (poza krótką koszulą) nie noszono właściwie żadnej bielizny, a bosa stopy obute były jedynie w rzymskie sandały³⁷. Patriotyzm był tu jednak tylko pretekstem do znacznego roznegliżowania się, pozwalającego odregagować doświadczenia okresu wielkiego terroru. Ten niezwykle odważny ubiór był zresztą bardzo często naznaczony żałobą, widoczną przede wszystkim w krótko obciętych włosach kobiet, które – poprzez wspomnianą zmianę fryzury – pragnęły zaznaczyć swoją żałobę. Z jednej strony gest ten stanowił bezpośrednie nawiązanie do zwyczaju ścinania włosów skazanym, z drugiej zaś był nawiązaniem do tradycji starożytnych Greków³⁸.

Nacechowany wartościami republikańskimi charakter sukien-tunik najlepiej podkreśla fakt, że moda ta bardzo wolno przyjmowała się w pozostałych krajach Europy, przede wszystkim w Anglii, gdzie uznano wiążącą się z nimi symbolikę za zbyt niebezpieczną, a kobiety jeszcze długi czas nosiły suknie o bardziej tradycyjnym kroju. Odrzucenie owej mody na rzecz ubiorów noszonych w czasach przedrewolucyjnych stanowiło wówczas prawdziwy manifest przeciwko nowemu porządkowi. Widać to dobrze na przykładzie Marii Teresy, córki Marii Antoniny i Ludwika XVI, która na portrecie z 1795³⁹ roku pozuje w żałobnej sukni o kroju modnym w czasach *ancien regime’u*, co stanowi symbol wierności monarchii i staremu porządkowi. Niezgodę na nowy porządek bardzo często podkreślano również za pomocą fryzur poprzez odrzucenie modnych wówczas uczesań „w stylu antycznym” i noszenie pudrowanych peruk.

s. 107.

³⁶ Symbolikę kolorów w okresie rewolucji szczegółowo omawia Caroline Weber w książce *Queen of fashion*. Zob. C. Weber, *Queen of fashion. What Marie Antoinette wore to the Revolution*, New York 2007, s. 193–253. W ten sam sposób manifestowali swe poglądy także mężczyźni. Por. *The age of Napoleon: Costume from Revolution to Empire, 1789–1815*, pod. red. K. Le Bourhis, New York 1989, s. 51–52.

³⁷ *Ibidem*, 59–61. O zwyczaju ścinania włosów przez Greków pisano m.in. w: *Cabinet des modes ou des modes nouvelles*, Paris 1785–1786, [s. 116].

³⁸ *Ibidem*, s. 65.

³⁹ Heinrich Friedrich Füger, *Portret Marii Teresy*, po 1795, Ermitaż, Sankt Petersburg.

Ostatnia ćwierć XVIII wieku to okres, kiedy ubiór zaczął być traktowany jako odzwierciedlenie charakteru i poglądów noszącej go osoby. Choć prawdziwa indywidualizacja ubioru (zarówno męskiego, jak i kobiecego) nastąpiła dopiero w okresie romantyzmu, tak naprawdę już wtedy bardzo chętnie korzystano ze stroju jako narzędzia komunikacji, którym można było także skutecznie oddziaływać na innych. Kobiety za pomocą ubioru – nie mogąc najczęściej wpływać na bieżące wydarzenia w sposób bezpośredni⁴⁰ – wyrażały swoje poglądy polityczne i społeczne. Wygląd miał świadczyć także o ich charakterze czy upodobaniach. Również środki, za pomocą których mogły tworzyć owe komunikaty były niezwykle różnorodne. Krój ubioru, jego kolorystyka i nazwa posiadały symbolikę pozwalającą uczynić wygląd nośnikiem określonych komunikatów, dzięki którym kobiety – nie posiadając właściwie możliwości publicznego zabierania głosu i działania – mogły nie tylko w sposób niewerbalny wypowiadać się, ale także kształtować otaczającą je rzeczywistość.

Communication through garment in the last quarter of the 18th century

The eighteenth century was the first time when the attire stopped to be determined only by a social status and started to be adjusted to personal needs and beliefs. Women started to see their garment as a way of expressing their own personality and social and political views. With dresses, hairstyles, accessories and makeup women had a chance to manifest their attitude to current events in a nonverbal way. Not only cut or colours of clothes but also the names describing them served their symbolic feature. Due to fashion magazines, especially popular in the last quarter of the eighteenth century, it was the naming that started to become more important; authors by giving names to every element of clothing presented on the drawing, endowed it with a particular meaning, shaping the symbolism of fashion of that period of time and thereby influencing the way in which women were perceived. Communication through the attire gained the strongest and the most significant meaning in the years of the Revolution when women, not having any political rights, could express their own views and beliefs mainly by their clothes, which resulted in fashion splitting into two streams – revolutionary and royalist. The victory of the former led to the birth of a new fashion based on the tendencies to imitate antiquity, that became the basis of clothing worn in the nineteenth century.

Key words: Communication through clothes, history of fashion, symbolism of clothes, fashion drawings, French fashion

Kommunikation mit der Hilfe der Bekleidung in letzten 25 Jahren des XVII Jahrhunderts

Der XVII Jahrhundert war der erste, in den die Bekleidung nicht nur durch die gesellschaftliche Lage, aber auch durch die individuellen Bedürfnisse und Überzeugungen determiniert war.

⁴⁰ Choć zdarzały się również wśród kobiet próby bezpośredniego wpływania na politykę. Zob. J. Baszkiewicz, S. Meller, *op. cit.*, s. 107–127. Zagadnieniu temu poświęcił również swoją pracę Tomasz Wysobłocki. Zob. T. Wysobłocki, *op. cit.*

Die Frauen betrachteten die Kleidung als die Möglichkeit den Charakter, die sozialen- und politischen Ansichten zu äußern. Mittels der Kleider, Frisuren und Schminken hatten sie die Gelegenheit, in der nonverbalen Weise das Verhältnis zum laufenden Ereignissen zu zeigen. Das Zuschneiden, die Farben und die Namen der Kleidungsstücke dienten der symbolischen Kennzeichnung. Durch die Modezeitschriften, die leider nicht so populär in letzten 25 Jahren des XVII Jahrhunderts waren, spielten die Namenkunde immer wichtige Rolle. Die Schöpfer nannten die Teile, die auf der Illustration dargestellten Kleidung und gaben die bestimmten Bedeutungen. Auf diese Art und Weise bildeten sie die Symbolik der damaligen Mode und beeinflussten die Betrachtungsweise von Frauen. Die Kommunikation mit der Hilfe der Bekleidung wurde in der Laufzeit von der Revolution besonders wichtig. Damals hatten die Frauen keine Rechte, aber sie konnten durch die getragene Kleidung die Ansichten und Überzeugungen darstellen. Dieses Phänomen brachte die Aufteilung der Mode in Tendenzen- revolutionäre und royalistische- mit sich. Der Sieg der ersten Tendenz führte zu der neuen Mode, die sich binnen dem Direktorium entwickelte. Diese Bekleidungsweise basierte auf die Antiktrends und galt als Grundlage der in XX. Jahrhundert getragenen Bekleidung.

Schlusswörter: die Kommunikation mit der Hilfe der Bekleidung, die Modegeschichte, die Symbolik der Bekleidung, die Illustrationen der Mode, die Mode in Frankreich

Communication par un vêtement dans le dernière quartier du XVIII^e siècle

C'était au XVIII^e siècle quand un vêtement a arrêté d'être déterminé seulement par un statut social d'une personne qui le portait et commencé d'être accomodé à ses besoins individuel et ses opinions. Le vêtement a devenu un façon d'exprimer soi-même – son character et ses opinions sociales et politiques surtout par les femmes. Par les robes, les coiffures, les accessoires et le maquillage les femmes avaient la chance de manifester son attitude contre les événements actuels dans une manière nonverbale. Les vêtements étaient une signification symbolique non seulement par ses façons et couleurs, mais aussi par les noms qui les déterminaient. Par des journaux de mode très populaire dans le dernière quartier du XVIII^e siècle, la nomenclature a commencé de jouer un rôle plus et plus important – les auteurs en nommant chaque élément qui trouvaient sur la photo de vêtement, ils lui ont donné une signification particulière. Ils modelaient le symbolisme d'une mode de ce temps-là et influençaient la manière dans laquelle les femmes étaient perçues. Néanmoins, la communication par les vêtements a gagné une signification la plus forte pendant les années de la revolution, quand les femmes n'avaient pas de droits politiques, mais elles pouvaient exprimer ses opinions par les vêtements qu'elles portaient. Ces pratiques ont provoqué la division de mode en deux lignes : révolutionnaire et royal. La victoire de cette première ligne, pendant la période du directoire, a causé de naître d'une nouvelle mode basée sur des tendances anciennes, qui a devenue la base de vêtements portés au XIX^e siècle.

Mots-clés: communication par un vêtement, histoire de la mode, symbolism de vêtement , images de mode, mode en France

JAN BŁACHNIO

WARSZAWA / UW

j.blachnio@student.uw.edu.pl

Obrona grupy fortów siedliskich podczas pierwszego oblężenia Przemyśla w 1914 roku

Przedmiotem niniejszego studium jest walka stoczona w dniach 5–8 października 1914 r. pomiędzy wojskami rosyjskimi a austro-węgierskimi o grupę fortów siedliskich. Był to jedyny przypadek szturmowania umocnień stałych przez armię carską, jaki miał miejsce na Froncie Wschodnim. Praca prezentuje walkę o fort wraz z jej uwarunkowaniami geograficznymi oraz analizą stanu ścierających się armii. Podstawą do napisania niniejszej publikacji były źródła wspomnieniowe, artykuły prasowe oraz relacja reporterska.

Słowa kluczowe

Przemyśl, oblężenie, fort, Landsturm, artyleria, twierdza, grupa siedliska

Pierwsze oblężenie Przemyśla (17 IX – 9 X 1914 r.) pozostaje w cieniu poprzedzającej go operacji galicyjskiej, równoczesnej operacji dęblińsko-warszawskiej oraz osławionego drugiego oblężenia. Stwierdzenie to uważam za niesłuszne, bowiem w pierwszych dniach października doszło na południowo-wschodnim odcinku twierdzy do jedyne go na froncie wschodnim wdarcia się żołnierzy rosyjskich do dzieła fortyfikacji stałej. Tym samym szturm na grupę siedliską zasługuje na szczególną uwagę jako pewien ewenement w historii I wojny światowej.

I

Po początkowych sukcesach ofensywy wyprzedzającej armia austro-węgierska została odrzucona przez Rosjan na linię dolny Dunajec – Tarnów – Gorlice – Konieczna – grzbiet Karpat. Niekorzystna sytuacja uległa zmianie dopiero wraz z rozpoczęciem operacji dęblińsko-warszawskiej. Wówczas Austriacy podjęli działania przeciw – osłabionemu strategicznym kontrmanewrem nad środkową Wisłą – Frontowi Południowo-Zachodniemu¹.

¹ M. Zgórnjak, *1914–1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987, s. 133.

Postawiło to dowódców blokady Przemysła przed alternatywą intensyfikacji działań oblężniczych lub też wycofania się spod twierdzy. Ostatecznie zdecydowano się wybrać pierwszy wariant. Przyczyn tej decyzji było wiele: od prestiżowych po czysto pragmatyczne (uchwycenie twierdzy utrudniłoby nacierającym Austriakom przekroczenie Sanu i kontynuowanie ofensywy).

II

Czynnikami mającym wyraźny wpływ na przebieg działań o charakterze wojсковym są uwarunkowania geograficzne. Czereśniowe Wzgórza, rozciągające się ponad wsią Siedliska, należą do Pogórza Przemyskiego. Charakteryzują się one skomplikowanym przebiegiem i rusztowym układem grzbietów. Są raczej niskie. Ich wysokość bezwzględna oscyluje w granicach 450–550 m n.p.m., natomiast wysokość względna nie przekracza 200 m². Wzgórza zbudowane są ze skał osadowych, materiałów kruchych, wrażliwych na erozję. Teren, który otacza szczyty łagodnie opada w kierunku miasta i ku dolinie Sanu, tworząc rozległe, otwarte przestrzenie. Stoki są miejscami przełamane, co niekiedy powoduje rozległe obniżenia terenu³. Znamienne dla Pogórza Przemyskiego fałdy skibowe otwierały się w stronę wschodnią i południowo-wschodnią na jary (np. między fortami I/1 i I/2) oraz kotlinę dzielącą grupę siedlisk na dwie części⁴.

Ówczesnie obszar wzgórz porastały lasy. Była to formacja buczyny karpackiej ze znaczną domieszką jodły oraz (już mniej wyraźną) świerku, jaworu i wiązu górskiego. Spore zalesienie zmusiło dowództwo do trzebienia drzewostanu już w obliczu zbliżającego się rosyjskiego oblężenia. Z uwagi na niesprzyjające warunki atmosferyczne, wypalanie okazało się niemożliwe. Wycinkę przeprowadziły zatem oddziały Landsturmu⁵. Działania te, rozciągnięte na cały zewnętrzny obwód twierdzy, nie spełniły pokładanych w nich nadziei, gdyż duża część lasów nie została wycięta, dając schronienie atakującym.

Występujące na Pogórzu Przemyskim ciekie wodne należą przeważnie do dorzecza Wisły. Mają one przebieg zgodny z układem grzbietów. Ewentualne poprzeczne odcinki przepływowe są raczej krótkie, przez co nie stanowią poważnej przeszkody terenowej.

Obszar wokół wspomnianych pagórków nie był pozbawiony budynków. Na przeciw szczytów rozciągały się wsie: Byków, Popowice, Dziewięczyce i inne. Większą zabudowę, stojącą przed grzbietem siedliskich wzgórz spotkał los podobny do części przemyskich lasów. Ludność wysiedlono, a budowle rozebrano lub spalono.

W omawianym okresie (17 IX – 8 X 1914 r.) sytuacja atmosferyczna nad Pogórzem Przemyskim była typowa dla panującej wówczas pory roku. Ze wspomnień

² S. Kryciński, *Pogórze Przemyskie. Przewodnik*, Pruszków 2007, s. 9.

³ W. Brzoskwinia W., K. Wielgus, *Bój o fort „Łysiczka”*, „Infort”, nr 1 (21), Gliwice 2004, s.32, 34.

⁴ T. Idzikowski, *Artyleria pancerna Twierdzy Przemysł (cz. 5). Fort I/2 „Byków”, „Forteca”, nr 4 (19), Przasnysz 2004, s. 12.*

⁵ J. Vit, *Wspomnienia z mojego pobytu w Przemysłu podczas oblężenia rosyjskiego 1914–1915*, Przemysł 1995, s. 38.

wynika, że nad Przemyślem padało 19, 22, 28, 30 IX, prawdopodobnie 3 X („pogoda, że psa byś na nią nie wygnał”⁶) oraz 5 X, 6 X. Deszcz pojawił się także 7 X, choć około godziny 6.00 nastąpić miała poprawa pogody. Opadów nie było natomiast 21 IX. W trakcie pierwszego oblężenia warunki atmosferyczne raczej pogarszały się. W źródłach uchwytne są dwa momenty załamania pogody. Pierwsze z nich miało miejsce 28 IX. Musiało być ono gwałtowne, gdyż tego samego dnia rosyjskie samoloty przeprowadziły zwiad nad twierdzą. Drugie przyniosło ze sobą ochłodzenie, któremu towarzyszyły opady śniegu. Odtąd z relacji wyłania się obraz narastającego zima.

Teren walk określić można jako korzystny dla atakujących. Łagodne stoki wzgórz nie stanowiły poważnej przeszkody terenowej, a pofałdowany teren ułatwiał ukrycie się przed wzrokiem nieprzyjaciela. Również – charakteryzujący się przeredzonymi podszyciem i runem – bukowy las, umożliwiał niepostrzeżone przesuwanie się oddziałów. Ponadto równoległe do kierunku ewentualnego ataku ciekły wodne oraz wąwozy i kotliny utrudniały obronę. Zdobycie wzgórz oznaczało przewyższenie innych pozycji obronnych.

Austro-węgierscy fortyfikatory zdawali sobie sprawę z niewralgiczności Wzgórz Czereśniowych dla skutecznej obrony twierdzy. Szybko stało się dla nich jasne, że blokujący na tym odcinku dostęp do twierdzy fort I („Salis-Soglio”) nie jest w stanie spełnić samotnie powierzonego mu zadania. Sytuacji nie poprawiła rezygnacja z wyposażenia dzieła w dwie wieże pancerne i zastąpienie ich odkrytymi stanowiskami artyleryjskimi⁷. Przeprojektowany fort I stał się jądrem grupy fortów siedliskich. Ich realizację rozpoczęto już w 1882 roku. Początkowo grupa miała się składać z baterii, czasem określanych jako działobitnie⁸, lecz już w 1896 roku zdecydowano o ich modernizacji i rozbudowie.

Rezultatem przebudowy było powstanie grupy fortów siedliskich w kształcie takim, w jakim jej stałe elementy dotrwały do wybuchu I wojny światowej. Grupa będąca częścią VI odcinka obrony składała się z: fortu głównego I „Salis-Soglio”, sześciu fortów pomocniczych (I/1 „Łysiczka”, I/2 „Byków”, I/3 „Pleszowice”, I/4 „Las Maruszka”, I/5 „Popowice”, I/6 „Dziewięczyce”) oraz dziesięciu stałych baterii (1–4 „Łysiczka”, 5–8 „Byków”, 3–4 „Popowice”)⁹. W zestawieniu Forstnera widać jednak niekonsekwencję w numeracji baterii przy forcie I/5 „Popowice”. Nie jest ona ciągła, podczas gdy na całym obszarze twierdzy wszystkie dzieła mają kolejne numery lub są oznaczone dodatkową determinatywą.

Fort I/1 „Łysiczka” został zrealizowany w latach 1897–1903 w miejscu dawnego dzieła I/a¹⁰. Zaprojektowano go jako dzieło obrony bliskiej i powierzono mu zadanie wiązania grupy z głównym obwodem pierścienia twierdzy¹¹. Fortyfika-

⁶ *Dziennik oficera Landsturmu*, Przemyśl 2004, s. 62.

⁷ T. Idzikowski, *Fort I „Salis Soglio”*, „Forteca”, nr 3(10), Przasnysz 2002, s. 28–29.

⁸ W kwestii liczebności działobitni autorzy nie są zgodni, Idzikowski podaje numerację dzieł od 1/a do 1/d; Forstner raz 1/a-1/d i A, potem 1a-1f; T. Idzikowski, *Fort I „Salis Soglio”...*, s. 16; F. Forstner, *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000, s. 80, 85.

⁹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 252.

¹⁰ T. Idzikowski, *Artyleria pancerna Twierdzy Przemyśl (cz. 4). Fort I/1 „Łysiczka”*, „Forteca”, nr 4 (15), Przasnysz 2003, s. 23–24.

¹¹ W. Brzoskwinia, Wielgus K., *op. cit.*, s. 33.

cje sprzężono za pomocą fosy (wykopanej już w okresie wyposażania twierdzy) z sąsiednimi stałymi bateriami. Z uwagi na znaczne rozciągnięcie obrony przed frontem budowli, zrezygnowano z otaczania jej barków i szyi kanałem¹². Na główne elementy fortu składały się: budynek szyjowy, bateria i tradytor¹³, które razem tworzyły lewy kompleks barkowy. Budowlę wykonano z betonu oraz cegieł.

Uzbrojenie fortu tworzyły broń maszynowa i artyleryjska – sześć karabinów maszynowych Škoda 8 mm M.93, choć prawdopodobne jest zastąpienie ich przez karabiny Schwarzlose 07/12 jeszcze przed wybuchem wojny. Natomiast wyposażenie artyleryjskie fortu składało się z czterech armat kalibru 8 cm. Dwóch wzoru M.98 w tradytorze oraz dwóch wzoru M.2 w wysuwalno-obrotowych wieżach Senkpanzer M.2¹⁴.

Typ wieży decydował właściwie o sile fortu I/1, gdyż umożliwiał prowadzenie ostrzału w zakresie 360° w poziomie i od -10° do +15° w pionie¹⁵. Mimo, że pancierz wieży był stosunkowo cienki, dzięki możliwości opuszczania, zapewniała ona załodze oraz działom bezpieczeństwo podczas nieprzyjacielskiego ostrzału.

Wraz z pomocniczymi bateriami, fort I/1 dysponował 20 działami zdolnymi pokryć swym ogniem północno-wschodnie podejście do grupy, przedpole fortu XV „Borek” oraz prowadzące do Lwowa szosę i linie kolejową.

Powstały w latach 1895–1900 fort pancerny I/2 „Byków” pod pewnymi względami przypominał fort I/1. W tym przypadku również dokonano sprzężenia głównego dzieła z dwiema bateriami za pomocą wspólnej fosy, której nie przedłużono na szyjowy odcinek fortu. Dzieło było jednak inaczej rozplanowane. Na uzbrojeniu fortu znalazły się cztery wieże dla armat 8cm M.94¹⁶. Miejscami grubszy pancierz oraz podobna wartość maksymalnego i minimalnego kąta ostrzału, nie były w stanie zrekompensować większej masy i permanentnego wystawienia wieży na ogień nieprzyjacielski. Używane w obu typach kopuł działa miały zbliżone parametry.

Dwa pozostałe forty pancerne grupy siedliskiej, tj. fort I/5 „Popowice” i fort I/6 „Dziewięczyce”, były większe niż wyżej wymienione. O ile na forcie I/6 uzbrojenie umieszczono w kompleksie barkowym, o tyle w tradytorze znalazły się cztery armaty. W forcie „Popowice” zastosowano skrzydłowy układ wież. Niemal pewne jest to, że fort I/6 nie posiadał sprzężonych baterii.

Kształt ostatnich dwóch fortów grupy I/3 „Pleszowice” i I/4 „Maruszka Las” został zachowany z czasów budowy pierwszych umocnień grupy siedliskiej. Można przypuszczać, że wraz z reorganizacją umocnień na Wzgórzach Czereśniowych przeszły one modernizację, ale i tak przedstawiały niższą wartość bojową od pozostałych fortów. Pozostawienie tych dzieł w kształcie jedynie wzmocnionych fortów artyleryjskich było możliwe dzięki ich centralnemu położeniu, choć niewykluczone, że stało się to jedynie dzięki oszczędnościom budżetowym.

¹² T. Idzikowski, *Artyleria pancerna Twierdzy Przemysł (cz. 4). Fort I/1 „Łysiczka”...*, s. 24.

¹³ *Ibidem*, s. 24.

¹⁴ *Ibidem*, s. 28; F. Forstner, *op. cit.*, s. 123: U Forstnera wzór dział tradytora M.94.

¹⁵ W. Brzoskwinią, *Fortyfikacyjna wieża pancerna Senkpanzer M. 2*, „Militaria. Kwartalnik historyczno-modelarski”, nr 1, 1999, s. 63.

¹⁶ T. Idzikowski, *Artyleria pancerna Twierdzy Przemysł (cz. 5). Fort I/2 „Byków”*, „Forteca”, nr 4 (19), Przasnysz 2004, s. 12, 13.

W tym miejscu należałoby bliżej przyjrzeć się skali odporności fortów grupy siedliskiej. Fortyfikacje Przemyśla miały wytrzymywać ostrzał pociskami kalibru 21 cm lub pojedyncze trafienie pociskiem kalibru 24 cm¹⁷.

Pierścień umocnień Przemyśla nie był w pełni zamknięty, gdyż między fortami głównymi i pomocniczymi nie wybudowano rowów strzeleckich, punktów oporu, schronów, zasieków, wilczych dołów i zapór z drutu kolczastego. Zaniedbania te w większości nadrobiono w okresie wyposażania bojowego twierdzy, tj. latem 1914 roku. Powstało wówczas siedem nowych fortów i dzieł pośrednich, 24 punkty oporu, 50 kilometrów rowów strzeleckich, 200 stanowisk baterii, 1 000 000 m² przeszkód z drutu kolczastego oraz liczne pola minowe¹⁸. Na odcinku siedliskim zbudowano rowy strzeleckie, łączące poszczególne dzieła.

W okolicach Siedlisk założono także pola minowe (na przedpolu twierdzy pomiędzy Rożubowicami a Łuczycami¹⁹). Cesarsko-królewscy saperzy zamiast fugasów umieścili w ziemi pociski artyleryjskie do ciężkich dział starszych typów²⁰, odpalane za pomocą standardowego w amunicji armatniej zapalnika uderzeniowego. Przewaga takiej miny nad odpalaniem elektrycznie ładunkiem polegała na możliwości obycia się bez obsługi.

Fortyfikacje Czereśniowych Wzgórz można uznać za najsilniej umocniony odcinek twierdzy. O wartości grupy siedliskiej nie decydował jednak charakter samych fortów, ale nasycenie środkami obrony dalekiej oraz bliskiej, które umożliwiło pokrycie przedpola ogniem i wzajemne flankowanie fortyfikacji.

III

Komendantem Twierdzy Przemyśl był od stycznia 1914 roku Herman Kusmanek von Burgneustätten, były dowódca LXV BP w Győr (1906–1910), 3 DP w Linzu (1910–1911) i 28 DP w Lublanie (1911–1914). Stanowisko komendanta Przemyśla zmuszało go do koordynowania jednostek, które swoją siłą odpowiadały armii. Uznać można, że znakomicie wykonał on swoje zadanie, dwukrotnie wiążąc wokół twierdzy znaczne siły rosyjskie.

Kusmanek pozostawał bezpośrednim przełożonym gen. por. Arpada Tamásy'ego (23 DP Honvedów), gen. mjr. Kalteneckera (XCIII BP Landsturmu), gen. mjr. von Webera (XCVII BP Landsturmu), gen. mjr. Waitzendorfera (CXI BP Landsturmu), płk. Martineka (CVIII BP Landsturmu) oraz gen. mjr. Nickla (bataliony zabezpieczania linii kolejowej)²¹. Gen. mjr. von Weber podczas pierwszego oblężenia twierdzy pełnił funkcję komendanta VI odcinka obrony. Ocena jego

¹⁷ T. Brosch, E. von Steinitz, *Fortyfikacje Austro-Węgier w czasach Conrada von Hötzenhof*, Przasnysz 2007, s. 15; T. Idzikowski, *Pierwsze oblężenie Twierdzy Przemyśl – atak na północny front*, „Archeologia Wojenna”, R. II, 2014, t. 4, s. 100.

¹⁸ W. Gorosz, *Oblężenie i obrona Przemyśla w r. 1914/1915*, [w:] *Studia nad Wielką Wojną*, Oświęcim 2013, t. IV, s. 119

¹⁹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 125.

²⁰ T. Idzikowski, *Pierwsze oblężenie Twierdzy Przemyśl – atak na północny front...*, s. 97.

²¹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 109.

roli w trakcie walk nie jest łatwa. Pomimo tego, że obroniono grupę siedliską, nie jest jasne to, kto zdecydował o ostrzeleniu własnego fortu w celu oczyszczenia go z atakujących. Funkcję zastępcy dowódcy pododcinka pełnił komendant 18 pp Landsturmu płk František Kraliček²².

Dowódcy większych związków taktycznych (od batalionu w górę) byli zawodowymi oficerami. Duża część oficerów młodszych pochodziła natomiast z rezerwy. W życiu cywilnym piastowali oni różne funkcje. W twierdzy młodszym stopniem oficerom powierzano nieraz bardzo odpowiedzialne stanowiska, np. komendantem fortu I/1 był porucznik Altman²³. Funkcję dowódcy artylerii grupy pełnił natomiast Sverljuga²⁴. Stopień wojskowy człowieka, o którym mowa nie jest pewny, tj. według opracowań, można mówić o nim jako o poruczniku lub podpułkowniku²⁵. Piastowana funkcja licowałaby raczej z tą drugą ewentualnością. Jednakże zachowanie Sverljugi podczas walk o fort I/1 wskazuje na to, że był on mężczyzną młodszym wiekiem i stopniem. Warto wspomnieć również o tym, że autorzy niekiedy myślą Sverljugę z Altmanem, minimalizując rolę tego drugiego w trakcie obrony odcinka.

Zadanie polegające na zajęciu twierdzy przypadło gen. Dymitrowi Szczerbaczowowi. Nie był on oficerem wojsk inżynieryjnych. Brakowało mu bowiem szerszego przygotowania teoretycznego do zdobywania umocnień stałych. Sytuacja ta zmuszała do zasięgnięcia opinii specjalistów w dziedzinie fortyfikacji. Najwybitniejszym wśród obecnych przy armii oblegającej fortyfikatorów był Konstanty Wieliczko, jednakże jego opinię, dotyczącą konieczności przeprowadzenia silnego ostrzału artyleryjskiego zignorowano²⁶. Dowództwo ostatecznie oparło się na ustaleniach generałów Delwiga i Diterkisa, którzy lekceważyli zdolność bojową twierdzy.

Młodszych oficerów rosyjskich cechowało wysokie poczucie honoru i obowiązku. Część z nich wolała popełnić samobójstwo, niż oddać się do niewoli²⁷, choć z drugiej strony mieli oni nie wahać się pędzić swych podwładnych do ataku nahajkami²⁸. Tu rodzi się pytanie: czy obraz ten nie jest jedynie popularną w austro-węgierskiej prasie kreacją literacką?

Załogę twierdzy stanowiły: 23 DP Honvedów, XCIII BP Landsturmu, XCVII BP Landsturmu, CVIII BP Landsturmu, CXI BP Landsturmu, 3 paf. Ponadto w Przemyślu miało znajdować się: czternaście batalionów Landsturmu; 3,4,6 i 16 pp Honvedów, batalion marszowy 35 pp Landwehry oraz pięć kompanii zapasowych Landsturmu z przyczółka mostowego w Jarosławiu²⁹. Skład narodowościowy załogi odzwierciedlał mozaikę etniczną naddunajskiej monarchii. Mimo to, naj-

²² *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 58; J. Vit, *op. cit.*, s. 20.

²³ W. Brzoskwina, K. Wielgus, *op. cit.*, s. 35.

²⁴ F. Forstner, *op. cit.*, s. 123.

²⁵ T. Idzikowski, *Artyleria pancerna Twierdzy Przemyśl (cz. 4). Fort I/1 „Łysiczka”...*, s. 38; F. Forstner, *op. cit.*, s. 123.

²⁶ R. Borzęcki, *Strategiczna rola twierdzy i umocnień w kampanii 1914 i 1915 roku na wschodzie*, Oświęcim 2013, s. 58.

²⁷ H. Heiden, *Bastion nad Sanem; los twierdzy Przemyśl*, Oświęcim 2013, s. 70.

²⁸ „Ziemia Przemyska”, nr 43, 29 X 1914, s. 1.

²⁹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 109.

liczniejszą grupę obrońców stanowili Węgrzy. Natomiast cała CXI BP składać się miała z żołnierzy narodowości rusińskiej³⁰. Jednakże w świetle obszaru rekrutacji poszczególnych jednostek, stwierdzenie to budzi wątpliwości. I tak 18 pp Landsturmu, który formowano na terenach otaczających samą twierdzę, składał się z Ukraińców, Rusinów i Polaków³¹.

Obecność żołnierzy rusińskich była przyczyną troski dowództwa twierdzy, które miało zastrzeżenia wobec ich lojalności w stosunku do Austro-Węgier. Problem ten starano się rozwiązać poprzez wymieszanie Rusinów z kombatantami pochodzącymi z terenów Austrii właściwej i Węgier³². Podczas pierwszego oblężenia nie zanotowano masowych dezercji żołnierzy rusińskich, lecz trudno ocenić, czy było to wynikiem jedynie wyżej wymienionego zabiegu.

Kolejnym problemem obrońców twierdzy była struktura organizacyjna – a w konsekwencji – wiek załogi. Pośród oddziałów stacjonujących w twierdzy nie było jednostek o charakterze regularnym. Przeważały natomiast formacje Landsturmu, składające się z przeszkolonych mężczyzn, którzy przekroczyli 32 rok życia lub tych, którzy mieli więcej niż 19 lat i nie przebyli służby wojskowej³³. W sytuacji kryzysowej wady te przerodzić się mogły w poważne zagrożenie dla skutecznej obrony. Przeszkoleni żołnierze starszych roczników, jako osoby mające z reguły już ułożone życie osobiste, nie zawsze walczyli tak ofiarnie jak młodsze roczniki, którym z kolei brakowało podstawowego wykształcenia.

Ponadto oddziałom obrońców dawały się we znaki ubytki stanów liczebnych. Etatowo dywizja piechoty cesarsko-królewskiej armii liczyć powinna około 15 000 żołnierzy zgrupowanych w szesnastu batalionach³⁴. Jednakże już w początku września 1914 roku stany osobowe niektórych pułków Landsturmu spaść miały do poziomu około jednego-dwóch batalionów³⁵. Oficer Landsturmu wspomina, że do 1 IX z jego pułku ubyło 26 oficerów i 1200 żołnierzy. Straty były o tyle poważne, iż tracono ludzi już w jakimś stopniu obeznanym z wojennym rzemiosłem, natomiast uzupełnienia należało szkolić od nowa. Straty powiększały się jeszcze w okresie zamykania przez Rosjan pierścienia wokół twierdzy³⁶, a co gorsza tych ubytków nie można było uzupełnić. Nie wszystkie oddziały broniące twierdzy doświadczyły przed oblężeniem dotkliwych strat. CXI BP nie brała udziału w sierpniowych walkach, Vit określa liczebność swojej kompanii na 246 ludzi³⁷. Druga z nich miałyby więc stan wyższy od etatowego.

Obsada VI odcinka obrony składała się z następujących oddziałów: I i III batalion 18 pp Landsturmu oraz I batalion 17 pp Landsturmu ze CXI BP Landsturmu, I batalion 16 pp Honvedów, 21 pp Landsturmu ze CVIII BP Landsturmu, 10 pp Landsturmu oraz 11 pp Landsturmu z XCVII BP Landsturmu. Nad spoistością

³⁰ H. Heiden, *op. cit.*, s. 48.

³¹ J. Vit, *op. cit.*, s. 21.

³² H. Heiden, *op. cit.*, s. 58.

³³ J. Bator, *Wojna galicyjska 1914–1915*, Kraków 2008, s. 359.

³⁴ A. Banks, *A military atlas of the first world war*, Batsford 2010, s. 35.

³⁵ J. Rożański, *Twierdza Przemyśl*, Rzeszów 1983, s. 29.

³⁶ *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 49, 59.

³⁷ J. Vit, *op. cit.*, s. 35.

obrony czuwał sztab XCVII BP Landsturmu³⁸. Liczebność obsad dzieł nie jest do końca znana. Liczba obrońców fortu I/1 waha się od 181 (nawet 140)³⁹ do (wliczając artylerzystów) ponad 270 ludzi. Dla rozstrzygnięcia problemu konieczne jest przeanalizowanie stanu liczbowego kompanii w cesarsko-królewskiej armii. Liczyła ona 236 żołnierzy, załoga „Łysiczki” powinna składać się z 236 piechurów i 37 artylerzystów⁴⁰, czyli razem 273 ludzi.

Doświadczenie bojowe i wyszkolenie pułków Landsturmu nie było najlepsze. Żołnierzy należało nauczyć podstaw musztry i obchodzenia się z bronią⁴¹. Pomiędzy walczącymi z Rosjanami oddziałami a tymi, które pozostały w twierdzy, różnice w ostrzeleniu nie były zatrważające.

W cesarsko-królewskiej armii używano karabinów różnych typów od wysłuzzonej broni jednostrzałowej z lat 70 XIX wieku po karabiny powtarzalne systemu Manlichera. Na wyposażeniu Przemyśla pozostawało 1067 dział⁴² różnych kalibrów, z czego 597⁴³ były to armaty o średnicy lufy przekraczającej 10 cm. Lekkie, zdolne do zwalczania szturmów działa umieszczone w wieżach typów M.98 i M.2 stanowiły zaledwie około 9% artylerii fortecznej⁴⁴. W parku artyleryjskim Przemyśla przeważały działa starszych typów charakteryzujące się mniejszą donośnością, pewnym zużyciem luf oraz stosunkowo wysokim odsetkiem niewypałów. Spośród około 475 000 pocisków tylko 118 750 (25%) było szrapnelami⁴⁵. Pozostałe, tj. granaty, nie miały szerszego zastosowania w zwalczaniu ataków piechoty. Skuteczniej można było ich używać do prowadzenia ognia kontr-baterijnego.

Zadanie zdobycia tak przygotowanej do obrony twierdzy przypadło rosyjskim jednostkom wydzielonym z 3 i 8 Armii. Do uderzenia na odcinek siedliski przeznaczono 19 „Humańską” DP (73 Krymski Pułk Piechoty, 74 Stawropolski Pułk Piechoty, 75 Sewastopolski Pułk Piechoty, 76 Kubański Pułk Piechoty, XIX BA), 69 Rez. DP (273 Bogoduchowski Pułk Piechoty, 274 Izjumski Pułk Piechoty 275 Lebednicki Pułk Piechoty, 276 Kupjański Pułk Piechoty, LXIX BA)⁴⁶. Rosyjska dywizja piechoty czy to regularna czy to rezerwowa składała się z 16 batalionów i jednej brygady artylerii liczącej sześć ośmiodziałowych baterii⁴⁷.

Struktura wiekowa armii rosyjskiej nie była korzystna dla atakujących. W procesie rozwijania się do stanu bojowego regularne dywizje wchłaniały rezerwistów często już po 30 roku życia⁴⁸. Osoby te, mające zobowiązania rodzinne, często zdążyły zapomnieć wojskowe przeszkolenie. Mobilizację rosyjską ogarnął także bałagan, który spowodował wysyłanie rezerwistów do oddziałów ze służbą, w których

³⁸ W. Gorosz, *op. cit.*, s. 134, 135.

³⁹ W. Brzoskwinią, K. Wielgus, *op. cit.*, s. 35.

⁴⁰ F. Forstner, *op. cit.*, s. 123.

⁴¹ *Ibidem*, s. 108.

⁴² T. Idzikowski, *Pierwsze oblężenie Twierdzy Przemyśl – atak na północny front...*, s. 100; Brosch podaje 956 dział. Zob. T. Brosch, E. von Steinitz, *op. cit.*, s. 17.

⁴³ F. Forstner, *op. cit.*, s. 112.

⁴⁴ T. Idzikowski, *Pierwsze oblężenie Twierdzy Przemyśl – atak na północny front...*, s. 100.

⁴⁵ F. Forstner, *op. cit.*, s. 112.

⁴⁶ K.A. Zaleskij, *Pierwaja mirowaja wojna. Enciklopedija*, Moskwa 2014, s. 679, 697.

⁴⁷ A. Banks, *op. cit.*, s. 35.

⁴⁸ „Ziemia Przemyska”, nr 43, 29 X 1914, s. 1.

nie mieli oni styczności podczas zasadniczej służby wojskowej⁴⁹. Wprowadzało to w szeregach chaos, utrudniało integrację oddziałów i zmuszało oficerów do prowadzenia podstawowych szkoleń. Dodatkowo prawdziwą plagą rosyjskich dywizji było przysyłanie im jako uzupełnień najsłabszego materiału ludzkiego⁵⁰, co z czasem musiało prowadzić do moralnej oraz fizycznej degradacji jednostek.

Jednostki rosyjskie w trzech czwartych miały być słowiańskie z przewagą etnicznych Rosjan⁵¹. Taka praktyka zapobiegała antagonizmom etnicznym w ramach jednostek i pomiędzy nimi, ale wymagała od rezerwistów przebycia nieraz znacznej odległości od miejsca zamieszkania do punktów zbornych. Następstwami tej sytuacji były: chaos oraz przeciążenie rzadkiej sieci kolejowej. Trudności w transporcie pociągały za sobą skrócenie koszarowej służby uzupełnień, co miało negatywny wpływ na wyszkolenie żołnierzy.

Dywizje rezerwowe cierpiały na podobne bóleczki, co dywizje-matki, choć nie uniknęły one własnych, autonomicznych problemów. Najpoważniejszym z nich był brak kadry oficerskiej, na którą składali się głównie związani z gospodarką wojskową ludzie, nienawykli do służby frontowej. Braki wykazywali także oficerowie sztabowi. Dywizjom wydano stare typy karabinów oraz zaniedbano ich wyposażenie socjalne.

Oddziały rosyjskie były słabo wyszkolone. Rezerwiści starszych roczników potrafili działać sprawnie i w zgodzie z regulaminami, przypominając sobie dawne wyszkolenie⁵².

Rosjanie zgromadzili pod Przemyślem 483 działa⁵³. Mieli ich ponad dwa razy mniej niż obrońcy twierdzy. Istotne jest również to, że we wspomnianej liczbie przeważała artyleria organiczna jednostek oblegających. Jedynie 63 lufy miały kaliber przekraczający 100 mm⁵⁴. Na odcinku siedliskim wykorzystano artylerię organiczną wszystkich nacierających dywizji oraz – jak sądzę – armaty większych kalibrów, nieprzypisane do konkretnych jednostek.

Kluczową rolę odgrywał typ większości dział wykorzystywanych w armii rosyjskiej. Wyposażenie dwudywizjonowych brygad artylerii stanowiły przede wszystkim armaty polowe wz. 1902 kalibru 76,2 mm, strzelające ważącym 6,5 kg pociskiem na odległość 6400/8850 m. Większość rosyjskiej artylerii ciężkiej zaprojektowano w latach 70. XIX wieku (działa kalibru 107 mm i 152,4 mm). Wyjątek stanowiła jedynie armata polowa wz. 1910. W Rosji używano też armat fortecznych wz. 1877 kalibru 280 mm⁵⁵, jednakże ich przetransportowanie nastęrczało trudności, a ewentualne przygotowanie stanowiska ogniowego wymagało regularnych prac inżynieryjnych.

Warto zatem odpowiedzieć na pytanie: czy Rosjanie ściągnęli pod Przemyśl ciężką artylerię? Z zestawienia Borzęckiego wynika, że pod twierdzą nie było dział

⁴⁹ P. Simanskij, *Mobilizacja wojska rosyjskiego w 1914 r. i jej braki*, [w:] *Studia nad Wielką Wojną*, t. II, Oświęcim 2013, s. 33–34.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 40.

⁵¹ P. Szlanta, *Tannenberg 1914*, Warszawa 2005, s. 11.

⁵² P. Simanskij, *op. cit.*, s. 39, 45, 48, 51, 52, 53, 55.

⁵³ J. Bator, *op. cit.*, s. 94.

⁵⁴ R. Borzęcki, *op. cit.*, s. 58.

⁵⁵ S. Pataj, *Artyleria lądowa 1871–1970*, Warszawa 1976, s. 313–315, 317.

większych niż 154,2 mm⁵⁶. Z kolei autorzy relacji oraz międzywojennych opracowań utrzymują, że Rosjanie sprowadzili takie działa⁵⁷. Konkretnie wspominają o obecności pod twierdzą obłęźniczej artylerii japońskiej⁵⁸ i dział dalekonośnych⁵⁹. Pierwsze japońskie działa dotarły do Rosji dopiero w 1915 roku⁶⁰. Ich sprowadzenie, podobnie jak w przypadku ściągnięcia innych środków ogniowych (dalekonośne działa morskie czy przestarzała artyleria forteczna), wymagało długotrwałego transportu kolejowego. Był on jednak możliwy jedynie przez Lwów. Tą drogą prowadzono właściwie całe rosyjskie zaopatrzenie w Galicji, co zmniejszało przepustowość linii kolejowej i prowadziło do jej przeciążenia⁶¹. Tym samym przewóz, nawet priorytetowy, mógł się wydłużyć do dni, a nawet tygodni. Rozważania te pozwalają twierdzić, że dział ciężkich pod Przemyślem nie było, gdyż rosyjska armia lądowa nie posiadała nowoczesnych armat tego typu, a rozlokowanego w Imperium przestarzałego sprzętu nie udało się sprowadzić na czas.

Braki w wyposażeniu artyleryjskim zmusiły armię oblegającą do korzystania z metod inżynieryjno-saperskich. Użyto łopatek, nożyc do cięcia drutu, drabin oraz puszek wypełnionych materiałem wybuchowym. Wykorzystanie wymienionych środków walki musiało zastąpić przygotowanie artyleryjskie. Wymagało ono jednak przeszkolenia obsługujących żołnierzy, bowiem nieumiejętne obchodzenie się z ładunkami tworzyło dodatkowe zagrożenie dla atakujących.

Armia rosyjska była lepiej przygotowana do długotrwałego blokowania twierdzy niż jej zdobywania w regularnym szturmie. Dysproporcje pomiędzy siłą ognia nacierających i obrońców należało zatem zniwelować w inny sposób. Jedną z możliwości rozwiązania tego problemu były działania wywiadu oraz wnioski umiejętnie wysnute z przeprowadzonego rozpoznania.

Kwestia rozpoznania przez Rosjan instalacji twierdzy nie została do dziś w całości wyjaśniona. Największe wątpliwości budzi stopień inwigilacji Przemyśla w okresie agenturalnej współpracy z wywiadem rosyjskim pułkownika Alfreda Redla. Forstner uważa, że praca Redla nie wpłynęła znacząco na rosyjską wiedzę dotyczącą twierdzy. W innym miejscu przyznaje jednak, iż Rosjanie, jeszcze przed 1903 rokiem, posiadali przeważnie dobre informacje na temat przemyskich instalacji obronnych⁶². Można zatem twierdzić, że wiedza Rosjan na temat Przemyśla poszerzyła się po współpracy z zastępcą szefa austro-węgierskiego kontrwywiadu. Rozmiary szkód wyrządzonych przez Redla w austro-węgierskim planie obrony nie są dzisiaj możliwe do określenia bez gruntownej kwerendy w archiwach rosyjskich. Jednakże również i takie badania nie dają pewności powodzenia z uwagi na duże prawdopodobieństwo zniszczenia akt wywiadu wojskowego w okresie rewolucji październikowej i wojny domowej w Rosji. Warto zauważyć, że według

⁵⁶ R. Borzęcki, *op. cit.*, s. 58.

⁵⁷ W. Gorosz, *op. cit.*, s. 121.

⁵⁸ A. Roda-Roda, *Die Erste Belagerung von Przemyśl*, Przemyśl 1914, s. 6.

⁵⁹ H. Heiden, *Bastion nad Sanem...*, s. 64.

⁶⁰ A. Manikowski, *Wyposażenie bojowe wojska rosyjskiego w czasie wojny 1914–1918*, Oświęcim 2013, s. 183.

⁶¹ F. Molnár, *Galicja 1914–1915*, Warszawa 2012, s. 105.

⁶² F. Forstner, *op. cit.*, s. 89, 91.

Max'a Rongégo i Aleksandra Swieczina przekazane przez Redla wiadomości nie przyniosły Rosjanom oczekiwanych korzyści⁶³.

Abstrahując od zdrady Redla, Rosja miała duże możliwości infiltracji Przemyśla oraz jego fortyfikacji. Dla przedstawicieli słowiańskiego narodu, umieszczenie szpiega wśród posługujących się językiem wschodniosłowiańskim Rusinów karpackich, raczej nie nastęczało trudności. Argumentem potwierdzającym tę tezę jest obecność rosyjskich agentów również na terenie Węgier⁶⁴, gdzie bariera językowa była o wiele większa.

Fundusze rosyjskiego wywiadu ułatwiały dostęp do wielu pilnie strzeżonych tajemnic przeciwnika. Działania na polu finansowym możliwe były dzięki wysokiemu budżetowi rosyjskiego wywiadu w poszczególnych okręgach wojskowych. Sam Warszawski Okręg Wojskowy dysponował kwotą pięciu milionów rubli, czyli 85 razy wyższą niż cały kontrwywiad austro-węgierski⁶⁵.

Rozpoznanie twierdzy w warunkach bojowych nie zostało wykonane w sposób sumienny. Rosjanie opierali się na informacjach zawartych na pomniejszonym do skali 1:42000, zdezaktualizowanym austro-węgierskim planie twierdzy wydanym w latach 1897–1898, który został skorygowany o dane zwiadu lotniczego oraz zeznania jeńców i dezertersów⁶⁶. Wydawać by się mogło, że Rosjanie posiadali nieprawdziwe informacje na temat wartości obronnych twierdzy.

Istnieje jednak kilka argumentów przeczących tej tezie. Po pierwsze, liczba antyruśskich wystąpień, które były inicjowane nie tylko przez ludność cywilną, ale także przez władze, nie mogła być owocem jedynie nastrojów i obaw mieszkańców miasta, lecz musiała znaleźć katalizator w postaci choćby najbardziej anemicznych działań o rusofilskim charakterze. Po drugie, Jabłońska wspomina o szpiegu (prawdopodobnie schwytanym), który 21 VIII ukrywał się w wozie na przemyskim targowisku⁶⁷. Fakt schwytania wywiadowcy jest potwierdzeniem ich obecności na terenie Przemyśla. Wątpliwe wydaje się bowiem, aby tak ważny strategicznie obiekt inwigilował pojedynczy człowiek. Należy się spodziewać, że w tym samym czasie w twierdzy działała cała grupa rosyjskich szpiegów. Wreszcie, co jest argumentem gatunkowo najcięższym, uważa się, że oficer Landsturmu przed frontem grupy siedliskiej widział zwłoki rosyjskiego oficera zaopatrzonego w dokładny plan fortu I/3 oraz punktu oporu „Byków”⁶⁸ (a więc obiektu powstałego już w okresie wyposażania bojowego twierdzy). Ostatnia informacja jest bezpośrednim dowodem obecności w twierdzy szpiegów rosyjskich i ich skutecznej pracy.

⁶³ M. Ronge, *Dwanaście lat służby wywiadowczej*, Warszawa 1992, s. 54–55.

⁶⁴ F. Molnár, *op. cit.*, s. 92.

⁶⁵ P. Szlanta, *Afera pułkownika Redla*, „Mówią wieki”, nr 8 (631), 2012, s. 13–14.

⁶⁶ T. Idzikowski, *Pierwsze oblężenie Twierdzy Przemyśl – atak na północny front...*, s. 99.

⁶⁷ H. Jabłońska, *Dziennik z oblężonego Przemyśla 1914–1915*, Przemyśl 1994, s. 38.

⁶⁸ *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 67.

IV

Zanim doszło do decydującego starcia próbowano zdobyć twierdzę przy pomocy nieskomplikowanych metod oblężniczych. Za najłatwiejszą uznano otoczenie Przemyśla. Operacja ta, ze względu na podgórski, pofałdowany teren, wymagała czasu. Rodzi to wątpliwości dotyczące daty rozpoczęcia pierwszego oblężenia twierdzy. Sporów nie budzi jednak czas pojawienia się pod Przemyślem pierwszych oddziałów rosyjskich. Mowa o dniu: 17 IX 1914 roku. Sam moment rozpoczęcia działań oblężniczych jest datowany jest różnie: może wahać się o kilka dni, w zależności od punktu odniesienia przyjętego przez autora. Regularnej blokady twierdzy nie udało się długo utrzymać. W związku z ofensywą Hindenburga na Warszawę, Stawka zdecydowała się wzmocnić centrum swego frontu kosztem sił, m.in. Frontu Południowo-Zachodniego. Osłabienie lewego skrzydła ułatwiło 1 Armii austro-węgierskiej prowadzenie działań ofensywnych na kierunku południowym. W obliczu uderzenia Państw Centralnych, Rosjanie podjęli próbę zdobycia Przemyśla, zanim do twierdzy dotrą oddziały odsieczy.

Próby zdobycia twierdzy można było podjąć na czterech kierunkach taktycznych. Najsłabiej ufortyfikowane były obszary położone na południowy zachód i zachód od miasta. Brakowało tam fortów pancernych. Istniejące dzieła stałe były rozrzucone na dosyć rozległej przestrzeni, a podejście do nich skrywała las. Forstner uważa jednak, że warunki terenowe czyniły atak na tym odcinku niemożliwym⁶⁹. Argumentacja ta nie jest jednak pozbawiona pewnych luk, gdyż dalszy przebieg wojny udowodnił, iż użycie artylerii (nawet ciężkiej), czy też prowadzenie ofensywnych działań piechoty jest możliwe w warunkach geograficznych o wiele trudniejszych niż te, występujące na Pogórze Przemyskim (Dolomity, Bagna Biebrzańskie). Z uwagi na to, słuszniejszy wydaje się wniosek Heidena⁷⁰, który za przyczynę nieatakowania twierdzy na kierunku południowo-zachodnim uznaje niebezpieczeństwo wzięcia jednostek atakujących w kleszcze przez zbliżającą się do miasta odsiecz i załogę twierdzy. Zatem to czas potrzebny na przygotowanie i rozwinięcie działań był głównym czynnikiem, który zadecydował o odrzuceniu odcinków południowo-zachodniego oraz zachodniego, jako głównych kierunków ataku. Odrzucenie odcinka południowego Forstner uzasadnia siłą instalacji (raczej ilościową niż jakościową, gdyż brakowało tam fortów pancernych) oraz trudnymi warunkami terenowymi. Współcześnie trudno ocenić to, czy decyzja o rezygnacji z ataku na ten odcinek została podjęta słusznie, gdyż twierdza nigdy nie była zdobywana z tego kierunku. Podobnej argumentacji używa Austriak w odniesieniu do północno-wschodniego odcinka twierdzy. Mówienie o licznych fortyfikacji na tym obszarze jest jednak przesadzone. Przedpole twierdzy ryglował tu jeden, ale potężny fort pancerny XIII „San Rideau”, panujący ogniem swojej artylerii nad całą szerokością doliny, którą prowadzony był ewentualny atak.

Atakującym pozostały dwie możliwości: północ i południowy-wschód. Front północny miał być najsilniejszym odcinkiem twierdzy, co pozwala twierdzić, że

⁶⁹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 121.

⁷⁰ H. Heiden, *op. cit.*, s. 63.

atakowanie go było niemożliwe⁷¹ (nie jest to do końca prawdą, gdyż Rosjanie tu także podjęli działania ofensywne). Opinia o sile północnego odcinka twierdzy jest dosyć przesadzona. Dominowały tu dzieła pomocnicze, położone w korzystnym dla atakującego terenie, co sprzyjało prowadzeniu ataku przyspieszonego.

Dowództwo wojsk oblężniczych wskazało kierunek południowoschodni, jako główny obszar natarcia. Celem tych działań było usunięcie głównej przeszkody ryglującej ogniem swojej artylerii linię kolejową łączącą Przemyśl z Lwowem, wzdłuż której prowadzony miał być kolejny atak. Decyzja o rozbijaniu szturmu na części, w obliczu zbliżającego się nieprzyjaciela, wydaje się jednak mało logiczna. Wskazane byłoby raczej wybranie jednego kierunku ataku dla uderzenia rokującego szybsze osiągnięcie sukcesów. Czas powinien być dla Rosjan czynnikiem determinującym większość poczynań.

Teren dla ataku piechoty miał być przygotowany przez artylerię. Źródła nie podają informacji na temat wstrzeliwania się rosyjskiej artylerii. Z relacji świadków wynika, że twierdza ostrzeliwana była przez cały czas trwania oblężenia. Nie oznacza to jednak, że rosyjscy kanonierzy nękali ogniem swych dział przemyskie instalacje obronne nieprzerwanie, co najmniej od 28 IX. Ostrzał był prowadzony z przerwami, czasem ciągnącymi się powyżej doby⁷².

Podobnie jak wcześniejszy ogień nękający, przygotowanie artyleryjskie prowadzone było z różnym natężeniem. Można jednak zaobserwować jego skokową intensyfikację. Niektórzy badacze twierdzą, że Rosjanie strzelali według ściśle określonego schematu: rozpoczynali ostrzał o świcie i kończyli go o godzinie piątej wieczorem. W południe ostrzeliwujący robili dwugodzinną przerwę⁷³. Informacja o schematyczności prowadzenia ognia nie znajduje jednak potwierdzenia w innych źródłach. Ehrenburg wspomina o trwającym całą noc ostrzale artyleryjskim⁷⁴, reporter „Ziemi Przemyskiej” podaje, że Rosjanie strzelali dzień i noc⁷⁵. Możliwe jest również wprowadzanie przez Rosjan przerw w ostrzale. Przyczyny takiego zachowania mogły być różne, od przegrzania luf armatnich (część sprzętu była przestarzała) po braki w amunicji (tych raczej nie zanotowano podczas pierwszego oblężenia twierdzy). Za stosowaniem przerw w ostrzale przemawia także fakt naprawiania uszkodzeń w instalacjach obronnych nocą⁷⁶, a prace tego typu mogły być wykonywane tylko w okresach względnego spokoju. Wówczas ryzyko poniesienia strat przez załogę było mniejsze.

Kwestią zasadniczą dla ognia artyleryjskiego jest jego skuteczność. Rosjanie strzelali celnie, szczególnie do fortów. Nieprzychylna Rosjanom Jabłońska utrzymuje, że rosyjskie pociski wybuchły za wysoko i za wcześnie. Opinia ta wynika najpewniej z niezrozumienia przez obserwatorkę mechanizmów wojskowych. Szrapnel musi wybuchnąć nieco przed i nad celem, aby skutecznie razić siłę żywą

⁷¹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 121.

⁷² *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 61.

⁷³ J. Vit, *op. cit.*, s. 48.

⁷⁴ I. Ehrenburg I., *W oblężonym Przemyśle. Kartki dziennika z czasów Wielkiej Wojny (1914–1918)*, Przemyśl 2010, s. 78.

⁷⁵ „Ziemia Przemyska”, nr 37, 15 X 1914, s. 2–3.

⁷⁶ W. Gorosz, *op. cit.*, s. 122.

odłamkami. Podobnie przypisywanie poprawy rosyjskiego ognia francuskim inżynierom, w zestawieniu z informacją o wcześniejszym przenoszeniu lub niedonoszeniu pocisków⁷⁷, wyraźnie trąci przesadą. Druga część tej opinii, sprzeczna z relacjami żołnierzy, może być owocem zasłyszanych plotek, połączonych z poczynionymi z dużej odległości obserwacjami. Pierwsza natomiast nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach a jedynie umniejsza umiejętności i wyszkolenie rosyjskich kanonierów.

Jedynym przypadkiem, w którym Jabłońska mogłaby naocznie przekonać się o działaniu rosyjskiej artylerii, byłoby systematyczne ostrzeliwanie samego miasta. Do celowego naruszenia 25 artykułu IV konwencji haskiej jednakże nie doszło, a wspomniane przez dziennikarzy, spadające na miasto szrapnele, uznać należy raczej za przypadkowe niż zdeterminowane działanie przeciwko ludności cywilnej. Roda-Roda twierdzi, że pod ogniem artylerii znalazł się szpital forteczny⁷⁸. Działanie takie można byłoby określić już mianem zbrodni wojennej. Obszar miasta naruszony ogniem artylerii ograniczał się bowiem jedynie do rejonu cmentarza i ulicy Słowackiego. Ogień miał być prowadzony na miasto przez baterię dział dalekonośnych. Tych jednak w armii rosyjskiej było stosunkowo niewiele, a ponadto – potrzebne były do kruszenia oporu fortyfikacji.

Za ciekawy uznać można sposób ostrzeliwania fortów zewnętrznego pierścienia. Do tego celu używano systemu polegającego na oddawaniu serii salw. Na fort strzelano czterema granatami, po czym oddawano cztery strzały szrapnelami. Potem była przerwa, trwająca od 15 do 20 sekund, po której obszar na prawo i lewo od dzieła pokrywano ogniem szrapnelowym⁷⁹. Schemat ostrzału okazałby się doskonały, gdyby armia oblężnicza dysponowała sprzętem zdolnym skruszyć stropy przemyskich fortów, co pozwoliłoby razić pozbawioną osłon załogę. Bez ciężkich dział, wykorzystanie takiego bądź innego sposobu prowadzenia ognia, nie przyniosłoby wymiernych efektów.

Ogień rosyjski był nieskuteczny z przyczyn technicznych. Pociski wbijały się w stropy austrowęgierskich fortyfikacji zbyt płytko, przez co nie kruszyły betonowej warstwy, ani – tym bardziej – nie docierały do wnętrza dzieła. O wiele skuteczniej ostrzał działał na połowe umocnienia wzniesione pomiędzy fortami. Za przykład podać można los załogi punktu oporu „Byków” zmuszonej intensywnością ognia do porzucenia swego stanowiska⁸⁰. Zdarzenie to jest absolutnym dowodem siły i skuteczności ognia rosyjskiej artylerii wobec połowych fortyfikacji drewniano ziemnych. Przyczyniło się ono także do powstania kuriozalnej informacji. Niektórzy autorzy podają, że do ucieczki rzucili się obrońcy fortu I/2. Załamanie psychiczne załogi (nawet złożonej z niezaznajomionych z nowinkami technicznymi rumuńskich chłopów) betonowego dzieła przy pomocy stosunkowo słabych pocisków wydaje się mało prawdopodobne. Głównym powodem zajścia powyższej

⁷⁷ H. Jabłońska, *op. cit.*, s. 54, 58.

⁷⁸ A. Roda-Roda, *op. cit.*, s. 8–9.

⁷⁹ W. Gorosz, *op. cit.*, s. 122.

⁸⁰ *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 66.

pomyłki jest podobieństwo nazewnictwa obiektów, tj. punkt oporu „Byków” i fort I/2 „Byków”⁸¹.

Rosyjska artyleria czyniła także fizyczne i psychiczne spustoszenie wśród żołnierzy obsadzających rowy strzeleckie czy też odpoczywających na biwakach. Ogień miał znosić z powierzchni ziemi całe plutony i powodować u ludzi załamanie nerwowe.

Efektów ostrzału nie można uznać za zadawalające. Uszkodzeniu nie uległy żadne istotne dla obronności fortów instalacje. Nie wykonano też przejść w drutach kolczastych. Współdziałanie piechoty i artylerii często zawodziło (żołnierze byli bądź zagrożeni ogniem własnych dział bądź pozbawieni artyleryjskiego wsparcia).

Rosjanom odpowiadał podobno bardzo dokładny ogień kontrbaterijny, który prowadzony miał być także nocą⁸².

Równoległe z artylerią zadania wykonywała piechota, która – jeszcze zanim zapadła decyzja o przeprowadzeniu regularnego szturm – usiłowała podejść możliwie blisko do tworzących zewnętrzny pierścień twierdzy umocnień. Tak, jak ostrzał artyleryjski, intensywność działań piechoty na odcinku siedliskim narastała stopniowo, by swoje apogeum osiągnąć 7 X⁸³.

Piechota prowadziła natarcie bardzo metodycznie, dbając o przygotowanie schronów dla postępujących po sobie fal atakujących. Przy realizacji tych działań Rosjanie starali się minimalizować własne straty. Przeważała ta objawiała się w rozproszeniu i przejściu od pozycji wertykalnej do horyzontalnej. Prace ziemne Rosjanie wykonywali falami. Każdy postępujący naprzód oddział piechoty rozbudowywał jamy wykopane przez poprzedników miejscami przekształcając je w okopy lub przykopy. Czynności te były prowadzone przy absolutnym braku ognia karabinowego ze strony rosyjskiej. Piechurzy całkowicie skupiali się na zadaniu sumiennego przygotowania wyjściowych pozycji do szturm. Na najbardziej zagrożonych austriackim ostrzałem obszarach prace prowadzono nawet nocą⁸⁴.

Tempo natarcia nie mogło być porywające. Zależało ono również od odległości jaka dzieliła pierwotnie atakujących żołnierzy od pozycji obrońców. Jeszcze 4 X rosyjska piechota znajdowała się około czterech-pięciu kilometrów od wyznaczonych jej celów. Tymczasem już 6 i 7 X odległość ta zmniejszyła⁸⁵ się do 500 metrów. Oznacza to, że w ciągu trzech dni i dwóch nocy rosyjska piechota pokonała dystans 3,5–4,5 kilometrów, czyli przeciętnie od 700 do 900 metrów na 12 godzinę. Należy jednak pamiętać, że Rosjanie kontynuowali natarcie również nocą z 6 na 7 X 1914 r., co zaowocowało zbliżeniem do obronnych instalacji twierdzy. Niektóre jamy zostały wykopane już tylko pięćdziesiąt metrów od drutów kolczastych. Obszar, jaki żołnierze byli w stanie przygotować do ataku w ciągu 12 godzin, zależał także od uwarunkowań terenowych (ukształtowanie terenu, rodzaj podłoża), co wywoływać może różnice nawet parusetmetrowej wartości pomiędzy punktami, z których Rosjanie atakowali.

⁸¹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 128.

⁸² *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 61, 65, 66.

⁸³ J. Dąbrowski, *Wielka Wojna 1914–1918*, Warszawa 1937, t. I, s. 236.

⁸⁴ F. Forstner, *op. cit.*, s. 122.

⁸⁵ W. Gorosz, *op. cit.*, s. 124.

Żołnierze rosyjscy, nauczeni doświadczeniami wojny rosyjsko-japońskiej, nie prowadzili ataków w kolumnach batalionowych, lecz rozwijali się w tyraliery, co zmniejszało ponoszone straty i zwiększało szanse powodzenia ataku. Za tym sposobem prowadzenia natarcia przemawiają także podejmowane przez pojedynczych żołnierzy próby dotarcia do otaczających dzieła okopów⁸⁶. Podjęcie tego typu inicjatywy wymagało rozproszenia pozostających na przedpolu ludzi, a to umożliwia szyk tyraliery, a nie kolumn batalionowych.

Szturmy wykonane przed nocą 6 na 7 X nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Decydujące dla walki o grupę siedliską starcia miały miejsce po północy 7 X.

Uderzenie wykonane przez piechotę 7 X rozpatrywać można niejako w dwóch częściach. Mianowicie oddzielnie fort I/1 jako dzieło, na którym doszło do najcięższych walk oraz pozostałe obiekty fortyfikacyjne grupy.

Podejście pod fort I/1 „Łysiczka” ułatwiło Rosjanom szereg niezależnych od nich czynników. W chwili rozpoczęcia natarcia 73 pp z 19 DP padał deszcz, który tłumiał kroki nacierających i dodatkowo ograniczał widoczność. Skryte podejście umożliwiał także pofałdowany teren Pogórza Przemyskiego. Dodatkowo spostrzeżenie atakujących utrudniała ciemność, która zapanowała przed polem walki po utracie przez fort reflektora⁸⁷.

To wszystko pozwoliło Rosjanom zlikwidować czaty i niepostrzeżenie zbliżyć się do fortu. Oficer Landsturmu tłumaczy łatwość z jaką armia carska podeszła pod dzieło tym, że sen zmorzył obsadę wału⁸⁸. W relacji tej jest pewna nieścisłość. Zaspanie przez całą obsadę wału jest mało prawdopodobne z uwagi na panujące 7 X warunki atmosferyczne (chłód, deszcz), które raczej nie sprzyjały zaśnięciu na wolnym powietrzu.

Pojawienie się Rosjan w obrębie fortu zaalarmowało jego załogę. Zaowocowało to wywiązaniem się wręcz na dziedzińcu dzieła walki, szybko zakończonej rosyjskim zwycięstwem. Sukces był jednak mniej niż połowiczny. Alarm wszczęto w momencie, gdy jeszcze niecały oddział szturmowy wdarł się do wnętrza umocnień, czego efektem było rozdzielenie ugrupowania atakujących fosą. Kiedy zawiodły próby neutralizacji kojców, jasnym stało się, że część rosyjskich piechurów została uwięziona w dziele.

Możliwości udzielenia pomocy pozostającym na forcie żołnierzom były nikłe. Właściwie jedynym działaniem przynoszącym namacalne efekty było odcięcie dzieła ogniem artyleryjskim od możliwości dotarcia nieprzyjacielskich posiłków. Jednakże artyleria forteczna uczyniła to samo, by nie dopuścić do fortu kolejnych rosyjskich jednostek. Ponadto obecny w forcie I/1 Sverljuga zażądał położenia ognia szrapnelowego na sam fort⁸⁹.

Jan Vit utrzymuje, że nagła kanonada połączona z rosyjską obecnością wywołała wśród zamkniętych w forcie żołnierzy i oficerów panikę. Mogłaby ona doprowadzić do szybkiej utraty dzieła, jednakże to nie nastąpiło. Problem rozkładu morale

⁸⁶ J. Vit, *op. cit.*, s. 47, 49.

⁸⁷ F. Forstner, *op. cit.*, s. 123.

⁸⁸ *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 69.

⁸⁹ F. Forstner, *op. cit.*, s. 124.

załogi „Łysiczki” musi pozostać otwartym w obliczu braku znanych historykom wspomnień obrońców fortu.

Czeski oficer twierdzi, że osaczeni w forcie oficerowie zdecydowali się dzwonić do dowództwa twierdzy⁹⁰. Oficerów fortu I/1 obowiązywała droga służbowa, ale ostrzeliwujący „Łysiczkę” fort XIII należał do V odcinka obrony, tym samym dowództwo VI odcinka nie mogło wydać jego komendantowi rozkazu włączenia się do ostrzału. Udział „San Rideau” w akcji ogniowej wskazuje na interwencję dowództwa twierdzy. W obliczu rosyjskiej obecności na forcie zamknięci w nim ludzie musieli liczyć się z niebezpieczeństwem rychłego przerwania łączności, co nastąpić miało wraz z przecięciem kabli wychodzących z dzieła. Logicznym jest zatem zameldowanie o groźbie naruszenia ciągłości obrony organowi koordynującemu wszystkie zadania obrońców i późniejsze skontaktowanie się z bliższymi czynnikami decyzyjnymi, które łatwiej mogły otrzymać wstępne informacje z sąsiednich dzieł odcinka. Decyzja o telefonie musiała zapaść szybko, gdyż nadmierna zwłoka zmniejszała szansę nawiązania kontaktu. Zrealizowano najszybsze i najprostsze rozwiązanie: zatelefonowano do komendy twierdzy.

Sytuacja o wiele groźniej przedstawiała się dla uwięzionych na forcie Rosjan. Wobec braku możliwości wycofania się oraz pozostawania pod ciągłym ogniem nieprzyjaciela, jedyną szansą na przeżycie dla szturmujących było opanowanie wnętrza fortyfikacji.

W realizacji tego zadania mogły pomóc, przeznaczone do zniszczenia flankujących fosę stanowisk ogniowych, ładunki wybuchowe. Te jednak zamokły.

Dwa spośród rosyjskich działań mających prowadzić do całkowitego opanowania fortu zasługują na szczególną uwagę.

Pierwszym z nich jest próba umieszczenia ładunku wybuchowego w kominie (wentylacji) dzieła i zdetonowanie go we wnętrzu pomieszczeń⁹¹. Pomysł był bardzo dobry. Jego rezultaty mogłyby być szczególnie rozległe, gdyby doszło do eksplozji w pobliżu składu amunicji. Mogłoby to doprowadzić do wyłączenia z walki właściwie całej załogi fortu, ale samo dzieło niekoniecznie utraciłoby wartość bojową.

Drugim są próby zniszczenia wież pancernych. W tym przypadku ciekawe są nie tyle użyte środki, ile dyskusja nad samym faktem opisanego zajścia. Brzoskwinia wielokrotnie twierdził, że podniesienie wież do strzału w wypadku rosyjskiej obecności na forcie było zbyt ryzykowne z uwagi na ujawnienie otworów w panczerzu czy też możliwość zatkania przez atakujących lufy⁹². Stanowisko to można jednak obalić. Podczas I wojny światowej nie znano jeszcze ładunków kumulacyjnych w pełnym tego słowa znaczeniu – a co się z tym wiąże – rozłupanie nawet cieńszego panczerza bocznego było właściwie niewykonalne. Szpary w panczerzu wieży okazały się dosyć wąskie, co utrudniało prowadzenie ognia karabinowego do wnętrza (prawdziwe zagrożenie dla załogi stanowiłyby wtedy rykoszety). Ponadto ryzyko podważenia wieży przy pomocy wetkniętych w otwory drągów było raczej

⁹⁰ J. Vit, *op. cit.*, s. 54.

⁹¹ H. Heiden, *op. cit.*, s. 69.

⁹² W. Brzoskwinia, *op. cit.*, s. 62.

nikle, ponieważ korpus kopuły był silnie zakotwiczony w stropodachu, a sam jej dekiel ważył około 3,8 tony.

Wobec braku możliwości neutralizacji fortu i dostania się do jego wnętrza, los szturmujących był już właściwie przesądzony, choć swoje dopełnienie znalazł dopiero w walce na bagnety z przybywającymi na odsiecz żołnierzami 7 pp. Honvedów⁹³. Z całego szturmującego batalionu do niewoli dostało się 149 żołnierzy. O godzinie 9.00 trwająca od 3 rano walka dobiegła końca.

Ataki na pozostałe obiekty grupy, choć prowadzone równie ofiarnie nie przyniosły zauważalnych rezultatów. Najintensywniej atakowano forty prawego skrzydła I/6 i I/5. Na tym odcinku Rosjanie zostali ostrzelani ogniem karabinów maszynowych⁹⁴, co zmusiło ich do zalegnięcia na przedpolu. 76 pp. miał już po tym nie odzyskać sprawności bojowej. Tym samym atakujący zbliżyli się do dzieł Przemysła nie dalej niż na odległość zapór – przed fortem I/5 – do innych obiektów nie udało się podejść nawet na taką odległość. W tej sytuacji, kontrataki wykonane przez obrońców za pomocą bagnatów, nie znajdują uzasadnienia. Ryzykowanie życia żołnierzy dla usunięcia z przedpola unieruchomionego ogniem i załamanego już pewnie moralnie nieprzyjaciela byłoby czynem irracjonalnym.

Nie jest także prawdą, że forty I/2, I/3 i I/4 miały być zdobyte jedynie przez obejście. Przeczą temu zawarte u Vita informacje o odparciu natarcia na fort I/4 7 X oraz przejmujący literacko opis przedpola pokrytego zwłokami rosyjskich żołnierzy. Środkowy odcinek grupy siedliskiej był także w trakcie szturm ostrzeliwany.

Trwający trzy doby szturm generalny został odparty. Atak powtórzono jeszcze 8 X, lecz nie był on już tak intensywny. Wydaje się, że natarcie podjęto już tylko tam, gdzie odniesiono sukcesy 7 X. Natomiast lewa flanką grupy wciąż pozostawała pod ogniem nieprzyjaciela.

Warto zastanowić się również nad przyczyną niepowodzenia rosyjskiego. Czynnikiem ludzki nie mógł być decydującym, gdyż we wszystkich atakujących dywizjach materiał był podobny, chociaż oddziały rezerwowe miały gorzej wyszkolone kadry. Żołnierze dywizji obydwu rodzajów dotarli jednak do zapór atakowanych fortów, a wtargnięcie do wnętrza dzieła było możliwe dzięki wspomnianemu powyżej zespołowi sprzyjających czynników. Przyczyna klęski była zatem inna. Upatrywanie jej w przeciwdziałaniach cesarsko-królewskiej piechoty byłoby nadużyciem, gdyż obrońcy – poza wyjątkowymi przypadkami – nie nawiązali z Rosjanami walki. Za główną przyczynę rosyjskich niepowodzeń należy zatem uznać ogień artylerii, który uniemożliwił doprowadzenie posiłków i definitywne wybicie oraz poszerzenie wyłomu w zewnętrznym pierścieniu twierdzy.

Pozostaje kwestią otwartą to, czy jakkolwiek oddział rosyjski przeniknął poza obręb pierścienia. Jedynym argumentem potwierdzającym te tezę jest całkowite zużycie amunicji karabinowej przez jeden z oddziałów odsieczy, co sugeruje stoczenie walki ogniowej⁹⁵. Jednakże wtargnięcie Rosjan do twierdzy nie jest uchwytne źródłowo i przy dzisiejszym stanie wiedzy musi pozostać w sferze domniemań.

⁹³ F. Forstner, *op. cit.*, s. 125.

⁹⁴ W. Brzoskwinią, K. Wielgus, *op. cit.*, s. 32.

⁹⁵ J. Vit, *op. cit.*, s. 47, 49, 52.

Działania austro-węgierskiej piechoty mające na celu przeszkodzenie szturmowi nie były intensywne. Landsturmiści odstąpili od samego fortu I/1, co umożliwiło Rosjanom utrzymywanie jego powierzchni relatywnie niewielkimi siłami⁹⁶. Starcia wręcz należały do rzadkości.

Straty poniesione przez Rosjan były wysokie. Trzeba podkreślić, że większość żołnierzy która ubyła z szeregów została ranna lub zabita. W obrębie fortu I/1 na jednego jeńca przypadało prawie czterech (3,7) zabitych (149 pojmanych i 557 martwych⁹⁷). Ogólna wysokość strat poniesionych w dniach 5–8 X na obu kierunkach natarcia początkowo była oceniana na kilkadziesiąt tysięcy, co oznaczałoby, że armia oblężnicza wykrwawiwszy się w szturmach właściwie przestała istnieć. Warto wspomnieć, o tym że późniejsi badacze zawężili tę liczbę do 10 000 ludzi⁹⁸. Część jednostek rosyjskich została zdziesiątkowana, czego przykładem jest 73 pp, główny sprawca odniesionych podczas szturmów sukcesów.

Trudności w ustaleniu wysokości rosyjskich strat wynikają z co najmniej dwóch powodów. Brakuje badań prowadzonych nad tym problemem w rosyjskich archiwach. Ponadto austro-węgierscy oficerowie określający straty nieprzyjaciela ulec musieli przytłaczającemu ogromowi dokonanej na przedpolach rzezi (czego dowodem są pozostawione przez świadków opisy). Sytuacji piszących raporty nie poprawiało także rzekome grzebanie przez Rosjan zabitych na polu walki w czasie trwania natarcia⁹⁹. W ten sposób sami obrońcy tłumaczyli trudności w określeniu wysokości strat nieprzyjaciela. Argument ten nie wytrzymuje jednak krytyki, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby pragnący zdobyć Przemyśl przed nadejściem odsieczy Rosjanie, poświęcali cenny czas na grzebanie zabitych. Dodatkowo zwrócić należy uwagę na trudności następczane przez przeprowadzenie pogrzebu pod ogniem nieprzyjaciela. Działanie takie implikowało ryzyko powiększenia strat. Dokonanie polowego pochówku wymagało także utworzenia odpowiedzialnych za nie oddziałów, a podczas szturmów ludzie byli potrzebni również w innych miejscach.

Straty obrońców są nieuchwytnie źródłowo, najprawdopodobniej dane ich dotyczące nigdy nie były publikowane (mogły także nie przetrwać marcowej kapitulacji twierdzy). Wśród rannych i zabitych landszturmistów dominowali najpewniej poszkodowani w wyniku ostrzału artyleryjskiego, a dalszej kolejności karabinowej wymiany ognia. Dotyczy to w szczególności oddziałów rozlokowanych na przedpolach i międzypolach fortów, gdzie szanse na ukrycie się były mniejsze, a ewentualne osłony mniej trwałe. Wśród załóg fortów straty były odpowiednio niższe. Wyjątkiem jest fort I/1, gdzie polec miało 16 ludzi, a 97 osób zostało rannych¹⁰⁰. Oznacza to, że od 49% załogi utraciło zdolność bojową. Niemniej jednak straty obrońców grupy siedliskiej musiały być znaczne, co wywnioskować można z intensywności rosyjskiego ostrzału. Były one jednak wyraźnie niższe od strat atakujących.

⁹⁶ W. Brzoskwinią, K. Wielgus, *op. cit.*, s. 37.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 36; W. Gorosz, *op. cit.*, s. 124.

⁹⁸ R. Borzęcki, *op. cit.*, s. 60; F. Forstner, *op. cit.*, s. 128.

⁹⁹ *Dziennik oficera Landsturmu...*, s. 75.

¹⁰⁰ W. Brzoskwinią, K. Wielgus, *op. cit.*, s. 40.

Rosjanie ponieśli swoje straty na próżno, gdyż szturm przemyskich umocnień w dniach 5–8 X zakończył się niepowodzeniem, nie przynosząc rozerwania pierścienia twierdzy. Co więcej, zmiana sytuacji na froncie zmusiła armię oblężniczą do odwrotu. obrońcy wykonali swój cel uniemożliwiając Rosjanom naruszenie ciągłości obrony. Załoga, kosztem stosunkowo niskich strat, wykonała zadanie bojowe.

V

Podsumowanie działań walczących stron w dniach 5–8 X wymaga odniesienia się do kwestii kluczowości grupy fortów siedliskich w przemyskim systemie obrony. Niewątpliwie jest, że fortyfikacje na grzbiecie Czereśniowych Wzgórz wykonywały ważne zadanie flankując ogniem swych dział zarówno podejście od twierdzy wzdłuż linii kolejowej Lwów – Przemyśl jak i przedpole fortu II (położonego na południowym froncie twierdzy). Forty siedliskie ryglowały tym samym jedną z najdogodniejszych dróg prowadzących do wnętrza twierdzy. Ponadto ufortyfikowanie Czereśniowych Wzgórz uniemożliwiało agresorom uzyskanie przewyższenia twierdzy i zmuszało ich do rozlokowania swej artylerii w większej odległości od części umocnień VI odcinka obrony. Wszystko to czyniło grupę fortów siedliskich niewalczącym punktem obrony pierścienia.

Czy jednak upadek położonych na Czereśniowych Wzgórzach fortów automatycznie oznaczał upadek twierdzy? Na to pytanie należy odpowiedzieć przecząco. Obecność nieprzyjacielskich wojsk (zwłaszcza artylerii) na grzbiecie siedliskich wzniesień z pewnością utrudniały obronę, ale jeszcze nie gwarantowały atakującym sukcesu. Zajęcie fortów uwarunkowane było neutralizacją ich artylerii (co pokazały październikowe szturm), a to jest właściwie równoznaczne z jej zniszczeniem. Tym samym artyleria atakujących byłaby zmuszona do prowadzenia ognia na twierdzę z odkrytych stanowisk pozostających pod ostrzałem z fortów artyleryjskich III, II, I, artyleryjskiego odwodu twierdzy oraz fortów pancernych XIII i XV. Działa tychże dzieł utrudniały także podprowadzenie armat na stoki Czereśniowych Wzgórz. Obrona mogła być zatem kontynuowana i załamałaby się dopiero po neutralizacji przynajmniej części wyżej wymienionych fortów głównych.

O kluczowym znaczeniu grupy siedliskiej świadczyły także brak możliwości opanowania twierdzy atakiem z innego kierunku. Niemcy, zdobywając w czerwcu 1915 roku Przemyśl atakiem od północy (trzeba jednak pamiętać, że użyli ciężkiej artylerii i mieli przed sobą zdewastowane instalacje), udowodnili, że jest to możliwe. Odcinek siedliski sam w sobie nie był najważniejszy, a o jego znaczeniu zdecydował przyjęty przez Rosjan sposób prowadzenia szturm.

Warto zastanowić się nad tym, czy rosyjska generalicja mogła zdecydować się na inny schemat ataku. Idzikowski postuluje wykorzystanie ataku przyspieszonego, choć zauważa jego znikome szanse powodzenia w obliczu słabości rosyjskiej artylerii. Zastosowanie opracowanej przez Sauera w połowie lat 80 XIX wieku kombinacji ostrzału niszczącego środki ogniowe twierdzy z atakiem piechoty

skierowanym na międzypola¹⁰¹ niosło ze sobą jeszcze jeden problem. Jeżeli porównamy oblężenia prowadzone po roku 1885 przez armie państw europejskich lub na wzór europejski uzbrojone przeciwko obrońcy o zbliżonym poziomie technologicznym, zauważymy, że atak przyspieszony nie był stosowany w praktyce. Japończycy pod Port Arturem w 1904 roku atakowali rosyjskie forty, podobnie czynili Bułgarzy pod Adrianopolem. Rosjanie wobec szczupłości własnych doświadczeń oblężniczych (oblężenie Plewny 1877–1878) korzystali zapewne z doświadczeń tych dwóch starć. Szczególnie w planie zdobywania Przemyśla odcinkami widać echa oblężenia Port Artura.

W październiku 1914 roku pod Przemyślem nie było realnej alternatywy dla tradycyjnie prowadzonego oblężenia, a zdobywanie grupy siedliskiej w przyjętym schemacie było koniecznością. Z powodu wykorzystania niewystarczających środków technicznych, ofiara żołnierzy rosyjskich musiała okazać się daremną.

Wykaz skrótów

BP – brygada piechoty
DP – dywizja piechoty
gen. mjr – generał major
gen. por. – generał porucznik
paf. – pułk artylerii fortecznej
płk – pułkownik
pp – pułk piechoty

The defence of fortifications in Siedliska during the first siege of Przemyśl in 1914

The topic of this discourse is the battle between the Russian and the Austro-Hungarian armies that took place between 5 and 8 October 1914 to take over the forts in Siedliska near Przemyśl. This was the only case of storming permanent fortifications by the tsarist army taking place on the Eastern Front.

This paper presents the struggle experienced at the fort along with geographical impediments and the analysis of the state of the clashing armies.

This study is based on sources such as memories, press articles and news reports.

Key words: Przemyśl, siege, fort, Landsturm, artillery, fortress, the group of Siedliska

Die Abwehr der Forts von der Siedliska Gruppe während der ersten Belagerung von Przemyśl in 1914

Das vorliegende Studium richtet seinen Fokus auf den Kampf zwischen den 5.-8. Oktober 1914 um die Gruppe von Siedliska Forts zwischen den russischen und österreich-ungarischen

¹⁰¹ W. Jakowlew, N. Szmakow, *Fortyfikacja stała przed i w czasie I wojny światowej*, Przasnysz 2004, s. 10.

Truppen. Das war der einzige Fall am Östlichen Front, wenn die russische Armee gegen die festen Befestigungen angestürmt hat.

Die Arbeit stellt nicht nur den Kampf um das Fort dar, sondern auch die geografischen Bedingungen und die Analyse des Standes der kämpfenden Armeen.

Als die Grundlage für die Abfassung der Arbeit gelten die Erinnerungen als die historischen Quellen, die Zeitungsartikeln und die Reporterberichten.

Schlusswörter: Przemysł, die Belagerung, das Fort, Landsturm, die Artillerie, Siedliska Gruppe

La défense du groupe de forteresses de Siedlisko pendant le première siège de Przemysł en 1914

La lutte pour le groupe de forteresses de Siedlisko entre l'armée russe et l'armée austro-hongroise qui s'est déroulée le 5–8 octobre est un sujet de cette étude. C'était un seul cas de prendre d'assaut les renforcements permanents par l'armée tsariste sur le front Occidental.

Ce ouvrage presente la lutte pour la forteresse, les conditions géographiques et l'analyse d'un état des armées.

Les sources de souvenirs, les articles de presse et la relation de journalistes étaient la basé pour écrire cet article.

Mots-clés: Przemysł, siège, forteresse, Landsturm, artillerie, château-fort, groupe de Siedlisko

MICHAŁ PATRYK SADŁOWSKI

WARSZAWA / UW

sadlowskimich@gmail.com

Działalność Rządu Tymczasowego w sferze zarządzania administracją, infrastrukturą i transportem kolejowym w rewolucyjnej Rosji w marcu i kwietniu 1917 r.¹

Niniejszy artykuł stanowi próbę kompleksowego przedstawienia działań Rządu Tymczasowego w sferze zarządzania administracją, infrastrukturą i transportem kolejowym w rewolucyjnej Rosji w marcu i kwietniu 1917 r., tj. w okresie tzw. pierwszego rządu. Wówczas sprawy transportu kolejowego stanowiły istotne zagadnienie w kontekstach: procesu zarządzania państwem oraz prowadzenia wojny. Autor omawia aspekty działalności Ministerstwa Dróg Transportu takie, jak: sprawy personalne, zmiany administracyjno-instytucjonalne, kwestię bezpieczeństwa na kolei, bieżące zarządzanie sprawami kolei oraz zarządzanie taborem. Analiza ta oparta jest na Dziennikach Posiedzeń Rządu Tymczasowego.

Słowa kluczowe

Rząd Tymczasowy, rewolucja, transport, kolej

Wstęp

Jedną z przyczyn niepokojów społecznych i buntu, który doprowadził do liberalno-socjalistycznej rewolucji na przełomie lutego i marca 1917 r.² w Piotrogradzie była kwestia problemów logistyczno-transportowych w zakresie kolei³. Trudności te, narastające od 1916 r., dotyczyły gospodarki Imperium Rosyjskiego⁴. Coraz większy chaos – związany z ukierunkowaną na warunki wojenne logistyką

¹ Praca naukowa finansowana ze środków budżetowych na naukę w latach 2014–2018 jako projekt badawczy w ramach programu „Diamentowy Grant”.

² Daty w niniejszej publikacji określone zostały zgodnie z tzw. kalendarzem juliańskim.

³ R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, Warszawa 2012, s. 286, O. Figes, *A people's tragedy. The Russian Revolution: 1891–1924*, New York 1996, s. 308.

⁴ O. Н. Елютин, «Золотой век» железнодорожного строительства в России и его последствия, „Вопросы истории”, № 2, Москва 2004, s. 57.

kolejową i kwestiami zarządzania taborami⁵ – doprowadził do braków w zaopatrzeniu miast w żywność, czego emanacją stała się reglamentacja chleba i mąki⁶. Sytuacja ta radykalizowała nastroje społeczeństwa zmęczonego wojną. Dodatkowo, będące tego następstwem masowe strajki i nieporządki, doprowadziły do przejęcia władzy przez Tymczasowy Komitet Dumy Państwowej, który przekształcił się w Rząd Tymczasowy⁷. Nowi decydenci zdawali sobie sprawę z faktu, że bez uporządkowania spraw związanych z administracją kolejową trudno będzie prowadzić wojnę i zarządzać ogarniętym rewolucją państwem. Z uwagi na ten fakt, od początku działalności Rządu Tymczasowego płaszczyzna ta zajmowała dużo czasu i wysiłku polityków rewolucyjnych.

Analiza działań Rządu Tymczasowego w zakresie spraw kolejowych pozwala bliżej przyjrzeć się mechanizmom i głównym zasadom, którymi ten najwyższy organ władzy kierował się w procesie zarządzania państwem w czasie rewolucji. Z jednej strony decyzje podejmowane w szeroko rozumianym spektrum spraw administracji kolejowej odzwierciedlać będą w znacznej mierze samo podejście rewolucyjnej władzy do idei budowy nowych struktur państwowych i reform, z drugiej zaś zobrazują skalę problemów i błędów w tym zakresie.

Głównym organem, którego działania stanowią przedmiot rozważań w niniejszym artykule, właściwym w procesach związanych z zarządzaniem koleją w czasie rewolucji 1917 r., było Ministerstwo Dróg Transportu. Stało się ono prawnym następcą utworzonego na mocy ukazu Aleksandra II z dnia 16 czerwca 1865 r. Ministerstwa Dróg Transportu Imperium Rosyjskiego⁸. Pierwszym ministrem rewolucyjnego rządu wybrany został kadet Nikołaj Wisiarionowicz Niekrasow⁹, który zajął się sprawami transportu kolejowego po ostatnim carskim ministrze – Edwardzie Kriger-Wojnowskim¹⁰.

⁵ А. Б. Асташов, В. П. Булдаков, Война в столице империи, [w:] Россия в годы Первой мировой войны: экономическое положение, социальные процессы, политический кризис, ред. Ю. А. Петров, Москва 2014, s. 748.

⁶ L. Bazyłow, *Obalenie caratu*, Warszawa 1977, s. 345.

⁷ И. М. Пушкарёва, Февральская буржуазно-демократическая революция 1917 г. в России, Москва 1982, s. 187–188, А. Ф. Керенский, Русская революция 1917, Москва 2005, s. 94; Zob. Временный Комитет Государственной Думы, Государственная Дума Российской Империи 1909–1917. Энциклопедия, Москва 2008, s. 108; T. Hasegawa, *The February Revolution. Petrograd 1917*, Seattle and London 1981, s. 518–519.

⁸ Д. Н. Шилов, Министерство путей сообщения, [w:] Санкт-Петербург. Энциклопедия. Российская политическая энциклопедия (РОССПЭН), Санкт Петербург 2006, s. 1024. Więcej na stronie rosyjskich kolei: http://history.rzd.ru/history/public/ru?STRUCTURE_ID=5038 (dostęp: 2 III 2016).

⁹ Nikołaj Wisarionowicz Niekrasow (1879–1940) – rosyjski działacz społeczny, polityk i uczonec. Deputowany III i IV Dumy Państwowej, Minister Dróg Transportu oraz Minister Finansów w Rządzie Tymczasowym w 1917 r. Ostatni generał-gubernator Finlandii; Сборник указов и постановлений Временного Правительства. 1917, Выпуск 1, s. 7; Zob. więcej: http://www.hrono.ru/biograf/nekrasov_nv.html (dostęp 1 III 2016). Niekrasow sprawował swój urząd Ministra Dróg Transportu do 6 sierpnia 1917 r. (nowy styl). Co ciekawe, kontynuował on swoją karierę społeczną i polityczną w latach 20 i 30 tych w nowej, radzieckiej rzeczywistości.

¹⁰ Edward Kriger-Wojnowski (1864–1933) – rosyjski urzędnik, inżynier. W ciągu całej swojej kariery w administracji carskiej Rosji związany ze sprawami kolei. Po przewrocie październikowym wyemigrował z Rosji. Mieszkał w Jugosławii, Francji oraz Niemczech, gdzie zajmował się działalnością naukową oraz polityczną; Д. Н. Шилов, Государственные деятели Российской империи. Главы высших и центральных учреждений. 1802–1917. Биографический справочник, Санкт Петербург 2001, s. 335–336.

Sprawy personalne

Pierwszym krokiem zmiany jakościowej w kwestii zarządu transportem kolejowym miały być przekształcenia personalne. 5 marca zwolniono z funkcji dotychczasowych zastępców ministra Iwana N. Borisowa¹¹ oraz Dimitra P. Kozyriewa¹². Ostatni z nich pozostał jednak przewodniczącym rady inżynierów oraz komitetu przygotowawczego Ministerstwa. Jednocześnie na zastępcę Ministra mianowano inżyniera Leonida A. Ustrugowa¹³, który do tej pory zajmował urząd zastępcy naczelnika Zarządu Kolei. Zwolniono również z zajmowanego urzędu carskiego naczelnika Zarządu Kolei Stiepana Michajłowicza Bogaszewa¹⁴. Jego miejsce zajął dotychczasowy naczelnik Kolei Południowo-Zachodnich Erast Pietrowicz Szuberski¹⁵. Jednocześnie zaznaczono, że ponowne zatrudnienie Stiepana Michajłowicza Bogaszewa w strukturach administracji ministerstwa nastąpić może jedynie za zgodą Ministra Sprawiedliwości. 7 marca na zastępców ministra wyznaczono: inżyniera Aleksandra Wasiliewicza Liwerowskiego¹⁶ i naczelnika zarządu ds. infrastruktury kolei inżyniera Piotra Dmitriewicza Kandaurowa¹⁷. Zwolniono z funkcji naczelnika Moskiewskiego Okręgu Kolei inżyniera Stanisława Fomicza Hofmana-Kalinowskiego¹⁸. Stanowiska pozbawiono również dyrektora kancelarii Ministra Dróg Transportu Arkadija Nikołajewicza Jachontowa¹⁹, mianując na jego miejsce

¹¹ Iwan Nikołajewicz Borisow (1858–1928) – rosyjski urzędnik, inżynier. Uczestnik październikowych strajków na kolei w czasie rewolucji w 1905 r., w następstwie czego na krótko zwolniony z pracy na rosyjskich kolejach. Od 1916 do 6 marca 1917 r. zastępca Ministra Dróg Transportu. Po przewrocie bolszewickim pracował w Ludowym Komisariacie Dróg Transportu.

¹² Dimitr Pawłowicz Kozyriew (1898–1937) – rosyjski architekt, urzędnik. Jeden z głównych architektów kanału Moskwa – Wołga. Rozstrzelany w czasie represji stalinowskich w 1937 r.; „Журналы заседаний Временного правительства”, № 5 от 5 марта 1917 года, s. 8.

¹³ *Ibidem*. Leonid Aleksandrowicz Ustrugow (1877–1938) – rosyjski inżynier i polityk. Zastępca Ministra Dróg Transportu w Rządzie Tymczasowym (przez cały okres funkcjonowania Rządu). Minister Dróg Transportu w rządzie admirała Aleksandra Wasiliewicza Kołczaka. W latach 1924–1935 rektor Instytutu Politechnicznego w Charbinie. W 1935 w wyniku zaproszenia władz ZSRR powrócił do stalinowskiej Rosji, gdzie rozpoczął pracę w Ludowym Komisariacie Dróg Transportu. W 1938 r. oskarżony o szpiegostwo i udział w organizacji kontrrewolucyjnej, a następnie rozstrzelany.

¹⁴ *Ibidem*. Stiepan Michajłowicz Bogaszew (1868–1918) – rosyjski urzędnik kolejowy oraz inżynier. Zasłużony w rozwoju Tomskiej Kolei.

¹⁵ Erast Pietrowicz Szuberski (1880–1932) – rosyjski inżynier. Naczelnik Zarządu Kolei w czasie funkcjonowania Rządu Tymczasowego, a następnie Naczelnik Spraw Transportowych w armii generała Antona Denikina. Więcej informacji z życiorysu na stronie ukraińskich kolei: <http://swrailway.gov.ua/historynow/140y-year/?nid=696>, (dostęp: 6 V 2016).

¹⁶ Aleksander Wasiliewicz Liwerowskij (1867–1951) – rosyjski polityk, urzędnik, uczyony. Od dnia 31 sierpnia 1917 r. pełnił obowiązki Ministerstwa Dróg Transportu Rządu Tymczasowego. Od 1923 r. na zaproszenie Feliksa Dzierżyńskiego pracował w Ludowym Komisariacie Dróg Transportu. Mimo represji, na początku lat 30tych do śmierci zajmował się działalnością naukowo-dydaktyczną w Leningradzkim Instytucie Dróg Transportu oraz Akademii Nauk ZSRR.

¹⁷ Piotr Dmitriewicz Kandaurow (?–1950) – rosyjski urzędnik, inżynier związany przez całą swoją karierę z Ministerstwem Dróg Transportu. Po przewrocie październikowym wyemigrował do Francji. Tam działał aktywnie w Związku Rosyjskich Inżynierów. Brat rosyjskiego dyplomaty Leontija Dmitriewicza Kandaurowa (1881–1936).

¹⁸ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 10, 7 III 1917, s. 4.

¹⁹ Arkadij Nikołajewicz Jachontow (1876–1938) – rosyjski urzędnik, działacz społeczny, publicysta oraz pedagog. Od 1914 do 1916 roku zastępca Zarządzającego Sprawami Rady Ministrów (kancelaria), następnie dy-

Piotra Iwanowicza Korżeniewskiego²⁰. W kwestii zaniechań i spraw korupcyjnych na kolei przed 1917 r., Rząd 19 kwietnia podjął decyzję o rozpoczęciu na nowo sprawy karnej przeciw sekretarzowi Kancelarii Ministerstwa Dróg Transportu Pałtowi, której bieg wstrzymano decyzją cara 2 września 1914 r.²¹. Widzimy więc, że znaczna część decyzji personalnych miała charakter zmian rotacyjnych i odbywała się w obrębie samego aparatu administracyjnego kolei. Tym samym Ministerstwo zachowało dawną strukturę i przejęło praktycznie niewzruszone kadry carskie, co świadczyło o polityce zachowania ciągłości zarządzania²². Mogło to jednak stwarzać zagrożenia co do jakości pracy i kwestii wspierania reform podejmowanych przez nową władzę. W związku z tym Rząd Tymczasowy podjął decyzję o możliwości wyznaczenia komisarzy spośród członków Dumy Państwowej w skład Ministerstwa na prawach zastępcy Ministra. Chciano bowiem zapewnić pełną kontrolę tego resortu, opanowanego przez fachowe kadry, wywodzące się z poprzedniego sytemu. Jednak z punktu widzenia spraw kadrowych ważniejsze zmiany odbywały się na niższych szczeblach i to one decydowały o funkcjonowaniu kolei. 7 marca podjęto decyzję o zwolnieniu z aresztów i więzień urzędników kolejowych, mistrzów oraz robotników biorących udział w wydarzeniach, które miały na celu powodowanie zakłóceń ruchu kolejowego w czasie minionych rewolucji. Owa sytuacja wpłynęła na to, że naczelnikom kolejowym polecono, aby stworzyli oni warunki powrotu do pracy dla tych osób. Z kolei 26 marca na posiedzeniu Rządu Tymczasowego podjęto decyzję o jak najszybszym powrocie do wykonywania zajęć na kolei jej wykwalifikowanych pracowników oraz tych urzędników kolejowych, którzy powołani zostali do służby wojskowej na ostatni, dwuletni przydział, trwający do 1919 r. Zadanie to w porozumieniu wykonać mieli Minister Dróg Transportu oraz Minister Wojny. W ten sposób doprowadzono do powrotu fachowego, ale zrewoltowanego elementu, co przysporzyło Ministerstwu coraz więcej problemów. W celu uspokojenia nastrojów i poprawy warunków materialnych 27 marca Rząd podjął decyzję o wydaniu jednorazowych zapomóg dla urzędników, mistrzów oraz robotników pracujących w kolejach państwowych.

Zmiany administracyjno-instytucjonalne. Sprawa bezpieczeństwa na kolei

Drugą formą zmian w procesie zarządzania sprawami kolejowymi były przekształcenia o charakterze instytucjonalnym. 4 marca 1917 r. na wniosek Ministra Dróg Transportu zlikwidowano Główny Komitet ds. ochrony kolei oraz poszczególne komisje zarządu kolei, które stanowiły jego organy na poziomie lokalnym. Istniejąca w ramach tego ministerstwa struktura powołana została ukazem z 14 grudnia 1905 r. «О правилах чрезвычайной охраны на железных дорогах»

rektor kancelarii w Ministerstwie Dróg Transportu do marca 1917 r. Od 1920 r. przebywał we Francji, gdzie zajmował się pomocą dla rosyjskich emigrantów.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 57, 19 IV 1917, s. 66.

²² В. И. Старцев, Внутренняя политика Временного правительства первого состава, Москва 1980, s. 169.

(O regułach nadzwyczajnej ochrony na kolei)²³. W związku z wydarzeniami rewolucyjnymi 1905 roku, miała ona zabezpieczyć porządek na kolejach. W skład Głównego Komitetu wchodził naczelniczy: zarządu kolei, zarządu wojennego transportu oraz sztabu wydzielonego korpusu żandarmerii²⁴. Wreszcie podjęto decyzję o utworzeniu komisji ustawodawczej w strukturze Ministerstwa, która miała zająć się natychmiastowym przygotowaniem odpowiednich aktów prawnych, służących zabezpieczeniu warunków pracy i personelu ministerstwa oraz jego ogólnej organizacji. Jej przewodniczącym miał zostać deputowany Dumy Anatolij Aleksandrowicz Dobrowolskij²⁵. Liczba członków komisji nie mogła przekraczać 15 osób. 6 marca w związku z likwidacją Głównego Komitetu i podporządkowanych jemu kolejowych żandarmerskich urzędów, Minister postanowił przekazać urzędnikom kolejowym uprawnienia w zakresie zabezpieczenia na kolei porządku i bezpieczeństwa. Jednocześnie derogowano z systemu prawnego akty tego organu, z wyłączeniem tych, które odnosiły się do ochrony infrastruktury kolejowej i pracy jeńców wojennych. W celu wyodrębnienia wspomnianych pism Minister Dróg Transportu współpracował z Ministrami: Spraw Wewnętrznych oraz Wojny. Tym samym starano się w wyżej opisany sposób zerwać z carską praktyką pełnej inwigilacji kolei i stworzyć system, w którym urzędnicy kolejowi przy określonych uprawnieniach zapewnili porządek i spokój publiczny w trasie podróży i transportu. Skutek był jednak odwrotny. Szybka likwidacja dawnych organów stanowiła początek problemów związanych z kwestiami bezpieczeństwa na rosyjskich kolejach. Już 4 kwietnia na wniosek Ministra dróg transportu Rząd Tymczasowy wydawał odezwę do żołnierzy, którzy coraz częściej dopuszczali się różnych form przemocy wobec pasażerów kolei. Natomiast 12 kwietnia Minister na posiedzeniu Rządu zaapelował o tymczasowe skrócenie im urlopów, które odbywają w garnizonach tyłowych, gdyż ich masowa obecność zagraża bezpieczeństwu i prawidłowości ruchu kolejowego²⁶. Tym samym stało się jasne, że zlikwidowanie Komitetu Głównego wraz z jego oddziałami bez chociażby próby zastąpienia go organem o mniejszych kompetencjach doprowadziło do faktycznej anarchizacji i opanowania tego środka transportu przez masy żołnierskie. Do końca swojej działalności Rząd Tymczasowy nie był w stanie sprostać temu wyzwaniu i przywrócić porządku przedrewolucyjnego.

8 kwietnia zdecydowano się na powołanie tzw. tymczasowych komitetów kontrolnych²⁷. Były one tworzone zarówno przy samym Ministerstwie Dróg Transportu, jak i obok jego lokalnych ekspozytur, wszelkich instytucji i zabudowań oraz władz prywatnych spółek kolejowych. Przedmiotem działalności tych komitetów było rozpoznawanie skarg złożonych przez urzędników i robotników kolejowych

²³ С. А. Алексеевич, Деятельность железнодорожной полиции России в 1867–1917 гг.: на материалах Рязано-Уральской и Юго-Восточной железных дорог, автореферат диссертации на соискание ученой степени кандидата исторических наук, Астрахань 2010, s. 22.

²⁴ Zob. С. Штутман, На страже тишины и спокойствия: из истории внутренних войск России (1811 – 1917 гг.), wersja internetowa: <http://www.e-reading.club/book.php?book=1004912> (dostęp: 2 III 2016).

²⁵ Anatolij Aleksandrowicz Dobrowolskij (1859–1918) – rosyjski działacz polityczny, urzędnik, inżynier. Deputowany III i IV Dumy Państwowej z ramienia Partii Konstytucyjno-Demokratycznej.

²⁶ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 52, 12 IV 1917, s. 8.

²⁷ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 48, 8 IV 1917, s. 16.

na działania swoich naczelników oraz naczelników na działania, występki i szeroko rozumiane naruszenia norm pracy przez robotników oraz urzędników kolejowych. Wewnętrzną strukturę komitetów określił Minister Dróg Transportu. Na mocy komentowanego postanowienia Rządu, komitety wyposażone zostały w uprawnienia legislacyjne. Zgodnie z nimi mogły one wydawać postanowienia dotyczące urzędników i pracowników kolejowych w przedmiocie ich obowiązków służbowych oraz te, które miały służyć zabezpieczeniu porządku i bezpieczeństwa w ruchu kolejowym. Karą za naruszenie takich reguł mogło być pozbawienie pracy, a nawet pobyt w areszcie do trzech miesięcy. Szczególne postanowienia nie mogły naruszać norm prawnych zawartych w ustawodawstwie karnym. Jednocześnie zobligowano Ministra do normatywnego określenia zakresu uprawnień władczych naczelników wobec urzędników i pracowników kolejowych. W ten sposób niejako pośrednio starano się powołać organy, które miałyby zachować porządek pracy na rosyjskiej kolei.

Bieżące zarządzanie sprawami kolei

Oprócz działalności reformatorskiej związanej ze zmianami personalnymi oraz instytucjonalnymi główne miejsce w działalności Ministerstwa Dróg Transportu w zakresie spraw kolejowych zajmowały sprawy bieżące. W związku z natychmiastową koniecznością poprawy zaopatrzenia Piotrogradu w żywność, paliwa oraz inne towary znajdujące się na różnych odcinkach tras kolejowych i stacji, które należało dostarczać wojsku, robotnikom, ludności oraz fabrykom, zdecydowano się na utworzenie Tymczasowego Oddziału Transportowego w Ministerstwie. Pracami tej organizacji kierowali: przewodniczący, który był wybierany przez transportowe przedsiębiorstwa oraz organy administracji transportowej. Poza tym skład jego stanowili: przedstawiciel Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oraz osoba wyznaczona przez Ministerstwo. Na członka tej organizacji wybrany został Konstantin Wiktorowicz Bykow. 27 kwietnia podjęto decyzję o likwidacji Oddziału i powołaniu na jego miejsce Centralnego Piotrogrodzkiego Komitetu Transportowego²⁸. W jego kompetencji znajdowały się wszelkie sprawy transportowe Piotrogradu i jego miast granicznych z wyłączeniem transportu samochodowego, który podlegał już powołanemu Oddziałowi Samochodowemu przy Rządzie Tymczasowym²⁹. Jednocześnie zobowiązano Ministra do przyjęcia odpowiednich miar w celu zakazania poruszania się pociągów o szczególnym znaczeniu (tzw. listernyje poezda) bez zgody Rządu Tymczasowego.

Kolejną sprawą, przed którą stanęło Ministerstwo Dróg Transportu była kwestia amnestii ogłoszonej przez Rząd Tymczasowy. W związku z manifestem amnestyjnym 8 marca podjęto decyzję o bezpłatnym powrocie z miejsc zsyłki odbywanej w drodze administracyjnej oraz sądowej. W związku z tym w trakcie podróży, w razie możliwości logistyczno-zaopatrzeniowych, planowano zorganizować

²⁸ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 64, 27 IV 1917, s. 10.

²⁹ *Ibidem*, s. 16.

pomoc materialną tym osobom, wykorzystując środki zgromadzone w tajnym funduszu carskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. 15 kwietnia Rząd postanowił, że przed sprzedaż biletów po zawyżonej cenie oraz ich skup w większej ilości w celu sprzedawania ich większym kosztem, karane będą więzieniem od dwóch do czterech miesięcy lub aresztem od trzech tygodni do trzech miesięcy i karą grzywny w wysokości do tysiąca rubli.

Ważną częścią w zakresie spraw bieżących pozostawały kwestie inwestycyjne i planistyczne w związku z budową nowych linii sieci kolejowych. Szczególne miejsce w tej materii zajmowała budowa północnych linii kolejowych, mająca na celu ulepszenie kontaktu z neutralną Szwecją i portem w Murmańsku. 8 marca polecono Ministrowi Dróg Transportu kontynuowanie prac budowy torów kolejowych na trasie Kem (gubernia karelska) – Romanow (gubernia jarosławska). Naczelnika prac kolejowych Murmańskiej drogi wyposażono w specjalne pełnomocnictwa do zawarcia z wykonawcami odpowiednich kontraktów, gwarantujących im odpowiednie wynagrodzenie. 11 marca 1917 r. decyzją Rządu Przyznano Ministerstwu Dróg Transportu sumę 750 tys. rubli na zakup nieruchomości ziemskich oraz budowę domów w Pietrozawodzku dla zarządu Pietrozawodzko-Sorokskiej oraz Murmańskiej drogi³⁰. 19 kwietnia wydzielono specjalne środki na intensyfikację prac na linii Pietrozawodzk-Kem po to, by zwiększyć jej przepustowość do 400 wagonów w obie strony na dobę.

Mimo priorytetowych kierunków, nie porzucano innych spraw. 26 marca podjęto decyzje o utworzeniu specjalnego zespołu, poświęconego spółce Chińskiej Kolei Wschodniej, w ramach którego funkcję przewodniczącego pełnić miał minister finansów. 9 marca Minister ds. ziemskich zwrócił się z propozycją przejęcia przez Spółkę Kolei Południowo-Wschodnich antracytowej kopalni „Otto” w pobliżu stacji Dołżanskaja, należącej do Jekaterynosławskiej Drogi Kolejowej. 26 marca zezwolono Zarządowi spółki Północno-Donieckiej Kolei na zakup od Jekateryńsko-Donieckiej Spółki kopalni węgla przy stacji kolejowej Semiejki. Tego dnia zwrócono się również o wydzielenie kredytów na budowę linii kolejowej Szepietowka-Jampol-Zbaraż-Kamieniec, Podolski-Łarga oraz Kamieniec Podolski-Iwane-Puste. 14 marca 1917 r. Minister ds. transportów poprosił Rząd, by ten wydzielił ze skarbu państwa 8 mil 500 tys. rubli dla zwiększenia kapitału obrotowego Południowo-Zachodnich oraz Mikołajewskich kolei. Co ciekawe, w związku z tym, że koleje państwowe posiadały znaczne grunty, 27 marca 1917 r. Rząd wydzielił 5 milionów rubli kredytu na rozwój ogrodnictwa, pszczelarstwa i hodowli zwierząt na wspomnianych nieruchomościach.

Sprawy taborów

W kwestii uzupełniania braków parowozów i wagonów kluczowe miały być zamówienia zagraniczne. 1 kwietnia zdecydowano się podjąć decyzję o nabyciu w Stanach Zjednoczonych 2 tysięcy parowozów oraz 40 tys. wagonów o wartości

³⁰ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 15, 11 III 1917, s. 14.

do 200 milionów dolarów³¹. Zakup ten miał być zrealizowany poprzez dostarczenie wytworzonego już w Stanach sprzętu lub złożenie zamówień na niego w fabrykach amerykańskich. 12 marca polecono i umożliwiono Ministrowi korzystanie ze specjalnych carskich linii kolejowych w celu zwiększenia przepustowości i ulepszenia transportu kolejowego. W przypadkach, kiedy linie takie nie mogły być wykorzystane, zezwolono Ministrowi na ich demontaż i zastosowanie w innych miejscach³². Tego dnia polecono również zachowanie niektórych pociągów z taboru Mikołaja II w celu możliwości ich udostępnienia dla przedstawicieli innych państw. 13 marca zwrócono się do Ministerstwa Dróg Transportu i Zarządu kolei z prośbą o ustalenie z fabrykami parowozów ich remontu. O wszelkich kosztach tego przedsięwzięcia przedłożyli Rządowi Tymczasowemu w stosownych raportach³³. Przechodząc do kolejnych decyzji w zakresie zarządu taboru kolejowym należy zaznaczyć, że 3 kwietnia – na prośbę Aleksandra Dmitrijewicza Samarina – postanowiono o przekazaniu dla Czerwonego Krzyża czterech pociągów. Oprócz tego, w związku z planowaną wizytą na Krymie, zdecydowano się na przekazanie Chanowi Chiwy dwóch specjalnych wagonów. Nie zarządzono jednak zorganizowania transportu o charakterze eksterytorialnym.

Wówczas uprawniono również Ministra Dróg Transportu w porozumieniu z Ministrem Finansów oraz Generalnym Kontrolerem Państwa do: wyrównania wynagrodzenia żołnierzom ochrony kolei oraz robotnikom odbywającym roboczą służbę zamienną, ustalenia ich praw oraz wynagrodzeń na poziomie robotników najemnych. W tym przypadku pojawiały się jednak problemy natury finansowej. 16 marca 1917 r. Minister Niekrasow zwrócił się o wyznaczenie z budżetu państwa kwoty 14 milionów 170 tys. rubli na wydatki związane z zachodzącymi okolicznościami wojennymi. Mimo tych form wsparcia budżetowego, 8 kwietnia Minister dróg transportu, podczas posiedzenia Rządu zwrócił uwagę, iż jego Ministerstwo do tej pory otrzymało 1/12 część kwoty, która została zaplanowana w budżecie z 1916 r. Wspomniane kłopoty finansowe były już stałym hamulcem zmian do chwili upadku Rządu Tymczasowego.

Zakończenie

Przy każdej próbie oceny poszczególnych zjawisk w 1917 r. w Rosji należy zdać sobie sprawę z panującego rozkładu instytucji publicznych i anarchii, w jakiej władzę przejął i sprawował Rząd Tymczasowy³⁴. Wydaje mi się, że słusznie zauważył Aleksander Kiereński, iż ówczesne elity władzy stanęły przed nadludzkim w istocie zadaniem „rewolucji w wojnie i wojnie w rewolucji”³⁵. Ukonstytuowany z przedstawicieli IV Dumy Rząd władzę „zabrał dosłownie z ulicy” i jednocześnie rządził w sposób instytucjonalnie skrępowany, gdyż w wielu materiach zależał od

³¹ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 32, 1 IV 1917, s. 14.

³² „Журналы заседаний Временного правительства”, № 16, 12 III 1917, s. 5.

³³ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 17, 13 III 1917, s. 6.

³⁴ А. Ф. Керенский, *Дневник политика*, Москва 2007, s. 274.

³⁵ *Ibidem*, s. 275.

rad delegatów robotniczych i żołnierskich³⁶, które *de facto* stanowiły realnie liczące się i funkcjonujące organy władzy państwowej. Poza tym, działalność Rządu Tymczasowego skorelowana była z ciągłą walką z coraz bardziej radykalną opozycją partii socjalistycznych³⁷. Możliwość dobrania kryteriów oceny działalności Rządu Tymczasowego w zakresie zarządu sprawami kolejowymi w pierwszej fazie rewolucji zostaje bardzo utrudniona, co oczywiście powoduje, że jest to możliwe do przeprowadzenia.

Kontynuując te rozważania w kontekście oceny działań podjętych w zakresie spraw kolejowych w okresie marzec-kwiecień 1917 r. należy zauważyć, że działania te były niejako charakterystyczne dla Rządu Tymczasowego i wpisywały się w wytyczne tego organu, które sformułował on w *Komunikacie Rządu Tymczasowego o mianowaniu Ministrów pierwszego obywatelskiego Rządu/Gabinetu i o programie jego działalności*³⁸. Zgodnie z nimi w kraju nie należało podejmować większych reform, a jedynie zarządzać państwem do momentu zwołania Zgromadzenia Narodowego. To powodowało, że na samym początku wszelka działalność reformatorska została niejako zahamowana i odłożona w czasie. Niestety zostało to połączone z likwidacją znacznej części administracji bezpieczeństwa, bez koncepcji zastąpienia jej nowymi formami. Tak było właśnie z likwidacją oddziałów ochrony i bezpieczeństwa na kolei, które utożsamiane były z carskimi organami represji. Likwidacja Głównego Komitetu ds. ochrony kolei i jego lokalnych ekspozytur sprawiły, że podróże stały się niebezpieczne (niektóre linie były niekontrolowane), a w kwestii zakupu biletów – funkcjonował czarny rynek. Likwidując ten organ nie zauważono tego, że w systemie carskim organy bezpieczeństwa pełniły nie tylko funkcje represyjne, ale również administrujące. W związku z tym w początkowej fazie utracono niejako kontrolę nad kolejami, choć w dalszej fazie rewolucji Rząd Tymczasowy ciągle próbował odzyskiwać jej pełnię. Kolejnym zagadnieniem, związanym z kwestią bezpieczeństwa była sprawa dyscypliny pracy. Sama rewolucja doprowadziła do redefinicji układu pracodawca-pracownik, a właściwie do zachwiania tej relacji. W imię zasad sprawiedliwości i walki z przejawami uścisku wywodzącego się z dawnego ustroju, pracownik pozostawał nieskrępowany żadnymi normami kontroli ze strony podmiotu zatrudniającego. W ten sposób kadry kolei stały się pewnego rodzaju samozarządzającą się masą, co tylko zwiększało stan anarchii. Zręcznym zamysłem była organizacja komitetów kontrolujących, które tworzyły mechanizm przywracania porządku, choć i one często stawały się platformą walki zrewoltowanych robotników przeciw funkcjonującym regułom. Z pola widzenia nie może uchodzić również fakt, że *sensu largo* system rosyjskich kolei do przewrotu bolszewickiego 1917 r. był pewnego rodzaju konglomeratem publiczno-prywatnych powiązań, co w wielu aspektach krępowało państwu jednostronne kształtowanie sytuacji na kolei.

Mimo tych problemów, same próby i intencje w zakresie zmian i zarządzania kolejami przez Ministerstwo Dróg Transportu należy uznać za pozytywne. Nikołaj

³⁶ A. Bosiacki, H. Izdebski, *Konstytucjonalizm rosyjski. Historia i współczesność*, Kraków 2013, s. 101.

³⁷ L. Schapiro, 1917. *The Russian Revolutions and the Origins of Present-Day Communism*, Worcester 1984, s. 60.

³⁸ Сборник указов и постановлений Временного Правительства. 1917, Выпуск 1, s. 7.

Niekrasow jako inżynier praktyk i wykładowca akademicki był aktywnym i odpowiednio przygotowanym do swojej funkcji ministrem. Analizując dzienniki posiedzeń Rządu Tymczasowego z omawianej epoki wyraźnie widać, że to jedna z najaktywniejszych osób obejmujących to stanowisko w Rządzie. To m.in. z jego inicjatywy urzędnicy Ministerstwa Dróg Transportu kierowali odwiedzinami amerykańskiej misji w Rosji³⁹. Jako szef rosyjskich kolei zdawał sobie sprawę, że bez sprawnego nimi zarządzania żadna zmiana w tragicznym położeniu kraju nie może się udać. Uwzględniając zarysowane wyżej warunki rewolucyjne i wojenne, Ministerstwo Dróg Transportu utrzymało ciągłość i stałą działalność kolei, a same wzorce zarządzania wykorzystywane, czy wypracowane przez rewolucyjne władze zostały w wielu aspektach zaimplementowane przez bolszewików po przejściu przez nich władzy⁴⁰.

The activities of the Provisional Government in the sphere of administration management, infrastructure and rail transport in revolutionary Russia in March and April 1917

This article is an attempt to comprehensively present the activities of the Provisional Government in the sphere of administration management, infrastructure and rail transport in revolutionary Russia in March and April 1917 during the so-called "First government". At that time, the matters of rail transport were a key issue in the context of the process of ordering the state and in the context of the war. The author analyzes the activities of the Ministry of Road Transport such as personal matters, administrative and institutional changes and the issue of rail safety, the current management of the affairs of railways, and the issue of fleet management.

Keywords: The Provisional Government, revolution, transport, railroad

Die Tätigkeit der russischen provisorischen Regierung im Bereich der Verwaltung, der Infrastruktur und des Bahntransportes im März und im April 1917

Der vorliegende Artikel hat zum Ziel die Darstellung der Tätigkeit der russischen provisorischen Regierung im Bereich der Verwaltung, der Infrastruktur und des Bahntransportes im März und im April 1917, also während der sog. ersten Regierung. In diesem Zeitraum die mit dem Bahntransport verbundene Sachen spielten bei der Verwaltung vom Land und in Zusammenhang mit dem Krieg eine besondere Rolle. Der Verfasser analysiert die Tätigkeit des Ministeriums für Straßen und Transport in den folgenden Aspekte: Personalangelegenheiten, administrativ-institutionellen Veränderungen und Sicherheitssachen an der Bahn, laufende Verwaltung der Bahnangelegenheiten und Flottenmanagement. Diese Analyse basiert auf die Tagesbücher von Sitzungen der russischen provisorischen Regierung.

Schlusswörter: provisorische Regierung, die Revolution, der Transport, die Bahn

³⁹ „Журналы заседаний Временного правительства”, № 66, 29 IV 1917, s. 53.

⁴⁰ Zob. В. С. Виргиский, Возникновение железных дорог в России, Москва 1949.

Les actions du Gouvernement Provisoire dans le domaine de la gestion d'administration, d'infrastructure et de transport ferroviaire en Russie révolutionnaire en mars et avril 1917

Le présent article est un essai de présenter de manière complexe les actions du Gouvernement Provisoire dans le domaine de la gestion d'administration, d'infrastructure et de transport ferroviaire en Russie révolutionnaire en mars et avril 1917, pendant le première gouvernement.

A ce moment-là les affaires de transport ferriviaire étaient une question significative dans le contexte de gérer d'état et mener la guerre. L'auteur analyse des aspects d'activité de Ministère de Transport Routiers tels que les affaires personnelles, les changements administratives-institutionnels et l'affaire de la sécurité sur le chemin de fer, la gestion actuelle des affaires de chemin de fer et du matériel roulant. Cette analyse est basé sur les journaux de réunions du Gouvernement Provisoire.

Mots-clés: Gouvernement Provisoire, révolution, transport, chemin de fer

MATEUSZ HÜBNER

TORUŃ / UMK

mphbner@gmail.com

Awanse instytucjonalne czy kariera polityczna wojewody Michała Grażyńskiego na polskim Górnym Śląsku w latach 1926–1939

Awans w polityce polega na objęciu przez polityka wyższego od dotychczas piastowanego stanowiska w administracji państwowej bądź wewnątrzpartyjnej. Taka osoba staje się wyrazicielem ugrupowania, które reprezentuje lub większości, która go wyłoniła. W przypadku posiadania wyjątkowych przymiotów i zasług określających autorytet, zyskuje ona możliwość autorskiego wpływu na realizowaną linię polityczną. Przykładem takiego polityka w skali ogólnopolskiej jest Józef Piłsudski. Od jego nazwiska pochodzi nazwa orientacji politycznej, zwanej piłsudczykowską lub sanacyjną, której reprezentantem w przyznanej Polsce części Górnego Śląska był wieloletni (1926–1939) wojewoda – Michał Grażyński.

Analiza przedstawia wpływ autorskiego programu wojewody Grażyńskiego na sytuację polityczną w specyficznym regionie, jakim był w okresie międzywojennym polski Górny Śląsk. Wyjątkowość tą określały: górnośląska autonomia w ramach państwa polskiego oraz silna więź Ślązaków z wyznaniem rzymskokatolickim, która nie pozostała bez wpływu na przebieg kariery politycznej Michała Grażyńskiego. Była ona przełomem dla jego najbliższego otoczenia, które zyskało możliwość wpływania na rządy w województwie śląskim.

Działalność swą Michał Grażyński opierał na angażowaniu się w pracę licznych górnośląskich instytucji i organizacji o charakterze politycznym, kulturalnym, społecznym i wychowawczym. Wspierał je poprzez przyznawanie specjalnych subsydiów ze środków wojewódzkich. Wspomniane zabiegi złożyły się na przebieg kariery politycznej sanacyjnego wojewody, którego osiągnięcia na polu rozwoju oświaty, nauki i kultury przyczyniły się do rozwoju województwa śląskiego

Zadając pytanie o przymioty, które decydowały o karierze Grażyńskiego na polskim Górnym Śląsku, zauważyć można kontrowersje związane z działalnością piłsudczykowskiego wojewody – rzutujące do dnia dzisiejszego na ocenę jego postaci. Skuteczność Grażyńskiego jako polityka była w dużej mierze wynikiem bezkompromisowości, która przejawiała się w bezwzględnej walce z opozycją polityczną. Na tym tle widoczne jest to, w jaki sposób sanacyjna koncepcja rządów autorytarnych, której wykonawcą na terenie województwa śląskiego był Grażyński, wpłynęła na jego karierę polityczną w okresie trzynastoletnich rządów. W tym ujęciu zawiera się jej niejednoznaczne oblicze.

Artykuł jest wynikiem analizy badawczej przeprowadzonej w ramach niepublikowanej pracy licencjackiej (pt. „Polityka oświatowa i kulturalna wojewody Michała Grażyńskiego na polskim Górnym Śląsku w latach 1926–1939”), obronionej 30 czerwca 2015 r. w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Słowa kluczowe

Michał Grażyński, awanse instytucjonalne, kariera polityczna, województwo śląskie, autonomia śląska, sanacja, piłsudczyk i piłsudczycy, Związek Naprawy Rzeczypospolitej, II Rzeczpospolita, oświata, nauka, kultura i gospodarka

Urząd wojewody w Polsce to najwyższe stanowisko w ramach administracyjnego podziału terytorialnego kraju. W epoce średniowiecza do zadań osoby zajmującej to miejsce należało – przede wszystkim – dowodzenie siłami zbrojnymi¹. Współcześnie wojewoda, działając w imieniu rządu, zarządza województwem. Występująca w obrębie jednostek terytorialnych hierarchia (województwa składają się z powiatów, a powiaty z gmin) tworzy szczeble awansów samorządowych, których uzyskiwanie kreuje indywidualne kariery. Problemem widocznym przed wojną wyraźniej niż obecnie była niemożność przejścia od stanowisk zajmowanych w samorządach z wyboru oddolnego do stanowisk w administracji rządowej, zajmowanych z nominacji partyjnej. Bycie wojewodą – podobnie jak ministrem – wynikało nie z kolejnego awansu, lecz ze wskazania partyjnego, idącego kanałami administracji rządowej. Wojewoda z jednej strony posiada najwyższą władzę terenową, a z drugiej – musi ściśle wykonywać dyspozycje rządu.

Model uzyskiwania awansów nie wpisuje się więc w porządek osiągnięcia coraz wyższych pozycji w administracji i wojsku. Obie te dziedziny łączy potrzeba działania zdyscyplinowanego. Umiejętności te posiadali – jak to określał Florian Znaniecki – „ludzie czynu”. Za przykład podać można karierę wojskową Józefa Piłsudskiego, który przed I wojną światową nie posiadał stopnia wojskowego w armii żadnego z państw zaborczych. Po rozpoczęciu walk, gdy oddany był idei budowy polskiej siły zbrojnej przy państwach centralnych, mianowany został brygadierem przez dowództwo armii cesarsko-królewskich Austro-Węgier (XI 1914)². Nie uzyskiwał kolejnych, odpowiednio wyższych stopni w wojskowej hierarchii armii Habsburgów. Austro-Węgry w wyniku czteroletniego konfliktu przestały istnieć, natomiast brygadier Piłsudski otrzymał w odrodzonej Rzeczypospolitej buławę Marszałka Polski (14 XI 1920)³. W ten sposób objął najwyższą pozycję w hierarchii Wojska Polskiego, pomijając niższe szczeble. Wydarzenie to stanowiło efekt specyficznych okoliczności, tj. budowy niepodległej II RP. Było ono również wyrazem uznania niepodważalnych zasług Piłsudskiego w procesie odzyskiwania i utrwalania polskiej niepodległości. Powiązanie marszałka z autorstwem „Cudu nad Wisłą” wskazywało, że stanowisko to, należało mu się. Rządzący w Polsce od maja 1926 roku obóz piłsudczykowski wielokrotnie odwoływał się w propagandzie do aurytety Marszałka Piłsudskiego. Ten najbardziej znany wzór osobowy wskazuje, że awanse na najwyższych szczeblach powiązane są przede wszystkim z dorobkiem politycznym i zdarzeniami historycznymi wielkiej wagi.

¹ J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski. Do połowy XV wieku*, t.1, Warszawa 1964, s. 128.

² B. Urbankowski, *Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg*, Poznań 2014, s. 176.

³ W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Warszawa 2002, s. 99.

Podobnie sytuował się zwolennik Piłsudskiego – Michał Grażyński. Dnia 28 sierpnia 1926 roku został on nominowany przez prezydenta RP – Ignacego Mościckiego – na urząd wojewody śląskiego⁴. Na polski Śląsk przybył kilka dni później, tj. 5 września⁵. Przed objęciem tego urzędu Michał Grażyński nie sprawował żadnego stanowiska w ramach polskiej administracji terytorialnej na Górnym Śląsku. Prezydencka nominacja była więc dla niego awansem motywowanym politycznie, a nie urzędniczo. Fakt ten wynikał z analogicznych do obsady urzędu ministra składowych: urzędy te mają wymiar polityczny, a zarazem wymagają kompetencji do rządzenia, w szczególności wiedzy z zakresu prawa i historii współczesnej. W przypadku stanowiska wojewody potrzebna jest również wiedza dotycząca wszystkich zarządzanych lokalnie dziedzin. W skład realiów politycznych wchodzi także, dalekie od upublicznienia, działania służb specjalnych, a w szczególności wywiadu i kontrwywiadu. Awanse Grażyńskiego posiadały taki kontekst.

Wojewoda, o którym mowa nie urodził się Ślązakiem, lecz pochodził z Małopolski. Wzbudzało to kontrowersje wśród znacznej części górnośląskiej społeczności, przywiązanej do regionalnych, specyficznie tradycji i wartości. Decyzja o nominacji była jednak przemyślana. Piłsudczycy nie popełnili błędu, jakim byłaby marginalizacja problematyki górnośląskiej, obecna w polityce wszystkich kolejnych rządów II Rzeczypospolitej. Powszechna była świadomość istotnej roli, jaką odgrywał Śląsk w historii Polski, a w szczególności przemysł Górnego Śląska w gospodarce młodego państwa polskiego. W realiach związanych z jego odbudową problematyka górnośląska nabrała odrębnego od całego Śląska charakteru, ponieważ polskie aspiracje terytorialne mogły dotyczyć ówczesnie tylko Górnego Śląska.

Doniosłego charakteru nabierało występowanie prawnego zróżnicowania w obrębie powołanego w ramach II Rzeczypospolitej województwa, które tworzyły dwa historyczne regiony: cieszyński (należący przed I wojną światową do Austro-Węgier) oraz górnośląski (stanowiący część przedwojennego prusko-niemieckiego Górnego Śląska)⁶. Nakładały się na to postanowienia Statutu Organicznego (15 VII 1920)⁷, nadającego województwu śląskiemu autonomię w ramach II RP, a także rozstrzygnięcia Polsko-Niemieckiej Konwencji Górnośląskiej (genewskiej), którą podpisano 15 maja 1922 roku⁸. Postanowienia zawarte w tych dokumentach utrudniały pełniejszą integrację województwa śląskiego z państwem polskim, a kresowe położenie regionu w ramach Rzeczypospolitej, powodowało szczególne zagrożenie niemieckim rewizjonizmem. Występujące trudności sprawiały, że niedozwonne stawało się znalezienie utalentowanego administratora, którym okazał

⁴ J. Łączewski, *Michał Grażyński (1890–1965). Sylwetka polityka*, Częstochowa 2000, s. 55.

⁵ *Ibidem*, s. 56. W. Musialik, *Michał Grażyński (1890–1965). Biografia polityczna*, Opole 1989, s. 104.

⁶ M. W. Wanatowicz, *Dzieje najnowsze – po 1918 roku. Województwo śląskie (1922–1939)*, [w:] *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 238–239.

⁷ Dz.U. 1920 nr 73 poz. 497. Ustawa Konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r. zawierająca statut organiczny Województwa Śląskiego.

⁸ Polsko-niemiecka konwencja Górno-Śląska zawarta w Genewie dnia 15-go maja 1922 r. [Zbiory Śląskiej Biblioteki Cyfrowej]. Zob. także L. Ręgorowicz, *Wykonanie polsko-niemieckiej Górnośląskiej konwencji zawartej w Genewie 15 maja 1922 roku w zakresie szkolnictwa*, Katowice 1961.

się Michał Grażyński, który w chwili nominacji miał zaledwie 36 lat. Droga zawodowa, którą przebył, okazała się łańcuchem kolejnych funkcji, prowadzących do powierzenia mu urzędu wojewódzkiego. Mimo, że nie stanowiła ona rezultatu typowych awansów instytucjonalnych, to złożyła się na całokształt kariery politycznej Grażyńskiego. Okres poprzedzający prezydencką nominację w brzemienisty sposób zaważył na dalszych jego losach jako polityka. Nie szedł on drogą kariery partyjnej, ale sięgnął po zawsze znaczącą pracę w służbach specjalnych.

Powstanie II RP przerwało XIX-wieczną tradycję awansów instytucjonalnych. Główną przyczyną było pojawienie się własnej państwowości oraz grupy wojskowych posiadających ogromne zasługi w odzyskaniu niepodległości i walce o granice. Mimo to, wielu żołnierzy i urzędników, mających praktykę działania w okresie zaborów, mogło wykorzystać swoje doświadczenia zawodowe. Wymagano jedynie podpisania deklaracji wierności Niepodległej Polsce (dotyczyło to nawet profesorów szkół akademickich). Tak też działo się w województwie śląskim, utworzonym prawnie w 1920 roku, na mocy wspomnianego Statutu Organicznego. W praktyce polska administracja przejęła kontrolę nad całym regionem dopiero 22 czerwca 1922 roku. Sytuacja ta stwarzała warunki do przyspieszonych karier politycznych i urzędniczych. Przed Grażyńskim było aż czterech wojewodów śląskich: Józef Rymer, oraz – powiązani z chrześcijańską demokracją – Antoni Schultis, Tadeusz Koncki i Mieczysław Bilski⁹.

Michał Grażyński urodził się 12 marca 1890 roku w Gdowie w chłopskiej rodzinie Kurzydłów¹⁰. Wspomniane nazwisko przyjęte zostało przez jego rodzinę po śmierci matki (stało się to trzy lata po narodzinach przyszłego wojewody) – Marii z domu Zastawniak. Ojciec, również Michał, był nauczycielem w miejscowej szkole ludowej, której absolwentem został jego syn. Ten edukację wyższego szczebla kontynuował w krakowskim gimnazjum św. Anny. Był zdolnym uczniem, co potwierdzają bardzo dobre oceny uzyskiwane w czasach szkolnych. Po ukończeniu gimnazjum odbył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pasję i pracowitość łączył z talentem, ukazując predyspozycje do pozostania w nauce. Potwierdzeniem tego jest uzyskanie dwóch doktoratów: z filozofii (w ramach historycznej specjalizacji) oraz nauk prawnych¹¹. Zdolności przyszłego wojewody dostrzegali profesor Stanisław Kutrzeba, który pełnił rolę opiekuna naukowego Michała Grażyńskiego na Wydziale Prawa krakowskiej uczelni.

Wspomniany w powyższym akapicie profesor poznał wojewodę zanim ten rozpoczął studia. Na łamach nieformalnego organu sanacji na Górnym Śląsku, „Polski Zachodniej”, wspominał, że młody Grażyński imponował przygotowaniem do studiów i sprecyzowanymi zainteresowaniami, których przedmiot stanowiły stosunki handlowe Polski ze Śląskiem w okresie rządów króla Zygmunta I Starego¹². W pierwszej kolejności Grażyński podjął studia historyczne, zakończone uzyskaniem doktoratu z filozofii za rozprawę: „Reformy monetarne w Polsce w latach

⁹ E. Długajczyk, *Sanacja śląska*, Katowice 1983, s. 57.

¹⁰ W. Musiałik, *Wojewoda śląski Michał Grażyński wobec Polaków i Niemców*, [w:] Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku, Opole 2001, s. 55.

¹¹ W. Zieliński, *Michał Grażyński 1890–1965. Wojewoda śląski*, Katowice 1986, s. 4.

¹² „Polska Zachodnia”, nr 267, 29 IX 1936.

1526–1528 i ich geneza” (studia historyczne mieściły się ówczesnie w ramach Wydziału Filozoficznego). Zdobytą wiedzę upowszechniał on publikując w czasopiśmie oraz wygłaszając odczyty. Zdecydował się podjąć pracę nauczycielską w gimnazjum w Stanisławowie. Wydawało się, że rojújącej pomyslnie karierze naukowej Michała Grażyńskiego nie przeszkodzi nawet wybuch I wojny światowej. W 1914 roku znalazł się jednak w szeregach armii Austro-Węgier. Ciężko ranny nie brał udziału w walkach już w kolejnym roku. Zdecydowany na dalsze kształcenie, wrócił na UJ. Tam podjął studia prawnicze, które rozpoczął kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

Stanisław Kutrzeba widział w Grażyńskim następcę: „umiówanie wiedzy i zdolności jego naukowe i pedagogiczne pozwalały spodziewać się, że będzie doskonałym profesorem i rzetelnym uczonym”¹³. Namawiał go do podjęcia pracy badawczej z dziedziny historii prawa polskiego. Początkowo zabiegi te przynosiły efekty. Świadczy o tym fakt, że Grażyński został asystentem profesora Kutrzeby na Wydziale Prawa UJ. Funkcję tę pełnił przez dwa lata (między 1921 a 1923 rokiem)¹⁴. W tym okresie: obronił doktorat z prawa (30 września 1922 roku), prowadził ćwiczenia dla studentów, którzy następnie trafiali na seminarium profesora Kutrzeby oraz przygotowywał pracę habilitacyjną o służbie wojskowej w czasach rządów dynastii Piastów. Dnia 1 września 1922 roku został adiunktem Archiwum Ziemińskiego w Krakowie¹⁵. Profesor Kutrzeba wspomina, że kiedy Grażyński „przeszedł do służby archiwalnej w Archiwum Ziemińskim w Krakowie, gdzie pracował jako adjunkt, bardzo z jego pracy zadowolony ówczesny dyrektor generalny Archiwów Państwowych dr Józef Paczkowski, oceniając jego zdolności organizacyjne, chciał go przeznaczyć do pracy nad organizowaniem nowo tworzonej w Polsce archiwów, gdy dr Grażyński niespodziewanie rzucił tę pracę – poszedł znów na swój ukończony Śląsk”¹⁶.

Mówienie o powrocie, a nie przybyciu Michała Grażyńskiego na Górny Śląsk nie jest pomyłką. Już w okresie wspomnianym przez Stanisława Kutrzebę, wojewoda przedkładał obowiązki pełnione w tym regionie ponad działalność naukową. W miejscu tym o raz pierwszy znalazł się w 1920 roku. Stanowiło to rezultat działalności w Wojsku Polskim, a konkretnie – w prowadzącym działalność wywiadowczą Oddziale II Sztabu Generalnego, w ramach którego od 1919 roku Grażyński był porucznikiem. Oddział ten odesłał go do pracy w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) Górnego Śląska, chociaż prosił on o skierowanie na front wojny polsko-bolszewickiej¹⁷. O tej decyzji zdecydowało doświadczenie, jakie Grażyński zdobył w okresie pełnienia funkcji wiceprzewodniczącego Głównego Komitetu Plebiscytowego dla Spisza i Orawy. Mimo, że dorobek jego pracy przekreśliła decyzja mocarstw o przyznaniu większości spornego terenu oraz Śląska Zaolziańskiego Czechosłowacji (podjęta na konferencji w Spa – lipiec 1920), to młode i niepewne przyszłości państwo potrzebowało administratorów. Szczególnie doty-

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*. Zob. także: W. Musiałik, *Michał Grażyński...*, s. 72.

¹⁵ J. Łączewski, *op. cit.*, s. 49.

¹⁶ „PZ”, nr 267, 29 IX 1936.

¹⁷ W. Musiałik, *Michał Grażyński...*, s. 30.

czyło to obszaru Górnego Śląska, na którym zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego wyznaczono plebiscyt. Mieszkańcy zostali wezwani do opowiedzenia się w głosowaniu za przynależnością regionu do Polski lub Niemiec. Napięta sytuacja prowadziła do starć zbrojnych pomiędzy obiema stronami. Michał Grażyński wziął czynny udział w II i III Powstaniu Śląskim. W okresie powstańczej działalności był kolejno: szefem referatu organizacyjnego Centrali Wychowania Fizycznego, zastępcą szefa sztabu w Dowództwie Obrony Plebiscytu oraz szefem sztabu Grupy Operacyjnej „Wschód”. Pełnione funkcje formalnie związane były wyłącznie z działalnością wojskową, określoną militarną rywalizacją o sporny region.

Najważniejsze polityczne funkcje pełnił ówczesnie Wojciech Korfanty – działacz tradycyjnie cieszący się dużą popularnością na Górnym Śląsku chadecji. Sprawował on funkcje polskiego komisarza plebiscytowego oraz dyktatora w III Powstaniu Śląskim. Jego działalności nie akceptował Michał Grażyński, którego odmienne poglądy, a także ambicje wyznaczały aspiracje do wywierania wpływu na decyzje polityczne. Przyszły wojewoda był orędownikiem zbrojnego przyłączenia całego górnos Śląskiego regionu do Polski, czemu sprzeciwiał się Korfanty – wierzący w przychylność zachodnich aliantów dla polskich postulatów. Przyniosło to konflikt, którego rezultatem było oskarżenie – w okresie III Powstania Śląskiego – Grażyńskiego i kilku jego najbliższych współpracowników o bunt przeciwko polskiej władzy powstańczej, którą reprezentował Korfanty¹⁸. Dnia 10 maja polski przywódca Górnego Śląska nakazał, aby powstańcy powrócili do „normalnego życia”¹⁹, co było równoznaczne z zaprzestaniem walk i powrotem do pracy. Uzasadniał to, zawartym w rezultacie pośrednictwa Francji, rozejmem z Niemcami. Nie wierzył w to rozwiązanie Grażyński ani jego zwolennicy. Sceptycyzm piłsudczyków uzasadniony był wobec braku przychylności Wielkiej Brytanii, której premier David Lloyd George skrytykował w Izbie Gmin polską politykę, określając ją jako metodę stwarzania faktów dokonanych. Za przykład przywołał powstańczy zryw na Górnym Śląsku oraz tzw. bunt Żeligowskiego z października 1920 roku – bez którego nie byłoby możliwe zjednoczenie terenów Wileńszczyzny z państwem polskim. Na tym tle zwraca uwagę rozkaz do powstańców, który ukazał się tego samego dnia, co nakaz Korfantego. Wezwano do wykonania polecenia przywódcy Górnego Śląska, jednak zastrzeżono, że powstańcom „nie wolno [...] zapominać, że walka nie jest skończona. Podstępny wróg gotuje się do odwetu. Na wasz czyn czekają z niecierpliwością wasi bracia w niezajętych powiatach, którym zagraża jarzmo pruskie. Nie wolno więc nam spocząć. W szeregach powstańczych musi w dalszym ciągu wrzeć praca nad organizacją i umocnieniem się w zajętych częściach kraju. Musimy być ciągle silni i gotowi do odparcia ataków wroga. Gdy przyjdzie czas i rozkaz pójdziemy dalej, na walkę z wrogiem dla oswobodzenia reszty naszej ziemi”²⁰. Rozkaz ten wydano z inicjatywy dowódcy powstańczej Grupy „Wschód” Karola Grzesika oraz Michała Grażyńskiego. Czy wskazania w nim zawarte można traktować jako świadectwo rozbudzonych aspiracji Michała Gra-

¹⁸ Por. M. Grażyński, *Walka o Śląsk. Fragmenty wspomnień sierpień 1920 – czerwiec 1921, Katowice 1931* oraz *Wojciecha Korfantego „Marzenia i zdarzenia”*, oprac. W. Zieliński, Katowice 1984.

¹⁹ „Powstaniec”, nr 4, 12 V 1921. Cyt. za: J. Łączewski, *op. cit.*, s. 33.

²⁰ *Ibidem*, s. 33–34.

żyńskiego, które miałyby realizować kosztem Korfantego? Na tym etapie relacji z dyktatorem III Powstania Śląskiego wydaje się, że pobudki ambicjonalne miały jeszcze drugoplanowe znaczenie. Ważniejsze było zróżnicowanie w wymiarze światopoglądowym, które charakteryzowało obu działaczy niepodległościowych. Wówczas to Wojciech Korfanty był rozpoznawalnym i cieszącym się uznaniem Ślązaków politykiem, a przyszły wojewoda pozostawał dla większości anonimowy. Prawdopodobnie jednak sytuacja ta była główną przyczyną stopniowo narastającej w Grażyńskim frustracji, która przekształcała się w personalną niechęć do Korfantego, co – w konsekwencji – przekroczyło ramy ideowych rozbieżności. Nie jest jednak pewne, czy już w opisywanym okresie przyszły wojewoda dostrzegał w Korfantym główne zagrożenie w osiągnięciu własnych awansów instytucjonalnych czy kariery politycznej. Trudno zakładać, by tego typu ambicji nie przejawiał. Byłoby to sprzeczne z zaangażowaniem i charakteryzującym go poświęceniem.

Kolejne wydarzenia historyczne wykazały zasadność poglądów Grażyńskiego, ponieważ walki powstańcze nie wygasły z racji podejmowanych przez Niemców działań zaczepnych. Tarcia personalne były ostrzejsze. Wojciech Korfanty odwołał bliskiego Grażyńskiemu ppłka – Macieja Mielżyńskiego – z funkcji kierownika Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych III Powstania Śląskiego. Odpowiedzią wojewody i jego stronników było zainspirowanie delegacji, która udała się do dyktatora powstania, w celu przekonania go, aby przekazał kierownictwo insurekcji Karolowi Grzesikowi. Ten po rozmowie z Korfantym miał być rzekomo przeświadczony, że uzyskał od dyktatora zgodę na własną kandydaturę, co byłoby równoznaczne z ustąpieniem Korfantego. Jednak – w ocenie przywódcy insurekcji – nie było to zgodne z prawdą. Korfanty uważał, że do Grzesika skierował jedynie ironiczne pytanie, czy „czuje się na siłach”, by przejąć kierownictwo wojskowe²¹. Zdaniem Grażyńskiego, Grzesik uzyskał warunkową aprobatę, dlatego zachęcał go do przejścia dowództwa. W kolejnych latach Grażyński tłumaczył działania własne oraz zwolenników tym, iż „podejmowana [...] akcja była aktem woli ratowania ruchu powstańczego, zagrożonego rozprężeniem²². Nie zmienia to tego, że w wyniku podejmowanych działań Grażyński wraz ze stronnikami został aresztowany z inicjatywy obawiającego się utraty władzy Korfantego. Oskarżeni byli sądzeni, ale nie zostali skazani.

W wyniku konfliktu, latem 1921 roku, Grażyński – w stopniu kapitana – opuścił Górny Śląsk i wrócił do Krakowa²³. Mogłoby się wydawać, że został on skompromitowany, co byłoby równoznaczne z koniecznością porzucenia aspiracji do uzyskiwania kolejnych, wyższych szczebli instytucjonalnych, a nawet kariery politycznej. Stało się jednak odwrotnie. Grażyński zyskał autorytet we własnym środowisku (piłsudczyków), które cechowała niechęć do polityki Korfantego. Przyniosło to efekt w kolejnych latach.

Powrót na Górny Śląsk, o którym wspomniał na łamach „Polski Zachodniej” profesor Kutrzeba, przybrał ramy innej niż dotychczas działalności. Miała ona

²¹ *Wojciecha Korfantego...*, s. 60–63.

²² M. Grażyński, *op. cit.*, s. 61–62. Cyt. za: H. Rechowicz, *Wojewoda śląski dr Michał Grażyński*, Warszawa-Kraków 1988, s. 38.

²³ W. Zieliński, *op. cit.*, s. 12; J. Łączewski, *op. cit.*, s. 39; H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 42.

charakter niejawny. Opierała się na realizacji celów „dwójki”, czyli polskiego wywiadu i kontrwywiadu. W latach 1923–1924, przez osiem²⁴ lub dziesięć²⁵ miesięcy, Michał Grażyński działał w przyznanej Niemcom części Górnego Śląska (reencji opolskiej, którą na mocy uchwały pruskiego Landtagu z 14 października 1919 podniesiono do rangi prowincji górnośląskiej). Odbywało się to kosztem obowiązków pełnionych w Archiwum Ziemskim w Krakowie oraz na UJ, niezależnie od dobrych rezultatów w ich wypełnianiu. W ten sposób przedłożył karierę w instytucji polskiego wywiadu ponad pracę naukową. Celem Grażyńskiego było zdobywanie i przekazywanie informacji o polityce rządu niemieckiego wobec Polaków zamieszkujących prowincję górnośląską. Działalność ta wymagała pełnego poświęcenia, dlatego często korzystał on z urlopów w pracy na uczelni, wykorzystując w pełni talent organizacyjny w ramach programowej działalności wywiadowczej. Pobyt na terytorium niemieckiej części Górnego Śląska był dla niego – jako powstańca – szokiem, odcisnął się na psychice wojewody. Niewykluczone również, że wpłynął w sposób zasadniczy na dalsze jego losy jako polityka. Niektórymi wnioskami z pobytu w niemieckiej części górnośląskiej dzielnicy dzielił się publicznie w artykułach publikowanych na łamach „Przeglądu Współczesnego”²⁶. W swoich pracach zawierał pesymistyczny obraz, w którym zauważalny był nastój rozgoryczenia. Stanowiło to rezultat opuszczania – po 1922 roku – prowincji górnośląskiej przez większość patriotycznie ustosunkowanej polskiej ludności. Było to konsekwencją obaw związanych z możliwością represji ze strony władz niemieckich, jak i napiętnowania przez niemieckie organizacje społeczno-polityczne. W efekcie mniejszość polska na obszarze niemieckiego Górnego Śląska nie miała sprawnych organizatorów, a pozostała ludność polskojęzyczna (w głównej mierze robotnicy przemysłowi) była narażona na germanizację²⁷. Niezależnie od spostrzeżeń Grażyńskiego, trudno o precyzyjną prezentację jego działalności na terenie prowincji górnośląskiej. Pewne jest, że dążył on do wzmocnienia obecnego tam polskiego żywiołu. Nie wiadomo również, czy już w tym okresie wiązał określone nadzieje z możliwością dalszej działalności, a w perspektywie kariery, na terenie Górnego Śląska. Jest też możliwe, że działalność wywiadowczą traktował jako punkt wyjścia do awansów lub kariery na ogólnopolskim szczeblu. Założyć można istnienie jeszcze innej hipotezy, zgodnie z którą działalność wywiadowczą przyszły wojewoda ł postrzegać mógł przez pryzmat własnych ambicji. Zmuszony do opuszczenia Górnego Śląska w rezultacie konfliktu z Korfantym, miał okazję do kontynuowania patriotycznej działalności w duchu własnych koncepcji ideowych. Z niemieckiej części Górnego Śląska powrócił pod koniec 1924 roku, obejmując – w styczniu 1925 roku – funkcję dyrektora departamentu Ministerstwa Reform Rolnych²⁸.

Był to zaskakująco szybki awans w karierze zawodowej Grażyńskiego. Wydaje się, że umożliwiło to poparcie Oddziału II, w którym obecni byli piłsudczycy,

²⁴ W. Musialik, *Michał Grażyński...*, s. 77.

²⁵ H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 44.

²⁶ W. Zieliński, *op. cit.*, s. 12.

²⁷ W. Musialik, *Michał Grażyński...*, s. 75.

²⁸ H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 44.

bliscy Grażyńskiemu ze względu na propagowaną orientację polityczną. Na inne przesłanki wskazuje Władysław Zieliński, którego zdaniem Michał Grażyński jako powstaniec śląski oraz polski działacz narodowy, pracujący w części górnośląskiej dzielnicy przyznanej Niemcom, aspirował do miana znawcy problematyki śląskiej. Być może w kręgach piłsudczyków uznano, że awans na to wysokie stanowisko urzędnicze przygotowuje go do pełnienia pierwszoplanowych stanowisk w administracji polskiego Górnego Śląska²⁹.

Prawdopodobnie w tym okresie w sposób coraz wyraźniejszy klarowały się plany Grażyńskiego na przyszłość, które zdecydowały o przebiegu jego dalszej kariery zawodowej. W ostatnich dniach lutego 1925 roku napisał do siostry Zofii o pracy w Ministerstwie, w którym „urzędowanie od świtu do zmroku nie służy ani zdrowiu, ani wewnętrznemu rozwojowi”³⁰. Czy słowa te świadczą o tym, że już wówczas myślał o karierze polityka, a może był to przejaw chęci powrotu do pracy naukowej? Pewne jest to, że pretekst do zmian stanowiły problemy zdrowotne, którymi tłumaczył decyzję o porzuceniu pracy w Ministerstwie, czego konsekwencją był wyjazd na leczenie do uzdrowiska w Rabce. Pobyt ten pozbawił Grażyńskiego możliwości dostępu do materiałów archiwalnych, na których miał oprzeć pracę habilitacyjną. Następstwem tego był pomysł zmiany tematu rozprawy habilitacyjnej na „Proces województwa krakowskiego w XIV w. w świetle statutów małopolskich Kazimierza Wielkiego i najstarszych krakowskich ksiąg sądowych”. Decyzja ta uzyskała akceptację profesora Kutrzeby. Praca została przygotowana w ciągu kilku miesięcy. Jesienią – 1925 roku – Grażyński przedstawił ją na posiedzeniu Wydziału Filozoficzno-Historycznego Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Przyszły wojewoda śląski nie znalazł jednak czasu ani na opublikowanie pracy, ani na dokończenie przewodu habilitacyjnego³¹, bowiem w pełni oddał się polityce. Było to świadectwem tego, że – niezależnie od przejawiania pewnych ambicji naukowych – Grażyński nadzieje wiązał przede wszystkim z działalnością polityczną, a decyzja o niedokończeniu przewodu habilitacyjnego stanowiła wyraz rezygnacji z drogi do kariery naukowej, mimo że długo wydawało się, iż do niej przyszedł wojewoda był predestynowany.

Konsekwencją powstańczej przeszłości, ale także wyrazem rozbudzonych ambicji politycznych było członkostwo w Związku Powstańców Śląskich (ZPŚl.). W listopadzie 1924 roku Grażyński został wiceprzewodniczącym Organizacji, a w kolejnych latach (po przewrocie majowym) – honorowym przewodniczącym³². Ideowo zaangażowany był w działalność polskiego harcerstwa, zostając w 1931 roku przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP). Jego związek z harcerstwem oddają słowa wypowiedziane przez Michała Grażyńskiego – już jako wojewodę śląskiego – w 1927 roku w ramach uroczystości przyrzeczenia harcerskiego w Chwałowicach: „praca harcerska musi się ułożyć w promieniu trzech zasadniczych idei: miłości do Boga, myśli państwowej wpływającej z uko-

²⁹ W. Zieliński, *op. cit.*, s. 14.

³⁰ Cyt. [w:] J. Łączewski, *op. cit.*, s. 49.

³¹ W. Zieliński, *op. cit.*, s. 14 oraz J. Łączewski, *op. cit.*, s. 49.

³² K. Nowak, *Bez kompleksów. Wokół myśli śląskiej wojewody Michała Grażyńskiego*, [w:] *Oni zdecydowali na Górnym Śląsku w XX wieku*, red. J. Mokrosz, M. Węcki, Katowice-Rybnik 2014, s. 29.

chania narodu oraz życia opartego na prawdzie”. Wojewoda wyraził również nadzieję, by „ruch harcerski na Śląsku stał się jednym z wielkich motorów moralnego odrodzenia społeczeństwa, a to przez kształcenie charakterów i potęgowanie ofiarności w służbie ogółu”³³. Poszukując odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule artykułu, zauważyć można, że dyscyplina, którą Grażyński wynosił z poczucia wspólnoty z polskim harcerstwem, mieściła się w jego charakterze. Przekładała się ona na sukcesy odnoszone przez sanacyjnego wojewodę jako polityka. Pozwalała na przetrwanie trudności i nieuniknionych chwil zwątpienia, związanych ze wspomnianą koniecznością opuszczenia Górnego Śląska w wyniku konfliktu z Wojciechem Korfantym. Sprawiała też, że nie załamał się wobec dostrzeżenia osłabienia żywiołu polskiego w prowincji górnośląskiej, co było równoznaczne z zanikaniem idei powstańczej.

W środowisku piłsudczykowski Michał Grażyński stał się jednym z ważniejszych przedstawicieli, tzw. lewicy sanacyjnej. Wszedł w skład utworzonego w czerwcu 1926 roku Związku Naprawy Rzeczypospolitej (ZNRz). Nie była to jednak struktura, która miała decydujące znaczenie w kolejnych rządach RP, chociaż Przemysław Waingertner przypisał „Naprawie” miano wpływowej „mafii politycznej”³⁴. Związek Naprawy Rzeczypospolitej ustępował przede wszystkim środowisku, tzw. pułkowników, posiadającym w latach 1926–1935 decydujący wpływ na życie publiczne w państwie polskim. „Naprawa” nie była więc najważniejszym narzędziem w działalności Grażyńskiego, które mogłoby ułatwić wojewodzie śląskiemu uzyskiwanie kolejnych awansów instytucjonalnych, bądź rozwój kariery politycznej. Poza tym, uzyskując nominację na urząd wojewody na polskim Górnym Śląsku, osiągnął apogeum. Pełniejsze zaangażowanie w działalność „Naprawy” byłoby zasadne jedynie wobec jawnie postulowanych ogólnopolskich aspiracji Grażyńskiego. Będąc wojewodą śląskim, nie miał czasu na działalność w wymiarze ogólnopolskim, choć tego typu ambicje posiadał. Potwierdzają to niektóre fragmenty artykułów publikowanych na łamach prorządowej prasy. Z uwagi na to, zaangażowany był przede wszystkim w prace górnośląskich organizacji kombatanckich oraz społecznych, w szczególności Związku Powstańców Śląskich. „Naprawa” umożliwiła jednak Grażyńskiemu zdobycie urzędu wojewódzkiego na terenie autonomicznego polskiego Górnego Śląska.

W pierwszym numerze wydawanego przez działaczy „Naprawy” czasopisma „Przełom” (30 V 1926 roku) czytamy, że sytuacja na Śląsku „mogłaby ulec radykalnej zmianie, gdyby na czele województwa stanął człowiek energiczny, o szerokich horyzontach państwowych, uczciwy i niepartyjny. Gdyby taka osoba potrafiła od razu sparaliżować robotę destrukcyjną Niemców i analogiczną p. Korfanteo, stan rzeczy na Śląsku uległby radykalnej zmianie. Do tego wzdychają masy ludu śląskiego, którym obce są wszelkie hasła dzielnicowego separatyzmu”³⁵. Grażyński idealnie wpisywał się w ten paradygmat. Był oddanym zwolennikiem orientacji piłsudczykowskiej i reprezentowanej przez jej zwolenników linii politycznej. Znanym był jako przeciwnik Wojciecha Korfanteo, do którego niechętnie odnosił się

³³ Cyt. [w:] J. Łączewski, *op. cit.*, s. 150.

³⁴ Por. P. Waingertner, „Naprawa” 1926–1939. Z dziejów obozu pomajowego, Warszawa 1999.

³⁵ Cyt. [w:] H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 55–56.

też Józef Piłsudski. Brał udział w II i III Powstaniu Śląskim, dlatego mógł претендовать do miana obrońcy żywiołu polskiego przed zagrożeniem niemieckim. Do tego dochodziła działalność wywiadowcza na obszarze niemieckiej części Górnego Śląska. Zapewne nie był jedynym kandydatem, ale wobec przedstawianych kryteriów zasadność nominacji nie pozostawiała wątpliwości. Nie wiadomo, czy nominację traktował jako apogeum sukcesów w działalności politycznej. Ze względu na młody wiek, nie wydaje się, by zostając wojewodą uznał, że jego marzenia się spełniły. Jeżeli przejawiał większe ambicje, to praktyczną działalność, zmierzającą w kierunku ich realizacji, uniemożliwiałoby aktywne zaangażowanie się w bieżące sprawy województwa śląskiego. Niewykluczone, że była to kalkulacja. Grażyński mógł bowiem uznać, że więcej straciłby na zaangażowaniu się w ogólnopolską politykę rządową, ponieważ II Rzeczpospolitą charakteryzował brak politycznej stabilizacji.

Michał Grażyński okazał się najdłużej urzędującym wojewodą II RP przed zamachem majowym. Innym piłsudczykowski wojewodom nie było dane pełnienie władzy wojewódzkiej niemal w całym okresie rządów sanacji. Świadczy to o tym, że Grażyński był dobrym politykiem. W innym przypadku, nie utrzymałby się na pełnionym stanowisku przez 13 lat. Ambicjom politycznym towarzyszyła pasja, zaangażowanie i konsekwencja z jaką wypełniał powierzone obowiązki. Charakter oparty o te przymioty oddają słowa Władysława Zielińskiego, który twierdzi, że: „jego gruntowne wykształcenie humanistyczne znajdowało wyraz w kulturze słowa. Pisywał i przemawiał bardzo sugestywnie, a jego sposób wypowiedzi genetycznie wiązał się z tradycją literatury romantycznej, wiarą w ludzi, w ich siły i umiejętności, możliwości realizacji idei wielkich, potrzebnych społeczeństwu. Być może optymizm, jaki cechował wypowiedzi Grażyńskiego, oparty zresztą na realnych podstawach materialnych, dawał mu śmiałość w sformułowaniu i co ważniejsze w urzeczywistnianiu wielu koncepcji, co sprawiało, że Śląsk pod jego rządami szybkimi krokami nadrabiał zapóźnienia do nowoczesności”³⁶. Pogląd ten koresponduje z opinią Kutrzeby o predyspozycjach Michała Grażyńskiego do kariery naukowej. Okoliczności sprawiły, że musiał dokonać jednoznacznego wyboru. Zdecydował się na politykę. Nie ulega jednak wątpliwości, że pracowitość, która znalazła wyraz w zamiłowaniu do nauki, stanowiła podłoże zdolności organizacyjnych. Przyczyniły się one do wszechstronnego rozwoju oświaty, nauki i kultury na polskim Górnym Śląsku, programowo opieranych przez Grażyńskiego na patriotycznych wartościach³⁷. Bliski współpracownik sanacyjnego wojewody – Roman Lutman – stwierdził na łamach „Zarania Śląskiego” w 1936 roku, że Michał Grażyński „zdołał wytworzyć u siebie [na Śląsku] własne życie kulturalne i naukowe, które zajmuje obecnie poważne stanowisko we współczesnym życiu kulturalnym Polski jako najruchliwsze pod tym względem środowisko regionalne spośród innych środowisk w państwie, pozbawionych własnej wyższej uczelni. Dlatego obchód dziesięciolecia rządów wojewody Grażyńskiego na Śląsku jest równocześnie świętem kultury śląskiej, która dzięki Niemu znalazła warunki i możliwości

³⁶ W. Zieliński, *op. cit.*, s. 16.

³⁷ Stenogram, III Sejm Śląski, pos. 37, 17 I 1934 [Śląska Biblioteka Cyfrowa].

wszechstronnego rozwoju”³⁸. Brak zgody władz centralnych na powołanie wyższej uczelni był jedynym z niewielu niepowodzeń wojewody Grażyńskiego w dziedzinie kulturalno-oświatowej.

Analiza działalności Michała Grażyńskiego i próba udzielenia odpowiedzi na pytanie: „czy jego droga stanowiła przykład awansów instytucjonalnych, czy kariery politycznej?” nie zwalnia z konieczności przedstawienia zagadnień związanych z postępowaniem sanacyjnego wojewody, które uznaje się za szokujące. Kontrowersje wzbudzało eliminowanie antysanacyjnej opozycji w drodze administracyjnych szykan. Działania te były wpisane w ogólnopolską koncepcję autorytarnych rządów sanacji. Boddźcem była również ambicja, kreująca przekonania, które Grażyński przyjmował jako określone paradygmaty. Cieniem położył się stosunek wojewody Grażyńskiego do Wojciecha Korfatego, który rzutuje na także współczesną ocenę jego postaci. W stosunku do Korfatego, sanacyjny wojewoda był nieprzejednany. Nie szukał kompromisu z liderem chrześcijańskiej-demokracji na Śląsku³⁹. Stanowiło to konsekwencję urazów wynikających ze wspomnianych zadrażnień z okresu walk powstańczych, a także z przeświadczenia, że Korfanty był przeszkodą na drodze realizacji wizji politycznej obozu piłsudczykowskiego. Sanacyjny wojewoda obawiał się również o własny wizerunek, ponieważ po 1926 roku przedstawiany był przez propagandę obozu rządzącego w województwie śląskim, jako główny bohater z okresu powstańczych walk. W tej wizji nie mieścił się Wojciech Korfanty. Obrazują to słowa Mariana Orzechowskiego, który uznał, że celem piłsudczyków było „rozwanie legendy o polityku nieprzejednanym wobec Niemców [Korfantym], zawsze i wszędzie działającym jedynie w obronie polskich interesów narodowych, bezkompromisowym, kierującym się stałymi zasadami ideowo-moralnymi trybunie ludowym, polityku »czystych rąk«”⁴⁰. Dlatego Korfantomu zarzucano bliskie związki z niemieckimi przemysłowcami – nastawionymi antypolsko. W efekcie przywódca chadecji na polskim Górnym Śląsku został postawiony przed Sądem Marszałkowskim (1927). Głównym zarzutem były nadużycia podatkowe oraz pobieranie środków finansowych od zdominowanego przez Niemców Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych. Sąd orzekł, że pobieranie subsydiów przez Wojciecha Korfatego od niemieckich przemysłowców „nie licowało z godnością pośła i publicyści”⁴¹. W 1930 roku Korfanty – wobec ogólnopolskich działań piłsudczyków – trafił do twierdzy brzeskiej, w której spędził trzy miesiące. W 1935 roku, w obawie przed kolejnymi represjami piłsudczykowskich władz, opuścił Polskę i wyemigrował do Czechosłowacji. W kwietniu 1939 roku powrócił do kraju. Nie okazało się to jednak dobrą decyzją. Aresztowany zmarł 17 sierpnia 1939 roku⁴² w niejasnych okolicznościach w więzieniu w Warszawie. Działania wobec Wojciecha Korfatego odbywały się nie tylko za wiedzą, ale i z inicjatywy wojewody Grażyńskiego. Ten nie zjawiał się

³⁸ „Zaranie Śląskie”, R. XIII, 1936, z.3, s. 153.

³⁹ H. Rechowicz, *op. cit.*, s. 69.

⁴⁰ M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 286.

⁴¹ W. Zieliński, *Wstęp*, [w:] *Wojciecha Korfatego...*, s. 14.

⁴² *Ibidem*, s. 16.

nawet fna pogrzebie Korfantego, który przybrał postać manifestacji patriotycznej. Był to szczególnie trudny okres działalności Michała Grażyńskiego, który jedynie do pewnego stopnia uzasadnić można walką polityczną, charakteryzującą dwudziestolecie międzywojenne w Polsce.

Mniejsze kontrowersje wzbudza również stosunek wojewody Grażyńskiego do mniejszości niemieckiej na polskim Górnym Śląsku i państwa niemieckiego. Sanacyjny wojewoda opowiadał się za retorsyjną polityką wzajemności wobec Niemiec. Kolidowało to z odprężeniem w stosunkach z rządem w Berlinie, widocznym po przyjęciu polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy (26 I 1934). Kolidyze przejawiały się w postaci konfliktów ze zmieniającymi się rządami w Warszawie, a w szczególności z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem – na tle stosunku do zachodniego sąsiada⁴³. Definitywnie uniemożliwiało to Grażyńskiemu osiągnięcie awansu na szczebel ogólnopolski w karierze politycznej. Nieprzejdany stosunek charakteryzował Grażyńskiego w stosunku do Czechosłowacji, w której – jak większość piłsudczyków – nie dostrzegał możliwości oparcia dla Rzeczypospolitej. Poparł aneksję Śląska Zaolziańskiego oraz terenów Spisza i Orawy (1938), co uzasadniano – nie bez racji – zbrojnym przejściem przez Czechosłowację Zaolzia w 1919 r. oraz wywieraną przez rząd w Pradze presją dyplomatyczną w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Wybrany czas na „rewindykację” okazał się niefortunny, ponieważ tło rozpadu Czechosłowacji stanowiła ekspansjonistyczna polityka III Rzeszy. Wskazując na negatywne elementy w bezkompromisowości Grażyńskiego można wyciągnąć inny wniosek: cecha ta decydowała o powodzeniu sanacyjnego wojewody, które pozwoliło mu zasłynąć jako politykowi.

Wojewoda Grażyński nie przeszedł typowej drabiny awansów instytucjonalnych. Było to w pewnym stopniu konsekwencją specyfiki państwa polskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Odrodzone państwo polskie nie mogło liczyć na nadmiar utalentowanych administratorów, dlatego Michał Grażyński nie miał czasu na przygotowanie do pracy na stanowisku wojewody śląskiego. Doświadczenie zyskiwał w ramach bieżących obowiązków, które wypełniał sumiennie. Nie wpłynęło to negatywnie na obraz sanacyjnego wojewody, wręcz przeciwnie – przyniosło sukcesy we wszystkich dziedzinach. Dotyczyło to także – co współcześnie jest problematyczne – walki z opozycją polityczną. Skuteczność, którą przedstawiał jako polityk sprawiała, że można mówić o jego pomyślnej karierze, w której krótkotrwałym, ale i tragicznym finałem okazała się II wojna światowa. Napaść hitlerowskich Niemiec przyczyniła się do wzrostu popularności wojewody śląskiego, który miał opinię polityka o orientacji antyniemieckiej. Zdaniem Arkadiusza Adamczyka, Michał Grażyński inicjował sanacyjny program w kwestii niemieckiej⁴⁴. W efekcie, w pierwszych dniach II wojny światowej, uzyskał nominację na urząd ministra propagandy rządu RP, który – wobec trudnego położenia

⁴³ Jednym z rezultatów tego konfliktu było niedopuszczenie do odbycia manifestacji 5 tys. powstańców śląskich zrzeszonych w Związku Powstańców Śląskich. Manifestacja ta – zaplanowana na 3 V 1935 roku – miała być formą upamiętnienia wybuchu III Postania Śląskiego. Zob. J. Łączewski, *op. cit.*, s. 190.

⁴⁴ A. Adamczyk, *Granica na Odrze i Nysie oraz kwestia „ziem odzyskanych” w myśli politycznej środowisk piłsudczykowskich po 1939 r.*, [w:] *Nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia: ludzie – koncepcje – realizacja do 1989 r.*, red. M. Semczyszyn, T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2013, s. 222.

militarnego, w jakim znalazło się państwo polskie – sprawował wyłącznie nominalnie. Jako piłsudczyk nie mógł zaangażować się w emigracyjne życie polityczne w okresie wojny. Po dojściu do władzy Władysława Sikorskiego został bowiem wraz z innymi sanatorami osadzony w obozie karnym w Rothesay na wyspie Bute w Szkocji. W rządzonej przez komunistów Polsce tym bardziej nie było miejsca na kontynuowanie przerwanej kariery politycznej. Będąc przedstawicielem orientacji piłsudczykowskiej w kraju, musiał liczyć się z aresztowaniem. Jego powrót uniemożliwiał również wyznawany przez niego system wartości. Grażyński pozostał do końca życia na emigracji w Wielkiej Brytanii, oddając się działalności harcerskiej⁴⁵. Zmarł tragicznie, pod kołami samochodu, 10 grudnia 1965 roku w Londynie. Pozostawił pamięć kariery politycznej, która czyniła go „człowiekiem Śląska, nie z pochodzenia, lecz z ducha i czynu”⁴⁶.

Institutional promotion or political career? Michał Grażyński as voivode of the Silesian Voivodeship between 1926 and 1939

The promotion in politics is assuming a higher office in the administration of a country or a political party. A politician who has been promoted becomes the representative of their group or the majority of the group who have elected them. Moreover, if such a politician is a person of special characteristics and merits which determine their authority, they gain possibility to influence the policy of their group according to their individual plans. The good example of such a politician was Józef Piłsudski, the Polish statesman and the creator of a political movement called the Sanation. Michał Grażyński, a voivode of the Silesian Voivodeship between 1926 and 1939, was a representative of this movement in the Upper Silesia.

This article presents the influence of Grażyński's individual political plan on the political situation of the region of Upper Silesia in the interwar period. This region was specific/peculiar one due to being autonomous territory in the frontiers of the interwar Poland and the attachment of the Silesians to Catholicism, which influenced the Grażyński's political career. His career was a breakthrough for his supporters who gain possibility to affect the politics in Silesian Voivodeship.

The political activity of Grażyński was based on active work in numerous political, cultural, social and educational institutions in Upper Silesia, which were subsidized with the assets of voivodeship. Grażyński made a great contribution to development of Silesian Voivodeship.

The issue of special qualities which were crucial to Grażyński's political career is still very controversial. The effectiveness of his activities was the result of his inflexibility which could be observed, for instance, in his ruthless fight against political opposition. This attitude resulted from the idea of authoritarianism characteristic for the Sanation.

⁴⁵ Znamienny był wspomniany w tekście pozytywny stosunek Michała Grażyńskiego do harcerstwa. W 1936 roku otrzymał on honorową odznakę brytyjskiego skautingu „Srebrnego Wilka” za koncepcję wychowania harcerskiego i twórcze rozwijanie zasad ruchu skautowego Roberta Baden-Powella. Zob. J. Łączewski, *op. cit.*, s. 151. Po wybuchu II wojny światowej, w październiku 1939 r., Grażyński utworzył we Francji Naczelny Komitet Związku Harcerstwa Polskiego. W kwietniu 1940 r. zrzekł się funkcji przewodniczącego ZHP, ponieważ został powołany do Wojska Polskiego. W latach 1946–1960 był przewodniczącym Związku na uchodźctwie.

⁴⁶ „PZ”, nr 267, 29 IX 1936.

The article is the result of the analysis of unpublished baccalaureate thesis titled (in Polish) "Polityka oświatowa i kulturalna wojewody Michała Grażyńskiego na polskim Górnym Śląsku w latach 1926–1939", defended on the 30th of June, 2015 at Nicolaus Copernicus University in Toruń.

Key words: Michał Grażyński, institutional promotion, political career, Silesian Voivodeship, the autonomy of the Upper Silesia, the Sanation, Piłsudskiite, The Second Republic of Poland (interwar Poland), education, culture and economy

Institutionelle Beförderung oder politische Karriere vom Wojewode Michał Grażyński im polnischen Oberschlesien zwischen 1926–1939

Die Beförderung in der Politik ist immer mit der Übernahme einen höheren Posten in der staatlichen oder innerparteilichen Verwaltung verbunden. Ein solcher Politiker wird damals der Sprecher der Gruppierung, die er repräsentierte oder der Mehrheit, die ihn gewählt hat. Falls er die außergewöhnlichen Eigenschaften und Verdiensten, die seine Autorität bestimmen, besitzt, erlangt er die Möglichkeit selbständig über die Politik zu entscheiden. Das beste Beispiel für einen solchen Politiker war Józef Piłsudski. Von seinem Nachname entstammt der Name der politischen Orientierung – Sanacja. Der Vertreter dieser Orientierung im polnischen Oberschlesien war langjähriger (1926–1939) schlesischer Woiwode Michał Grażyński.

Die Analyse stellt der Einfluss des Autorenprogramms auf die politische Lage des polnischen Oberschlesien in der Zwischenkriegszeit dar. Diese Besonderheit wurde durch die Autonomie des Oberschlesiens in der polnischen Stadt und die starke Verbindung der Schlesier mit dem römisch-katholischen Glaubensbekenntnis bestimmt. Diese Merkmale hatten auch den Einfluss auf die politische Karriere von Michał Grażyński. Sie galt als eine Wende für seine vertrauten Menschen, weil sie den Regierungsstil in Oberschlesien beeinflussen konnten.

Michał Grażyński beruhte seine Aktivität auf die Arbeit in mehreren ober-schlesischen Institutionen und politischen, kulturellen, sozialen und erzieherischen Organisationen. Er unterstützte auch diese Organisationen und Institutionen mit den Zuwendungen aus der Woiwodschaftskasse. Diese Maßnahmen beeinflussten die politische Karriere von Grażyński. Seine Leistungen in der Bildung, Wissenschaft und Kultur trugen zur Entwicklung der Woiwodschaft bei.

Die Eigenschaften von Grażyński, die den Einfluss auf seine Karriere im polnischen Oberschlesien hatten, bringen die Kontroversen in seiner zeitgenössischen Beurteilung. Eine große Rolle spielte dabei die Kompromisslosigkeit in dem rücksichtslosen Kampf gegen politische Opposition. Daraus folgt, wie der autoritäre Regierungsstil – Annahme von Sanacja, die politischen Karriere beeinflusste. In dieser Auffassung wird ihr mehrdeutiges Gesicht dargestellt.

Der vorliegende Artikel gilt als das Ergebnis der Forschungsanalyse, die in der Rahmen von der nicht veröffentlichten Bachelorarbeit unter dem Titel: Bildung,- und Kulturpolitik vom Wojewode Michał Grażyński im polnischen Oberschlesien zwischen 1926–1939“ entstand. Sie wird am 30 Juni 2015 an der Mikołaj-Kopernik-Universität in Toruń verteidigt.

Schlusswörter: Michał Grażyński, die institutionellen Beförderungen, die politische Karriere, Woiwodschaft Schlesien, Die Autonomie von Schlesien, Sanacja, die Anhängern von Piłsudski, Związek Naprawy Rzeczypospolitej, Zweite Polnische Republik, die Bildung, die Wissenschaft, die Kultur, die Wirtschaft

Les promotions institutionnelles ou la carrière politique de voïvode Michał Grażyński en Haute-Silésie en Pologne pendant les années 1926–1939

Une promotion dans la politique est liée à une prise de la poste plus haute dans l'administration publique ou à l'intérieur de parti. Ce politique devient représentant d'un groupe politique ou la majorité ; qui l'a choisi. Quand il possède les traits et les mérites particulières – qui déterminent l'autorité – il gagne la chance d'influencer la ligne politique qu'il réalise. Un exemple de ce politique à l'échelle nationale était Józef Piłsudski, d'où vient le nom d'orientation politique, que l'on appelle « piłsudczyowska » ou d'assainissement. Michał Grażyński, le voïvode de de Silésie pendant plusieurs années (1926–1939) était représentant de cette orientation, dans la partie de Haute-Silésie, attribuée à la Pologne.

L'analyse montre un impact du programme de voïvode Grażyński sur la situation politique dans un région unique – la Haute-Silésie entre les deux guerres. L'unicité de ce région était déterminée par l'autonomie de Haute-Silésie dans le cadre de l'état polonais et un rattachement fort de Silésiens avec l'Église catholique romaine, qui a affecté le cours de la carrière politique de Michał Grażyński. Sa carrière politique était une percée pour son proche entourage, qui a gagné une possibilité d'influencer sur une gouvernance dans le Voïvodie de Silésie. Michał Grażyński a basé son activité sur son engagement au travail d'institutions et organisations politiques, culturelles, sociales et pédagogiques. Grażyński les supportait aussi en donnant subventions de finances régionaux. Ces actions ont été intégrées dans la carrière politique de ce voïvode d'assainissement dont réalisations dans le domaine de l'éducation, du science et de la culture ont influencé le développement du Voïvodie de Silésie.

Quand on considère les traits, qui décidaient de la carrière de Grażyński en Haute Silésie, on peut observer des controverses liées à l'activité du voïvode piłsudczykowski, qui à ce jour ont un influence sur un jugement de cette personnage. L'efficacité de Grażyński comme un politique a été causé en grande partie par son intransigeance, qui était apparent dans la lutte absolue contre l'opposition politique. Dans ce contexte on peut observer comment le concept du régime autoritaire d'assainissement, pratiqué par Grażyński dans le voïvodie de Silésie a affecté sa carrière politique en 13 ans de gouverner. Dans ce contexte on peut voir son visage ambigu.

L'article est la conséquence d'analyse de recherches menée dans le cadre de mémoire de licence non publié (intitulée « La politique de l'éducation et de la culture de voïvode Michał Grażyński en Haute Silésie pendant les années 1926–1939»), soutenu le 30 juin 2015 à l'université de Mikołaj Kopernik à Toruń.

Mots-clés: Michał Grażyński, promotion institutionnelle, carrière politique, Voïvodie de Silésie, autonomie de Silésie, assainissement, piłsudczyk, Association de Réparation de la République, Douzième République Polonaise, éducation, science, culture et économie

PAWEŁ WOŹNIAK

KRAKÓW / UJ

pawelwozniak.pr@gmail.com

Nadzieje i rozczarowania – polscy sportowcy na XI Nowożytnych Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku – analiza przypadków

Niniejszy artykuł dotyczy kwestii udziału polskich sportowców w XI Nowożytnych Igrzyskach Olimpijskich. Zgodnie z decyzją Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, gospodarzem wydarzenia był Berlin, stolica ówczesnej Trzeciej Rzeszy Niemieckiej. Igrzyska odbywały się pomiędzy 1 a 16 sierpnia 1936 roku. Polski Komitet Olimpijski zdecydował się wystawić do rywalizacji 113 sportowców (102 mężczyzn i 11 kobiet). W artykule poddano analizie przebieg konkurencji, w których wzięło udział dziewięciu polskich reprezentantów oraz wskazano osiągnięte przez nich wyniki. Wspomniane rezultaty zestawiono kolejno z opiniami specjalistów i korespondentów, opublikowanymi na łamach ówczesnej prasy. Omówiono postawy, m.in. Marii Kwaśniewskiej, Józefa Noji, Stanisławy Walasiewicz czy Władysława Karasia. W doborze tych osób zwracano uwagę na pokładane w nich przez polskie społeczeństwo nadzieje na wysokie wyniki. Brano również pod uwagę sytuacje, w których zdobycie medalu było pozytywnym zaskoczeniem.

Słowa kluczowe

Berlin, biegi, brązowy medal, „Czas”, igrzyska olimpijskie, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, jeździectwo, Władysław Karaś, Zdzisław Gozdawa Kawecki, Kazimierz Kucharski, Seweryn Kulesza, „Kurjer Warszawski”, Maria Kwaśniewska, lekkoatletyka, Międzynarodowy Komitet Olimpijski, Józef Noji, *Olympia*, Polski Komitet Olimpijski, protest, „Przegląd Sportowy”, reprezentacja, Leni Riefenstahl, Henryk Leliwa-Roycewicz, rywalizacja, rzut dyskiem, rzut oszczepem, srebrny medal, Stadion Olimpijski, strzelectwo, „Światowid”, Jadwiga Wajs, Stanisława Walasiewicz, Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego.

XI Nowożytne Igrzyska Olimpijskie – kolejna odsłona największego święta sportu, traktowanego przez wszystkich sportowców jako najważniejsze i najbardziej prestiżowe zawody na świecie – miały, zgodnie z decyzją Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego ogłoszoną 13 maja 1931 r., odbyć się w Berlinie, stolicy

ówczesnej demokratycznej Republiki Weimarskiej¹. Nie przypuszczano wówczas, iż zawody, o których mowa okażą się niezwykle kontrowersyjnym wydarzeniem, budzącym emocje nawet po upływie osiemdziesięciu lat. Stało się tak za sprawą zmiany władzy w Niemczech. Po jej przejściu przez Adolfa Hitlera oraz stopniowym podporządkowywaniu kolejnych dziedzin życia machinie nazistowskiej, cynicznemu zawłaszczeniu i wypaczeniu uległa również sama natura igrzysk, z jej podstawową ideą braterstwa i równości wszystkich narodów, społeczności, ras i systemów religijnych.

Ze względu na: problem upolitycznienia igrzysk i wykorzystania ich jako jednego z wielu czynników utrwalenia nazistowskiej dyktatury, kontrowersje na płaszczyźnie rasowej, aspekt organizacyjny berlińskiego turnieju wyznaczający pewne wzorce logistyczne, które wykorzystywano przez lata podczas przygotowań kolejnych zawodów olimpijskich, wymiar propagandowy, rozwiązania techniczne i medialne, przebieg poszczególnych konkurencji, grono oficjalnych gości (w tym monarchów, czołowych osobistości świata polityki oraz sportu, obserwujących olimpijską rywalizację z trybun) oraz przerażające doświadczenia II wojny światowej, za które odpowiedzialność ponoszą Niemcy (w tym także ludzie uczestniczący bezpośrednio w przygotowaniach turnieju), materia igrzysk olimpijskich rozegranych w stolicy Trzeciej Rzeszy doczekała się na zachodzie licznych opracowań². Spośród nich, polskiemu czytelnikowi znana jest przede wszystkim przywoływana już monografia brytyjskiego historyka Guya Waltersa, *Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen*, wydana w Polsce w 2008 r. Jest to sztandarowa praca omawiająca genezę, polityczne kontrowersje, przebieg zawodów, a w końcu skutki zimowych oraz letnich igrzysk, zorganizowanych w nazistowskich Niemczech. Znaczącymi źródłami wiadomości na temat „brunatnych” igrzysk są również: *Kronika sportu*, przygotowana pod redakcją Mariana Michalika, zawierająca

¹ Szczegółowo na temat okoliczności organizacji i przebiegu XI Igrzysk Olimpijskich. Zob. G. Walters, *Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen*, Poznań 2008; G. Młodzikowski, *Olimpiady ery nowożytnej. Idea i rzeczywistość*, wyd. II, Warszawa 1984.

² W tym miejscu warto przytoczyć kilka najważniejszych pozycji: R. Zach, *Die XI. Olympischen Spiele 1936 in Berlin. Sportliches Ereignis oder Propaganda?*, Norderstedt 2009; D. C. Large, *Nazi Games. The Olympics of 1936*, New York 2007; K. Kliem, *Sport in der Zeit des Nationalsozialismus. Entwicklung und Zielsetzung im höheren Schulwesen und in der Hitlerjugend*, Saarbrücken 2007; G. Walters, *Berlin games. How the nazis stole the olympic dream*, New York 2006; Ch. Hilton, *Hitler's Olympics. The 1936 Berlin olympic games*, Stroud 2006; A. Rippon, *Hitler's Olympics. The Story of the 1936 Nazi Games*, Barnsley 2006; *Enzyklopädie des Nationalismus*, hrsg. v. W. Benz, H. Graml, H. Weiss, Berlin 2001; S. D. Bachrach, *The Nazi Olympics. Berlin 1936*, Boston-New York-London 2000; M. Krüger, *Olympische Spiele in Deutschland: ausgefallen, mißbraucht, überschattet, gescheitert*, [in:] *Olympischer Sport. Rückblick und Perspektiven*, hrsg. v. O. Gruppe, Schorndorf 1997; V. Kluge, *Olympische Sommerspiele. Die Chronik I. Athen 1896 – Berlin 1936*, Berlin 1997; 1936. *Die Olympischen Spiele und der Nationalsozialismus. Eine Dokumentation. 1936. The Olympic Games and National Socialism. A Documentation*, hrsg. v. R. Rürup, Berlin 1996; H. Geyer, *Olympische Spiele 1896–1996. Ein deutsches Politicum*, Münster 1996; K. Melenthin, *Berlin 1936. Goebbels goes Olympia*, „Zeitung für Linke Debatte und Praxis”, 22.08.1996; K. A. Scherer, *100 Jahre Olympische Spiele. Idee, Analyse und Bilanz*, Dortmund 1995; *Olympia-Berlin. Gewalt und Mythen in den Olympischen Spielen von Berlin 1936*, hrsg. v. Th. Alkmeyer, G. Gebauer, E. König, A. Kühling, A. Richartz, S. Titze, Berlin 1987; H. J. Teichler, *Berlin 1936-ein Sieg der NS-Propaganda? Institutionen, Methoden und Ziele der Olympiapropaganda Berlin 1936*, „Stadion” 1976, H. 2, s. 265–306; R. D. Mandell, *The Nazi Olympics*, Urbana 1971; H. Bennett, *Sportpolitik im Dritten Reich. Aus den Akten der Reichskanzlei*, Schorndorf 1971.

rozdział poświęcony berlińskiej olimpiadzie oraz praca Davida Millera, *Historia igrzysk olimpijskich i MKOl*, która doczekała się na polskim rynku dwóch wydań³.

Pomimo istotnej rangi (zarówno sportowej, jak i politycznej) tematyka XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie nie znalazła jak dotąd w polskiej historiografii całościowego opracowania. W studiach poświęconych dziejom Niemiec (w których dominuje analiza zagadnień politycznych, gospodarczych oraz społecznych⁴) czy też w publikacjach dotyczących historii sportu⁵, zagadnienie to bywało niejednokrotnie pomijane, bądź opisywane zbyt skrótowo (np. poświęcano mu rozdział w skądinąd cennych opracowaniach dotyczących problematyki olimpijskiej i poszczególnych edycji igrzysk, artykułach lub publikacjach o charakterze leksykonowym). Aktualnie brakuje polskiej monografii poświęconej XI Igrzyskom Olimpijskim w Berlinie, która zbierałaby poddany obiektywnej analizie materiał na temat ich genezy, wpływu na relacje międzynarodowe, polskiego stanowiska wobec prób bojkotu całego przedsięwzięcia, jak też przebiegu zawodów i wyników zdobytych również przez szerokie grono polskich reprezentantów, startujących w czternastu konkurencjach.

W dostępnej dotychczas literaturze ważne miejsce zajmują wydawnictwa przygotowane na przestrzeni lat sześćdziesiątych i osiemdziesiątych⁶. Są to monografie poświęcone dziejom igrzysk olimpijskich, artykuły oraz publikacje o charakterze przyczynkowym. Warto podkreślić, iż w odniesieniu do igrzysk w Berlinie skupiają się one głównie na aspektach politycznych, społecznych lub propagandowych, w mniejszym zakresie dotykając wątków organizacyjnych, technicznych, przebiegu zawodów oraz wyników osiągniętych przez poszczególnych zawodników (również polskich). Ponadto znaczna ich część wykazuje wyraźnie pejoratywny stosunek wobec turnieju. Wpływ na takie postrzeganie interesujących mnie zawodów miała świadomość wydarzeń późniejszych, związanych z doświadczeniem wojny i ekspansywną polityką nazistowską. W takiej interpretacji igrzyska i postawa gospodarzy miały być zapowiedzią politycznych i militarnych celów Hitlera. Co

³ Zob. *Kronika sportu*, red. M. Michalik, Warszawa 1993, s. 390–406; D. Miller, *Historia igrzysk olimpijskich i MKOl. Od Aten do Pekinu 1894–2008*, Poznań 2008; idem, *Historia igrzysk olimpijskich i MKOl. Od Aten do Londynu 1894–2012*, wyd. II, Poznań 2012.

⁴ Zob. W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, wyd. III, Wrocław 2010; T. Kotłowski, *Niemcy. Dzieje państwa i społeczeństwa 1890–1945*, Kraków 2008; E. C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006; J. Krasuski, *Historia Niemiec*, wyd. II, Wrocław 2004; idem, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945*, wyd. IV, Poznań 1986; F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego*, Wrocław 1983; M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, Poznań 1980.

⁵ Zob. Z. A. Judycki, *Polscy sportowcy w świecie. Leksykon*, Warszawa 2014; B. Woltmann, J. Gaj, *Sport w Polsce 1919–1939*, Gorzów Wielkopolski 2007; L. Szymański, *Kultura fizyczna w polityce II Rzeczypospolitej*, Wrocław 1995; *Lekkoatletyka w Polsce 1919–1994*, red. B. Woltmann, Warszawa 1994; W. K. Osterloff, *Historia sportu*, Warszawa 1976; H. Młodzianowka-Jakubowska, *Rozwój wychowania fizycznego i sportu w Polsce w latach 1914–1944*, [w:] *Z dziejów kultury fizycznej w Polsce*, Warszawa 1967, s. 63–140; *40 lat polskiej lekkiej atletyki w cyfrach 1919–1959*, red. Z. Bill, Warszawa 1961.

⁶ Wyjątek od tego zakresu chronologicznego stanowi praca *Polska w Igrzyskach Olimpijskich*, przygotowana przez Władysława Dobrowolskiego – oficera Wojska Polskiego, szermierza oraz uczestnika igrzysk w Berlinie. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż ukazała się ona trzy lata po zakończeniu wojny, a pomimo to jest pozbawiona politycznych interpretacji Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Autor skupił się na stricte faktograficznym przedstawieniu wydarzeń związanych z igrzyskami. Zob. idem, *Polska w Igrzyskach Olimpijskich*, Jelenia Góra 1948.

ciekawe, pogląd ten odbiega od publikowanych w trakcie igrzysk relacji i komentarzy prasowych.

Spośród prac charakterystycznych dla wyżej wspomnianego zakresu chronologicznego należy wymienić kompendium Grzegorza Młodzikowskiego, *Olimpiady ery nowożytnej* (pierwsze wydanie ukazało się pod tytułem *20 olimpiad ery nowożytnej*). Książka przedstawia zarys dziejów nowożytnego ruchu olimpijskiego oraz igrzysk z lat 1896–1980 (letnich i zimowych). Autor, opisując interesujące mnie wydarzenie, dużo miejsca poświęcił jego genezie, polityce międzynarodowej i – osadzonych w jej realiach – kontrowersjach odnoszących się do prób bojkotu i odebrania Niemcom statusu gospodarza. Problematyka „brunatnych” igrzysk pojawia się również w następujących artykułach autorstwa Młodzikowskiego: *Ideologia – polityka – sport. Wybrane problemy* (w którym poddał analizie relacje pomiędzy polityką a ideą igrzysk olimpijskich, opierając je na ramach wyznaczonych przez systemy totalitarne XX wieku), *Berliński przyczynek do polityki MKOl* (zawierający analizę postawy MKOl wobec protestów przeciwko igrzyskom organizowanym w stolicy Trzeciej Rzeszy), *Brunatne kulisy Igrzysk XI Olimpiady* (przedstawiający cyniczne wykorzystanie idei olimpijskiej do promocji nazistowskiej ideologii) oraz *Paragraf aryjski – złowrogi symbol faszycyzacji sportu* (tekst odnoszący się do problemu podporządkowania i zideologizowania sportu przez włoski faszyzm i niemiecki nazizm)⁷.

Szczególny charakter posiada opracowanie Andrzeja Jucewicza, *Trzy olimpiady*, poświęcone igrzyskom organizowanym w Niemczech: zimowym w Garmisch-Partenkirchen 1936 oraz letnim w Berlinie 1936 i Monachium 1972. Wspomniana praca zawiera również syntetyczny opis dziejów niemieckich struktur sportowych i ich udziału w ruchu olimpijskim na początku XX wieku. Należy podkreślić, iż powyższa publikacja stanowi pierwszy obszerniejszy opis „igrzysk Hitlera” dostępny w polskiej literaturze. Nie może ona jednak pretendować do miana całościowego opracowania w/w tematu. Ponadto lektura ta jest w licznych miejscach pozbawiona obiektywizmu. Autor oceniał większość faktów z czysto politycznego punktu widzenia, doszukując się w nich szowinistycznego i wrogiego usposobienia niemieckich polityków oraz publiczności. Warto również wspomnieć o przygotowanym przez Jucewicza, we współpracy z Włodzimierzem Stępińskim leksykonie, *Chwała olimpijczykom. 1939–1945*. Przedstawia on sylwetki dwudziestu ośmiu polskich olimpijczyków, w tym także uczestników berlińskich igrzysk, którzy zginęli w trakcie II wojny światowej⁸.

Interesujący wydaje się artykuł Jerzego Kochanowskiego, *Olimpiady pełne polityki*, w którym wspomniany autor dokonuje przeglądu igrzysk, od pierwszych (zorganizowanych w Atenach) do dwudziestych piątych (odbywających się

⁷ Zob. G. Młodzikowski, *Olimpiady ery nowożytnej...*; idem, *20 olimpiad ery nowożytnej*, Warszawa 1973; idem, *Ideologia – polityka – sport. Wybrane problemy*, „Kultura Fizyczna”, nr 7, 1974, s. 267–268; idem, *Berliński przyczynek do polityki MKOl*, „Kultura Fizyczna” z. 8, 1971, s. 361–363; idem, *Brunatne kulisy Igrzysk XI Olimpiady*, „Dysk Olimpijski”, nr 8, 1970, s. 7–8; idem, *Paragraf aryjski – złowrogi symbol faszycyzacji sportu*, „Kultura Fizyczna”, nr 10, 1962 s. 737–742.

⁸ Zob. A. Jucewicz, *Trzy olimpiady*, Warszawa 1972; *Chwała olimpijczykom. 1939–1945*, oprac. A. Jucewicz, W. Stępiński, Warszawa 1968.

w Barcelonie). Wskazuje on na ich ściśle powiązanie z polityką – przede wszystkim międzynarodową. Znaczną część tekstu, która dotyczy igrzysk w Berlinie Jerzy Kochanowski poświęca tematyce ogromu inwestycji w infrastrukturę miejską i sportową. Ponadto skupia się na kwestiach wyciszania antysemitkiej retoryki i protestów przeciwko imprezie organizowanej w nazistowskich Niemczech⁹. Odniesienie do wymienionych wyżej polskich publikacji wymaga krótkiego komentarza: przywołane lektury opisują głównie konkretne aspekty związane z igrzyskami w Berlinie, poświęcając mało miejsca polskim reprezentantom i uzyskanym przez nich rezultatom.

Specyficznym materiałem prezentującym realia XI Igrzysk Olimpijskich są wspomnienia i listy sportowców biorących udział w tych zawodach. Wypada wymienić refleksje: lekkoatletki Jadwigi Wajs, szermierza Adama Papée oraz wioślarza Rogera Vereya. Zostały one wydane w formie artykułów, rozdziałów, bądź zwartych publikacji¹⁰. Przebiegu konkurencji dotyczyły również listy: Jadwigi Wajs, Kazimierza Kucharskiego czy Henryka Leliwy-Roycewicz, zamieszczone w „Przeglądzie Sportowym” i przywołane w pracy Andrzeja Jucewicza¹¹. Zwracają również uwagę relacje i analizy korespondentów, takich jak: Kazimierza Gryżewskiego, Stefana Sieniarskiego oraz Zygmunta Weissa, opublikowane w miesięczniku PKOl, „Dysk Olimpijski”¹².

Obecnie stopniowo ukazują się artykuły dotyczące różnych aspektów berlińskich igrzysk, jednak nie mogą one zastąpić ich całościowego obrazu, właściwego pracy monograficznej. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj aktywność dra Miłosza Stępińskiego, który od kilku lat podejmuje sukcesywne badania dotyczące „igrzysk Hitlera”. W swojej pracy wykorzystuje on przede wszystkim polskie i niemieckie materiały źródłowe. Opublikował już kilka artykułów analizujących m.in.: proces przygotowania igrzysk, próby pogodzenia ideałów olimpijskich z ideologią Trzeciej Rzeszy czy olimpijskie rozgrywki w piłkę nożną w Berlinie¹³.

⁹ Zob. J. Kochanowski, *Olimpiady pełne polityki*, „Wiedza i Życie”, nr 7, 1996, s. 39–43.

¹⁰ Zob. J. Wajs-Marcinkiewicz, *Wspomnienia i refleksje*, [w:] A. Bogusz, *Łódzcy olimpijczycy 1924–1984*, Łódź 1984, s. 214–217; A. Papée, *Moje cztery olimpiady* (4), „Dysk Olimpijski”, nr 12, 1970, s. 24–25; idem, *Na planszach czterech olimpiad*, Warszawa 1957; J. Wajsówna, *Z dyskiem przez świat*, Warszawa 1954; R. Verey, *40 000 kilometrów na skifie. Pamiętniki*, Warszawa 1957. Należy podkreślić, że w znakomitej większości, przywołane wyżej wspomnienia, przedstawiają obraz nieuczciwych Niemców, dążących do zwycięstwa za wszelką cenę, a nadto nieprzyjaźnie nastawionych do rywali z zagranicy.

¹¹ Zob. za: A. Jucewicz, *Trzy olimpiady...*, s. 48–54.

¹² Zob. Z. Weiss, *Garmisch-Partenkirchen i Berlin 1936*, „Dysk Olimpijski”, nr 7, 1972, s. 54–55; S. Sieniarski, *Najsmutniejsze igrzyska*, „Dysk Olimpijski”, nr 12, 1971, s. 18–20; K. Gryżewski, *Swastyki nad olimpijskimi kółkami*, „Dysk Olimpijski”, nr 8, 1968, s. 25; idem, *Swastyki nad olimpijskimi kółkami*, „Dysk Olimpijski”, nr 9, 1968, s. 23.

¹³ Zob. M. Stępiński, *Rola i zadania służb porządkowych w przygotowaniach do XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w lipcu 1936 roku w świetle akt w Archiwum Federalnym w Berlinie-Lichterfelde*, „Przegląd Zachodniopomorski”, z. 4, 2014, s. 229–254; idem, *Na drodze do XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Sport między ideałami ruchu olimpijskiego a polityką III Rzeszy*, cz. I, „Przegląd Zachodniopomorski”, z. 1, 2012, s. 11–44; idem, *Na drodze do XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Sport między ideałami ruchu olimpijskiego a polityką III Rzeszy*, cz. II, „Przegląd Zachodniopomorski”, z. 3, 2012, s. 41–62; idem, *Obraz XI Letniej Olimpiady 1936 roku na stronach tytułowych „Olympia Zeitung” - oficjalnego organu XI Igrzysk Olimpijskich 1936 w Berlinie* [w:] *Nowożytnie Igrzyska Olimpijskie w mediach polskich do 1936 roku*, red. P. Nowak, K. Stępiński, Lublin 2010, s. 89–99; idem, *Jesse Owens w świetle polityki informacyjnej III Rzeszy podczas XI Igrzysk Olimpijskich (na przykładzie „Pommersche Zeitung”*,

Opinie i wspomnienia Amerykanów przybyłych w sierpniu 1936 r. na igrzyska olimpijskie, przybliży artykuł Pauliny Sołuby. Autorka zaprezentowała atmosferę panującą w stolicy Trzeciej Rzeszy, widzianą oczyma zarówno amerykańskich sportowców startujących w zawodach (m.in.: pływaczki Velmy Dunn, sprinterów Jessego Owensa i Johna Woodruffa oraz pływaka Adolpha Kiefera), jak i: ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie Williama E. Dodda, pisarza Thomasa Wolfe'a czy nauczycielki Esther Myers. O znaczeniu Niemiec w ponad stuletniej historii igrzysk olimpijskich napisał Marek Andrzejewski, opierając się na klasyfikacjach medalowych. Autor wykazał, że w końcowym rankingu igrzysk letnich, reprezentanci Niemiec zwyciężyli tylko w 1936 r., jednak w statystykach zawodów zimowych triumfowali pięciokrotnie¹⁴.

Spośród artykułów dotyczących tematyki berlińskich igrzysk należy również wymienić opracowanie Waldemara Dorcza, który poddał analizie zagadnienie obecności polskich studentów wychowania fizycznego w Berlinie w sierpniu 1936 roku. Aspekt propagandowy niemieckiej olimpiady przybliżył Janusz Lachowski w artykule: *Film i sport na usługach propagandy: Olimpiada Leni Riefenstahl*. Częściowo do interesującej mnie tematyki odwołuje się także przyczynkowski tekst Grażyny Stachyry, w którym zebrane zostały wspomnienia polskich olimpijczyków, biorących udział w igrzyskach okresu międzywojennego – także tych z 1936 r.¹⁵

Wielu ważnych informacji na temat igrzysk w Berlinie dostarczają nowsze opracowania. Opisują one dziejów ruchu olimpijskiego na świecie i w Polsce, prezentując także w zakresie chronologicznym kolejne edycje igrzysk. Warto wspomnieć o kilku najważniejszych: *Od Aten do Sydney 2000*; *Wiek igrzysk. 1896–1996*; *100 lat igrzysk olimpijskich. Kronika 1896–1996*; *Kulisy Olimpiad od Aten do Barcelony*; *Starożytne i nowożytne igrzyska olimpijskie*; *Od Aten do Montrealu. Wyniki letnich igrzysk olimpijskich 1896–1976*¹⁶. Istotne są ponadto prace o charakterze

organu NSDAP w Prowincji Pomorze), „Zapiski Historyczne. Poświęcone Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich”, z. 3, 2010, s. 111–129; idem, *Piłka nożna na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie 1936 roku (w świetle „Albumu Olimpijskiego” - Olympia 1936. Die olympischen Spiele 1936)*, „Zapiski Historyczne. Poświęcone Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich”, z. 3, 2009, s. 95–117; idem, *Przygotowanie reprezentacji narodowej II RP na Letnie Igrzyska XI Olimpiady w Berlinie na łamach „Przeglądu Sportowego” - marzec-lipiec 1936 r.* [w:] *Polska kultura fizyczna i turystyka w czasach zaborów i II Rzeczypospolitej*, red. D. Dudek, Kraków 2009, s. 202–213; idem, *XI Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie w polskiej historiografii i w „Przeglądzie Sportowym” z 1936 roku*, cz. I, „Przegląd Zachodniopomorski”, z. 4, 2008, s. 51–69; idem, *XI Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie w polskiej historiografii i w „Przeglądzie Sportowym” z 1936 roku*, cz. II, „Przegląd Zachodniopomorski”, z. 1, 2009, s. 63–83.

¹⁴ Zob. P. Sołuba, *Igrzyska olimpijskie w Berlinie w roku 1936 w oczach przebywających w Niemczech Amerykanów*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica”, z. 92, 2014, s. 121–135; M. Andrzejewski, *Sport a polityka. Olimpijskie medale sportowców niemieckich (1896–2012)*, „Przegląd Zachodni”, nr 2, 2013, s. 233–248.

¹⁵ Zob. W. Dorcz, *Polscy studenci wychowania fizycznego w Berlinie 1936 roku*, „Kultura Fizyczna”, nr 9/12, 2011, s. 12–20; J. Lachowski, *Film i sport na usługach propagandy: Olimpiada Leni Riefenstahl*, [w:] *Nowożytne Igrzyska Olimpijskie w mediach polskich...*, s. 107–114; G. Stachyra, *Igrzyska okresu międzywojennego w radiowych wspomnieniach polskich olimpijczyków*, [w:] *Nowożytne Igrzyska Olimpijskie w mediach polskich...*, s. 115–122.

¹⁶ Zob. J. Lis, T. Olszański, *Od Aten do Sydney 2000*, Warszawa 2001; T. Olszański, M. Rotkiewicz, et al., *Wiek igrzysk. 1896–1996*, Warszawa 1997; *100 lat igrzysk olimpijskich. Kronika 1896–1996*, przeł. Z. Dutkowski et al., Warszawa 1996 – praca zawiera również rozdział, prezentujący w syntetyczny sposób udział polskich reprezentantów w poszczególnych edycjach igrzysk; P. Górski, K. Bazylow, M. Petruczenko, *Kulisy Olimpiad od Aten do Barcelony*, Warszawa 1992; Z. Porada, *Starożytne i nowożytne igrzyska olimpijskie*, Kraków 1980; W. K. Osterloff,

leksykonowym, zawierające biografie i zestawienia wyników uzyskiwanych przez polskich sportowców w trakcie igrzysk. Część z nich dotyczy wyłącznie tych olimpijczyków, którym udało się zdobyć medale – spośród wspomnianych publikacji wymienić można następujące tytuły: *Najlepsi z najlepszych. Polscy złoci medaliści olimpijscy; Od Paryża 1924 do Sydney 2000. Polscy medaliści olimpijscy i paraolimpijczy; Polscy medaliści olimpijscy*¹⁷. Kolejne opracowania traktują o wszystkich polskich zawodnikach biorących udział w igrzyskach. Najistotniejsze z nich to: *Olimpijczyki Drugiej Rzeczypospolitej; Sport olimpijski w Polsce 1919–1939. Biografie olimpijczyków; Leksykon olimpijczyków polskich. Od Chamonix i Paryża do Soczi 1924–2014; Letnie igrzyska olimpijskie; Od Adamczaka do Zastony. Leksykon lekkoatletów polskich okresu międzywojennego. Mężczyźni; Polscy olimpijczyki XX wieku (1924–2002); Księga sportowców polskich ofiar II wojny światowej 1939–1945; Olimpijczyki. Polscy sportowcy w latach 1924–1998; Miniatury czyli filigranowe portrety wielkich dam polskiego sportu. Polskie olimpijki z lat 1924–1994; Leksykon polskich olimpijczyków 1924–1984; Polscy olimpijczyki 1924–1984. Leksykon; cykl *Poczet polskich olimpijczyków 1924–1984*, ze szczególnym uwzględnieniem zeszytu drugiego, poświęconego m.in. zawodnikom startującym w Berlinie; *Laury olimpijskie. Polacy na letnich Igrzyskach Olimpijskich 1924–1976*¹⁸. Dostępne są także teksty zbliżone tematycznie do powyższych. Odnoszą się one jednak do skali regionalnej: miasta i województwa. Z ich grona wymienić można następujące tytuły: *Świętokrzyscy olimpijczyki; Sylwetki sportowe polskich olimpijczyków urodzonych na Kielecczyźnie; Ze Śląska na olimpijskie areny. Leksykon olimpijczyków śląskich; Olimpijczyki województwa śląskiego (1924–2010); Łódź olimpijska; Łódzcy olimpijczyki; Od Paryża do Aten. Ślązacy na igrzyskach, czyli olimpijskich wspomnień czar...; Bydgoscy olimpijczyki oraz medaliści mistrzostw świata i Europy; Radomscy olimpijczyki; Mały słownik biograficzny warszawskich olimpijczyków 1924–1976*¹⁹.*

W. Żróbnik, *Od Aten do Montrealu. Wyniki letnich igrzysk olimpijskich 1896–1976*, Warszawa 1977.

¹⁷ Zob. *Najlepsi z najlepszych. Polscy złoci medaliści olimpijscy*, red. K. Hądzulek et al., Warszawa 2001. W przypadku tej publikacji, szczególnie akcent należy położyć na rozdział traktujący o Stanisławie Walasiewicz, jedynej złotej medalistce (medal wywalczony został podczas IO w Los Angeles w 1932 roku), startującej w Berlinie. W. Duński, *Od Paryża 1924 do Sydney 2000. Polscy medaliści olimpijscy i paraolimpijczy*. *Encyklopedia ilustrowana*, Warszawa 2001; J. Lis, *Polscy medaliści olimpijscy*, Białystok 1985.

¹⁸ Zob. R. Wryk, *Olimpijczyki Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 2015, idem, *Sport olimpijski w Polsce 1919–1939. Biografie olimpijczyków*, Poznań 2006; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich. Od Chamonix i Paryża do Soczi 1924–2014*, wyd. III, Warszawa 2014; J. Marchewka, *Letnie igrzyska olimpijskie*, t. I–II, Toruń 2002–2005; H. Kurzyński, S. Pietkiewicz, M. Rynkowski, *Od Adamczaka do Zastony. Leksykon lekkoatletów polskich okresu międzywojennego. Mężczyźni*, Warszawa 2004; B. Tuszyński, *Polscy olimpijczyki XX wieku (1924–2002)*, t. I, A–M, Wrocław 2004; idem, *Polscy olimpijczyki XX wieku (1924–2002)*, t. II, N–Ż, Wrocław 2004; idem, *Księga sportowców polskich ofiar II wojny światowej 1939–1945*, Warszawa 1999; A. Pawlak, *Olimpijczyki. Polscy sportowcy w latach 1924–1998*, Kraków 2000; eadem, *Miniatury czyli filigranowe portrety wielkich dam polskiego sportu. Polskie olimpijki z lat 1924–1994*, Warszawa 1995; Z. Głuszek, *Leksykon polskich olimpijczyków 1924–1984*, Warszawa 1999; idem, *Polscy olimpijczyki 1924–1984. Leksykon*, wyd. IV, Warszawa 1988; *Poczet polskich olimpijczyków 1924–1984*, z. 2, Los Angeles '32, Berlin '36, Londyn '48, Helsinki '52, Melbourne '56, red. K. Dajbor et al., Warszawa 1984; J. Lis, *Laury olimpijskie. Polacy na letnich Igrzyskach Olimpijskich 1924–1976*, Warszawa 1980.

¹⁹ Zob. Świętokrzyscy olimpijczyki, red. M. Michniak, A. Pawłowski, Kielce 2011; A. Rak, *Sylwetki sportowe polskich olimpijczyków urodzonych na Kielecczyźnie*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Kultura Fizyczna”, z. 10, 2011, s. 171–200; H. Marzec, *Ze Śląska na olimpijskie areny. Leksykon olimpijczyków*

Warto wreszcie zwrócić uwagę na biografie publikowane na łamach czasopisma „Wychowanie Fizyczne i Sport” w ramach cyklu *Słownik Biograficzny WF*. Znajdziemy wśród nich również materiały poświęcone zawodnikom biorącym udział w Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie, m.in.: Zdzisławowi Kaweckiemu, Janowi Wrzosekowi, Władysławowi Karasiowi, Jadwidze Wajs, Sewerynowi Kuleszy, Klemensowi Biniakowskiemu, Władysławowi Dobrowolskiemu oraz Józefowi Noji²⁰. Cenne będą ponadto zwarte publikacje o charakterze biograficznym, dotyczące konkretnych olimpijczyków, np. *Zapomniana olimpijka. Julia Wojciechowska-Senfleben (1915–1986)* oraz *Józef Noji – sportowiec patriota*²¹.

Celem niniejszego artykułu jest próba przedstawienia udziału polskich sportowców w XI Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie i skonfrontowania ich postawy oraz osiągniętych wyników z oczekiwaniami społeczeństwa. Wyrazem nadziei pokładanych w zawodnikach były prognozy i komentarze publikowane w polskiej prasie okresu międzywojennego. Publicyści specjalizujący się w tematyce sportowej, próbując wskazać na medalowe szanse rodzimych olimpijczyków, uwidaczniali pragnienia oraz poczucie zaufania wspólnoty narodowej względem reprezentacji. Czy polskim reprezentantom udało się sprostać tym oczekiwaniom? Oczywiście w formie artykułu nie sposób zaprezentować rezultatów wszystkich polskich zawodników. Z uwagi na to dokonałem wyboru dziewięciu postaci, w których społeczeństwo upatrywało największe szanse na wysokie wyniki lub takich, które sprawiły niespodziankę, przywołując z niemieckiej stolicy olimpijski medal.

Przygotowując niniejszy artykuł korzystałem z obfitego materiału źródłowego, którym była przede wszystkim prasa doby międzywojennej, w tym: dziennik „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, tygodnik „Światowid” (wydawany przez koncern „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”), dzienniki „Czas” i „Kurjer Warszawski” oraz – ukazujący się dwa razy w tygodniu – „Przegląd Sportowy”. W doborze tytułów prasowych kierowałem się częstotliwością ukazywania się poszczególnych numerów, ich zasięgiem terytorialnym, specjalizacją oraz objętością informacyjną

śląskich, Katowice 2011; J. Szczygielski, *Olimpijczycy województwa śląskiego (1924–2010)*, [b.m.w.] 2010; A. Bogusz, *Łódź olimpijska*, Łódź 2005; idem, *Łódzcy olimpijczycy*, Łódź 1984; J. Machura, *Od Paryża do Aten. Ślężacy na igrzyskach, czyli olimpijskich wspomnień czar...*, „Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”, nr 8, 2004, s. 18–21; A. Maciejewski, *Bydgoscy olimpijczycy oraz medaliści mistrzostw świata i Europy*, Bydgoszcz 1996; Z. Puszek, P. Stus, *Radomscy olimpijczycy*, Radom 1996; *Mały słownik biograficzny warszawskich olimpijczyków 1924–1976*, red. A. Falba, H. Młodzianowska, Warszawa 1979.

²⁰ Zob. R. Wryk, *Zdzisław Kaweckie – Słownik biograficzny WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 1, 2000, s. 110–111; idem, *Jan Wrzosek – Słownik WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 1–2, 1999, s. 121–122; idem, *Władysław Karaś – Słownik biograficzny WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 1, 1998, s. 128; A. Bogusz, *Jadwiga Wajs – Słownik biograficzny WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 3, 1990, s. 119–122; M. Słoniewski, *Seweryn Kulesza – Słownik biograficzny WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 1, 1986, s. 109; H. Kurzyński, *Klemens Biniakowski – Słownik WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 4, 1986, s. 143–144; M. Boukef, *Władysław Dobrowolski – Słownik WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 2, 1972, s. 97–98; J. Gaj, *Józef Noji – Słownik biograficzny WF*, „Wychowanie Fizyczne i Sport”, z. 2, 1967, s. 112–114.

²¹ Zob. L. Górka, A. S. Więch, *Zapomniana olimpijka. Julia Wojciechowska-Senfleben (1915–1986)*, Głogów Małopolski 2012. Wspomniana biografia została wzbogacona o pierwszy raz publikowane wspomnienia bohaterki, w których z entuzjazmem opisała nastrój panujący na igrzyskach i w wiosce olimpijskiej oraz troskę gospodarzy o zapewnienie zawodnikom jak najlepszych warunków podczas pobytu w Berlinie. F. Graś, *Józef Noji – sportowiec patriota*, Gorzów-Drezdenko, 1987.

(przykładowo „Ilustrowany Kurjer Codzienny” oraz „Czas” w okresie igrzysk publikowały dodatki specjalne, relacjonujące na bieżąco najważniejsze wydarzenia olimpijskie). Cennych informacji dostarczyły mi również dokumenty wydane przez Komitet Organizacyjny Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, w tym oficjalny raport *XI. Olympiade Berlin 1936. Amtlicher Bericht* oraz – przygotowany w formie podręcznika – program uroczystości i zawodów *XIth Olympiad Berlin 1936. Handbook general rules and programmes of the competitions*. Przydatny okazał się także album *Olympia 1936. Die Olympischen Spiele 1936. In Berlin und Garmisch-Partenkirchen*²². Posłużyłem się ponadto wspomnieniami polskich olimpijczyków, zarówno opublikowanymi, jak i nadawanymi w formie audycji radiowych. Wreszcie skorzystałem z filmu dokumentalnego *Olympia* w reżyserii Leni Riefenstahl, zrealizowanego z polecenia Adolfa Hitlera dla upamiętnienia igrzysk. Sięgnąłem również do opracowań, z których najbardziej pomocne okazały się leksykony sportowe Ryszarda Wryka, *Sport olimpijski w Polsce 1919–1939*, prace Bogdana Tuszyńskiego *Księga sportowców polskich, ofiar II wojny światowej 1939–1945*, nadto *Polscy olimpijczycy XX wieku (1924–2002)* i – przygotowany we współpracy z Henrykiem Kurzyńskim – *Leksykon olimpijczyków polskich 1924–2006*²³. Pomocnym był nadto internetowy serwis sportowy SR/Olympic Sports, publikujący zbiorcze tabele z wynikami wszystkich konkurencji olimpijskich – w tym rundy kwalifikacyjne, półfinałowe oraz finałowe.

Na XI Nowożytne Letnie Igrzyska Olimpijskie zgłoszone zostały reprezentacje czterdziestu dziewięciu państw – wśród nich znajdowała się także delegacja z Polski. Warto dodać, iż olimpiada w Berlinie była dopiero czwartą, w której Polacy reprezentowali swój kraj. W 1894 roku, kiedy Sekretarz Unii Francuskich Towarzystw Sportów Atletycznych, baron Pierre de Coubertin (1863–1937) doprowadził do zwołania kongresu atletycznego w Paryżu (powołano wówczas Międzynarodowy Komitet Olimpijski), ziemie dawnej Polski wciąż znajdowały się pod zaborami²⁴. Tym samym w gronie państw reprezentowanych w trakcie pierwszych siedmiu igrzysk²⁵ nie było Polski, chociaż znany ze szczególnej sympatii do polskiego narodu de Coubertin zabiegał o start jej reprezentacji podczas V Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie w 1912 r., wystosowując w tym celu oficjalne zaproszenie. Warunkiem formalnym, mającym umożliwić udział w turnieju było powołanie narodowego komitetu olimpijskiego. Brak porozumienia w gronie legalnie działa-

²² *XI. Olympiade Berlin 1936. Amtlicher Bericht*, Bd. I-II, hrsg. v. Organisationskomitee für die XI. Olympischen Spiele Berlin, Berlin 1937 – skorzystałem z anglojęzycznej wersji raportu: *The XIth Olympic Games Berlin, 1936. Official Report*, vol. I-II, by Organisationskomitee für die XI. Olympiade Berlin 1936, Berlin 1937; *XIth Olympiad Berlin 1936. Handbook general rules and programmes of the competitions*, by Organising Committee for the Olympic Games in Berlin in 1936, Berlin 1936; *Olympia 1936. Die Olympischen Spiele 1936. In Berlin und Garmisch-Partenkirchen*, Bd. I-II, hrsg. v. Cigaretten-Bilderdienst Altona-Bahrenfeld, Hamburg-Bahrenfeld 1936–1937.

²³ R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*; B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*; idem, *Polscy olimpijczycy XX wieku...*; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich 1924–2006*, Warszawa 2007.

²⁴ A. Cichosz, *Idee olimpizmu w ponadczasowym przesłaniu Pierra de Coubertina*, „Bibliotheca Nostra. Śląski Kwartalnik Naukowy” 2011, nr 3, s. 172; R. Falewicz, *Historia igrzysk olimpijskich*, Poznań 2004, s. 12.

²⁵ Pierwsze międzynarodowe nowożytne igrzyska olimpijskie odbyły się w 1896 roku. Ich gospodarzem były Ateny. Kolejne organizowano w następujących latach oraz miastach: 1900 – Paryż, 1904 – Saint Louis, 1908 – Londyn, 1912 – Sztokholm, 1916 – Berlin (odwołane z powodu wojny) oraz 1920 – Antwerpia.

jących w Galicji towarzystw i organizacji sportowych, zarządzających poszczególnymi dyscyplinami sportu, nie pozwolił na spełnienie powyższego kryterium. Jednak niewielka grupka Polaków już wtedy brała czynny udział w igrzyskach, z tym, że reprezentowali oni barwy zaborców lub państw, do których wyemigrowali ich przodkowie. Pierwszy raz dwójka Polaków (Franciszka Pietrzykowska i Jerzy Gajdzik) wystąpiła podczas igrzysk w Londynie, pod sztandarami Austrii oraz Stanów Zjednoczonych. Podobna sytuacja miała miejsce na olimpiadzie w Sztokholmie. Wówczas polscy zawodnicy zasilili reprezentacje Austrii, Rosji i Stanów Zjednoczonych (byli to m.in.: Władysław Ponurski, Karol Römmel, Sergiusz Zahorski oraz Jerzy Gajdzik)²⁶.

Rozpoczęty pod koniec 1918 r. proces odbudowy polskiej państwowości stworzył również możliwość uporządkowania struktur administracji sportowej. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, w dniach 20–22 września 1918 r., odbył się w Warszawie I Zjazd Polskich Stowarzyszeń Sportowych i Gimnastycznych. Podczas spotkania debatowano m.in. nad kwestią udziału polskiej drużyny w najbliższych igrzyskach. W październiku 1919 r. powstał Komitet Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich, przemianowany w grudniu na Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich (od 1924 roku Polski Komitet Olimpijski). Kilka tygodni później federacja uzyskała aprobatę MKOl²⁷. Przystąpiono do przygotowań debiutu reprezentacji suwerennego już państwa na igrzyskach w belgijskiej Antwerpii, jednak ze względu na toczącą się wojnę polsko-bolszewicką, nie doszedł on do skutku. Tym samym pierwszymi zawodami, na których zagościł biało-czerwony sztandar okazały się dopiero VIII Igrzyska Olimpijskie w Paryżu z 1924 roku²⁸. Z przygotowaniem do udziału polskiej reprezentacji w rozgrywkach w Berlinie wiąże się pomijany często w rodzimej historiografii – zwłaszcza tej poświęconej stosunkom polsko-niemieckim w latach trzydziestych – fakt publicznego sprzeciwu Polski wobec wspieranego przez działaczy lewicowych oraz środowiska żydowskie w Wielkiej Brytanii i USA projektu bojkotu igrzysk, który zakładał niewysyłanie reprezentacji danego kraju do Berlina, przy jednoczesnej organizacji konkurencyjnej imprezy w innym państwie²⁹. Rząd II RP nie odwołał poparcia dla igrzysk nawet po wprowadzeniu w Trzeciej Rzeszy niesławnych „ustaw rasowych” oraz wkroczeniu wojsk niemieckich do Nadrenii. Co więcej, zaakceptował – forsowane przez polskich działaczy olimpijskich – rozszerzenie polsko-niemieckiej współpracy podczas przedolimpijskich przygotowań, czego jednym z wyrazów stał się angaż dla niemieckich trenerów w priorytetowych dyscyplinach, m.in. piłce nożnej

²⁶ W. Lipoński, *Polacy na olimpiadach*, Poznań 2000, s. 13, 16 n; *Londyn 1908*, [w:] <<http://www.olimpijski.pl/pl/214,londyn-1908.html>> (dostęp: 13 XI 2015).

²⁷ C. Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i II wojny światowej (1918 – 1945)*, Kraków 2003, s. 191.

²⁸ Jest to powszechnie podkreślany fakt, niemniej przy uwzględnieniu próby podziału igrzysk na letnie i zimowe, dokonanej przez MKOl na kilka miesięcy przed zawodami w Paryżu, nieścisły. Na przełomie stycznia i lutego 1924 roku w Chamonix odbył się tzw. Olimpijski Tydzień Sportów Zimowych, który później uznano za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Wzięło w nim udział dziesięciu polskich zawodników. Zob. W. Lipoński, *Polacy na olimpiadach...*, s. 18 nn.

²⁹ Szczegółowo na temat dyskryminacji osób pochodzenia żydowskiego i związku tego problemu z organizacją igrzysk w Berlinie oraz ich planowanego bojkotu. Zob. G. Walters, *Igrzyska w Berlinie...*

czy boksie³⁰. Jak sądzę – przyczyną powyższej postawy polskich władz należy upatrywać w pragnieniu kształtowania poprawnych relacji z Niemcami. W styczniu 1934 r. doszło do podpisania deklaracji o niestosowaniu przemocy, uczynionej fundamentem, na którym właściwie do czasu wybuchu II wojny światowej starano się budować znormalizowane stosunki polsko-niemieckie. Ponadto władze, podobnie zresztą jak ogół obywateli, oczekiwały szerokiego pasma olimpijskich sukcesów polskich sportowców, które można było wykorzystać propagandowo do promocji Polski jako państwa harmonijnie rozwijającego się, otaczającego opieką obywateli i dbającego o utalentowanych sportowców. Z tego powodu nie szczędzono środków finansowych na przygotowania oraz wyjazd sportowców do Niemiec.

Na igrzyska olimpijskie w Berlinie kierownictwo PKOl zdecydowało się wysłać najliczniejszą jak dotąd reprezentację, z której do startu przystąpiło stu trzynastu zawodników (stu dwóch mężczyzn i jedenaście kobiet³¹). Chciano w ten sposób pokazać, iż Polska traktuje udział w igrzyskach niezwykle prestiżowo. Z licznego grona mężczyzn wymienić należy choćby: Henryka Chmielewskiego (boks), rtm. Zdzisława Kaweckiego, rtm. Seweryna Kuleszę, rtm. Henryka Leliwę-Roycewicza (jeździectwo), Kazimierza Kucharskiego, Eugeniusza Lokajskiego, Edwarda Luchausa, Józefa Noji, Jerzego Pławczyka (lekkoatletyka) oraz kpt. Władysława Karasia (strzelectwo). Spośród pań wyróżniały się nazwiska: Aliny Cicheckiej, Julii Wojciechowskiej (gimnastyka), Marii Kwaśniewskiej, Jadwigi Wajs i Stanisławy Walasiewicz (lekkoatletyka). Polską reprezentację zgłoszono do startu w czternastu dyscyplinach takich, jak: boks, gimnastyka, jeździectwo, kajakarstwo, kolarstwo, koszykówka, lekkoatletyka, piłka nożna, pływanie, strzelectwo, szermierka, wioślarstwo, zapasy i żeglarstwo³².

³⁰ Polskie opracowania właściwie milczą w materii postawy Ignacego Matuszewskiego, polskiego delegata przy MKOl, który podczas głosowania w 1931 roku opowiedział się za przyznaniem organizacji igrzysk Berlinowi, odrzucając tym samym starania Barcelony. Na problem zwrócił uwagę Miłosz Stępiński, w artykułach poświęconych aspektom związanym z organizacją i przebiegiem berlińskich igrzysk, por. idem, *Obraz XI Letnie Olimpiady 1936 roku...*, s. 90; idem, *Piłka nożna na Igrzyskach Olimpijskich...*, s. 99.

³¹ Dane zawarte w albumie *Olympia 1936. Die Olympischen Spiele 1936. In Berlin und Garmisch-Partenkirchen* oraz w oficjalnym raporcie z igrzysk *The XIth Olympic Games Berlin, 1936*, opracowanym przez Komitet Organizacyjny wskazują, że do udziału w turnieju zgłoszono – łącznie z rezerwowymi – stu trzydziestu dwóch zawodników. Z tego grona do rywalizacji miało przystąpić sto jedenaście osób. Serwis SR/Olympic Sports informuje o łącznej liczbie stu czterdziestu czterech osób rywalizujących o medal olimpijski, jednakże uwzględnia w tej liczbie trzydziestu jeden artystów zgłoszonych do Olimpijskiego Konkursu Sztuki i Literatury. *Leksykon olimpijczyków polskich 1924–2006* wspomina zaś o stu trzynastu sportowcach, z kolei serwis internetowy Polskiego Komitetu Olimpijskiego o stu jedenastu osobach, przy czym pomija dwóch startujących zawodników wskazanych przez *Leksykon olimpijczyków polskich 1924–2006* – Wilhelma Schneidera (lekkoatletę, rywalizującego w skoku o tyczce) oraz Stanisława Zalewskiego (żeglarza, startującego w zawodach na jednym jachcie, wspólne z bratem Januszem Zalewskim). Por. *Olympia 1936...*, Bd. I, s. 77; *The XIth Olympic Games Berlin...*, vol. I, s. 596 n; *Poland at the 1936 Berlin Summer Games*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/countries/POL/summer/1936/>> (dostęp: 19 IV 2016); B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 1066 n; *Polska Reprezentacja Olimpijska – Berlin 1936*, [w:] <<http://www.olimpijski.pl/pl/224.polska-reprezentacja-olimpijska-berlin-1936.html>> (dostęp: 13 XI 2015).

³² *Ostateczny skład polskiej reprezentacji olimpijskiej*, „Kurjer Warszawski”, nr 199, 1936, wydanie poranne, s. 5 n; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 1066 n; M. Stępiński, *XI Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie...*, cz. I, s. 54 n; *Polska Reprezentacja Olimpijska – Berlin 1936...*; *The XIth Olympic Games Berlin...*, vol. I, s. 596 n.

Odniesienie do relacji prasowych pozwala wysunąć wniosek, iż w polskim społeczeństwie przeważało tradycyjne stanowisko o sportowej dominacji reprezentantów Finlandii, Stanów Zjednoczonych czy Niemiec. Jednakowoż oczekiwano również zwycięstw rodzimych olimpijczyków i to w kilku konkurencjach. Nadzieje na wysokie lokaty podsycaly w dużej mierze wspomnienia sukcesów z poprzednich igrzysk, a przede wszystkim: wywalczony w rzucie dyskiem złoty medal Haliny Konopackiej z Amsterdamu (1928 r.), pierwsze miejsce Janusza Kusocińskiego w biegu na 10 km oraz sukces Stanisławy Walasiewicz w biegu na 100 m (oba zwycięstwa odniesione podczas igrzysk w Los Angeles w 1932 r.)³³.

Komentarze publikowane w tygodniku „Światowid”, „Przeglądzie Sportowym” i „Kurjerze Warszawskim” wskazują, iż największe nadzieje pokładano w lekkoatletach. Liczono, iż Józef Noji dołoży wszelkich starań, by powtórzyć triumf Janusza Kusocińskiego, a Kazimierz Kucharski zdobędzie się przynajmniej na walkę o punktowaną lokatę w biegu na 800 m. Ekscytację budziła spodziewana rywalizacja pomiędzy Walasiewiczówną a Amerykanką Helen Stephens w biegu na 100 m. Dobrego wyniku oczekiwano także po Jadwidze Wajs, startującej w konkurencji rzutu dyskiem. Polka już cztery lata wcześniej – jako rekordzistka świata – miała duże szanse na olimpijskie złoto. Wówczas przeszkodziła jej ogromna trema, przez co przywiozła z Los Angeles „tylko” brązowy krążek. W Berlinie jej główną konkurentkę upatrywano w Niemce Giseli Mauermayer. Na kandydata do złotego medalu typowano również wioślarza Rogera Vereya, podkreślając jego doskonałe warunki fizyczne. Wreszcie za „pewniaków”, mających umocnić nasze miejsce w klasyfikacji medalowej uważano: Edwarda Luckhaus (trójskok), Jerzego Pławczyka (dziesięciobój), Eugeniusza Lokajskiego (rzut oszczepem) oraz drużynę szermierzy³⁴.

W społeczeństwie dominowało stanowisko wskazujące na uczciwą i zgodną z duchem olimpizmu rywalizację polskich sportowców z pozostałymi uczestnikami igrzysk: „W chwili obecnej pragniemy tylko wyrazić przekonanie, że jakkolwiekby się nie ułożyły nasze szanse na Olimpijdzie, zawodnicy polscy walczyć będą po rycersku i do ostatka. Piękna i rycerska postawa, lojalność wobec przeciwnika i ambicja znaczą niejednokrotnie więcej, niż złoty medal”, pisał w swym felietonie Witold Domański, korespondent dziennika »Czas«³⁵.

Harmonogram uroczystości oraz zmagani olimpijskich obejmował szesnaście dni – od 1 do 16 sierpnia 1936 r. Tym samym Berlin na ponad dwa tygodnie stawał się „stolicą światowego sportu”. Starannie przygotowana ceremonia otwarcia miała miejsce w sobotę 1 sierpnia, natomiast pierwsze zawody odbyły się już nazajutrz. Wśród nich były m.in. rozgrywane na Stadionie Olimpijskim: skoki wzwyż mężczyzn, pchnięcie kulą, rzut oszczepem kobiet, bieg na 10 000 m oraz

³³ Halina Konopacka wygrała konkurencję rzutu dyskiem dzięki wynikowi 39,62 m, ustanawiając tym samym nowe rekordy: świata i olimpijski. Rezultat uzyskany przez Janusza Kusocińskiego również uznano za rekord olimpijski. Polak przybiegł na metę z czasem 30:11,4. Stanisława Walasiewicz zwyciężyła natomiast z wynikiem 11:9.

³⁴ *Polacy na Olimpijdzie*, „Światowid”, nr 31, 1936, s. 6 n; *Pożegnanie Olimpijczyków*, „Przegląd Sportowy”, nr 62, 1936, s. 3; *Pierwsze starty Polaków*, „Kurjer Warszawski”, nr 210, 1936, s. 20.

³⁵ *W przededniu Olimpijady*, „Czas”, nr 209, 1936, s. 7.

– przeprowadzone w *Deutschlandhalle* [pol. Hala Niemiec]³⁶ – zapasy i podnoszenie ciężarów. W konkurencji rzutu oszczepem kobiet miała zaprezentować się pierwsza z polskich zawodniczek, Maria Kwaśniewska³⁷.

Zawody rzutu oszczepem pań rozpoczęły się o godzinie 15.00. Oprócz Marii Kwaśniewskiej przystąpiło do nich szesnaście innych zawodniczek³⁸. Jak donosił „Przegląd Sportowy”, rywalizacja przebiegała w mało sprzyjających warunkach atmosferycznych, wpływających w znacznej mierze, na wyniki uzyskiwane przez startujące oszczepniczki – mowa tu przede wszystkim o silnym wietrze wiejącym w przeciwną stronę³⁹. Z relacji Aleksandra Szenajcha opublikowanej w „Kuryerze Sportowym” (dodatku do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”) dowiadujemy się, że Maria Kwaśniewska rozpoczęła pierwszą serię rzutów, miotając oszczepem na odległość 41,80 m. Wszystkie rywalki uzyskały gorsze wyniki, dzięki czemu już po pierwszej kolejce Polka plasowała się na samym czele stawki. W kolejnych próbach wyrzuciła ona jednak tylko 38,5 oraz 39,5 m. Wysokie rezultaty uzyskiwały natomiast Niemki: Ottilie (Tilly) Fleischer – 44,69 m oraz Luise Krüger – 43,29 m, wobec czego po pierwszych trzech seriach Polka zajmowała trzecią lokatę⁴⁰.

W fazie finałowej Kwaśniewskiej również nie udawało się poprawić wyniku z pierwszej kolejki. Świetnie miotające Fleischer i Krüger wydawały się być poza zasięgiem Polki, która musiała dodatkowo bronić swojej pozycji przed sklasyfikowanymi za nią trzema konkurentkami – Japonką Sadako Yamamoto, Austriaczką Hermą Bauma oraz Niemką Lydią Eberhardt, które przystępując do finału z wynikami wynoszącymi ponad 41 metrów, stanowiły dla niej poważne zagrożenie. W czwartej serii polska oszczepniczka uzyskała wynik 39,45 m, z kolei piąta próba zakończyła się rezultatem 40,10 m. W tej samej serii Fleischer posłała oszczep na odległość 45,18 m, ustanawiając tym nowy rekord olimpijski. Sytuacji nie zmienił także ostatni, całkowicie nieudany rzut – oszczep wyrzucony przez Kwaśniewską osiągnął rezultat 37,77 m⁴¹. Tym samym Polka ze swoim najlepszym wynikiem

³⁶ *Program olimpijski na niedzielę 2 sierpnia*, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 214, 1936, s. 20; *Olympia 1936...*, s. 80.

³⁷ Maria Jadwiga Kwaśniewska (ur. 15 VIII 1913 w Łodzi, zm. 17 X 2007 w Warszawie) – lekkoatletka. Startowała w konkurencjach skoku w dal, pchnięcia kulą oraz wieloboju. Jej koronną dyscypliną był natomiast rzut oszczepem. Ponadto z powodzeniem udzielała się w grach zespołowych, kilkakrotnie reprezentując Polskę w rozgrywkach piłki koszykowej, siatkowej oraz hazenien. Na liście jej największych sukcesów sportowych znalazły się m.in.: czwarte miejsce za rzut oszczepem, szósta lokata w pięcioboju (oba rezultaty uzyskane podczas IV Kobięcych Igrzyskach Światowych w Londynie w 1934 roku) oraz czterestokrotne mistrzostwo Polski wywalczone w latach 1931–1946 w konkurencjach rzutu oszczepem, trójboju, pięcioboju i skoku w dal. Jako sanitariuszka brała udział w kampanii polskiej 1939 roku (podczas obrony Warszawy), a później w powstaniu warszawskim 1944 roku. Po zakończeniu kariery sportowej współpracowała z najważniejszymi instytucjami sportowych w Polsce, m.in. z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przeprosobienia Wojskowego, Polskim Komitetem Olimpijskim czy Polskim Związkiem Lekkiej Atletyki. Pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Por. B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 457; R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 213 n; A. Pawlak, *Miniatury czyli filigranowe portrety wielkich dam polskiego sportu. Polskie Olimpijki z lat 1924–1994*, Warszawa 1995, s. 44.

³⁸ *Pierwszy start Polaków*, „Czas”, nr 211, 1936, s. 8; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 39.

³⁹ *Kwaśniewska pierwszą medalistką Polski*, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 1.

⁴⁰ *Bronzowy medal olimpijski Kwaśniewskiej. Polka trzecia za Niemkami. Kanclerz Hitler gratuluje jej wyniku*, „Kuryer Sportowy”, nr 31, 1936, s. III; *Ważniejsze wyniki pierwszego dnia*, „Czas”, nr 212, 1936, s. 7.

⁴¹ *Ibidem*.

41,80 m zajęła trzecie miejsce za Niemkami: Fleischer (45,18 m) i Krüger (43,29 m)⁴².

Stefania Gołaszewska, naczelniczka żeńskiej drużyny gimnastycznej, a ponadto – z polecenia PKOl – opiekunka wszystkich polskich zawodniczek wysłanych do Berlina, w swoich wspomnieniach z XI Igrzysk Olimpijskich, opublikowanych kilka tygodni później w „Przewodniku Gimnastycznym Sokół”, zamieściła krótki opis zawodów z udziałem Marii Kwaśniewskiej (pisownia oryginalna): „Dnia 2 sierpnia od samego rana byłyśmy podminowane. Był to pierwszy dzień zawodów lekkoatletycznych: Kwaśniewska startowała w rzucie oszczepem. Prosiła, abyśmy jej »gazowali« z trybun. Zaraz po obiedzie poszliśmy na Stadjon. Nie mogliśmy doczekać się chwili rozpoczęcia rzutu oszczepem. Gdy Kwaśniewska wzięła oszczep do ręki, krzyczałyśmy wszystkie, na całe gardło: »Ma-ry-sia, Ma-ry-sia«. Kwaśniewska pierwszym, najlepszym rzutem zdobyła swój brązowy medal. Następne rzuty wypadły słabo. Kwaśniewska była tego dnia niedysponowana. [...] Ceremonia olimpijska odznaczenia Kwaśniewskiej medalem przepełniła serca nasze radością i dumą. Ze Stadjonu wróciliśmy do Friesenhauzu, aby przygotować przyjęcie Kwaśniewskiej, która tymczasem przedstawiona była kanclerzowi Hitlerowi”⁴³.

Fragmety rywalizacji Marii Kwaśniewskiej z Tilly Fleischer i Luise Krüger możemy zobaczyć w filmie *Olympia*, w reżyserii Leni Riefenstahl⁴⁴. Reżyserka przedstawiła w nim najlepsze próby Niemek, w których uzyskały one wspomniane 45,18 i 43,29 m. oraz rzut Polki na odległość 41,80 m. Oglądając te sceny, warto zwrócić uwagę na zastosowany w nich efekt spowolnionych zdjęć, dzięki czemu widz może przekonać się, jak wiele energii kosztuje zawodniczki każdy rzut, a nadto dostrzec kunszt ludzkiego ciała, podziwiać naprężone mięśnie oraz ich pracę. Wspomniane wyżej fragmenty, podobnie zresztą jak cały film, miały być pochwałą sportu, autentycznych zmagania najlepszych zawodników i propagandowym nawiązaniem do kultury antycznej wraz z wszystkimi jej wzniosłymi ideami uczciwości, sprawiedliwości i umiłowania piękna.

Wynik Marii Kwaśniewskiej został w Polsce przyjęty z dużym entuzjazmem. W istocie tuż przed zawodami eksperci i komentatorzy sportowi niezwykle ostrożnie wypowiadali się na temat wywalczenia przez nią w Berlinie medalowej pozycji, np. w tygodniku „Światowid” pisano, że będzie ona musiała zadowolić się dalszym miejscem, choć nie określono którym. Komentator „Przeglądu Sportowego” zadając pytanie: „po jaki medal sięgnie?”, po przesłaniu statystyk odpowiadał, iż w najlepszym wypadku brązowy. W podobnym tonie wypowiadał się „Kurjer Warszawski”, widząc w niej jedną z głównych kandydatek do zdobycia trzeciego miejsca⁴⁵.

⁴² *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Women's Javelin Throw*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/womens-javelin-throw.html>> (dostęp: 5 XII 2015).

⁴³ S. Gołaszewska, *Polki na Olimpiadzie*, „Przewodnik Gimnastyczny Sokół”, nr 9–10, 1936, s. 261 n.

⁴⁴ Film dokumentalny: L. Riefenstahl (reż.), *Olympia*, Niemcy 1938.

⁴⁵ *Polacy na Olimpiadzie...*, s. 6; *Lekkoatleci na pierwszy ogień*, „Przegląd Sportowy”, nr 64, 1936, s. 2; *Pierwsze starty Polaków...*, s. 20.

Oczywiście nie wszyscy Polacy byli zadowoleni. Zdarzali się i tacy, którzy liczyli głównie na „złote zwycięstwa” odniesione przez rodzimych sportowców. Brązowy medal budził w tej części społeczeństwa pewien niedosyt. Na zarzut niecałych czterdziestu dwóch metrów i zaprzepaszczonej okazji na zwycięstwo redaktor „Kurjera Warszawskiego”, broniąc zawodniczki, odpowiadał krótko i zdecydowanie – Kwaśniewska wykonała swoje zadanie w stu procentach, zajęła zaszczytne trzecie miejsce, zdobywając dla Polski pierwszy medal XI Letnich Igrzysk Olimpijskich w Berlinie⁴⁶. Wreszcie sama zainteresowana, która przed wyjazdem do Niemiec przyznawała, iż marzy się jej choćby czwarte miejsce, uzyskany rezultat skomentowała poniższymi słowami (pisownia oryginalna): „Więcej zrobiłam, niż przypuszczałam, cieszę się strasznie z tego brązowego medalu. Przed zawodami bałam się tak strasznie, że nie mogłam utrzymać oszczepu w ręku. Żeby nie silny wiatr przeciwny, wyniki byłyby lepsze conajmniej o 3 metry”⁴⁷.

Z finałem rzutu oszczepem kobiet związana jest również pewna anegdota. Po zakończonej ceremonii dekoracji, trójkę tryumfatek zaproszono do łoża honorowej Führera, który pragnął osobiście powinszować im zwycięstwa. Uśmiechnięty Hitler zwracając się do Kwaśniewskiej miał powiedzieć: „Gratuluję małej Polce”, na co ta rezolutnie odpowiedziała: „Wcale nie czuję się mniejsza od Pana”, przyczyniając się tym do ogólnego śmiechu w najbliższym otoczeniu kanclerza⁴⁸. Całe zajście okazało się jednak kłopotliwym dla niemieckiej propagandy. Goebbel, chcąc uniknąć sytuacji, w której błyskotliwa, aczkolwiek nieco bezczelna riposta Kwaśniewskiej przedostanie się do prasy, próbował zatuszować ten (z pozoru drobny) incydent, wynikły w trakcie spotkania⁴⁹. W rezultacie niemieccy dziennikarze podali, iż Führer pogratulował „nie małej Polce, a małej Polsce”⁵⁰. Taka narracja znalazła się również w polskiej prasie⁵¹. „Ilustrowany Kurjer Codzienny” odnotował ponadto fakt pozytywnego wrażenia, które Kwaśniewska musiała wywołać na Hitlerze. Dowodem miało być rzekomo serdeczniejsze pożegnanie Polki,

⁴⁶ Po pierwszym dniu, „Kurjer Warszawski”, nr 211, 1936, wydanie poranne, s. 5.

⁴⁷ Kwaśniewska pierwszą medalistką Polski..., s. 1.

⁴⁸ M. Kwaśniewska-Maleszewska (w rozmowie z Markiem Józwickiem), *Ja bym za siebie nie wyszła*, „Rzeczpospolita”, nr 112, 2000, s. D3.

⁴⁹ Kreowany przez nazistowską propagandę wizerunek Adolfa Hitlera nie mógł być narażony na jakąkolwiek ryś. Mit wszechwładnego wodza, pozbawionego ludzkich słabości, poświęcającego się dla dobra narodu był dokładnie opracowany przez najbliższych współpracowników Führera, zwracającego uwagę na każdy najdrobniejszy szczegół. Hitler starannie przygotowywał wszystkie swoje publiczne występy, skupiając się na stylu, gestykulacji oraz ogólnej postawie, chcąc zaprezentować się jako charyzmatyczny „mąż stanu dźwigający naród z kolan”. Większość niemieckiego społeczeństwa – wypatrująca człowieka, który uzdrowi trudną sytuację, w jakiej znalazł się ich kraj – pozwoliła się uwieść takiemu wizerunkowi i zaakceptowała, a nawet zachwycała się Hitlerem, choć w zasadniczych kwestiach była nierzadko krytycznie nastawiona do ideologii nazistowskiej. Führer był kimś na kształt zwornika spinającego narodowosocjalistyczny system z poparciem obywateli i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Zasadniczym elementem utrzymania takiego stanu rzeczy była manipulacja, niepozwalająca by mocą osłabić mit wodza oraz niewygodne dla władzy fakty, przedostawały się do opinii publicznej. Władze za taki uznały właśnie incydent z Marią Kwaśniewską. Więcej na temat kształtowania wizerunku Hitlera, zob. I. Kershaw, *Mit Hitlera. Wizerunek a rzeczywistość w III Rzeszy*, Zakrzewo 2009.

⁵⁰ M. Kwaśniewska-Maleszewska (w rozmowie z Markiem Józwickiem), *Ja bym za siebie nie wyszła...*, s. D3.

⁵¹ R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 214; *Wśród swoich i obcych. Telefoniczny feljeton z Olimpiady*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 216, 1936, s. 21.

aniżeli towarzyszących jej niemieckich koleżanek⁵². Spekulowano czy stało się tak ze względu na jej urodę, dzięki której Kwaśniewska odniosła jeszcze jeden triumf: zwycięstwo w dziennikarskim plebiscycie na najpiękniejszą zawodniczkę berlińskich igrzysk.

Opisując występ Marii Kwaśniewskiej na igrzyskach z 1936 r., warto jeszcze przytoczyć fragment jej wypowiedzi zamieszczonej w audycji „Księga olimpijskich wspomnień”, nadawanej przez Program Pierwszy Polskiego Radia⁵³. Była oszczędniczka wspominała swój wielki sukces z Berlina w następujący sposób: „Patrząc na tablicę po pierwszych dwóch kolejkach rzutów, nie chciało mi się wierzyć, że ja tam figuruję na pierwszym miejscu. Po trzeciej kolejce byłam jeszcze na pierwszym miejscu. Przeżywałam to jakoś nadzwyczajnie, jako niezwykłą niespodziankę dla siebie samej. Nikt bowiem na mnie nie stawiał, nikt na mnie nie liczył i medalowe miejsce dla mnie było jakąś zgoła utopią. Niemniej czwarta kolejka wykazała moje usztywnienie. Przez następne trzy kolejki ja nie poprawiłam się, wszystkie zawodniczki się poprawiały i wreszcie na tablicy świetlnej zobaczyłam, że jestem na trzecim miejscu. Oczywiście to było dla mnie niezwykle przeżycie, ponieważ jadąc na olimpiadę liczyłam, że mogę być w szerokim finale”⁵⁴.

Uhonorowanie Marii Kwaśniewskiej brązowym medalem miało podwójne znaczenie. Po pierwsze było wielkim sukcesem zawodniczki, po której oczekiwano wprawdzie dobrego wyniku, lecz w przedolimpijskich kalkulacjach niezwykle ostrożnie wypowiadano się na temat jej medalowych możliwości (właściwie mało kto liczył na ten triumf). Tym samym, oceniając występ Kwaśniewskiej należy stwierdzić, iż spełniła ona swoje zadanie wzorcowo i zadośćuczyniła polskim oczekiwaniom. Z drugiej strony wywalczone już pierwszego dnia zawodów trzecie miejsce, *z całą pewnością nastrajało optymistycznie i rozbudzało dumę oraz nadzieje polskiego społeczeństwa, a być może również samych zawodników, na kolejne zwycięstwa*.

Rywalizacja sportowa rządzi się jednak własnymi prawami, na które często-kroć nie mają wpływu jakiegokolwiek specjalistyczne prognozy, a nawet ambicje poszczególnych zawodników. Przekonał się o tym Józef Noji⁵⁵, odnosząc niebotyczną

⁵² *Bronzowy medal olimpijski Kwaśniewskiej...*, s. 3; *Obrazki z XI. Olimpiady*, „Światowid”, nr 32, 1936, s. 11.

⁵³ Seria audycji „Księga olimpijskich wspomnień” była nadawana przez Program Pierwszy Polskiego Radia w 1972 r. Przygotowywali je i prowadzili redaktorzy Jan Lis oraz Bogdan Tuszyński.

⁵⁴ *Księga olimpijskich wspomnień*, red. J. Lis, B. Tuszyński, cz. 4, [w:] <[http://www.polskieradio.pl/13/3707/Audio/642068.Ksiega-olimpijskich-wspomnien-\(cz4\)id=4&_id=6145](http://www.polskieradio.pl/13/3707/Audio/642068.Ksiega-olimpijskich-wspomnien-(cz4)id=4&_id=6145)> (dostęp: 27 XI 2015).

⁵⁵ Józef Noji (ur. 8 IX 1909 w Pęcokowie, zm. 15 II 1943 w Auschwitzu) – polski lekkoatleta, długodystansowiec. W drugiej połowie lat trzydziestych (aż do wybuchu II wojny światowej) wspólnie z Januszem Kusocińskim stanowili dwójkę najlepszych polskich biegaczy, z powodzeniem konkurujących z czołową europejską. W poczet jego najznamienitszych osiągnięć sportowych wpisały się: zwycięstwo w Biegu Narodowym (Warszawa 1934 rok), pięciokrotne mistrzostwo Polski w biegu na 5000 metrów (w latach 1935–1939), czterokrotne mistrzostwo w biegach przełajowych (1936–1939) oraz mistrzostwo w biegu na 10 000 metrów (1936). Podczas okupacji hitlerowskiej działał w strukturach polskiego podziemia niepodległościowego, zajmując się m.in. kolportażem prasy podziemnej. We wrześniu 1940 roku aresztowany przez Gestapo. Po blisko rocznym pobycie na „Pawiaku” wywieziono go do obozu koncentracyjnego Auschwitz i przydzielono do pracy w tamtejszej stolarni. 15 lutego 1943 r. zamordowany strzałem w tył głowy pod tzw. „ścianą śmierci” za próbę przerzucenia grypsu. Por. B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 205; H. Kurzyński, S. Pietkiewicz, M. Rynkowski, *Od Adamczaka do Zastony. Leksykon lekkoatletów polskich okresu międzywojennego – mężczyźni*, Warszawa 2004, s. 156; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 473.

porażkę w rozegranym również 2 sierpnia, inauguracyjnym biegu olimpijskim na 10 000 m. Przystępował on do konkurencji jako jeden z jej głównych faworytów. Tuż przed igrzyskami wśród Polaków panowało dosyć powszechne przekonanie, iż Noji jest gotowy powtórzyć dokonanie Janusza Kusocińskiego, który zwyciężył na tym dystansie podczas poprzednich igrzysk w Los Angeles⁵⁶. Podobnego zdania był Paavo Nurmi, były fiński lekkoatleta, długodystansowiec i kilkukrotny mistrz olimpijski. Jako honorowy gość Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego przebywał on w wiosce i mógł przyglądać się treningom poszczególnych zawodników. Polskiemu dziennikarzowi Aleksandrowi Szenajchowi zakomunikował, że Noji to pewny następca Kusocińskiego. Oczekiwał więc na jego doskonały wynik. Swoiste zagrożenie w osobie Polaka, dostrzegali także sami reprezentanci Finlandii – jeden z nich, Lauri Lehtinen, wypowiadając się o formie Józefa Noji na kilka dni przed rozpoczęciem igrzysk potwierdzał, iż może on sprawić Finom taką samą przykrą niespodziankę, jak cztery lata wcześniej Kusociński⁵⁷.

„Od długich lat jest bieg na 10 km. ozdobą lekkoatletycznego programu igrzysk olimpijskich. Dzisiejszy jego przebieg był dalszym ciągiem tradycji gigantycznych bojów na tym dystansie” – od takich słów rozpoczynała się relacja z konkursu, zamieszczona w „Przeglądzie Sportowym”⁵⁸. Czterdziestu zawodników przystąpiło do rywalizacji o godzinie 17.30⁵⁹. Każdy z nich musiał mieć już ściśle ułożony plan występu. Bieg na 10 km jest bowiem niezwykle wymagającą konkurencją. Od zawodnika oczekuje się nie tylko ponadprzeciętnej wytrzymałości, lecz również dobrze opracowanej taktyki, która pozwoli mu rozsądnie rozłożyć siły i zachować je na przeszło 30 minut zawodów. W pierwszej fazie biegu Noji dosyć szybko wyprzedzał wolniejszych konkurentów i przez kilka minut biegł w okolicach szóstego i siódmego miejsca. Po pokonaniu siedmiu okrążeń, Polak wysunął się na czwartą pozycję, mając przed sobą jedynie prowadzącego od początku Japończyka Kohei Murakoso, następnie Brytyjczyka Aleca Burnsa oraz Fina Ilmariego Salminena. Czwarty kilometr Noji mijal na trzecim miejscu, wyprzedziwszy Burnsa. Jednak na kolejnych wirażach rozpoczął się jego dramat. Jeszcze przed końcem piątego kilometra polski zawodnik – sprawiający wrażenie skupionego wyłącznie na pilnowaniu Salminenia – pozwolił się wyprzedzić pozostałym dwóm Finom, Arvo Askoli i Volmariemu Iso-Hollo. Po dalszych kilku okrążeniach minęli go Brytyjczyk Burns, Argentyńczyk Juan Carlos Zabala oraz Niemiec Max Gebhardt, po czym został zdublowany przez czołówkę, zdominowaną przez Finów Salminena, Askolę oraz Iso-Hollo, zmieniających się pomiędzy sobą pozycjami. Przez pozostałą część biegu Polak nie odegrał już żadnego znaczenia, kończąc go z istotnym trudem. Został sklasyfikowany na dalekim czternastym miejscu (z czasem 32:13.00). Zwycięstwo przypadło Finom, na czele z Salminenem⁶⁰.

⁵⁶ *Polacy na Olimpiadzie...*, s. 6; *Lekkoatleci na pierwszy ogień...*, s. 2.

⁵⁷ *Dziś otwarcie Igrzysk Olimpijskich*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 213, 1936, s. 21; *Lehtinen uważa Noji za nowego Kusocińskiego*, „Przegląd Sportowy”, nr 62, 1936, s. 6.

⁵⁸ *Było ich trzech: Salminen, Askola, Isohollo. Bezprzykładny triumf Finlandczyków w biegu 10 klm*, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 2.

⁵⁹ *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 39.

⁶⁰ *Było ich trzech...*, s. 2; *Noji zawiódł oczekiwania. Pełny triumf Finlandji w biegu na 10 km*, „Kurier Sportowy”, nr 31, 1936, s. III; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 473; *Athletics at the 1936*

Nie pomogło zatem oszczędzanie sił – startujący 2 sierpnia Józef Noji, Jerzy Pławczyk oraz Kazimierz Kucharski nie brali bowiem udziału w ceremonii otwarcia igrzysk. Sam zainteresowany nie potrafił wyjaśnić, dlaczego po czwartym kilometrze dramatycznie opadł z sił. Narzekał jednocześnie na ból mięśni uda i prawego boku⁶¹. Przyczynę jego porażki wskazał natomiast Janusz Kusociński. Jako ekspert „Przeglądu Sportowego” obecny w Berlinie, ukuł tzw. teorię krwistego befsztyku, zgodnie z którą właśnie owa ciężkostrawna potrawa, spożyta przez Noji podczas obiadu poprzedzającego bieg musiała przyczynić się do ogólnego osłabienia organizmu⁶². Stosowanie przez sportowców właściwie dobranej diety ma kolosalne znaczenie dla osiąganych przez nich wyników, jednak tego, czy w przypadku Noji zawinił feralny posiłek, nie da się dziś jednoznacznie wyjaśnić. Zawodnik musiałby zostać poddany drobiazgowym badaniom zaraz po zakończonym biegu. Faktem jest natomiast, iż Kusociński – wciąż jeszcze aktywny sportowo – czuł się poważnie zagrożony przez Józefa Noji, osiągającego zbliżone wyniki. Z tego powodu mógł on wykorzystać prasę do publicznego skrytykowania rywala za niewłaściwe przygotowanie oraz dietę, chociaż publicznie podkreślał, iż życzył mu zwycięstwa i niemiałby nic przeciwko, gdyby ten pobił jego rekord.

Dla Józefa Noji udział w igrzyskach nie zakończył się 2 sierpnia. Szansą na dobry wynik, a ponadto okazją do zrehabilitowania za niedzielny nieudany występ był kolejny długodystansowy bieg, tym razem na 5000 m. Konkurencję rozpoczynał etap przedbiegów przeprowadzony późnym popołudniem 4 sierpnia⁶³. Z krótkiej notki zamieszczonej w „Przeglądzie Sportowym” dowiadujemy się, iż ze względu na dużą liczbę uczestników zgłoszonych do startu przez krajowe komitety olimpijskie, organizatorzy musieli przygotować trzy serie kwalifikacyjne – w pierwszej pobiegło piętnastu, zaś w drugiej i trzeciej trzynastu zawodników. Polaka przydzielono do drugiej tury, w której rywalizował m.in. z typowanym do końcowego zwycięstwa w całej konkurencji Finem Gunnarem Höckertem, Norwegiem Rolfem Hansenem i Brytyjczykiem Frankiem Close⁶⁴. Bieg był niespokojny. Zawodnicy przez większość dystansu poruszali się w grupie, często zmieniając się na prowadzeniu. Noji długo znajdował się w drugiej części stawki i dopiero w trakcie dziesiątego okrążenia przesunął się na pozycję piątą. Przy ostatnich 800 metrach grupa coraz bardziej się rozciągnęła – Höckert konsekwentnie zwiększał swoją przewagę, z kolei Noji zebrawszy jeszcze siły wyprzedził dwóch rywali i ostatecznie dotarł do mety na trzeciej pozycji (czas 15:11.2), kwalifikując się do następnej rundy⁶⁵.

Berlin Summer Games. Men's 10,000 metres, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/mens-10000-metres.html>> (dostęp: 12 XII 2015).

⁶¹ Noji się tłumaczy, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 2.

⁶² Komentarz Kusocińskiego, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 2.

⁶³ Program olimpijski na wtorek 4-go sierpnia, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 216, 1936, s. 18; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 40.

⁶⁴ Rehabilitacja Noji. Polak w finale 5 klm, „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 4.

⁶⁵ Noji reahabilituje się w przedbiegu na 5000 metrów, „Czas”, nr 214, 1936, s. 7; Noji w finale 5.000 m, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 217, 1936, s. 20; Noji w finale biegu 5 klm, „Kurjer Warszawski”, nr 213, 1936, wydanie poranne, s. 5; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Men's 5,000 metres Round One*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/mens-5000-metres-round-one.html>> (dostęp: 13 XII 2015).

Serię finałową rozegrano dwa dni później, 7 sierpnia o godzinie 15.15⁶⁶. Startowało w niej piętnastu zawodników. Z każdej z trzech serii biegów kwalifikacyjnych do finału przechodziła piątka sportowców, która uzyskała najlepsze wyniki. Początkowo Noji biegł spokojnie, znajdując się w środku stawki. Utrzymywał równe tempo, koncentrując się na systematycznej ocenie postępów biegnących przed nim zawodników. Kolejne okrążenia wyznaczał wyraźny kryzys. Polak został trzykrotnie wyprzedzony i spadł na dwunastą pozycję. Przez jakiś czas biegł w tyle stawki⁶⁷. W drugiej połowie wyścigu część zawodników znacząco osłabła. Dostrzegłszy to Noji zaczął odrabiać straty i powoli przesuwając się do przodu, osiągając na pewien czas ósmą lokatę. Na trzy okrążenia przed końcem konkurencji wyprzedził Amerykanina Dona Lasha i zbliżył się do Włocha Umberto Cerattiego, którego minął już na kolejnym okrążeniu. Biegł wówczas na szóstym miejscu. Pod koniec dystansu Noji dwukrotnie prześcignął Salminena, docierając ostatecznie do mety na piątym miejscu. Osiągając czas 14:33.4, ustanowił nowy rekord Polski. Poprawił wynik Janusza Kusocińskiego o 7,2 sekundy. Zwyciężył Fin Höckert z rezultatem 14:22.2, uznanym za nowy rekord olimpijski⁶⁸.

Szczęśliwy Polak wyznał, iż uzyskanie w/w wyniku nie przysporzyło mu dużo trudu, zaś w końcówce biegu miał jeszcze wystarczający zapas sił, by wyprzedzić Salminena: „Jestem bardzo szczęśliwy, że udało mi się choć w części zrehabilitować po fatalnym występie w niedzielę. Obecnie czuję się doskonale, chociaż przed dwoma dniami jeszcze podczas przedbiegu nie byłem pewny, czy mogę osiągnąć wynik lepszy od rekordu Kusocińskiego. Mam wrażenie, że jedynym powodem mej niedzielnej porażki był fatalny befsztyk. Czułem go nawet jeszcze wczoraj gdzieś w okolicy żołądka. Osiągnięcie czasu 14,33 przyszło mi dość łatwo i jestem pewny, że w przyszłości osiągnę niżej 14,30 – naturalnie przy silnej konkurencji”⁶⁹. Zadowolony nie krył również trener Stanisław Petkiewicz, którego po niedzielnym biegu oskarżano o przetrenowanie swojego podopiecznego. Uznał on, iż Polak może jeszcze odnieść wiele sukcesów, pod warunkiem nabrania lekkości biegu⁷⁰.

Po niedzielnym dystansie na 10 000 m sprawozdawcy sportowi szukali przyczyn porażki Nojego. Komentarz opublikowany na łamach „Kurjera Warszawskiego” wracał do przesłanek, które umacniały w polskim społeczeństwie nadzieję na medalowy wynik. Wśród nich zasadniczą rolę spełniały dotychczasowe rezultaty Nojego: choćby niedawne zwycięstwo i tytuł międzynarodowego mistrza Anglii za bieg na 6 mil, wytrzymałość czy sportowa wola walki. Wszelkie kalkulacje zawodły i polski lekkoatleta uległ – może fińska konkurencja była zbyt silna, może osłabił go stres a na dodatek źle rozłożył siły⁷¹. Drugi występ Polaka istotnie zmie-

2015).

⁶⁶ *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 41.

⁶⁷ *To był dawny Noji!*, „Przegląd Sportowy”, nr 67, 1936, s. 2.

⁶⁸ *Noji bije zwycięzcę biegu na 10.000 m.*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 220, 1936, s. 22; *Noji przychodzi piąty ale przed Salminenem*, „Czas”, nr 217, 1936, s. 10; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Men's 5,000 metres Final*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/mens-5000-metres-final.html>> (dostęp: 13 XII 2015).

⁶⁹ *Nowy rekordzista nabiera wiary w swe siły*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 220, 1936, s. 22.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ *Po pierwszym dniu...*, s. 5.

nił optykę opinii. Zwracano uwagę, iż styl Nojego był daleki od ideału. Zdołał on jednak zrehabilitować się po niedzielnym rozczarowaniu, a doskonałym wynikiem czasowym oraz zaprezentowaną wolą walki udowodnił, że w przyszłości może jeszcze wiele osiągnąć. Witold Domański, wysłannik „Czasu”, podsumowując berlińskie występy Polaka zauważył, iż nie potrafi on przyjąć właściwej taktyki, a nadto jest niezwykle impulsywny i nerwowy. Pisał: „Coś mu nie wyjdzie po myśli, a już peszy się i gotów wtedy do największych głupstw”⁷². Dodał jednak, że w biegu na 5000 m Noji w końcu zaimponował rozważą, dzięki czemu sprawił miłą niespodziankę – zwłaszcza tym z rodaków, którzy po ubiegłej porażce nie liczyli na jego punktowane miejsce w kolejnej konkurencji. Biegł opanowany, starał się nie marnować sił, a co najważniejsze nie próbował wyprzedzać na zakrętach, szukając ku temu dogodnych okazji na prostej. Domański upatrywał przemiany Nojego w interwencji trenera Petkiewicza. Apelowal również, by – z uwagi na ewidentny talent i warunki fizyczne – otoczyć sportowca odpowiednią opieką⁷³.

Podsumowując rezultaty uzyskane przez Józefa Noji na igrzyskach w Berlinie należy raz jeszcze podkreślić jego warunki fizyczne i umiejętności, dzięki którym odnosił liczne sukcesy i zwyciężał podczas najważniejszych turniejów sportowych. Nic zatem dziwnego, że w opinii publicystów i szerokiej rzeszy polskiego społeczeństwa, uchodził on za jednego z głównych kandydatów do zdobycia złotego medalu, przede wszystkim w konkurencji biegu na 10 000 m. Na skalę oczekiwań względem Noji miał wpływ jeszcze jeden fakt: Janusz Kusociński, mistrz olimpijski z Los Angeles, był w latach 1935–1936 wykluczony ze startów z powodu odnawiającej się kontuzji kolana i przewlekłego leczenia, w związku z czym nie mógł bronić tytułu. – Noji miał być zatem jego następcą. Liczono, że podobnie jak Kusociński, nie pozwoli Finom na zwycięstwo. Polak sprawił jednak zawód, nie zdobył medalu, a ponadto ukończył bieg na odległym, czternastym miejscu. Może zawinił stres, zła taktyka lub feralny befsztyk. Uzyskany rezultat z pewnością osłabił zaufanie w możliwości Polaka w kolejnym biegu, na 5 000 m. Niespodziewanie Noji zaprezentował bardzo przyzwoite wyniki, zarówno w przedbiegu, jak i finale, czym zrehabilitował się za wcześniejszą porażkę. Zajął punktowane piąte miejsce. Znalazł się poza podium, jednakże udowodnił, że wciąż stać go na dobre rezultaty. W komentarzach wytykano mu styl, jednocześnie chwalać za wolę walki i samozaparcie. Podsumowując występ Józefa Noji należy zaznaczyć, iż nie wypełnił on „powierzonego mu zadania” – nie przywiózł z Berlina żadnego medalu. Mimo to pokazał, że stać go na wiele, ale musi jeszcze wspólnie ze sztabem trenerskim popracować nad stylem i taktyką biegu, by nie powiełać błędów popełnionych na berlińskim stadionie.

O kolejny medalowy rezultat – tym razem w konkurencji biegu na 800 m – miał walczyć dwudziestosiedmioletni średniodystansowiec Kazimierz Kucharski⁷⁴. Ry-

⁷² Piękny wyczyn Nojego, „Czas”, nr 217, 1936, s. 10.

⁷³ *Ibidem*.

⁷⁴ Kazimierz Kucharski (ur. 13 lutego 1909 w Łukawie, zm. 9 kwietnia 1995 w Warszawie) – polski lekkoatleta. W latach trzydziestych był powszechnie uznawany za jednego z najwybitniejszych średniodystansowców w Europie. Był dziesięciokrotnym rekordzistą Polski w biegach na 800 m, 1000 m oraz sztafetach 4x400 m, szwedzkiej i olimpijskiej. W okresie 1933 i 1945 dwunastokrotnie zdobywał mistrzostwo Polski: na dystansach

walizacja najlepszych zawodników standardowo poprzedzona była etapem przedbiegów rozegranym 2 sierpnia porą popołudniową – początek zaplanowano na godzinę 16.00⁷⁵. Do startu zgłoszono czterdziestu dwóch zawodników, podzielonych na sześć grup. Zgodnie z losowaniem przeprowadzonym dzień wcześniej, Kucharski występował w ostatnim przedbiegu, a wśród jego rywali znaleźli się: Argentyńczyk Juan Carlos Anderson, Japończyk Kumao Aochi, Niemiec Wolfgang Dessecker, reprezentant Południowej Afryki William Lindeque oraz Francuz René Soulier. Z każdego przedbiegu do kolejnego etapu przechodziło czterech najlepszych zawodników. W zgodnej opinii komentatorów „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” i „Przeglądu Sportowego” na tym odcinku nie należało martwić się o rezultat Polaka⁷⁶.

Prognozy dziennikarzy szybko się potwierdziły. Kucharski po starcie biegu przez kilkanaście sekund jako trzeci, po czym spokojnie przesunął się na drugą pozycję i wytrwale bronił jej już na całym dystansie. Do większych rotacji dochodziło w drugiej połowie biegu za sprawą walczących o prowadzenie Desseckera i Souliera. Po 600 metrach prowadził Francuz, mając za sobą Polaka i Niemca. Zwycięzcą został jednak Argentyńczyk Anderson, który wchodząc na ostatnią prostą podjął ostry atak względem liderów biegu i dotarł na metę z wynikiem 1:55.1. Kucharski był drugi (czas: 1:55.7), a na trzecim miejscu znalazł się Dessecker, osiągając rezultat 1:56. Jako czwarty do półfinałów zakwalifikował się Soulier, będąc gorszym od Niemca jedynie o ułamek sekundy (czas: 1:56.1)⁷⁷. Korespondenci prasowi w wyniku Kucharskiego dopatrywali się przemyślanej taktyki wyrażając przekonanie, iż ten celowo nie walczył o pierwszą lokatę, oszczędzając siły na kolejne biegi – *de facto* wystarczyło mu nawet czwarte miejsce⁷⁸.

W międzybiegach 3 sierpnia wystąpiło dwudziestu czterech lekkoatletów, spośród których szczególnie wysoką formą wyróżniali się: Włoch Mario Lanzi, Amerykanin John Woodruff, Kandyjczyk Phil Edwards oraz – znany już Polakowi – Argentyńczyk Juan Carlos Anderson. Zawodnicy wystartowali w trzech turach. Trójka najlepszych z każdej grupy kwalifikowała się do finału. Korespondent „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” informował, iż silna konkurencja w biegach półfinałowych wzmagала w polskim obozie obawę o to, czy Kucharski zdoła

400 m, 800 m i 1500 m oraz w sztafecie 4x400 m. Finalista I Mistrzostw Europy w lekkoatletyce w Turynie z 1934 roku – w swej koronnej dyscyplinie biegu na 800 m zajął wówczas szóste miejsce. Podczas okupacji przebywał we Lwowie, gdzie pełnił obowiązki trenera tamtejszego klubu Spartak. Po wojnie zorganizował w Warszawie pierwszą sekcję lekkoatletyczną przy Biurze Odbudowy Stolicy. Od 1952 roku odpowiadał za sprawy szkoleniowe w PZLA. Pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Wawrzyszewskim w Warszawie. Por. H. Kurzyński, S. Pietkiewicz, M. Rynkowski, *Od Adamczaka do Zastony...*, s. 112 n; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 453; R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 202.

⁷⁵ *Pierwszy start Polaków...*, s. 8; *Program olimpijski na niedzielę 2 sierpnia...*, s. 20; *XIth Olympiad Berlin 1936...* s. 39.

⁷⁶ Kucharski wylosował szczęśliwie, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 214, 1936, s. 20; *Lekkoatleci na pierwszy ogień...*, s. 2; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Men's 800 metres Round One*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/mens-800-metres-round-one.html>> (dostęp: 27 XII 2015).

⁷⁷ Kucharski w półfinale na 800 mtr, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 2; Kucharski drugi w przedbiegu, „Kurjer Sportowy”, nr 31, 1936, s. III; Kucharski wchodzi do półfinału, „Kurjer Warszawski”, nr 211, 1936, wydanie poranne, s. 5.

⁷⁸ *Ważniejsze wyniki pierwszego dnia...*, s. 7; *Po pierwszym dniu...*, s. 5.

dostać się do serii finałowej⁷⁹. Pierwszy międzybieg, w którym występował także Kazimierz Kucharski rozpoczął się o godz. 17.15. Natychmiast po starcie pierwsze miejsce objął rosły Amerykanin Woodruff. Przez cały bieg starał się on utrzymać bezpieczną odległość od reszty stawki, której przewodził podążający na drugiej pozycji Polak. Walkę o ostatnie premiowane miejsce toczyli za nim przede wszystkim: Wolfgang Dessecker, Juan Carlos Anderson oraz reprezentant Węgier Miklós Szabó, którzy momentami próbowali nawet atakować biegnącego przed nimi zawodnika z Łukawy. Końcowy rezultat przedstawiał się następująco: Kucharski ponownie był drugi, ustępując miejsca jedynie Woodruffowi, który osiągnął czas 1:52.7, prowadząc zdecydowanie w trakcie całego biegu. Rezultat Polaka wynosił dwie sekundy więcej – 1:54.7. Z takim wynikiem bez problemu zakwalifikował się do serii finałowej. Trzecie miejsce przypadło z kolei Andersonowi, który na mecie zameldował się tuż za Kucharskim – wynik 1:54.8⁸⁰.

Przed biegiem finałowym wśród komentarzy prasowych pojawiały się głosy, iż szanse Polaka na wysokie miejsce są niewielkie. Pomimo to, w notatce opublikowanej w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” wskazywano, iż podczas igrzysk w Berlinie prezentował on lepszą formę niż wiosną. Zachwalano jego piękny styl, dobrą szybkość oraz przemyślaną taktykę, połączoną z doskonałą orientacją w bieżącej sytuacji na torze. Mocną stroną Kucharskiego był również finisz, dzięki któremu mógł on zagrozić głównym pretendantom do zwycięstwa, a tych najczęściej upatrywano w Woodruffie oraz Lanzim. „Kurjer Warszawski” przypominał z kolei, że jeszcze rok wcześniej żądano wręcz od Kucharskiego zdobycia medalu olimpijskiego. Poziom konkurencji na igrzyskach zmienił jednak optykę oceny możliwości Polaka. Rodzime ambicje miało już zaspokoić punktowane miejsce, czyli w najgorszym wypadku szóste⁸¹.

Bieg finałowy rozegrano kolejnego dnia, 4 sierpnia o godzinie 17.45⁸². Zmierzyło się w nim dziewięciu zawodników: Argentyńczyk Juan Carlos Anderson, Australijczyk Gerald Backhouse, Kanadyjczyk Phil Edwards, trzej Amerykanie Chuck Hornbostel, Harry Wiliamson, John Woodruff, Włoch Mario Lanzi, Brytyjczyk Brian MacCabe oraz Kazimierz Kucharski. Polak startował z toru środkowego mając po bokach Wiliamsona i Backhouse’a. Organizatorzy dokonali ponadto zmiany technicznej, przesuwając miejsca startu i mety na środek prostej. Bieg rozpoczął się od falstartu zdenerwowanego Lanzi. Kolejna próba wypadła już pomyślnie. Z początku prowadzenie objął Edwards. Tuż za nim podążali Woodruff oraz Backhouse. Kucharski zajmował czwartą pozycję. Był to jedynie stan przejściowy, a w/w czwórka zawodników miała jeszcze kilkukrotnie zmieniać się

⁷⁹ Kucharski w półfinale na 800 mtr..., s. 2; Kucharski lepszy niż się spodziewano, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 216, 1936, s. 21; XIth Olympiad Berlin 1936..., s. 39.

⁸⁰ Program olimpijski na poniedziałek 3 sierpnia, „Kurjer Sportowy”, nr 31, 1936, s. IV; Błysk formy w międzybiegu, „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 6; Kucharski lepszy niż się spodziewano..., s. 21; Kucharski w finale, „Czas”, nr 213, 1936, s. 7; XIth Olympiad Berlin 1936..., s. 39; Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Men's 800 metres Semi-Finals, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/mens-800-metres-semi-finals.html>> (dostęp: 27 XII 2015).

⁸¹ Kucharski lepszy niż się spodziewano..., s. 21; Wtorek na olimpiadzie, „Kurjer Warszawski”, nr 212, 1936, wydanie poranne, s. 5.

⁸² XIth Olympiad Berlin 1936..., s. 40.

na swoich pozycjach. Do poważnych przetasowań doszło jeszcze przed końcem pierwszych 400 metrów. Na pierwsze miejsce wysunął się ciemnoskóry Amerykanin Woodruff, z kolei Kucharski mijając rywali z Kanady i Australii, objął drugą lokatę⁸³.

Na początku drugiej połowy atak przypuścił Edwards, obejmując ponownie prowadzenie. Do walki dołączył również Lanzi, wyprzedzając opadającego z sił Backhouse'a. Polak zajmował wówczas trzecią pozycję, za Woodruffem. Na ostatnich wirażach raz jeszcze doszło do zmiany lidera. Na pierwsze miejsce powrócił Amerykanin Woodruff, czołówkę z kolei zaatakował także Włoch, szybko osiągnął pozycję wicelidera. Polak, który tymczasem spadł na czwarte miejsce za Edwardsem, zbyt późno przystąpił do finiszu, co z pewnością kosztowało go utratę szansy na wyższe miejsce, przynajmniej trzecie. Rywalizację wygrał Woodruff (1:52.9) przed Lanzim (1:53.3) oraz Edwardsem (1:53.6). Kucharski z wynikiem 1:53.8 znalazł się tuż za podium⁸⁴.

Korespondent tygodnika „Światowid” pisał, że Kucharski swym pierwszym występem rozbudził wśród rodaków apetyt na medalowe miejsce. Nadzieje na olimpijski sukces miał umacniać dodatkowo rezultat międzybiegu, w którym Polak ponownie uplasował się na drugiej pozycji, ustępując jedynie – fenomenalnemu tego dnia – Amerykaninowi Woodruffowi. Wtorkowy finał pokazał jednak, iż oczekiwania kibiców nie zawsze udaje się zaspokoić i wystarczy chwila nieuwagi, by wiele stracić. Brązowy medal okazał się być poza zasięgiem Polaka, niemniej jego ostateczny wynik i tak należało uznawać za przyzwoity. Nieco ostrożniejsze stanowisko względem Kucharskiego prezentował publicysta „Kurjera Warszawskiego”. W jego przekonaniu już sam fakt zakwalifikowania się do rundy finałowej, a tym samym znalezienia się w dziesiątce najlepszych średniodystansowców świata, stanowił sukces i rehabilitację za słabe wyniki osiągnięte w okresie wiosennym. Ponadto wywalczenie czwartego, punktowanego miejsca było potwierdzeniem sportowej klasy Polaka. W podobnym tonie utrzymana była relacja zamieszczona w „Przeglądzie Sportowym”. Już w pierwszych zdaniach eksponowano awans do biegu finałowego, pragnąc widzieć w tym istotne osiągnięcie polskiego sportu. Kolejno wskazywano na końcowy wynik, chwając Kucharskiego za pokonanie pięciu znakomitych rywali. Po chwili jednak dodawano – zapewne na skutek dostrzeżenia niewykorzystanej szansy na lepszy wynik – że polskim kibicom może towarzyszyć poczucie niedosytu, a nawet swoistej tragedii zaprzepaszczenia okazji na zdobycie złotego medalu. Posuwano się bowiem do stwierdzenia, że gdyby Kucharski prezentował na igrzyskach formę z poprzedniego sezonu, najprawdopodobniej pokonałby Woodruffa. Wnioskowano także, „[...] że Polak padł ofiarą nieufności

⁸³ Kucharski aż czwarty i... tylko czwarty w wielkim finale biegu na 800 mtr., „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 6; Kucharski czwarty, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 217, 1936, s. 20; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 40.

⁸⁴ *Dzień wielkich emocyj*, „Czas”, nr 214, 1936, s. 7; Kucharski aż czwarty i..., s. 6; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 453; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Men's 800 metres Final*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/mens-800-metres-final.html>> (dostęp: 27 XII 2015).

do swej kondycji [...]”, gdyż nawet w aktualnej dyspozycji mógłby osiągnąć metę jako drugi, a co najdalej trzeci⁸⁵.

Pozytywnie na temat Kucharskiego wyraził się podczas rozmowy z Januszem Kusocińskim były szkoleniowiec polskich lekkoatletów, Francuz Maurice Bacquet. Przyznał on bowiem, iż podoba mu się postawa naszego reprezentanta. Niemniej dostrzegł także błędy, które wpłynęły na końcowy wynik zarówno Kucharskiego, jak i Lanzięgo. Mianowicie: nieumiejętność biegu w grupie oraz błędna taktyka. „Liczyli na prostą, a zapomnieli, że metę przesunięto, że po wyjściu z wirażu taśma była tuż-tuż” – podkreślał Bacquet⁸⁶.

Oceniając na bieżąco swój finałowy bieg na 800 m, Kucharski przyznawał, iż rzeczywiście popełnił błędy taktyczne, które pozbawiły go szansy na brązowy medal. Pozwolił bowiem wyprzedzić się Lanziem, a nadto nie dostrzegł mety przeniesionej na prostej, sądząc, iż do końca biegu pozostało jeszcze sto metrów, co pozwoli mu prześcignąć Edwardsa⁸⁷. Do kwestii utraconej medalowej szansy polski olimpijczyk odnosił się jeszcze kilkakrotnie. Oto fragment jednej z jego wypowiedzi, zaprezentowany w audycji, pt. „Księga olimpijskich wspomnień”: „Proszę sobie wyobrazić, że to niespotykany w historii był przypadek, gdzie w przedbiegu i w półfinale start i meta była na końcu prostej, finał natomiast start i metę zrobili na środku prostej. Prawdopodobnie to było życzenie Hitlera, no bo Hitler przez cały czas trwania olimpiady był obecny na stadionie i mam wrażenie z uwagi na to, że w finale brał udział faworyt zaprzyjaźnionego dla nich państwa, Włoch Lanzi, prawdopodobnie on chciał po prostu widzieć ten finał bardzo dokładnie. Nie wiem jak to było z innymi zawodnikami. Wiem natomiast, że ja o tym nie zostałem uprzedzony. [...] Na 5 minut przed startem wyprowadzają nas na główny stadion i po prostu nie zauważyłem gdzie stanąłem na starcie. Komenda: »Auf die Plätze! Fertige!« Bum! Panie, strzał poszedł i myśmy ruszyli. Ja się nie zorientowałem. Niektórzy ludzie mogą nie wierzyć: »No jak to?! Olimpijczyk, prawda i jest nieświadomy tego?!« Ale niestety tak się stało, że ja naprawdę nie zauważyłem tego startu. [...] Ja zawsze rozpoczynałem finisz na 200–220 metrów przed zakończeniem biegu. I tutaj właśnie [...] trzeba było wcześniej o 50 metrów rozpocząć. No niestety, ja to z tym się spóźniłem. Spóźniłem się no bo w świadomości, że to się wszystko normalnie odbywa. I kiedy poderwałem się do finiszu, no to było już za późno. I ja w pełnym gazie, kiedy na ostatnią prostą wyszedłem, dochodziłem w oczach swoich przeciwników, bo miałem ich trzech przed sobą [...] i w tym momencie kiedy ja już ich prawie, że dochodzę, koniec, meta”⁸⁸. Choć Kazimierz Kucharski wspominał występ na berlińskich igrzyskach z perspektywy kilkunastu lat, w powyższej wypowiedzi można wciąż dostrzec wyraźny żal do organizatorów za zmienione ustawienia startu i mety.

Występowi Kazimierza Kucharskiego w Berlinie towarzyszyły skrajne emocje. Pojawiały się także różne oceny jego możliwości. Przed igrzyskami przypominano

⁸⁵ *Obrazki z XI. Olimpiady...*, s. 10; *Dzień wczorajszy*, „Kurjer Warszawski”, nr 213, 1936, wydanie poranne, s. 5; *Kucharski aż czwarty...*, s. 6.

⁸⁶ „Możecie jeszcze dużo zrobić”, „Przegląd Sportowy”, nr 67, 1936, s. 3.

⁸⁷ *Z wizytą u bohaterów dnia*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 217, 1936, s. 21.

⁸⁸ *Księga olimpijskich wspomnień...*

bowiem jego słabą formę, z którą zmagał się wiosną, życząc mu jednocześnie zajęcia punktowanego miejsca. Dobra postawa, wykazana w seriach przedbiegów i półfinałów, rozbudziła w społeczeństwie apetyt na medal, jednak ostrożni w ocenach publicyści starali się studzić zbyt optymistyczne nastroje. Owszem, chwalo-no jego styl, taktykę i umiejętność oceny sytuacji na torze, niemniej dostrzegano również wysoki potencjał konkurentów, z którymi Polak miał się zmierzyć w fazie finałowej. Wyniki końcowe w znacznej mierze odzwierciedlały opinie ekspertów. Kucharski zaprezentował dobrą postawę i solidne przygotowanie. Z pewnością uporał się ze spadkiem formy sprzed kilku miesięcy. Aczkolwiek może się wydawać, iż zlekceważył nieco rywali, a także zbyt bardzo zaufał taktyce mocnego finiszu, zapominając o przesuniętych starcie i mecie. Rezultat Kucharskiego należy ocenić pozytywnie. Nie zdobył on co prawda medalu, ale zajął punktowane miejsce, czego oczekiwano od niego tuż przed rozpoczęciem turnieju.

Niecały tydzień po finałowym biegu na 800 m Kazimierz Kucharski wystartował w konkurencji sztafety 4 x 400 m. W drużynie reprezentującej polskie barwy towarzyszyli mu: Klemens Biniakowski, Antoni Maszewski oraz Tadeusz Śliwak. Etap finałowy poprzedzała faza trzech przedbiegów, przeprowadzona w sobotę 8 sierpnia – zawody rozpoczęto o godzinie 16.30. Do finału kwalifikowały się dwie najlepsze drużyny z każdego przedbiegu. Reprezentacja Polski wylosowała start w pierwszym, rywalizując z drużynami: Japonii, Stanów Zjednoczonych oraz Węgier⁸⁹.

Właściwie przez cały bieg niezagrożona prowadziła sztafeta amerykańska, mając tym samym zapewniony awans do kolejnego etapu. Polska ekipa walczyła o drugą korzystną lokatę. Jako pierwszy pobiegł Śliwak, który dosyć szybko wyprzedził wpraw Japończyka Aiharę, a przed samym końcem również Węgra Ribényi. Efekty jego pracy roztrwonił, niestety kolejny z polskich reprezentantów, Maszewski, pozwalając się pokonać obu konkurentom – najpierw po 200 m wyprzedził go Zsitva, a po następnych 100 m, Ichihara. Sytuację starał się ratować Kucharski, prześcigając japońskiego zawodnika Cho. Niestety nie wystarczyło mu czasu by pokonać Vadasa. Podczas przekazywania pałeczki Biniakowskiemu, znajdował się o metr za Węgrem. Ostatni z naszych reprezentantów w połowie swojego dystansu przypuścił zdecydowany atak na Kovácsa, budząc nawet na moment nadzieję na wyprzedzenie rywala. Doświadczony Madziar nie dał jednak odebrać sobie drugiej lokaty. Tymczasem Polak musiał już skupić się na obronie przed zbliżającym się do niego Japończykiem Kubotem⁹⁰.

Polska sztafeta zajęła trzecie miejsce z łącznym czasem 3:17.6, toteż nie walczyła prawa udziału w serii finałowej. Zwycięstwo w pierwszym przedbiegu przypadło bezkonkurencyjnym tego dnia reprezentantom Stanów Zjednoczonych, którzy z czasem 3:13.0, wyprzedzili rywali o kilkanaście metrów. Za nimi z wynikiem 3:17.0 uplasowali się Węgrzy. W pozostałych dwóch przedbiegach punktowane miejsca zdobyły drużyny Wielkiej Brytanii i Szwecji oraz Niemiec i Kanady.

⁸⁹ *Kto dziś walczy*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 220, 1936, s. 23; *Sztafeta polska wyeliminowana*, „Kurjer Warszawski”, nr 217, 1936, s. 22; R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 202; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 42.

⁹⁰ *Dzielna walka sztafety*, „Kurjer Warszawski”, nr 217, 1936, s. 22.

W rundzie finałowej, rozegranej nazajutrz, tj. 9 sierpnia, zwyciężyli reprezentanci Wielkiej Brytanii z wynikiem 3:09.0. Następne medalowe miejsca przypadły Stanom Zjednoczonym (3:11.0) oraz Niemcom (3:11.8)⁹¹. Witold Domański, oceniając występ polskich zawodników pisał, iż walczyli oni z Austriakami [sic! – korespondent pomylił ze sobą reprezentacje Austrii i Węgier, Austriacy nie startowali w sztafecie 4x400 m – przyp. P.W.] wręcz rozpaczliwie, wykazując jednak przy tym dużą ambicję. Przegrali kilkoma częściami sekundy, lecz pokazali sportowego ducha walki. Tym samym pretensje byłyby w jego opinii bezzasadne. W podobnym tonie utrzymane było sprawozdanie zamieszczone w „Kurjerze Warszawskim”. Jego autor podkreślał, że polska drużyna walczyła na miarę swoich możliwości, uzyskując trzecie miejsce. Od awansu do serii finałowej dzieliły ich wręcz ułamki sekund, o które lepsi okazali się być sportowcy węgierscy⁹². Wydaje się, że w powyższych komentarzach jest dużo racji. Porażka – zwłaszcza z drużyną węgierską – była minimalna, a „pojedynek” stoczony przez Biniakowskiego i Kovácsa, pod koniec mógł zakończyć bieg korzystnie dla strony polskiej. Dobrze zaprezentowali się także Śliwak i Kucharski. Na ich tle słabo wypadł natomiast Maszewski – gdyby nie pozwolił wyprzedzić się Zsitvie oraz Ichiharze, polski zespół najprawdopodobniej awansowałby do finału.

Ciekawie zapowiadała się rywalizacja Stanisławy Walasiewicz z amerykańską lekkoatletką Helen Stephens w biegu kobiet na 100 metrów⁹³. W mistrzyni olimpijskiej z Los Angeles i tryumfatorce wielu zawodów lekkoatletycznych rozgrywanych w pierwszej połowie lat trzydziestych, upatrywano główną pretendentkę do zwycięstwa. Dziennik „Czas” donosił, iż wysoką formę Walasiewiczówny zauważył m.in. okręgowy organ prasowy partii nazistowskiej „Hamburger Tageblatt”, publikując obszerny artykuł, zatytułowany: *Kto jest najszybszą kobietą świata?*. Jego autor, odpowiadając na postawione w tytule pytanie, wskazywał na Polkę, podkreślając jej wysoką formę, utrzymywaną dzięki regularnemu trybowi życia. Zaznaczał jednakże, iż wyrasta jej obecnie mocna rywalka – dziewiętnastoletnia (sic!)

⁹¹ *Sztafeta polska wyeliminowana...*, s. 22; *Triumf Anglii w sztafecie 4 x 400m*, „Kuryer Sportowy”, nr 32, 1936, s. III; *Igrzyska lekkoatletyczne skończone*, „Czas”, nr 219, 1936, s. 7; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Men's 4 x 400 metres Relay Round One*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/mens-4-x-400-metres-relay-round-one.html>> (dostęp: 28 XII 2015).

⁹² *Od wł. koresp.*, „Czas”, nr 218, 1936, s. 8.

⁹³ Stanisława Walasiewicz, właśc. Stefania Walasiewicz (ur. 3 kwietnia 1911 w Wierchowni, zm. 4 grudnia 1980 w Cleveland) – polska lekkoatletka specjalizująca się w biegach sprinterskich. W 1912 roku wyemigrowała z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Tam też odnosiła pierwsze sukcesy sportowe, biorąc udział w licznych zawodach lekkoatletycznych – pod nazwiskiem Stella Walsh. Startowała w konkurencjach skoku w dal, pięcioboju, rzutów dyskiem i oszczepem oraz biegów przez płotki i sprinterskich. Wśród jej licznych sukcesów znalazły się m.in.: mistrzostwo w biegach na 60 m, na 100 m i 200 m zdobyte w 1930 roku podczas III Kobięcych Igrzysk Światowych w Pradze, medale – złoty za bieg na 60 m oraz dwa srebrne za biegi na 100 m i 200 m wywalczone na IV Kobięcych Igrzyskach Światowych w Londynie w 1934 r. oraz zwycięstwo na I Mistrzostwach Europy Kobiet w Wiedniu w 1938 r. w biegach na 100 m i 200 m. W okresie 1934–1946 była dwudziestoczerokrotną mistrzynią Polski: w biegach na 60 m, na 100 m, na 200 m i 80 m przez płotki, skoku w dal, skoku w dal z miejsca, rzucie oszczepem, trójboju oraz pięcioboju. Po zakończonej karierze pozostała w USA i skupiła się na działalności trenerskiej. Angażowała się również w prace PKOl. Zmarła tragicznie, zastrzelona podczas napadu rabunkowego na parking przy centrum handlowym w Cleveland. Spoczywa na tamtejszym cmentarzu Calvary. Por. R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 409; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 524; B. Tuszyński, *Polscy olimpijczycy XX wieku...*, t. II, s. 330 nn.

Amerykanka Stephens⁹⁴. Oceny niemieckiego dziennikarza nie należało raczej traktować jako próby przypodobania się stronie polskiej. Była ona bardziej wyrazem ogarniającej masy społecznej sportowej euforii, a także jedną z wielu kalkulacji możliwych wyników biegu na 100 m pań.

Najgroźniejsza przeciwniczka Stanisławy Walasiewicz na dwa dni przed otwarciem igrzysk była pewna swego zwycięstwa. „Wygram napewno z Walasiewiczówną” (pisownia oryginalna) – oświadczyła korespondentom „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, obserwującym trening amerykańskich lekkoatletek⁹⁵. Według Stephens, głównym czynnikiem mającym przeważać szalę na jej korzyść miał być moment startu, uznawany za słaby punkt Polki. To właśnie w nim Amerykanka upatrywała swej szansy⁹⁶. Konkurencję podzielono na dwa dni: 3 sierpnia zaplanowano rozegrać przedbiegi (godz. 16.00) oraz półfinały (godz. 17.30), nazajutrz zaś, tj. 4 sierpnia, bieg finałowy (godz. 16.00)⁹⁷. Pierwszy etap składał się z sześciu przedbiegów. Dwie najlepsze zawodniczki z każdego przechodziły do serii półfinałowej. Zgodnie z wynikami losowania, Polka pobięła w trzeciej rundzie. Bez większego wysiłku pokonała rywalki, uzyskując czas 12.5. Drugą lokatę zajęła Finka Rauni Essman. Startująca w drugim przedbiegu Helen Stephens wynikiem 11.4 poprawiła dotychczasowy rekord świata (11.6), wyznaczony przez Walasiewiczównę kilka tygodni wcześniej⁹⁸.

Po godzinnej przerwie rozegrano dwie tury półfinałowe. W każdej z nich startowało sześć zawodniczek – trzy z najlepszymi wynikami nagradzane były awansem do finału. Polska mistrzyni z igrzysk w Los Angeles przystąpiła do rywalizacji w drugim międzybiegu. Przygotowując się do startu wiedziała już o zwycięstwie Stephens, odniesionym w trakcie pierwszej części serii półfinałowej (czas 11.5). Tym razem konkurencja była silniejsza. Początkowo Walasiewiczówna biegła na czwartym miejscu, atakując czołówkę stawki dopiero na końcowych trzydziestu metrach. Zajęła drugie miejsce, ustępując minimalnie Niemce Marie Dollinger, prowadzącej nieprzerwanie na całym dystansie⁹⁹.

⁹⁴ *Kto jest najszybszą kobietą świata?*, „Czas”, nr 209, 1936, s. 7. Helen Stephens (urodzona 3 lutego 1918 r.) podczas igrzysk olimpijskich w Berlinie miała ukończone osiemnaście lat.

⁹⁵ *Z wizytą u Polaków w wiosce olimpijskiej*, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 212, 1936, s. 20.

⁹⁶ *Ibidem*.

⁹⁷ *Najbliższe starty Polaków*, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 2; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 39 n.

⁹⁸ *Rywalki Walasiewiczówny*, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 2; *Najwolniejszy bieg Walasiewiczówny*, „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 3; *Walasiewiczówna przegrywa w międzybiegu z Dollinger*, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 216, 1936, s. 20; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games Women's 100 metres Round One*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/womens-100-metres-round-one.html>> (dostęp: 7 I 2016).

⁹⁹ *Walasiewiczówna przegrywa w międzybiegu...*, s. 20; *Dramatyczna walka o finał*, „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 3; *Walasiewiczówna zdobyła srebrny medal pomimo chorej nogi*, „Czas”, nr 213, 1936, s. 7; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Women's 100 metres Semi-Finals*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/womens-100-metres-semi-finals.html>> (dostęp: 7 I 2016). Dollinger i Walasiewiczównę sklasyfikowano z czasem 12.0. Niemka dotarła jednak na metę minimalnie wcześniej. Korespondent „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” donosił: „Na ostatnich 30 metrach Walasiewiczówna zbliżyła się do czoła, jednak nie mogła minąć Niemki. Przyszły do mety razem w tym samym czasie. Niemka zwyciężyła o dłoń”. Z kolei w „Przeglądzie Sportowym” relacjonowano: „[...] dystans pomiędzy nią [Dollinger – przyp. P.W.] a Polką zmniejszył się jednak błyskawicznie. Na taśmie była to już tylko różnica kilkunastu centymetrów”.

Relacje prasowe, w których informowano o przebiegu eliminacji i oceniano rezultaty osiągnięte przez Polkę oraz jej szanse w finałowym starciu z Helen Stephens, nie nastrojały optymistycznie. Zbigniew Grabowski, jeden z wysłanników „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, zwracał uwagę na zaskakująco dobre rezultaty Niemek: Käthe Krauss i Marie Dollinger – obie osiągnęły lepsze czasy od Polki. Szukając przyczyn tego faktu teoretyzował, że mogło to wynikać z taktyki: pewna awansu Walasiewiczówna miałyby nie forsować zanadto organizmu. Niemniej dostrzegał też jej osłabienie. Wniosek był jeden: polska sprinterka może zająć dalsze miejsce, niż dotychczas oczekiwano, a brązowy medal będzie miłą niespodzianką¹⁰⁰. Wspomniane osłabienie spowodowane było kontuzją, na co zwracała uwagę sama Walasiewiczówna. Dwa dni wcześniej podczas treningu miała nadwyrężyć tylny mięsień prawego uda. Tłumaczyła, iż w trakcie ostatnich trzech tygodni poprzedzających igrzyska, na obozie sportowym w Warszawie ćwiczyła na bieżni o miękkiej nawierzchni, zaś w Berlinie od razu zmieniła tor na twardy. Jej zdaniem, musiało to mieć wpływ na powstanie urazu¹⁰¹. Mimo bólu wystartowała w obu przedbiegach, było jednak widać, że kuleje.

Bieg finałowy – przeprowadzony 4 sierpnia – nie zakończył się niespodzianką. Pierwsza do mety dotarła Helen Stephens, typowana zresztą po fazie międzybiegów na kluczową kandydatkę do złotego medalu. Amerykanka już po około dwudziestu pięciu metrach wysunęła się na wyraźne prowadzenie, zmierzając odąd samotnie po zwycięstwo. Stanisława Walasiewicz po wolniejszym wyjściu ze startu na trzydziestym metrze biegła jeszcze na czwartym miejscu, mając przed sobą dwie Niemki: Krauss oraz Dollinger. Chociaż poważnie doskwierała jej kontuzja nogi, w połowie dystansu Polka zaczęła odrabiać straty. Naciskając na rywalki, przesunęła się na drugą pozycję i wypracowała względnie bezpieczną odległość od pozostałych za nią reprezentantek Niemiec. Niestety zabrakło możliwości, by pokonać Stephens, finiszującą z czasem 11.5. Walasiewiczówna znalazła się na mecie dwie dziesiąte sekundy później, co odpowiadało około dwóm metrom różnicy w odległości pomiędzy nią a Amerykanką. Trzecie miejsce przypadło Niemce Krauss. Czas, w którym pokonała trasę to 11.9¹⁰².

„Jestem z siebie bardzo zadowolona – mówiła po konkursie dziennikarzom „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” Walasiewiczówna (pisownia oryginalna). – Ze względu na chorą nogę, bałam się, że wogóle nie będę mogła startować. Na szczęście dzięki diatermji czułam się nieco lepiej niż w poniedziałek. Bałam się jednak ostro wychodzić ze startu i z tego powodu po pierwszych metrach zostałam w tyle. W każdym razie wyszłam lepiej, niż się spodziewałam, bo przecież pokonałam obie Niemki, i to na ich gruncie. Olbrzym Amerykanka p. Stephens

¹⁰⁰ *Fantastyczny rekord Stephens na 100 m. Walasiewiczówna i Kucharski w finale. Znakomite wyniki lekkoatletów niemieckich*, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 216, 1936, s. 20.

¹⁰¹ *Kontuzja Walasiewiczówny*, „Przegląd Sportowy”, nr 65, 1936, s. 2.

¹⁰² *Dwa srebrne medale Polski*, „Kurjer Warszawski”, nr 213, 1936, wydanie poranne, s. 5; *Ofiarność Walasiewiczówny*, „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 3; *Stephens jest lepsza...*, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 217, 1936, s. 20; *Walasiewiczówna zdobyła srebrny medal...*, s. 7; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 524; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Women's 100 metres Final*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/womens-100-metres-final.html>> (dostęp: 7 I 2016).

zwyciężyła mnie za ledwie o 1 i pół metra”¹⁰³. Stefania Gołaszewska twierdziła natomiast, że polska sprinterka mocno przeżywała przegraną poniesioną względem swojej amerykańskiej koleżanki: „Dla niej porażka ze Stephens była bardzo ciężkim przeżyciem. Nadrabialiśmy minami i nie dawałyśmy jej niczym odczuć, że i nas to boli. Zrobiła przecież taki ogromny wysiłek, biegnąc z tą chorą nogą”¹⁰⁴.

W kontuzji mięśnia prawego uda upatrywano głównej przyczyny porażki „Stelli” z Stephens. Korespondent „Czasu” otwarcie stwierdzał, że gdyby Polka była w pełni sprawna fizycznie, mogłaby nawiązać z Amerykanką równą walkę. Niemniej nie wskazywał jednoznacznie, która z nich stanęłaby na najwyższym stopniu podium¹⁰⁵. Uraz początkowo traktowano jako niegroźny. Prof. dr Karl Gebhardt – sprawujący funkcję głównego lekarza igrzysk – zalecił kurację, na którą składały się masaże oraz zabiegi diatermii, polegające na ogrzewaniu chorych miejsc. Dzięki temu można doprowadzić do znacznego rozluźnienia mięśni, a w następstwie do uśmierzania bólu. Profesor doradzał również trzydniową pauzę, na co jednak Polka nie mogła się zgodzić, chcąc wystartować w zawodach¹⁰⁶. Ograniczenie aktywności do lekkiej gimnastyki, korzystanie z diatermii i masaży oraz silna wola pozwoliły Polce na start podczas obu dni. Towarzyszył jej jednak ból, wzmagany wysiłkiem fizycznym i stosunkowo niską temperaturą utrzymującą się na stadionie.

W kolejnym komentarzu, opublikowanym na łamach „Czasu”, wskazywano na samozaparcie oraz patriotyzm Walasiewiczówny. Pomimo świadomości mogących się pojawić komplikacji, nie zastosowała się w pełni do lekarskich zaleceń. Kontuzjowana stanęła do rywalizacji i zdobyła dla Polski srebrny medal, chociaż mogła się wycofać, a jej rezygnacja byłaby usprawiedliwiona. „Brawo! Spełniła dobrze, bardzo dobrze swój obowiązek, postąpiła nie tylko jak sportowiec, ale także jak patriota”¹⁰⁷. Powyższe słowa stanowiły dobre podsumowanie walecznej postawy Polki i odniesionego przez nią sukcesu.

Przed igrzyskami Stanisławę Walasiewicz traktowano jako jedną z ważniejszych kandydatek do olimpijskiego złota. Przypominano, iż cztery lata wcześniej w Los Angeles stanęła ona na najwyższym stopniu podium – w Berlinie miała bronić tytułu. Tym razem Polka posiadała godną siebie przeciwniczkę, tj. Amerykankę Helen Stephens. Ponadto na dwa dni przed startem odniosła niefortunną kontuzję. W rezultacie nie udało się zająć pierwszego miejsca. Porażka była najpewniej przykrym doświadczeniem. Należy jednak wyrazić uznanie dla Polki. Wzięła ona udział w biegu, chociaż uraz zdawał się eliminować ją ze startu. Pomimo bólu i silnej konkurencji, potrafiła wywalczyć srebrny medal. Chociaż nie osiągnęła najwyższego stopnia podium i nie zadośćuczyniła oczekiwaniom rodaków, odniosła swoje prywatne zwycięstwo, pokonując ludzkie ograniczenia naznaczone kontuzją. Nie poddała się – choć z medycznego punktu widzenia miała takie prawo. Tym samym wypełniła swoją rolę najlepiej, jak tylko mogła.

¹⁰³ *Z wizytą u bohaterów dnia...*, s. 21.

¹⁰⁴ S. Gołaszewska, *Polki na Olimpiadzie...*, s. 262.

¹⁰⁵ *Polki zdobywają srebrne medale. Start chorej Walasiewiczówny*, „Czas”, nr 214, 1936, s. 7.

¹⁰⁶ *Ibidem*.

¹⁰⁷ *Poczucie odpowiedzialności*, „Czas”, nr 214, 1936, s. 7.

Wielkie nadzieje na medalowe miejsce pokładano w Jadwidze Wajs (Ways), startującej w konkurencji rzutu dyskiem kobiet¹⁰⁸. W Berlinie jej najgroźniejszą rywalką, a tym samym główną pretendentką do zajęcia pierwszego miejsca była Gisela Mauermeyer. „Przegląd Sportowy” nie dawał Polce szans na pokonanie potężnej Niemki, argumentując swe przypuszczenia istotną różnicą (w granicach trzech metrów) w rezultatach uzyskiwanych wtenczas przez obie panie¹⁰⁹. Tym samym na podstawie racjonalnych kalkulacji zapowiadano Wajsównie zdobycie srebrnego medalu.

Korespondent „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” Aleksander Szenajch, w krótkim felietonie nadanym z Berlina 3 sierpnia szacował medalowe szanse polskiej lekkoatletki. Za podstawę do oceny posłużyła mu jej postawa z ostatniego treningu, kiedy to uzyskała rezultat 46,00 m. Szenajch stwierdzał, iż w normalnym konkursie taki wynik miał gwarantować co najmniej drugie miejsce. Zaakcentował jednak różnicę pomiędzy rezultatami pochodzącymi z prób treningowych, a tymi z właściwych zawodów, wywołaną przede wszystkim stresem. A ten stanowił główną bolączkę Wajsówny. Pisał: „Inaczej się rzuca w treningu, a inaczej w obecności 100 000 widzów. Zwłaszcza białogłowa. I zwłaszcza tak nerwowa jak Jadzia”¹¹⁰. Wedle jego przewidywań, zwycięstwo miało powędrować na konto Mauermeyer, natomiast Polka powinna wywalczyć srebrny medal.

Konkurencję rzutu dyskiem kobiet przeprowadzono 4 sierpnia. Najpierw odbyły się eliminacje zaplanowane na godzinę 10.30, a następnie runda finałowa, mająca rozpocząć się o 15.15¹¹¹. Właściwie jedynie pojedynek pomiędzy dwiema głównymi faworytkami, Niemką i Polką wzbudzał większe emocje, bowiem pozostałe zawodniczki prezentowały dosyć niski poziom. Wajsówna już w pierwszej serii eliminacji ustanowiła nowy rekord olimpijski, rzucając dysk na odległość 44,69 m. Wynik wywołał znaczne poruszenie wśród niemieckich kibiców, jednak już kilka minut później poprawiła go Mauermeyer, osiągając rezultat 47,63 m. Jak się później okazało, był to jej najlepszy rzut tego dnia. Drugą kolejkę określić można jako nieudaną dla obu zawodniczek. Dysk Polki poleciał wówczas jedynie na 31,99 m, Niemka zaś wyrzuciła go na 41,64 m. Podczas trzeciej próby Wajsówna uzy-

¹⁰⁸ Jadwiga Wajs (ur. 30 I 1912 w Pabianicach, zm. 1 II 1990 w Pabianicach) – polska lekkoatletka. Uprawiała kilka konkurencji takich, jak: rzut dyskiem, pchnięcie kulą, skok wzwyż, skok w dal z miejsca oraz bieg na 80 m przez płotki. W latach 1932–1934 była pięciokrotną rekordzistką świata w rzucie dyskiem. Z puli jej największych sukcesów należy wymienić: mistrzostwo wywalczone w 1934 roku podczas IV Kobięcych Igrzysk Światowych w Londynie (konkurencja rzutu dyskiem), brązowy medal w rzucie dyskiem i czwarte miejsce w pchnięciu kulą, zdobyte podczas II Mistrzostw Europy Kobiet w Oslo w 1946 r. W latach 1932–1948 dwudziestojednokrotnie sięgała po tytuł mistrzyni Polski w konkurencjach: skoku wzwyż, skoku w dal z miejsca, pchnięcia kulą oraz rzutu dyskiem. W 1943 r. została aresztowana przez Gestapo i poddana brutalnemu śledztwu w siedzibie Policji Bezpieczeństwa przy Alei Szucha. Po zakończeniu czynnej kariery sportowej skupiła się na działalności szkoleniowej. W latach sześćdziesiątych związała się zawodowo z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci w Pabianicach, poświęcając się pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Współpracowała także z PKOl. Spoczywa na Starym Cmentarzu w Pabianicach. Por. R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 407; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 523; A. Pawlak, *Miniatury czyli filigranowe portrety...*, s. 78; B. Tuszyński, *Polscy olimpijczycy XX wieku...*, t. II, s. 338 n.

¹⁰⁹ *Najbliższe starty Polaków...*, s. 2.

¹¹⁰ *Wśród swoich i obcych...*, s. 21.

¹¹¹ *Program olimpijski na wtorek 4-go sierpnia...*, s. 18; *Program zawodów Olimpijskich*, „Przegląd Sportowy”, nr 64, 1936, s. 2; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 40.

skała swój najlepszy wynik – 46,22 m, uznany za rekord Polski¹¹². W odpowiedzi Mauermayer, jakby nieco zdezorientowana doskonałym rezultatem przeciwniczki, posłała dysk na odległość zaledwie 41,60 m. W rzutach finałowych Polka osiągała kolejno: 43,36 m i 45,5 m, aczkolwiek druga próba była przekroczona. Wynik z ostatniej serii wyniósł 42,89 m. Niemka wyrzucała natomiast: 36,27 m, 43,54 m i 44,26 m. Dzięki uwzględnieniu najlepszych rezultatów z obu etapów, ostatecznie zwycięstwo przypadło Giseli Mauermayer. Jadwiga Wajsówna zajęła drugie miejsce, na trzecim sklasyfikowano Niemkę, Paulę Mollenhauer z wynikiem 39,80 m¹¹³.

Ujęcia z konkursu rzutu dyskiem kobiet prezentuje także – przywoływany już wyżej – film dokumentalny *Olympia*. Widać w nim najistotniejsze momenty pojedynku Jadwigi Wajs i Giseli Mauermayer na tle innych zawodniczek, m.in. z Japonii i Czechosłowacji. Podobnie jak w przypadku rywalizacji oszczepniczek, Riefenstahl zdecydowała się pokazać w filmie dwie najlepsze próby Polki, w których uzyskała ona 44,69 i 46,22 m oraz trzy rzuty Niemki – 43,54, 41,64 i 47,63 m. Należy pamiętać, iż nie są one przedstawione według rzeczywistej kolejności. Zgodnie z koncepcją reżyserki, zmontowano je tak, by stopniować napięcie widza (przede wszystkim niemieckiego). Dlatego też zwycięski rzut Mauermayer przedstawiono jako ostatni, choć w rzeczywistości stanowił on jej pierwszą próbę.

Zamieszczane w polskiej prasie po konkursie rzutów dyskiem komentarze pod adresem Jadwigi Wajs, stanowią dowód uznania dla naszej zawodniczki. Powracano co prawda do ogólnych prognoz srebrnego medalu, niemniej nikt nie sądził, że Polka okaże się tak wymagającą i równorzędną rywalką, a momentami nawet zagrożeniem dla Niemki Mauermayer, która w pozostałych pięciu rzutach nie potrafiła zbliżyć się do swojego pierwszego, najlepszego rezultatu. Wajsównę chwalono za równiejsze wyniki oraz wyraźniejsze opanowanie¹¹⁴.

W przywoływanej już relacji Stefani Gołaszewskiej, kierowniczkii żeńskiej części polskiej drużyny olimpijskiej, natrafiamy na ciekawą ocenę polskiej dyskobolki (pisownia oryginalna): „Była najpogodniejszą zawodniczką na Stadionie olimpijskim i w Friesenhauzie. Nie było z nią żadnego kłopotu. Medal srebrny zdobyła lekko, o włos, właściwie o metr była od złotego. Wszystkie rzuty miała pewne w granicach 45–46 metrów. Ani na chwilę uśmiech nie schodził z jej twarzy. Zachowywała się tak beztrzesko, że serca nasze były przepełnione radością i spokojem. Bez końca dopingowałyśmy ją, wołając: »Ja-dzia, Ja-dzia!« [widać to na ujęciach w *Olympii* – P.W.]. Ona zaś nie omieszkła nam odpowiadać ruchem ręki, że czuje naszą obecność. Nawet zawodnicy nasi się rozruszali i wołali razem z nami. Nawet

¹¹² Wynik 46,22 m, który pozwolił Jadwidze Wajs wywalczyć srebrny medal i był jej życiowym rekordem, stanowił również najlepszy rezultat polskich dyskobolek przez kolejne dwadzieścia lat. Nowy ustanowiła dopiero Kazimiera Sobocińska-Rykowska 18 sierpnia 1956 r., rzucając wtenczas 46,36 m. Poprawiała go zresztą w kolejnych latach, aż sześciokrotnie.

¹¹³ *Groźna przeciwniczka Mauermayer*, „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 3; *Wspaniała walka w dysku*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 217, 1936, s. 20; *Dwa srebrne medale Polski...*, s. 5; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 523; *Athletics at the 1936 Berlin Summer Games. Women's Discus Throw*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/ATH/womens-discus-throw.html>> (dostęp: 18 I 2016).

¹¹⁴ *Groźna przeciwniczka Mauermayer*, „Przegląd Sportowy”, nr 66, 1936, s. 3; *Lekkoatleci polscy nie zawodzą*, „Kurjer Warszawski”, nr 213, 1936, wydanie poranne, s. 5.

serca sędziów niemieckich podbiła, gdy roześmiała się w głos, zamiast zmartwić się po trzecim nieudanym rzucie, gdy dysk wysunął się jej z ręki. To zachowanie było rażąco odmienne od zachowania Mauermeyer, która zdenerwowana i niespokojna ponuro patrzyła na swą beztroską współzawodniczkę¹¹⁵.

Potwierdzenie powyższej charakterystyki odnajdujemy w słowach samej Wajsówny. Po zakończonych zawodach, rozmawiając z redaktorem Szenajchem przyznała (pisownia oryginalna): „Niemka miała dużo respektu przedemną i bała się strasznie bym ją nie pobiła i dlatego poza pierwszym rzutem wszystkie następne jej nie wychodziły. Gdyby nie ten jej pierwszy rzut, miałabym złoty medal. Jestem jednak skromna i ten srebrny medal zupełnie mi wystarcza¹¹⁶. Pokora, jak również niezwykle pogodna postawa zawodniczki były dodatkowym powodem, dla którego fakt zdobycia przez nią srebrnego medalu przyjęto z nieukrywaną radością.

Podsumowania olimpijskiego sukcesu z Berlina nie mogło zabraknąć we wspomnieniach opublikowanych w 1954 r. pod tytułem *Z dyskiem przez świat*. Wajsówna, przywołując radosne chwile z sierpnia 1936 roku, kładła nacisk na dużą satysfakcję z osiągniętego wtenczas wyniku. Pisała: „Ustanowiłam rekord życiowy. Nigdy jeszcze nie potrafiłam przekroczyć 46 m. Byłam szczęśliwa, że teraz właśnie, na olimpiadzie, zdobyłam się na tak wielki wysiłek, że dzięki temu sukcesowi na maszt wciągnięto naszą flagę narodową, a ja otrzymałam srebrny medal, dyplom i wieniec laurowy¹¹⁷.

Wynik Jadwigi Wajs spotkał się z niezwykle optymistycznym przyjęciem. Polka była uznawana za jedną z faworytek konkurencji rzutu dyskiem. Rodacy naturalnie życzyli jej zwycięstwa, pamiętając o poprzednim występie Wajsówny na igrzyskach w Los Angeles. Wówczas w zdobyciu złotego medalu przeszkodził jej stres. Rzeczowe oceny komentatorów sportowych, oparte na analizie rezultatów osiągniętych przez Wajsównę oraz jej główną rywalkę Giselę Mauermeyer w okresie poprzedzającym igrzyska, wskazywały na zwycięstwo Niemki. Polka miała z kolei zająć co najwyżej drugie miejsce. Kalkulacje znalazły swoje odbicie w rzeczywistości, niemniej okazało się, iż Wajsówna zaprezentowała doskonałą formę i stanowiła dla Mauermeyer niezwykle trudną przeciwniczkę. Niewiele brakowało, by zdeklasowała Niemkę. Ostatecznie srebrny medal Polki można było uznać za sukces. Ponadto był to trzeci z kolei medalowy rezultat wywalczony dla Polski w Berlinie.

Zawodnikiem, który pozytywnie zaskoczył polskich kibiców okazał się być kpt. Władysław Karas¹¹⁸. Zdobyl on brązowy medal w konkurencji strzelania z karabi-

¹¹⁵ S. Gołaszewska, *Polki na Olimpiadzie...*, s. 263.

¹¹⁶ *Z wizytą u bohaterów dnia...*, s. 21.

¹¹⁷ J. Wajsówna, *Z dyskiem przez świat*, Warszawa 1954, s. 60 n.

¹¹⁸ Władysław Karas (ur. 31 VIII 1893 w Kielcach, zm. 27–28 V 1942 w Magdalence pod Warszawą) – oficer Wojska Polskiego. Podczas I wojny światowej służył w Legionach Polskich oraz w strukturach Polskiej Organizacji Wojskowej. Od połowy 1919 r. był oficerem Wojska Polskiego. Spośród kilku pełnionych przez niego funkcji warto wymienić: służbę w Oddziale II Sztapu Głównego WP, stanowisko inspektora Odcinka Południowego Związku Strzeleckiego we Lwowie i inspektora terenowego w Komendzie Głównej Związku Strzeleckiego w Warszawie. Po wybuchu wojny przerzucony został do Budapesztu, gdzie w strukturach Oddziału II Sztapu WP zajmował się sprawami dywersji pozafrontowej. Na początku 1940 r. wrócił do Polski i związał się z konspiracyjnymi strukturami wojskowymi – zajmował kolejno stanowiska: kierownika dywersji w Sztapie Obszaru Kraków-Śląsk ZWZ, szefa Związku Odwetu Obszaru Kraków-Śląsk ZWZ oraz kierownika referatu „Reich” Związku Odwetu Komendy Głównej AK. Aresztowany 23 kwietnia 1942 r., miesiąc później (w nocy z 27 na 28 maja) rozstrzelany

nu małokalibrowego na dystansie 50 m. Był to pierwszy medal olimpijski w dziejach polskiego strzelectwa sportowego. O znaczeniu tego sukcesu świadczył również fakt, iż w okresie poprzedzającym igrzyska w Berlinie, kpt. Karaś był właściwie mało popularnym strzelcem. Wynikało to z krótkiego doświadczenia w strzelectwie sportowym, rzadkich startów w zawodach oraz braku większych dokonań¹¹⁹. Niemniej jako członek klubu Strzelec Warszawa mógł on przystąpić do eliminacji przedolimpijskich, a dzięki korzystnym wynikom zakwalifikował się do polskiej kadry olimpijskiej. Razem z nim w konkurencjach strzeleckich startowali jeszcze: Antoni Pachla i Jan Wrzosek (obaj w konkurencji karabinu małokalibrowego) oraz Wojciech Bursa, Zenon Piątkowski i Jan Kazimierz Suchorzewski (pistolet szybkostrzelny)¹²⁰.

Konkurencję strzelania z karabinka małokalibrowego rozegrano 8 sierpnia na strzelnicy *Deutsche Versuchs-Anstalt für Handfeuerwaffen* [pol. Niemieckiego Instytutu Badań nad Ręczną Bronią Palną – tłum. P.W.] położonej w południowo-zachodniej dzielnicy Berlina, Wannsee¹²¹. Jan Erdman, korespondent „Przeglądu Sportowego” informował, że do zawodów przystąpiło sześćdziesięciu czterech zawodników, reprezentujących dwadzieścia dwa państwa¹²². Każdy z nich miał do oddania trzydzieści strzałów, po dziesięć z każdej pozycji: leżącej, klęczącej oraz stojącej. Strzelano do tarczy dziesięciopierścieniowej z odległości pięćdziesięciu metrów¹²³. Cytowana przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, „Czas” oraz „Kurjer Warszawski” depesza prasowa Polskiej Agencji Telegraficznej, relacjonująca przebieg zawodów, zwraca uwagę, iż w gronie zawodników rywalizujących w powyższej dyscyplinie znajdowało się wielu doświadczonych i utytułowanych strzelców, m.in. zwycięzcy z poprzednich igrzysk olimpijskich w Los Angeles: obrońca tytułu, Szwed Bertil Rönmark oraz zdobywca drugiego miejsca Gustavo Huet z Meksyku¹²⁴. Tym samym nikt nie przypuszczał, że kpt. Władysław Karaś, nieprezentujący

przez Niemców w trakcie masowej egzekucji w Lesie Sękocińskim koło Magdaleny pod Warszawą. Po wojnie jego ciało ekshumowano i złożono na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Por. B. Tuszyński, *Polscy olimpijczycy XX wieku...*, t. I, s. 333; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 836; B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 118 n.

¹¹⁹ Podczas wywiadu udzielonego Januszowi Kusocińskiemu, po występie na igrzyskach berlińskich przyznał, że sportem strzeleckim zaczął się interesować na poważnie dopiero pod koniec 1933 r. – po swoim zwycięstwie w rywalizacji karabinka małokalibrowego, rozegranej pomiędzy zawodnikami Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego oraz Związku Strzeleckiego (październik 1933).

¹²⁰ B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 830, 836, 844, 846, 851, 853; R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 147.

¹²¹ *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 85; *Olympia 1936...*, s. 80.

¹²² Tabele opublikowane w internetowym serwisie sportowym SR/Olympic Sports podają, że w konkurencji strzelania z karabinka małokalibrowego wystartowało sześćdziesięciu sześciu zawodników z dwudziestu pięciu państw. Por. *Shooting at the 1936 Berlin Summer Games. Men's Small-Bore Rifle, Prone, 50 metres*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/SHO/mens-small-bore-rifle-prone-50-metres.html>> (dostęp: 1 II 2016).

¹²³ *Mamy znów medal brązowy! Znakomity wynik kpt. Karasia w strzelaniu*, „Przegląd Sportowy”, nr 68, 1936, s. 6.

¹²⁴ *Bronzowy medal olimpijski kpt. Karasia*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 221, 1936, s. 21; *Kpt. Karaś zdobywa medal brązowy*, „Czas”, nr 218, 1936, s. 8; *Nareszcie mamy medal brązowy!*, „Kurjer Warszawski”, nr 217, 1936, s. 22.

przecież na tle strzeleckiej elity wybitnych osiągnięć, stanie do równej walki i uzyska tak wysoki wynik.

W opublikowanym w „Przeglądzie Sportowym” lakonicznym sprawozdaniu prasowym podkreślano fenomenalne umiejętności oraz opanowanie, które zdemontował reprezentant Norwegii, trzydziestoletni Willy Røgeberg. Nie popełnił żadnego błędu, trzydziestokrotnie strzelając w sam środek tarczy, przez co zgromadził maksymalną liczbę 300 punktów. Zajął pierwsze miejsce, ustanawiając również nowy rekord świata (dotychczas najlepszy wynik wynosił 296 pkt.). W osiągnięciu tak wysokiego rezultatu istotne znaczenie odgrywała dobrze przemyślana taktyka – Norweg miał odpoczywać po prawie każdej próbie. Jak donosił Erdman: „Kładł się z zamkniętymi oczami, aby wypoczęły mu nerwy i wzrok”¹²⁵.

Równoległe do poczynań bezkonkurencyjnego wówczas Røgeberga, toczyła się rozgrywka o pozostałe medalowe miejsca. I tu fantastycznie zaprezentował się kpt. Karaś. Okazało się, że w decydujących chwilach potrafił on opanować nerwy, a ponadto był niezwykle wytrzymały fizycznie. Polak strzelał dokładnie, dzięki czemu przez cały czas trwania zawodów plasował się w ścisłej czołówce stawki. Jego bezpośrednim przeciwnikiem stał się Węgier Ralph Berzsényi, uzyskujący podobne rezultaty. O końcowym wyniku miała zdecydować ostatnia próba, lecz po jej zakończeniu zarówno Karaś, jak i Berzsényi posiadali po 296 punktów. Komisja sędziowska pod przewodnictwem Niemca płk. Lindego orzekła, że ślad po strzale Madziara był o milimetry bliżej środka tarczy niż rezultat Polaka. Tym samym srebrny medal przypadł reprezentantowi Węgier, zaś kpt. Karaś zajął miejsce trzecie i zdobył medal brązowy¹²⁶. Po 296 punktów uzyskali także sklasyfikowani kolejno na miejscach od czwartego do siódmego: Filipińczyk Martin Gison, Brazylijczyk José Trindade Mello, Francuz Jacques Mazoyer oraz Meksykanin Gustavo Huet¹²⁷. Pozostała dwójka Polaków, Antoni Pachla i Jan Wrzosek, osiągnęła stosunkowo dobre rezultaty – po 289 punktów. Jednak duża konkurencja oraz fakt, że o sukcesie decydowały pojedyncze punkty, a nierzadko nawet milimetry, nie pozwoliły im zająć wysokich lokat¹²⁸.

Olimpijski wyczyn Polaka przyjęto z nieukrywaną radością, aczkolwiek towarzyszył jej element zaskoczenia. Nikt wszakże nie spodziewał się po nim wywalczenia medalowego rezultatu, co uwidaczniało się także w opiniach prasowych. Rozemocjonowany publicysta „Światowida”, dokonując cząstkowego bilansu postawy polskich reprezentantów w Berlinie, pytał: „Czy liczyliśmy, że strzelec kpt. Karaś zdobędzie brązowy medal?”¹²⁹, z kolei – przywoływany już wyżej – Jan Erdman, akcentował znaczenie sukcesu Karasia tłumacząc, iż zdobył on pierwszy medal olimpijski dla polskiej dziedziny strzeleckiej. Dodawał, że chociaż był

¹²⁵ *Mamy znów medal brązowy!...*, s. 6.

¹²⁶ *Ibidem*.

¹²⁷ *Bronzowy medal olimpijski kpt. Karasia...*, s. 21; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 836; B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 119.

¹²⁸ W sprawozdaniach prasowych możemy przeczytać, iż wynik 289 pkt. miał zapewniać obu Polakom miejsce w drugiej dziesiątce. Statystyki sportowe zestawiające wyniki wszystkich zawodników startujących w konkurencji karabinka małokalibrowego informują jednak o dużo niższych lokatach – Jan Wrzosek miał zostać sklasyfikowany na miejscu 40, Antoni Pachla zaś – na 44. Por. *Shooting at the 1936 Berlin Summer Games...*

¹²⁹ *Echa XI. Olimpiady w Berlinie*, „Światowid”, nr 33, 1936, s. 7.

on „tylko” brązowy, to na początek musiał wystarczyć¹³⁰. Korespondent „Kurjera Warszawskiego” wskazywał natomiast, iż nagroda Władysława Karasia była pierwszym trofeum wywalczonym dla Polski przez mężczyznę. Dotąd bowiem medalowe miejsca na berlińskich igrzyskach zajmowały wyłącznie lekkoatletki: Maria Kwaśniewska, Jadwiga Ways oraz Stanisława Walasiewicz¹³¹.

Niezwykle wyważony w ocenie swojego występu był natomiast sam zainteresowany. Podczas krótkiej rozmowy z Januszem Kusocińskim, opublikowanej tuż po zakończonych igrzyskach, na łamach „Przeglądu Sportowego”, przyznał, iż cieszy się z osiągniętego wyniku. Wskazał wszak na zasadniczą rolę kondycji psychicznej zawodnika podczas zawodów, która wraz z przygotowaniem fizycznym przekłada się na uzyskiwane efekty, akcentując przy tym potrzebę harmonijnej współpracy ze sztabem. Mówił: „Mogło być jeszcze lepiej. Niestety, kierownictwo zbyt mało troszczyło się o nasz stan psychiczny, który w strzelectwie decyduje o wyniku. Na stoisku trzeba być spokojnym i opanowanym na sto procent, bo wszelkie podniecenie odbija się od razu na rezultatach. [...] Z miejsca swego i medalu jestem bardzo zadowolony, z wyniku – nie. Powinienem być uzyskać przynajmniej 298 punktów, zamiast 296-ciu. W każdym razie o zajęciu przeze mnie drugiego czy trzeciego miejsca zadecydował ostatni strzał, ponieważ mieliśmy jednakową ilość punktów. Widocznie jednak mój przeciwnik trafił bliżej środka, bo ja miałem również 10-kę, tylko z prawej strony... Za mną znaleźli się Szwajcarzy, Szwedzi, Francuzi, a mistrz Niemiec uzyskał tylko 292 punkty”¹³². W ostatnich zdaniach wywiadu kpt. Karas podkreślił, że opuszcza niemiecką stolicę z dobrymi wspomnieniami. Zapowiedział również walkę o lepszą lokatę na kolejnych igrzyskach. Niestety obietnicy nie udało się spełnić, gdyż na drodze stanęła wojna – kapitan został rozstrzelany podczas masowej egzekucji w nocy z 27 na 28 maja 1942 r.

Olimpijski epizod z życia kpt. Władysława Karasia, uświetniony nieoczekiwanie brązowym medalem, został również wykazany w opinii służbowej z 1 października 1936 r., wystawionej przez szefa Ekspozytury nr 1 Oddziału II Sztabu Głównego, majora Edmunda Charaszkiewicza: „Bardzo nerwowy, lecz w krytycznych momentach potrafi się opanować, czego dowodem – trzecie miejsce w strzelectwie na olimpiadzie w Berlinie. [...] Bierze czynny udział w organizowaniu sportu w Polsce. Od niedawna uprawia sport strzelecki, a mimo to zdążył zdobyć brązowy medal olimpijski”¹³³.

Sukces kpt. Władysława Karasia wpłynął pozytywnie na nastroje wśród innych zawodników i polskich kibiców. Przed igrzyskami nikt nie przypuszczał, iż znajdzie się on w gronie medalistów. Mało znany strzelec, nie posiadający na swym koncie jakichkolwiek większych sukcesów sportowych, okazał się być niemałą sensacją w Berlinie. Do ostatniego strzału prowadził wyrównaną rywalizację z czołówką światowych rankingów strzeleckich – tylko milimetry dzieliły go od zdobycia srebrnego medalu. Na igrzyska wyjeżdżał właściwie jako anonimowy zawodnik, wracał zaś w majestacie zwycięzcy. Można przyznać, iż wypełnił swoje

¹³⁰ *Mamy znów medal brązowy!...*, s. 6.

¹³¹ *Medal kpt. Karasia*, „Kurjer Warszawski”, nr 217, 1936, s. 22.

¹³² *Poznajmy naszego medalistę kpt. Karasia mistrza w strzelaniu*, „Przegląd Sportowy”, nr 71, 1936, s. 4.

¹³³ Za: B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 119.

zadanie, na nowo budząc w polskim społeczeństwie wiarę w sukcesy rodzimych sportowców. Wszak był to półmetek turnieju.

W ostatnim dniu zawodów srebrny medal zdobyła polska drużyna jeździecka, startująca we Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. W gronie zwycięzców znaleźli się oficerowie Wojska Polskiego: Henryk Leliwa-Roycewicz¹³⁴, Seweryn Kulesza¹³⁵ oraz Zdzisław Szczęśny Gozdawa-Kawecki¹³⁶ – wszyscy w stopniu rotmistrza¹³⁷.

Rywalizacja jeździecka rozpoczęła się 12 sierpnia od konkurencji ujeżdżania. Początek trzyczęściowego WKKW zaplanowano na 13 sierpnia, zaś skoki przez przeszkody przeprowadzono w ostatnim dniu igrzysk. Wszystkie trzy konkurencje

¹³⁴ Henryk Leliwa-Roycewicz (ur. 30 VII 1898 w Janopolu, zm. 18 VI 1990 w Warszawie) – oficer kawalerii Wojska Polskiego. Z wojskiem związał się pod koniec 1918 roku, wstępując do 1. Pułku Ułanów Wileńskich. Od 1921 roku służył w 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich. Jeździectwem sportowym zainteresował się na początku lat dwudziestych. Startując w zawodach hippicznych, reprezentował Klub Jazdy Konnej 25. Pułku Ułanów. Szybko dołączył do grona najbardziej utalentowanych i wszechstronnych polskich jeźdźców. Wśród jego głównych sukcesów sportowych były: trzykrotne zwycięstwo w Pucharze Narodów, mistrzostwo Polski w konkurencji WKKW oraz sześciokrotne wicemistrzostwo w skokach przez przeszkody, ujeżdżaniu i WKKW. Brał udział w kampanii wrześniowej, dowodząc szwadronem 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich. Podczas okupacji uczestniczył w działalności konspiracyjnej AK. W październiku 1943 r. objął dowództwo nad batalionem „Kiliński”, walczącym później w powstaniu warszawskim. Na początku 1949 r. aresztowany 25 kwietnia 1949 r. skazany na sześć lat więzienia. 20 lutego 1957 r. zrehabilitowany i uniewinniony. Po wyjściu na wolność zajął się działalnością trenerską i sędziowską. Współpracował także z PZJ. Pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. Por. R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 222; B. Tuszyński, *Polscy olimpijczycy XX wieku...*, t. I, s. 475; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 245.

¹³⁵ Seweryn Kulesza (ur. 23 X 1900 w Radomiu, zm. 14 V 1983 w Los Angeles) – oficer kawalerii Wojska Polskiego. Służbę wojskową rozpoczął pod koniec 1918 roku w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Uczestnik walk o granice odradzającego się Państwa Polskiego: polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej. Od 1923 r. służył w 10. Pułku Strzelców Konnych, następnie w latach 1931–1936 pełnił funkcję instruktora jazdy klasy oficerskiej w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. W drugiej połowie lat dwudziestych zajął się jeździectwem sportowym. Do największych jego sukcesów należą: dwa brązowe medale – za ujeżdżanie oraz WKKW – wywalczone w 1934 r. na jeździeckich mistrzostwach Polski, trzykrotne mistrzostwo Polski w konkurencjach WKKW (1936, 1937) i ujeżdżania (1937) oraz srebrny medal za ujeżdżanie (1936). Od 1937 r. służył w 7. Pułku Ułanów Lubelskich – był dowódcą 1. Szwadronu, z którym wziął udział w wojnie obronnej 1939 r. Zatrzymany przez Niemców w Mińsku Mazowieckim, skierowany do Oflagu VII A w Murnau. Po wyzwoleniu przedostał się do Anglii. Zajmował się jeździectwem sportowym, m.in. przygotowując konie do startów olimpijskich. Po osiedleniu w Stanach Zjednoczonych kontynuował działalność trenerską. Por. R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 206; B. Tuszyński, *Polscy olimpijczycy XX wieku...*, t. I, s. 450; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 240.

¹³⁶ Zdzisław Szczęśny Gozdawa-Kawecki (ur. 21 V 1902 w Husiatynie, zm. w kwietniu 1940 w Katyniu) – oficer kawalerii Wojska Polskiego. Pod koniec I wojny światowej służył w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej, zaś od czerwca 1919 r. w Wojsku Polskim – początkowo w 6. Pułku Ułanów Kaniowskich, kolejno w 18. Pułku Ułanów Pomorskich. Uczestnik wojen: polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej. W okresie międzywojennym przydzielony do szwadronu Korpusu Ochrony Pogranicza, przy 26. Pułku Ułanów, następnie do 10. Pułku Strzelców Konnych oraz 7. Pułku Strzelców Konnych. W latach 1931–1938 pełnił funkcję instruktora jazdy konnej w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. Zajmował się również jeździectwem sportowym. Po wybuchu wojny walczył na stanowisku zastępcy d-cy Szwadronu Pionierów w Ośrodku Zapasowym Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. W niejasnych okolicznościach trafił do niewoli sowieckiej i został osadzony w obozie jenieckim w Koziełsku. Zamordowany w Lesie Katyńskim w kwietniu 1940 roku. Jego szczątki złożono na terenie Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu. Por. B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 120; R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 158; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 235.

¹³⁷ W okresie rozgrywania igrzysk olimpijskich w Berlinie w konkurencji WKKW – zwanej wtenczas „Military” – mogli startować wyłącznie wojskowi. Zawodnicy cywilni wzięli w niej udział dopiero w 1956 r., podczas igrzysk w Melbourne (konkurencje hippiczne rozegrano *de facto* w Sztokholmie, pięć miesięcy wcześniej).

klasyfikowano w systemach indywidualnym oraz drużynowym¹³⁸. Polscy zawodnicy przygotowujący się do udziału w igrzyskach pod kierownictwem pułkownika Tadeusza Komorowskiego, późniejszego Komendanta Głównego Armii Krajowej zgłoszeni zostali do startu w WKKW (Henryk Leliwa-Roycewicz – na koniu Arlekin III, Seweryn Kulesza – na koniu Ben Hur, Zdzisław Szczęśny Kawecki-Gozdawa – na koniu Bambino) oraz skoków przez przeszkody (Tadeusz Sokołowski – na koniu Zbieg II, Janusz Komorowski – na koniu Dunkan, Michał Gutowski – na koniu Warszawianka).

We Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego startowało pięćdziesięciu zawodników oraz czternaście drużyn narodowych¹³⁹. Konkurencja składała się z trzech prób, przeprowadzanych najczęściej w ciągu trzech dni: ujeżdżenie, próba terenowa (zwana *crossem*) oraz – rozgrywane na trasie (tzw. Parkuru) – skoki przez przeszkody. Zawody przeprowadzono jednorazowo, sporządzając dwa rankingi: indywidualny oraz drużynowy. W sytuacji, w której jeden z zawodników danej reprezentacji wycofał się lub też nie ukończył swojej próby, dochodziło do dyskwalifikacji całej drużyny¹⁴⁰. W przeddzień startu w polskim obozie miał miejsce nerwowy incydent. Koń rtm. Kulszy, Ben Hur doznał kontuzji. Autor krótkiej notki zamieszczonej w „Przeglądzie Sportowym” przyczynę tego stanu upatrywał w naturalnym procesie wzrostu nowych kopyt na miejsce starych. Polacy nie zgłosili jednak rezygnacji, zaś rtm. Kulesza miał podczas zawodów dosiąść trudnej do prowadzenia klaczy Tośki¹⁴¹.

Pierwszą część zawodów WKKW, czyli ujeżdżanie na czworoboku, rozegrano w ciągu dwóch dni, 13 oraz 14 sierpnia na Polu Majowym (*niem. Maifeld*) położonym pomiędzy dzwonnica a Stadionem Olimpijskim¹⁴². Polacy zaprezentowali przyzwoity poziom: rtm. Henryk Leliwa-Roycewicz zajął trzynaste miejsce gromadząc na swym koncie 123,00 punkty karne, rtm. Zdzisław Kawecki z rezultatem 127,70 punktów karnych został sklasyfikowany na piętnastym miejscu, z kolei rtm. Sewerynowi Kuleszy przypadło dwudzieste szóste miejsce (wynik 138,00 punktów karnych). W sumie polska reprezentacja zebrała 388,70 punktów, przez co w klasyfikacji drużynowej uplasowała się na trzeciej pozycji¹⁴³. Zwycięzcą pierwszego etapu był Niemiec Ludwig Stubbendorff, powożący koniem Nurmi (96,70 punktów karnych), drugie miejsce zdobył Szwed Carl-Adam Stjernswärd, startujący na koniu Admirał (102,60 punktów karnych), trzecią lokatę zajął Rumun Petre Chir-

¹³⁸ *Equestrianism at the 1936 Berlin Summer Games*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/EQU/>> (dostęp: 7 II 2016).

¹³⁹ Do WKKW zostali zgłoszeni jeźdźcy z dziewiętnastu państw. Zgodnie z przepisami, w klasyfikacji drużynowej uwzględniano jedynie te reprezentacje, w skład których wchodziło trzech zawodników. Podczas igrzysk w Berlinie warunek ten spełniało czternaście ekip.

¹⁴⁰ B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 121.

¹⁴¹ *Ben-Hur zakulał*, „Przegląd Sportowy”, nr 69, 1936, s. 2. W leksykonie poświęconym polskim olimpijczykom znajdujemy informację o zranionej pięcie u lewej przedniej nogi – w kontuzjowane miejsce miał się dodatkowo wdać ropień. Por. B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 240.

¹⁴² *Czwartek na Olimpijdzie*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 225, 1936, s. 19; *Piątek na Olimpijdzie*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 226, 1936, s. 20; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 143; *The XIth Olympic Games Berlin...*, vol. II, s. 882.

¹⁴³ *W próbie na czworoboku polscy jeźdźcy zajęli 3-cie miejsce*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 228, 1936, s.17.

culescu na koniu Gasconi (104,50 punktów karnych)¹⁴⁴. Co ciekawe, w rankingu drużynowym reprezentacja Trzeciej Rzeszy po zgromadzeniu 391,90 punktów, zajęła dopiero piąte miejsce.

Kolejna próba, tym razem terenowa, odbyła się 15 sierpnia na poligonie w Döberitz, znajdującym się w pobliżu wioski olimpijskiej¹⁴⁵. Jej celem było pokonanie trasy wyznaczonej na bardzo zróżnicowanym obszarze, pełnym rozmaitych przeszkód stałych. Za pomocą rozgrywek na takiej nawierzchni sprawdzano nie tylko umiejętności jeździeckie zawodnika, lecz także wytrzymałość i skoczność konia. Organizatorzy igrzysk przygotowali niezwykle ciężką i wymagającą trasę, obejmującą pagórkowate i lesiste tereny. Rtm. Kulesza, porównując ją ze znanymi mu z dotychczasowych występów torami krajowymi, te drugie nazwał „spacerami w Aleje Ujazdowskie”. Każdy jeździec miał do pokonania pięć odcinków o zróżnicowanym charakterze i dystansie: 7 km galopu po drodze, 4 km steeple-chase, kolejne 15 km po drogach, 8 km biegu na przełaj oraz końcowe 2 km po drodze – w sumie 36 km¹⁴⁶. Praktycznie wszyscy zawodnicy biorący udział w tej części zaliczyli bolesne upadki, skutkujące w kilku przypadkach poważnymi kontuzjami (m.in. złamany obojczyk reprezentanta Niemiec Konrada von Wangenheima, który – pomimo poważnego urazu – ukończył bieg, nie chcąc doprowadzić do dyskwalifikacji całej drużyny; złamana noga Amerykanina Johna Willemsa; czy złamania nóg u dwóch koni, zmuszające do dobicia obu zwierząt)¹⁴⁷.

Polscy reprezentanci utrzymali dobry poziom i zajęli lokaty w pierwszej połowie stawki. Najniżej z Polaków sklasyfikowano Seweryna Kuleszę, który ze względu na dwukrotny upadek, m.in. przy „słynnej” przeszkodzie nr 4¹⁴⁸ oraz przekroczenie dopuszczalnego czasu otrzymał 300,00 punktów karnych i zajął dwudzieste trzecie miejsce. Pragnąc usprawiedliwić uzyskany przez niego rezultat, w komentarzu prasowym „Przeglądu Sportowego” dodawano, iż startował on w próbie terenowej jako pierwszy z Polaków, nie znając zupełnie przeszkód¹⁴⁹. Przetarłszy szlak, mógł poinformować kolegów z drużyny o rozmieszczeniu i charakterze przeszkód.

Również tego dnia najlepiej z polskiej grupy zaprezentował się Henryk Leliwa-Roycewicz, zdobywając miejsce szesnaste. Wynik rotmistrza mógł być znacznie lepszy, gdyby nie doszło do niezwykle nerwowego incydentu z udziałem niemieckiego sędziego. Całe zajście miało swój początek przy dziesiątej przeszkodzie. Polak, pokonawszy ją, podążył w dalszą część trasy. Po przejechaniu kilkuset metrów i zaliczeniu kolejnych przeszkód, został zatrzymany i zmuszony do powrotu

¹⁴⁴ *Ibidem*.

¹⁴⁵ *Sobota na Olimpiadzie*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 227, 1936, s. 20; *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 143; *The XIth Olympic Games Berlin...*, vol. II, s. 882.

¹⁴⁶ *Pierwszy błysk nadziei na sukces jeźdźców w military*, „Przegląd Sportowy”, nr 71, 1936, s. 4.

¹⁴⁷ B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 121.

¹⁴⁸ Przeszkodę nr 4 stanowił głęboki rów, który był wypełniony wodą. Powodem, dla którego bariera ta cieszyła się szczególnie złą sławą była głębokość wody wynosząca wyjątkowo półtora metra. Standardowo w tego typu przeszkodach głębokość wody dochodziła maksymalnie do metra. Spośród zawodników biorących udział w WKKW podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, jedynie reprezentanci Niemiec wiedzieli wcześniej o zwiększonym poziomie głębokości. Doprowadzało to do wielu niebezpiecznych sytuacji, w których jeźdźcy zaskoczeni wysokością wody, pokonywali „czwórkę” z dużymi problemami, niejednokrotnie tonąc. Polscy zawodnicy okrzyknęli ją nawet mianem „pułapki z trumną”.

¹⁴⁹ *Pierwszy błysk nadziei...*, s. 4.

do przeszkody nr 10, za domniemane pomylenie trasy. Na miejscu okazało się, iż Roycewicz nie popełnił błędu¹⁵⁰. Nadłożenie dodatkowych pięciu kilometrów, upadek w sadzawce oraz przekroczenie czasu przewidzianego na przebieg dla jednego zawodnika przełożyło się na punkty karne. Natychmiast po zawodach, kierownik polskiej sekcji jeździeckiej płk Komorowski złożył w tej sprawie protest. Skarga została uwzględniona i sędziowie wycofali punkty karne za przekroczenie czasu. W takiej sytuacji łączna liczba punktów ujemnych wyniosła 110,00. Po latach rotmistrz wspominał nerwowe chwile próby terenowej w następujących słowach: „Po dziesiątej przeszkodzie zobaczyłem, że zaczęli do mnie wołać żołnierze niemieccy: »Halt! Halt!« Jechałem tak jeszcze kilka przeszkód i zawsze, wciąż słyszałem te krzyki »Halt!« i »Halt!«. No i w pewnym momencie, kiedy dojeżdżałem już do takiej przeszkody – przez szosę trzeba było przeskoczyć, przez taki wał – zauważyłem, że jakiś pięciu czy sześciu Niemców stoi na tej przeszkodzie i trzymając się za ręce, wstrzymują, żebym ja nie jechał dalej. No więc już musiałem zatrzymać wtedy tego konia. Zapytałem o co właściwie chodzi. Od razu Niemcy powiedzieli mi, że ja zrobiłem jakiś błąd przy dziesiątej przeszkodzie i z tego powodu zostałem wyeliminowany. I tu nastąpiła [...] wielka, nieprzyjemna chwila, taka kiedy człowiek nie wie, co dalej robić. Bo jeżeli ja już zostaję wyeliminowany, to zostaje wyeliminowana ekipa. Nie czekając na wyjaśnienia [...] wyskoczyłem do tej dziesiątej przeszkody i pogalopowałem z powrotem. Dojeżdżając do tego niemieckiego sędziego przy dziesiątej przeszkodzie, zapytałem z jakiego powodu mnie tutaj zatrzymali. A ten sędzia mówi: Ja Pana nie zatrzymał, bo Pan nie zrobił żadnych błędów. I ja znowu pojechałem, prawda te dwa kilometry dalej z powrotem, ale już naturalnie nie skakałem tych przeszkód. No ale rozpocząłem od tej przeszkody właśnie na szosie, no ale ze względu na to przejechanie o cztery kilometry więcej, ja jej nie mogłem przejechać w czasie”¹⁵¹.

Start w *crossie* najboleśniej wspominał Zdzisław Kawecki. W trakcie pokonywania przeszkód spadł on dwukrotnie z konia. Za drugim razem uderzył o drewniany drąg i złamał dwa żebra. Mimo to, nie przerwał próby. Pokonując kolejne odcinki na przełaj oraz końcowe metry galopu, dotarł do mety, demonstrując tym samym swą ofiarność oraz dużą odporność na ból¹⁵². Gromadząc na swoim koncie 133,00 punkty karne, został sklasyfikowany na dziewiętnastym miejscu.

Pierwszą lokatę w próbie terenowej wywalczył reprezentant Niemiec, Ludwig Stubbendorff, który nie został ukarany żadnym punktem karnym. Zdobył za to nadwyżkę w postaci 69,00 punktów dodatnich. Kolejne dwa miejsca zajęli: Brytyjczyk Alec Scott (dosiadający konia Bob Clive) oraz Duńczyk Hans Lunding (na koniu Jason) – obaj z punktami dodatnimi: 45,00 oraz 42,00¹⁵³. W klasyfikacji drużynowej biegu terenowego Polacy z sumą 543,00 punktów karnych zajęli drugie miejsce za Niemcami, którzy mieli na swym koncie 218,00 punktów kar-

¹⁵⁰ *Ibidem*.

¹⁵¹ *Księga olimpijskich wspomnień...*

¹⁵² B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 121; R. Wryk, *Sport olimpijski w Polsce...*, s. 158 n.

¹⁵³ *Equestrianism at the 1936 Berlin Summer Games. Men's Three-Day Event, Individual Cross-Country*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/EQU/mens-three-day-event-individual-cross-country.html>> (dostęp: 7 II 2016).

nych. Należy dodać, iż na tym etapie odpadło dziewięć ekip narodowych, które po dyskwalifikacji przynajmniej jednego ze swoich zawodników nie posiadały już pełnego składu. Były to reprezentacje: Włoch, Japonii, Francji, Holandii, Stanów Zjednoczonych, Danii, Szwecji, Węgier oraz Szwajcarii. Pozostało jedynie pięć drużyn, których klasyfikacja po obu etapach WKKW (ujeżdżanie oraz próba terenowa) przedstawiała się następująco: Niemcy z łączną sumą 609,90 punktów karnych, Bułgaria (846,00 punktów), Polska (931,70 punktów), Wielka Brytania (9145,50 punktów) oraz Czechosłowacja (18912,70 punktów)¹⁵⁴.

Finałowy etap konkurencji „Military” przeprowadzono w niedzielę 16 sierpnia na Stadionie Olimpijskim, gdzie przygotowano plac z dwunastoma przeszkodami o różnej skali trudności¹⁵⁵. Do rywalizacji mającej zdecydować, kto zdobędzie ostatnie z olimpijskich medali, przystąpiło dwudziestu ośmiu zawodników. Jak donosił korespondent „Czasu”, celem zawodów na parkurze było również zaprezentowanie dobrego stanu zdrowotnego koni po uprzednim biegu terenowym, tj. czy „[...] nie są okulawione lub okaleczone i nie są natyle zmęczone lub zeszytywniałe, aby nie mogły przebyć w należytej formie kilkunastu skoków”¹⁵⁶. Polska reprezentacja, zajmująca dotąd trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej, miała bardzo duże szanse na medalowy rezultat. Na przeszkodzie mogła stanąć właściwie wyłącznie dyskwalifikacja, gdyż sytuacja punktowa nie pozwalała drużynom Wielkiej Brytanii oraz Czechosłowacji na wyprzedzenie Polaków. W podobnym położeniu znajdowali się Niemcy, zajmujący pierwszą lokatę. Ciekawa rywalizacja zapowiadała się natomiast pomiędzy jeźdźcami bułgarskimi i polskimi, których dzieliło jedynie niecałe 90 punktów.

Występ rtm. Kuleszy przyjęty został salwą oklasków. Polak, powożący bardzo żywiołową i wymagającą klaczą Toską, nie popełnił bowiem żadnego błędu, pokonując parkur w czasie 111.2 s (1:51.2)¹⁵⁷. Korespondent „Przeglądu Sportowego” relacjonujący przebieg konkursu, podkreślił temperament klaczy oraz umiejętności reprezentanta Polski następującymi słowami (pisownia oryginalna): „Jego Tosca przetrzymała stosunkowo najlepiej trudy wczorajszego wyścigu terenowego, nie peszy się obcem otoczeniem i zdradza temperament sportowy tak ostry, że rtm. Kulesza musi ze wszystkich sił ściągać wodze, by utrzymać klacz we właściwym tempie. Udaje mu się to w zupełności”¹⁵⁸. Wyczynu bezbłędnego przejazdu dokonali jeszcze dwaj zawodnicy: Duńczyk Vincens Grandjean (na koniu Grey Friar), osiągając czas 110.0 s (1:50.0) oraz Austriak Karl Neumeister (na koniu Karolus) z czasem 112.8 s (1:52.8)¹⁵⁹.

Dzięki rozwadze rtm. Roycewicza udało się uniknąć dyskwalifikacji. Prowadzony przez niego Arlekin III znajdował się w gorszej dyspozycji, na co wpływ

¹⁵⁴ *Pierwszy błysk nadziei...*, s. 4.

¹⁵⁵ *XIth Olympiad Berlin 1936...*, s. 143; *The XIth Olympic Games Berlin...*, vol. II, s. 882.

¹⁵⁶ *Jeźdźcy zdobywają srebrny medal. Sukces Polaków w konkursie „Military”*, „Czas”, nr 226, 1936, s. 7.

¹⁵⁷ *Ibidem*.

¹⁵⁸ *Srebrny medal w ostatnim dniu. Jeźdźcom zawdzięczamy piękny końcowy akord Olimpiady*, „Przegląd Sportowy”, nr 71, 1936, s. 1.

¹⁵⁹ Zarówno Vincens Grandjean, jak i Karl Neumeister byli klasyfikowani jedynie w rankingu indywidualnym. Reprezentacja Danii odpadła bowiem w próbie terenowej, z kolei Austria wystawiła do WKKW tylko dwóch zawodników, tym samym od początku nie startowała w konkursie drużynowym.

mógł mieć dystans dodatkowych kilometrów przejechanych ubiegłego dnia. Polak widząc, iż koń słabnie i może nie dotrzeć do końca konkurencji, zdecydował się nie forsować go przy dość wymagającej przeszkodzie z wodą – nie skakał, lecz pozwolił, by Arlekin rozbił barierę i spokojnie przeszedł przez wodę. Kosztowało to wprawdzie 20,00 punktów karnych, lecz zagwarantowało pewne dokończenie biegu – czas 115.8 s (1:55.8). Niedzielne zawody kosztowały sporo wysiłku także Kaweckiego oraz dosiadanego przez niego konia. Rotmistrz złamał poprzedniego dnia dwa żebra, natomiast Bambino przy końcu próby terenowej zranił przednią nogę i musiał zostać fachowo opatrzony, by nie być odsuniętym od ostatniej części zawodów. Początkowo wszystko szło pomyślnie – rtm. Kaweckie, pomimo odczuwanego bólu, bez problemu pokonywał kolejne punkty parkuru. Jednakże przy jednej z łatwiejszych przeszkód Bambino początkowo przystanął, a przy kolejnej próbie jej pokonania wpadł do rowu, niszcząc przy tym otaczającą go konstrukcję. Dodatkowo po przeszkodzie nr 10 rotmistrz w niedużym stopniu pomylił trasę, za co ukarano go 20,00 punktami ujemnymi. Reasumując, na koncie Kaweckiego znalazło się 40,00 punktów karnych, zaś czas przebiegu wyniósł 122.4 s (2:02.4)¹⁶⁰.

Bezpośrednio rywalizująca z Polakami w konkursie drużynowym reprezentacja Bułgarii została wykluczona. Todor Semov – startujący jako pierwszy z Bułgarów – pomylił przeszkody, w dodatku kilka z nich rozbił doprowadzając tym samym do niezaliczenia jego próby. O krok od dyskwalifikacji byli również faworyci konkursu, tj. Niemcy¹⁶¹. Podczas występu Konrada von Wangenheima, dosiadany przez niego koń Kurfürst po przejechaniu siódmej przeszkody osłabł i upadł na ziemię. Ostatecznie jednak po ok. dwóch minutach Kurfürst podniósł się, a Wangenheim mógł ukończyć swój bieg¹⁶².

W końcowym rankingu indywidualnym konkurencji WKKW pierwsze miejsce przypadło reprezentantowi Trzeciej Rzeszy Ludwigowi Stubbendorffowi, który zgromadził zaledwie 37,70 punktów karnych. Drugą lokatę zajął Amerykanin Earl Forster Thomson z liczbą 99,90 punktów karnych, trzeci był zaś Hans Lunding z Danii, który otrzymał 102,20 punkty karne¹⁶³. Z polskich jeźdźców najwyżej w zestawieniu znajdował się rtm. Henryk Leliwa-Roycewicz zajmując miejsce piętnaste z 253,00 punktami karnymi. Następnie rtm. Zdzisław Gozdawa Kaweckie sklasyfikowany na osiemnastej pozycji z liczbą 300,70 punktów karnych. Z kolei rtm. Seweryn Kulesza zajął miejsce dwudzieste pierwsze z wynikiem 438.00 punktów karnych¹⁶⁴. Końcowa klasyfikacja drużynowa uwzględniała jedynie cztery ekipy i przedstawiała się następująco: złoty medal zdobyli Niemcy z liczbą 676,65 punktów karnych, srebro przypadło reprezentacji Polski – 991,70 punktów karnych, zaś brązowy medal wywalczyli reprezentanci Wielkiej Brytanii z wynikiem

¹⁶⁰ *Srebrny medal w ostatnim dniu...*, s. 1; *Jeźdźcy zdobywają srebrny medal...*, s. 7.

¹⁶¹ Dyskwalifikacja reprezentacji Niemiec i Bułgarii oznaczałaby przesunięcie się Polski na pierwsze miejsce a tym samym złoty medal.

¹⁶² *Srebrny medal w ostatnim dniu...*, s. 1.

¹⁶³ *Equestrianism at the 1936 Berlin Summer Games. Men's Three-Day Event, Individual*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/EQU/mens-three-day-event-individual.html>> (dostęp: 23 II 2016).

¹⁶⁴ *Ibidem*; B. Tuszyński, H. Kurzyński, *Leksykon olimpijczyków polskich...*, s. 235, 240, 245.

9195,50 punktów karnych. Ostatnie, czwarte miejsce zajęli Czechosłowacy, mający na swym koncie 18952,70 punktów karnych¹⁶⁵.

W niecały tydzień po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich w Berlinie drużyna polskich jeźdźców została zdyskwalifikowana i pozbawiona srebrnego medalu przez Sąd Rozjemczy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Sprawę z powództwa Czechosłowacji¹⁶⁶ rozpatrywano w Komisji Olimpijskiej dla Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego¹⁶⁷. Protest zgłoszony przez ekipę naszych południowych sąsiadów dotyczył wykroczenia, którego miał dopuścić się rtm. Kawecki. „Ilustrowany Kurjer Codzienny” donosił, iż komisja orzekająca o wykluczeniu polskiej drużyny uwzględniła poniższy przypadek: „Kpt. Kawecki [Zdzisław Kawecki posiadał stopień rotmistrza, który jest kawaleryjskim odpowiednikiem kapitana – przyp. P.W.] na konkursie skoku w niedzielę 16 bm., skacząc na koniu »Bambino«, w skoku 10-tym dokonał zwrotu na lewo, podczas kiedy regulamin konkursu wymagał zwrotu na prawo, jadąc wskutek tego nieprzepisowo”¹⁶⁸.

Kara wobec Polski odbiła się szerokim echem w świecie, doprowadzając do poruszenia zarówno w gronie Polonii, jak też wśród zagranicznych kół wojskowo-sportowych. Szczególną uwagę zwracano na fakt, iż werdykt podjęto dopiero kilka dni po zamknięciu igrzysk i ceremonii przekazania medali¹⁶⁹. Dodatkowym uchybieniem był brak oficjalnego oświadczenia komisji odwoławczej (Jury d'Appel), jak też komitetu organizacyjnego igrzysk dla Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz Polskiego Związku Jeździeckiego, informującego o odebraniu srebrnego medalu i przyczynach tej decyzji. Bezpośrednio zainteresowani o wszystkim dowiadywali się z prasy.

W zaistniałej sytuacji na wtorek 25 sierpnia zwołane zostało nadzwyczajne posiedzenie Polskiego Związku Jeździeckiego. Obradom przewodniczył prezes związku płk Zbigniew Brochwicz-Lewiński¹⁷⁰. W trakcie dyskusji odniesiono się do tekstu rozporządzenia Jury d'Appel ogłoszonego w Berlinie na kilka godzin przed rozpoczęciem kongresu PZJ. Wspomniany dokument stwierdzał m.in., iż rtm. Kulesza w czasie wykonywania próby skoków przez przeszkody nie trzymał się ściśle wytyczonej trasy – po zaliczeniu przeszkody nr 10 powinien był objechać barierę z lewej strony, tymczasem miał ją po prawej, a mimo to wrócił na trasę i skierował się w stronę kolejnej przeszkody. W opinii komisji powyższy błąd powinien skutkować natychmiastowym wyeliminowaniem zawodnika z dalszego biegu. Ponadto twierdzono, iż protest czechosłowacki złożony został we właści-

¹⁶⁵ *Equestrianism at the 1936 Berlin Summer Games. Men's Three-Day Event, Team*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/EQU/mens-three-day-event-team.html>> (dostęp: 23 II 2016).

¹⁶⁶ Dyskwalifikacja polskiej drużyny była korzystna dla ekipy czechosłowackiej, która dzięki temu awansowałaby na trzecie miejsce, zdobywając tym samym brązowy medal olimpijski w konkurencji WKKW. Zwolnione przez Polskę drugie miejsce i srebrny medal przypadłyby natomiast reprezentacji Wielkiej Brytanii.

¹⁶⁷ *Jeźdźcom odbierają srebrny medal*, „Kurjer Warszawski”, nr 230, 1936, s. 21; B. Tuszyński, *Księga sportowców polskich ofiar...*, s. 121.

¹⁶⁸ Dyskwalifikacja jeźdźców polskich nastąpiła naskutek protestu Czechów, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 235, 1936, s. 20; *Tracimy srebrny medal na skutek czeskiego protestu*, „Kurjer Sportowy”, nr 34, 1936, s. II.

¹⁶⁹ *Ibidem*.

¹⁷⁰ *Głos ma teraz Polski Związek Jeździecki*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 237, 1936, s. 19; *Polski Związek Jeździecki niezawiadomiony dotąd oficjalnie o dyskwalifikacji naszych kawalerzystów*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 238, 1936, s. 20.

wym czasie, zaś decyzja o dyskwalifikacji, choć spóźniona, jest wiążąca. Komisja nie mogła bowiem zgromadzić się przed ogłoszeniem wyników, na dodatek regulamin Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej zabrania rozpatrywania jakichkolwiek skarg w czasie trwania zawodów¹⁷¹.

Z notatki Aleksandra Szenajcha zamieszczonej w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym” dowiadujemy się, iż efektem obrad PZJ było stanowisko, w którym podkreślono, że sam protest Czechosłowacji, jak też tryb jego rozpatrzenia były nieformalne. Przygotowano oficjalny list do Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej w Paryżu, w którym poruszono zasadność werdyktu komisji odwoławczej, nawiązującego do czasu ogłoszenia wyników oraz zgłoszenia protestu. Wskazano, iż ostateczne wyniki konkurencji WKKW, zatwierdzone przez grono sędziowskie (w tym o przyznaniu Polsce srebrnego medalu w klasyfikacji drużynowej), zaprezentowano 16 sierpnia w okolicach godziny 12.30. Ceremonia dekoracji – stwierdzająca *de facto* poprawność przyjętych wyników – odbyła się tego samego dnia o 20.00. W czasie dzielącym oba wydarzenia nie mógł zatem wpłynąć jakikolwiek protest, gdyż stanowiłby on podstawę do wstrzymania uroczystości wręczenia nagród olimpijskich¹⁷². Ponadto zaznaczono, iż regulaminowy termin składania skarg wynosi pół godziny od momentu oznajmienia oficjalnych wyników. W zaistniałej sytuacji Komisja Olimpijska dla Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego podjęła decyzję pozbawioną norm regulaminowych. PZJ nie widział podstaw do uznania werdyktu, informując również o możliwości poddania problemu pod obrady dorocznego Kongresu Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej. W kilka dni później, podczas konferencji prasowej, prezes PKOl płk Kazimierz Głabisz potwierdził, iż zażalenie skierowane przez Polskę do MFJ będzie jednym z punktów omawianych podczas wyżej wymienionego kongresu¹⁷³.

Wspomniane obrady odbyły się w dniach 2–4 grudnia w siedzibie MFJ w Paryżu. Tuż przed wyjazdem do Francji, przewodniczący polskiej delegacji gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki¹⁷⁴ zapowiadał stanowcze i zdecydowane wystąpienie „w słusznej sprawie”, za którą uznawał obronę zarówno srebrnego medalu wywalczonego w konkurencji „Military”, jak i regulaminu olimpijskiego. Nie zamierzano analizować merytorycznej strony czeskiego protestu. Wyłączny nacisk kładziono na kwestię naruszenia przez komisję punktu regulaminu, odraczającego wręczenie medali w przypadku protestu wobec orzeczenia sędziowskiego. Generał podkreślił, iż ingerencja w wyniki po ceremonii dekoracji i związane z nią odebranie medali,

¹⁷¹ *Jak tłómaczy Federacja jeździecka dyskwalifikacje polskich kawalerzystów*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 239, 1936, s. 18; *Medal zabrany prawem kaduka. Polska odwołuje się do kongresu jeździeckiego*, „Przegląd Sportowy”, nr 77, 1936, s. 6.

¹⁷² Paragraf 38 pkt B Regulaminu Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej, na który powołali się uczestnicy obrad PZJ stwierdzał: „W wypadku reklamacji, wynik ogłoszony, zostaje prowizorycznie uznany, lecz rozdanie nagród zostaje wstrzymane do ostatecznej decyzji”.

¹⁷³ *Polski Związek Jeździecki niezawiadomiony dotąd oficjalnie...*, s. 20; *Protest naszych jeźdźców olimpijskich rozpatrzony będzie w listopadzie*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 242, 1936, s. 19; *Polska odrzuca decyzję Komitetu Olimpijskiego jako bezprawną*, „Czas”, nr 235, 1936, s. 8.

¹⁷⁴ W skład delegacji PZJ wysłanej na kongres w Paryżu wchodził prócz gen. Stanisława Grzmot-Skotnickiego również: płk Tadeusz Machalski oraz rtm. Leon Kon.

„[...] to groźny precedens na przyszłość”¹⁷⁵. Wskazał również na ewidentną niekonsekwencję działania komisji odwoławczej i komitetu organizacyjnego igrzysk, przejawiającą się w przesłaniu do Polski certyfikatów za zdobyte drugie miejsce, z kolei do Wielkiej Brytanii duplikatów srebrnych medali – wraz z dyspozycją zwrócenia się do strony polskiej o wydanie oryginałów¹⁷⁶. Na koniec szef polskiej delegacji wspominał o liście rozesłanym przez PZJ do zagranicznych związków jeździeckich. Strona łotewska wystosowała odpowiedź, w której wyraziła pełne poparcie dla polskiego stanowiska. Komentatorzy wskazywali, iż pozostałe, obecne na kongresie delegacje najpewniej postąpią podobnie¹⁷⁷.

Protest PZJ rozpatrywano 3 grudnia – stanowił on jedenasty punkt obrad. Prezydium kongresu, zapoznawszy się uprzednio z przedmiotem sporu, zaprezentowało formalny wniosek o uznanie słuszności polskiego stanowiska. Na podstawie głosowania przyjęto uchwałę stwierdzającą, iż werdykt Komisji Olimpijskiej dla Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego odbierający polskiej drużynie drugie miejsce i srebrny medal, zapadł omyłkowo i jest nieważny. Tym samym obowiązują wyniki ogłoszone 16 sierpnia, a Polacy zachowują zdobyte medale¹⁷⁸. Podczas krótkiej rozmowy z Janem Gryżewskim, wysłannikiem „Przeglądu Sportowego”, gen. Skotnicki, komentując odniesiony sukces podkreślał jednomysłność debatujących delegatów: „Przyjechaliśmy do Paryża by walczyć o słuszną sprawę i ku naszemu miłemu zdziwieniu wygraliśmy ją bez walki. Przyznano nam rację jednogłośnie i z pośród 17 delegatów różnych państw nie padł ani jeden głos protestu, nawet przedstawiciel Czechosłowacji nie próbował oponować”¹⁷⁹. Szef polskiej delegacji zwrócił także uwagę na „sportowe” zachowanie strony brytyjskiej. Jeden z jej reprezentantów po ogłoszeniu nieważności uchwały Jury d’Appel, wyraził swą satysfakcję ze sprawiedliwego osądu, dodając, „[...] że Polska zatrzymuje nagrody, które słusznie się jej należą”¹⁸⁰. Na koniec warto wspomnieć o opinii zarządu MFJ dotyczącej sytuacji, w której debatowano by nad merytoryczną stroną czechosłowackiego protestu. Otóż wskazano, iż *de facto* był on bezpodstawny, bowiem rtm. Kawecki przejechał parkur prawidłowo.

Srebrny medal wywalczony drużynowo przez: Leliwę-Roycewicza, Kaweckiego i Kuleszę, był czwartym olimpijskim sukcesem polskiego jeździectwa. Podczas poprzednich igrzysk, w których startowała rodzima reprezentacja, medale zdobywali: indywidualnie Michał Królikiewicz (brązowy, w konkursie skoków), na igrzyskach w Paryżu w 1924 r.; drużynowo Michał Woysym-Antoniewicz, Kazimierz Gzowski, Kazimierz Szosland (srebrny, w konkursie skoków) oraz – również

¹⁷⁵ „Walczymy o słuszną sprawę”. Rozmowa z gen. Skotnickim, szefem delegacji P. Z. Jeździeckiego, „Przegląd Sportowy”, nr 101, 1936, s. 6.

¹⁷⁶ Zgodnie ze stanowiskiem PZJ przedstawionym w liście do MFJ, strona polska nie zgodziła się wówczas na uznanie werdyktu Jury d’Appel i przekazanie medalów Brytyjczykom, którzy poparli polskie stanowisko, oczekując jednocześnie na uchwałę kongresu.

¹⁷⁷ „Walczymy o słuszną sprawę”..., s. 6; Wyjazd polskiej delegacji na kongres jeździecki, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 335, 1936, s. 20.

¹⁷⁸ Polska zatrzymuje srebrny medal olimpijski. Międzynarodowa federacja jeździecka uchyliła decyzję olimpijskiej jury, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, nr 339, 1936, s. 19.

¹⁷⁹ J. Gryżewski, Gen. Skotnicki o sukcesie paryskim, „Przegląd Sportowy”, nr 103, 1936, s. 4.

¹⁸⁰ *Ibidem*.

drużynowo – Michał Woysym-Antoniewicz, Karol Rómmel, Józef Trenkwald (brązowy, w WKKW), oba na igrzyskach w Amsterdamie w 1928 roku. Polscy jeźdźcy prezentowali wysoki poziom umiejętności. Tym samym ich sukces, odniesiony w bardzo wymagającym warunkach, przygotowanych przez gospodarzy w Berlinie, nie był zaskoczeniem. Nie dziwi zatem fakt, iż PZJ dołożył wszelkich starań, by anulować krzywdzącą i bezpodstawną decyzję o dyskwalifikacji i odebraniu Polakom drugiego miejsca.

Reprezentanci Polski wracali z Berlina bez ani jednego złotego medalu, co w dużej mierze przesądzało o krytycznej ocenie ich olimpijskich dokonań. Srebrne medale wywalczyli: Stanisława Walasiewicz, Jadwiga Wajs oraz drużynowo Henryk Leliwa-Roycewicz, Zdzisław Gozdawa Kawecki i Seweryn Kulesza. Brąz – oprócz Marii Kwaśniewskiej i Władysława Karasia – zdobyli w wioślarskiej konkurencji dwójki podwójnej Jerzy Ustupski i Roger Verey. W ocenie polskiego społeczeństwa był to wysoce niewystarczający rezultat, niezasługujący na jakiegokolwiek usprawiedliwienie. I chociaż w indywidualnej ocenie poszczególnych medalistów częstokroć dominowała radość i wdzięczność za uzyskany wynik, końcowa statystyka medalowa nie napawała optymizmem.

Szczególnie przygnębiającym okazało się zestawienie bilansów medalowych Polski i Niemiec. Gospodarze igrzysk z wynikiem osiemdziesięciu dziewięciu medali (w tym trzydzieści trzy złote, dwadzieścia sześć srebrnych i trzydzieści brązowych) byli niekwestionowanym liderem rankingu. Na tym tle nasze zdobycze prezentowały się nad wyraz skromnie – w końcowej klasyfikacji Polska znalazła się na dziewiętnastej pozycji¹⁸¹. Ponadto czynnikiem pogłębiającym rozgorzczenie Polaków był fakt, że niemal sześciokrotnie mniejsza reprezentacja, startująca podczas poprzednich igrzysk w Los Angeles, potrafiła wywalczyć medale w siedmiu konkurencjach, w tym dwa złote¹⁸². Jak słusznie zauważył Miłosz Stępiński, „olimpijczycy z 1936 r. stali się więźniami sukcesu dwudziestoosobowej ekipy z Los Angeles”¹⁸³.

Nie powinna zatem zaskakiwać postawa wielu sportowców, zapewne świadomych krytycznego stanowiska społeczeństwa – albo przyjeżdżali oni do kraju „po cichu”, albo nie wracali od razu, udając się na kolejne zawody, np. w Wuppertalu (w tym wypadku trzy medalistki: Jadwiga Wajs, Stanisława Walasiewicz i Maria Kwaśniewska, które nie musiały obawiać się przykrego przyjęcia w Polsce) i w Brnie (Józef Noji i Kazimierz Kucharski). Oficjalny powrót polskiej delegacji olimpijskiej 17 sierpnia ograniczył się do cichego i spokojnego powitania przedstawicieli czterech mniej popularnych dyscyplin przez niewielkie grono działaczy

¹⁸¹ Na podstawie klasyfikacji biorącej pod uwagę ilość konkurencji, w których polscy reprezentanci zajęli miejsca w pierwszej trójce, stwierdza się zdobycie sześciu medali. Skutkuje to dziewiętnastą pozycją w rankingu końcowym. Jednakże uwzględnienie, iż każdy z zawodników otrzymał własny medal lokuje Polskę na wyższym miejscu. W takim przypadku mówimy o dziewięciu medalach i piętnastej pozycji. Por. *Olimpijada r. 1936 – Berlin*, „Kuryer Sportowy”, nr 33, 1936, s. I; *1936 Berlin Summer Games*, [w:] <<http://www.sports-reference.com/olympics/summer/1936/>> (dostęp: 17 III 2016).

¹⁸² *Rok 1932 – Los Angeles*, „Kuryer Sportowy”, nr 33, 1936, s. I.

¹⁸³ M. Stępiński, *XI Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie...*, cz. II, s. 81.

PKOl, sympatyków, rodzin i przyjaciół. Kontrastowało to z tryumfalną ceremonią powrotu z Los Angeles cztery lata wcześniej¹⁸⁴.

Z komentarzy prasowych wyłaniało się poczucie nieskrywanego rozczarowania, a nawet pretensji, czego doskonałym przykładem jest uszczypliwy komentarz kończący krótką relację z ceremonii zamknięcia igrzysk, zamieszczoną w „Przeglądzie Sportowym”: „To jednak dobrze, że Olimpiada w Tokio odbędzie się dopiero za 4 lata. Narazie przejadła się i znużyła wszystkich do ostateczności, a co gorsza – nam Polakom przyniosła zbyt wiele przykrych rozczarowań”¹⁸⁵. Widać zatem wyraźny kontrast: w okresie przedolimpijskim, jak też w trakcie trwania igrzysk prasa (w tym „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, „Czas” czy „Przegląd Sportowy”) z wielkim optymizmem pisała o medalowych szansach oraz kolejnych postępach naszych reprezentantów, kiedy zaś przyszedł czas podsumowań, końcowy rezultat uznano za kompromitację¹⁸⁶. Zwłaszcza jeśli uwzględni się fakt, iż przed igrzyskami powszechnie pytano o możliwość sklasyfikowania w medalowej pierwszej dziesiątce.

The Polish athletes on the 1936 Summer Olympics – the analysis of cases

The article is concerned to a question of the Polish athletes during the Games of XI Olympiad. The event was held in the first half of August 1936 in Berlin which was chosen by the International Olympic Committee to host the Games. The Polish Olympic Committee had chosen 116 representatives, including 11 women. The paper presents the course of sport competitions and the results achieved by 9 of the Polish representatives who took part in those competitions. The results of such sportspeople as Maria Kwaśniewska, Józef Noji, Stanisława Walasiewicz and Władysław Karaś have been compared to the opinions of the sport experts and reporters which were published in the newspapers issued in that time. The specialists were writing about those athletes who the Poles were expecting to achieve great results and about those athletes who caused surprise with winning medals.

Key words: Berlin, run, bronze medal, „Czas”, Olympic Games, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, equestrianism, Władysław Karaś, Zdzisław Gozdawa Kawecki, Kazimierz Kucharski, Seweryn Kulesza, „Kurjer Warszawski”, Maria Kwaśniewska, athletics, the International Olympic Committee, Józef Noji, *Olympia*, the Polish Olympic Committee, protest, „Przegląd Sportowy”, representation, Leni Riefenstahl, Henryk Leliwa-Roycewicz, rivalry, the discus throw, the javelin throw, silver medal, Olympic Stadium, shooting, „Światowid”, Jadwiga Wajs, Stanisława Walasiewicz, horse trials.

¹⁸⁴ Na raty i z przygodami powrót ekspedycji olimpijskiej z Berlina, „Przegląd Sportowy”, nr 72, 1936, s. 3; Powrót ekspedycji olimpijskiej, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr 230, 1936, s. 19.

¹⁸⁵ Już zgasł znicz olimpijski, „Przegląd Sportowy”, nr 71, 1936, s. 4.

¹⁸⁶ Por. Olimpiada zawodu. Stadjon olimpijski nie usłyszał hymnu polskiego, „Kurjer Sportowy”, nr 33, 1936, s. I; Na Olimpiadzie berlińskiej gorzej niż w Los Angeles, „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1936, nr 230, s. 19, Po klęsce olimpijskiej, „Czas”, nr 228, s. 5.

Die Polnischen Sportler bei den XI. Modernen Olympischen Spielen in Berlin 1936 – die Analyse der Einzelfälle

Der vorliegende Artikel bezieht sich auf die Teilnahme der polnischen Sportler an den XI. Modernen Olympischen Spielen. Gemäß des Beschlusses des Internationalen Olympischen Komitee fand die Olympiade in Berlin, der Hauptstadt des damaligen Deutschen Reiches, statt. Die Olympischen Spiele fanden vom 1. bis 16. August 1936 statt. Das Polnische Olympische Komitee hat eine Entscheidung getroffen, an diese Olympiade ein hundert sechzehn Sportler, darunter elf Frauen, zuzuschicken. In dem vorliegenden Artikel wurde der Verlauf der Wettbewerbe, an denen sich neunundzwanzig polnischen Sportler beteiligt haben, dargestellt. Es wird auch auf ihre Ergebnisse hingewiesen. Sie werden mit den Meinungen der Spezialisten und Korrespondenten, die damals in den Zeitungen veröffentlicht wurden, gleichgesetzt. Es wurden die Teilnahmen und Ergebnisse von u.a. Maria Kwaśniewka, Józef Noji, Stanisława Walasiewicz oder Władysław Karaś umgeschrieben. Die Kriterien nach denen die Sportler von den anderen ausgewählt und in der Presse dargestellt werden, waren folgenden: die Hoffnungen der polnischen Gesellschaft auf die Medaille oder die unerwartete Gewinne der Medaille von einem Teilnehmer der Olympiade.

Schlusswörter: Berlin, die Läufe, die braune Medaille, „Czas“, die Olympische Spiele, „Ilustrowany Kuryer Codzienny“, das Reitsport, Władysław Karaś, Zdzisław Gozdawa Kawecki, Kazimierz Kucharski, Seweryn Kulesza, „Kurjer Warszawski“, Maria Kwaśniewska, die Leichtathletik, das Internationale Olympische Komitee, Józef Noji, das Polnische Olympische Komitee, der Protest, „Przegląd Sportowy“, die Vertretung, Leni Riefenstahl, Henryk Leliwa-Roycewicz, die Wettstreit, das Diskuswerfen, das Speerwerfen, die silberne Medaille, das Olympiastadion, das Schießsport, Jadwiga Wajs, Stanisława Walasiewicz, das Vielseitigkeitsreiten.

Les sportifs polonais aux Jeux Olympiques d'été à Berlin en 1936 – l'analyse de cas

Le présent article concerne le question de participation de sportifs polonais aux XI Jeux Olympiques. Conformément à la décision du Comité Olympique International, Berlin, la capitale d Troisième Reich de l'époque, était hôte de la fête. Jeux Olympiques s'est déroulés entre 1–6 août 1936. Comité Olympique Polonais a décidé que 116 sportifs, dont 11 femmes allaient participer à une rivalité. Dans cet article on a présenté le cours d'épreuves, dans lesquelles neuf représentants polonais ont participé. On a montré aussi leurs résultats. Ensuite on les a comparés avec les opinions de specialists et correspondants, qui était publiées dans la presse de l'époque. On a décrit les attitudes et les résultats de, entre autre, Maria Kwaśniewska, Józef Noji, Stanisława Walasiewicz et Władysław Karaś. Pour les choisir, on a fait attention le fait, si la société polonaise espérait les bons résultats de ces sportifs. On a aussi fait attention aux situation, quand l'obtention de la médaille était une surprise positive.

Mots-clés: Berlin, courses, médaille de bronze, „Czas“, Jeux Olympiques, „Ilustrowany Kuryer Codzienny“, équitation, Władysław Karaś, Zdzisław Gozdawa Kawecki, Seweryn Kulesza, „Kurjer Warszawski“, Maria Kwaśniewska, athlétisme, Comité Olympique International, Józef Noji, Olympia, Comité Olympique Polonais, protestation, „Przegląd Sportowy“, représentation, Leni Riefenstahl, Henryk Leliwa-Roycewicz, rivalité, lancer du disque, lancer du javelot, médaille d'argent, Stade Olympique, tir, „Światowid“, Jadwiga Wajs, Stanisława Walasiewicz, Concours complet d'équitation.

KAMIL BORECKI

WROCLAW / UWR

kamil.borecki91@gmail.com

Stosunki pomiędzy endecją a sanacją w kontekście komunizmu w latach 1935–1938 na podstawie „Warszawskiego Dziennika Narodowego”

Narodowa Demokracja – jako największa polityczno-ideologiczna siła antykomunistyczna w II Rzeczypospolitej – zwracała uwagę na walkę z wpływami wywrotowymi. Jednak oprócz własnej aktywności na tym polu, przyglądała się ona także poczynaniom sanacji. Jak się również okazało i w tym aspekcie dochodziło do starć i nieporozumień na linii narodowcy – ekipa rządząca.

Za taki stan rzeczy winę ponoszą obie strony. Endecy nieprzychylnie podchodzili do starania sanacji w walce z wpływami KPP. Jedną z przyczyn tej sytuacji było przekonanie, iż tylko oni – narodowi demokraci – mogą i powinni zajmować się oraz kierować akcją antykomunistyczną w Polsce. Narodowcy przedstawiali więc siebie jako jedyną siłę polityczną w II Rzeczypospolitej, która była odporna na wpływy komunistów oraz przekonywali, że mieli gotowy plan działania. Ponadto starali się na każdym kroku podkreślać nieudolność ekipy rządzącej w walce z komuną.

Jeśli chodzi o sanację, to należy przyznać, że nie ułatwiała ona zadania narodowcom. Często dochodziło do sytuacji odwoływania wieców antykomunistycznych organizowanych przez endecję, a także do represjonowania tych działaczy obozu narodowego, którzy nie chcieli podporządkować się poleceniom władzy.

Wydaje się, że na tej swoistej walce o antykomunizm cierpiała sama istota sprawy. Osłabianie akcji endecji na tym polu przez sanację oraz niechęć tych pierwszych do współpracy z rządzącymi sprawiły, iż uderzenie w siły wywrotowe nie miało odpowiedniej siły.

Słowa kluczowe

Narodowa Demokracja, sanacja, antykomunizm, polityka w II Rzeczypospolita, proces Doboszyńskiego

Narodowa Demokracja (tj. ruch polityczno-ideologiczny stojący na gruncie zdecydowanie antykomunistycznym) przykładała wielką wagę do walki z wpływami Komunistycznej Partii Polski. Jakkolwiek endecy sami bardzo aktywnie działali w tej kwestii, tym niemniej zdawali sobie sprawę, że faktyczną siłę posiadali i reprezentowali ci, którzy byli u władzy. Stąd narodowcy interesowali się polityką antykomunistyczną sanacji i komentowali ich poczynania na tym polu. Jak się okazało, również w tej kwestii dochodziło do konfliktów na linii sanacja – endecja.

Niewątpliwie przyczyniło się to do obustronnego osłabienia działań antykomunistycznych i – w konsekwencji – działało na szkodę państwa polskiego. Niniejszy artykuł skupia się na ostatnich latach II Rzeczypospolitej, kiedy to polaryzacja na scenie politycznej była już bardzo zaawansowana, a poszczególne ugrupowania polityczne coraz mniej przebiegały w środkach¹. Tekst ten będzie także próbą ukazania tego, jak układały się wzajemne stosunki pomiędzy ekipą rządzącą a Narodową Demokracją na przykładzie walki z komunizmem. Przedział czasowy istotny jest także dla samych komunistów, gdyż w tych latach Komunistyczna Partia Polski (dalej KPP) realizowała program frontu ludowego, który narzucony został przez VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej latem 1935 r. Podstawowym źródłem, które posłużyło mi do napisania tego artykułu był „Warszawski Dziennik Narodowy” (dalej „WDN”), tj. centralny organ obozu narodowego, który stał się kontynuatorem „Gazety Warszawskiej”, zamkniętej w 1935 r. wskutek serii konfiskat kolejnych numerów przez Komisariat Rządu. „WDN” związany był ze Stronnictwem Narodowym (dalej SN) – największą partią wchodzącą w skład środowiska narodo-demokratycznego. Stosunkowo duże wpływy uzyskali w nim tzw. „młodzi”, tj. młodsze pokolenie działaczy endeckich, którzy nie ulegli secesji (np. do Ruchu Narodowo Radykalnego „Falanga” lub Obozu Narodowo Radykalnego „ABC”). Początkowo redaktorem naczelnym czasopisma był Stefan Olszewski, po jego śmierci (we wrześniu 1935 r.) stanowisko to objął Stefan Sacha. Oprócz niego, do czołowych publicystów należeli: Jędrzej Giertych oraz osoby, które niekiedy zamieszczały w publikacji swe teksty, m.in. Tadeusz Bielecki, Kazimierz Kowalski czy Jan Matłachowski. Na łamach „WDN” nie zabrakło także przedstawicieli starszego pokolenia narodowych demokratów – Stanisława Kozickiego i Romana Rybarskiego. Coraz rzadziej natomiast udzielał się w nim Roman Dmowski². Była to więc pozycja, która uwzględniała stanowisko zarówno „młodych”, jak i „starych”. Wydaje się, że stanowi ona jedną z najbardziej reprezentatywnych publikacji dla środowiska obozu narodowego.

Działalność antykomunistyczna obozu rządzącego w oczach endecji

Obóz narodowy nie najlepiej oceniał starania osób rządzących. Wykazywał on również wiele niedomagań w tym aspekcie. Było to związane po części z tym, że uważali oni tylko siebie za siłę, która jest w stanie walczyć z komunizmem oraz żywili przekonanie, iż jedynie narodowcy mają ku temu odpowiednie podstawy ideologiczne. Ponadto często zarzucali oni sanacji nie tylko nieudolne prowadzenie walki z komunistami, ale także to, że staje się ona środowiskiem, w którym prężnie działają wywrotowcy. Przykładami mogącymi potwierdzać tę teorię były wydarzenia takie, jak: przejście na stronę komunizmu grupy „Odrodzenia” z Wilna

¹ Zob. K. Kawalec, *Spadkobiercy niepokornych, Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939*, Wrocław 2000, s. 228–238.

² U. Jakubowska, *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Warszawskiej” i „Warszawskiego Dziennika Narodowego” w latach 1918–1939*, Warszawa 1984, s. 79, 83–84, 86. Zob. też: E. Maj, *Komunikowanie polityczne Narodowej Demokracji 1918–1939*, Lublin 2010, s. 251–253.

z Edwardem Dembińskim na czele, historia z „bolszewickim” numerem „Płomyka” (25 numer z 1936 r.) – pisma, które było przeznaczone dla młodzieży i prenumerowane do szkół państwowych, udział Wincentego Rzymowskiego (członka Akademii Literatury) w Kongresie Pracowników Kultury we Lwowie, który był zorganizowany przez środowisko komunistyczne³. Zarzuty o uleganiu wpływom komunistycznym w środowisku piłsudczykowskim kierowano także w stronę organizacji młodzieżowych (szczególnie Legion Młodych i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej). O tym, że nie były one pozbawione podstaw świadczyć może chociażby przykład Janusza Kowalewskiego, członka właśnie ZPMD, który sam wstąpił w szeregi KPP⁴. Niemniej jednak stosunek sanacji do komunizmu zdecydowanie określić można jako negatywny. Od początku swych rządów Józef Piłsudski i osoby z nim związane podkreślali niebezpieczeństwo jakie dla państwa polskiego nadchodziło ze strony komunistów. KPP została potraktowana przez piłsudczyków jako organizacja totalitarna, a tego typu formacje były zwalczane (podobnie rzecz się miała z ugrupowaniami o proweniencji prawicowej, które zostały zdelegalizowane – Obóz Wielkiej Polski czy ONR)⁵. Krytyczny stosunek do ideologii komunistycznej w łonie obozu piłsudczykowskiego widoczny był także w deklaracjach i enuncjacjach Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wynikał on m.in. z faktów, iż KPP miała swój ośrodek decyzyjny poza granicami kraju oraz potraktowania komunizmu jako „obcej duchowi polskiemu” utopii⁶. Zdawało się jednak, że nie ma to wpływu na narodowców, którzy nie wierzyli w zdolności piłsudczyków do prowadzenia akcji antykomunistycznej. Starali się oni poprzec tę tezę odpowiednimi przykładami, które ilustrowałyby ich nieudolność. Okazją do tego było – opisane na łamach „WDN” – zebranie w ratuszu w Kaliszu w lipcu 1936 r.. Jego organizatorzy za cel przyjęli zorganizowanie samoobrony przeciw komunizmowi. Inicjatorem tego zgromadzenia był poseł Feliks Karśnicki, który pomimo wystosowania odezwy do całego społeczeństwa miał zaprosić tylko osoby z nim sympatyzujące. Taka konstatacja w „WDN” nie może dziwić, gdyż działacze Stronnictwa Narodowego i przedstawiciele prasy z nim związanej zaproszenia nie dostali. Na łamach wspomnianego dziennika zostało wręcz stwierdzone: „panowie organizatorzy chcą zwalczać komunę przy pomocy Żydów i socjalistów (czyli wypędzać djabła przysłowiowym belzebubem)”⁷. Na samym spotkaniu doszło do kompromitującej organizatorów sceny. Mianowicie: major Zbyszewski – delegat Polskiej Macierzy Szkolnej, zwrócił uwagę na sporą ilość Żydów, pytając: „co znaczy taka liczna reprezentacja starozakonnych, gdy jemu dobrze wiadomo, że Żydzi tak w r. 1920, jak i dzisiaj są awangardą komunizmu”⁸. Ta wypowiedź wywołała

³ A. Chojnowski, *Piłsudzczycy wobec komunizmu*, [w] *Antykomunizm po komunizmie* pod red. J. Kloczkowskiego, Kraków 2000, s. 113.

⁴ W. J. Muszyński, *Między geopolityką a ideologią. Polski ruch narodowy w II Rzeczypospolitej wobec komunizmu i komunistów – zarys problematyki na przykładzie Warszawy*, [w] *Komuniści w międzywojennej Warszawie*, pod red. Elżbiety Kowalczyk, Warszawa 2014, s. 354.

⁵ W. Paruch, *Mysł polityczna obozu piłsudczykowskiego 1926–1939*, Lublin 2005, s. 173.

⁶ G. Zackiewicz, *Polska myśl polityczna wobec systemu radzieckiego 1918–1939*, Kraków 2004, s. 586–587.

⁷ W., *Sanacja chce walczyć z komunizmem?*, „Warszawski Dziennik Narodowy” (dalej: „WDN”), nr 198, 21 VII 1936, s. 5.

⁸ *Ibidem*.

dyskusję i zamieszanie wśród zebranych. Z uwagi na to, postanowiono zmienić temat. Konsekwencją zebrania było wybranie komitetu do walki z komuną. Endecy zauważyli, że jednym z jego członków miał być Żyd, co samo w sobie miało dyskredytować tę inicjatywę⁹.

Z krytyką obozu narodowego spotykały się także projekty utworzenia przez starostów komitetów do walki z komunizmem. Tworzenie ich miało być zarazem potwierdzeniem endeckiej tezy mówiącej o rosnącym komunistycznym zagrożeniu na terenie II RP. O szczerych intencjach władz świadczył list starosty wysłany do prezesa SN na powiat jarociński, w którym zawarte zostały następujące słowa: „Szerzące się od pewnego czasu prądy destrukcyjne w polskim społeczeństwie, oraz nowe metody szerzenia hasel i agitacji komunistycznej, wymagają już nie tylko akcji policyjno-represyjnej, ale wspólnego działania całego uświadomionego społeczeństwa”¹⁰. Tak więc działacze SN zostali zaproszeni przez starostę do współdziałania w ramach planowanego komitetu. Co ciekawe, podczas spotkania odczytany został okólnik MSW, w którym władze same przyznały, iż komunizm dotarł już nawet do takich organizacji, jak: Legion Młodych, Strzelec oraz do związków zawodowych. Po omówieniu taktyki jaką posługują się komuniści, starosta oddał głos zebranim. Jako pierwszy przemówił prezes tamtejszego zarządu SN – Gawrych, który stwierdził, iż komunizm szerzy się dzięki podatnym warunkom, jakie zostały stworzone mu w Polsce. Ponadto chciał on wygłosić oświadczenie, które miało dotyczyć idei narodowej i jej znaczenia w walce z komuną. Starosta się na to nie zgodził, czego konsekwencją było złożenie na jego ręce pisma przez Gawrycha. W tym momencie członkowie SN opuścili salę. We wspomnianym tekście działacze narodowi przedstawili siebie jako najstarszą siłę antykomunistyczną w Polsce i stwierdzili, że tylko oni mogą się przeciwstawić idei komunistycznej. Ponadto żalili się na poczynania władzy, która utrudnia im tę działalność podczas, gdy w popieranym przez sanację organizacjach szerzy się agitacja wywrotowa. „Dopóki takie warunki – stwierdzali w piśmie – istnieją w Polsce, dopóki członkowie Stronnictwa Narodowego są obywatelami drugiej klasy i Stronnictwo Narodowe jest traktowane o wiele gorzej aniżeli organizacje niemieckie, żydowskie i ruskie, Stronnictwo Narodowe nie może się łączyć w żadnej akcji z czynnikami, od których ten stan zależy”¹¹.

Z przebiegu tego zebrania wynikało, że działacze endeccy byli przygotowani na konfrontację ze starostą i chcieli, aby działalność komitetu prowadzona była na podstawie ich założeń. Korespondowało to z percepcją własnej roli w ruchu antykomunistycznym w Polsce, która miała być wiodąca. Także współpraca z przedstawicielami władz państwowych w tej sytuacji nie była możliwa.

W takim przeświadczeniu utrzymywały obóz narodowy wydarzenia, które miały miejsce pod Warszawą w marcu 1937 r. Wówczas to prorządowy Związek Rezerwistów zorganizował trzy wiece antykomunistyczne. Ich przebieg, który został opisany w prasie endeckiej, zapewne odbiegał biegunowo od wizji organizatorów.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ S.S., *Starościańskie komitety antykomunistyczne*, „WDN”, nr 150, 2 VI 1936, s. 2.

¹¹ *Ibidem*.

W Brwinowie miał on zostać rozbity przez samych komunistów. W Grodzisku Mazowiecki wywrotowcy chcieli odśpiewać Międzynarodówkę, ale działacze narodowi mieli uratować sytuację, zagłuszając ich Rotą. W Milanówku zaś nie dopuszczono endeków do dyskusji, a zebranie miało zakończyć się Hymnem Młodych. Nie będąc pewnym co od tego, czy endecy wiernie odwzorowali te wydarzenia, można twierdzić, że taki opis odpowiadał im. Dostarczał on bowiem kolejnych argumentów, co do tezy o wyższości ideologii Narodowej Demokracji od sanacji na gruncie walki z komunizmem. Dało się wyczuć w tym tekście lekką nutę triumfu, o czym świadczyło ostatnie zdanie: „Niefortunni organizatorzy sanacyjni mieli niepyszne miny, kiedy o ich uszy odbijały się okrzyki na cześć Wielkiej Polski i Romana Dmowskiego oraz Hymn Młodych”¹².

Endecy zarzucali także władzom administracyjnym, że nie potrafiły one wyczuć nastrojów społecznych i nieraz sami utrudniali walkę z komuną. Do takiej sytuacji doszło w Krakowie, gdzie 1 marca 1937 r. zawiązano Komitet Okręgowy Społeczny do Walki z Komunizmem. Jak przyznawał jego prezes – dr Szczęsny Wackholz – pomimo aktywnej działalności: zorganizowania kursu instruktorskiego, wydawania broszur, posiadania biblioteki zasobnej w ok. 80 książek, nie interesowało to mieszkańców Krakowa. Publicysta „WDN” nie widział w tym jednak nic dziwnego. Jego zdaniem, krakowianie zostali zniechęceni do tego typu inicjatyw przez władze.. Otóż, gdy przed dwoma laty dochodziło w stolicy oraz na terenie województwa krakowskiego do komunistycznych ekscesów, powstawały samorzutnie komitety do walki z wywrotowcami. Przykładem takiego zachowania była inicjatywa prezesa Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego, który zgłosił się do władz wojewódzkich z prośbą o zatwierdzenie organizacji, która miała zwalczać wpływy komunistyczne. Oświadczone mu jednak, że taki komitet powstanie, ale to nie on go zorganizuje, lecz władze. Gdy już utworzono wspomniany wyżej komitet, opadł zapał w społeczeństwie. Zdaniem endeków, „władze państwowe w Krakowie niewątpliwie popełniły błąd. Zmarnowały dobry nastrój i chęć społeczną do zorganizowanej walki z komunizmem”¹³.

Obóz narodowy nawet pomimo dostrzegania szczerych chęci ze strony sanacji, aby zacząć działać w tej kwestii (w tym organizowania przez starostów tzw. obywatelskich komitetów walki z komunizmem, powołania przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny organizacji antykomunistyczne „Samoobrona”, ożywienia działalności Instytutu Naukowego Badania Komunizmu), powątpiewał w metody, jakimi rządzący chcieli walczyć z zagrożeniem komunistycznym. Zdaniem endeków, poczynania te nie mogły przynieść oczekiwanego skutku, gdyż: „Cała ta «walka» sanacyjnych organizacji społecznych ogranicza się do zebrań zarządów oraz mniej lub więcej rzeczowych mów i mów antykomunistycznych”¹⁴. Tymczasem obóz narodowy postulował konflikt, jak sam to nazywał, pozytywny z komunizmem, a nie samą jego negację, którą skuteczniała sanacja. Dalsze wywody dotyczyły tego, jak powinna wyglądać tego typu walka: „Trzeba usuwać

¹² S., *Nieudolność sanacji w walce z komuną. Narodowcy ratują sytuację pod Warszawą*, „WDN”, nr 76, 17 III 1937, s. 2.

¹³ M.N., *Urzędowa walka z komunizmem*, „WDN”, nr 281, 13 X 1938, s. 4.

¹⁴ J. P-k., *Kiedy walka z komunizmem jest naprawdę walką?*, „WDN”, nr 289, 21 X 1936, s. 3.

z życia polskiego to wszystko, co agentom Kominternu ułatwia ich zadanie, a więc w pierwszym rządzie niesprawiedliwość społeczną. Trzeba także dążyć do takiej przebudowy ustroju gospodarczego, który odsunie od naszego chłopca i robotnika widmo nędzy i zapewni mu dobrobyt. Trzeba osłabiać wpływy Żydów, którzy nie tylko, że są najgorliwsiymi siewcami marksizmu, ale tamując chłopcu polskiemu dostęp do handlu i rzemiosła, czynią wieś naszą podatnym terenem propagandy wywrotowej¹⁵. Swój głos w tej sprawie zabrał także Rybarski, który kładł nacisk przede wszystkim na walkę ideologiczną, spychając represje na drugi plan: „Wielu ludziom wydaje się np., że sprawa walki z komunizmem, to sprawa wyłącznie tylko represyj, tylko »silnej ręki«. Oczywiście, że w stosunku do organizacji, która działa na gruncie ustalonych zasad prawnych, która posługuje się w razie potrzeby terrorem, represje są potrzebne. Ale byłoby fatalnym złudzeniem, gdyby się przypuszczało, że wystarczą te tylko środki działania. Komunizm jest ideą. Ideą wrogą naszej cywilizacji, sprzeczną z tradycją narodu, z naszą religią i naszym poglądem na świat. Ale nie mniej jest ideą – a idei trzeba przeciwstawić ideę, zdolną poruszać masy, budzić w nich wiarę, entuzjazm i gotowość do poświęceń. Gdyby tej idei brakło, walka byłaby bardzo trudna, choćby się aparat represyjny doprowadziło do doskonałości¹⁶. Ponadto wszystko to powinno odbywać się w ramach jednej organizacji politycznej, której ideą przewodnią musi być idea narodowa. Całość sprowadzała się do udowodnienia, iż obóz narodowy walczy z komunizmem, mając na tym polu znaczne osiągnięcia. Patrząc z tej perspektywy praktycznie każda inicjatywa rządowa nie miała sensu, gdyż nie rządzą ci, którzy ten bój potrafili prowadzić, czyli narodowcy¹⁷.

Stosunek sanacji do antykomunistycznej działalności endecji (na podstawie „Warszawskiego Dziennika Narodowego”)

Bardzo krytyczne stanowisko endecji do antykomunistycznej działalności sanacji, które zostało przedstawione w poprzedniej części tekstu mogło wynikać także z nastawienia władz do analogicznej aktywności obozu narodowego. Miało to zapewne wpływ również na brak chęci współpracy narodowców z jakimkolwiek przedstawicielem władz.

Zapewne spore znaczenie w tym kontekście miał ogólny stosunek sanacji do opozycji. Od początku swych rządów piłsudczycy nie traktowali pozostałych ugrupowań w sposób poważny. Uważali je za swoich wrogów, czego konsekwencją był dychotomiczny podział sceny politycznej na dwa wyraźne, przeciwstawne bloki: formację podporządkowaną Piłsudskiemu oraz wszystkie inne ugrupowania¹⁸. Ze względu na to, nie było mowy o nawiązaniu konstruktywnej współpracy z którąkolwiek inną opcją polityczną. Rozmowy z poszczególnymi ugrupowaniami na przestrzeni sanacyjnych rządów (jeśli były prowadzone), miały tylko charakter

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ R. Rybarski, *Warunek zwycięstwa*, „WDN”, nr 135, 17 V 1936, s. 3.

¹⁷ J. P.-k., *Kiedy walka z komunizmem jest naprawdę walką?*, „WDN”, nr 289, 21 X 1936, s. 3.

¹⁸ W. Paruch, *op. cit.*, s. 138.

taktyczny i nastawione były na chwilowe wykorzystanie, bądź nawet osłabienie resztek wpływów politycznego rywala. Jakakolwiek wspólna działalność miała być prowadzona według ustaleń i na warunkach podyktowanych przez piłsudczyków¹⁹. W ten model traktowania opozycji wciągnięta została także Narodowa Demokracja, która zaraz po przewrocie majowym uznana została przez Józefa Piłsudskiego za głównego wroga sanacji²⁰. Nie dziwi więc fakt, że każdy przejaw aktywności narodowców był starannie monitorowany przez ekipę rządzącą. Wszak innym charakterystycznym elementem traktowania opozycji było przyzwolenie na jej funkcjonowanie w ramach niezagrażających interesom ekipy rządzącej i niewchodzącym w ich pole działania oraz kompetencje²¹. Tak więc antykomunistyczne czyny narodowców, niezależne od sanacji, z pewnością nie mogły być w tym modelu sprawowania rządów tolerowane.

Najczęściej pojawiały się problemy z próbą zorganizowania przez endecję wieców. Decyzja o pozwoleniu na nie lub manifestacje leżała w gestii starosty. To na niego spadała bowiem odpowiedzialność za przebieg zdarzenia. Co więcej, albo wspomniany urzędnik albo wicestarosta musiał być obecny na miejscu. Ich zadaniem było bowiem czuwanie nad tym, aby wszystko odbyło się zgodnie z planem, który starosta powinien dostać od organizatora. Konieczne było także pilnowanie, aby nie dochodziło do skandowania haseł antyrządowych. Starostowie brali nieraz do pomocy prokuratorów, którzy pomagali im oceniać sytuację. Było to istotne z punktu widzenia urzędnika państwowego, gdyż gdyby odpowiednio nie zareagował na wydarzenia, to mogłoby zostać wszczęte postępowanie dyscyplinarne przeciw niemu²².

Przykładem takiej działalności starosty była prośba zorganizowania wiecu antykomunistycznego w Tomaszowie Lubelskim przez Stronnictwo Narodowe. Jak pisali endecy, w tym czasie komuniści aktywnie działali w powiecie tomaszowskim, więc postanowili zainicjować cały szereg spotkań wymierzonych w ich „robotę”. Starosta odmówił ze względu na „brak gwarancji, że program wiecu nie będzie dobrowolnie przez urządzających przekroczony, oraz z uwagi na bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny”²³. W uzasadnienie powołał się na wydarzenie, które odbyło się kilka dni wcześniej. Mieli na nim bowiem przemawiać inni mówcy, niż ci, zgłoszeni w podaniu. Autor artykułu oczywiście wykpił tę argumentację, gdyż jego zdaniem nie było ważne kto mówi, tylko co mówi. Całe zebranie i tak miało odbyć się w duchu antykomunistycznym. Niemniej starosta podał także drugi powód odmowy. Odnosił się on do incydentu związanego z pobiciem Żydów w gminie Komarów w 1937 r. Jego zdaniem, zdarzenie to mogło

¹⁹ *Ibidem*, s. 181–182. Przykładem takiego destrukcyjnego działania wobec narodowców może być założenie przez piłsudczyków związanych z Edwardem Śmigłym-Rydzem OZN oraz przyjęcie niektórych idei obozu narodowego. W samym obozie narodowym doprowadziło to do kolejnych podziałów. Część „młodych” wyraziła chęć i zaczęła współpracę z OZN, natomiast starsi działacze pozostali wobec tej idei mocno sceptyczni. Niemniej zauważono, iż sanacja próbuje wykorzystywać hasła nacjonalistyczne do swoich celów. Zob. R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980, s. 315–316.

²⁰ W. Paruch, *op. cit.*, s. 175.

²¹ *Ibidem*, s. 170–171.

²² J. Mierzwa, *Starostowie Polski międzywojennej*, Kraków 2012, s. 446–447.

²³ *Starosta nie zezwala na zebranie antykomunistyczne*, „WDN”, nr 236, 28 VIII 1937, s. 4.

wskazywać, że podczas zebrania, które chciano zorganizować doszłoby do głosu przypadkowi mówcy, którzy podburzaliby widownię do wystąpień antysemickich. Takie zachowanie zaburzyłoby porządek publiczny²⁴. Sytuacja ta pokazuje, jak antysemicka postawa działała na niekorzyść endeków.

Na tle niechęci administracji państwowej do udzielania zezwoleń na zebrania publiczne dochodziło nieraz do nieporozumień oraz dramatycznych wydarzeń. 25 października 1936 r. w Wieluniu Stronnictwo Narodowe chciało zorganizować zjazd członków i sympatyków SN pod hasłem „walki z komuną”. Dwa dni przed przewidzianym terminem wydarzenia, kiedy już zakończyły się prace przygotowawcze, starosta wieluński odmówił zezwolenia na zjazd. Ponadto dokonano aresztowań kierownika powiatowego zarządu SN i niektórych jego członków. Tym samym możliwości powiadomienia pozostałych działaczy o odwołaniu tego zebrania zostały mocno ograniczone. O tym zarządzeniu informować miała policja, ale jak pisał „WDN”, ludzie nie wierzyli funkcjonariuszom. Tak więc w dniu zebrania osoby zainteresowane spotkaniem zaczęły schodzić się z różnych stron, co spowodowało interwencję policji. Sytuacja wyglądała najgorzej na trasie Działoszyn – Wieluń, gdzie 7 policjantów zagroziło drogę 75 osobom. Doszło tam do starcia w wyniku którego ucierpiało 6 osób. Według relacji „WDN”, policja atakowała bagnietami, czego rezultatem były rany kłute twarzy, rąk oraz porozrywane ubrania. Pomimo tego, do Wielunia dotarła spora liczba osób – ok. 2500, których bacznie pilnowała nie tylko policja, ale także straż graniczna²⁵.

Utrudnienia ze strony władz dotyczyły również innych aspektów działalności endecji. Na przykład karą 250 zł grzywny miał zostać ukarany bezrobotny narodowiec, który kolportował „Orędownika”²⁶. W powiecie ostrołęckim zaś starosta zarządził konfiskatę 27 stronnicy broszury zatytułowanej „Żydzi, masoneria, socjaliści i komuniści”. Całą sprawą zajął się Sąd Okręgowy, który stwierdził, iż „wobec tego, że w poszczególnych ustępach jej [broszury – K.B.], w związku z całą treścią zawierają się cechy przestępstwa z art. 170 k.k.²⁷, gdyż zawierają stwierdzenie, że cały szereg wymienionych tam dużych ugrupowań politycznych i organizacji działa na szkodę Państwa Polskiego”²⁸. Ponadto przeciw autorowi słów zawartych w broszurze – Józefowi Psarskiemu, prokuratura wytoczyła skargę o „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wywołać niepokój publiczny”²⁹. Narodowcy zwracali także uwagę na niesprawiedliwe ich traktowanie ze strony władz. W Nowym Mieście Lubawskim starostwo nie zezwoliło na zebranie na rynku, gdzie miał zostać wygłoszony referat o niebezpieczeństwie komunistycznym. Termin spotkania przewidziany był na 1 maja, a więc w czasie pochodu pierwszomajowego. Mimo tego, że władze nie pozwoliły na zebranie ze względu

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ H-ski, *Zjazd Stronnictwa Narodowego z przeszkodami*, „WDN”, nr 299, 31 X 1936, s. 5.

²⁶ K-nin, *Ruch wyrotowy na wsi w Kieleckim*, „WDN”, nr 42, 11 II 1937, s. 5.

²⁷ Treść tego artykułu brzmiała: „Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny, podlega każdemu aresztu do 2 lat i grzywny”. Ustawa z dnia 11 lipca 1932 r. Zob. Kodeks karny (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej 1932, nr 60, poz. 571).

²⁸ S., *Konfiskata broszury „Żydzi, masoneria, socjaliści i komuniści”*, „WDN”, nr 275, 7 X 1938, s. 4.

²⁹ *Ibidem*.

na bezpieczeństwo, pochód odbył się bez przeszkód. Endecy odmowę skomentowali następująco: „W na wskroś narodowym i katolickim mieście, jakim jest Nowe Miasto Lub., jak zresztą i cała ziemia Lubawska, odmowa ta wywołała, bardzo przykre wrażenie, zwłaszcza, że obchód socjalistyczny odbył się bez przeszkód”³⁰.

Bywały przypadki, że przedstawiciele władz przerywali wystąpienia endeków, gdy ci poruszali drażliwe kwestie. W ten sposób potraktowano narodowców, np. podczas zebrania Ligi Morskiej i Kolonialnej w Tłumaczu. Wydarzenie zorganizowane zostało po to, aby omówić kwestie kolonialne, ale trzem przedstawicielom SN w czasie jego trwania udało się uzyskać pozwolenie na odczyt referatu antykomunistycznego. Nie został on jednak dokończony. Gdy jeden z prelegentów poruszył kwestię żydowską w komunizmie, to obecny na tym zgromadzeniu komendant policji postanowił przerwać odczyt, a dotychczasowy przewodniczący zebrania, naczelnik tamtejszego urzędu pocztowego, zrzekł się dalszego przewodzenia. Nie był to jednak koniec nieprzyjemności dla działaczy SN. Obecny na tym spotkaniu ksiądz Edward Tabaczkowski poprosił zebranych ludzi o to, aby udali się do jego parafii, gdzie odczyt miał zostać dokończony. Na tym wydarzeniu pozostał także wspomniany już komendant policji, który po raz kolejny przerwał zebranie. Endecy zwrócili mu uwagę, iż nie ma prawa do zakłócania tego typu spotkań bez zgody księdza. Funkcjonariusz miał jednak odpowiedzieć, że „policja jest od wykładania ustaw”³¹. Pomimo tych trudności, w sali Akcji Katolickiej dokończono odczyt, lecz po tym zebraniu władze w Tłumaczu miały zastosować represje na różnych osobach³².

Zgodnie z tą relacją, interweniowano w momencie poruszenia kwestii żydowskiej, co spotkało się z retorycznym zdziwieniem obozu narodowego, który skwitował charakterystycznym dla ich stylu pytaniem: „Czy w Polsce nie wolno już nawet słownie zwalczać komunizmu i wskazywać na jego twórców i organizatorów?”³³. Prawdopodobnie działacze endecy zdawali sobie sprawę zarówno z kontrowersyjności tez zawartych w tym referacie, jak i z tego, że przedstawiciele władz nie odniosą się do nich ze zrozumieniem. Być może był to ruch mający na celu wykazanie, iż funkcjonariusze państwowi nie wiedzieli na czym tak naprawdę polegała walka z komunizmem i pokazanie ich jako obrońców Żydów. A ci ostatni przecież w propagandzie endeckiej byli jednymi z głównych czynników wpływających na rozwój ruchu komunistycznego w Polsce.

W tym miejscu warto przytoczyć fragment przemowy sejmowej (z 17 II 1936 r.) Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego. Co prawda, w trakcie trwania wyżej opisanego wydarzenia nie był on już premierem, ale jego słowa obrazują postrzeganie endecji przez sanację: „Jesteśmy świadkami chęci wyzyskiwania ciężkiej sytuacji gospodarczej szerokich mas społeczeństwa przez czynniki antypaństwowe, destrukcyjne, ślepo naśladowujące wzory obce. Z jednej strony działają tu ekspozyci 3-ej międzynarodówki przez wysuwanie swoich demagogicznych i wywrotowych haseł socjalnych, z drugiej strony sytuację tą wyzyskują czynniki naszego

³⁰ *Zakazany obchód narodowy zamierzony jako akcja przeciwkomunistyczna*, „WDN”, nr 122, 5 V 1937, s. 4.

³¹ *Jak władze tłumackie walczyły z komunizmem*, „WDN”, nr 342, 13 XII 1936, s. 7.

³² *Ibidem*.

³³ *Ibidem*.

rodzimego, lecz ciasnego nacjonalizmu przez nawoływanie do czynnych wystąpień antysemitycznych z pogwałceniem obowiązującego porządku prawnego i z podważeniem podstaw wewnętrznego ładu państwa. Jednych i drugich zwalczać będziemy z całą surowością prawa³⁴.

Zestawienie obok siebie komunistów oraz narodowych demokratów jako sił destrukcyjnych było wypominane sanacji przez endeków bardzo długo. Niemniej całe wystąpienie i słowa jakie w nim padły nie dziwiły narodowców, gdyż myśl tam przedstawiona „niczem się nie różni od dobrze nam znanych z wypowiedzeń się i praktyki politycznej poglądów sanacyjnego obozu³⁵”. Endecy odnieśli się także do dyskusji, jaka wywiązała się po przemówieniu, w której poruszony został temat polskiego szowinizmu. Mówić o nim miał nie tylko były premier, ale także posłowie: żydowski – Emil Sommerstein oraz ukraiński – Wasyl Mudryj. Narodowcy skonstatowali, iż gdyby w sejmie zasiadali socjaliści i komuniści, to również nie omieszkaliby poruszyć tego tematu. Ponadto stwierdzili, że w Polsce nie było żadnego szowinizmu, lecz „obudzony nacjonalizm, który chociaż wolno, niemniej jednak systematycznie opanowuje umysły i serca polskiego społeczeństwa³⁶”.

Na zrozumienie kwestii stosunku sanacji do antykomunistycznej działalności endecji wpłynął także proces Adama Doboszyńskiego, dotyczący jego słynnej „wyprawy myślenickiej”, która odbyła się w nocy z 22 na 23 czerwca 1936 r. Oskarżony w 1934 r. został prezesem zarządu SN na powiat krakowski. Sprawilo to, że widział on z bliska tamtejszą sytuację społeczną i polityczną. Jeśli chodzi o wpływy komunizmu, to zauważał ich wzrost od początku 1936 r., czego dowodem miały być zajścia w Krakowie czy Chrzanowie. Hasła Frontu Ludowego miały być tam propagowane wśród szerokiej masy chłopskiej³⁷. Doboszyński w swoich zeznaniach wskazywał na trudności jakie napotykał w swojej działalności. Mówił o szeregu wieców, które nie mogły się odbyć z powodu braku zezwolenia władz. Charakterystyczny był przypadek, kiedy to odmówiono mu udostępnienia sali Sokoła w Krakowie, podczas gdy bez problemu mogli z niej korzystać działacze lewicy³⁸.

Ponadto Doboszyński opowiadał o tym, z jakich to błahych powodów władze miały zamykać jego zebrania. Oskarżony opowiadał o miejscowości Borek Fałęcki, która miała być bardzo skomunizowana. Jednak intensywna działalność Stronnictwa Narodowego miała tam odwrócić ten niebezpieczny dla państwa polskiego trend. Pomimo tych sukcesów, władze nie przestały prześladować endeków. Na zebraniu, zorganizowane w grudniu 1935 r., wkroczyła policja z wicestarostą. Ostatni z wymienionych rozwiązał spotkanie informując, że powód swojej decyzji poda dopiero w sądzie. Jak się okazało, chodziło o „otwarcie górnych skrzydeł okien w lokalu”. Sąd wówczas ostatecznie uniewinnił Doboszyńskiego³⁹.

³⁴ *Niema powrotu do systemu przedmajowego. Rząd wystąpi energicznie przeciwko warcholskiej agitacji i ekscesom antysemitycznym*, „Ilustrowana Republika”, nr 48, 18 II 1936, s. 1.

³⁵ *System i rzeczywistość*, „WDN”, nr 48, 18 II 1936, s. 3.

³⁶ *Nieuzasadnione skargi*, „WDN”, nr 49, 19 II 1936, s. 3.

³⁷ *Inż. Doboszyński zeznaje o działalności żydo-komuny w woj. krakowskim oraz o represjach w stosunku do Stronnictwa Narodowego*, „WDN”, nr 162, 15 VI 1937, s. 2.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Proces Adama Doboszyńskiego przed lwowskim sądem przysięgłych*, „WDN”, nr 36, 6 II 1938, s. 1.

Ciekawe spostrzeżenia zawarł także w swej mowie jeden z obrońców Doboszyńskiego – Zbigniew Stypułkowski (w tym czasie prezes Zarządu Okręgowego SN na Podlasiu i członek Rady Naczelnej SN, jeden z sądzonych podczas procesu szesnastu w 1945 r.). Mówił on m.in. o podwójnej rzeczywistości – urojonej i faktycznej. Odnosiło się to do codzienności życia w Krakowie i jego okolicach, gdzie panować miała ta urojona rzeczywistość. To, na czym – zdaniem Doboszyńskiego – polegać miał ten podział, prezentował opisywany proces. Mianowicie: na ławie oskarżonych siedział ten, który powinien oskarżać. Podobnie miała się sprawa z innymi świadkami, którzy stawali w obronie Doboszyńskiego. Stypułkowski mówił m.in. o synu chłopa – niejakim Stokłosie, który miał być prowadzony 7 km zakuty w kajdany za kolportowanie „Orędownika” oraz o redaktorze Edwardzie Zajączku z Bielska-Białej, który napotykał wiele problemów w swojej działalności, w tym także wymierzonej w komunizm – miał 167 spraw i 14 razy siedział w areszcie. Mówił on także o: narodowcach, którzy siedzieli w Berezie Kartuskiej i przerywanych zebraniach, organizowanych przez oskarżonego. Stypułkowski odniósł się także do metod walki sanacji z komunizmem: „Pan prokurator powiedział, że zapadały wyroki na komunistów. Czy to jednak wszystko? Czy to jest jedyna droga prowadząca do zgniecenia fali komunizmu? Nie zatwierdzono narodowych związków zawodowych, zmuszając robotników do należenia do związków klasowych. Zażalenia zaś pozostawały bez odpowiedzi. Na zażalenia zaś odpowiadano sprawami karnymi”⁴⁰.

Wymieniony wyżej szereg trudności ze strony władz, wymierzony w antykomunistyczną działalność endecji był – jak się wydaje – reminiscencją opozycyjnego statusu obozu narodowego do sanacji. Zapewne sama aktywność wymierzona w komunizm – ideologię wrogą także obozowi rządzącemu – nie była głównym powodem represji wobec narodowców. Ze strony administracji państwowej dochodziło również do nadgorliwych zachowań, ale były one spowodowane chęcią utrzymania spokoju na swoim terenie i ograniczenia do minimum jakiegokolwiek zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego. Wiele do powiedzenia miała tu zapewne antysemitka postawa endecji, która mogła faktycznie wywołać zamieszki (*vide* wyprawa myślenicka) oraz aktywność bojówek ONR (nawet pomimo krótkotrwałego „flirtu” ich przedstawicieli z władzami OZN).

Taka postawa sanacji wobec endecji była także skuteczną zaporą przeciw współpracy tych dwóch sił politycznych we wspólnym antykomunistycznym froncie. Do tego dochodziło także przeświadczenie obozu narodowego o swojej wiodącej roli w zwalczaniu wpływów wywrotowych w II RP, które to sprawiało, że tylko siebie i swoją ideologię widzieli na czele tej walki. Po enuncjacjach działaczy endeckich wnioskować można, że – w tym kontekście – sanacja miała narodowcom przynajmniej nie przeszkadzać, ewentualnie współpracować, ale na zasadach podyktowanych przez Narodową Demokrację.

⁴⁰ Dalsze przemówienia obrońców w procesie inż. Doboszyńskiego, „WDN”, nr 175, 28 VI 1937, s. 2.

**The relations between the National Democracy and the Sanation
in terms of the communism in 1935-1938 on the basis of
"Warszawski Dziennik Narodowy" (Warsaw National Daily)**

The National Democracy was the biggest anticommunist political movement in the interwar Poland. The ND was very active in the fight against subversive powers in the country but also observed the actions of the government (called the Sanation) which were related to this issue. Those two political groups came into conflict several times and both were responsible for the lack of agreement between themselves. On the one hand, the ND had an unfavourable opinion about the attempts of the Sanation to dispose of the influence of the Communist Party of Poland. The reason was the National Democrats found themselves to be the only group to control anticommunist activities in Poland. Moreover, they assured that they were resistant to communist influence and had a plan to fight against communism in Poland. On the other hand, the Sanation was cancelling the anticommunist mass meetings organized by the ND and repressing those National Democrats who disobeyed orders of the authorities. The disagreement between those two groups caused the anticommunist actions to be powerless and ineffective.

Key words: The National Democracy, the Sanation, anticommunism, politics in the Second Republic of Poland, the court trial of Adam Doboszyński

**Die Verhältnisse zwischen dem Sanacja-Regime und der
Nationaldemokratie in Kontext des Kommunismus zwischen
1935-1938 auf der Basis der „Warszawski Dziennik Narodowy“**

Nationaldemokratie war einer der größten politisch-ideologischen Bewegungen der Zweiten Polnischen Republik, die antikommunistisch ausgerichtet war. Sie hat sich für den Kampf gegen die umstürzlerischen Einflüsse engagiert und zwischendurch die Handlungen von Sanacja beobachtet. Es kam zu vielen Auseinandersetzungen zwischen Sanacja und Nationaldemokraten. Daran sind beide Seiten schuldig. Die Nationaldemokratie war auf die Bemühungen von Sanacja im Kampf gegen die Einflüsse der Kommunistischen Partei Polens negativ eingestellt. Diese Tatsache folgt daraus, dass die Nationaldemokraten davon überzeugt waren, dass nur sie sich mit dem antikommunistischen Einsatz in Polen beschäftigen können und sollen. Folglich stellten sich die Nationaldemokraten als eine richtige politische Kraft der Zweiten Polnischen Republik vor. Dazu waren sie gegen den Kommunisten widerstandsfähig und haben einen festen Schlachtplan. Sie versuchten ständig die Unfähigkeit von Sanacja im Kampf gegen den Kommunismus zu betonen. Sanacja hat auch beim Erfüllen der Aufgaben von Nationaldemokraten gestört. Es kam manchmal vor, dass die antikommunistischen Kundgebungen der Nationaldemokraten abgesagt wurden. Außerdem hat man gegen die Aktivisten, die die Anweisungen der Herrschaft nicht berücksichtigt haben, die Repressionen angewandt. Diese Auseinandersetzungen haben tatsächlich den Kampf gegen Kommunismus negativ beeinflusst. Folglich dieser These hat Sanacja den Einsatz der Nationaldemokratie geschwächt. Dazu wollte die Nationaldemokratie mit der Herrschaft der Zweiten Polnischen Republik nicht zusammenarbeiten. Auf dieser Grundlage stellt man fest, dass der Verstoß gegen die umstürzlerischen Kräften nicht wirksam war.

Schlusswörter: Die Nationaldemokratie, das Sanacja-Regime, der Antikommunismus, die Politik in der Zweiten Polnischen Republik, das Verfahren von Doboszyński

**Relations entre le national-démocratie et l'assainissement dans le
contexte de communisme dans les années 1935-1938 sur la base de
«Warszawski Dziennik Narodowy» (Journal National de Varsovie)**

National-démocratie comme une force politique et idéologique anticommuniste la plus grande en Douzième République attirait l'attention à une lutte avec les recettes récalcitrantes. Néanmoins, en plus elle observait les actions de l'assainissement. Il s'est avéré que aussi dans ce cadre il y avait des collisions et malentendus entre les nationalistes et le groupe gouvernant. Les deux groupes sont coupables de cette situation. National-démocrates ont regarder d'un œil sévère les efforts de l'assainissement dans la lutte avec la Parti communiste de Pologne. L'opinion que seul ceux-ci – nationaux-démocrates – peuvent et doivent s'occuper et gérer une action anti-communiste en Pologne. Les nationalistes se présentaient comme une seule force politique de la Douzième République Polonaise, qui était résistante aux influences de communistes. Ils convainquaient aussi que son plan d'action était prêt. En plus, ils ont toujours essayé de souligner la mauvaise gouvernance dans la lutte avec la Parti communiste. Quand à l'assainissement, il faut dire qu'il n'a pas joué en faveur de cet objectif de nationalistes. Souvent il y avait des situation quand on a annulé les manifestations anticommunistes, qui étaient organisées par National-démocratie. Les nationalistes qui ne voulaient pas respecter les ordres d'autorité étaient opprimés. Il semble que le question de fond ait souffert à cause de cette lutte contre le communisme. La lutte n'était pas efficace parce que l'assainissement faiblissait les actions de National-démocratie et National-démocratie ne voulait pas coopérer avec l'autorité.

Mots-clés: National-démocratie, assainissement, anticommunisme, politique au Douzième République Polonaise, le procès de Doboszyński

GRZEGORZ OSTROWSKI

ZIELONA GÓRA / UZ

grzegorz.grzigrzi@gmail.com

Nagrobki niemieckich żołnierzy na ziemi gubińskiej do 1945 r. Wstęp do analizy porównawczej

W wyniku prowadzonych prac inwentaryzacyjnych na cmentarzach ewangelickich w województwie lubuskim odnaleziono i odczytano płyty nagrobne weteranów i żołnierzy, którzy walczyli w różnych konfliktach Prus i Cesarstwa Niemieckiego. Zachowane artefakty powstawały w różnych latach, do końca II wojny światowej. Sztuka sepulkralna tych obiektów wyróżniała się na tle innych nagrobków. Niniejsza praca zawiera opis znalezionych płyt na cmentarzach w mieście Gubin oraz okolicznych wioskach. Obszar badań pokrywał się z dawną niemiecką jednostką administracyjną, tj. powiatem gubeńskim. Opis obiektów obejmuje informacje odnośnie ich: lokalizacji, wyglądu, wymiarów, użytej czcionki, analizy symboli, a także odczytu wyrytych inskrypcji i ich tłumaczeń. Opracowanie stanowi wstęp do przyszłej analizy porównawczej nagrobków żołnierzy niemieckich znajdujących się w wielu rejonach Polski.

Słowa kluczowe

Gubin, województwo lubuskie, Łużyce, cmentarze ewangelickie, kultura funeralna, nagrobki wojskowe, wojny pruskie

Istnieje wiele definicji cmentarza. Jednym z wyjaśnień (bardzo formalnym), jest to zaproponowane przez profesora Jacka Kolbuszewskiego, filologa i folklorystę: „[...] cmentarz jest instytucjonalnie ukształtowanym wycinkiem przestrzeni o programowo założonym grzebalnym przeznaczeniu, zorganizowanym zaś wedle pewnych dyrektyw – reguł kulturowych, związanych tak ze zrytualizowaniem form grzebania zmarłych, jak i z istnieniem pewnej tradycji sposobu utrwalania pamięci o nich”¹.

Nekropolie i inne miejsca pamięci poświęcone zmarłym posiadają pewną treść. W nagrobkach, pomnikach oraz płytach upamiętniających, zawarte są informacje, dzięki którym cmentarz można „czytać”. Marcin Hlebionek w artykule „Czytanie cmentarzy” nazywa te miejsca kroniką dziejów wsi, miast, a także świadkiem przeszłości mającym związek z historią państwa i narodu². Podobnego określe-

¹ J. Kolbuszewski, *Cmentarze*, Wrocław 1996, s. 5.

² Oblicza historii <http://ioh.pl/artykuly/pokaz/czytanie-cmentarzy,1051> (dostęp: 10 III 2016).

nia używa w swoich pracach Kolbuszewski. Twierdzi on, że cmentarz jest tekstem kultury. Zjawisko to wywodzi się z romantycznego, XIX-wiecznego postrzegania tych miejsc jako „ksiąg”, w których zapisywana jest historia ludzi³.

Cmentarze w każdej kulturze i religii od zawsze odgrywały szczególną i bardzo ważną rolę. Dla wszystkich ludzi były one miejscami kultu, wspomnień, tworzącej się historii oraz pamięci o przodkach. Znajdowały się na nich również elementy sztuki, umożliwiające przyjrzenie się aspektowi symboliczno – treściowemu danej społeczności.

Ważne miejsce na cmentarzach stanowiły zarówno kwatery, jak i pojedyncze mogiły, wyznaczone poległym żołnierzom. Na pierwszych stronach książki „Cmentarze” J. Kolbuszewskiego umieszczono sentencję, przypisywaną Ferdynandowi Fochowi, francuskiemu marszałkowi. Była ona następująca: „ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie”⁴. Słowa te pokazują to, jak szczególnie cziłą powinno otaczać się poległych. Dotyczy to zwłaszcza żołnierzy, którzy oddali swoje życie za ojczyznę w obronie innych. Jako przykład podać można szeregowego żołnierza, który po śmierci (przed XIX w.) pozostawał bezimienny. Na pomnikach utrwalano jedynie nazwiska oficerów i najważniejszych dowódców. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać. W drugiej połowie stulecia tworzone nekropolie wojenne i wojskowe⁵.

W pracy tej chciałbym przybliżyć ocalałe pomniki poległych żołnierzy niemieckich pochowanych na wschodnich terenach miasta Gubin⁶ oraz w okolicznych wsiach do roku 1945. Pozostałości te wyróżniają się formą i wyglądem od innych nagrobków. Badania terenowe obiektów, które przetrwały w zapomnieniu 70 lat oraz analiza płyt i destruktyw, odsłaniają różne formy upamiętnienia poległych żołnierzy.

W Gubinie funkcjonowało kilka cmentarzy. Najstarszy istniał w centralnym punkcie miasta, przy rynku wokół kościoła farnego. W samej świątyni również chowano zmarłych, jednak tylko osoby zasłużone dla miasta. Nekropolia przy rynku istniała do XVIII w. Jej wizerunek uwieczniony został w zarysie planu miasta z 1721 r.⁷ Do czasów współczesnych z cmentarza nie ocalało wiele. Na jedyne destrukty natrafiono w ruinach kościoła farnego⁸. W związku z małą ilością miejsca w obrębie murów miejskich, utworzono nowy cmentarz na północnym

³ J. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 30.

⁴ *Ibidem*, s. 5.

⁵ J. Schubert, *Pochówki żołnierskie w tradycji historycznej do czasów I wojny światowej. Powstanie cmentarzy wojskowych*, „Czasopismo Techniczne”, Kraków 2011, z. 16, s. 183–186.

⁶ Miasto Gubin po wojnie zostało podzielone na dwa miasta leżące po obu stronach rzeki Nysy Łużyckiej. Na lewobrzeżny niemiecki Guben oraz prawobrzeżny polski Gubin. Przed wojną miasto było stolicą powiatu, w którego obręb wchodziło wiele miejscowości. Zakres obszarowy pracy obejmuje wschodnią stronę powiatu znajdującą się obecnie w granicach państwa polskiego.

⁷ *Plan de Guben de ses Fauburgs*, wyk. François Le Bert, Deutsche Staatsbibliothek Berlin, sygn. 25595.

⁸ A. Górski, *Podsumowanie stanu badań epigraficznych na terenie Fary w Gubinie (woj. lubuskie)*, [w:] *Fara – badania w ramach projektu: „Wykorzystanie innowacji technologicznych w badaniach nad rewaloryzacją zabytkowej Fary w Gubinie”*, Gubin 2008; A. Górski, *Zabytki epigraficzne fary w Gubinie, jako źródło do badań nad elitą mieszkańców miasta = Epigraphische Befunde der Stadt- und Hauptkirche in Gubin als Forschungsquelle zur Elite der Stadtbewohner*, [w:] *Ruiny zabytków sakralnych – ochrona i adaptacja do nowych funkcji = Ruinen der Sakraldenkmäler Schulz und Anpassung an neue Funktionen*, Gubin 2008.

przedmieściu. Miejsce to pełniło swoje funkcje od drugiej połowy XVII w., aż do roku 1869, kiedy to otworzono nową nekropolię⁹.

Jeszcze kilka lat po wojnie polscy osadnicy grzebali na starym cmentarzu zmarłych, skutecznie niszcząc niemieckie nagrobki. Po poprzednich mieszkańcach pozostało niewiele śladów. Badania terenowe tego miejsca wykazały istnienie 26 obiektów z niemieckimi inskrypcjami. Wśród nich nie stwierdzono żadnej symboliki, która mogłaby świadczyć o militarnej służbie zmarłych. Podobne wnioski powstały po przeprowadzeniu odczytów płyt oraz ich tłumaczeniu. Tylko z jednego nagrobka można było dowiedzieć się, że należał on do żony von Cederstolpe, Marii Friederiki Charlotty, z domu Loescher zm. w 1856 r. Kim był owy kapitan – nie wiadomo. Inskrypcja rewersowa (*Friede Deiner Asche Du gute Mutter! Auf Wiedersehn* – Spokój Twoim popiołom dobra matko! Do widzenia.) również nie zawierała tego typu informacji. Pomnik był niewielkich rozmiarów (62x44,5 cm) prostopadłościanem, wykonanym z piaskowca. Napisy na awersie i rewersie wykonano frakturą.

Cmentarz miejski (tzw. Cmentarz Wschodni – Ostfriedhof) był nową nekropolią, powstałą w 1869 r. Tym razem założenie miejskiego stanowiska wiecznego spoczynku było związane z szybkim rozwojem miasta, które przeżywało w tym okresie gwałtowny wzrost przemysłowy i demograficzny. Miejsce to zostało kilkakrotnie powiększone, wykształcając wewnętrzny podział na kilka jednostek. Najstarsza część otoczona była ceglany murem, który przetrwał do czasów współczesnych. Fragment południowy wydzielony został po I wojnie światowej. Umieszczono tam pomnik poświęcony poległym żołnierzom oraz tablicę z ich 105 nazwiskami (fot. 1). Do czasów współczesnych przetrwał jedynie jego fragment w postaci niewielkiego ceglano fundamentu oraz obejmę na krzyż (fot. 2). Wokół znaleźć można destrukty z literami napisu, który umieszczono pod pomnikiem. Inskrypcja brzmiała: „*Dem Helden des Krieges 1914–1918*” – Bohaterom wojny 1914–1918¹⁰. Miejsce to nazwano Cmentarzem Honorowym. W najnowszej jego części, zwanej po prostu Nowym Cmentarzem, wybudowano w latach 20-tych nowoczesne krematorium, które na niewielkim wzniesieniu górowało nad całą nekropolią.

⁹ W. Łabęcki, *Cmentarze Gubina*, Gubin 2013, s. 43–45.

¹⁰ K. Freyer, *Z Ziemi Gubińskiej. Cmentarz Wschodni w dawnym Gubinie*, „Wiadomości Gubińskie” 2011, nr 4, s. 16.

Fot. 1, 2. Pomnik poległych w I wojnie światowej (przed 1945 r. i obecnie)

Źródło: K. Freyer, *op. cit.* s. 16

Źródło: Zbiory własne autora

Pierwszą płytę poświęconą niemieckim żołnierzom znaleźć można na ocalałym do dzisiaj cmentarnym murze, który obecnie pełni dalej swą funkcję, okalając polską nekropolię komunalną. Nagrobek lub pomnik o wymiarach 106x89 cm został wykonany z piaskowca, a jego krawędzie otaczały symboliczne liście dębu (fot. 3). Pole inskrypcyjne umieszczone było w arkadzie, a napisy prawdopodobnie wykonano z metalu, o czym mogły świadczyć pozostałe niewielkie ilości tego materiału. U jego podstawy umieszczono krzyż żelazny wraz z literą *W* (Wilhelm) i datą (zapewne) 1914¹¹ (fot. 4). Obok niego znajdowały się sztandary i motyw roślinny.

¹¹ Krzyż ten przypomina wyglądem pruskie odznaczenie *Eisernes Kreuz I Klasse* (Krzyż Żelazny I klasy) z okresu I wojny światowej, nadawane za męstwo na polu walki, a także sukcesy dowódcze. Zob. Antyczne zdjęcia, <http://antique-photos.com/en> (dostęp: 10 III 2016).

Fot. 3, 4. Płyta cmentarna umieszczona na murze

Źródło: Zbiory własne autora

Następnym obiektem poświęconym poległym w Wielkiej Wojnie była kolejna płyta na murze (fot. 5 i 6). Przedstawiała ona otoczonego dwoma drzewami wojkowego, który trzymał swój hełm. Mimo sporych uszkodzeń (brak głowy u postaci) i znacznego starcia wierzchniej warstwy płyty, napisy można było odczytać. Zostały one wykonane kapitałą:

1914–1918	
ZUM GEDACHTNIS UNSERER	
IM GROSSEN KRIEGE GEFALLE[=]	
NEN SOHNE	
WALTER TELTOU	HANS WOLFF
GEB(OREN) 1.1.1889	GEB(OREN) 20.9.1891
GEFALLEN BEI	GEFALLEN BEI
STQUENTIN	CHAPPY FERM
AM 3.9.1916	AM 21.3.1918

1914–1918. Ku pamięci naszych synów, poległych w Wielkiej Wojnie. Walter Teltow. Urodzony 1.1.1889 r. Poległy pod St-Quentin 3.9.1916 r. Hans Wolff. Urodzony 20.9.1891 r. poległy pod Chappy Ferm 21.3.1918 r.

Fot. 5, 6. Płyta poświęcona dwóm poległym żołnierzom na cmentarnym murze



Źródło: Zbiory własne autora

Dane osobowe pierwszego żołnierza znajdują się w niemieckiej bazie fundacji zajmującej się pamięcią poległych w wojnach. Informacje o miejscu i dacie śmierci pokrywają się z dostępnymi w bazie. Walter Teltow spoczywa na cmentarzu wojskowym w Saint-Quentin. Podana była kwatera – blok 12 grób 434 oraz stopień wojskowy – kapral¹². Niestety drugiego żołnierza nie udało się zidentyfikować.

W przypadku pierwszego poległego francuska miejscowość oraz data wskazywały na to, że zginął on w walkach nad Sommą¹³. Drugi zmarł prawdopodobnie w Lotaryngii. Miejsce w tym regionie o zbliżonej nazwie – Ferme Chappy – było częścią fortyfikacji Linii Maginota z okresu II wojny światowej. Data śmierci zbiegła się z ostatnią niemiecką ofensywą na froncie zachodnim, tzw. Kaiserschlacht¹⁴.

Identyfikacja pierwszego żołnierza oraz fakt pochowania go we Francji wskazywały na to, że polegli byli w jakiś sposób związani z Gubinem (być może byli mieszkańcami). To dlatego postanowiono poświęcić im tablicę na cmentarnym murze.

We wspomnianej już części, tj. Cmentarzu Honorowym, gdzie umieszczono 105 poległych w I wojnie światowej żołnierzy, badania terenowe odkryły istnienie dwóch płyt nagrobnych, należących do wojskowych. Wówczas obszar ten znajdował się już poza granicami współczesnej nekropolii. Cała okolica jest silnie zalesiona i porośnięta gęstym podszytem. Z setek niemieckich grobów pozostały rozrzucone, pojedyncze sztuki.

Formy tych nagrobków były bardzo proste. Miały one kształt prostokątnego piaskowca o wymiarach 43x50 cm. Po takim samym wyglądzie i jednakowych wymiarach sądzić można, że niegdyś w tym miejscu stworzono – dla wszystkich

¹² Polegli żołnierze z Niemiec, www.volksbund.de (dostęp: 29 II 2016).

¹³ A. Robertsaw, *Somme 1 July 1916. Tragedy and triumph*, Oxford 2006, s. 41–77.

¹⁴ R. Gray, *Kaiserschlacht. Wiosenna ofensywa Ludendorffa 1918*, Poznań 2010, s. 29–92.

wspomnianych 105 żołnierzy – jednakowe nagrobki¹⁵. Napisy wykonane były piśmem humanistycznym. Pierwszy poległy to Hermann Rothe, żołnierz Landsturmu (fot. 7). Wymieniona była także nazwa jednostki, w której pełnił on służbę. Mowa o batalionie III 25 Crossen. Poległy zmarł 27 stycznia 1916 r. w wieku 26 lat¹⁶. Analiza danych doprowadziła do identyfikacji żołnierza, jako pochodzącego z miejscowości Tremmen w dawnym powiecie Westhavelland (Landkreis Westhavelland, obecnie pow. Havelland na zachód od Berlina). Odszedł on w wyniku choroby w Guben¹⁷.

Fot. 7. Nagrobek – Hermann Rothe



Źródło: Zbiory własne autora

Inskrypcja¹⁸ na drugiej płycie nagrobnej (Fot. nr 8.) informowała, że w tym miejscu spoczywał żołnierz Friedrich Karl Matiba, który był rekrutem II kontyngentu, zastępczego batalionu rezerwowego pułku strzelców nr 52. Zmarł 16 czerwca 1916 r., mając 19 lat. Także w tym przypadku możliwa była identyfikacja na

¹⁵ Podobny sposób pochówku można spotkać na innych cmentarzach. Choćby w niedalekim od Gubina, znajdującym się po drugiej stronie Nisy Łużyckiej, niemieckim mieście Forst. Na tamtejszej nekropolii od pomnika poświęconego poległym odchodzą trzy aleje, na których umieszczono w rzędach takie same nagrobki żołnierzy.

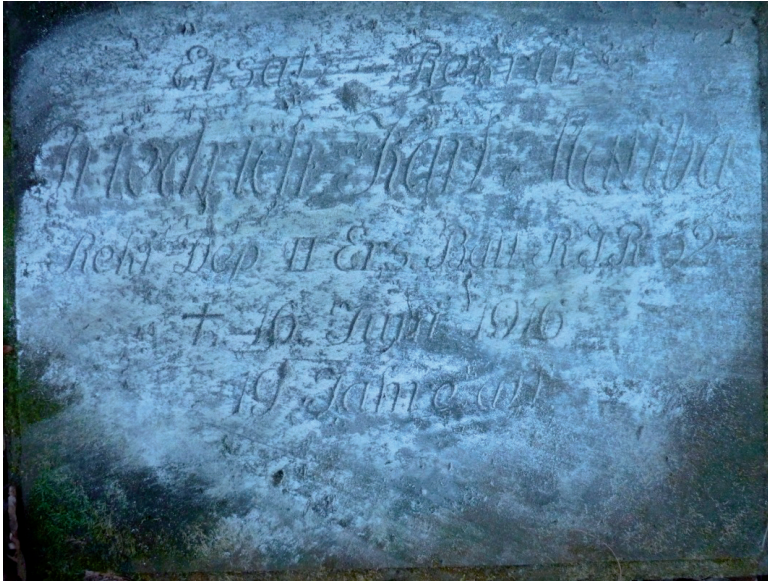
¹⁶ Wehrmann/ Hermann Rothe/ Landst(urm) Bat(ai)l(lon) III 25. Cr(o)ssen/ 27 Jan(uar) 1916./ 26. Jahre alt (Tłum. autora)

¹⁷ Polegli w I wojnie światowej, <http://des.genealogy.net> (dostęp: 2 IV 2015).

¹⁸ Ersatz Rekrut/ Friedrich Karl Matiba/ Rekr(ut) Dep(ot). II Ers(atz) Bat(ai)l(lon) R(eserve). J(äger). R(egiment). 52/ +16. Juni 1916/ 19 Jahre alt. (Tłum. autora)

niemieckiej liście poległych. Żołnierz pochodził z miejscowości Klostermansfeld (Saksonia-Anhalt, na północny zachód od Lipska). Podobnie jak poprzednik, odszedł w wyniku choroby¹⁹.

Fot. 8. Nagrobek – Friedrich Karl Matiba



Źródło: Zbiory własne autora

Dotychczas omówione zostały wszystkie płyty związane z Wielką Wojną na terenie miasta, które przetrwały do dzisiaj i udało się je odnaleźć. Podobne obiekty zostały znalezione przez autora na terenie cmentarzy wiejskich wokół Gubina. Miejsca te lokalizowano przeważnie na skrajach wsi, w niewielkim oddaleniu od zabudowań. Jeżeli w pobliżu istniało wzgórze, to właśnie na nim umieszczano cmentarz. W innym przypadku wiejskie nekropolie zakładano w lesie lub jego pobliżu. Zdarzały się także przypadki cmentarzy wznoszonych w otwartym krajobrazie, np.: na polu, pastwisku. Nekropolii typowo wojennych nie było na omawianym obszarze²⁰.

Jedną z pojedynczych mogił żołnierzy, których pochowano w okolicach miasta, jest płyta umiejscowiona na skraju cmentarza ewangelickiego we wsi Chęciny.

¹⁹ Polegli w I wojnie światowej <http://des.genealogy.net> (dostęp: 3 IV 2015).

²⁰ W miejscowości Budoradz na północ od Gubina ulokowany był cmentarz jeniecki z okresu I wojny światowej. Chowano na nim m.in.: żołnierzy rosyjskich, włoskich, francuskich, angielskich. W centrum umieszczono pomnik z napisami w językach: rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim ku czci poległych. Obecnie po cmentarzu i pomniku pozostało bardzo niewiele destruktyw, nie stwierdzono w tym miejscu występowania żadnych płyt nagrobnych. Zob. Z. Traczyk, *Ziemia Gubińska 1939–1949*, Gubin 2011, s. 184.

Fot. 9. Nagrobek rodziny Plettig

Źródło: Zbiory własne autora

Miejscowość (niem. Sachsdorf) ta położona jest na południowy-wschód od Gubina. Jej rodowód sięga XV w.²¹. Nekropolia leży na południowym skraju wioski, w niewielkim oddaleniu od zabudowań. Wspomniany nagrobek był najpóźniej datowaną płytą w tym miejscu. Granitowy pomnik o wymiarach 122x53,5 cm pochodził z 1942 r. Inskrypcja²² wykonana italiką opisywała małżeństwo Gustava i Pauliny Plettig (z domu Kuchling). Mężczyzna zmarł we wrześniu 1942 r. Data śmierci żony nie została podana, co sugerowało, że przeżyła wojnę oraz wysiedlenie. Nad inskrypcją umieszczono wizerunek krzyża i gałązki palmowej. U podstawy – dodatkowy tekst poświęcony pamięci syna i brata, Waltera Klauke (ur. 20 XI 1911), który był fizylierem w Wehrmachcie. W tym miejscu wyryto także niemiecki krzyż żelazny. Z inskrypcji wynikało, że interesujący mnie mężczyzna poległ przed 10 stycznia 1942 r. w Rosji. Trudno było natomiast wyjaśnić to, że jego nazwisko było inne od reszty rodziny (fot. 9).



Innym przykładem, tym razem weterana wojennego, był nagrobek we wsi Markosice. Niem. Markersdorf znajduje się ok. 15 km na południe od Gubina, a jej rodowód sięga XIII w.²³. Niegdyś miejscowość posiadała dwa cmentarze. Jeden umiejscowiony był wokół kościoła, który znajdował się w centrum wsi (obecnie nieistniejący). Drugi, prawdopodobnie nowszy, ulokowany został na południe od zabudowań, przy drodze na niewielkie wzgórze. Do czasów współczesnych przetrwało bardzo niewiele śladów funkcjonowania nekropolii w tym miejscu. Obszar jest przekopany i zarośnięty młodymi drzewami. Wśród czterech odnalezionych płyt nagrobnych, jedna należała do weterana wojennego.

Był to nagrobek Gottfrieda Schneidera. Inskrypcję²⁴ umieszczono na jednostronnej, piaskowej płycie o lekko zaokrąglonym zwieńczeniu. Górne narożniki

²¹ *Ibidem*, s. 186–187.

²² Hier/ ruhen in Gott/ Gustav Plettig/ *19.4.1858/ + 2.9.1942/ Pauline Plettig/ geb(orene) Kuchling/ *10.7.1863/ Zum Gedächtnis/ unneres lieben Sohnes u(nd) Bruders/ des Füsiliers/ Walter Klauke/ 20.11.1911 gef(allen) am 10.1.1942/ in Rußland. (Tłum. autora: Tu spoczywają w Bogu Gustav Plettig *19.4.1858 +2.9.1942. Pauline Plettig, z domu Kuchling *10.7.1863. Na pamiątkę naszego syna i brata, fizyliera. Walter Klauke 20.11.1911, poległy 10.1.1942 w Rosji).

²³ Z. Traczyk, *op. cit.*, s. 275–279.

²⁴ Hier ruht in Gott/ Gottfried Schneider/ geb(oren) d(en) 22. Febr(uar) 1818./ gest(orben) d(en) 4. Sept(em) b(e)r 1892./ alt, 74 Jahr[e] [7] Mon(ate) 13 T(age)./ [Gott] [rief] [-] aus den Leiden/ der Zeit. Hier in die Freuden/



Fot. 10. Nagrobek – Gottfried Schneider

Źródło: Zbiory własne autora

ozdobiono rytymi symbolami bluszczu. Mężczyzna urodził się 22 lutego 1818 r., a zmarł 4 września 1892 r. Na zwieńczeniu płyty wyryto dwa medale (fot. 10).

Prawe odznaczenie jest prawdopodobnie wizerunkiem Krzyża Żelaznego (ustanowionego w 1813 r. podczas wojen napoleońskich, reaktywowanego w 1870 r., po odniesieniu zwycięstwa w wojnie z Francją i jeszcze raz w 1914 r.²⁵). Drugiego medalu nie udało się zidentyfikować. Posiadał on jednak pewne cechy wspólne (krzyż na tarczy, z okręgiem w środku) z pamiątkową odznaką Hohenzollernów za kampanie 1848–1849²⁶. Brak szczegółowych informacji uniemożliwił dokładniejszą identyfikację.

Przyjmując posiadanie przez zmarłego Krzyża Żelaznego można ostrożnie założyć, że weteran brał udział również w wojnie z Francją 1870–1871. Miał wtedy 52 lata.

Bardzo ciekawym obiektem był nagrobek odnaleziony na cmentarzu wiejskim w Polanowicach. Wioska położona jest na południe od Gubina, w pobliżu Nysy Łużyckiej. Jest to jedna z najstarszych miejscowości w okolicach miasta. Historia tego miejsca sięga X wieku²⁷. Podobnie jak w Markosicach, istniały tutaj dwa cmentarze. Jeden przykościelny w centrum wsi i drugi – leżący na wschód od zabudowań w odległości ok. 300 m. Do czasów współczesnych przetrwał ten ostatni. Badania terenowe wskazały, że w miejscu tym chowano ludzi z wielu wiosek otaczających Polanowice (niem. Niemitzsch).

Piaskowiec w formie prostopadłościanu o wymiarach 49x38 należał do J. Carla Ernsta Althungera. Pomnik zawierał cztery pola tekstowe z inskrypcjami. Na awersie wyryto informację osobowe. Na rewersie zaś dane dotyczące jednostki, w której służył zmarły, symbol dwóch krzyżujących się karabinów i hełmu otoczonych przez gałązki wawrzynu szlacheckiego – symbolu zwycięstwa, wieczności, nieśmiertelności. Po bokach umieszczono krótkie teksty rymowane.

Inskrypcja główna²⁸ zawierała informację o tym, że zmarły był jedynym synem, urodził się w gospodarstwie Kuhlisch w Nowej Wiosce dnia 12 lutego 1843 r.

der Ewigkeit. (Tłum autora.: Tu spoczywa w Bogu. Gottfried Schneider. Urodzony 22 lutego 1818 r. Zmarł 4 września 1892 r. Przeżywszy 74 lat, 7 miesięcy, 13 dni).

²⁵ P. Galik, *Krzyż Żelazny*, „Odkrywca” 2007, 2, s. 48.

²⁶ Medal powstał w 1851 r. i nadawano go za udział w tłumieniu wystąpień rewolucyjnych 1848 r. Ponadto dostawali go żołnierze, którzy wzięli udział w wojnie z Danią w 1849 r. tzw. I wojnie o Szlezwik. Zob. Antyczne zdjęcia, <http://antique-photos.com/en> (dostęp: 10 III 2016).

²⁷ Z. Traczyk, *op. cit.*, s. 288.

²⁸ Hier ruhet in Gott/ unser einzig geliebter Sohn/ J. Carl Ernst/ Althunger/ geb(oren) auf Kuhlisch Bauer

i zmarł w Głogowie 6 października 1865 r. w wieku 22 lat (fot. 11). Na rewersie²⁹ odczytać można, że mężczyzna służył w królewskim 3 poznańskim pułku piechoty nr 58 w Głogowie³⁰ w 4 kompani w roku 1865 (fot. 12.).

Jako ciekawostkę potraktować można fakt znalezienia na jednej z list poległych w pierwszej wojnie innej osoby z Nowej Wioski o takim samym nazwisku. Poległy Richard Althunger, służący w rezerwowym pułku piechoty nr 60³¹, znalazł się na liście z dnia 10 lipca 1916 r.

Fot. 11, 12. Płyta nagrobna z Polanowic



Źródło: Zbiory własne autora

nahr(ung)/ zu Neudorfel d(en) 12. Feb(ruar) 1843/ gest(orben) zu Glogau d(en) 6. October/ 1865/ alt 22 Jahr(e) 6 M(onate) 15 T(a)g(e). (Tłum. autora: Tu spoczywa w Bogu. Nasz jedyny ukochany syn J. Carl Ernst Althunger, urodzony na gospodarstwie Kuhlisch w Neudorfel (Obecnie Nowa Wioska) 12 lutego 1843 r. Zmarł w Głogowie 6 października 1865 r. Przeżywszy 22 lata, 6 miesięcy, 15 dni.)

²⁹ Musketier der 4 Comp(anie)/ des Königlich 3 Posenschen/ Infanteri Regiment No 58/ zu Glogau 1865./ Wiel Du als Soldat gestorbn bist/ So ruhe sanft in Jesu Christ. (Tłum. autora: muszkieter 4 kompani, królewskiego 3 poznańskiego pułku piechoty nr 58 w Głogowie roku 1865. Zginął jako żołnierz, więc niech spoczywa w Jezusie Chrystusie.)

³⁰ Jednostka ta powstała na przełomie lat 1859/60. Jej oddziały zostały rozmieszczone w Głogowie, Koźuchowie, a po 1866 r. we Wschowie. Jednym z kapitanów służących w pułku był dowódca 9 kompanii Paul von Beckendorff und Hindenburg. Służący w jednostce rekruci byli pozyskiwani ze Dolnego Śląska i Wielkopolski. Wielu żołnierzy było Polakami. W 1866 r. pułk brał udział w walkach z Austrią, w 1870–71 z Francją, a podczas I wojny światowej w walkach na froncie zachodnim i wschodnim. Zob. W. Maciuszczak, 3. *Poznański Pułk Piechoty nr 58*, <http://www.glogow.pl/> (dostęp: 10 III 2016); Genealogiczna Wiki, http://wiki-de.genealogy.net/IR_58 (dostęp: 10 III 2016).

³¹ Reserve Infanterie Regiment Nr. 60. (Genealogiczna Wiki, <http://des.genealogy.net> (dostęp: 10 III 2016).

Na cmentarzu w Polanowicach z pewnością spoczywał jeszcze jeden weteran. Niestety nagrobka nie udało się zlokalizować. Jedynym destruktem świadczącym, że taka osoba spoczęła w tym miejscu był krzyż z piaskowca, który niegdyś przymocowano do pomnika (fot. 13.). Na awersie wyryto fragment wiersza Ludwiga Jacobowskiego pt. „Grabschrift” – *Dem Auge fern dem Herzen ewig nah* – Oczom daleki, sercu nadal bliski/ Zniknąłeś nam z oczu, lecz z serca nigdy³². Rewers natomiast zawierał cztery ryte wizerunki odznaczeń. Pierwszy okrągły zawierał w sobie datę 1864. Drugi i trzeci przedstawiały wizerunki krzyża na tle okręgu i nazwy: *Düppel* i *Alsen*. Ostatni o podobnym wyglądzie, lecz z mniejszym okręgiem posiadał datę 1866. Istnieje możliwość, że pierwszy wizerunek nie był medalem, a jedynie informacją o dacie wojny prusko-duńskiej, z której pochodziły dwa kolejne odznaczenia³³. Zawarte w nich nazwy, odnoszą się do dwóch bitew tej wojny³⁴. Wygląd i data ostatniego rytu odpowiadają odznaczeniu nadawanemu za udział w walkach w wojnie prusko-austriackiej z 1866 r.³⁵

Fot. 13. Krzyż z niezidentyfikowanego nagrobka



Źródło: Zbiory własne autora

³² Szczecińskie cmentarze <http://www.cmentarolog.szczecin.pl/epitafia/> (dostęp: 10 III 2016).

³³ Nie udało się zidentyfikować i potwierdzić istnienia takiego odznaczenia. Pozostałe dwa były nadawane za udział w bitwach. Był to Krzyż Szturmu na Düppel (Düppeler-Sturmkreuz) i Krzyż Alsen (Alsen-Kreuz). Zob. Antyczne zdjęcia, <http://antique-photos.com/en> (dostęp: 10 III 2016).

³⁴ Bitwa pod wsią Dybbøl w niemieckiej historiografii zwana Düppeler Schenzen pochodząca od nazwy duńskiej linii obronnej była znaczącym sukcesem pruskiej armii. Po pięciu tygodniach prusacy szturmem przełamali fortyfikację 18 kwietnia 1864 r. Ponad miesiąc później w bitwie o wyspę Als, armia niemiecka pokonała Duńczyków. Było to ostatnie duże starcie pomiędzy oboma stronami. 30 października podpisano Traktat wiedeński kończący wojnę porażką Królestwa Danii. Zob. Ch.G. Krockow, *Bismarck. Biografia*, Warszawa 1998, s. 119–121.

³⁵ Medal ten – *Erinerungskreuz Königgrätz* – był m.in.: nadawany za udział w głównym starciu wojny – bitwą pod Sadową. Zob. Antyczne zdjęcia, <http://antique-photos.com/en> (dostęp: 10 III 2016).

Fot. 14. Nagrobek – August Klix

Źródło: Zbiory własne autora

Weterana tych wojen również pochowano na cmentarzu we wsi Przyborowice (niem. Schigern). Miejscowość ta znajduje się ok 15 km na południowy wschód od Gubina. Pierwszy raz wzmiankowana była w XIV w. Cmentarz ewangelicki znajdował się na niewielkim podwyższeniu terenu, tuż za zabudowaniami wiejskimi, praktycznie przylegając do wschodniej części wsi³⁶.

Prostokątny piaskowiec zawierał inskrypcje wykonane w marblicie (fot. 14). Płyta była zdobiona kolumnami, na których wyryto symbole wijącego się bluszczu. Taki sam wzór pojawił się również na jej zwieńczeniu. Na szkle, prócz rytych inskrypcji³⁷, pojawiła się postać kobiety trzymającej w jednej ręce wieniec wawrzynu, a w drugiej gałązkę palmową. Zmarły August Klix był weteranem wojennym, który urodził się 14 listopada 1839 r. i zmarł 7 października 1909 r. Pod tekstem śmierci umieszczono napis – *Mitkämpfer 64 u(nd) 66* – Towarzysz broni 64 i 66, nawiązując do dwóch wojen, jakie w tych latach stoczyły Prusy.

Ostatnim nagrobkiem, tym razem upamiętniającym weterana wojny prusko-francuskiej była płyta szklana odnaleziona na cmentarzu ewangelickim w Strzegowie (niem. Strega). Miejscowość ta znajduje się na południe od Gubina w odległości ok 18 km. Po raz pierwszy wzmiankowana była w XIV w. We wsi funkcjonował do 1945 r. ewangelicki kościół (obecnie rzymsko-katolicki), nie znaleziono jednak wokół niego śladów istnienia cmentarza. Nekropolia ewangelicka znajdowała się w południowo-wschodniej części wioski. Zlokalizowana została na niewielkim wzniesieniu terenu, w niedalekiej odległości od zabudowań (ok. 100 m).

Płyta nagrobna była mocno uszkodzona. Została odnaleziona we fragmentach, brakowało jej prawego dolnego narożnika z nazwiskiem oraz datami urodzenia i śmierci. Inskrypcję³⁸ wykonano literami wypukłymi, które zdarzały się rzadziej od tych rytych, italiką oraz frakturą. Kształt był prostokątny z trójkątnym zwieńczeniem. W górnych narożnikach umieszczono roślinne motywy ozdobne w postaci kwiecistych bukietów. Podobnie jak w przypadku płyty z Markosic,



³⁶ Z. Traczyk, *op. cit.*, s. 398–399.

³⁷ Gehe ein Zum ewigen Frieden! Hier/ ruhet in Gott/ der Kriegs=Veteran/ August Klix./ geb(oren) 14. Nov(em)b(er) 1839./ gest(orben) 7 Okt(ober) 1909. Mitkämpfer 64 u(nd) 66. (Tłum. autora: Spocznij w wiecznym pokoju. Tu spoczywa w Bogu, weteran wojenny August Klix, urodzony 14 listopada 1839 r. Zmarł 7 października 1909 r. Towarzysz broni 64 i 66.)

³⁸ Hier ruhet in Gott/ mein lieber Mann,/ Unser guter Vater,/ Groß u(nd) Urgroßvater/ d(er) Altveteran/ Go[tl]ob Mla[...]/ *8.März[...]/ +20.Mai[...]/ Ruhe san[ft] (Tłum. autora: Tu spoczywa w Bogu, mój kochany mąż, nasz dobry ojciec, dziadek i pradziadek, stary weteran, Gottlob Mla[...], *8 marca [...], +20 maja[...].)



Fot. 15. Nagrobek weterana ze Strzegowa
Źródło: Zbiory własne autora

umieszczono tutaj wyróżnienia, jakie zmarły otrzymał za służbę w wojsku (fot. 15). W kolejności: medal za kampanię lat 1870–1871, czyli wojnę o zjednoczenie Niemiec z Francją, medal za służbę w armii rezerwowej i obrony terytorialnej, medal pamiątkowy dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Wilhelma Wielkiego, króla Prus, który bity był ze zdobycznych działań francuskich³⁹.

Poległym żołnierzom i zmarłym weteranom wojen nadawano szczególny status. Niespotykane na innych nagrobkach informację oraz symbole miały za zadanie podkreślenie, że ci ludzie walczyli za swój kraj oraz oddanie im hołdu za te czyny. Obecnie – dzięki tym

elementom – możliwa jest dodatkowa identyfikacja ludzi, którzy byli pogrzebani niegdyś na niemieckich cmentarzach, a obecnie spoczywają zapomniani na polskiej ziemi.

The tombs of German soldiers in Gubin until 1945

During inventory works on evangelical cemeteries in Lubusz Voivodeship, the tombstones of veterans and soldiers who fought in the different conflicts of Prussia and German Empire, were found and deciphered.

Preserved artefacts were created in various periods until the end of II World War. Funerary art of those objects stood out in comparison to other gravestones. This article contains a specification of tombstones found on cemeteries in Gubin and other villages near the town. The area of research covers former German administrative division – Guben district. The description of objects includes information about their location, appearance, size, fonts together with symbol analysis and the translations of carved inscriptions. This study constitutes an introduction to future comparative analysis of German soldiers' tombstones which can be found in many parts of Poland.

Key words: Lubusz Voivodeship, Lusatia, Gubin, Evangelical cemetery, funerary culture, military gravestones, Prussian wars.

³⁹ Pierwszy – *Kriegsdenkmünze für die Feldzüge 1870/1871*. Drugi – *Landwehr-Dienstauszeichnung, II. Klasse*. Trzeci – *Zentenarmedalle (Centenarmedaille)*. Zob. Antyczne zdjęcia, <http://antique-photos.com/en>; Medale świata <http://www.medal-medaille.com> (dostęp: 10 III 2016).

Die Grabplatten der deutschen Soldaten auf dem Gebiet Gubins bis 1945. Die Einführung zur vergleichenden Analyse

Als Folge der Inventarisierungsarbeiten auf den evangelischen Friedhöfe in der Lubuskie Woiwodschaft hat man die Grobplatten der Veteranen und Soldaten, die in den verschiedenen Konflikten zwischen Preußen und dem Deutschen Kaiserreich gekämpft haben, gefunden und abgelesen. Diese Artefakte entstanden bis Ende des II. Weltkriegs. Die sepulkrale Kunst dieser Objekten unterscheidet sich von den anderen Grobplatten. Die vorliegende Arbeit umfasst die Beschreibung der Grobplatten aus dem Friedhof in Gubin und aus den naheliegenden Dörfern. Das Untersuchungsgebiet war die damalige deutsche Bezirksverwaltung, dem Landkreis Gubin, gleich. Die Beschreibung der Untersuchungen umfasst die folgenden Informationen: Standort, Aussehen, Größe, eingesetzte Schriftart, Analyse der Symbolen und die Ablesung der gefundenen Inschriften und ihrer Übersetzungen. Diese Arbeit soll als die Einführung zur künftigen vergleichenden Analyse der Grobplatten der deutschen Soldaten, die sich auf dem Gebiet Polens befinden, betrachtet werden.

Schlusswörter: Lubuskie Woiwodschaft, Łużyce, Gubin, die evangelischen Friedhöfen, die Trauerkultur, die militärischen Grobplatten, die preußischen Kriege

Les tombeaux de soldats germaniques sur la terre de Gubin jusqu'en 1945. L'introduction de l'analyse comparative

On a trouvé et lu les pierre tombales des vétérans et des soldats, qui luttaient dans des conflits différents de la Prusse et du Empire allemand, résultant des travail inventaires menés aux cimetières évangéliques dans la Voïvodie de Lubusk. Les artéfacts préservés ont été créés au cours de différentes années jusqu'à la fin de la Douzième Guerre Mondiale. L'art funéraire de ces objets se distinguait des autres tombaux. L'étude contient la description de pierre tombales trouvées aux cimetières à Gubin et aussi dans les villages près de la ville. Le secteur de la recherche a coïncidé avec une ancienne unité administrative germanique – le district de Gubin. La description des objets contient les informations sur leur localisation, leur apparence et dimension, la fonte utilisée, l'analyse de symboles et aussi la lecture d'inspirations creuses et les traductions. Cette élaboration constitue une introduction de l'analyse comparative des tombeaux des soldats germaniques trouvés dans beaucoup de régions polonais.

Mots-clés: Voïvodie de Lubusk, Łużyce, Gubin, cimetières évangéliques, culture funéraire, tombeaux de soldats, guerre avec la Prusse.

BARTOSZ JANCZAK

OPOLE / UO / CMJW

bartosz.janczak.op@gmail.com

Kontakty polskich jeńców z Obozów Specjalnych NKWD ze światem zewnętrznym w latach 1939–1941. Możliwości i utrudnienia w prowadzeniu korespondencji

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny II Rzeczypospolitej do niewoli sowieckiej dostało się 225–247 tys. polskich żołnierzy. Z tej liczby 14 736 oficerów znalazło się w obozach jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Zostali oni zamordowani wiosną 1940 r. Z masakry katyńskiej ocalało jedynie 395 oficerów. Umieszczono ich w obozie jenieckim w Griazowcu. Jednym z przysługujących im praw była możliwość prowadzenia korespondencji. Jednakże władze sowieckie znacząco utrudniały polskim jeńcom wojennym korzystanie z tego przywileju. Jeńcy podejmowali wiele inicjatyw, mających na celu swobodnie kontaktowanie się ze swoimi bliskimi. Do dziś zachowało się niewiele listów i kart pocztowych z tego okresu, ponieważ ich bardzo duża ilość została zniszczona. Był to jeden z elementów mających na celu zatuszowanie zbrodni katyńskiej.

Słowa kluczowe

korespondencja, obozy jenieckie, Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk, Griazowiec, zbrodnia katyńska

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić problem prowadzenia korespondencji przez polskich oficerów w niewoli sowieckiej w latach 1939–1941. W wyniku wkroczenia 17 września 1939 r. Armii Czerwonej na tereny II Rzeczypospolitej, do sowieckiej niewoli dostało się 225–247 tys. polskich żołnierzy. Z tej liczby w obozach specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie – od października 1939 r. do kwietnia 1940 r. – przebywało 14 736 polskich oficerów i policjantów¹. W wyniku decyzji z 5 marca 1940 r. najwyższego szczebla władz sowieckich zostali oni zamordowani w Katyniu, Charkowie, Twerze i innych miejscach kaźni. Łącznie na mocy decyzji z początku marca 1940 r. zamordowano

¹ S. Jaczyński, *Ocaleni od zagłady. Losy oficerów polskich ocalałych z masakry katyńskiej*, Warszawa 2012, s. 25, 44.

21 857 osób². Grupa 395 ocalonych od zagłady trafiła w maju 1940 r. do obozu w Griażowcu. Różne były powody ich nierozstrzelania, np. część miała być rozpracowywana przez organy NKWD, jako potencjalne źródło informacji, a część została uratowana na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego. Jednymi z ważnych śladów pobytu polskich oficerów w niewoli sowieckiej są karty pocztowe i listy, które zachowały się do dzisiejszych czasów. Jednak polscy jeńcy wojenni musieli pokonać wiele przeszkód, by móc wysłać jakiegokolwiek pismo. Prawo do korespondencji było niezwykle istotne dla oficerów przebywających w sowieckich obozach jenieckich, ponieważ pozwalało na utrzymanie ich równowagi psychicznej.

Zgodnie z prawem międzynarodowym, regulującym sytuację jeńców wojennych, każdy dostający się do niewoli żołnierz miał prawo do prowadzenia korespondencji, w której informował wybranego przez siebie adresata o swoim położeniu, miejscu przebywania. Mógł również prosić o informację zwrotną. Szczegółowe regulacje zapisane były w art. 35–40 Konwencji dotyczącej traktowania jeńców wojennych, podpisanej 27 lipca 1929 r. w Genewie³. W niniejszej publikacji skupię się jednak tylko na tych artykułach, które łamała strona sowiecka. Związek Sowiecki, zgodnie z prawem międzynarodowym, powinien stosować się do zapisów konwencji (art. 82). Tak się jednak nie stało. Dodatkowo prawo zwyczajowe zabraniało wszelkich nieludzkich zachowań wobec jeńców, tj. pozbawiania ich życia, ludzkiej godności, poniżania, głodzenia⁴. Zatem zakaz prowadzenia korespondencji lub jej niszczenie traktować można, jako pogwałcenie przynależnych jeńcom praw.

W art. 36 konwencji genewskiej z 1929 r. zapisano, że listy i kartki nie mogą być wysyłane z opóźnieniem lub zatrzymywane z powodów dyscyplinarnych. Strona sowiecka nie stosowała się do tych zasad. W tym samym artykule zapisano, że jeńcy mieli prawo do nadania pierwszego listu po tygodniu od przybycia do obozu. Jednak polscy oficerowie długo czekali na tę możliwość. W kolejnym artykule poruszono kwestię wysyłania paczek do jeńców. Władze sowieckie stwarzały ogromne trudności w tej kwestii. Ostatni przykład jaki chciałbym przytoczyć, to łamanie art. 40 konwencji. Jego pierwsze zdanie dotyczy działań cenzury korespondencji, która powinna odbyć się w jak najkrótszym czasie⁵. Poniżej omówię działania cenzorów w obozach specjalnych NKWD.

² *Decyzja. Dokumenty Katynia*, red. J. Snopkiewicz, A. Zakrzewski, Warszawa 1992, s. 21–27. Polscy oficerowie zostali zamordowani na podstawie decyzji najwyższych władz Związku Sowieckiego z 5 marca 1940 r. Skazywanie na karę śmierci wykonał organ podsądny, uprawniony do rozstrzygania spraw „o zbrodnie przeciwko rewolucji” tzw. trójka. W jego skład weszły osoby z najwyższych władz NKWD: Wsiewołod Mierkułow, Bachczo Zacharowicz Kobiulow oraz Leonid Basztakow. Sposób działania „trójki” polegał na tym, że nie musiano przedstawić zarzutów, ani przeprowadzać procedury sądowej, a jedynie ograniczono się do ogólnikowego orzekania o winie. „Trójka” działała sprawnie, szybko, w pełnej tajemnicy, i prawnie dokonano egzekucji na polskich oficerach rękami NKWD. B. Gałek, *Starobielsk. Obóz jeniecki NKWD wrzesień 1939 – maj 1940*, Warszawa 2014, s. 315–316.

³ *Konwencja dotycząca traktowania jeńców wojennych, podpisana w Genewie dnia 27 lipca 1929 r.*, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” (Dz.U.R.P.) 1932, nr 103, poz. 866.

⁴ M. Flemming, *Status prawnomiędzynarodowy jeńców polskich w niewoli niemieckiej i radzieckiej*, [w:] *Niemiecki i radziecki system jeniecki w latach II wojny światowej. Podobieństwa i różnice*, pod red. E. Nowak, Opole 1997, s. 87.

⁵ *Konwencja dotycząca traktowania...*, Dz.U.R.P. 1932, nr 103, poz. 866.

W samym Związku Sowieckim istniały akta prawa wewnętrznego, dotyczące kwestii jeńców wojennych, m.in.: Regulamin postępowania z jeńcami wojennymi z 19 września 1939 r. oraz Ustawa z 27 lipca 1927 r. o przestępstwach wojennych. W pierwszym z wymienionych dokumentów w art. 14, pkt. a oraz w art. 16 określone zostały sposoby prowadzenia korespondencji przez jeńców. W art. 14 pkt. a zapisano, że „jeńcy wojenni mają prawo przy pierwszej okazji powiadomić rodzinę o pobycie w niewoli”. Władze sowieckie dość zaskakująco interpretowały słowa „przy pierwszej okazji”. Art. 16 brzmiał: „Korespondencja pocztowa (listy i pocztówki, przekazy pieniężne i listy wartościowe) wysyłana i otrzymywana przez jeńców wojennych jest przesyłana bezpłatnie w ilości ustalonej przez Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych”⁶. Ten zapis również nie był respektowany przez władze obozowe.

Polscy jeńcy wojenni przybywali do obozów specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie od końca września do początków listopada 1939 r. Ci, którzy dotarli na miejsce najwcześniej byli świadkami tworzenia i organizowania miejsc przetrzymywania⁷. W dwóch pierwszy obozach znaleźli się: oficerowie WP oraz urzędnicy, natomiast w obozie ostaszkowskim: policjanci, żandarmi, agenci służb wywiadowczych, oficerowie kontrwywiadu, funkcjonariusze straży granicznej i służby więziennej. Komendanci obozów przejściowych otrzymali rozkaz, aby jeńców wojennych kierować do odpowiednich obozów. Ich przenoszenie odbyło się w pierwszych dniach listopada⁸ i miało na celu zapewnienie sprawnego zbierania informacji o politycznej i zawodowej przeszłości.

Dla polskich jeńców wojennych bardzo ważną sprawą było jak najszybsze nawiązanie kontaktu z bliskimi. Jednak dopiero 20 listopada 1939 r., czyli po prawie dwóch miesiącach ich pobytu w niewoli, władze sowieckie zezwoliły na prowadzenie korespondencji⁹. Por. dr med. Jan Zienkiewicz w pamiętniku napisał o tej sytuacji: „Zezwolono nam pisać listy do domu jeden miesięcznie. Nareszcie mogę parę słów napisać – a teraz bym chciał natychmiast otrzymać przynajmniej odpowiedź [...]”¹⁰. Wcześniej jeńcy podejmowali usilne, niestety bezskuteczne starania, aby został zorganizowany przepływ listowny z bliskimi. Płk Tadeusz Petrażycki¹¹

⁶ Regulamin postępowania z jeńcami wojennymi przyjęty przez Radę Ekonomiczną Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 19 września 1939 r., [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 90.

⁷ Centralna Biblioteka Wojskowa, Dział Zbiorów Specjalnych (dalej: CBW, DZS), Rkps 342, Spuścizna gen. J. Grobickiego, t. II, Rękopis pamiętnika z okresu 22 VI 1941 r. – 29 V 1943 r., k. 1.

⁸ S. Jacyński, *Zagłada oficerów Wojska Polskiego na wschodzie wrzesień 1939 – maj 1940*, Warszawa 2006, s. 125. Na mocy rozkazu nr 0308 Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR, Ławrientija Berii dotyczącego organizacji sowieckiego systemu jenieckiego, obozy przejściowe znajdowały w: Ostaszkowie, Juchnowie (zwany również Pawliszczew Bór), Kozielsku, Putywlju, Kozielszczynie, Starobielsku, Juży, i Orankach. Rozkaz nr 0308 Ł. Berii o utworzeniu przy NKWD ZSRR Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych i organizacji obozów z 19 września 1939 r., [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 79–80.

⁹ B. Gałek, *op. cit.*, s. 187.

¹⁰ *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, z przedmową J.K. Zawodnego, Paryż 1989, s. 194.

¹¹ Płk Tadeusz Petrażycki – (1885–1940), był absolwentem Uniwersytetu w Charkowie, gdzie ukończył studia prawnicze. W czasie I wojny światowej służył w I Korpusie Wschodnim. Brał udział w walkach o utrzymanie niepodległości Polski w latach 1918–1921. Po wojnie służył w Ministerstwie Spraw Wojskowych, w latach 1931–1935 sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego, a od 1935 był senatorem. W czasie kampanii polskiej 1939 r. był przydzielony do Dowództwa Okręgu Korpusu II w Lublinie. Następnie dostał się do niewoli sowieckiej

15 października 1939 r. zwrócił się do komendanta obozu starobielskiego z prośbą o pozwolenie nawiązania kontaktów z Czerwonym Krzyżem ZSRS, w celu umożliwienia prowadzenia korespondencji między jeńcami wojennymi, a ich rodzinami. Pismo pułkownika pozostało jednak bez odpowiedzi¹². Wspomniane zezwolenie na prowadzenie przez jeńców wymiany listów było zapewne spowodowane możliwością uzyskania przez NKWD nowych informacji o jeńcach oraz ich krewnych i znajomych. Za szczególnie cenne uważa się zamieszczone na kartach adresy. Uzyskane w ten sposób dane były w różnoraki sposób wykorzystywane przez sowiecki aparat bezpieczeństwa, np. przy przesłuchaniach. Dla NKWD ten cenny materiał operacyjny był nieświadomie dostarczany przez oficerów.

Władze sowieckie ustaliły, że jeńcy mogą wysłać i otrzymać po jednym liście w miesiącu. Adres odbiorcy musiał być napisany w języku danego kraju i po rosyjsku, natomiast adres zwrotny – tylko w drugim z wymienionych języków. Za kopertę i znaczek należało wnieść opłatę w wysokości 85 kopiejek, jeśli list wysyłany był na teren okupacji niemieckiej, lub 35 kopiejek, jeśli był on nadawany na obszar okupacji sowieckiej. Jeńcy w różnym sposób pozyskiwali pieniądze na ten cel, np. do obozu w Kozielsku komendant sprowadził kupców, którym jeńcy mogli sprzedać posiadane przez nich przedmioty¹³.

Polscy jeńcy starali się wyegzekwować od władz obozowych zwiększenie intensywności korespondencji. W styczniu grupa wyższych oficerów ze Starobielska skierowała do komendanta obozu petycję, w której domagali się oni, aby władze obozowe nie stosowały żadnych ograniczeń w prowadzeniu korespondencji umożliwiającej jeńcom poszukiwanie rodzin. Żądali oni możliwości wysyłania listów lub pocztówek nie raz w miesiącu, ale raz w tygodniu, chcieli uzyskiwać informacje, gdy list został zatrzymany przez cenzora, domagali się wydania papieru listowego oraz kopert, a także wysunęli postulat, aby mogli otrzymywać paczki od swoich rodzin. Ostatnim zapisanym w petycji żądaniem było wyjaśnienie kwestii, czy listy oficerów docierają na tereny okupacji niemieckiej. W przeciwnym razie, jeńcy chcieli mieć możliwość prowadzenia korespondencji za pośrednictwem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Petycja pozostała bez odzewu¹⁴.

W obozach ustalono tryb prowadzenia korespondencji. W każdym bloku (spośród jeńców) wyznaczona była osoba, która codziennie zbierała kartki i listy. Następnie – starszy bloku – przekazywał je wraz z wykazem do kancelarii komendy obozu. Stamtąd trafiały one do kontrolera politycznego w oddziale specjalnym, gdzie poddawane były cenzurze. Ocenzurowane, po kilku lub kilkunastu dniach były na poczcie. Korespondencja przychodząca, odebrana z oddziału pocztowego znów trafiała do cenzury, dalej do kancelarii obozowej, a stamtąd starszy obozu

i umieszczony w obozie specjalnym NKWD w Starobielsku. Został zamordowany wiosną 1940 r. w Charkowie. *Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego Charków*, Warszawa 2003, s. 407.

¹² Pismo płka T. Petrażyckiego do komendanta obozu w Starobielsku z prośbą o umożliwienie nawiązania kontaktów z Czerwonym Krzyżem z 19 października 1939 r., [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 191–192.

¹³ M. Faldowska, *Obóz jeńców wojennych w Kozielsku (wrzesień – maj 1940)*, Siedlce 2013, s. 154–156.

¹⁴ Oświadczenie grupy jeńców wojennych pułkowników byłem armii polskiej z żądaniem określenia ich statusu jeńców wojennych i postępowania w stosunku do nich zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami z 7 stycznia 1940 r., [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 364–366.

zanosił ją do odpowiedniego bloku. Lisów i paczek nie wydawano w dniu wolnym od pracy¹⁵.

Aparat cenzury w obozach specjalnych nie funkcjonował zbyt dobrze. Brakowało osób znających język polski. Konsekwencją tego był fakt, że do obozów trafiali członkowie partii komunistycznej dobrze znający ten język¹⁶. Mimo, że wspomniany na początku wystąpienia artykuł konwencji genewskiej mówił, że proces cenzurowania ma się odbywać jak najszybciej, sprawdzanie listów i paczek trwało bardzo długo. Oficerowie doskonale wiedzieli, że listy są poddawane cenzurze. W celu przemycenia różnych treści stosowali niekonwencjonalne szyfry. W listach oficerowie nazywali Polskę „zbiorową mamą” Polaków, osoby przebywające za granicą „makaronami”, Francję „Franek” albo „ciocia Frania”, a Anglię „Antonim”. O działaniach wojennych na Zachodzie pisali: „Antek i Franek młóćą dobrze”. Nadzieję na odzyskanie przez Polskę niepodległości zawierano w zdaniach: „Pola szybko wyzdrowieje”, „doktor Sikora (chodzi o gen. broni Władysława Sikorskiego – przyp. BJ) stwierdził, że matka (czyli Polska) szybko wyzdrowieje”¹⁷.

Warto zauważyć, że jeńiec wysyłający list nie wiedział, kiedy i czy w ogóle zostanie nadany z obozu. Przebywający w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku, ppor. Dobiesław Jakubowicz w swoim pamiętniku, znalezionym w dołach katyńskich podczas ekshumacji w 1943 r., w dniu 3 lutego 1940 r. napisał: „Kupiłem pocztówkę i list, aby napisać do Ciebie Marysienko. Jeśli dostanę jutro list od Ciebie, to napiszę, jeśli nie, to napiszę kartkę pocztową. Ja myślę, że Ty Kochanie otrzymałaś ode mnie listy, no a ja nie dostałem, bo pewno zatrzymali je”. Pierwszy i ostatni list od swojej żony dostał dopiero 10 lutego¹⁸.

Otrzymana korespondencja sprawiała jeńcom ogromną radość i dodawała otuchy. Listy czytane były po kilka razy i skrzętnie przechowywane, aby nie zaginęły. Na podstawie zachowanej do dziś korespondencji możemy stwierdzić, że w pierwszych listach jeńcy pisali, że wszystko u nich w porządku, że żyją i są zdrowi, informowali swoich bliskich, gdzie się znajdują, jak się czują, dopytywali o losy najbliższych im osób. Ponadto zawierali słowa miłości do żon, dzieci, matek, ojców i do innych ważnych dla siebie osób, ofiarowali im wsparcie. Ppor. Henryk Lange 1 grudnia 1939 r. wysłał ze Starobielska kartkę pocztową do swojej mamy, Pauliny Lange. Napisał na niej, że jest zdrow i wszystko u niego dobrze oraz że martwi się o losy rodziny. Zapewne pocztówka wysłana przez ppor. Lange trafiła do adresata w okolicach Świąt Bożego Narodzenia, była miłym prezentem¹⁹.

¹⁵ B. Gałek, *op. cit.*, s. 189.

¹⁶ *Ibidem*, s. 192–193.

¹⁷ S. Jaczyński, *Zagłada oficerów...*, s. 190.

¹⁸ *Pamiętniki...*, s. 48–50. Pierwszy i zarazem ostatni list od swojej żony dostał dopiero 10 lutego 1940 r.

¹⁹ Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu (dalej: ACMJW), Deutsches Rotes Kreuz, sygn. 929. Gdy odnaleziono groby katyńskie w 1943 r., Paulina Lange zwróciła się do Niemieckiego Czerwonego Krzyża (Deutsches Rotes Kreuz), który w czasie wojny zajmował się odnajdywaniem osób zaginionych, z prośbą o poinformowanie jej, czy w Katyniu znajdują się również szczątki jej syna. Na dowód pobytu ppor. Langego w niewoli sowieckiej dołączyła jedyną i ostatnią pamiątkę po swoim synu – wspomnianą pocztówkę wysłaną przez niego 1 grudnia 1939 r. ze Starobielska. Oczywiście otrzymała wiadomość, że jej syna nie ma w grobach katyńskich, bo strona niemiecka nie wiedziała wówczas, że ppor. Henryk Lange spoczywa w Charkowie.

28 listopada 1939 r. ppor. Paweł Brus napisał list do swojej rodziny, którego treść zapisał również w swoim pamiętniku: „Najdrożsi Moi Kochani! Jestem na terenie Z.S.R.R. i zupełnie zdrow. Tyle o mnie. [...] W razie potrzeby szukaj opieki u dobrych ludzi i nawet u władz. Będę pisał co miesiąc. Życzę, szczęśliwych świąt i dużo zdrowia i nadziei. Nie wiem z czego się oplać? Można niby do nas przesyłać paczki ubraniowe. Jeżeli się da, to przyślij zwyczajne duże pucie, grube stare kalisony, starą pocerowaną koszulę i rękawiczki ciepłe jednopaluchowe, żadnej żywności, bo tu dość chleba. Ciepłe skarpetki. Pozdrawiam wszystkich krewnych, znajomych. Adres zwrotny jest rosyjski [...]”²⁰. W kolejnych listach jeńcy dopytywali o sytuację materialną rodzin, o to jak sobie radzą w wojennej rzeczywistości, zapisywali dane swoich towarzyszy niedoli, aby wiadomość o nich dotarła różnymi drogami do rodzin. Im dłużej trwała niewola, tym częściej z listów wyczytać można ogólną rezygnację.

Najgorszy dla jeńców był brak wiadomości zwrotnych od bliskich osób. Wpływało to źle na ich kondycję psychiczną. Wspomniany już por. dr med. Jan Zienkiewicz bardzo długo czekał na jakąkolwiek wiadomość od żony Marii, a swoje odczucia i emocje zapisał w pamiętniku „Krempski otrzymał list, który czytałem, czytając o dzieciach tak mi się głupio zrobiło, musiałem odejść, by się nie rozplakać – dzisiaj też pisałem list – do domu. Pomimo, że wciąż nie mam odpowiedzi nie tracę nadziei, ale trudno jest czekać, jestem dość nerwowo i wrażliwo na każde powiedzenie. O ile tak dalej pójdzie będzie dość ciężko”²¹. Wiele było powodów, dla których przetrzymywani w obozach polscy oficerowie nie otrzymywali listów, czy kart pocztowych. Za najczęstsze przyczyny tej sytuacji uznać można: zatrzymywanie oraz niszczenie korespondencji przez funkcjonariuszy NKWD. Poza tym: nieaktualny adres odbiorcy, brak technicznych i finansowych możliwości nadania listu.

Otrzymały list wywoływał radość wśród rodziny. Cieszyli się oni, że bliska im osoba żyje oraz, że znane jest jej miejsce przebywania. Syn gen. Mieczysława Smorawińskiego wspominał, że pierwszy list, który został przez niego napisany w Kozielsku 21 listopada 1939 r., czyli na drugi dzień po wydaniu zarządzenia o możliwości prowadzenia korespondencji, rodzina otrzymała w grudniu 1939 r.²². Generał napisał: „Kochanie moje! Nareszcie piszę do Was i to z głębokim przekonaniem, że te parę słów do was dojdzie. Co najważniejsze, jestem zdrow, zapewniam Cię, najzupełniej zdrow. Pobyt tutaj mamy zupełnie znośny. Również jedzenie jest zdrowe, co się odbija doskonale na moich organach trawienia. Tak, że doskonale się czuje i kto wie, czy nie wyleczyłem się z niezżytu kiszek. Jak Wy dajecie sobie radę? Czy ciężar jaki spadł na Ciebie, nie będzie ponad Twoje siły. [...] Mamie rączki całuję, polecając Was Opatrzności. Pozostając zawsze kochający Was i Hele: Zawsze Twój i tylko Twój Mietek”²³. W tym liście widoczny jest sarkastyczny ton, z którego żona gen. Smorawińskiego pomiędzy wierszami mogła wywnioskować, jakie niekorzystne warunki panują w kozielskim obozie.

²⁰ S. M. Jankowski, *Czterdziestu co godzinę*, Warszawa 2002, s. 113.

²¹ *Pamiętniki...*, s. 197–198.

²² S. M. Jankowski, E. Miszczak, *Powrót do Katynia*, Rzeszów 1990, s. 75.

²³ G. Mazur, *Generał Mieczysław Smorawiński. Syn ziemi turkowskiej i kaliskiej*, Turek 2012, s. 195.

Poruszając kwestię korespondencji jeńców należy wspomnieć o liście dzieci ppor. Eugeniusza Mikuckiego skierowanego do Józefa Stalina. Jest to jeden z najbardziej wzruszających i tragicznych tego typu pism związanych z tematyką katyńską. Staś i Krzysia – dzieci podporucznika, napisały go 28 maja 1940 r. Był on następującej treści: „Do Towarzysza Stalina w Moskwie. Nasz dobry kochany ojciec Stalinie! Ja teraz leżę chora i jest mi bardzo tęskno za moim tatusiem, którego nie widziałam prawie dziewięć miesięcy. I sobie pomyślałam, że tylko Wy, Wielki Stalinie, możecie go zwrócić. On był inżynierem i w czasie wojny wezwali go do służby wojskowej i dostał się do niewoli. On teraz jest w Kozielsku w obwodzie smoleńskim. Nas z Pińska przesiedlili do Kazachstańskiej Republiki do rejonu Aryk-Bałykski do kołchozu Imantow. My tutaj nie mamy krewnych. Moja mama jest maleńka słabienka. Przyslijcie nam ojca z całego serca proszę. Krzysia Mikucka uczennica III klasy i Staś Mikucki”²⁴. Oczywiście prośba dzieci nie została spełniona, ponieważ ich ojciec wówczas już nie żył. Zwłoki ppor. Eugeniusza Mikuckiego zostały odnalezione w Katyniu w 1943 r. W chwili śmierci miał 36 lat²⁵.

Możliwość korespondowania nie trwała jednak zbyt długo. W połowie marca 1940 r. władze sowieckie wstrzymały ją, np. w Starobielsku stało się to 16 marca 1940 r.²⁶ Przyczyną wprowadzenia zakazu wysyłania listów było wydanie decyzji o wymordowaniu polskich oficerów z 5 marca 1940 r. W ten sposób władze sowieckie starały się zatrzeć ślady dokonania zabójstwa w Katyniu, Charkowie, Twerze i w innym miejscach kaźni. Konrad Sutarski, syn zamordowanego w Charkowie ppor. Bogumiła Sutarskiego wspominał, że jego mama wysyłała listy do Starobielska już po dokonaniu zbrodni: „Znając adres natychmiast zaczęliśmy pisać, wróciły do nas jednak wysłane przez matkę listy. Na kopertach były adnotacje, że adresat nieznan, albo informacje o jego wyjeździe, a więc całkowicie sprzeczne”²⁷.

Jednak w kwietniu 1940 r. z obozu starobielskiego wysłano 30–40 listów. Po przeprowadzonym przez funkcjonariuszy NKWD śledztwie okazało się, że listy wysyłał tłumacz oddziału specjalnego, Danił Czecholski. On sam tłumaczył swoje postępowanie chęcią uspokojenia bliskich. W pismach wysyłanych do rodzin pisał, że dany jeńiec żyje, jest zdrowy, niczego mu nie brakuje, a rodzina niedługo powinna otrzymać jego nowy adres. Postępowanie wobec Czecholskiego zakończyło się jego dyscyplinarnym zwolnieniem ze służby²⁸.

Po akcji wymordowania jeńców obozów specjalnych zostało wydane zarządzenie o zniszczeniu korespondencji, jaka po nich pozostała. Na podstawie zachowanych dokumentów wiadomo, że w Starobielsku zniszczono: 395 listów poleconych, 1200 zwykłych, 207 kart pocztowych poleconych, 1242 karty zwykłe i 300 telegramów, które przysły do jeńców oraz 253 listy i 3402 karty pocztowe, które jeńcy

²⁴ List dzieci ppor. E. Mikuckiego do I. Stalina z prośbą o zwolnienie ojca z obozu z 28 maja 1940 r., [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, s. 357.

²⁵ *Katyni. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000, s. 401.

²⁶ Pismo Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych do A. Biereżkowa z poleceniem przeprowadzenia dochodzenia z 13 czerwca 1940 r., [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, s. 384.

²⁷ S. M. Jankowski, E. Miszczak, *Powrót...*, s. 84.

²⁸ Telegramy kontrolera politycznego oddziału specjalnego obozu D. Czecholskiego do doń jeńców wojennych, [w:] *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 2, s. 362–364.

w kwietniu 1940 r. przekazali do wysyłki²⁹. W Kozielsku jeden z ocalałych od zagłady jeńców, por. Henryk Gorzechowski był świadkiem niszczenia, a właściwie spalania korespondencji po wywiezionych jeńcach. Ich konkretna liczba nie jest znana, podobnie jak w przypadku Ostaszkowa.

Od maja 1940 r. listy skierowane do obozu w Kozielsku, Starobielsku oraz Ostaszkwie wracały do nadawcy z pieczętkami: RETOUR – PARTI, co oznaczało: ZWROT, WYJECHAŁ W NIEZNANYM KIERUNKU³⁰.

Rodziny starały się uzyskać informacje, co stało się z ich bliskimi przebywającymi w niewoli sowieckiej. W tym celu wykorzystywano wszelkie możliwe sposoby. Przebywający w niewoli niemieckiej, w Oflagu VIII A Kreuzburg, chor. Roman Tomicki wysłał list do Niemieckiego Czerwonego Krzyża w sprawie odnalezienia jego brata ppor. Edwarda Tomickiego. Na papierze zamieścił on najważniejsze dane, potrzebne do odnalezienia swojego brata. Wiedział, że jest jeńcem obozu specjalnego NKWD w Kozielsku. Od kilku miesięcy nie otrzymał od niego żadnej wiadomości. Chor. R. Tomicki prosił NCK o ponowne nawiązanie z nim kontaktu. Największą uwagę zwraca data sporządzenia listu – 8 kwietnia 1940 r. W okolicach tego dnia jego brat najprawdopodobniej został zamordowany w Katyniu, ponieważ na początku kwietnia rozpoczęła się akcja „rozładowywania” obozów specjalnych³¹.

Z masakry katyńskiej z różnych powodów ocalało 395 jeńców obozów specjalnych w Kozielsku, Starobielsku oraz Ostaszkwie. Zostali oni przewiezieni najpierw do obozu przejściowego w Pawliszczew Borze, a następnie do obozu specjalnego NKWD w Griazowcu, gdzie doczekali powstania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, 14 sierpnia 1941 r.

Po likwidacji obozów specjalnych ocaleni jeńcy nie otrzymali od swoich bliskich żadnych listów. W sierpniu 1940 r. potwierdzony został zakaz korespondowania. Jedynie kilku oficerom, którzy zobowiązali się do współpracy z funkcjonariuszami NKWD, wydano listy od rodzin w Pawliszczew Borze³².

W sprawie przywrócenia prowadzenia korespondencji przez jeńców 6 września 1940 r., do władz NKWD wystosował odpowiednie pismo najstarszy stopniem oficer wśród jeńców, gen. bryg. Jerzy Wołkowicki. Poruszył w nim kwestie stanu psychicznego ludzi, którzy przez wiele miesięcy nie dostali żadnej wiadomości od swoich rodzin. Wspomniał również o obawach przed samobójstwami jeńców, a także zaproponował rozwiązania problemu, np. poprzez wprowadzenie kart pocztowych, byleby tylko mogli oni otrzymać informacje o swoich bliskich. W celu poprawienia sytuacji zasugerował zorganizowanie korespondencji za pomocą sowieckiego Czerwonego Krzyża³³.

²⁹ Protokół zniszczenia korespondencji jeńców wojennych z 19 czerwca 1940 r., [w:] *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. 2, s. 392.

³⁰ M. Fałdowska, *op. cit.*, s. 162.

³¹ ACMJW, Deutches Rotes Kreuz, sygn. 1106.

³² S. Jaczyński, *Ocaleni od zagłady...*, s. 176.

³³ Pismo jeńca wojennego gen. J. Wołkowickiego do Zarządu Jeńców Wojennych w sprawie wydania pozwolenia na korespondencję jeńców wojennych z rodzinami z 6 września 1940 r., [w:] *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. 3, s. 127–130.

Interwencje gen. J. Wołkowickiego nie przyniosły żadnego rezultatu. Jeńcy zdecydowali się na radykalny krok: postanowili się zbuntować. 26 września 1940 r. naczelnik oddziału specjalnego obozu giazowieckiego informował władze NKWD, że jeńcy zamierzają podjąć głodówkę protestacyjną do czasu przywrócenia prawa do korespondencji. Według opinii naczelnika, byli oni przygnębieni, martwili się o losy swoich najbliższych, od których od kilku miesięcy nie otrzymali żadnych wiadomości. Na czele akcji poza generałem stali jeszcze: płk dypl. Jerzy Grobicki, ppłk dypl. Tadeusz Felsztyn, mjr Ludwik Domoń, mjr Józef Lis oraz komisarz Policji Państwowej Jan Bober³⁴. Działania polskich oficerów okazały się skuteczne, ponieważ 28 września zakaz korespondencji został zniesiony³⁵. Jednak dopiero 22 października 1940 r. władze sowieckie określiły sposób nadawania i otrzymywania listów przez jeńców obozu giazowieckiego. Zezwolono na wysyłanie jednego pisma miesięcznie. Miały być one kierowane na adres skrzynki pocztowej w Moskwie, aby nie zdradzić miejsce położenia obozu. Na kopercie nadawca umieszczał miał numer skrzynki pocztowej w Moskwie, łamany przez umowny numer obozu. Korespondencję cenzurowali kontrolerzy polityczni oddziałów specjalnych³⁶. Głównym powodem zezwolenia na prowadzenie korespondencji przez jeńców, podobnie jak wcześniej, były możliwości pozyskania nowych informacji o polskich jeńcach przez funkcjonariuszy NKWD³⁷.

Zezwalając na wysyłanie listów i kart pocztowych, władze sowieckie zakazały jednocześnie pisania o kolegach z obozów w Kozielsku, Ostaszkwie i Starobielsku. Jednakże w otrzymywanych pismach pojawiały się pytania o nich, dzięki czemu jeńcy Giazowca zorientowali się, że nie ma ich na terenie okupacji niemieckiej. Tę sytuację opisuje płk J. Grobicki: „Od razu w pierwszych listach, jakie otrzymaliśmy od rodzin, przyszły zapytania, co się dzieje z X lub Y, od których nie ma żadnej wiadomości. Na przestrzeni od października 1940 r. do maja 1941 r., z którego to czasu datują się nasze ostatnie listy otrzymywane przez nas z kraju, mogliśmy stwierdzić na podstawie korespondencji, iż poza naszym obozem w Giazowcu nie istniał na terenie ZSSR, żaden inny obóz jeniecki dla oficerów polskich. Wszystkie transporty [...], zniknęły z powierzchni ziemi niczym kamienie w wodzie”³⁸.

Wznowiona korespondencja dostarczyła ocalonym jeńcom informacji o złym losie ich rodzin deportowanych w głąb ZSRS oraz tych, przebywających na terenie okupowanym przez III Rzeszę. Za pomocą różnych określeń bliscy starali się powiadomić o swoim ciężkim położeniu, braku środków materialnych, trudach życia codziennego. Oczywiście większość takich listów funkcjonariusze NKWD konfiskowali i nigdy nie dotarły one do adresatów³⁹. Dodatkowo za takie przemy-

³⁴ Meldunek specjalny szefa oddziału specjalnego obozu giazowieckiego przeznaczony dla szefa Zarządu NKWD ZSRR obwodu wołogodzkiego majora bezpieczeństwa państwowego Kondakowa z 26 września 1940 r., [w:] *Obozy jenieckie NKWD IX 1939 – VIII 1941*, red. nauk. S. Jaczyński, Warszawa 1995, s. 213–216.

³⁵ B. Janczak, *General bryg. Jerzy Grobicki (1891–1972) – niepokorny kawalerzysta, ocalony od zagłady katyńskiej*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 2014, t. 37, s. 24.

³⁶ Pismo P. Soprunki do W. Mierkułowa w sprawie zezwolenia na korespondencję jeńców wojennych z 22 października 1940 r., [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 3, s. 184.

³⁷ S. Jaczyński, *Ocaleni od zagłady...*, s. 179.

³⁸ P. Żaroń, *Obozy jeńców polskich w ZSRR w latach 1939–1941*, Warszawa-Londyn 1994, s. 137–138.

³⁹ Raport S. Soprunki o nastrojach panujących wśród polskich jeńców wojennych z 9 marca 1941 r., [w:]

canie władze sowieckie pozbawiły kilku jeńców obozu grazowieckiego prawa do korespondencji⁴⁰.

Jeńcy obozu griazowieckiego, których rodziny zostały wywiezione w głąb Związku Sowieckiego, np. do Kazachstanu, czy na Syberię, starali się im pomóc w każdy możliwy sposób. Ppor. Piotr Sturlis 10 maja 1941 r. wysłał list do samego Ławrientija Berii, Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS, z prośbą o poprawienie losu rodziny znajdującej się w Kazachstanie. Z listów od żony wiedział, że żyją w bardzo ciężkich warunkach. Za pracę w kołchozie nie dostawali oni żadnych pieniędzy, w związku z czym, musieli wyprzedać swoje najcenniejsze rzeczy. Ppor. Sturlis prosił Ł. Berię, aby jego rodzinę przeniesiono do miasta Kokczetaw, a jego żonę i siostrę zatrudnić w spółdzielni krawieckiej. W liście powoływał się na konstytucyjne prawo Związku Sowieckiego do pracy, której jego rodzina od jesieni 1940 r. była pozbawiona. Sprawa została pomyślnie zakończona, ponieważ Maria Sturlis otrzymała wynagrodzenie za pracę w kołchozie oraz została zatrudniona. List ppor. Sturlisa był odważnym krokiem w celu ratowania rodziny⁴¹.

Do władz sowieckich wysyłane były przez jeńców obozu w Griazowcu listy dotyczące innych spraw. Sam gen. Wołkowicki prosił o możliwość wyjazdu do Jugosławii, aby ochotniczo wstąpić do armii jugosłowiańskiej. Później, po wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim, oficerowie skupieni wokół Wołkowickiego napisali kolejny list. Tym razem chcieli być wysłani do Anglii, do Polskich Sił Zbrojnych, by w tych szeregach móc walczyć przeciwko nazistom. Listy te pozostały bez żadnej odpowiedzi ze strony sowieckiej⁴².

W obozie griazowieckim do lipca 1941 r., tj. czasu podpisania Układu Sikorski-Majski, nadal pojawiały się problemy z prowadzeniem przez jeńców korespondencji. Listy i karty pocztowe poddawane były przedłużającej się cenzurze. Jeńcy skarżyli się na brak odpowiedzi od swoich bliskich. Nigdy nie byli pewni, czy ich listy dochodzą do adresatów. Gen. Wołkowicki wraz ze swoimi współpracownikami interesowali się sposobem prowadzenia korespondencji w obozie przez NKWD. W razie potrzeby następowała interwencja.

Podsumowując, polscy jeńcy wojenni wzięci do niewoli sowieckiej przez Armię Czerwoną po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r., w zorganizowanych obozach jenieckich, musieli zmierzyć się z wieloma problemami życia codziennego. Byli również zmuszeni do egzekwowania od strony sowieckiej przysługujących im praw jenieckich. Oficerom przetrzymywanym w obozach specjalnych NKWD (w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie, a następnie w Griazowcu), funkcjonariusze bezpieczeństwa utrudniali na wszelkie możliwe sposoby korzystania z prawa do prowadzenia korespondencji. Pierwsze listy jeńcy mogli wysłać dopiero po dwóch miesiącach niewoli. Niemniej jednak, możliwość ta była ograniczona do

Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 3, s. 298–299.

⁴⁰ S. Jaczyński, *Ocaleni od zagłady...*, s. 181.

⁴¹ List interwencyjny jeńca wojennego ppor. P. Sturlisa do Ł. Berii w sprawie sytuacji rodziny deportowanej do Kazachstanu z 10 maja 1941 r., [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 3, s. 348–349.

⁴² CBW, DZS, Rkps 342, Spuścizna gen. J. Grobickiego, t. II, Korespondencja do J. Grobickiego i rodziny z lat 1939–1974; S. Jaczyński, *Rozpracowanie agenturalne polskich oficerów ocalałych z zagłady katyńskiej, czerwiec 1940 – sierpień 1941*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2006, nr 1 (211), s. 68–69.

jednej wiadomości w miesiącu. Strona sowiecka, mimo wydanej zgody, nie respektowała tego prawa w pełni. W obozach bardzo długo przetrzymywano listy w kancelariach obozowych. Poddawano je drobiazgowej i długotrwałej cenzurze, często ich nie wysyłając, a przychodzących nie dostarczając jeńcom. Po tragicznych wydarzeniach z wiosny 1940 r. funkcjonariusze NKWD na rozkaz swoich przełożonych spalili tego typu pisma, starając się zatrzeć ślady jenieckiego życia polskich oficerów. Władze Związku Sowieckiego złamały wiele praw dotyczących jeńców wojennych, w tym prawo do korespondencji. Najtragiczniejsze było jednak złamanie prawa do życia, jakie dokonało się wiosną 1940 r. w Katyniu, Charkowie, Miednoje i w innych miejscach kaźni.

The contacts of the Polish prisoners from the NKVD special camps with the outside world in 1939-1941. The possibilities and the difficulties of corresponding

After the entry of the Red Army on the areas of the Second Polish Republic, 225-247 000 Polish soldiers were taken captive. 14 736 of them were sent to the prisoner-of-war camps in Kozelsk, Starobielsk and Ostaszkow. They were murdered in the spring of 1940. Only 395 officers survived from the Katyn massacre. They were placed in the prisoner-of-war camp in Griazowiec. One of the rights they had was to make correspondance. However, the soviet authorities significantly made it difficult for the Polish prisoners-of-war to use this right. Prisoniers undertook many initiatives to contact freely with their loved ones. Few letters and postcards from this period were preseved, because many of them were destroyed. It was one of the elements aiming at glossing the Katyn massacre over.

Keywords: correspondence, POW camps, Kozelsk, Ostashkov, Starobelsk, Gryazovets, the Katyn massacre

Die Verhältnisse der polnischen Kriegsgefangenen der speziellen Konzentrationslager des Volkskommissariat des Innern mit der Außenwelt zwischen 1939-1941. Die mit Briefwechsel verbundenen Möglichkeiten und Schwierigkeiten

Nach dem Einzug vom Truppen der Roten Armee in das Gebiet der Zweiten Polnischen Republik sind 225-247 000 der polnischen Soldaten in Gefangenschaft geraten. 14736 Soldaten waren in Gefangenenlager in Kozielsk, in Starobielsk und in Ostaszków. Sie wurden in Frühling 1940 getötet. Aus der Massaker von Katyn sind nur 395 Offizieren am Leben geblieben. Sie wurden in Griazowiec Konzentrationslager versetzt. In diesem Lager war es ihnen erlaubt, den Briefwechsel zu führen. Aber die Sowjets erschwerten das. Die Gefangenen versuchten alles Mögliche zu tun, um mit ihren Familien ins Kontakt zu bleiben. Zur Zeit gibt es wenige Zahl der aufbewahrten Briefe und Postkarten, weil ein großes Teil der Korrespondenz zerstört wurde. Das war ein der Elemente, die zum Ziel die Verdeckung der Massaker von Katyn hatten.

Schlusswörter: Korrespondenz, Kriegsgefangenenlager, Kozelsk, Ostashkov, Starobelsk, Gryazovets, Verbrechen Katyn

Les contacts des prisonniers polonais de Camps Spéciaux de NKVD avec le monde extérieur en 1939–1941. Les possibilités et les difficultés à correspondre

Après l'entrée de l'Armée rouge dans la terre de la Douzième République Polonaise 240 000 soldats polonais ont devenus les prisonniers de URSS, dont environ 14 500 officiers se sont trouvés dans les camps des esclaves à Kozielsk, Starobielsk et Ostaszków. Ils ont été assassinés au printemps 1940. Seulement 395 officiers ont survécu après le massacre de Katyń. Ils étaient placés dans le camp d'esclaves à Griazowiec. L'un de droits qu'ils ont obtenu là était la possibilité de tenir la correspondance. Cependant, les autorités soviétiques ont grièvement entraver l'usage de ce privilège. Les esclaves ont fait beaucoup d'actions pour pouvoir contacter librement avec leurs familles. A ce jour on a préservé peu de lettres et cartes postales de cette période, parce que beaucoup d'eux ont été détruits. C'était un d'éléments qui allaient dissimuler le crime de Katyń.

Mots-clés: la correspondance, les camps de prisonniers de guerre, Kozelsk, Ostashkov, Starobelsk, Gryazovets, crime Katyn

ANNA SZCZEPAŃSKA

ŁÓDŹ / UŁ

anna.karolina.szczepanska@gmail.com

SADCC. Powstanie organizacji oraz wpływ RPA na jej działalność. Zarys problemu

Celami niniejszego artykułu są: ukazanie okoliczności powstania regionalnej organizacji w południowym obszarze Afryki pod nazwą: Konferencja Koordynacji Rozwoju Afryki Południowej (skrót ang. SADCC) oraz zaprezentowanie destabilizującego wpływu polityki RPA na jej działalność. Do najistotniejszych przyczyn powołania, a jednocześnie późniejszych wyzwań SADCC należało uniezależnienie gospodarcze od Republiki Południowej Afryki.

Istniejący od 1976 r. nieformalny sojusz państw nazwanych „państwami frontowymi”, do których należały: Angola, Botswana, Mozambik, Tanzania i Zambia (ich celem było wspieranie ruchów niepodległościowych na obszarach objętych wpływami RPA), stał się podwaliną pod powstanie w 1980 r. organizacji, do której przystąpiły wszystkie państwa frontowe, a także Lesotho, Malawi, Suazi i Zimbabwe. Założenia SADCC skupiały się przede wszystkim wokół rozwiązań prowadzących do niezależności gospodarczej od RPA. Skuteczne reformy nie były jednak możliwe z powodu braku ogólnej strategii rozwoju. Sytuację państw SADCC komplikowała destabilizująca polityka Pretorii: wspieranie konfliktów w Angoli, Mozambiku, Zimbabwe..Pozytywne zmiany na południu kontynentu afrykańskiego wiązały się z zakończeniem zimnej wojny i zmianami na arenie międzynarodowej: opuszczeniem Angoli przez Kubańczyków, ogłoszeniem niepodległości Namibii, rezygnacją z systemu *apartheidu* obowiązującego w RPA. Dla państw SADCC był to czas na przewartościowanie dotychczasowych celów, jednak idea regionalnego sojuszu pozostała. W 1992 r. wszystkie państwa SADCC (od 1990 r. należała do nich również Namibia) proklamowały powstanie nowej organizacji: Południowoafrykańskiej Wspólnoty Rozwoju (skrót ang. SADC), do której w 1994 r. dołączyła RPA. Jej główne założenia dotyczą: powstania regionalnego, bezcłowego rynku, a w dalszej perspektywie – wspólnej waluty. Choć z pewnymi opóźnieniami, cele te są realizowane.

Słowa kluczowe

SADCC, organizacja, Afryka Południowa, RPA, państwa frontowe, apartheid, gospodarka, polityka, zimna wojna

Współcześnie istniejąca, powstała w 1992 r. Wspólnota Rozwoju Afryki Południowej (ang. *Southern African Development Community*) jest tematem wielu publikacji. Mówiąc o SADC często zapomina się, że jej geneza sięga połowy lat siedemdziesiątych, kiedy to niepodległe kraje Afryki południowej postanowiły

pogłębić relacje międzypaństwowe, aby następnie utworzyć organizację ponadnarodową. Celem niniejszego artykułu jest ukazanie genezy Południowoafrykańskiej Konferencji Koordynacji Rozwoju (ang. *Southern African Development Coordination Conference*) oraz wpływu, jaki wywierała polityka Republiki Południowej Afryki na jej funkcjonowanie. Tekst ten nie wyczerpuje szerokiego zagadnienia, jakim jest polityka RPA wobec krajów zrzeszonych w SADCC. Jest to przyczynek do pogłębionych badań nad polityką zagraniczną państw Afryki południowej oraz próba prezentacji niemal nieznanego¹ w polskiej literaturze zagadnienia.

Proces dekolonizacji w południowej części kontynentu afrykańskiego przebiegał później w stosunku do reszty Afryki. Pierwszymi niepodległymi państwami tego obszaru były: Botswana (niepodległa w 1966 r.), Zambia (1964 r.) i Tanzania (1961 r.)². Wymienione państwa stały się prekursorami późniejszego szerszego porozumienia regionalnego. Niepodległe kraje otoczone były w dużej części przez te, pozostające pod zwierzchnością europejskich metropolii bądź władzą białej mniejszości. W 1975 r. niepodległość ogłosiły Angola i Mozambik, co oznaczało włączenie ich do nieformalnego południowoafrykańskiego porozumienia przeciwko białemu kolonializmowi. Od 1976 r. grupa niepodległych państw południa Afryki występowała pod wspólną nazwą państw frontowych (ang. *the Front Line States*), a ich głównym celem było doprowadzenie do niepodległości wszystkich krajów południa kontynentu³. Równie ważne, jak wyzwolenie ostatnich obszarów było uniezależnienie gospodarcze regionu od RPA. *The Front Line States* było nieformalnym porozumieniem militarnym i dyplomatycznym. Oprócz finansowego wsparcia dla organizacji wyzwoleniczych z Rodezji Południowej (ZANU⁴, ZAPU⁵), Namibii (SWAPO⁶) i RPA (ANC⁷), reprezentowało ich interesy na forach organizacji międzynarodowych. Militarny wymiar działalności państw frontowych utrzymał się także po powstaniu formalnej organizacji. Pomimo, iż do obydwu porozumień należały niemal te same państwa⁸, założycielom SADCC zależało, aby skupiała się ona jedynie wokół gospodarczego rozwoju⁹. Nie można jednak

¹ O Konferencji Koordynacji Rozwoju Afryki Południowo-Zachodniej wspominają: K. Czernichowski, *Integracja afrykańska – uwarunkowania, formy współpracy, instytucje*, Warszawa 2010, s. 141; J. Kukulka, *Historia współczesna stosunków międzynarodowych*, Warszawa 1998, s. 415; W. Lizak, *Afrykańskie instytucje bezpieczeństwa*, Warszawa 2012, s. 393–394.

² Niepodległość Tanzanii należy liczyć od 1961 r., kiedy to istniała ona jeszcze jako Tanganika. Dopiero w 1964 r., po połączeniu Tanganiki z wyspą Zanzibar, państwo nazwano Tanzanią. Tanzania, choć geograficznie leży we wschodniej Afryce, geopolitycznie związana jest z Afryką Południową poprzez przynależność do SADCC i uczestnictwo w pracach grupy państw frontowych – stąd też jej umieszczenie obok „geograficznych” państw południa.

³ W. Lizak, *Afrykańskie instytucje bezpieczeństwa*, Warszawa 2012, s. 393.

⁴ *Zimbabwe African National Union*.

⁵ *Zimbabwe African People Union*.

⁶ *South – Western African Peoples Organisation*.

⁷ *African National Congress*.

⁸ Do grupy państw frontowych nie zalicza się: Malawi, Lesotho i Suazi.

⁹ M. Schoeman, *From SADCC to SADC and Beyond: the Politics of Economic Integration*, s. 5, [w:] http://www.alternative-regionalisms.org/wp-content/uploads/2009/07/schoemar_fromsadccsadc.pdf (dostęp: 5 I 2016).

w pełni oddzielić celów i działalności państw frontowych od funkcjonowania powołanej organizacji, zatem w wielu miejscach będą one zbieżne.

Spośród rozmaitych dyskusji dotyczących SADCC jedną z najciekawszych wydaje się debata na temat powodów powstania Konferencji Koordynacji Rozwoju Afryki Południowej. Warto poświęcić jej nieco więcej uwagi, analizując różne okoliczności.

Według jednej z hipotez, pomysł powstania SADCC należał do dyplomacji amerykańskiej. Waszyngton miał oczekiwać na to, że zbliżenie gospodarcze pomiędzy państwami frontowymi odwróci ich uwagę od wsparcia dla organizacji wyzwolenczych z państw południa Afryki¹⁰. Ponadto porozumienie pomiędzy *the Front Line States* miało zbliżyć te kraje do Stanów Zjednoczonych, a w konsekwencji – zniwelować wpływy radzieckie na tym obszarze. Pomoc amerykańska przekazana na potrzeby SADCC dla państw frontowych miała być tym, czym był Plan Marshalla dla Europy¹¹. Hipoteza ta nie wydaje się pozbawiona sensu, choć ciężko o jej pełną weryfikację. Dyplomacji amerykańskiej zależało na uspokojeniu nastrojów w regionie. Skierowanie uwagi państw afrykańskich na wzajemną współpracę gospodarczą miało odnieść skutek w postaci mniejszego zainteresowania walką z białymi reżimami w Rodezji Południowej i RPA. Republika Południowej Afryki przy pomocy Waszyngtonu stałaby się jedynym rozgrywającym w tej części kontynentu, co mogłoby doprowadzić do wyparcia wpływów radzieckich, gdyż kraje południa nie miałyby już interesu we współpracy z Moskwą. Oczywiście to amerykańskie założenie trudno odnieść do wszystkich członków SADCC. Angola znajdująca się w stanie wojny domowej nie miała wówczas powodu, aby odrzucać radziecką pomoc, gdyż dla prezydenta José Eduardo dos Santosa była to gwarancja utrzymania władzy. Jednak dyplomacja amerykańska mogła liczyć na zmianę „kursu” pozostałych państw, czego dowodem są starania Waszyngtonu, aby utrzymać dobre relacje z Zimbabwe, którego premier Robert Mugabe cieszył się wyjątkowymi względami Zachodu¹². Waszyngton miał prawdopodobnie nadzieję, że interesy narodowe młodych krajów afrykańskich wezmą górę nad kontynuowaniem wsparcia działań militarnych poza ich granicami. Niewątpliwym zaskoczeniem dla Białego Domu było, iż państwa SADCC nadal intensywnie współpracowały w ramach porozumienia państw frontowych, wypracowując wspólne stanowiska wobec problemów regionu.

Inną tezę przywoływaną w literaturze jest, iż regionalne porozumienie państw południa Afryki było akcją oddolną, czymś bez precedensu, nadzwyczajnym

¹⁰ Walki wyzwolencze prowadzono wówczas w Rodezji Południowej, Namibii i RPA. USA liczyło na to, że państwa frontowe wycofają swoje poparcie dla organizacji walczących z białymi reżimami w tych państwach.

¹¹ *SADCC: Prospects for Disengagement and Development in Southern Africa*, ed. S. Amin, D. Chitala, I. Mandaza, London-New Jersey 1987, s. 8.

¹² 29 October 1982, From Embassy Salisbury to Secretary of State Washington District; Subject: Whiter Zimbabwe, [w:] http://foia.state.gov/searchapp/DOCUMENTS/5-FY2014/F-201229009/DOC_0C05256526/C05256526.pdf (dostęp: 7 I 2016).

w skali kontynentu, którego państwa koncentrowały się dotychczas na wzmocnieniu własnej państwowości, a nie na porozumieniach ponadnarodowych¹³. Państwa SADCC, otoczone przez kraje o innych uwarunkowaniach gospodarczych¹⁴ czy upodobaniach politycznych¹⁵, miały na tyle zbliżone cele, iż mogły zrealizować wspólne porozumienie¹⁶. Sojusz państw południa kontynentu miał być zatem naturalną konsekwencją uwarunkowań geopolitycznych w tym rejonie świata. Głównym powodem była konieczność integracji pomiędzy krajami wrogo ustosunkowanymi do RPA, której działania bardzo niekorzystnie wpływały na gospodarkę, a przede wszystkim – na stabilność polityczną – regionu.

Bez wątplenia powstanie organizacji złożonej z młodych, południowoafrykańskich państw nie miałoby miejsca – przynajmniej w takim kształcie – gdyby nie postawa rasistowskiego rządu RPA. Polityka Pretorii była rzeczywistym problemem dla krajów zrzeszonych w ramach SADCC, przez co uwolnienie się spod jej wpływu stało się ich priorytetem. W istocie, dyplomacji amerykańskiej mogło zależać na istnieniu tego typu porozumienia w regionie, gdyż dawało to dużą szansę na utrzymanie lub zwiększenie wpływów w większości krajów, które zajęłyby się współpracą gospodarczą.

Niemniej wydaje się, iż to „oddolna”, regionalna potrzeba współdziałania na wielu płaszczyznach (nie tylko wojskowej) odgrywała najistotniejszą rolę w formowaniu SADCC.

Spotkania pomiędzy szefami różnych resortów państw frontowych odbywały się od 1977 r. Pierwszym aktem stałej współpracy było zebranie ministrów gospodarki, które miało miejsce w maju 1979 r. w Gabarone, w Botswanie. Do kolejnej konferencji doszło już w lipcu tego samego roku w Aruszy, w Tanzanii. Podczas tego spotkania zdecydowano o powstaniu regionalnego porozumienia dbającego o wspólne interesy państw południa Afryki.

Do oficjalnego powołania organizacji doszło 1 kwietnia 1980 r. w Lusace, stolicy Zambii. Państwami założycielskimi były: Angola, Botswana, Lesotho, Malawi, Mozambik, Suazi, Tanzania, Zambia i Zimbabwe¹⁷. Nowo powstałe ciało otrzymało nazwę *Southern African Development Coordination Conference* (SADCC), w polskiej literaturze funkcjonujące pod nazwą: Konferencja Koordynacji Rozwoju Afryki Południowej. Główne cele zostały sformułowane podczas inaugura-

¹³ C. Clapham, *Africa and the International System: The Politics of State Survival*, Cambridge 1996, s. 120.

¹⁴ Np. Kenia opowiadała się za kapitalistyczną drogą rozwoju, przez co nie mogła stworzyć dobrych relacji z socjalistyczną Tanzanią, choć obydwa kraje geograficznie sąsiadowały.

¹⁵ Np. Zair pod wodzą Mobutu Sese Seko wspierał angolską partyzantkę UNITA walczącą z legalną władzą prezydenta José Eduardo dos Santosa oraz utrzymywał poprawne stosunki z RPA, przez co został wykluczony jako możliwy członek SADCC.

¹⁶ M. Schoeman, *op. cit.*, s. 3.

¹⁷ Do pierwszych państw *The Front Line States*, w 1980 r. dołączyły najbardziej uzależnione od RPA Lesotho i Suazi, utrzymujące dobre relacje z RPA Malawi oraz niepodległe od krótkiego czasu (kwiecień 1980 r.) Zimbabwe. Zob. E.G. Berman, K.E. Sams, *Peacekeeping in Africa: Capabilities and Culpabilities*, Geneva 1999, s. 151–153.

cyjnego spotkania. Zawarto je deklaracji zatytułowanej „Południowa Afryka – ku ekonomicznemu wyzwoleniu” (ang. *Southern Africa – Towards Economic Liberation*)¹⁸. Wspomniane zamierzenia były następujące:

- zmniejszenie zależności gospodarczej krajów członkowskich od RPA,
- wprowadzenie programów rozwoju regionu,
- zwiększenie użycia dostępnych krajowych surowców w celu osiągnięcia wspólnej (regionalnej) samowystarczalności,
- staranie o międzynarodowe poparcie¹⁹.

Oprócz głównych założeń, sformułowano także bardziej szczegółowy plan zawarty w „Programie Działania” (ang. *Programme of Action*). Ustalono kilka obszarów regionalnej współpracy oraz określono, które państwa będą odpowiedzialne za przygotowanie konkretnych rozwiązań: Mozambik miał zająć się organizacją komisji do spraw transportu i komunikacji, Zimbabwe – opracować plan żywnościowy, Suazi – dokonać sprawozdania potencjału zasobów ludzkich, Tanzania zajęta była sektorem gospodarczym. Zambia – komisją do spraw górnictwa i potencjału surowcowego, Botswana – programem rozwoju rolnictwa, Angola – polityką energetyczną, Lesotho – komisją rozwoju turystyki i ochrony dzikiej przyrody²⁰.

Drugi szczyt zrzeszonych państw odbył się listopadzie 1980 r. w Maputo, stolicy Mozambiku. W spotkaniu, oprócz przedstawicieli członków SADCC, wzięło udział również 30 reprezentantów zachodnich rządów oraz wielu inwestorów. Podczas konferencji państwa SADCC przedstawiły 97 projektów, współtworzonych z duńskimi konsultantami, dotyczących rozwiązań w dziedzinie transportu i komunikacji. Wśród propozycji znalazły się: renowacja torowisk kolejowych w Mozambiku i Botswanie, remont dróg w Lesotho, budowa utwardzonych połączeń drogowych w Tanzanii, pogłębienie i powiększenie portów morskich w miastach Beira i Maputo, powstanie nowego terminalu na lotnisku w Harare. Projekty oceniono na ponad 1 mld dolarów, z czego 650 mln dolarów miało pochodzić ze źródeł innych, niż fundusze własne państw. Kwotę 384 mln, która została przekazana w latach 1982–1986 oferował Afrykański Bank Rozwoju. Wspólnota Europejska miała podarować państwu SADCC 100 mln dolarów, Stany Zjednoczone 50 mln, Szwecja 32 mln, Włochy 15 mln, RFN 2 mln dolarów²¹.

Podczas kolejnego spotkania w Harare (Zimbabwe) w lipcu 1981 r. zatwierdzono postępy w pracach nad projektami z Maputo oraz ustalono, że organizacja przyjąć musi ramy instytucjonalne. Decyzje w tej sprawie podjęto w listopadzie tego samego roku w czasie szczytu SADCC w Blantyre, w Malawi. Kolejne państwa, które były obecne na konferencji, zaproponowały krajom południa Afryki dalszą pomoc: Fundusz Kuwejcki (ang. *The Kuwait Fund*) przeznaczyć miał 37

¹⁸ SADCC: *Prospects for Disengagement and Development in Southern Africa...*, s. 8–9. Pełen tekst deklaracji dostępny online: *Southern Africa – Towards Economic Liberation*, [w:] http://www.sadc.int/files/3014/1139/9635/SADC_Declaration_Southern_Africa_Towards_Economic_Liberalisation.PDF (dostęp: 5 I 2016).

¹⁹ *Southern African Development Community SADC. Business Law Handbook*, ed. USA International Business Publications, Washington 2011, s. 9–10.

²⁰ SADCC: *Prospects for Disengagement and Development in Southern Africa...*, s. 9.

²¹ *Ibidem*, s. 10.

mln, Portugalia 30 mln, a RFN obiecała zwiększyć pomoc o 13 mln dolarów. Następne spotkania: w Maseru (Lesotho) w 1983 r., Lusace w 1984 r. oraz w 1985 r. w Mbabane (Suazi) były również konferencjami „zapowiadającymi” ofiarowanie pomocy finansowej przez państwa zachodnie na rzecz realizacji założeń SADCC.

Pomimo niewielu realnych działań, ustalono pierwszą strukturę organizacji. Miała ona składać się z: Szczytu Szefów Państw, Rady Ministrów, sekretariatu i komisji do spraw poszczególnych programów²². Nadrzędny wobec pozostałych, Szczyt Szefów Państw, spotykał się raz w roku i jako jedyny mógł podejmować wiążące dla wspólnoty decyzje. Następna w kolejności – Rada Ministrów – zbierała się 3 razy w roku w celu omówienia przygotowanych wcześniej tematów przez wyznaczony komitet urzędników (ang. *committee of officials*). Jedynym stałym organem SADCC był sekretariat, odpowiedzialny przed Radą Ministrów. Założeniem SADCC było „równouprawienie” wszystkich państw członkowskich. Decyzje podejmowane były większością głosów, a wypracowany konsensus gwarantował, iż nie dojdzie do tego, że pozostałe państwa opowiedzą się przeciwko jednemu. Ponadto organizacja oparła się na niepewnej formule, która przekonywała, iż to, co dobre dla jednego państwa, było dobre dla całej organizacji, co w konsekwencji prowadziło do uwypuklania własnych interesów. Rozbieżność priorytetów w rozwoju gospodarczym nie sprzyjało integracji wspólnoty. Najtrwalszym spoiwem w relacjach pomiędzy państwami było poczucie zagrożenia ze strony RPA²³.

Organy nadrzędne SADCC nie dysponowały narzędziami, które mogłyby zmusić poszczególne państwa do realizacji programów przyjętych przez organizację. Poza tym, zdawano sobie sprawę, iż wszystkie kraje w pierwszej kolejności będą kierować się własnym interesem, a postanowienia ogólne dopasowywać do swoich potrzeb. Stąd też założenia zawarte w deklaracji z Lusaki i późniejszych porozumieniach miały dość minimalistyczny charakter²⁴, a dzięki pewnej elastyczności, stwarzały szansę rzeczywistej realizacji²⁵.

Idee SADCC nie wytrzymały jednak próby czasu. Podział na sektory pomiędzy państwa przyniósł znaczne rozdrobnienie i nierównomierną realizację powierzonych zadań. Kraje biedniejsze takie, jak: Suazi nie były w stanie ich wykonać z powodu braku środków finansowych. Urzeczywistnienie celów, które postawiła sobie organizacja, wiązało się z pomocą zagranicy. Zachód jednak nie traktował członków SADCC w sposób równy, przekazując pieniądze wybranym krajom wedle własnych preferencji, nie zaś dla dobra całej wspólnoty²⁶.

²² Do głównych programów należały: transport i komunikacja, żywność i rolnictwo, poprawa sytuacji siły roboczej, współpraca gospodarcza.

²³ P. Mufane, *The Future of Southern African Development Coordination Conference*, „PULA: Botswana Journal of African Studies” 1991, t. 7, nr 1, s. 19–20.

²⁴ Radykalne postulaty takie, jak: gwałtowane -odcięcie własnych gospodarek od powiązań z RPA i natychmiastowa rezygnacja z południowoafrykańskich połączeń transportowych oraz próba wprowadzenia ich w życie przyniosłyby więcej szkód państwom zrzeszonym w ramach SADCC, niż samej Republice Południowej Afryki. Zob. W. Lizak, *Afrykańskie instytucje bezpieczeństwa*, Warszawa 2012, s. 394.

²⁵ *SADCC: Prospects for Disengagement and Development in Southern Africa...*, s. 10

²⁶ M. Schoeman, *op. cit.*, s. 5.

W tym samym czasie nie ustawała dobra współpraca pomiędzy światem zachodnim a Republiką Południowej Afryki. RPA, mając niemal nieograniczony wpływ na rynki państw sąsiednich, nie czuła się zagrożona współpracą wewnątrz SADCC. RPA posiadała 75% wszystkich połączeń kolejowych w regionie oraz dysponowała najnowocześniejszymi portami, co powodowało niemal całkowite uzależnienie obrotu handlowego granicznych państw – zwłaszcza tych bez dostępu do oceanów – od pomocy RPA. U progu lat osiemdziesiątych około 70% handlu krajów ościennych było zależne od południowoafrykańskiego regionalnego mocarstwa. W zależności od państwa uzależnienie wobec RPA przedstawiało się następująco:

- import i eksport Botswany, Lesotho i Suazi (tzw. państwa BLS) – niemal 100%,
- import i eksport Zimbabwe – około 65–70%,
- 60% importu i 70% eksportu Malawi,
- 40% importu i 70% eksportu Zambii.

Ponadto większość importowanych przez poszczególne kraje towarów pochodziło z RPA, co dodatkowo napędzało jej gospodarkę. Roczna średnia wartość importu na linii RPA – SADCC stanowiła około 20% wszystkich towarów eksportowanych (oprócz złota), co równało się kwocie 1,5 mld dolarów²⁷. Tak znaczne uzależnienie gospodarcze państw południa kontynentu wobec jednego kraju w sposób oczywisty skutkowało ich słabością wewnętrzną oraz brakiem możliwości rozwoju. Polityka destabilizacji regionu prowadzona przez RPA opierała się bowiem nie tylko na militarnych działaniach zaczepnych²⁸, lecz także na ograniczaniu suwerenności państw sąsiednich przy pomocy gospodarczego szantażu²⁹.

Założenia SADCC nawet przy coraz większej pomocy finansowej Zachodu³⁰ nie miały szansy na pełną realizację z powodu permanentnie napiętej sytuacji militarnej podsycanej przez władze RPA. Gospodarki krajów południa nie mogły się rozwinąć, gdyż przeszkadzały im w tym działania Pretorii. Choć, jak napisano wcześniej, RPA posiadała większość połączeń kolejowych w regionie, państwa leżące w interiorze miały szansę na, przynajmniej częściowe, uniezależnienie od południowego sąsiada, gdyż Angola i Mozambik dysponowały infrastrukturą konieczną do prowadzenia handlu międzynarodowego. Jednak korzystanie z mozambickiego portu w Beirze, bądź angolskich kolei było niemożliwe ze względu

²⁷ J.S. Chipasula, K. Miti, *South Africa and its SADCC neighbours*, [w:] „PULA: Botswana Journal of African Studies” 1991, t. 7, nr 1, s. 163–165.

²⁸ Więcej na temat militarnych działań RPA wobec krajów SADCC, m.in. w: *SADCC: Prospects for Disengagement and Development in Southern Africa...*, s. 23–30.

²⁹ 23 February 1983, From Embassy Harare to Department of State Washington District, Subject: Frontline Harare Summit: Communique, [w:] <https://foia.state.gov/searchapp/DOCUMENTS%5CFOIADocs%5C000055A8.pdf> (dostęp: 6 I 2016).

³⁰ SADCC otrzymała łącznie: 764 mln dolarów pomocy od krajów Zachodnich, 159 mln od krajów skandynawskich, 44 mln od organizacji międzynarodowych i 3 mln od krajów socjalistycznych. Zob. P. Mufune, *op. cit.*, s. 27.

na prowadzone na tych obszarach działania zbrojne³¹. Wojny domowe w Angoli³² i Mozambiku³³ oraz zaangażowanie militarne Botswany, Tanzanii, Zambii i Zimbabw w tych konfliktach hamowało rozwój gospodarczy wspomnianych państw³⁴.

Polityka Republiki Południowej Afryki skierowana na osłabienie państw frontowych, a tym samym członków SADCC, skupiała się na kilku płaszczyznach:

- infiltracji służb specjalnych oraz wojska państw frontowych,
- kontaktu i podsycaniu opozycyjnych ugrupowań i partii w państwach ościennych,
- zastraszaniu rządów państw poprzez akty sabotażu na terenie ich krajów,
- utrzymaniu państw sąsiadujących możliwie jak najsłabszych i uzależnionych od siebie gospodarczo w celu wykazania bezzasadności istnienia SADCC,
- utrzymanie okupacji Namibii³⁵ możliwie, jak najdłużej³⁶

³¹ 11 May 1983, From Embassy Harare to Secretary of State Washington District, Subject: Security Minister says three South African spies caught, [w:] https://foia.state.gov/searchapp/DOCUMENTS/5-FY2014/F-2012-29009/DOC_0C05256669/C05256669.pdf (dostęp: 6 I 2016); J.S. Chipasula, K. Miti, *op. cit.*, s. 174.

³² Wojna domowa w Angoli rozpoczęła się w 1975 r., kiedy partie opozycyjne FNLA i UNITA wystąpiły przeciwko rządzącej MPLA. Konflikt rozszerzył się i nabrał wymiaru międzynarodowego w chwili przybycia wojsk kubańskich do Angoli w połowie 1975 r. oraz poparcia przekazanego UNITA przez RPA i USA. Więcej na temat wojny domowej w Angoli m.in.: E. George, *The Cuban Intervention in Angola, 1965–1991: From Che Guevara to Cuito Cuanavale*, New York 2005, C. Hatzky, *Cubans in Angola: South-South Cooperation and Transfer of Knowledge, 1976–1991*, Wisconsin 2012, W.M. James, *A Political History of the Civil War in Angola: 1974–1990*, New Jersey 2011.

³³ Konflikt w Mozambiku rozpoczął się w 1975 r. Przeciwko rządzącej partii FRELIMO wystąpiła organizacja RENAMO, która była wspierana militarnie i finansowo przez RPA. Więcej na temat wojny w Mozambiku m.in.: H. Englund, *From War to Peace on the Mozambique-Malawi Borderland*, Edinburgh 2002, W. Finnegan, *A Complicated War: The Harrowing of Mozambique*, Berkeley 1993, S. Funada-Classen, *Origins of War in Mozambique*, Cape Town 2013, V. Igreja, *The Monkeys' Sworn Oath Cultures of Engagement for Reconciliation and Healing in the Aftermath of the Civil War in Mozambique*, Leiden 2007.

³⁴ Jest to jeden z wielu czynników wpływających na sytuację gospodarczą krajów SADCC. Nie należy bowiem zapominać o niewłaściwym wykorzystaniu pomocy finansowej Zachodu, jak miało to miejsce, np. w Tanzanii, której prezydent Julius Nyerere, kierując się ideami „socjalizmu demokratycznego” – *ujamaa*, wprowadzając model gospodarki opartej na egalitaryzmie, skrajnie równym podziale dóbr i powszechnej nacjonalizacji, doprowadził państwo do zapaści ekonomicznej. Zob. m.in.: R. Ficek, *Tanzania. Narodziny i funkcjonowanie państwa*, Toruń 2007. Odmiennie sytuacja prezentowała się w Botswanie, która – dzięki rozsądnej polityce – jest obecnie jednym z najbogatszych i przy tym najbezpieczniejszym krajem Afryki.

³⁵ Namibia (do 1968 r. jako Afryka Południowo-Zachodnia) – w latach 1895–1915 kolonia niemiecka, od 1915 r. pod władzą Związku Południowej Afryki (od 1961 r. kraj zmienił nazwę na Republikę Południowej Afryki) jako terytorium mandatowe. Po II wojnie światowej pozostała zależna od ZPA/RPA. Pretoria nie zgadzała się z postulatami ONZ dotyczącymi wycofania administracji i wojska z obszaru Namibii. Okupowany kraj uzyskał niepodległość dopiero w 1990 r. Zob. m.in.: R. Dale, *The Namibian War of Independence 1966–1989*, Jefferson 2014; C.J. Tskokodayi, *Namibia Independence Struggle. The Role of United Nations*, Bloomington 2011; M. Wallace, *A History of Namibia*, Oxford 2011, s. 205–306.

³⁶ D.P. Chimankire, *South Africa's Destabilisation Policy: The Zimbabwe Experience*, „Research Papers: Zimbabwe Institute of Development Studies” 1990, nr 2, s. 2–3.

Całkowite zniszczenia (zrujnowana infrastruktura, hamowanie rozwoju i prowadzenia handlu) spowodowane destabilizującą polityką RPA w krajach SADCC w latach 1980–1986 wyniosły 18,7 mld dolarów³⁷.

Nieefektywność w działaniach SADCC była spowodowana w dużej mierze rozdrobnieniem wewnątrz organizacji. Brak spójnej strategii powodował niemożność rozwoju najważniejszych elementów regionalnej infrastruktury i gałęzi gospodarki. Tendencja podziału zadań wśród członków SADCC oraz największy nacisk na rozwój połączeń drogowych i kolejowych utrzymywał się niemal do końca lat 80. XX w., kiedy został zastąpiony planem rozwoju regionalnych inwestycji oraz produkcji, co było pierwszym krokiem ku powstaniu SADC (ang. *Southern African Development Conference*). Zmiany na południu Afryki odzwierciedlały ogólnoswiatowe przemiany związane z końcem zimnej wojny. Dla omawianego regionu najistotniejsze było wycofanie wojsk RPA z Namibii i ogłoszenie przez nią niepodległości. Krótco po tym Namibia stała się członkiem SADCC³⁸. Kiedy w RPA zniesiono rasistowski system segregacji rasowej, SADCC musiało odnaleźć nową formułę działania, gdyż dotychczasowe funkcjonowanie oparte na konfrontacji z RPA straciło na ważności. Cel *The Front Line States* został osiągnięty.

Propozycje przekształcenia SADCC nastąpiły zanim w RPA dobiegły końca reformy prezydenta Frederika de Klerka związane z demontażem *apartheidu*. Pomimo obaw, czy RPA zechce wstąpić do jakiegokolwiek regionalnej organizacji na zasadach równości³⁹, szefowie SADCC od początku brali pod uwagę uczestnictwo Republiki Południowej Afryki w nowo formułowanym porozumieniu.

W styczniu 1992 r. w trakcie obrad Rady Ministrów zaproponowano stworzenie organizacji międzynarodowej, której założenia – zbieżne zresztą z wcześniejszymi celami SADCC – miały opierać się na stworzeniu w przyszłości wspólnego rynku i głębszej integracji całego regionu, włączając w porozumienie kolejne państwa, nieuczestniczące dotąd w pracach SADCC⁴⁰. Dnia 17 sierpnia 1992 r. w Windhuku, stolicy Namibii podczas Szczytu Szefów Państw podpisano założycielską Deklarację⁴¹, powołując organizację pod nazwą Południowoafrykańska Wspólnota Rozwoju (ang. *Southern African Development Community*)⁴². W 1994 r. nowe

³⁷ J. Hanlon, *Apartheid's Second Front: South Africa's War on SADCC*, London 1986, s. 5.

³⁸ K. Czernichowski, *Integracja afrykańska: uwarunkowania, formy współpracy, instytucje*, Warszawa 2010, s. 141.

³⁹ O kilku możliwościach rozwoju SADCC pisze szeroko: P. Mufune, *op. cit.* Ponadto: M. Evans, *The Front Line States, South Africa and Southern African Security: Military Prospects and Perspectives*, „Zambezia” 1984, t. 12, nr 5, s. 17.

⁴⁰ U progu lat 90. szefowie państw należących do SADCC widzieli szanse na rozwój organizacji poprzez dołączenie do niej krajów takich jak Demokratyczna Republika Konga czy państw-wysp leżących na Oceanie Indyjskim: Mauritiusa i Seszeli. Zob. D.J. Francis, *Uniting Africa: Building Regional Peace and Security Systems*, Padstow 2006, s. 190.

⁴¹ *Declaration and Treaty of Southern African Development Community*, Gabarone 1993, [w:] http://www.sadc.int/files/8613/5292/8378/Declaration_Treaty_of_SADC.pdf (dostęp: 6 I 2016).

⁴² *SADC Head of State and Government. Summit Communiqués*, s. 43–44, [w:] http://www.sadc.int/files/3913/5292/8384/SADC_SUMMIT_COMMUNIQUES_1980-2006.pdf (dostęp: 6 I 2016).

władze Pretorii na czele z Nelsonem Mandelą wprowadziły Republikę Południowej Afryki w struktury SADC. Kolejnymi członkami stowarzyszenia zostały: Mauritius (od 1995 r.), Seszele (od 1997 r.)⁴³, Demokratyczna Republika Konga (także od 1997 r.) i Madagaskar (od 2005 r.). Obecnie organizacja liczy 15 członków.

Powołanie organizacji ponadnarodowej na południu Afryki⁴⁴ wiązało się z potrzebą szerszego, bardziej skoncentrowanego działania przeciwko wspólnemu przeciwnikowi, jakim było państwo *apartheidu* RPA. Pomimo, iż wspólnota nie osiągnęła niezależności gospodarczej do jakiej dążyła, a pozytywne przemiany na południu kontynentu afrykańskiego były pochodną zachodzących wówczas procesów globalnych, to poczucie wspólnoty oraz zbieżność celów pomiędzy państwami członkowskimi pozostało. Naturalnym więc była kontynuacja idei wspólnoty również po upadku reżimu w RPA i wyzwoleniu ostatnich obszarów Afryki spod dominacji białej mniejszości. Obecnie SADC pełni istotną rolę w obszarze Afryki południowej. Krajom bogatym takim, jak RPA, Botswana czy Namibia otwiera rynki zbytu na produkowane przez nich towary. Państwa biedniejsze zaś, jak Suazi, Lesotho czy Zambia mogą liczyć na pomoc gospodarczą potężniejszych sąsiadów.

The creation of The Southern African Development Coordination Conference and the influence of the Republic of South Africa on its activity

The aim of this article is to present circumstances which led to creation of the Southern African Development Coordination Conference (SADCC) and a destabilizing influence of the Republic of South Africa (RSA) on its activity. The main reason for creating this organization was to gain economic independence from RSA. The base for establishing SADCC was provided by the unofficial union of countries called "Frontline States" (FLS) which included Angola, Botswana, Mozambique, Tanzania and Zambia; in 1980 all members of FLS together with Lesotho, Malawi, Swazi and Zimbabwe joined SADCC. The main objective of SADCC was to introduce reforms allowing the organization to become economically independent but the lack of a general strategy of development and a destabilizing policy of Pretoria, which supported conflicts in Angola, Mozambique and Zimbabwe, made the goal of SADCC impossible to achieve.

The end of the Cold War, the withdrawal of Cuban armies from Angola, gaining independence by Namibia and abandoning the system of apartheid by RSA caused positive changes in Southern Africa. In 1992, all former members of SADCC together with Namibia proclaimed the creation of new organization named the Southern African Development Community (SADC). In 1994, the Republic of South Africa joined this new union. The creation of duty-free market and

⁴³ W latach 2004–2007 Seszele znajdowały się poza organizacją. Zob. W. Lizak, *op. cit.*, s. 395.

⁴⁴ Należy zaznaczyć, że SADCC nie była pierwszą organizacją ponadnarodową w Afryce. Za najstarszą, nie tylko w Afryce, ale i na świecie, uważa się Południowoafrykańską Unię Celną (ang. *Southern African Custom Union*), funkcjonującą w latach 1889–1969. SACU wznowiła działalność w 1990 r. Zob. <http://www.sacu.int/show.php?id=394> (dostęp: 8 I 2016).

the introduction of common currency in the foreseeable future are the goals which despite of some delays are realized.

Key words: SADDCC, organization, Southern Africa, The Republic of South Africa, Frontline States, apartheid, economy, politics, the Cold War

SADCC. Die Entstehung der Organisation und Einfluss der Republik Südafrika auf ihre Tätigkeit – Überblick des Problems

Der Ziel des vorliegenden Artikels ist auf den Umstand der Entstehung der regionalen Organisation auf dem Gebiet des Afrikas unter den Namen: Entwicklungskonferenz des südlichen Afrika und auf den destabilisierenden Einfluss der Politik von RSA auf ihre Tätigkeit, hinzuweisen. Diese Organisation wurde darauf ausgerichtet, die Wirtschaft von der RFA unabhängig zu machen.

In Afrika entstand im 1976 ein informelles Bündnis der Frontstaaten, zu dem Angola, Mosambik, Tansania und Sambia gehörten. Ihr Ziel war die Unterstützung der Unabhängigkeitsbewegung auf den von RSA beeinflussten Gebieten. Aus diesem Bündnis entwickelt sich später im 1980 SADCC. An diese Organisation haben sich auch Lesotho, Republik Malawi, Swasiland und Simbabwe angeschlossen. Die Voraussetzungen der SADCC werden vor allem darauf fokussiert, eine Idee zu finden, wie man sich von RSA unabhängig machen kann. Allerdings waren die wirksamen Reformen mangels der Strategien der Entwicklung nicht möglich. Die Situation der SADCC war aufgrund der negativen Einflüsse von Pretoria sehr kompliziert. Sie haben die Konflikte in Angola, Mosambik und Simbabwe unterstützt, was negativ das Wirtschaftswachstum bewirkte.

Die positiven Änderungen im südlichen Teil des amerikanischen Kontinents waren mit der Beendigung des Kalten Kriegs und der interanationalen Änderungen verbunden. Diese Änderungen beziehen sich auf das Verlassen Angola von Kubaner, die Unabhängigkeitserklärung von Namibia und auf das Verzichten vom System der Apartheid, das bisher in RSA galt. SADCC hat die Hierarchie ihrer Ziele verändert.

1992 haben alle Mitgliedsstaaten der SADCC (samt Namibia) die Entstehung einer neuen Organisation – Entwicklungsgemeinschaft des südlichen Afrika (englische Abk. SADC), an die im 1994 RSA angeschlossen hat, proklamiert. Ihre wichtigsten Voraussetzungen werden auf die Entstehung des regionalen, zollfreien Markt und danach auch der gesamten Währung, ausgerichtet. Die Ziele dieser Organisation werden mit Verzögerung realisiert.

Schlusswörter: SADCC, die Organisation, Republik Südafrika, die Frontstaaten, Apartheid, die Wirtschaft, die Politik, Kalter Krieg

SADCC. La création de l'organisation et l'influence de l'Afrique du Sud sur son activité. La description brève du problème

Le but de cet article est de montrer les circonstances de formation de l'organisation régional intitulée Conférence de Coordination de développement d'Afrique australe (en anglais SADCC) en Afrique du Sud et une influence déstabilisante de la politique de l'Afrique du Sud sur son activité. Libération de la dépendance économique à l'égard de l'Afrique du Sud était une cause la plus importante de la formation de cette organisation et plus tard un défi de SADCC.

En 1976 on a créé une alliance informelle de pays nommés «les pays frontières», ce sont: l'Angola, le Botswana, le Mozambique, la Tanzanie, la Zambie. Le but de cette alliance était de soutenir des mouvements d'indépendance dans les zones d'influence de l'Afrique du Sud. Elle est devenue la base de la formation de l'organisation en 1980. Tous les pays frontière l'ont joints, aussi le Lesotho, le Malawi, le Swaziland et le Zimbabwe. SADCC cherchait les solutions menées à l'indépendance économique de l'Afrique du Sud. Néanmoins, les réformes efficaces n'étaient pas possible parce qu'il n'y avait pas une politique général de développement. La situation des pays de SADCC était compliquée à cause de la politique nonstable de Pretoria et le soutien des conflits en Angola, Mozambique, Zimbabwe, qui a inlufencé négqtivement des possibilités d'une augmentation économique. Les changements positives au sud du continent africain étaient liés à la fin de guerre froide et aux changements sur la scène internationale: l'abandonnement d'Angola par les cubains, la promulgation de l'indépendance de Namibia, la résignation de l'apartheid en Afrique du Sud. Pour les pays de SADCC c'était le bon temps à la réévaluation de buts. L'alliance régional était toujours une valeur importante. En 1992 tous les pays de SADCC (depuis 1992 aussi Namibia), ont proclamé une formation de nouvelle organisation: la Communauté de développement d'Afrique australe (en anglais SADC), où l'Afrique du Sud a rejoint en 1994. Ses fondations principales: la formation d'un marché régionau franche, et ensuite une devise commune. Malgré des retard, on réalise ses buts.

Mots-clés: SADCC, organisation, Afrique du Sud, pays frontières, apartheid, économie, politique, guerre froide

PAULINA RUDNIK

LUBLIN / UMCS

paula__rud@hotmail.com

The Historical Archives of the European Union

W niniejszym artykule autorka omawia działalności Historycznego Archiwum Unii Europejskiej (HAUE), którego misją jest przechowywanie i udostępnianie historycznych materiałów archiwalnych instytucji, jaką jest Unia Europejska (UE). HAUE służy interesowi publicznemu Integracji Europejskiej oraz zwiększaniu przejrzystości w politycznym i prawodawczym procesie decyzyjnym Unii Europejskiej. Zarządzanie archiwalnymi zespołami i publiczny dostęp do dokumentów został ustanowiony w regulacjach prawnych, które stopniowo wdrażano, wraz z rozwijaniem UE. Jako, że rozwiązania cyfrowe są coraz bardziej obecne w naszym społeczeństwie HAUE zmieniają swoje metody pracy, aby utrzymać tempo rozwoju technologicznego. Stojące dziś przed archiwum wyzwania dążą do zachowania dowodów historycznych przeszłości oraz wspierania odpowiedzialności politycznej.

Słowa kluczowe

Archiwum Historyczne Unii Europejskiej (HAUE), Europejski Instytut Uniwersytecki (EUI), Unia Europejska (UE), archiwum, materiały archiwalne

The archives play a crucial role in the activity of the EU institutions. Only by accurately preserving documents the EU political decision-making processes can be analyzed and passed on to future generations. Preserving documents is also important because it “enriches our knowledge of human society, promotes democracy, protects citizens’ rights and enhances the quality of life”¹. The Historical Archives of the European Union (HAUE) were set up in view of „preserving and providing access to the archival holdings and also to increase the transparency of the EU Institutions”². In fact, the mission of the HAUE is to: “Preserve and make accessible for research the archives deposited by EU institutions, collect and preserve private papers of individuals, movements and international organizations involved in European integration, facilitate research on the history of the European

¹ International Council on Archives, “Universal Declaration on Archives”, 2010, [w:] <http://www.ica.org/13325/universal-declaration-on-archives/text-of-universal-declaration-on-archives.html> (access: 9 IX 2015)

² © Historical Archives of the European Union Source: <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 1 IX 2015).

Union, promote public interest in European integration and enhance transparency in the functioning of EU Institutions”³.

History and legal basis

The HAEU officially exist since February 1983 when the legal basis for the creation of the HAEU was established between the representatives of the European Communities and the European University Institute in Florence⁴ although the activity of the HAEU officially started in 1986⁵. However, already in 1984 the EU Council, the European Parliament and the Commission decided, that their historical archives will be deposited in the HAEU, and their archival materials⁶ will be made available to the public⁷. In 2011 a framework partnership agreement between the European Institute and the European Commission⁸ came into place to strengthen the role of the HAEU „in preserving and providing access to the archives of the EU institutions”⁹. The agreement outlines the activities in the framework of the partnership, as well as the roles and responsibilities of the EU institutions and the European Institute¹⁰. The Institute doesn’t assume ownership of the stored archives, as provided in the agreement: “The deposit of the historical archives of the European Union at the EUI does not in any way affect the ownership or protection of the archives as afforded by Protocol on the Privileges and Immunities of the European Union”¹¹. The agreement defines the legal aspects on which, the procedure for storage archives shall be defined. HAEU preserves only “the original documents and files [...] together with a microform and/or a digital copy, in annual instalments and to the extent possible under the normal archiving processing procedures of the EU institutions”¹². Furthermore, EU institutions have the possibility to halt the HAEU custody of the original documents or files. In this case, as

³ The quoted excerpt refers to the mission of the Historical Archive, which was placed on the official website of the Archives. © Historical Archives of the European Union Source: <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 12 III 2016)

⁴ Brochure: <http://www.eui.eu/Documents/Research/HistoricalArchivesofEU/brochureHAEU.pdf> (access: 1 X 2015).

⁵ E. Rosowska, *Archiwa w polityce europejskiej vademecum*, Warszawa 2004, s. 6, [w:] <http://20090209.archiwa.gov.pl/repository/archiwa/Vademecum.pdf> (access: 01.04.2015).

⁶ Materiały archiwalne – termin rozumiany jako wszystkie dokumenty, będące wytworem działalności twórców zespołów, kwalifikujące się do trwałego lub czasowego przechowywania w archiwum. Zob. H. Robótka, *Wprowadzenie do archiwistyki*, Toruń 2002, s. 71.

⁷ E. Rosowska, *Archiwa w polityce europejskiej...*, s.6,

⁸ European Commission – is politically independent executive body of the EU, its task is to promote the general interests of the EU, submitting legislative proposals, enforcing the law and implementing policies and executing the EU budget. http://europa.eu/about-eu/institutions-bodies/european-commission/index_pl.htm (dostęp: 29 X 2015).

⁹ A framework Partnership Agreement concluded was concluded in 2011 between the European Institute and the European Commission, [w:] <http://www.eui.eu/Documents/Research/HistoricalArchivesofEU/PublicationsAbouttheFonds/FrameworkPartnershipAgreement2011.pdf> (access: 29 IX 2015).

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*.

defined in agreement: “The EUI will return to the depositing institutions the originals of any deposited documents and files requested by these institutions. These originals will be returned to the EUI as soon as they are no longer needed by the depositing institutions”¹³. The institutions have the right to carry out inspections related to the process of storing of archival materials in the HAEU¹⁴. This right is governed by the Regulation of the Council of 17 March 2015¹⁵, which states: „Each depositing institution has the right to receive information with respect to the management of its archives by the EUI and to carry out an inspection of the archives that it has deposited there”¹⁶. Simultaneously, this regulation obliges the HAEU to “ensure the preservation and protection of deposited archives”¹⁷. Where “preservation and protection shall comply with recognized international standards for the physical protection of archives and shall at least respect the technical and security rules that correspond with those used for the preservation and management of public archives in Italy. To this end, the deposited documents shall be preserved in a purpose-built repository”¹⁸.

The premises

The HAEU premises are located at the European University Institute in Florence (EUIF)¹⁹. The EUIF²⁰ is an international organization established by the six Member States of the European Communities²¹ (Belgium, France, Germany, Italy, Luxembourg and the Netherlands)²². In 1972, these countries signed the Convention establishing the European University Institute²³, which started the Institutes’ activities in the domain of research and development²⁴. The main objective of the

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*, p 2, pp. c, s. 2.

¹⁵ JO L 2015 79 1, art. 1, p. 8, p. 3, [w:] <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/PDF/?uri=CELEX:52012PC0456&from=EN> (access: 29 IX 2015).

¹⁶ *Ibidem.*, art. 1, p. 8, s. 3.

¹⁷ *Ibidem.*, art. 1, p. 6, s. 3.

¹⁸ *Ibidem.*, art. 1, p. 6, s. 3.

¹⁹ Brochure: Historical Archives Of The European Union, Published in October 2013 by the European University Institute, p. 9. <http://www.eui.eu/Documents/Research/HistoricalArchivesofEU/brochureHAEU.pdf> (access: 1 X 2015).

²⁰ E. Rosowska, *Archiwa w polityce europejskiej...*, s. 9.

²¹ *Wspólnoty Europejskie – ten termin zaczął być stosowany w związku z przyjęciem Jednolitego Aktu Europejskiego (1987) jako wyróżnienie posługiwania się mianem Wspólnot (EWWiS, EWG, Euratom). Formalnie nazwa ta zaczęła być stosowana wraz z wprowadzeniem traktatu z Maastricht 01.11.1993, dlatego że zastąpiła ona nazwę „Europejska Wspólnota Gospodarcza” budując pierwszy filar Unii Europejskiej. Zob. I. Kienzler, *Leksykon Unii Europejskiej*, Warszawa 2003, s. 427.*

²² © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesofEU/Index.aspx> (access: 1 IX 2015).

²³ The idea of founding the first scientific and educational institutions at the European level was established at a conference in Messina in 1955, and took shape in 1972, when – after a series of lengthy negotiations – EC member countries signed an agreement on setting up a European University Institute, Florence localized. EUI is also home to the Historical Archives of the European Union.

²⁴ *Ibidem*.

Institute is to educate and conduct research relevant to the development of Europe²⁵. The HAEU, are located into „Villa Salviati” an historical building of the fifteenth century²⁶. The building provides 11,000 linear meters of shelving space²⁷. The primary goal of depositing the historical archives in the HAEU is making them available to the public in one place²⁸.

Collections

Every year the HAEU receive a total of about 10,000 archival units from the EU institutions and bodies, and individuals²⁹. Archive collections are not limited only to the archival materials deposited by the EU institutions, other materials are transmitted through donations or deposits from private archives³⁰, social organizations and movements or international institutions³¹. All the archival material received by the HAEU is subjected to a process of inventory, and records are placed in a database³². The database, available to the public through a search engine on the Internet, “contains records about 220,000 documents and other archive items, such as pictures, posters, political campaign materials and audio recordings”³³.

The HAEU preserves: “19.500 of library units, 565 doctoral theses based on archival fonds”, “Official Journal of the European Union”³⁴ and „Debates of European Parliament” (1952 until today)”³⁵. The collection includes also images and audio files with “12.000 photographs and 595 interviews”³⁶. The resources of the

²⁵ Information obtained on the basis of the guide for candidates EUIF, [w:] <http://www.ce.uw.edu.pl/files/message/eui-przewodnik-dla-kandydatow-na-studia1.pdf> (access: 1 X 2015).

²⁶ Information obtained on the basis of an interview with the administrator of the archive, [w:] <http://www.eui.eu/ServicesAndAdmin/LogisticsService/EUICampus/VillaSalviati.aspx> (access: 29 IX 2015).

²⁷ © Historical Archives of the European Union Source, [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 1 IX 2015).

²⁸ © Historical Archives of the European Union Source, [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 1 IX 2015).

²⁹ Information obtained on the basis of an interview with the administrator of the archive, [w:] <http://www.eui.eu/ServicesAndAdmin/LogisticsService/EUICampus/VillaSalviati.aspx> (access: 29 IX 2015).

³⁰ Brochure: <http://www.eui.eu/Documents/Research/HistoricalArchivesofEU/brochureHAEU.pdf> (access: 1 XI 2015).

³¹ NDAP, *Raport o archiwach w Unii Europejskiej po rozszerzeniu Pogłębiona współpraca archiwalna w Europie – plan działania*, Warszawa 2011, s. 26.

³² *Ibidem*, s. 26.

³³ *Ibidem*.

³⁴ “The Official Journal of the European Union (OJ) is the official compendium of EU legislation (L series) and other official documents of the EU institutions, bodies and agencies (C series and its supplements). It is published every day from Tuesday to Saturday in the official languages of the EU and is available in different formats”. <http://eur-lex.europa.eu/oj/direct-access.html> (access: 13 III 2016). The HAEU preserves OJ “from 1952 to 1999 in all communitarian languages”. © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 1 IX 2015).

³⁵ © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 1 IX 2015).

³⁶ © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 12 III 2016).

HAEU contains also holdings: “250.000 database items and 12.000 digitalized archival files”³⁷.

Approximately 3600 linear meters of the archives preserved in HAEU come from institutions and bodies, while 1,400 linear meters come from the archives holdings and collections³⁸. To make an example we can consider the material produced by the Council of the European Union. In 2015, the archive of the Council of the European Union (the Council) sent the 3,153 linear meters of material to the HAEU³⁹. In the period 1951–1974 the Council deposited in the HAEU – 27,000 paper documents⁴⁰. This material includes: protocols and documents of the meetings, documents specifying relations with other institutions, Member States and all other documents specifying the political relations discussed at sessions of the Council⁴¹. It also contains material related to the work organization, such as documents defining the organizational structure, strategy and policy activities, budget and finance⁴². Documents of high historical value comprise the negotiations for the Treaties of Rome in 1957, and the documents related to the crisis of the „empty chair”⁴³ that took place in 1965 and 1966⁴⁴.

Storage

Documents and other materials are stored in the way decided by the owning institution⁴⁵. The HAEU do not modify the classification of the archival material, and can not make changes to it⁴⁶. The transportation of documents from the EU Institutions to the archive in Florence is organized by the EU institutions, usually on an annual basis⁴⁷. Historical archives within one month of receipt of the transfer should provide an acknowledgment⁴⁸. Regarding to the Archives of the Council

³⁷ © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 12 III 2016).

³⁸ *Historical Archives Of The European Union...*, s. 13.

³⁹ Information obtained on the basis of an interview with the administrator of the archive.

⁴⁰ *Historical Archives Of The European Union...*, s. 16.

⁴¹ *Ibidem*, s. 16.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ Kryzys „pustego krzesła” – miał miejsce w okresie od lipca do grudnia 1965 r., kiedy to przedstawiciele francuskiego rządu zgodnie z wolą prezydenta Francji Charlesa de Gaulle’a zaprzestali uczestnictwa w Radzie Ministrów blokując jej pracę. Zob. T. G. Grosse, *O polityczności dwupoziomowego systemu politycznego w Europie*, [w:] *Multi-Level Governance w Unii Europejskiej*, pod red. J. Ruskowski, L. Wojnicz, Wyd. Instytut Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego/Instytut Europeistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Szczecin-Warszawa 2013, s. 140.

⁴⁴ Broszura: *Historical Archives Of The European Union*, Published in October 2013 by the European University Institute, s. 13.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 5.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ Information obtained on the basis of an interview with one of the administrators of the Archive. The conversation was conducted 28/04/2015 at the headquarters of the Central Archives of the General Secretariat of the EU Council.

⁴⁸ *Rozporządzenie Rady (UE) 2015/496 z dnia 17 marca 2015 r.*, s. 1.

the first transfer took place in 1986⁴⁹. At the same time, other EU institutions (the European Parliament⁵⁰ and the Commission) also provided the historical archives to the HAEU⁵¹. According to information provided by the HAEU in 2014, the fonds included 179 archival units, which included more than 200,000 archival units for a total of about 5,000 linear meters⁵².

Access Policy and Research

The HAEU manage the access to the archival material on the basis of the following regulations: “Decision N° 359/83 of the ECSC”⁵³, “Regulation N° 354/83 of the EEC and Euratom”⁵⁴ amended by Council Regulation (EC, EURATOM) N° 1700/2003 of 22 September 2003⁵⁵. The rules on archival disclosure of documents of the EU institutions provide for the opening archives after 30 years⁵⁶. Therefore, currently, files and documents prior to 1986 are traceable in the historical archives. As a principle, only the copies of the original documents are available, however, according to the Regulation, the Institutions may also temporarily provide original documents or records if the user shows a „special and duly substantiated interest”⁵⁷. The “open access” to the documents and files was established by “Regulation 1049/2001 of 30 May 2001”⁵⁸. The regulation establishes the widest right to a transparent and public access to documents created or received by the European Parliament, Council and Commission⁵⁹. The regulation also takes into account the necessity to provide transparency on the decision making process of the European legislative acts to provide information about the circumstances, and the way a decision has been made⁶⁰. As defined in the regulation „transparency enables citizens to participate more closely in the decision-making process and guarantees that the administration enjoys greater trust and is more effective and more accounta-

⁴⁹ *Historical Archives Of The European Union...*, s. 13.

⁵⁰ European Parliament – the legislative body of the EU, which has supervisory and budgetary. Every five years in direct elections are elected to his deputies, [w:] http://europa.eu/about-eu/institutions-bodies/european-parliament/index_pl.htm (access: 1 XI 2015).

⁵¹ *Historical Archives Of The European Union...*, s. 13.

⁵² © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchive-sOfEU/Index.aspx> (access: 1 IX 2015).

⁵³ OJ L 43, 15.2.1983, p. 14–15, [w:] <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/TXT/?uri=CELEX:31983S0359> (access: 20 III 2016).

⁵⁴ OJ L 43, 15.2.1983, p. 1–3, [w:] <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/ALL/?uri=CELEX%3A31983R0354> (access: 20 III 2016).

⁵⁵ OJ L 243, 27.9.2003, p. 1–4, [w:] <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/TXT/?uri=CELEX%3A32003R1700> (access: 20 III 2015).

⁵⁶ OJ L 43, 15.2.1983, p. 14–15, [w:] <http://old.eur-lex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=OJ:L:1983:043:0014:0015:EN:PDF> (access: 02.04.2015).

⁵⁷ OJ L 43, 15.2.1983, p. 14–15, [w:] <http://old.eur-lex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=OJ:L:1983:043:0014:0015:EN:PDF> (access: 2 IV 2015).

⁵⁸ OJ L 145 of 31.5.2001, [w:] <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/ALL/?uri=URISERV:l14546> (access: 13 III 2016)

⁵⁹ OJ L 145 of 31.5.2001, http://www.europarl.europa.eu/RegData/PDF/r1049_en.pdf (access: 13 III 2016)

⁶⁰ *Ibidem*.

ble to the citizens”⁶¹. Another, particularly important regulation is „Regulation EC N°45/2001 of the European Parliament and the Council of 18 December 2000”⁶², in which were established provisions for the protection of personal data. The consultation of some private fonds is subject to preliminary authorization by the depositor⁶³. The rules for these fonds are outlined in the related archival inventories⁶⁴. The requests can be sent via email to archiv@eui.eu stating name, academic title, University, research subject, name of supervisor (if applicable) and the list of archival files requested”⁶⁵. Researchers can make archival consultations only in reading room⁶⁶. The number of documents accessible at the same time is limited to three⁶⁷. Users are obliged to treat carefully the archival materials and return them in the order in which they received them⁶⁸. Users must remember that photocopying of documents is not allowed, and “whenever possible, the archives are consulted in their microform or digital format”⁶⁹. The reading room is equipped with microform readers and digital copying software⁷⁰. Additionally, users have unlimited numbers of digital copies of EU Institutional fonds, 500 digital copies (per fonds/collection per researcher, per year) from private deposits and private collections and maximum to 300 digital copies (per fonds, per researcher, per year) of collection from the archives of the Foreign Ministries of Member States of the EU⁷¹. Although the number of a visitors in the reading room is stable – as said the director of the HAEU: „we see growth rates of up to 30% in the online consultation, particularly each time we publish a new inventory or a new set of digitized files online.”⁷². HAEU is trying to conduct its activities, based on the idea of open access for users. During the year, the archives reading room hosts approximately 800 individual users, and website visited by about one million Internet users⁷³. Users can rich access to the resource of HAEU 5 days a week⁷⁴. User can also count on the support and help from the staff, so as to best understand the principles and processes in building a wider access to of archives of the EU⁷⁵.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² OJ L 8, 12.1.2001, pp. 1–22, [w:] <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/TXT/?uri=URISERV%3A124222> (access: 13 III 2016).

⁶³ © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 12 III 2016).

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ *Ibidem*.

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ *Ibidem*.

⁷² Interview 23 January 2015 year, Dieter Schlenker – Director of the Historical Archives of the European Union, conducted by Heike Wieters, [w:] <http://etatsocial.hypotheses.org/610> (access: 29 IX 2015).

⁷³ © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 12 III 2016).

⁷⁴ © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 12 III 2016).

⁷⁵ © Historical Archives of the European Union Source: [w:] <http://www.eui.eu/Research/HistoricalArchivesOfEU/Index.aspx> (access: 12 III 2016).

Conclusions

The Historical Archives of the European Union are the “memory of Europe”, an invaluable source of information on what our economic and political systems have become after more than half a century of events sometimes having a dramatic impact on our lives. Researchers, journalists, students can count on a highly professional organization when they need material for their studies. But even most importantly, any citizen can exercise his democratic rights having access to evidence on the legal and political decision made by the EU. This crucial transparency exercise is guaranteed by the work of the of the Historical Archives of the European Union committed to pass on to future generations the vision and the will to built an area of peace and prosperity.

The Historical Archives of the European Union

The aim of this paper is to present the activity of the Historical Archives of the European Union (HAEU), the organization which preserves the archival material related to the EU Institutions. The HAEU serve the public interest by enhancing transparency in the political and legislative decision-making of the European Union. The management of archival fonds and the public access to documents are governed by a legal framework which was gradually implemented as the European Union was developing. Since digital solutions are more and more present in our society the HAEU are changing their working methods to keep the pace with technological development. Online research and access to documents are two examples of the challenges that the HAEU are facing today to preserve historical evidence and support political accountability.

Key words: Historical Archives of the European Union (HAEU), the European University Institute (EUI), European Union (EU), archives, archival materials

Das Archiv der Europäischen Union

In dem vorliegenden Artikel wird die Tätigkeit des Archivs der Europäischen Union dargestellt. Die Tätigkeit dieses Archivs konzentriert sich darauf, dass die offiziellen historischen Archive der Institutionen der Europäischen Union bewahrt und zur Verfügung gestellt werden. HAEU fördert das öffentliche Interesse an der europäischen Integration und trägt zur Transparenz der Funktionsweisen der Institutionen der Europäischen Union bei. Der Zugang und die Anlagenverwaltung sind von den gesetzlichen Regelungen, die schrittweise mit der Entwicklung der EU eingeführt werden, bestimmt. Aufgrund des technischen Fortschrittes im Bereich der Digitalisierung ändert auch das HAEU seine Arbeitsmethoden. Vor dem HAEU stehen viele Herausforderungen, die daraus ausgerichtet werden, dass die historischen Zeichen der Vergangenheit bewahrt und die politische Verantwortlichkeit unterstützt werden.

Schlusswörter: Das Archiv der Europäischen Union (HAEU), Europäische Hochschulinstitut, die Europäische Union (EU), das Archiv, die historischen Archive

The Historical Archives of the European Union

Dans cet article l'auteur présente l'activité des Archives historiques de l'Union européenne (AHUE), qui s'occupe de la conservation et du partage de matériaux historiques d'archives des institutions de l'UE. L'AHUE serve un intérêt public d'intégration européenne et une augmentation de clarté dans le politique et législative processus décisionnel de l'Union européenne. La gestion des groupes d'archives et un accès public des documents a été établie dans les régulations législatives, qui ont été mis en œuvre progressivement, parallèlement au développement de l'UE. Parce que les solutions digitales sont plus en plus présentes dans notre société, l'AHUE Les défis actuel de l'archive visent à préserver des preuves historiques du passé et soutenir la responsabilité politique.

Mots-clés: Archives historiques de l'Union européenne (AHUE), Institut universitaire européen (IUE), Union européenne, archive, matériaux d'archives

GRZEGORZ BEDNARCZYK

LUBLIN / UMCS

grzesiekgb@poczta.fm

O roli historii i filozofii w rozwiązywaniu współczesnych problemów Europy

Niniejsze rozważania dotyczą praktycznego wykorzystania dorobku nauk humanistycznych. Należy bowiem sprawdzić, czy wypracowane na ich gruncie teorie i prawa odnoszące się do życia społecznego mogą, dzięki właściwemu zastosowaniu, przyczynić się do poprawy jego jakości. Jako przykład wspomnianych teorii przywołane i omówione zostały koncepcje filozoficzno-historyczne badaczy reprezentujących paradygmat cywilizacyjny (w szczególności Feliksa Konecznego i Arnolda Toynbee'ego). Do przedstawienia wspomnianych poglądów i ich oddźwięku w twórczości innych naukowców, w artykule posłużono się literaturą z zakresu filozofii nauki i metodologii historii.

Słowa kluczowe

filozofia historii, filozofia nauki, metodologia historii, historia najnowsza, paradygmat cywilizacyjny, Feliks Koneczny, Arnold Toynbee

Historia – nauka o przeszłości, nauka o teraźniejszości

Lucien Febvre

Wyłączana wcześniej z zakresu poznania naukowego refleksja nad dziejami stała się na przełomie XVIII i XIX w. jednym z centralnych obszarów filozofii¹. Występujące na przestrzeni tych stuleci zjawiska kulturowe (oświecenie, scjentyzm, pozytywizm) przyczyniły się do ugruntowania we wspomnianej nauce optymizmu historiozoficznego, któremu kres położył dopiero wybuch Wielkiej Wojny. Kolejny światowy konflikt i nastały po nim okres zimnowojenny zachwiały wiarą w nieustanny postęp ludzkości i utrwaliły wśród wielu XX-wiecznych humanistów poglądy pesymistyczne². Ich wyraz stanowiły rozmaite prace poświęcone kryzy-

¹ E. Angebrn, *Filozofia dziejów*, Wyd. Marek Derewiecki, Kęty 2007, s. 4.

² Z. J. Czarnecki, *Kryzys optymizmu historycznego. Studium przewodnich idei*, [w:] *W kręgu pesymizmu hi-*

sowi oraz zbliżającej się zagładzie zachodniej kultury (np. *Zderzenie Cywilizacji* Samuela Huntingtona).

Wiązane z XXI w. nadzieje na lepsze jutro i odwrócenie katastroficznych trendów w myśleniu humanistów odeszły na samym początku stulecia wraz z wydarzeniami z 11 września 2001 r.³ Rozpoczęta w ich następstwie wojna świata zachodniego z terroryzmem, której ceną stały się m.in. zamachy w Madrycie (2004) i Londynie (2005) odcisnęła wielkie piętno na społeczeństwach Europy i na nowo ożywiła dyskusje na temat kondycji starego kontynentu. Kolejnym testem dla jego siły i jedności stały się: światowy kryzys gospodarczy, który wybuchł w Stanach Zjednoczonych w 2008 r.⁴ oraz kryzys strefy Euro⁵. Od tego czasu słowo „kryzys” na stałe zagościło w przestrzeni medialnej, determinując nasze postrzeganie codziennych wydarzeń oraz stosunek do czasów, w których żyjemy.

W roku 2015 Europa musiała stanąć wobec licznych wyzwań stanowiących następstwo kumulujących się od lat problemów wewnętrznych oraz zmian w sytuacji geopolitycznej świata. Jednym z nich było bez wątpienia wypracowanie wspólnej polityki wobec Rosji i ustosunkowanie się do działań podejmowanych przez nią na Ukrainie. Kolejne wyzwanie, być może nawet istotniejsze z punktu widzenia przyszłości starego kontynentu, to odniesienie się do sytuacji na Bliskim Wschodzie. Mowa tu oczywiście o wojnie domowej w Syrii i powstaniu tzw. Państwa Islamskiego (ISIS)⁶. Zjawiska te doprowadziły do destabilizacji regionu i napływu do Europy setek tysięcy imigrantów. Równocześnie w tle narastały problemy, które w mniejszym lub większym stopniu towarzyszą naszemu kontynentowi od lat. Chodzi o powrót do dyskusji na temat obecności Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej oraz – coraz głośniej akcentowane przez Katalończyków – dążenia niepodległościowe⁷.

Kryzys migracyjny był w 2015 r. jednym z najważniejszych (o ile nie najważniejszym) tematów dla europejskich mediów⁸. Również w Polsce byliśmy świadkami wielu debat poświęconych temu zagadnieniu. Głos w nich zabierali głównie politycy, co z oczywistych przyczyn wpłynęło na poziom merytoryczny dyskusji. Jej styl określiła wielomiesięczna kampania wyborcza i – wynikająca z tego faktu – cyniczna gra na nastrojach społecznych. Dominowało niepogłębione podejście do problemu, często oparte na stereotypach i braku odpowiedniej wiedzy. Zabrakło poważnej dyskusji, która nie byłaby zdeterminowana czasem reklamowym i ko-

storycznego. *Studia nad nowożytnymi filozofiami historii*, red. Z. J. Czarnecki, Wyd. UMCS, Lublin 1992, s. 6–8.

³ P. J. Buchanan, *Śmierć Zachodu. Jak wymierające populacje i inwazje imigrantów zagrażają naszemu krajowi i naszej cywilizacji*, Wyd. Wektory, Wrocław 2005, s. 305.

⁴ *Dostosowania instrumentarium, zasad działania i zasobów Międzynarodowego Funduszu Walutowego w reakcji na światowy kryzys finansowy i gospodarczy*, P. Gąsiorowski, M. Grotte, D. Frankiewicz, A. Życieńska, A. Walasik (red.), Wyd. Narodowy Bank Polski. Departament Edukacji i Wydawnictw, Warszawa 2013, s. 3.

⁵ *Kryzys i perspektywy strefy euro*, J. Rymarczyk, M. Wróblewski, D. Brzeczek-Nester (red.), Wyd. Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław 2014, s. 9.

⁶ P. Cockburn, *Państwo Islamskie*, Wyd. PWN, Warszawa 2015, s. 54.

⁷ 27 września 2015 r. w wyborach do parlamentu Katalonii, sukces osiągnęły ugrupowania opowiadające się za odłączeniem tego kraju od Hiszpanii.

⁸ K. Guzik, *Między solidarnością a ksenofobią. Spór o uchodźców*, [w:] <http://www.tvn24.pl/magazyn-tvn24-na-weekend/miedzy-solidarnoscia-a-ksenofobia-spor-o-uchodzcow,18,383> (dostęp: 28 I 2016).

mercyjną konwencją współczesnych mediów. Program publicystyczny zaczyna dziś coraz bardziej przypominać ring bokserski, w którym walczą między sobą albo politycy, albo polityk z prowadzącym. Telewizja, nawet publiczna, nie ma czasu na pogłębione dyskusje. Problem ten dotyczy również konsultacji społecznych i akcji informacyjnych prowadzonych ze względu na istotne wydarzenia, np. referenda czy wybory. Nie mamy w Polsce pod tym względem dobrej praktyki⁹.

Na dzisiejsze problemy Europy spoglądamy w powierzchowny sposób. Widzimy jedynie ich zewnętrzną warstwę¹⁰. Mimo to, usiłujemy znaleźć najlepsze rozwiązania poprzez spłykanie sprawy i sprowadzanie jej do pytania, które w dużym uproszczeniu brzmiałoby – przyjmować czy nie przyjmować? Odpowiadają na nie przede wszystkim politycy, których wypowiedzi stanowią funkcję walki o przyszłowiowe „słupki” i zadowolenie elektoratu. Oczywiście więc staje się to, że nie słyszymy tego, co powinniśmy, lecz to, co „chcemy” usłyszeć. W końcu każda opcja spogląda na problem wedle własnej optyki. Dlatego też nie należy łudzić się, że formułowany w naszą stronę przekaz poparty jest rzetelną analizą i najwyższą troską o nasze dobro.

O problemie uchodźców mówią politycy, ale czy ktoś zastanawiał się, co na ten temat mają do powiedzenia nauki humanistyczne, tj. filozofia, historia? Czy ktoś jeszcze traktuje je poważnie i jest skłonny odwołać się do nich w związku z trwającym kryzysem? A może przedstawiciele tych nauk sami skazują się na ostracyzm ze względu na swoje milczenie lub wcześniejsze grzechy zaniechania? Oczywiście trzeba się nad tym zastanawiać. Równie ważna wydaje się także reakcja, wyrwanie z intelektualnego letargu. Uważam, że nastał już czas, by humaniści odpowiedzieli sobie na pytania: czy ich jedynym zadaniem jest szczegółowa analiza przeszłości i tworzenie jej kolejnych interpretacji? czy nie powinni zrobić czegoś więcej? Używając słowa „więcej” mam na myśli mierzenie się z aktualną, a nie tylko minioną rzeczywistością, tym, co jest tu i teraz. Przygnębiająca wydaje się perspektywa, która zakłada, że humaniści mieliby być wyłącznie kronikarzami kultury. W końcu historycy i filozofowie dziejów poszukują reguł sterujących przebiegiem kompleksów faktów historycznych. Wielu z nich gotowych jest nawet szukać praw dziejowych. Po co ich szukamy? Dla własnej satysfakcji, z nudy? A może jednak po to, by zrozumieć otaczający nas świat i wyciągać wnioski na przyszłość?

Odnoszę wrażenie, że więcej ludzi byłoby dziś skłonnych powiedzieć, że historia nauczyła nas tego, że niczego nas nie nauczyła niż tego, że jest *magistra vitae*. Być może wynika to z faktu, że formułując problemy badawcze obawiamy się sięgać po tematy niekonwencjonalne, np. badanie wydarzeń, których jesteśmy uczestnikami, a następnie prognozowanie ich dalszego przebiegu w oparciu o dotychczasowy dorobek nauki historycznej. Jej przedstawiciele przyzwyczajeni są do unikania tego, co aktualne, bojąc się, że w przeciwnym razie posądzeni zostaną

⁹ MZ, *Konsultacje społeczne w Polsce to fikcja. Nikt nie słucha zainteresowanych*, [w:] http://forsal.pl/artykuly/683419,konsultacje_spoleczne_w_polsce_to_fikcja_nikt_nie_slucha_zainteresowanych.html (dostęp: 30 XII 2015).

¹⁰ A. Siwek, *Media o uchodźcach. „Albo rozzczulanie się, albo rasizm. Brakuje balansu”*, [w:] <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1329,title,Media-o-uchodzcach-Albo-rozzczulanie-sie-albo-rasizm-Brakuje-balansu,wid,17848432,wiadomosc.html> (dostęp: 30 XII 2015).

o uprawianie futurologii i gwałt na nauce. Tyle, że nie chodzi tu o wywrócenie przyszłych wydarzeń, lecz ich prognozowanie¹¹. Czemu by tego nie czynić skoro dysponujemy pomocnymi w tym zakresie i uznawanymi przez nas samych koncepcjami filozoficzno-historycznymi? Refleksja nad współczesnymi wydarzeniami stanowi integralną część politologii i socjologii¹², w historii zaś od razu wzbudza konsternację. Tak o prezentowanym również przeze mnie stosunku do kontrowersji w piśmarstwie historycznym wyrażanym przez przedstawicieli szkoły *nowej historii* pisał przeszło ćwierć wieku temu prof. Jan Pomorski: „W szkole tradycyjnej kontrowersje, jakie wywołuje odbiór danej pracy przez społeczność naukową, są uznawane za coś wstydlwego, nagannego. Praca jest dobra – uważa się tu – jeśli spotyka się z jednoznacznie ciepłym przyjęciem. W obawie przed krytyką tradycyjalista nie będzie wychylał się z jakąś zdecydowaną tezą, popisuje się natomiast ilością przywołanego materiału źródłowego, rozbudowując ogromne przypisy. [...] Inaczej ma się rzecz w przypadku historyków nowych. Tutaj kontrowersje są nie tylko czymś naturalnym, ale wręcz wymaganym. Jeśli jakaś praca nie jest w stanie wywołać polemiki i dyskusji, to tylko o niej źle świadczy, bowiem postęp w nauce dokonuje się właśnie przez wywoływanie kontrowersji, fermentu intelektualnego w dyscyplinie”¹³.

Pomimo upływu lat, zacytowane powyżej słowa o podziale środowiska na historyków nowych i tradycyjnych nadal pozostają aktualne. Posłużyłem się nimi, by uprawomocnić postulowane przez siebie otwarcie humanistów na nowe metody badawcze i zajęcie przez nich stanowiska wobec problemów, które są nie tylko za, ale także przed nami. Uważam, że dla dalszego rozwoju i popularyzacji nauk badających dzieje człowieka, ich przedstawiciele powinni wykonać krok naprzód i sięgnąć do teorii oraz systemów wypracowanych przez wybitnych poprzedników. Szukamy, zbieramy i systematyzujemy od bardzo dawna. Sądzę, że nastał już czas na twórcze wykorzystanie zgromadzonego dorobku myślowego. Postulat ten stanowi rezultat wielu przemyśleń na temat zasygnalizowanych powyżej problemów Europy i odpowiedź na poziom poświęconej im debaty. Chodzi o stawienie czoła kryzysowi imigracyjnemu oraz podjęcie próby rozwiązania go w oparciu o naukę i przebadane przez nią doświadczenia historyczne. To właśnie one mówią nam, że sytuacja, w której aktualnie się znajdujemy nie jest czymś, wobec czego musimy być bezradni.

Zamachy terrorystyczne w Paryżu z 13 listopada 2015 r. odebrane zostały przez część obserwatorów jako bezpośrednia konsekwencja napływu do Europy imigrantów z Bliskiego Wschodu¹⁴. Po raz kolejny powrócił (często poruszany na gruncie

¹¹ D. J. Staley, *A history of the future*, [w:] http://www.medientheorie.com/doc/staley_history_of_the_future.pdf (dostęp: 7 III 2016).

¹² Oczywiście przykładem są: sondaże polityczne, prognozy przepływu elektoratów czy działań, jakie w przyszłości podjąć mogą określone podmioty życia publicznego. Powszechne zjawisko w telewizyjnych programach informacyjnych stanowią dziś politolodzy i socjolodzy oceniający bieżące wydarzenia. Niekiedy nawet obserwują je wspólnie z widzami, a potem od razu komentują. Ich oceny i prognozy, pomimo większej lub mniejszej dozy intuicyjności, budowane są jednak w oparciu o warsztat naukowy oraz obserwację przebadanych przez naukę, analogicznych zjawisk z przeszłości.

¹³ J. Pomorski, *Historyk i metodologia*, Wyd. UMCS, Lublin 1991, s. 107.

¹⁴ *Komentatorzy* (audycja radiowa prowadzona przez Krystiana Hanke w programie Trzecim Polskiego Ra-

filozofii historii) temat odwiecznej rywalizacji pomiędzy Islamem a Zachodem (zwykle rozumianym jako wspólnota kulturowa Europy i Stanów Zjednoczonych). Filozofowie historii klasyfikują oba te światy jako dwie odrębne cywilizacje (oczywiście nie jedyne na naszej planecie¹⁵). Termin ten na przestrzeni wieków nie był rozumiany przez badaczy w jednakowy sposób¹⁶. Współcześnie odrzucają oni potoczne postrzeganie cywilizacji jako opozycji wobec stanu nieucywilizowania, kojarzonego z dzikością i prymitywnymi formami organizacji społecznej¹⁷.

Różniące się pomiędzy sobą współczesne definicje posiadają wspólny mianownik. Jest nim przyjęcie tezy, że cywilizacja to pojęcie, które powinniśmy przede wszystkim utożsamiać ze sferą duchową, a nie materialną i traktować je jako najwyższe kryterium zrzeszenia ludzkości¹⁸. Według mnie, najbardziej udaną definicję (ze względu na jej zwięzłość i jednoznaczność) sformułował polski historyk – Feliks Koneczny. Jego zdaniem, cywilizacja to metoda ustroju życia zbiorowego. Uczony zbudował wokół tego wyjaśnienia własny system filozoficzno-historyczny, który zawierał różne prawa dziejowe¹⁹. Jego dwa podstawowe komponenty to *quincunx* i *trójprawo*. Pierwszy stanowi zamknięty zbiór pięciu kategorii ludzkiego bytu. Składają się na niego: w warstwie wewnętrznej – dobro i prawda, w zewnętrznej – zdrowie i dobrobyt. Czynnikiem spajającym obie sfery jest piękno. Drugi komponent to zespół prawa małżeńskiego, majątkowego i spadkowego²⁰.

Quincunx i *trójprawo* to – zdaniem Konecznego – fundamenty, na których oparte jest funkcjonowanie wszystkich cywilizacji. Występujące zaś między nimi różnice biorą się z odmiennego stosunku do pięciu kategorii ludzkiego bytu. Polski uczony wyszedł od wyjaśnionych powyżej pojęć i – posługując się indukcją historyczną – sformułował prawa określające funkcjonowanie oraz wzajemne relacje cywilizacji. Stanowią one m.in., że: cywilizacje dążą do ekspansji, w ich starciach górą jest niższość²¹, nie da się być cywilizowanym na dwa różne sposoby i nie są możliwe syntezy cywilizacyjne²².

dia z dn. 16 XI 2015) [w:] <http://www.polskieradio.pl/9/713/Artykul/1545063,Jaki-jest-zwiazek-masowej-imigracji-z-zamachami-terrorystycznymi-Komentatorzy-sa-podzieleni> (dostęp: 30 XII 2015).

¹⁵ Arnold Toynbee dowodził, że na przestrzeni dziejów istniało przynajmniej 20 odrębnych cywilizacji. Były to: cywilizacja zachodnia, prawosławna, irańska, arabska, hinduska, dalekowschodnia, helleńska, syryjska, indyjska, chińska, minojska, kultura Indusu, sumeryjska, hetycka, babilońska, egipska, andyjska, meksykańska, jukańska oraz Majów. Brytyjski uczony dopuszczał możliwość podziału niektórych z nich i wyodrębnienia w ten sposób nowych. Ich liczba mogłaby wtedy wzrosnąć ewentualnie do 22–23. Zob. A. J. Toynbee, *Studium historii*, Wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000, s. 47.

¹⁶ J. Bańka, *Filozofia cywilizacji*, t. 1, Wyd. Śląsk, Katowice 1986, s. 15.

¹⁷ S. P. Huntington, *Zderzenie Cywilizacji*, Wyd. Muza, Warszawa 2006, s. 47.

¹⁸ R. Piotrowski, *Problem filozoficzny ład społeczny a porównawcza nauka o cywilizacjach*, Wyd. Dialog, Warszawa 2003, s. 28–29.

¹⁹ „Cywilizacje nie łączą ludów Ziemi, lecz dzielą je i nigdy dzielić nie przestaną. Historia powszechna składa się z dziejów cywilizacji i ich wzajemnych relacji”. Zob. F. Koneczny, *O ład w historii. Z dodatkami o twórczości i wpływie Konecznego*, Wyd. Nortom, Wrocław 2004, s. 13.

²⁰ *Ibidem*, s. 7–8.

²¹ „Wyższe cywilizacje, jako bardziej skomplikowane, mają więcej sposobności, by w czym niedomagać. Niezależnie cywilizacje defektowne okazywały się bardziej wytrzymałymi. Im wyższa cywilizacja, tym więcej punktów pochopnych do schorzeń. Wyższość jest bardziej narażona na sposobności upadku”. Zob. *ibidem*, s. 40.

²² *Ibidem*, s. 45.

Niuanse systemu Konecznego zaprezentowane zostały ze względu na ich możliwe zastosowanie przy formułowaniu odpowiedzi na pytania, jakie stawiamy sobie w związku z kryzysem imigracyjnym. Nie jest to oczywiście jedyny tego typu system²³. Badania nad cywilizacjami prowadzili także m.in.: Max Weber, Emil Durkheim, Oswald Spengler, Arnold Toynbee, Philip Bagby czy Carroll Quigley²⁴. Tworzone przez wspomnianych naukowców prace, bazujące na ogromnej ilości materiału historycznego, stanowią nie tylko pasjonujące wyzwanie intelektualne, ale także potencjalne źródło wiedzy na temat tego, kim jesteśmy i co może czekać naszą cywilizację w przypadku podjęcia przez nią określonych działań.

W badaniu historycznym staramy się nie tylko skonstruować obraz przeszłości, ale przede wszystkim uchwycić reguły, które doprowadziły do jej zaistnienia w takiej postaci²⁵. Chodzi więc nie o spisanie historii, lecz o zrozumienie zachodzących w niej reguł. Przykładem, który bardzo dobrze ilustruje sens powyższej tezy jest porównanie obserwacji przeszłości do przebiegu gry w szachy²⁶. Osoba, która śledzi rozgrywkę, a nigdy nie grała w tę grę ani nie zna obowiązujących w niej zasad, nie jest w stanie dostrzec niczego poza przesuwaniem pionków i zmiany ich współrzędnych na szachownicy. Natomiast ktoś, kto zna jej reguły jest w stanie nie tylko rozumieć sens konkretnych ruchów, ale także (z dozą mniejszego lub większego prawdopodobieństwa) przewidzieć kolejne. Podobnie jest w historii. Jej rozumienie nie polega zatem na rejestracji ruchów (pojedynczych faktów historycznych), lecz na postrzeganiu ich w kontekście poszukiwanej reguły.

Mniej lub bardziej złożone koncepcje filozoficzno-historyczne wspomnianych wcześniej badaczy cywilizacji stanowią zbiory reguł, o których mowa. Tylko od nas zależy to, w jaki sposób je wykorzystamy. Możemy albo sprawić, że na zawsze pozostaną one obiektem dysput środowiska akademickiego, albo że odegrają one istotną rolę w rozwiązywaniu stojących przed nami problemów. Nie chodzi o to, by każdy był znawcą twórczości Spenglera, Konecznego czy Huntingtona, lecz o to by część humanistów, od której możemy tego wymagać, dała naszej cywilizacji odpowiedzi na nurtujące ją dziś pytania. W końcu większość ludzkości nie posiada nawet ułamka wiedzy, jaką dysponują najwybitniejsi przedstawiciele nauk przyrodniczych, a mimo to każdego dnia czerpie z wypracowanego przez nich dorobku intelektualnego, np. słuchając radia czy podróżując samolotem. Gdy chcemy wyleczyć przeziębienie lub złamanie, nie zdajemy się na siebie samych, tylko idziemy do lekarza i korzystamy z dobrodziejstw nieopanowanej przez nas medycyny.

²³ Szczegółowe omawianie innych systemów byłoby z punktu widzenia celów tej pracy bezzasadne. Powstało na ten temat bardzo wiele pozycji (niektóre tytuły pojawiają się w kolejnych przypisach). Dotyczy to także systemu Konecznego, wobec którego nie jestem oczywiście bezkrytyczny. Uważam jednak, że jego naukowe mankamenty (np. formułowanie praw na podstawie wyników uzyskanych w oparciu o metodę indukcyjną) nie przekreślają całości. System Konecznego chciałem ukazać tu jako potencjalny komponent postulowanej przeze mnie na łamach tego tekstu metody badań historycznych.

²⁴ S. P. Huntington, *op. cit.*, s. 46.

²⁵ J. Topolski, *Metodologia historii*, Wyd. PWN, Warszawa 1984, s. 22.

²⁶ Porównanie to zaczerpnąłem z wykładów poświęconych metodologii historii prowadzonych w UMCS przez prof. Jan Pomorskiego.

Idea powierzenia władzy miłującym mądrość, która dzisiaj brzmi mało realnie, a może wręcz naiwnie, funkcjonuje w naszej kulturze od starożytności²⁷. Choć jej urzeczywistnienie zapewne jeszcze długo nie będzie możliwe, nie powinniśmy rezygnować z podejmowania prób choćby częściowej zmiany panującego stanu rzeczy. Mogą one bowiem okazać się jedną z ostatnich szans dla potwierdzenia przydatności i naukowego statusu, będącej dziś w kryzysie, humanistyki²⁸. Drogą do osiągnięcia tego celu może być wyspecjalizowanie się historyków i filozofów w tworzeniu analiz będących naukowymi imperatywami, propozycjami naukowego, a nie opartego na emocjach i koniunkturalizmie, rozwiązywania problemów społecznych. Bazę dla nich stanowiłyby nie tylko gromadzone i interpretowane przez historyków doświadczenia ludzkości, ale przede wszystkim zbudowane na ich podstawie systemy reguł.

W badaniu historycznym najpierw obserwujemy układ wydarzeń i odnotowujemy ich konsekwencje, a potem usiłujemy zdefiniować rządzącą nimi regułę²⁹. W analizach spraw bieżących zaś na obserwowany układ wydarzeń (np. kryzys migracyjny jako tło dla starcia cywilizacji Islamu i Zachodu) nanieśliśmyby regułę (np. prawa Konecznego lub Toynbeego) i w ten sposób przybliżyli się do przewidzenia konsekwencji. Oczywiście warunkiem uprawniającym przeprowadzenie opartego o powyższe przykłady badania musiałoby być przyjęcie tezy, że podział ludzkości na cywilizacje jest faktem oraz, że zostały one przez nas w prawidłowy sposób sklasyfikowane.

Przeciwnik proponowanego podejścia do historii, nawet uznający racjonalność diagnoz stawianych przez wspomnianych wcześniej badaczy mógłby stwierdzić, że mają one uzasadnienie wyłącznie w odniesieniu do wydarzeń z przeszłości i nie można ich stosować do tych dzisiejszych. Powiedziałyby, że aby je ocenić potrzeba czasu, nabrania niezbędnego dystansu. Trudno nie przyznać mu racji. Jednak zachodzące dziś w Europie procesy zmuszają nas do podejmowania decyzji bez zarezerwowanego dla historii czasu na refleksję. Nie chodzi o aprioryczne i nieprzemysłane działania będące parodią nauki, lecz o pilniejsze obserwacje i refleksję nad codziennością. Nie powinniśmy wmawiać sobie, że zrozumienie otaczającego nas świata musimy odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość lub powierzać je następnym pokoleniom.

Moim zdaniem, takie działania byłyby ucieczką od problemu, unikaniem odpowiedzialności, zdawaniem się na historię, wobec wyroków której mielibyśmy być bezradni. Z literatury poświęconej metodologii historii dowiemy się – z czym zresztą się zgadzam – że specyfiką badania przeszłości jest to, że nasza wiedza o niej „jest pod wieloma względami bogatsza, niż ta, którą w najlepszym wypadku

²⁷ Platon, *Państwo*, Wyd. Antyk, Kęty 2003, s. 176.

²⁸ Oczywiście zjawisko to nie występuje w tym samym stopniu we wszystkich częściach świata. Trudno też (w przeciwieństwie do kryzysów gospodarczych) jest je obiektywnie mierzyć. Łatwo wpaść w pułapkę uogólnień i oceniania przez pryzmat rodzimych doświadczeń. Jednak podjęta w 2015 r. przez władze Japonii decyzja o wycofaniu kierunków humanistycznych z państwowych uczelni jest poważnym sygnałem i z całą pewnością nie można go lekceważyć. Zob. R. Tomański, *Japonia rezygnuje z kierunków humanistycznych*, [w:] <http://www.rp.pl/Spoleszenstwo/309249844-Japonia-rezygnuje-z-kierunkow-humanistycznych.html> (dostęp: 24 XII 2015).

²⁹ J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1983, s. 463.

mogli posiadać współcześni³⁰. Istnieje wiele „źródłowych” dowodów, które potwierdzają słuszność tej tezy. Najbardziej oczywiste z nich to: ujawniane po latach dokumenty organizacji spiskowych, prywatna korespondencja czy objęte klauzulą tajności akta. Te i wiele innych śladów przeszłości rzucają na nią takie światło jakim nie dysponowali współcześni, nie wspominając już o możliwościach płynących z wykorzystania nauk pomocniczych historii. Musimy też mieć świadomość tego, że świadek współczesnych mu wydarzeń, który stworzył dla nas źródło, nie dysponował wystarczająco szerokim spojrzeniem na relacjonowane przez siebie sprawy. To, co jest w nim zawarte stanowi dla historyka jedynie określone wyobrażenie o przeszłości, a nie zweryfikowaną wiedzę na jej temat³¹.

Zasadność powyższych argumentów nie powinna stanowić usprawiedliwienia dla rezygnacji z badań nad współczesnością. Sądzę, że dzisiejszy poziom nauki oraz narzędzia, jakimi dysponujemy sprawiają, że posiadamy o sobie nieporównywalnie więcej informacji, niż ludzie żyjący w poprzednich wiekach i nie można postawić znaku równości pomiędzy wiedzą o otaczającym świecie posiadaną przez europejczyka żyjącego dziś i choćby 50 lat temu. Udałoby się też znaleźć wiele przykładów podważających słuszność argumentów zawartych w poprzednim akapicie³². Wszystko zależy od skali zjawiska, jakie chcemy badać. Jeśli będziemy chcieli napisać np. o historii jakichś władz powiatowych, to znacznie więcej wiarygodnych informacji na temat przebiegu zebrań rady powiatu pozyskamy od ich uczestników poprzez rozmowę po upływie dwóch, a nie dziesięciu lat od ostatniego takiego zebrania. Sprawa skomplikuje się, gdy minie dużo czasu i umrze ostatni żyjący członek rady. Wtedy z „pomocą” przyjdą widoczne skutki działań rady i to przez ich pryzmat ocenimy działalność władz powiatu. Na tym właśnie polega istota problemu. Nasza mądrość i wiedza o wydarzeniach z przeszłości biorą się ze znajomości ich konsekwencji³³.

W postulowanym przeze mnie na łamach tego tekstu sposobie badania procesów, w których bezpośrednio uczestniczymy nie uwzględnialibyśmy konsekwencji. Ich prognoza stanowiłaby końcowy produkt procedury badawczej. Tak, jak wcześniej wspomniano, prawdą jest, że wiemy więcej o przeszłości poprzednich pokoleń niż one same, ale nie może to oznaczać rezygnacji z próby lepszego zrozumienia czasów, w których żyjemy³⁴. Korzystając ze zdobyczy nauki możemy

³⁰ W. Kula, *Rozważania o historii*, Wyd. PWN, Warszawa 1958, s. 57.

³¹ J. Pomorski, *Historyk...*, s. 11.

³² Dającym do myślenia, choć oczywiście nieco przejaśkrawionym, przykładem historii napisanej „z dystansu” jest wiele mówiąca o specyfice nauki historycznej *Legenda o cesarzu Kenedym* Leszka Kołakowskiego. Zob. *Legenda o cesarzu Kenedym: Nowa dyskusja antropologiczna*, [w:] L. Kołakowski, *13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych oraz inne bajki*, Wyd. Znak, Kraków 2015, s. 169–182.

³³ W. Kula, *op. cit.*, s. 55.

³⁴ Historykowi trudne do pojęcia wydaje się badanie zjawisk, które nie stanowią zamkniętych zbiorów minionych wydarzeń, badanie czegoś, co jest otwarte i zmienne. Tyle, że „wydarzenie”, „proces” to w humanistyce kategorie umowne, których początek i koniec możemy właściwie dowolnie definiować. Przykład to choćby II wojna światowa, której początków można równie dobrze upatrywać w wojnie włosko-abisyńskiej czy hiszpańskiej wojnie domowej, a niekoniecznie w zbombardowaniu Westerplatte. Historycy nie mają problemów z badaniem wydarzeń sprzed tysięcy lat, w ocenie których często opierają się na domysłach. Nie chcą jednak zajmować się wydarzeniami, do których dysponują nieograniczoną ilością źródeł (na temat tego, co choćby wczoraj wydarzyło się na świecie posiadamy nieskończoną, niemożliwą wręcz do zebrania i uporządkowania ilość informacji

(dzięki odpowiednim wyborom) sami zdecydować o swojej przyszłości, tj. napisać swoją historię. Nie da się badać rzeczywistości z dnia na dzień, ale zjawiska w Europie, których jesteśmy teraz świadkami rozpoczęły się o wiele wcześniej niż się nam wydaje, a popełniane przez nas błędy już teraz są bezlitośnie demaskowane³⁵.

Osoby uważające, że badanie współczesności jest niemożliwe mają w pewnym sensie rację. Wynika to z faktu, że epoka ta jako obiekt badań historycznych po prostu nie istnieje. Badanie rzeczywistości społecznej, pozostającej przecież w stanie ciągłej zmienności, zawsze jest badaniem rzeczywistości minionej³⁶. Od wydarzeń, które zaszły wczoraj czy nawet kilka godzin temu oddziela nas dystans czasowy potrzebny na zebranie i uporządkowanie źródeł oraz przeprowadzenie na ich podstawie stosownej analizy. Badana w tym czasie rzeczywistość ulegnie choćby najmniejszej zmianie i nie będzie już taka sama, jak w momencie, w którym przystępowaliśmy do jej opisanie. Dobry przykład stanowią tu spisy ludności. Pomimo, że w momencie ich rozpoczęcia celem jest określenie aktualnej liczebności i innych cech danej populacji, to czas potrzebny na zebranie i weryfikację niezbędnych informacji wyniesie wiele miesięcy i sprawi, że opublikowane wyniki będą odnosić się nie do stanu aktualnego, tylko do tego jaki panował, np. 10 miesięcy temu. Stąd uważam, że historyk nie ma ograniczeń w doborze segmentów rzeczywistości, jakimi chciałby się zajmować. Poznanie każdego zjawiska społecznego (mniej lub bardziej współczesnego) zawsze bowiem odbywa się za pośrednictwem źródeł i odnosi się do przeszłości³⁷.

Być może brak refleksji historyków i filozofów nad perspektywą wykorzystania ogromnej wiedzy o przeszłości do tworzenia przyszłości jest jedną z przyczyn, dla których przeciwnicy dziejopisarstwa nie upatrują w nim niczego, co praktyczne i naukowe. W końcu, po co poświęcać czas analizowaniu tego, co było kiedyś, skoro nie można z tego wyciągnąć żadnej lekcji na przyszłość? Stąd postulat humanistyki praktycznej, która jest nie tylko skoncentrowana na przeszłości, ale także patrzy w przyszłość i stanowi drogowskaz dla borykających się z różnymi problemami społeczeństw. Aktywny, czujny, śledzący codzienność historyk to przypadek, który w środowisku akademickim nie jest czymś często spotykanym. Boimy się sięgać po inne paradygmaty, zrywać z konwencjami, które przez lata wpajano nam na uczelni. Piszemy tak, by nie wzbudzać kontrowersji, pozostając w zgodzie z opracowaniami, do których sięgamy. Stajemy się więźniami przypisów, niepodważalnych autorytetów i uznanych reguł.

Nie chodzi o zerwanie z klasyczną formą nauki, lecz o wypróbowanie innego podejścia do problemu. Oczywiście pojawią się błędy, ale klasyczna humanistyka też nie jest od nich wolna. Luki w koncepcjach tworzą nowe – poprawne – pomysły. Karl Popper nie napisałby *Nędzy historycyzmu* i nie sformułował swoich poglądów na temat problemu procesu dziejowego, gdyby nie krytykowany przez niego – mylący się – poprzednicy. Austriacki uczoney uważał, że zadaniem naukowca nie

z prasy, telewizji czy Internetu).

³⁵ J. Lepiarz, *Media: Merkel przyznaje się do błędu ws. Uchodźców*, [w:] <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Media-Merkel-przyznaje-sie-do-bledu-ws-uchodzcow-3407701.html> (dostęp: 30 XII 2015).

³⁶ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Wyd. Czytelnik, Warszawa 1971, s. 159.

³⁷ W. Kula, *op. cit.*, s. 42.

jest poszukiwanie za wszelką cenę jedynie faktów potwierdzających jego teorię, lecz takich, które by jej przeczyły³⁸. Dobry badacz dokonuje nieustannej samo-kontroli, szuka słabych punktów swoich koncepcji. Moje postulaty również mogą okazać się błędne, ale uważam, że warto je dziś postawić. Wykazanie mi błędu i zaproponowanie alternatywnego rozwiązania będzie bowiem krokiem w przód.

Historia jest nauką tylko wtedy, gdy uprawiana jest profesjonalnie³⁹. Przeciwnicy tej tezy powiadają, że każde wydarzenie, postać czy epoka są jedyne w swoim rodzaju i nie można ich badać, posługując się uniwersalnymi metodami. Przyjmując ten tok myślenia musielibyśmy uznać, że nauką nie jest również psychologia. W końcu pomimo istnienia w jej ramach uniwersalnych reguł, warunkujących poznanie ludzkiej psychiki, uznaje ona niepowtarzalność każdej jednostki. Chodzi jedynie o pozostawienie koniecznego marginesu, uwzględnienie możliwości wystąpienia anomalii. Podobnie jest w historii. Występujące w niej na przestrzeni tysięcy lat zjawiska (jak chociażby wojna⁴⁰) również pozostają w swej istocie niezmiennie. Dlatego też niepowtarzalne i – jak się wydaje – nieporównywalne ze sobą fakty i jednostki trzeba odpowiednio klasyfikować. Pisał o tym Arnold Toynbee: „Choć każdy fakt, tak jak każda jednostka, jest jedyny w swym rodzaju i przeto pod pewnymi względami nieporównywalny, może być także pod innymi względami elementem swej klasy i tym samym dać się porównać z innymi elementami tej klasy o tyle, o ile objęty jest klasyfikacją⁴¹”.

Nie jest prawdą, że nie wyciągamy lekcji z historii. Po prostu jednym wychodzi to lepiej, innym – gorzej. Wiemy np., że Juliusz Cezar część swoich politycznych i militarnych sukcesów zawdzięczał zgłębianiu charakteru podbijanych przez siebie ludów⁴², ale wiemy też, że przywódcy powstania styczniowego nie potrafili umiejętnie przeanalizować dziejów poprzednich zrywów narodowych i ponieśli przez to sromotną klęskę⁴³. Dlatego sądzę, że z przeszłości możemy się uczyć, ale musimy robić to w sposób przemyślany. Drogę do osiągnięcia tego celu mogą stanowić koncepcje filozoficzno-historyczne wymienionych na łamach tego tekstu autorów. Reprezentowany przez nich paradygmat cywilizacyjny opiera się na przyjęciu tezy, że zachodzące na przestrzeni dziejów zjawiska historyczne stanowią funkcję aktywności wielkich zbiorowości kulturowych, zbudowanych na wspólnym pojmowaniu określonych pojęć i abstraktów⁴⁴. Refleksja nad tym paradygmatem stanowi doskonały przyczynek do dyskusji nad obecną kondycją humanistyki

³⁸ K. R. Popper, *Nędra historycyzmu*, Wyd. Krag, Warszawa 1989, s. 5.

³⁹ „Dla prowadzenia skutecznych badań historycznych zmierzających w efekcie do wyjaśnienia rozwoju układów konieczna jest świadomość o niemożności oddzielenia obserwacji od teorii”. Zob. J. Topolski, *Metodologia historii*, Wyd. PWN, Warszawa 1984, s. 9.

⁴⁰ L. Stomma, *Antropologia wojny*, Wyd. Iskry, Warszawa 2014, s. 10–13.

⁴¹ A. J. Toynbee, *Studium historii*, Wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2000, s. 55.

⁴² A. Bocheński, *Tendencje samobójcze narodu polskiego*, Wyd. Nortom, Wrocław 1995, s. 8.

⁴³ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe 1863–1864*, [w:] *Trzy powstania narodowe. Kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe*, red. W. Zajewski, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1994, s. 406.

⁴⁴ J. Szczepanowski, *Paradygmat cywilizacyjny jako zasadniczy element koncepcji historiozoficznych Feliksa Konecznego i Oswalda Spenglera*, Wyd. Wydział Dziennikarstwa i Nauk politycznych. Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2013, s. 9.

oraz możliwościami płynącymi z jej praktycznego wykorzystania do rozwiązywania współczesnych problemów naszej cywilizacji.

The role of history and philosophy in solving the problems of modern Europe

The theme of this article is the analysis of the practical use of achievements of the humanities. The author of the article claims that it is necessary to check whether humanistic theories and laws relating to social life can contribute to the improvement of its quality. The paper describes the philosophical and historical concepts of researchers of the civilization paradigm, in particular those of Feliks Koneczny and Arnold Toynbee

In discussing their views and response to them in the work of other scientists, the author used the literature coming from the field of philosophy of science and methodology of history.

Key words: philosophy of history, philosophy of science, methodology of history, modern history, civilization paradigm, Feliks Koneczny, Arnold Toynbee

Die Rolle der Geschichte und Philosophie bei der Lösung der Probleme der gegenwärtigen Europa

Das Thema der vorliegenden Ausführungen betrifft der praktischen Verwendung des Gutes von Humanwissenschaften. Nach der Meinung des Autors ist es zu prüfen, ob die Theorien der Humanwissenschaften, die sich auf das gesellschaftliche Leben beziehen, sich zur Verbesserung der Lebensqualität beitragen können. Als Beispiel dieser Theorien werden insbesondere die philosophisch-historischen Konzepte von Feliks Koneczny und Arnold Toynbee hervorgehoben. Sie gelten als Vertreter des zivilisatorischen Paradigma. Zur Analyse dieser Konzepte und ihres Einflusses auf die Werke der anderen Wissenschaftler hat der Autor die Literatur aus dem Bereich der Philosophie und der historischen Methodologie in Anspruch genommen.

Schlusswörter: Die Geschichtsphilosophie, Die Wissenschaftsphilosophie, die historische Methodologie, das zivilisatorische Paradigma, Feliks Koneczny, Arnold Toynbee

Le rôle d'histoire et de philosophie dans la résolution des problèmes contemporain d'Europe

L'objet de ces réflexions est l'analyse d'exploitation d'une œuvre de lettres. Selon l'auteur il faut vérifier si des réflexions et des lois élaborées sur base d'eux, liés à la vie sociale, peuvent contribuer à l'amélioration des conditions de la vie, grâce à une application propre. Comme un exemple on a réfléchi sur les conceptions philosophiques et historiques des chercheurs qui représentent le paradigme de civilisation, particulièrement Feliks Koneczny et Arnold Toynbee. Réfléchissant sur leurs conceptions et des conséquences de ceux-ci dans les travaux d'autre chercheurs, l'auteur a usé la littérature de la philosophie de l'étude et de la méthodologie de l'histoire.

Mots-clés: philosophie de l'histoire, philosophie de l'étude, méthodologie de l'histoire, histoire la plus moderne, paradigme de civilisation, Feliks Koneczny, Arnold Toynbee.

MISCELLANEA

BARTŁOMIEJ GRYTA

LUBLIN / UMCS

bgryta13@gmail.com

Wojna niemiecko-sowiecka w świetle dzienników Hansa Rotha

Tematem niniejszego artykułu jest wojna niemiecko-sowiecka ukazana w świetle dzienników Hansa Rotha. Publikację rozpoczynam od przybliżenia sylwetki bohatera książki i jego wspomnień oraz próby zrekonstruowania sytuacji frontowej z punktu widzenia tej postaci. W następnej kolejności odpowiadam na pytanie: „jak w przywołanych przeze mnie dziennikach przedstawiony jest obraz stosunków niemieckiego okupanta z miejscową ludnością?”. Praca zawiera również charakterystykę życia codziennego niemieckich żołnierzy na froncie wschodnim oraz opisy: walki Wehrmachtu z żołnierzami Armii Czerwonej (metody, warunki, wygląd dnia codziennego żołnierzy niemieckich) i stosunku najeźdźcy do miejscowej ludności.

Za konieczne uważam uzasadnienie podjęcia się omówienia wojny III Rzeszy ze Związkiem Radzieckim z punktu widzenia strony przegranej. Temat ten zasługuje na uwagę zwłaszcza dlatego, że w dzisiejszej, polskiej literaturze przedmiotu jest on niewystarczająco zbadany. Artykuł ten jest jednak tylko namiastką oraz zachętą do bliższego poznania tego – jak sądzę – niezwykle ciekawego zagadnienia.

Słowa kluczowe

wojna, front wschodni, Wehrmacht, miejscowa ludność, życie codzienne

Uwagi wstępne

Rozważania rozpocznę od przybliżenia sylwetki Hansa Rotha oraz scharakteryzowania jego wspomnień. Następnie przedstawię przemyślenia bohatera na temat: walk frontowych, stosunku żołnierzy Wehrmachtu do miejscowej ludności oraz ich życia codziennego.

W inwazji na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. wzięło udział przeszło 3 miliony żołnierzy niemieckich. Jednym z nich był właśnie Hans Roth. Został on powołany do Wehrmachtu w wieku trzydziestu paru lat. Wówczas miał już pewne doświadczenie frontowe, bowiem brał udział w ataku na Francję w maju 1940 roku. Przed wstąpieniem do wojska prowadził dość dostatnie życie. Był właścicielem dobrze prosperującego biura projektowego we Frankfurcie. Bohater dzienników

zawsze mógł liczyć na wsparcie ze strony swojej żony – Rosel. Niewątpliwie, otuchy również dodawała mu jego kilkuletnia córeczka – Erika.

Hans Roth wcielony został w skład jednego z batalionów przeciwpancernych 299. Dywizji Piechoty generała Willega Mosera. Jednostka ta walczyła w szeregach 6. Armii generała Walthera von Reichenaua. Armia ta z kolei należała do Grupy Armii *Południe* feldmarszałka Gerda von Rundstedta. H. Roth miał stopień starszego szeregowego, później zaś awansował na stanowisko sierżanta. W czerwcu 1944 roku, tj. w czasie trwania radzieckiej ofensywy letniej *Bagration*, został oficjalnie uznany przez władze wojskowe za zaginionego. Powojenna dokumentacja rządowa oraz pisma Czerwonego Krzyża wysyłane do żony bohatera potwierdzały jedynie to, że był on jej mężem. Hans Roth już nigdy nie wrócił do domu.

Żołnierz ten pozostawił po sobie trzy dzienniki, które zostały wydane, pt. *Piekło na froncie wschodnim. Dzienniki niemieckiego żołnierza 1941–1943*. Teksty pisane były każdego dnia, dzięki czemu przyjąć można większą ich wiarygodność¹. Odnalezione zostały wiele lat po śmierci H. Rotha u jego brata, a następnie przekazane Rosel, po czym trafiły do Eriki. Pierwsza część dzienników poświęcona została okresowi od początku operacji *Barbarossa* do bitwy pod Kijowem. W drugiej części autor opisał dalsze zmagania, zwracając szczególną uwagę na walki zimowe przełomu 1941/1942 roku. Ostatni rozdział obejmuje czas od bitwy pod Stalingradem do okresu, który określić można, jako: tuż przed rozpoczęciem operacji *Cytadela*.

Walki frontowe

W przeddzień rozpoczęcia operacji *Barbarossa* Hans Roth oraz dywizja, do której należał stacjonowali niedaleko Kryłowa nad Bugiem. Czas oczekiwania wypełniały bohaterowi różne zadania, polegające na prowadzeniu zwiadów i obserwacji pozycji Rosjan. Inspekcje te pozwoliły mu wywnioskować to, że Niemcy na tym odcinku powinni spodziewać się silnego oporu. Bohater zastanawiał się nad tym, czy faktycznie uda im się zaskoczyć przeciwnika. Gdy już rozpoczęły się pierwsze starcia 22 czerwca 1941 r. Hans Roth stwierdził, że to dobrze, że Niemcy uprzedzili atak Armii Czerwonej. Dla niego i jego kolegów było bowiem nie do pomyślenia, aby Rosjanie mogli wdrzeć się na terytorium Rzeszy². Jak wiadomo, Hitler użył sformułowania wojny prewencyjnej, aby uzasadnić swój atak na ZSRR. Biorąc pod uwagę burzliwą dyskusję historyków rosyjskich po rozpadzie Związku Radzieckiego, nie można uznać tego stwierdzenia za pozbawione sensu. Mogli oni wtedy na nowo badać źródła historii ZSRR, bez pokładów ideologii komunistycznej. Tak było w przypadku analizy słynnej wypowiedzi Józefa Stalina z 5 maja 1941 r., w której dyktator oświadczył, że nastał czas prowadzenia działań ofensywnych oraz porzucenia nastawienia obronnego. Historycy rosyjscy podzielili się wówczas

¹ H. Roth, *Piekło na froncie wschodnim. Dzienniki niemieckiego żołnierza 1941–1943*, Warszawa 2012, s. X-XV. W części wstępnej książki strony są ponumerowane cyframi rzymskimi. Zasadnicza część źródła poświęcona wspomnieniom Hansa Rotha zaś jest ponumerowana cyframi arabskimi.

² *Ibidem*, s. 6–10.

na dwa obozy. Każdy z nich różnie interpretował słowa J. Stalina. Jedni twierdzili, że przywódca komunistyczny otwarcie mówił o ataku na III Rzeszę, aby uprzędzić jej uderzenie na ZSRR. Drudzy natomiast zakładali, że dyktator chciał jedynie natchnąć swoje otoczenie³.

Autor dzienników nie wierzył w pokonanie Związku Radzieckiego w przeciągu jednej kampanii, która miałaby, według naczelnego dowództwa, trwać dwa miesiące. Bohater przekonany był, że walka ta będzie rozgrywała się znacznie dłużej. Hans Roth podchodził sceptycznie również do pogłosek na temat zwalniania do domów weteranów, którzy od tego momentu musieliby zapomnieć o okrucieństwie frontu wschodniego i „w swoich ogrodach wykopywać robaki na przynętę dla ryb”⁴.

Autor w swoim dzienniku zawarł również refleksje na temat żołnierza radzieckiego poprzez porównanie go z żołnierzem niemieckim. Zauważył, że Rosjanie zawsze walczyli do końca. Dla żołnierza Wehrmachtu najważniejszy był zaś łup. Doceniając odwagę swojego nieprzyjaciela, równocześnie podkreślił jego brutalność, a szczególnie – bezwzględną rolę komisarzy politycznych wobec niemieckich jeńców⁵.

Według autora wspomnień, Rosjanin jest zupełnie innym przeciwnikiem niż Francuz. Ci drudzy mieli doświadczenie, byli inteligentni. Żołnierze Armii Czerwonej zaś określani zostali przez niego jako bezduszni. Bohater nazwał ich obojętną siłą, która całymi dywizjami i armiami dostawała się do niewoli niemieckiej, ale też walczyła do upadłego, jeśli zachodziła taka potrzeba⁶.

Przy okazji walk rozgrywających się w połowie sierpnia 1941 roku w Wasilkowie i Barachtach (tam, gdzie mieściła się tymczasowa kwatera główna 299. Dywizja Piechoty) H. Roth był zadziwiony tym, z jaką zawziętością Rosjanie atakowali ich umocnione pozycje. Sytuację tą porównał do treningu strzeleckiego. Rosjanie bowiem atakowali coraz nowszymi falami uderzeniowymi. Hans Roth nie potrafił tego zrozumieć. Zadawał sobie pytanie: dlaczego żołnierze radzieccy, pchani na pewną śmierć przez komisarzy politycznych, nie spróbowali się zbuntować?⁷

Pamiętnikarz bacznie przyglądał się również jeńcom radzieckim, których miał okazję obserwować w chwili kapitulacji kotła kijowskiego we wrześniu 1941 roku. Bitwa pod Kijowem przeszła do historii jako jedno z największych zwycięstw Wehrmachtu na Wschodzie. 2. Według planu, Grupa Pancerna Heinza Guderiana z Grupy Armii Środek – miała wesprzeć działania grupy Ewalda von Kleista z Grupy Armii Południe, w celu okrążenia wojsk radzieckich wokół Kijowa. Do 10 września Niemcy osiągnęli Romny. Tymczasem siły Kleista uchwyciły przyczółki na Dnieprze w Krzemieńczuku. 12 września feldmarszałek zaatakował z tej pozycji, a trzy dni później udało mu się połączyć z siłami Guderiana. Jak się wydawało, Niemcy osiągnęli niebываły sukces. W kotle kijowskim, który skapitulował

³ W. Niewieźin, *Zamierzenia strategiczne Stalina przed 22 czerwca 1941 r.*, „Dzieje Najnowsze” 1998, t. 30, s. 17–23.

⁴ H. Roth, *op. cit.*, s. 46.

⁵ *Ibidem*, s. 21.

⁶ *Ibidem*, s. 40.

⁷ *Ibidem*, s. 65.

26 września, Niemcy wzięli do niewoli 665 tys. jeńców. Żołnierze ci należeli do czterech radzieckich armii Frontu Południowo-Zachodniego. Dokładniej były to siły: 5., 21., 26. Armii. Co ciekawe, w kotle znalazła się również 37. Armia generała Andrieja Własowa. Dowódca ten nie trafił w tym okresie do niewoli, ale w przyszłości miał stanąć na czele Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, walczącej u boku Wehrmachtu, przeciwko Armii Czerwonej⁸.

Wspomniana obserwacja jeńców pochodzących z kotła kijowskiego przez bohatera dzienników, doprowadziła go do wniosku, że osoby, którym się przyglądał określić można, jako nieeuropejskie oraz nieludzkie. Według autora, przyczyną tego była ideologia bolszewicka, która pozbawiła ich człowieczeństwa i wyższych celów. Cechy te sprawiały, że byli oni bezwzględni nawet wobec siebie⁹.

Kolejna wzmianka na temat postawy Armii Czerwonej pochodzi ze stycznia 1942 roku. Wtedy to Roth i jego kompani szturmowali miejscowość Werch-Dunajec. Armia Czerwona rzuciła do walki świetnie wyekwipowane i wyszkolone dywizje syberyjskie. Autor wspomnień porównał ich do szaleńców, którzy nigdy się nie poddają, nawet w chwilach, gdy są otoczeni i – jak się wydaje – pozbawieni szans. Po raz kolejny H. Roth zauważył jak wielką daninę krwi składa żołnierz radziecki. Zapis z tego dnia podsumował w następujący sposób: „Ogromne straty Czerwonych mogą sprawiać wrażenie, że nasze walki tu na wschodzie nie są wcale trudne. Nic bardziej mylnego: oto prawdziwy obraz wroga: twardy, uparty, złośliwy”¹⁰.

W dziennikach Hansa Rotha odnaleźć można informacje na temat samego charakteru walk na froncie wschodnim. Trwały one bez przerwy. Autor pisze również o forsownych marszach. Żołnierze, przy niesprzyjającej pogodzie, pokonywali odległość 150 km w ciągu dwóch dni. Dość powszechnymi problemami były: plaga komarów, wesz oraz brak wody pitnej. Pomimo tego, że kampania dopiero się rozpoczęła, niektóre jednostki nie były w dobrym stanie. Sytuacja ta była skutkiem długich marszrut. Na ich nienajlepszą sytuację wpłynęły również duże straty wśród żołnierzy niemieckich, szczególnie w niższym korpusie oficerskim, które były spowodowane zażartym oporem Rosjan. Zdarzały się także przypadki załamania nerwowego wśród Niemców¹¹.

Bohater interesujących mnie pamiętników był świadkiem przesłuchiwanie partyzantów radzieckich. Miało to miejsce w Wasilkowie, gdzie H. Roth dochodził do siebie po ranie odniesionej podczas walk. Partyzantami okazali się czterej młodzi ludzie w wieku od 17 do 20 lat. Ich zadanie polegało na współdziałaniu z drugą grupą partyzantów w celu wysadzenia w powietrze kwatery głównej 299. Dywizji Piechoty. Początkowo podawali się oni za wyrzuconych z pracy robotników zakładów tekstylnych. Jednak zdemaskowały ich: zbyt duża ilość pieniędzy oraz zbyt nowo wyglądające dokumenty tożsamości. Wówczas Niemcy dowiedzieli się również sporo o organizacji ruchu partyzanckiego (ruch ten działał zazwyczaj w formie pięcioosobowych grup, złożonych z mężczyzn i kobiet, najczęściej studentów). Osoby pojmane przez Niemców, zostały postawione przez radzieckiego komisarza

⁸ G. P. Megargee, *Front wschodni 1941*, Warszawa 2009, s. 129–130.

⁹ H. Roth, *op. cit.*, s. 91.

¹⁰ *Ibidem*, s. 21, 40, 65, 91, 119.

¹¹ *Ibidem*, s. 15–16, 27–29, 38.

politycznego przed wyborem. Musieli wykonać rozkaz, lub ich rodzice zostaliby zabici. Do powierzonych im zadań należało niszczenie magazynów paliwa, amunicji, mostów oraz dróg. Grupa posiadała dobrze zorganizowaną sieć łączności, a ich poczynania były koordynowane przez komisarzy politycznych, którzy zazwyczaj przebierali się za rolników po wkroczeniu Niemców na dany teren. Cała aresztowana czwórka ostatecznie została rozstrzelana. H. Roth ubolewał na tym faktem, ponieważ to funkcjonariusze komunistyczni powinni ponieść tego konsekwencję. Całe wydarzenie zostało skwitowane przez żołnierza niemieckiego w taki oto sposób: „Ta wojna z cywilami nie jest czymś dla nas, frontowych świń. Przez resztę popołudnia mało kto się odzywa”¹².

Hans Roth w swoim dzienniku dokonał porównania frontu wschodniego z poprzednimi kampaniami. Zauważył, że za jednostkami frontowymi nie podążały ubezpieczenia czy rezerwy. Był przekonany, że ma to związek z ogromnymi przestrzeniami Związku Radzieckiego. Zupełnie inaczej wyglądało to na terenie Francji, gdzie za dywizjami walczącymi na pierwszej linii podążał cały szereg obwodów, które można było rzucić do walki w najbardziej niewralgiczne punkty. Dodatkowo dowództwo nie wydawało rozkazów z bezpiecznych miejsc, tj. stałych kwater. Każdy oficer, czy nawet członek sztabu danej jednostki, zmuszony był do częstego używania swojej broni, przez co zawsze miał ją przy sobie¹³.

Za ciekawe uznać można spostrzeżenia autora dotyczące zbliżającej się zimy oraz jej wpływu na działania wojenne, szczególnie po stronie niemieckiej. Według jego zapisków, dokładnie 7 października 1941 roku ochłodziło się. Tego dnia wiał zimny wiatr, który był zapowiedzią nadejścia słynnej rosyjskiej zimy. Jak wynika z dalszych notatek H. Rotha, Niemcy nadal ubrani byli w letnio-jesienne mundury. Fakt ten powodował, że jeszcze bardziej odczuwali oni zimno. Pierwsze przypadki odmrożeń, które zaobserwował straszy szeregowy, pojawiły się w połowie listopada 1941 roku. Większość z jego towarzyszy broni nadal nie posiadało zimowego wyposażenia przy temperaturze -30°C . Pomimo tych przeciwności, żołnierze cały czas musieli utrzymywać tempo marszu¹⁴.

Kiedy Roth i jego kompani byli w miejscowości Krawino, dotarły do nich wiadomości o zwycięstwach Wehrmachtu pod Wiaźmą i Briańskiem. Były to kolejne wielkie sukcesy armii niemieckiej, uzyskane w wyniku podjęcia na początku października 1941 operacji *Tajfun*, której celem było zajęcie Moskwy. Pod Briańskiem 2. Grupa Pancerna Heinza Guderiana wzięła do niewoli około 80. tys. żołnierzy radzieckich. Należeli oni do 3. i 13. Armii Frontu Briańskiego generała Andrieja Jeremienki. Pod Wiaźmą natomiast powtórzyła się sytuacja spod Kijowa: w wyniku manewru kleszczowego grup pancernych Hermanna Hotha i Ericha Hoepnera do niewoli dostało się kolejne 600 tys. czerwonoarmistów. Siły te stanowiły w większości jednostki wchodzące w skład 19, 20, 24. i 32 Armii Frontu Zachodniego generała Iwana Koniewa¹⁵.

¹² *Ibidem*, s. 63–64.

¹³ *Ibidem*, s. 71–72.

¹⁴ *Ibidem*, s. 95–96.

¹⁵ E. Mawdsley, *Wojna nazistowsko-sowiecka 1941–1945*, Kraków 2009, s. 108–113.

Spiker w radiu podawał informację, że przeciwnik jest już ostatecznie pokonany. Jednak autor nie dawał wiary propagandowym hasłom o upadku ZSRR i wręcz było dla niego nie do pomyślenia, jak bardzo dowództwo niemieckie musiało być oddalone od rzeczywistości. Był sceptycznie nastawiony, ponieważ rosyjska zima w coraz wyraźniejszy sposób zaznaczała swoją obecność, a Niemcy byli do niej kompletnie nieprzygotowani. Jeden z październikowych zapisków H. Rotha kończy się w ten sposób: „Na litość boską, fakty są zupełnie inne [...]. Czy naprawdę trzeba posługiwać się takimi sztuczkami? Taką trucizną? W kraju w końcu nastąpi przebudzenie z radosnych iluzji. Za kilka tygodni gazety pełne będą czarnych krzyży jak nigdy przedtem”¹⁶.

Istotę zmagania na froncie wschodnim, szczególnie podczas zimy, H. Roth porównał do wydarzeń z I wojny światowej. Uznał, że była to szansa dla niemieckiej armii, która została wykorzystana przez wojsko. Docenić to może jedynie dowództwo oraz Adolf Hitler, który doświadczył walk na pierwszej linii. Hans Roth nie chciał współczuć. Pragnął jedynie tego, aby mieszkańcy kraju mogli być z żołnierzy niemieckich dumni. Autora irytowała postawa oddziałów okupacyjnych oraz zaopatrzeniowych, które nie doświadczyły zmagania na froncie, a ich zajęciami były: spędzanie czasu z kobietami oraz opowiadanie niesamowitych historii po powrocie do domu. W tym miejscu wskazać można jedną z przyczyn tego, dlaczego niemieckie jednostki frontowe nie otrzymały odpowiedniej pomocy, stosownej do pory roku. Hans Roth niekiedy oglądał fotografie żołnierzy, którzy byli ubrani w futra zimowe, potrzebne wojskom frontowym. Krytycznie wypowiadał się też o trzeciej grupie, czyli oddziałach obrony przeciwlotniczej kraju. Opis tych struktur Roth podsumował w ten sposób: „Jeśli chodzi o zaopatrzenie, te trzy grupy określić można jako filtry zaopatrzeniowe – przepuszczają co cienkie, zatrzymują to, co grube”¹⁷.

Autor wspomnień z pogardą i niechęcią wyrażał się również na temat sojuszników III Rzeszy, z którymi się zetknął. Twierdził on, że Włosi, pozostawieni przez dowództwo, które wołało się zatroszczyć jedynie o siebie, musieli uciekać. Miało to szczególne znaczenie w zimowych dniach przełomu 1942/1943 roku, kiedy to niemiecki front południowy stał nad przepaścią po klęsce pod Stalingradem. Dodatkowo grupy włoskich maruderów blokowały drogi i przez to utrudniały marsz niemieckich jednostek. Hans Roth był naocznym świadkiem rozkładu ducha bojowego armii włoskiej, gdy zobaczył jak uciekający Włosi wyrzucali amunicję z ciężarówek, w celu szybszego wycofania się. Sytuacja ta miała miejsce nieopodal wsi Kryniczoje podczas, gdy autor wykonywał ważne zadanie, jakim było wywiezienia dokumentów w bezpieczne miejsce. Bohater dowiedział się przy okazji, że Włosi pozostawili za sobą pojazdy z zapasami żywności dla całego korpusu, które miały wystarczyć aż do maja 1943 roku. Zapewnie dostały się one w ręce Rosjan¹⁸.

¹⁶ H. Roth, op. cit., s. 96.

¹⁷ *Ibidem*, s. 134–138.

¹⁸ *Ibidem*, s. 172–176.

Taka postawa i słabość włoskiego sprzymierzeńca miała znaczenie w zimowych dniach przełomu 1942/1943 r., kiedy to niemiecki front południowy stał nad przepaścią po klęsce pod Stalingradem. W połowie września 1943 roku pierwsi niemieccy żołnierze z 6. Armii generała Friedricha Paulusa weszli do dawnego Carycyna. Równocześnie rozpoczęły się mordercze walki uliczne o każdy budynek z radziecką 62. Armią generała Wasilija Czujkowa. Podczas, gdy wydawało się, że Stalingrad padnie 19 listopada, ruszyła kontrofensywa rosyjska, tj. operacja *Uran*. Front Południowo-Zachodni generała Nikołaja Watutina oraz Front Stalingradzki generała Andrieja Jeremienki zamknęły 6. Armię w okrążeniu wokół Stalingradu, rozbijając wojska sprzymierzeńców, których zadaniem była obrona flank niemieckiej armii. Adolf Hitler zakazał gen. Paulusowi podejmowania jakichkolwiek prób przebijania się. Niestety dowódca nie spełnił oczekiwań Führera. 2 lutego 1943 r. 6. Armia skapitulowała. 91 tys. żołnierzy niemieckich na czele z feldmarszałkiem Fridrichem Paulusem dostało się do niewoli¹⁹.

Niekorzystnie prezentował się również drugi sprzymierzeniec Niemców. Mowa o Węgrach. Hans Roth spotkał ich w mieście Sumy w lutym 1943 roku. Obraz żołnierzy węgierskich był tragiczny. Szli w podartych mundurach, podpierając się kijami. Zamiast obuwia mieli stopy owinięte szmatami. Nielicznym pozostały puste futerały po broni, które mogli sprzedać. Za nimi podążały sanie pełne przedmiotów, stanowiące owoc korzystnej wymiany. Roth o Węgrach wypowiadał się w sposób następujący: „To nie żołnierze, to hołota. Sami doprowadzili do swojego upadku”²⁰.

Interesujący mnie bohater na łamach dziennika, podzielił się swoimi odczuciami i refleksjami na temat oddziały młodych żołnierzy, którzy – jak się wydawało – dopiero przybyli na front wschodni w okolice Białgoradu. Było to miejsce, w którym H. Roth stacjonował zimą 1943 roku i gdzie uczestniczył w zmaganiach (pod Orłem i Kurskiem). Po upadku Stalingradu Armia Czerwona przejęła inicjatywę, dążąc do zlikwidowania Grupy Armii *Don* Ericha von Mansteina, która powstała dla zabezpieczenia frontu po klęsce 6. Armii oraz pobicia całego niemieckiego południowego skrzydła frontu wschodniego. Po zajęciu przez Rosjan (na początku lutego 1943 roku) Kurska, Białgoradu i przejściowo Charkowa, armia niemiecka przystąpił do kontrnatarcia. Pomysłodawcą planu niemieckiego był Erich von Manstein, który przy pomocy doborowych dywizji Waffen SS odzyskał Charków. Zwycięstwo niemieckie natychmiast zostało wykorzystane przez organy propagandowe państwa nazistowskiego²¹.

Wygląd młodych niemieckich piechurów zwrócił uwagę na weteranów frontu wschodniego. Mieli oni nowy sprzęt, świeże twarze. Maszerowali dumnie, śpijąc. Z kolei Hans Roth i jego koledzy byli ubrudzeni błotem, nieogoleni, ubrani w znoszone mundury. Z jednej strony zazdrościli oni młodszym kolegom ich postawy, z drugiej zaś zdawali sobie sprawę, że niedługo młodzi piechurzy również doświadczą piekła walk frontowych i brutalnej rzeczywistości. Taki widok

¹⁹ E. Mawdsley, *op. cit.*, s. 191–194; M. Hastings, *I rozpadło się piekło. Świat na wojnie 1939–1945*, Kraków 2013, s. 439–446.

²⁰ H. Roth, *op. cit.*, s. 181.

²¹ W. Bieszanow, *1943 – rok przełomu*, Warszawa 2011, s. 125–126, 166–170; E. Mawdsley, *op. cit.*, s. 312–315.

mobilizował ich, dodawał wiary. Sytuację tę opisał bohater w dzienniku w sposób następujący: „Byliśmy przekonani, że nasze serca zakute są w zbroję lodu i stali. A teraz znów czujemy, że biją, i zdajemy sobie sprawę z tego, jak długo zima trzymała nas w okowach. Nasi młodzi koledzy powinni nadal śpiewać. Powinniśmy stać ramię w ramię. My – prosto z czyścica długiej zimy. Oni – z młodym sercem, niewinni, pełni ufności”²².

Stosunek do miejscowej ludności

Początkowo miejscowa ludność witała Niemców traktując ich jako wyzwolicie- li spod radzieckiego ucisku. Ludzie udzielali im różnego rodzaju pomocy. Taka postawa była najbardziej widoczna wśród ludów kaukaskich. Można twierdzić, że to oni najbardziej nienawidzili reżim komunistyczny. Cześć ludności przyjęła jednak postawę wyczekującą. Jednym z czynników, który doprowadził do zmiany nastawienia społeczeństwa radzieckiego była niemiecka polityka okupacyjna²³.

Hans Roth zauważył, że po wkroczeniu Wehrmachtu do Kijowa, mieszkańcy tegoż miasta radośnie powitali żołnierzy niemieckich. Te niezwykle chwile zostały jednak przerwane. Okazało się bowiem, że zanim Rosjanie wycofali się, podłożyli pod liczne budynki, które w jakiś sposób mogły posłużyć Niemcom, ładunki wybuchowe. Przez pewien okres w Kijowie dochodziło do serii zamachów oraz detonacji, które zadawały dotkliwe straty nowemu okupantowi. Równocześnie prowadzono serię przesłuchań oraz egzekucji w odwecie na mieszkańcach Kijowa ze strony oddziałów SS. Najmniejsze podejrzenie mogło zakończyć się rozstrzelaniem na ulicy bez żadnego sądu. Hans Roth jednak za to, co się stało w stolicy Ukrainy, nie obwinał mieszkańców tego państwa, tylko Żydów. W związku z tym bohater dzienników obserwować mógł działalność Einsatzkommando, które bez żadnej litości rozpoczynało wyłapywanie przedstawicieli tego narodu i ich rozstrzeliwania. Podobnie sprawa wyglądała w Łebedynie, gdzie w odpowiedzi na ataki na Niemców, zostały zaprowadzone rządy silnej ręki. Dla mieszkańców oznaczało to rozstrzeliwania zakładników oraz wieszanie ludzi na szubienicy ustawionej na runku miasta²⁴.

Hans Roth postanowił porozmawiać z jednym z członków Einsatzkommando. Od młodzieńca dowiedział się, że ich zadanie polega na oczyszczaniu mijanych przez frontowe jednostki Wehrmachtu wsi i miast z Żydów. Następnie wspomniany mężczyzna przytoczył mu opis tego, jak wyglądała egzekucja ludności żydowskiej na przykładzie Żytomierza. Einsatzkommando miało dwa dni na wykopanie dołów, które pomieściłyby 250 ciał każdy. Wszystkież ofiary (od niemowlęcia do starca) musiały rozebrać się do naga. Grupy 250 ludzi stawały nad krawędzią dołu, gdzie w ich stronę wypuszczano dwie serie strzałów z karabinów maszynowych.

²² H. Roth, *op. cit.*, s. 192–195.

²³ J. Kowalczyk, *Nastroje społeczne w ZSRR 1941–1942*, „Studia Historyczne”, R. XL, 1997, z. 3 (158), s. 376–384, 390–395.

²⁴ H. Roth, *op. cit.*, s. 86–90, 101–102.

W tym samym czasie szykowano kolejną grupę, która następnie dzieliła los poprzedniej. Ważne okazywało się odpowiednie ułożenie ciał tak, aby wystarczyło miejsca. Młodzieniec zaznaczył, że ciała dzieci idealnie pasowały do wypełniania luk. Hans Roth nie mógł w to wszystko uwierzyć. Najgorsze było jednak dla niego to, że ten 19-letni członek Einsatzkommando opowiadał o tej sytuacji bez skrępowań. Rozmówca bohatera zaproponował mu, że jeżeli ten nie dowierza, to może go zabrać w takie miejsce. Udali się razem na przedmieścia Kijowa, gdzie bohater dzienników zobaczył ogrom zbrodni. Okazało się, że wszystko wyglądało tak, jak to młody człowiek opisywał dzień wcześniej. Autor dzienników podsumował to następująco: „Mój Boże. Boże. Bez słowa obracam się i prawie biegiem wracam do miasta. Chłopak ma 19 lat! To zostawia ślady. Nie tylko na ubraniu – co będzie, kiedy ci ludzie wrócą do domu, do swoich dziewczyn, kobiet?”²⁵.

W październiku 1941 roku Hans Roth stacjonował w Krawinie. Za kwatery dla żołnierzy niemieckich musiały posłużyć chłopskie, jednoizbowe chaty. Korzystając z okazji, że mieszkał on z siedmioosobową rodziną, postanowił przybliżyć ich obyczaje. Centralnym punktem takiego domu był piec, przy którym spali wszyscy mieszkańcy domu. Do sufitu były przymocowane haki. Służyły one do mocowania, za pomocą sznurka, niemowlęcej kołyski. Pasek ten z drugiej strony przyczepiony był do stopy babci, która poruszając nią, wprawiała łóżeczko w ruch. Pomieszczenie było udekorowane fragmentami gazet i dziecięcymi rysunkami. W miejscu, gdzie powinny być drzwi, bohater zauważył deski na zawiasach, pod które podkładano spore ilości szmat i filcu, w celu ich uszczelnienia. Okna na zimę zabijano deskami, a pęknięte szyby wypychano słomą i szmatami. Rodzina najczęściej żywiła się potrawami powstałymi na bazie kartofli. Każdy mieszkaniec domu zajmował swoje miejsce wokół dużej drewnianej miski. Grupa piętnastu żołnierzy spała, gdzie tylko się dało. Wystarczające dla nich były: podłoga, stół, drewniana ława oraz niewiele słomy. W tego typu domach unosił się zapach bardzo długo nieumytych ciał, tytoniu oraz zwierząt takich, jak świnie i kury. Mieszkały one bowiem razem z domownikami²⁶.

Hans Roth w wspomnieniach zwrócił uwagę także na sytuację materialną i gospodarczą ludności, z którą się zetknął. Nie trudno było zauważyć, że obywatele Związku Radzieckiego głodowali. Dziwiło to bohatera, ponieważ znajdował się przecież na terenie Ukrainy, tj. spichlerza państwa komunistycznego. W Prilukach, gdzie Hans Roth stacjonował pod koniec września 1941 roku, żołnierze dzielili się z jedzeniem z ludności. Interesujący mnie bohater zauważył, że do pełni szczęścia wystarczy im jedynie kawałek suchego chleba. Podobnie było w Łabedyńcu. Miejsce to sprawiało wrażenie bardzo ładnego, zadbanego miasteczka. Jednak bliższe zapoznanie się z jego infrastrukturą pokazało ubóstwo i prymitywizm. Wprawiało to niemieckiego przybysza, przyzwyczajonego do lepszego standardu życia, w osłupienie. Przy okazji autor podał liczby ilustrujące zarobki obywateli Związku Radzieckiego i ceny podstawowych artykułów, które stały się potwierdzeniem biedoty mieszkańców tego państwa. Oczywiście dane te mogły się różnić od

²⁵ *Ibidem*, s. 90–91.

²⁶ *Ibidem*, s. 97–99.

siebie w zależności od miejsca. Hans Roth nie uwzględnił tego. Bohater podzielił społeczeństwo radzieckie na trzy grupy: pracowników wykwalifikowanych (umieścił tutaj prawników, księgowych, lekarzy czy robotników), żołnierzy Armii Czerwonej oraz oficerów. Ci pierwsi miesięcznie zarabiali 300 rubli. Zwykły czerwonoarmista otrzymywał 7 rubli. Oficer natomiast mógł liczyć na 210 rubli za miesiąc służby. Średni czynsz wynosił 80 rubli. Żeby kupić sobie dobrej jakości garnitur, trzeba było dysponować od 1500 do 2000 rublami. Zwykły, zimowy płaszcz to wydatek 2000–3000 rubli. Za gęś należało zapłacić 120 rubli. Para butów kosztowała 200–300 rubli. Jajka i masło to koszt 25 rubli. Z zebranych przez Hansa Rotha danych można wnioskować, że obywatele ZSRR na niewiele mogli sobie pozwolić. Sytuacja pogarszała się drastycznie podczas zimy. W tym okresie śmierć z głodu stawała się częstsza. Wracający z urlopu kolega Rotha był świadkiem tego, jak całe masy ludności Kijowa z łomami i kilofami próbowały wydobywać kartofle z zamrzniętej ziemi. Ludzie stawali również przy drodze, czekając na upadek koni ze zmęczenia, aby móc je zabić. Mieszkańcy walczyli ze sobą o dostanie się do dogorywającego zwierzęcia²⁷.

Interesujące są rozważania Hansa Rotha na temat zachowania ludności cywilnej w obliczu nadchodzącego ataku radzieckiego. Niemcy, którzy zimą 1943 roku przybyli do Biełgoradu po raz kolejny zostali ciepło powitani przez mieszkańców. Następnego ranka okazało się, że rodzina, u której H. Roth mieszkał z kolegami, zniknęła. Podobnie stało się z większością ludności miasta. Rozpoczął się atak Rosjan, który został odparty przez Niemców. Po skuteczniejszej obronie, mieszkańcy wrócili i znowu byli życzliwi w stosunku do żołnierzy niemieckich tak, jakby nic się nie stało. Okazało się, że rodzina, z którą mieszkał bohater interesującej mnie książki, chowała się w kopcach na ziemniaki. Sytuacja ta powtarzała się za każdym razem, gdy następował atak Armii Czerwonej. Dla Hansa Rotha i innych był to sygnał, że trzeba ogłosić alarm, aby jednostka była w gotowości bojowej²⁸.

Życie codzienne na froncie wschodnim

Po prześledzeniu wspomnień Hansa Rotha można twierdzić, że niewiele było czasu na odpoczynek. Czasami zdarzało się tak, że dopiero po kilku dniach żołnierzom przysługiwała chwila zapomnienia i relaksu. Było to spowodowane ciągłością i zaciętością walk z nieprzyjacielem. Popularnym miejscem odpoczynku była stodoła, a w niej posłanie ze słomy. Czas wytchnienia był poświęcany głównie na sen, którego najbardziej brakowało żołnierzom. Jednak trzeba było liczyć się z tym, że w każdej chwili mógł zostać ogłoszony alarm, a jednostka postawiona w stan gotowości bojowej. Niezwykle istotną i radosną chwilą było spożywanie ciepłego posiłku. W tym miejscu Hans Roth w niezwykle ciepłych słowach wypowiedział się o kucharzu, którzy pomimo tego, że dzielił z nimi trud, to zawsze znajdował czas, aby przygotować jedzenie swoim kolegom: „Wieczorem po

²⁷ *Ibidem*, s. 92, 100–101, 107.

²⁸ *Ibidem*, s. 189–190.

przebudzeniu, burczy nam w brzuchu. Chwałę naszego kucharza, przezywając go Rudolphem. Zawsze jest z nami na linii frontu, zmęczony tak jak my, a jednak ugotował smaczną potrawę z wieprzowiny, kiedy spaliśmy. Nasi żołnierze pokrzykują z radości, co wywołuje marsową minę na twarzy dowodzącego nami oficera. Jednak kucharza wzrusza nasz zachwyty. Posiłek pozwolił nam niemal zapomnieć o naszych poległych, którzy giną wszędzie setkami²⁹.

H. Roth pisał także o negatywnej stronie czasu spokoju. Jak stwierdził, takie momenty potrafiły być dla żołnierzy denerwujące, ponieważ człowiek przyzwyczajony do huków i wybuchów pocisków odbierał ciszę jako coś nienaturalnego. W takich chwilach jego głowę przepełniało myślenie o tym, co może przygotować przeciwnik dla żołnierza niemieckiego. Ponadto sytuację pogorszał upał, który drażnił H. Rotha i jego kompanów. Dodatkowo w związku z wysoką temperaturą pojawiał się problem braku wody zdatnej do spożycia. Dochodziło wtedy do paradoksalnych dla zwykłego człowieka okoliczności. Ze studni bano się czerpać wodę, ponieważ z pewnością była ona zatruta. Kopanie nowych studni uznawano za zbyt niebezpieczne ze względu na czyhającego wroga. Orzeźwienia dostarczały czasami chłodniejszy wiatr. Jednakże powiew – jakby się wydawało świeżego powietrza – przynosił jedynie fetor rozkładających się ciał poległych żołnierzy³⁰.

Jak wiadomo, popularnym zwyczajem w wojsku jest palenie papierosów. Pomimo przydziałów, i tego produktu niekiedy brakowało żołnierzom niemieckim. Zazwyczaj skręcano je z różnego rodzaju liści, trawy czy herbaty. Zdarzyły się też sytuacje, że udało się pozyskać rosyjski tytoń, tzw. machorkę, od miejscowych. Z niej dało się stworzyć namiastkę prawdziwego papierosa. Gdy pozwalały na to warunki mieszkaniowe, żołnierze spędzali czas na produkcji cukru oraz destylacji alkoholu z suchego chleba. Częstym zwyczajem było bowiem kwatrowanie się żołnierzy w chłopskich chatach i pomieszkiwanie w nich razem z całą rodziną³¹.

Czas odpoczynku był wypełniany także w inny sposób. Po rozbiciu namiotów i przygotowaniu okopów śpiewano piosenki żołnierskie. Miały one jednak czasami wydźwięk bardzo melancholijny. Przypominały bowiem o poległych towarzyszach broni oraz pozostawionych w domu rodzinach. Oddawano się także pisaniu listów do bliskich. Niestety w chwilach wolnych od wojennego zgiełku trzeba było pochować zarówno poległych kolegów jak i wrogów, a także ciała mieszkańców danej wsi. Miało to przede wszystkim wymiar praktyczny, ponieważ za wszelką cenę nie chciano dopuścić do wybuchu epidemii³².

Moment odprężenia był także porą, podczas której dokonywano inspekcji broni oraz wyposażenia po to, aby była ona gotowa do użycia nawet w najmniej spodziewanym momencie. Również podczas spożywania posiłku broni nie odkładano. Była ona niezbędnym atrybutem każdego żołnierza. Dyskutowano przy tym na różne tematy związane z ogólną sytuacją lub oddawano się refleksjom³³.

²⁹ *Ibidem*, s. 12–13, 18–19.

³⁰ *Ibidem*, s. 21–22.

³¹ *Ibidem*, s. 43, 97.

³² *Ibidem*, s. 43–45, 122.

³³ *Ibidem*, s. 122, 124, 137.

Szczególnie ciężkie były warunki aprowizacyjne podczas zimy. Wspominałem już kilkakrotnie o braku w armii niemieckiej odpowiedniego do tej pory roku wyposażenia. Najczęściej nocowano w jamach wydlubanych w ziemi, w których zazwyczaj mogło się pomieścić dwóch żołnierzy. Ogrzanie się przy ogniu było niezwykle rzadką przyjemnością, dostępną raz na jakiś czas. Przy temperaturze -30°C (lub jeszcze niższej) konieczne było rozmrażanie na prowizorycznym piecu, znajdującym się w ziemiance lub rozłupywanie siekierą chleba oraz mięsa. Taki posiłek spożywano nawet Wigilię. Szczególnie w takim czasie należało zachować czujność, ponieważ w tak ważne dni jak święta Bożego Narodzenia, Rosjanie atakowali zazwyczaj ze zdwojoną siłą. Można mówić również o przypadkach, kiedy żywność nie docierała do danej jednostki, ponieważ transport miał trudności z pokonaniem zasp śnieżnych³⁴.

Wnioski

Lektura dzienników Hansa Rotha umożliwiła przyjrzenie się wojnie niemiecko-sowieckiej na nowo. W książce mamy do czynienia z relacją pierwszoplanową bezpośredniego uczestnika i naocznego świadka niezwykle bezwzględnych walk toczonych na froncie wschodnim. Poznajemy brutalną rzeczywistość starć na Wschodzie, o której niewiele wiadomo z opracowań naukowych. W dziennikach przedstawiona jest również charakterystyka Armii Czerwonej i wojny dokonanej przez Hansa Rotha oraz porównanie ich do poprzednich kampanii Wehrmachtu. Atutem źródła, o którym mowa jest to, że jego bohater pisał je na bieżąco. Dzięki temu można mówić o jego większej wiarygodności.

Za niezwykle ciekawe uznaję spostrzeżenia autora dotyczące stosunków niemieckiego okupanta z miejscową ludnością. Porusza on temat Holokaustu oraz innych zbrodni wojennych, co nie jest widoczne we wszystkich wspomnieniach żołnierzy niemieckich, szczególnie tych napisanych w czasach powojennych. W książce są miejsca, które świadczą o tym, że autor uległ niektórym niemieckim zabiegom propagandowym odnośnie wojny z ZSRR. Na uwagę zasługuje także sposób pisania bohatera, Hans Roth bowiem niezwykle barwnie i wyczerpująco opisał życie mieszkańców Związku Radzieckiego, ich zwyczaje, kulturę oraz trudności, z jakimi przychodziło im się borykać. Mam na myśli głównie ludność ukraińską, z którą bohater dzienników miał największą styczność.

Czytając codzienne zapiski Hansa Rotha można nie tylko poznać egzystencję zwykłej ludności, ale także przeciętnego niemieckiego żołnierza. Tekst ukazuje ogrom trudności, z jakimi musieli się oni zmagać, zwłaszcza podczas zimy, do której byli kompletnie nieprzygotowani. Niewiele było czasu na odpoczynek i relaks, a każdy dzień na froncie wschodnim zamieniał się w walkę o przetrwanie.

³⁴ *Ibidem*, s. 101–102.

War between the Nazi Germany and the Soviet Union in the light of the Hans Roth's diaries

In this essay I will examine German-Soviet War in the light of the Hans Roth's diaries. The first part of the article is a short presentation of Hans Roth and characteristics of his diaries. The second part is a presentation of the Hans Roth's point of view on front fights on the Eastern Front. The third part is an answer to question of how relations between Germans and local people looked like. In the last one I would like to show a everyday life of the German soldier on the eastern front.

The aim of my study was to reach the following conclusions. First of all, I wanted to deal with the war of the Third Reich against the Soviet Union from the point of view of the losing side. This war is presented in Polish historical literature mainly from the perspective of the winning side and I think that it is worth to emphasize the other view.

Subsequently, I wanted to show methods of the Wehrmacht's struggle with the soldiers of the Red Army in the East and the conditions which existed on the Eastern Front. Moreover, I wanted to present how could an average day of German soldiers presumably look like and the attitude of the invaders to the local people.

It seems to me that the intended objective of this article was achieved. Yet, the issue remains open, especially because of the richness of the source material left by the participants of the struggle taking place on the Eastern Front. Therefore, this article may constitute for readers an incentive for further exploration of this extremely captivating and still re-examined topic.

Key words: war, Eastern Front, Wehrmacht, local people, everyday life

Der Deutsch-Sowjetische Krieg im Lichte des Tagebuches von Hans Roth

Das Thema meines Artikels ist der Deutsch-Sowjetische Krieg im Lichte des Tagebuches von Hans Roth. Um dieses Problem näher zu bringen, folgende Aspekte werden fokussiert. Erstens wird Hans Roth gekennzeichnet. Es wird auf seine Erinnerungen hingewiesen. Zweitens wird der Gesichtspunkt von Hans Roth auf die Frontalsituation präsentiert. Nächstens wird der Versuch unternommen, die Beziehungen der deutschen Okkupanten mit den Einheimischen auf Grundlage des Tagebuches zu charakterisieren. Der letzte Punkt der vorliegenden Arbeit ist die Charakteristik des Alltagslebens der Soldaten im Osten.

Mithilfe dieses Artikels wollte ich meine Ziele verwirklichen und zu dem Schluss kommen. Ich wollte vor allem auf das Thema des Deutsch-Sowjetischen Kriegs aus der Perspektive der Verlorenen hindeuten, weil in der polnischen Fachliteratur dieser Gesichtspunkt nicht genug fokussiert wurde.

Im Folgenden werden die Methoden des Kampfes der Wehrmacht gegen die Rote Armee im Osten hervorgehoben. Der Fokus der Überlegungen richtet sich auf die damaligen Bedingungen, auf das Alltagsleben der deutschen Soldaten und auf die Beziehungen zwischen dem Aggressor und den Einheimischen.

Es kommt mir vor, dass ich den Ziel des Artikels erreicht habe. Dieses Thema, bezüglich des umfangreichen Quellenmaterial, soll noch weiter untersucht werden. Mithilfe dieses Artikels wollte ich auf dieses Thema aufmerksam machen und den anderen zu weiteren Untersuchung anregen.

Schlusswörter: Der Krieg, der östliche Front, die Wehrmacht, die Einheimischen, das Alltagsleben

La guerre germano-soviétique à la lumière de journaux de Hans Roth

Le sujet de mon article est la guerre germano-soviétique à la lumière de journaux de Hans Roth. Pour analyser cette question, nous regarderons les problèmes suivants. La première partie de cet article rapprochera la silhouette du héros et le caractère de ses souvenirs. La douzième partie est un essai de rapprocher le point de vue de Hans Roth sur la situation frontalière. La partie suivante de cet article est une réponse d'une question – quel sont les relations entre l'occupant et la population locale analysant les journaux de notre héros. La dernière partie est une caractéristique de la vie quotidienne de soldats germaniques au front de l'est.

Par son article je voulais essayer d'arriver à la conclusion et de réaliser les buts que j'avais fixé. Tout d'abord je voulais présenter le sujet de la guerre entre le Troisième Reich et l'URSS du point de vue de la partie perdue, parce que je pense qu'il mérite attention et qu'il n'est pas suffisamment souligné dans la littérature contemporaine de sujet et présenté surtout d'un point de vue de la partie victorieuse.

Ensuite je voulais montrer les méthodes de la lutte de Wehrmacht avec les soldats de l'Armée rouge, les conditions, quel était un jour ordinaire pour les soldats germaniques. Je voulais aussi montrer l'attitude de l'agresseur à la population locale arriérée.

Il me semble que le but que je me fixé est accompli dans cet article. Mais ce sujet est toujours ouvert, particulièrement en raison de la richesse de matériau source laissé par les participants de conflits au front de l'est. C'est pourquoi cet article peut être une introduction et encourager des lecteurs à savoir plus profondément ce sujet découvert à nouveau.

Mots-clés: guerre, front de l'est, Wehrmacht, population locale, vie quotidienne

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

KAROL OSSOWSKI

KRAKÓW / UJ

karol.ossowski@wp.pl

Rękopis listu Stefana Potockiego do Adama Mikołaja Sieniawskiego datowany na 9 listopada 1705 roku. Edycja źródłowa

Korespondencję Stefana Potockiego¹ i Adama Mikołaja Sieniawskiego² określić można jako niezwykle obszerną i bogatą w szczegóły z ich życia. W samej Bibliotece Czartoryskich przechowywanych jest ok. 500 listów Potockiego, które napisał do swojego interlokutora. Obydwaj spotkali się pierwszy raz na początku lat 90-tych XVII wieku. Stefan Potocki już od 1687 r. był łowczym wielkim koronnym, a także jednym z głównych dowódców zajmujących się obroną południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej przed Tatarami i Turkami. Sam król Jan III Sobieski cenił go za dobrą znajomość spraw tatarsko-tureckich. Sieniawski w tym czasie stawiał pierwsze kroki w polityce.

Potocki i Sieniawski od początku znajomości korespondowali ze sobą. Nie znaczy to jednak, że stosunki między nimi układały się doskonale. Z czasem Potocki zdobył opinię hulaki, utracjusza i człowieka niepotrafiącego nad sobą panować. W 1693 r. rozpoczął starania o rękę siostry Adama Mikołaja Sieniawskiego, Joanny³. Sieniawski, będący już wojewodą bełskim sprzeciwiał się temu związkowi. Uważał, że Stefan Potocki zainteresowany jest głównie dużym posagiem Joanny, a to powodowało narastanie niechęci wojewody do swojego niedawnego kompana. Jednak pomimo tego, do ślubu doszło 2 stycznia 1695 r.

Na początku XVIII wieku stosunki między A. M. Sieniawskim a S. Potockim jeszcze bardziej się pogorszyły. Potocki starał się w tym czasie o buławę koronną po śmierci Feliksa Szczęsnego Potockiego⁴ (hetmana polnego koronnego od 1692 r., a od 1702 r. hetmana wielkiego koronnego), którą – jak się okazało – otrzymał Sieniawski. Wspomniana rywalizacja między omawianymi postaciami nie przerwała

¹ Zob. A.K. Link-Lenczowski, *Stefan Potocki*, h. Pilawa [w:] *PSB*, t. XXVIII, ss. 177–180.

² Zob. A.K. Link-Lenczowski, *Adam Mikołaj Sieniawski*, h. Leliwa [w:] *PSB*, t. XXXVII, ss. 105–115.

³ Potocka Joanna (zm. 1733) – córka Mikołaja Hieronima Sieniawskiego i Cecylii Marii z Radziwiłłów, siostra Adama Mikołaja Sieniawskiego. Od 1695 r. żona Stefana Potockiego. Zob. A.K. Link-Lenczowski, *Stefan...*, s. 177.

⁴ Potocki Feliks Kaazimierz, h. Pilawa (1630–1702) – hetman wielki koronny i kasztelan krakowski w 1702, hetman polny koronny od 1692 r., wojewoda krakowski od 1683 r., wojewoda kijowski od 1682 r., wojewoda sieradzki od 1669 r., podstoli wielki koronny od 1663 r. Zob. A. Przyboś, *Potocki Feliks*, h. Pilawa [w:] *PSB*, t. XXVII, ss. 807–812.

jednak ich korespondencji. Ilość przesyłanych listów wręcz nasiliła się w 1705 r. Wówczas to Joanna Potocka opuściła męża i dzieci, po czym zamieszkała we Lwowie i starała się pozyskać z majątków męża jak największe sumy pieniędzy. Liczyła bowiem na wzmocnienie swojej pozycji kosztem małżonka. Stefan Potocki, będąc w konflikcie z żoną, pisał łzawo listy do Adama Mikołaja Sieniawskiego, prosząc go o pomoc w rozwiązaniu problemów rodzinnych.

Pismo z 9 listopada⁵ doskonale przedstawia obraz całej sytuacji. Potocki żalił się w nim Sieniawskiemu z powodu zachowania Joanny. Prosił szwagra o pomoc w sprawie małżonki. Chciał, aby ten zajął się nią i wyperswadował jej działania prowadzące do utraty honoru i czci. Pragnął uchodzić w oczach Sieniawskiego za człowieka zatroskanego losem swojej żony, mając na celu zapobiegnięcie ewentualnym skandalom. Prosząc o opiekę nad partnerką, zapewniał, że po jej powrocie do majątku rozwiąże problemy, które narastały między nim a Joanną. Obiecał wykupić Nowosiółki i Olszanice. Chciał przez to zapewne uregulowanie spraw finansowych. Obie miejscowości znajdowały się wówczas w woj. ruskim niedaleko Złoczowa. Stefan Potocki tłumaczył się szwagrowi również ze swojego zachowania. Twierdził, że nie postępowałby niepoprawnie wobec małżonki, gdyby ona traktowała go inaczej. Kończąc, po raz kolejny wyraził nadzieję na pomoc ze strony Sieniawskiego, jednocześnie gorąco zapewniając go o swoim uczuciu do Joanny i trosce o jej stan zdrowia.

Potocki dopiero w *post scriptum* zwrócił się do Sieniawskiego z bardziej oficjalnymi sprawami. Miał bowiem nadzieję na nadanie libertacji przez swojego szwagra hetmana w – dopiero co pozyskanym – starostwie jabłonowskim. Obiecał w zamian oddanie mu do dyspozycji jednej ze swoich chorągwi.

Ciekawe jest to, że w interesującym mnie liście nie ma wzmianki o sytuacji politycznej w Rzeczypospolitej. Fakt ten dziwi jeszcze bardziej, gdy wiadomo, iż Adam Mikołaj Sieniawski był w tym czasie hetmanem polnym koronnym, a Potocki dowódcą jednego z pułków. Możliwe, że drażliwego tematu polityki wówczas nie poruszali. Powodem tego mogły być odmienne poglądy polityczne, ponieważ Sieniawski związał się z Augustem II Wettynem, natomiast Potocki utrzymywał kontakty ze Stanisławem Leszczyńskim, królem Polski od 4 października 1705 r. oraz współpracował z Tatarami i Turkami.

Drugą ważną rzeczą była prośba Potockiego o libertację. Pomimo tego, że zapewne zdawał on sobie sprawę z faktu, że A. M. Sieniawski jest do niego nieprzychylnie nastawiony – wysłał w tej sprawie list. Obiecał również przekazać hetmanowi do dyspozycji jedną ze swoich chorągwi. Postąpił tak, chociaż jako pułkownik podległy hetmanowi zobowiązany był dostarczyć mu niezbędnych posiłków wojсковych. Możliwe, że nie miał innych argumentów do uzasadnienia swojej prośby.

⁵ B. Czart: 5921, nr. 31391, Zamość, 9 listopad 1705.

Tekst źródłowy

Zamość 9 XI 1705

Monseigneur

Lubom miał umyślnego do WMM Pana wyprawić, ale przy naszych tu turbacyjach ustawicznych nie mógłbym do tego tak prędko przyjść. A tak i tym listem moim przy unizonym ukłonie upraszam unizenie WMM Pana, abyś już raczył J[ego]mość konkludować ten interes, abym i ja mógł mieć głowę wolną i J[ej]mość⁶ nie miała okazyji żalić się ustawicznie na mnie, o to tylko suplikuję WMM Pana, abyś raczył tak usadzić J[ej]mość i na takowym miejscu, żeby częstym odnawianiem tej historyji nie była okazyją do dishonoru tak dzieciom moim jako || i samemu WMM Panu bo i ta brzeżańska⁷ rezydencyja nie z honorem J[ej]mości i samego WMM Pana, jeżeli byś WMM Pan *penitus* [dokładnie] chciał w to wejrzeć, bo ja już o to nie dbam *quod extra me nihil ad me* [ponieważ ponad mnie nic do mnie], tylko po chrześcijańsku żałuję J[ej]mości, że i na siebie nie ma respektu. Życzyłbym przecie, abyś WMM Pan perswadował J[ej]mości w Gołogórach⁸ rezydować, przydawszy Jej kogo przynajmniej z ramienia swojego, ponieważ moich ludzi, trzymać żadnego nie chciała a przecie to *de decorum* [nie stosowne], że się J[ej]mość z jednym tylko włóczy chłopcem. Ja zaś dla wcześniejszej tam wygody J[ej]mości za powrotem, || da Bóg moim, wykupię Nowosiółki⁹ a mogę i Olszanicę¹⁰, choćbym co swego w Pokuciu zastawił na to *reliquum* [pozostawiam], zaś co WMM Pan rozkażesz dodawać byle *non excessive* [nie nadmiernie] gotowem, boć przecie i na dzieci trzeba mieć respekt, którym wiem, że J[ej]mość nie przyczyni substancyji. Czekałm tedy od WMM Pana finalnej w tym decyzji. I to też donoszę WMM Panu *pro maiori informatione* [jako główną informację], że nie tak traktuję i traktowałbym choć będąc oddalonym J[ej]mości, gdybym cokolwiek jej uznawał wzajemności. Za powzięciem wiadomości, że chorowała w Brzeżanach wyprawiłem umyślnego z listem moim do Niej, który proszę racz WMM Pan egzaminować i przeczytać || bo był pełen affektu mojego. Jako zaś Jejmość odpisała i ten posyłam *ad trutinam* [na wagę] WMM Panu, kiedy tedy już nie mam żadnej nadziei do pozyskania affektu J[ej]mości. Zupełnie zdaję się na WMM Pana abyś J[ej]mość uspokoić raczył *ut* [aby] tylko *praecarendo ut curet honorem* [zastrzegając jak wyleczy honor]. Siebie zatem zwykłej Jego oddawszy łasce zostawam statecznie na

⁶ Joanna Potocka.

⁷ Brzeżany (Бережани, Ukraina) – na przełomie XVII i XVIII w. miasto w woj. ruskim, nad Złotą Lipą, położone 89 km od Lwowa. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, Wł. Walewski, Warszawa 1880, s. 417.

⁸ Gołogóry (Гологори, Ukraina) – na przełomie XVII i XVIII w. miasteczko w woj. ruskim, 3 mile na zachód od Złoczowa, leżało u źródeł rzeki Złotej Lipy. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 2, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, Wł. Walewski, Warszawa 1881, s. 675.

⁹ Nowosiółki (Новосі́лки, Ukraina) – na przełomie XVII i XVIII wieku wieś w woj. ruskim, 19 km na zachód od Złoczowa, 4 km na Pd. od Olszanicy, zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 7, red. B. Chlebowski, Wł. Walewski, Warszawa 1886, s. 288.

¹⁰ Olszanica (Ольшаница, Ukraina) – na przełomie XVII i XVIII wieku wieś w woj. ruskim, 18 km na zachód od Złoczowa. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 7, s. 499.

zawsze MWMM Pana uprzejmie życzliwym bratem i uniżonym sługą ^aPotocki Stefan^a ||

PS. Ponieważ z łaski Króla J[ego]mości otrzymałem pustynie starostwo jabłonowskie¹¹ uniżenie upraszam WMM Pana aby od konsystencji libertowane¹² mogło być ponieważ odciągnąwszy od związku tatarską chorągiew moją tam ją lokuję i do dyspozycji WMM Pana oddaję. Racz tedy WMM Pan z łaski swojej libertację odesłaj do ekonoma mego do Buczacza¹³, a ja świadczoną w tym łaskę jego skutecznie zasługiwać obliguję ją.

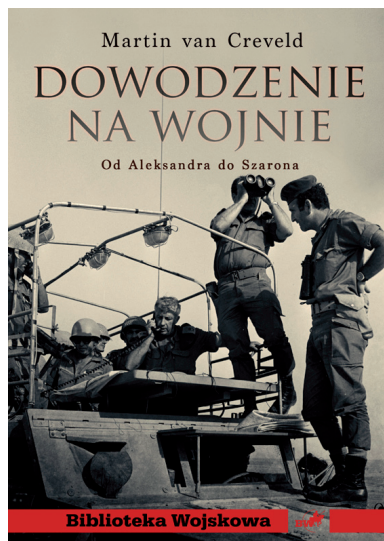
^{a-a} – ręka Potockiego

¹¹ Starostwo jabłonowskie (Яблунів, Ukraina) – na przełomie XVII i XVIII wieku starostwo w woj. ruskim, w ziemi halickiej, na Pokuciu. Złożone z miasteczka Jabłonowa oraz wsi Celejowa i Uwista. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 3, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, Wł. Walewski, Warszawa 1882, s. 349.

¹² Libertacja – nazywano tak zwolnienia od poszczególnych ciężarów publicznych a przede wszystkim zwolnienia udzielane w miastach domom szlachty od dawania gospód z urzędu, które marszałek wielki koronny rozdawał w czasie sejmów dla przybyłych na obrady posłów i senatorów. Zob. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 3, Warszawa 1902, s. 141.

¹³ Buczacz (Бучач, Ukraina) – na przełomie XVII i XVIII wieku miasto w woj. podolskim, nad rzeką Strypą. Zob. *Słownik geograficzny...*, t. 1, s. 433.

RECENZJE



Martin van Creveld, *Dowodzenie na wojnie. Od Aleksandra do Szarona*, Biblioteka Wojskowa, Warszawa 2014, ss. 406

Literaturę dotyczącą wojskowości określić można jako bardzo obfitą. Choć praktycznie każdy konflikt w dziejach człowieka doczekał się już własnego opracowania, niewiele pojawiło się pozycji omawiających samo dowodzenie. Warto przy tym zaznaczyć, że powstają prace o sztabach i dowodzeniu, jednak są to studia ściśle techniczne, traktujące o mechanice procesu dowodzenia. Omawiana książka wychodzi natomiast poza ten schemat. Wypełnia przy tym lukę dotyczącą omówienia zależności występujących w strukturze dowodzenia i jej rozwoju.

W cenie niespełna 60 zł czytelnik otrzymuje elegancko wydaną pozycję w twardej oprawie, wydrukowaną na dobrym papierze. Wejrzenie do jej środka pozwala stwierdzić, że lektura nie jest bogata w ilustracje. Zdobią one jedynie nagłówki kolejnych rozdziałów. Czcionka jest średniej wielkości, dobrze kontrastuje z papierem i nie męczy wzroku.

Na początek kilka słów o Autorze. Martin van Creveld jest wybitnym specjalistą historii wojskowości i teoretykiem. Współpracuje z najważniejszymi uczelniami wojskowymi Zachodu, a także z US Army i Israel Defence Forces. W swoich pracach zajmuje się naturą wojny w ogólności, ale także uszczegóławia newralgiczne kwestie takie, jak: zaopatrzenie i logistyka, użyteczność lotnictwa i jego wpływ na działania lądowe czy kwestie rozprzestrzeniania broni masowego rażenia. Kilka z nich zostało przetłumaczonych i wydanych w Polsce w serii Biblioteka Wojskowa Instytutu Wydawniczego Erika i Wydawnictwa Tetragon.

Dowodzenie... nie jest – jak wiele pojawiających się obecnie opracowań – pozycją odtwórczą. Wymyka się więc z pułapki, w jaką wpadają książki, szczególnie popularnonaukowe, bazujące na znanych i wielokrotnie opracowywanych źródłach oraz literaturze przedmiotu. Van Creveld unika często stosowanych schematów myślowych. Omówienia kampanii i bitew są rzetelne. Choć narracja oparta jest o analizę znanych i wielokrotnie opisywanych wydarzeń, to wnioski są nowatorskie. Pracę trudno jednoznacznie określić jako pozycję naukową, albowiem sytuuje się ona na pograniczu literatury naukowej i popularnonaukowej. Z jednej strony lektura posiada doskonały aparat naukowy, oparcie w literaturze i oryginalny temat wynikający z wieloletnich badań, z drugiej zaś lekki, popularyzatorski język.

Autor podzielił swoje dzieło na osiem rozdziałów, zachowując przy tym klasyczną konstrukcję z układem chronologicznym. Po wstępie następuje więc rozdział poświęcony dowodzeniu w „epoce kamiennej”. W dalszej kolejności rozważania

dotyczą: wojen napoleońskich, XIX-wiecznego przełomu technicznego, Wielkiej Wojny i konfliktów izraelsko-arabskich. Książkę kończą: rozdział o wojnie asymetrycznej w Wietnamie i refleksje. Wspomniane części są zwarte, co ułatwia przyswojenie i zrozumienie materiału bez konieczności powrotów do metodologicznych wstępów.

Główny punkt ciężkości pracy położony został na ukazanie procesu rozwoju dowodzenia w konfliktach zbrojnych. Pod tym pojęciem Autor rozumie organizowanie, dowodzenie (wydawanie rozkazów), kontrolę i łączność, sprawowane w sposób na tyle ciągły, by umożliwić armii istnienie i działanie. Skupia się więc nie tylko na formalnej strukturze łańcucha dowodzenia, podległościach i schematach – te były wielokrotnie opisywane – ale przede wszystkim na „miękkich” aspektach dowodzenia. Spośród wielu cech determinujących struktury i skuteczność na przestrzeni wieków, jako najważniejsze wymienia: osobowość wodza, strukturę społeczną, sytuację polityczną, ducha epoki i wypływające z niego technologie i koncepcje filozoficzne.

Van Creveld niesłychanie sprawnie porusza się w kontekstach społecznych, politycznych i gospodarczych, dzięki czemu jest w stanie wyciągnąć właściwe dla struktury dowodzenia wnioski. Doskonałym przykładem jest tu grecka falanga, wyrażająca w sobie zarówno ducha wspólnoty, jak i przymusu wojskowego, dowiedziona wyłącznie przed bitwą, gdyż wódz po jej rozpoczęciu mógł dawać jedynie przykład osobistego męstwa. Na taki stan rzeczy wpływ miał także poziom techniki, którą wódz mógł się wesprzeć.

Środki techniczne są ważnym elementem rozważań Autora. Mowa tu nie tylko o supernowoczesnych metodach łączności radiowej, ale też o mapie, telegrafii czy rozkazie pisemnym dostarczonym przez łącznika. Zauważenie wpływu wymienionych czynników na strategię, sztukę operacyjną i taktykę oraz sam proces dowodzenia jest jedną z największych zalet książki. Rozdziałem, w którym widoczne są rewolucyjne zmiany jest oczywiście ten dotyczący przełomowego, natchnionego duchem techniki, wieku XIX. Według van Crevelda, właśnie wtedy organizacje: społeczna, państwowa i wojskowa, w połączeniu z rozwojem myśli technicznej (telegraf, telefon, kolej), umożliwiły przeobrażenie armii w milionowe zbiorowości, zajmujące tysiące kilometrów kwadratowych i kontrolowane z centralnie położonych stanowisk dowódczych. Oczywiście nie wszystkie te rozwiązania działały idealnie od momentu ich wynalezienia. Błędy temu towarzyszące zajmują także poczesne miejsce w rozważaniach.

Niezwykle interesujące są analizy procesu dowodzenia w zależności od charakteru dowódcy. Kwestie systematyczności, wymagań, współpracy z podwładnymi i tego, w jaki sposób wykorzystuje się „lupę”, niejednokrotnie przesądzały o losach bitew i kampanii. Pod tym względem rozdział, który poświęcony został Napoleonowi jest wręcz fenomenalny. Bardzo dokładnie przeanalizowana została osobowość Cesarza i jej wpływ na kampanię 1806 roku. Rozdział jest interesujący także pod kątem kształtowania zrębów nowoczesnego sztabu, odciążającego wodza w wypełnianiu obowiązków administracyjnych.

Chociaż w części poświęconej Napoleonowi ukazane zostały więzy łączące dowódcę i jego podwładnych, ich wpływ na toczony wojny oraz zarysowano rozwój instytucji Sztabu Generalnego, najpełniejszy obraz przemian niesie omówienie

wojny prusko-austriackiej 1866 roku, której plany opracowywał Helmut Moltke (Starszy). Działania kolektywu oficerów, połączonych więzami przyjaźni, pod kierownictwem genialnego Moltkego dały zwycięstwo, wbrew wszelkim – a było ich niemało – przeciwnościom natury osobistej i technicznej. W tym rozdziale znalazło się także miejsce na omówienie nowej szkoły prowadzenia wojny, której szczytowym osiągnięciem był konflikt lat 1914–1918.

Wielka Wojna jest dla van Crevelda polem do badań nad dwiema odmiennymi koncepcjami prowadzenia wojny i dowodzenia oraz naturą bitew materiałowych. Zainteresowanie Autora skupiło się na bitwach: nad Sommą z 1916 r. i *Kaiser-schlacht* 1918. Jest to bardzo interesujące porównanie, gdyż obie strony funkcjonowały w oparciu o niemal identyczną strukturę dowodzenia i łączności, a uzyskane przez nie wyniki były diametralnie różne.

Chociaż Autor pominął kwestię dowodzenia w okresie II wojny światowej, to szczegółowo zajął się udoskonaloną formą *Blitzkriegu*, jaki toczono w Palestynie i na Półwyspie Synaj w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Jest to dla polskiego czytelnika o tyle interesujące, że tematyka ta nie gości zbyt często w rodzimej historiografii. Badacz zauważył w tym kontekście zarówno problemy „tarcia” w wojsku izraelskim, jako instytucji oraz błędy wynikające z poczucia wyższości Sił Obronnych Izraela (IDF) nad przeciwnikami. Bardzo ostro wypunktował zaniedbania i zadufanie, które o mały włos nie doprowadziły do klęski Izraela w 1973 r., a także tragiczne w skutkach nieprawidłowości w procesie dowodzenia w trakcie kontrataku w kierunku Kanału Sueskiego.

Dla badaczy konfliktów asymetrycznych przełomu XX i XXI wieku przydatna będzie zaś analiza wojny w Wietnamie, jako starcia najbardziej wysublimowanej technologii z formacjami partyzanckimi. Wnioski z niej płynące są aktualne także dziś, ale wnikliwi obserwatorzy mogą zauważyć, że często wydają się być pomijane. Przy okazji zauważa się paradoks współczesnych systemów dowodzenia – coraz większych i bardziej potrzebujących informacji – do takiego rozrastania się, że zakończyć się może ono tylko wtedy, gdy przerośnięty i drogi system dowodzenia nie będzie miał kim dowodzić.

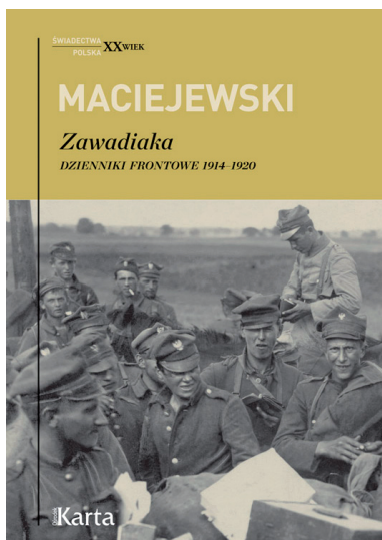
Każda pozycja popularnonaukowa przeznaczona dla amatorów historii wojskowości powinna być napisana lekkim, zrozumiałym językiem. Na szczęście *Dowodzenie* jest łatwe w lekturze i zrozumieniu. Dodatkowo Autor nie stroni od stosowania swoistego humoru i anegdot. Jak wspomniałem, nie jest to pozycja bogata w ilustracje, gdyż znajdują się one wyłącznie we wstępach rozdziałów. Opisy szczególnie zawiłych potyczek uzupełniają jednak czytelne mapy.

Czy warto sięgnąć po tę pozycję? Warto, szczególnie, że moim zdaniem pozwala ona na nowe spojrzenie na to, co było ukryte lub błędnie uznawane za oczywistość. Lekkość pióra Autora w połączeniu ze znakomitą znajomością realiów wojny i omawianych czasów oraz błyskotliwym wnioskowaniem czynią z niej lekturę wręcz obowiązkową dla profesjonalistów i amatorów historii wojskowości.

GRZEGORZ ANTOSZEK

Lublin / UMCS

grzegorz.antoszek@gmail.com



Jerzy Konrad Maciejewski, *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914–1920*, wybór i oprac. Agnieszka Knyt, Ośrodek Karta, Warszawa 2015, ss. 400

Wąska perspektywa, w jakiej przedstawiane są wojny: polsko-ukraińska i polsko-bolszewicka w polskiej historiografii stanowi z pewnością dużą przeszkodę dla nowych badaczy tego okresu. Historię tych ważnych dla dziejów nowo powstałego państwa polskiego wydarzeń, skrócono bowiem o bardzo ważny element, jakim są wspomnienia walczących w pierwszej linii żołnierzy. Dzienniki dowódców posługujących się neutralnymi określeniami, używających patetycznych form, wychwalających ry-

cerskość i inne szlachetne cnoty polskiego żołnierza¹, w pewnym sensie zamknęły usta tym ostatnim, co skutkowało brakiem prostych, twarych, *nomen omen* żołnierskich relacji. Tymczasem ci, których koniec wojny zastał w okopach, w sporej części mieli zdanie odmienne o sobie i swoich towarzyszach broni. Dzieje bitew i operacji wojskowych były w przeszłości wystarczającym tematem badań rzeszy historyków. Obecny trend, jakim jest poznawanie historii zwykłych ludzi, bardzo dobrze zawarty został w recenzowanej pozycji.

Jerzy Maciejewski (1899–1973) urodził się w warszawskiej rodzinie robotniczej. Dzieciństwo spędził na terenie dzisiejszej Ukrainy, gdzie stracił ojca. Sytuacja ta sprawiła, że był on zmuszony znaleźć swoje miejsce u boku matki w wojennej już Warszawie. Rozpoczął tam również długoletnią przygodę z piórem. Przeżywanie ciężkich chwil okupacji w czasie Wielkiej Wojny skłoniło go do prowadzenia pamiętnika, który uzupełniał nawet po wstąpieniu w szeregi tworzącego się Wojska Polskiego w 1918 r. Walczył o Kresy Wschodnie z Ukraińcami i bolszewikami, aby powojnie powrócić do pisarstwa, które kontynuował nawet na emigracji podczas kolejnej wojny w latach 1939–1945. Jego udział w walkach przeciwko bolszewikom, nagrodzony *Virtuti Militari*, przekreślił jednak szansę na wydanie dzienników oraz większy sukces pisarski w okresie PRL.

Autor pozostawił znaczną liczbę zapisków, z których tylko część doczekała się opracowania i wydania przez Ośrodek Karta². Wstępem do właściwej treści zgodnej z tytułem książki jest historia rodziny Maciejewskich na przełomie XIX i XX w, opracowana przez Maciejewskiego w późniejszym czasie. Bogaty w korespondencję rozdział jest interesującym materiałem do badań nad sytuacją materialną Polaków w obrębie Imperium Rosyjskiego. Ciekawymi wątkami poruszonymi

¹ Patrz także: S. Maczek, *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Wrocław 1990; J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 2014; J. Romer, *Pamiętniki*, Warszawa 2011.

² Informacja podana w nocie od wydawcy mówi o wybraniu przez redaktora tylko najważniejszych wspomnień z życia Autora, które wpasowują się w charakter książki.

w tej części są także: ukazanie nastawienia młodego człowieka do oświaty oraz świadomy sprzeciw wobec rusyfikacji.

Właściwe dzienniki, mimo błędnej cezury początkowej w tytule, rozpoczynają się dopiero w 1915 r. Niewątpliwym walorem tej części jest ukazanie życia młodego człowieka, jeszcze cywila, w czasie wojny. Maciejewski podejmował się wszystkich możliwych zajęć, byleby tylko nie być głodnym i wspomóc swoją rodzinę. Żył z udzielania korepetycji, a następnie pracował jako leśnik. Przesunięcie się frontu na wschód przyniosło zmianę okupanta, co również jest ważnym wątkiem dla badacza, który dzięki *Zawadiace* dostrzeże różnice w stosunku zaborców rosyjskich i niemieckich do Polaków w czasie wojny. Należy również zwrócić uwagę na nastawienie Autora do kwestii tożsamości narodowej oraz zmiany w jej postrzeganiu. Mimo, iż przez cały czas Maciejewski uważa się za Polaka i podkreśla to przy każdym zajęciu, jakiego się podejmuje (na przykład poprzez wpajanie swoim uczniom polskości podczas udzielania korepetycji), to z czasem przewaga pozytywnych cech narodowych nad przywarami zaczyna się zmniejszać. Pełny proces zmian jest w rzeczywistości dodatkowym wątkiem całej pozycji.

Koniec Wielkiej Wojny rozpoczyna najdłuższą i bez wątpienia najbardziej interesującą część książki. Maciejewski, nie widząc możliwości znalezienia pracy, pod wpływem chwili dołącza do formowanego właśnie I Warszawskiego Batalionu Ochotniczego Oddziału Odsieczy Lwowa, z którym wyrusza, by „bronić Kresów przed zalewem Ukraińców”. Fragment ten, podobnie jak inne poprzedzające opisy walk, jest doskonałym materiałem źródłowym dla badaczy okresu powstawania Wojska Polskiego. Przepisy dotyczące umundurowania, uzbrojenia i oporządzenia będą miały się nijak do rzeczywistości pierwszych miesięcy istnienia Wojska Polskiego, a wątki przedstawiające pracę jednostek zaopatrzeniowych, wprowadzą Czytelnika w zdumienie.

Wspomnienia z czasów służby ukazują nieznaną dziś historię kontaktów polskich żołnierzy z cywilami na zajętych terenach. Obraz żołnierza Wojska Polskiego tamtego okresu, przedstawiany dzisiaj jako wzór do naśladowania, wyzwoliciel Kresów, który z modlitwą na ustach niósł wolność i cywilizację, okazuje się być w dużym stopniu fałszywy. Samo postępowanie szeregowych w niektórych sytuacjach nawet Autor porównuje do zachowania bolszewików, których dzisiaj podczas próby oceny nie stawia się w pozytywnym świetle. Przejawiający się momentami antysemityzm Maciejewskiego oraz niektórych członków jego oddziału również zachęca do rewizji wcześniej wspomnianego obrazu. Autor wspomina także o: kłopotach we współpracy jednostek tworzonych na terenach różnych zaborów, braku zaufania oraz niebezpiecznych sytuacjach, które były tego wynikiem.

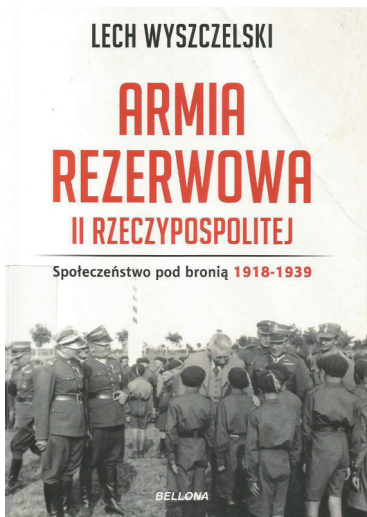
Krótkie i treściwie zdania, prosty język, jakim posługuje się autor, opisanie emocji, jakie towarzyszą mu podczas ciężkich chwil, są niewątpliwie zaletami *Zawadiaki*. Klimat książki oraz jej dynamika zachęcają do przeczytania lektury w całości. Doskonałym uzupełnieniem pozycji jest zbiór fotografii przedstawiających Autora i jego towarzyszy broni w czasie codziennych zajęć. Zdjęcia zostały krótko opisane, tj. zawierają najistotniejsze informacje. Niekiedy podejmowana była próba identyfikacji osób. Trafny dobór zdjęcia na okładce (przedstawia on szeregowych żołnierzy podczas odbioru paczek w okolicach Radzimina w 1920 r.) pozwala w pewnym stopniu zrozumieć treść książki, która przecież traktuje w dużej

mierze o życiu na tyłach frontu. Na uwagę zasługuje również bogactwo przypisów uzupełniających lub korygujących niektóre fragmenty dzienników.

Niestety, zdecydowano się wydać tylko część zachowanych pamiętników. Często są więc widoczne długie przerwy czasowe między kolejnymi fragmentami. Nie pozwala to w pełnym wymiarze zapoznać się z życiem Autora w czasie jego służby oraz nie przedstawia pełnego szlaku bojowego jego jednostki. Niemożliwe było stosowanie obiektywizmu podczas wyboru konkretnych części dziennika, którego bogactwo w emocje stoi na równi z bogactwem w fakty historyczne. Możliwe jednak, że z racji dość częstych błędów popełnianych przez Maciejewskiego w niektórych wspomnieniach, zrezygnowano z załączenia ich w książce. Nie można również zapomnieć o fakcie, iż Autor nie zawsze był w stanie prowadzić dziennik, często nie miał do niego dostępu, a niebezpieczne wydarzenia, których nieraz był uczestnikiem, powodowały krótkotrwałe przerwanie.

Podsumowując, brak wielu fragmentów dziennika jest największym minusem omawianej pozycji, lecz z powyższych względów uzasadnionym. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości zostanie to naprawione i wydana zostanie sześćioletnia całość *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914–1920* to pozycja zdecydowanie godna dogłębnej lektury, dająca świeże spojrzenie na okres tak ważny w historii Polski. Nie utrwała ona dzisiejszych mitów, a je demitologizuje, częstokroć prowokując czytelnika do zgłębienia wiedzy o niektórych zagadnieniach. Problematyka jaką porusza książka rzuca nowe światło w badaniach nad historią żołnierza i Wojska Polskiego w latach 1918–1921. Nie można jednak zapomnieć o samym Autorze, który w swoich dziennikach zawarł historię własnego życia, tj. przemianę, jaka w nim nastąpiła w wyniku doświadczeń wojennych. Stała się ona otwartą furtką do oceny jego samego i osób jemu podobnych.

MARCIN PETRYNKO
Lublin / UMCS
szklarz12@gmail.com



Lech Wyszczelski, *Armia rezerwowa II Rzeczypospolitej. Społeczeństwo pod bronią 1918–1939*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2014, ss. 293

Od wskrzeszenia Polski w listopadzie 1918 r. młode państwo musiało sprostać ogromnemu wysiłkowi militarnemu, aby obronić swoją niepodległość oraz wywalczyć granice. W latach 1918–1921 II Rzeczpospolita walczyła ze swoimi sąsiadami, z których najbardziej groźnym była Rosja bolszewicka. W wojnie tej masowe poświęcenie społeczeństwa, szczególnie w dobie zagrożenia Warszawy w sierpniu 1920 r. i tym samym niepodległości państwa, skutkowało odparciem

Armii Czerwonej. Jednak zwycięstwo i zakończenie wojny w 1921 r. nie oznaczało wizji pokojowego rozwoju Rzeczypospolitej. Była ona bowiem stale narażona na agresywne działania ze strony Niemiec i ZSRR. Tak niekorzystne położenie geopolityczne oraz doświadczenia wojny o niepodległość i granice wpłynęły na plany zachowania bezpieczeństwa państwa poprzez umacnianie jego potencjału militarnego. Widziano go m.in. także w koncepcji „narodu pod bronią”, na którą złożyły się tendencje w europejskiej teorii wojennej, wynikające z doświadczeń I wojny światowej jako konfliktu angażującego całe społeczeństwa i miliony ludzi w zapewnienie potencjału militarnego państwa. Dlatego też priorytetem stało się przygotowanie społeczeństw do prowadzenia wojny o charakterze powszechnym.

Armia Rezerwowa II Rzeczypospolitej autorstwa historyka wojskowości Lecha Wyszczelskiego omawia przygotowanie społeczeństwa Polski Niepodległej do przyszłej wojny. Pozycja ta jest jedną z wielu dzieł dotyczących obronności II RP i kolejną pracą wspomnianego Autora (obok: *Społeczeństwo a obronność*, Toruń 2007 oraz współautorską *Wychowanie obronne w Polsce*, Siedlce 2007, itd.) dotyczącą roli społeczeństwa w polskich przygotowaniach wojennych. Tematem przewodnim książki jest analiza całego procesu formowania się podstaw systemu obronnego w latach 1918–1939, ukazana w dziesięciu rozdziałach. Każdy z nich poświęcony został konkretnej organizacji, która pełniła daną funkcję w systemie obronności państwa. Wyjątek stanowią dwa pierwsze rozdziały, będące niejako wprowadzeniem w zagadnienie. Pierwszy z nich dotyczy koncepcji „naród pod bronią”. Polska zagrożona przez Niemcy i Związek Sowiecki musiała wypracować koncepcję przygotowania społeczeństwa do wojny. Po demobilizacji w 1921 r. zaczęto szukać rozwiązań, które miałyby utrzymać wysoki potencjał militarny, a przy tym nie obciążyłyby budżetu państwa. Stąd w prasie wojskowej lat 20-tych XX w. pojawiła się koncepcja narodu/społeczeństwa pod bronią, zakładająca powszechne przygotowanie ogółu społeczeństwa do wojny. Kolejny rozdział dotyczy „uwarunkowań geopolitycznych i strategiczno-militarnych bezpieczeństwa Polski”. Trzeci zaś poświęcony został roli Wojska Polskiego w systemie bezpieczeństwa państwa. Autor zanalizował wpływ wojska na istniejące organizacje paramilitarne i kursy przysposobienia wojskowego oraz koncepcje ich wykorzystania podczas wojny. Warto dodać, że władze wojskowe szczególnie po przewrocie majowym dążyły do podporządkowania sobie całokształtu działalności proobronnej i koordynacji ich działania. Kolejne cztery rozdziały poświęcone zostały najważniejszym organizacjom oraz ich roli w przygotowaniu rezerw wojskowych i edukacji obronnej społeczeństwa. Były to: Związek Strzelecki, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Obronnego, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny oraz inne mniejsze organizacje i urzędy państwowe, które mogłyby zostać zmilitaryzowane w czasie wojny, np. Związek Harcerstwa Polskiego, PKP czy Policja Państwowa. W każdym z tych rozdziałów Autor przedstawił genezę organizacji, jej działalność i rolę, jaką miała spełniać w społeczeństwie. Lech Wyszczelski nie pominął również zagadnienia edukacji obronnej kobiet oraz tworzonych przez nie organizacji, czemu poświęcony został rozdział ósmy. Następny natomiast dotyczy powstania wojsk obrony terytorialnej, czyli formacji Obrony Narodowej w latach 1936–1939. Istotnym elementem tej monografii jest część kolejna, mówiąca o roli organizacji paramilitarnych w planach dywersyjnych na wypadek wojny

oraz ich wykorzystania począwszy od wojny polsko-bolszewickiej, a skończywszy na działaniach grup dywersyjnych na Zaolziu, Spiszu, Orawie i Rusi Zakarpackiej w 1938 r., koordynowanych przez II Oddział Sztabu Głównego, jak też planów sabotażowych w Rzeszy Niemieckiej, niestety niewykorzystanych we wrześniu 1939 r. Podsumowując strukturę pracy trzeba przyznać, że monografia ta przedstawia przekrój całego systemu zaangażowania obronnego społeczeństwa, który został wypracowany w latach 1918–1939.

Jak już wspominałem, Lech Wyszczelski przedstawił rolę jaką odgrywały w kształceniu obronnym organizacje społeczne i paramilitarne takie, jak: Związek Strzelecki, powstała w 1928 r. – Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny (FPOO), Związek Harcerstwa Polskiego, (w latach 30. XX w.) Liga Morska i Kolonialna, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz Towarzystwo Wiedzy Wojskowej. Stowarzyszenia te skupiały młodzież przedpoborową oraz żołnierzy rezerwy (tych ostatnich gromadziły: Związek Rezerwistów RP, związki kombatantów zebranych w FPZOO, którzy na początku lat 30. XX w. zaproponowali projekt utworzenia Armii Rezerwowej oraz częściowo Związek Strzelecki). Władze wojskowe przed 1926 r. głównie upatrywały możliwości szkolenia młodzieży przedpoborowej poprzez edukację szkolną w ramach hufców Przynsposobienia Wojskowego, które do 1931 r. były dobrowolne. Organizacja ta, mająca na celu przygotowanie młodych ludzi do służby wojskowej, rozwijana była jednak tylko w szkołach średnich, przez co skupiała ona jedynie (jak podał Autor) 10% młodzieży. Hufce te miały przygotowywać kandydatów na przyszłych oficerów rezerwy.

Kolejnym problemem podjętym przez Lecha Wyszczelskiego było oddziaływanie wydarzeń politycznych na upowszechnienie się tendencji obronnych, np. wpływ marszałka Józefa Piłsudskiego na rozwój koncepcji roli społeczeństwa w przyszłej wojnie, kiedy to po przewrocie majowym przejął on rolę decyzyjną w państwie i wojsku (co przez Autora w szerokim kontekście zostało ocenione negatywnie, m.in. z powodu braku doktryn wojennych, zahamowania kształcenia generalicji, autokratyzmu Marszałka, itp.). Co prawda, odrzucił on koncepcję militarystyczną, tj. narodu pod bronią na rzecz utrzymania licznej, silnej, stałej armii, lecz docenił rolę organizacji wychowawczo-obronnościowych, jako ważnego elementu uzupełniającego system szkolenia oraz mechanizm mający na celu przygotowanie społeczeństwa do wysiłku wojennego. Dążeniem władz było skoordynowanie, zwłaszcza przynsposobienia wojskowego poprzez powołanie w 1927 r. Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynsposobienia Wojskowego, który początkowo jedynie częściowo podlegał MSWojsk., aby z czasem zostać zdominowany przez wojsko. PUWF i PW drukował m.in. instrukcję szkolenia oddziałów przynsposobienia wojskowego wydaną już w roku 1927. Urząd ten miał swoje organy terenowe w oparciu o administrację rządową, ale przede wszystkim opierał się o Dowództwa Okręgów Korpusów (DOK). To właśnie DOK organizowały obozy szkoleniowe, kursy instruktorskie oraz specjalistyczne formy przynsposobienia wojskowego, mające na celu kształcenie przedpoborowej młodzieży na specjalistów, których wiedza mogła być bardzo potrzebna podczas służby wojskowej w kierunkach: przynsposobienie wojskowe lotnicze, przynsposobienie wojskowe broni pancernej, przynsposobienie wojskowe wodne oraz radiotelegraf, narciarstwo i kawaleria (krakusi). Cel ten miały spełniać także organizacje popularyzujące

dany rodzaj sił zbrojnych czy broni o charakterze przede wszystkim edukacyjnym, czyli LMiK, LOPiP. Związek Strzelecki rozwił swoją działalność również w oparciu o młodych ludzi, którzy nie uczęszczali do szkół średnich, w tym młodzież wiejską. Również nad tą organizacją na początku lat 30. XX w. wojsko przejęło kontrolę. Działania te zostały rozszerzone na młodzież skupioną w Ligach Akademickich. Docelowo starania te miały objąć szerokie grupy społeczne. Kolejnym okresem, w którym zmieniły się tendencje kształtowania się postaw obronnych były lata 1935–1939. Wiąże się to z objęciem stanowiska generalnego inspektoratu sił zbrojnych przez generała, a następnie marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i jego wizją konsolidacji społeczeństwa w idei obrony ojczyzny. Koncepcja ta wiązała się z narastającym zagrożeniem wojennym, co powodowało wzrost procesu militaryzacji społeczeństwa. Powrócono do hasła „naród pod bronią”, rozszerzając wychowanie wojskowe na całe społeczeństwo. Wojsko zaś uzyskało pełną wyłączność na tego typu działania. W roku 1937 powołano Brygady Obrony Narodowej, mające stanowić rodzaj wojsk terytorialnych. Po wielu staraniach dopuszczono również kobiety do udziału w służbie pomocniczej. Zabiegi te pokazują nasilenie przygotowań społeczeństwa do wojny powszechnej. Cały charakter edukacji, od 1921 do 1939, miał na celu nie tylko formowanie umiejętności praktycznych przydatnych w boju, ale przede wszystkim kształcenie świadomych obywateli oraz wpajanie im uczuć patriotycznych. Autor podkreślił również pozytywną rolę działań społeczeństwa wobec zbliżającej się wojny, aczkolwiek poddał krytyce aspekt psychologiczny propagandy obozu rządzącego.

Wyszczelski będący znawcą polskiej wojskowości doby historii najnowszej, dogłębnie przeanalizował także system obronny Polski w odniesieniu do przygotowania społeczeństwa do wojny. Pozycja ta wykracza poza normy monografii poświęconej wojsku Polski międzywojennej, gdyż zawiera ona również analizę społeczną ruchów wychowawczo-obronnościowych, bądź paramilitarnych i ich wpływ na potencjał obronny. Jednak najważniejszym aspektem recenzowanej publikacji jest omówienie poszczególnych organizacji, tj. nie tylko tych powyżej wymienionych, ale również mniejszych, wchodzących w skład PFZOO czy niezrzeszonych jak, np. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Poza tym, Autor poświęcił dużo miejsca staraniom kobiet oraz powstaniu Brygad Obrony Narodowej i ich rozwojowi do września 1939 r. Bardzo ciekawym wątkiem jest poruszona rola organizacji paramilitarnych w planach działań dywersyjnych na wypadek wojny. Książka pod względem doboru treści została skonstruowana w taki sposób, że każdemu ważniejszemu problemowi instytucji czy organizacji poświęcony jest odrębny rozdział, co daje przejrzystość tematyczną. Jest jednak jeszcze jedna kwestia, na którą należy zwrócić uwagę przy omawianiu tej lektury.. Mowa o niedużej liczbie przypisów – w sumie na 293 stron znajduje się ich 81. Dodatkowo aparat naukowy w poszczególnych rozdziałach nie jest równomiernie rozbudowany. Dla przykładu, pierwszy rozdział *Naród pod bronią* liczy 32 odwołania, zaś rozdziały: trzeci *Miejsce Wojska Polskiego w systemie bezpieczeństwa państwa* i dziesiąty, dotyczący roli organizacji paramilitarnych w planach działań dywersyjnych na wypadek wojny, nie zawierają żadnego. Fakt ten nie dziwiłby wówczas, gdyby Lech Wyszczelski nie podał przypisów wtedy, gdy odwoływał się do danych liczbowych, np. w wyżej wspomnianym rozdziale dziesiątym podając liczbę zabitych i rannych w akcjach

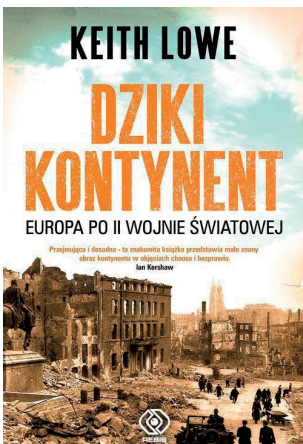
dywersyjnych polskich grup na Zaalzu w dniach od 23 września do 2 października 1938 r.. Podobnych przykładów jest zresztą więcej. Czy można mankamenty te wytłumaczyć jedynie dość dużą wiedzą Autora, który, jak już wspomniałem, kilka prac poświęcił relacjom społeczeństwa wobec obronności II RP oraz przygotowaniom do wojny?

Nie mogę także zgodzić się z dwoma tezami wysnutymi przez Autora, a powtarzanymi kilkakrotnie w omawianej pracy. Zarzuty te dotyczą bardziej sformułowanych ogólników o przedwojennej armii niż treści szczegółowych, którym książka została poświęcona. Chodzi o stwierdzenie o zacofaniu technologicznym Wojska Polskiego, a w szczególności kawalerii. Co prawda, można przyznać rację pierwszej tezie w kontekście początku lat 20-tych, lecz w rozumieniu lat 30-tych, szczególnie po 1936 r., jest ona nie na miejscu. W przededniu wojny Wojsko Polskie było formacją (w sensie technologicznym) uzbrojoną dobrze, a w niektórych przypadkach ta myśl techniczna przewyższała niemiecką. Problem dysproporcji dzień przed rozpoczęciem wojny polegał raczej na nierównym poziomie gospodarczym państwa w konfrontacji z potężnymi przemysłami i nakładami na wojsko Niemiec i ZSRR. Co się zaś tyczy kawalerii należy pamiętać o doktrynie tej broni lat 30-tych – kawaleria porusza się konno a walczy pieszo. Była to formacja przede wszystkim bardzo dobrze wyszkolona i posiadająca większe nasycenie siłą ognia niż jednostki piechoty, co pokazała m.in. walka Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod Mokrą. Nie podlega natomiast dyskusji fakt o zmierzchu tej formacji. Jednak takie stwierdzenia, czy uogólnienia są krzywdzące dla historii polskiej wojskowości oraz rażą mnie osobiście, jako miłośnika kawalerii wojska międzywojennego. Podsumowując należałoby stwierdzić, że najnowsza praca autorstwa Lecha Wyszczelskiego jest pozycją ważną dla czytelnika interesującego się Wojskiem Polskim w dwudziestoleciu międzywojennym oraz przygotowaniem do wojny, która wybuchła 1 września 1939 r.

RAFAŁ SZEWCZYK

Lublin / UMCS

ascona1600@interia.pl



Keith Lowe, *Dziki kontynent. Europa po II wojnie światowej*, Wydawnictwo Rebis, Poznań 2013, ss. 544

Literatura dotycząca dziejów II wojny światowej jest bardzo rozległa. Obejmuje ona: dzieła, których autorzy próbują opisać wspomniany konflikt w sposób całościowy, prace odnoszące się do poszczególnych frontów wojny, oraz książki poświęcone konkretnym problemom związanym z interesującą mnie tematyką, np.: działalnością konspiracyjną ruchów oporu, zbrodniami niemieckimi czy polityką okupacyjną III Rzeszy w danym kraju. Z uwagi na to, że zagadnienie

to jest bardzo ważne i wciąż budzi wiele emocji, powstają kolejne publikacje na ten temat. Keith Lowe w swojej książce porusza równie ciekawy, choć nie aż tak popularny problem kontynentu europejskiego w latach 1944–1949. Co prawda, dostępnych jest już kilka monografii poświęconych tej problematyce, jednak zazwyczaj opisują one wydarzenia w konkretnym kraju albo dotyczą dużo szerszej perspektywy czasu. Okres bezpośrednio po wojnie jest przedstawiony mniej szczegółowo. To, że Autor jest Brytyjczykiem, nie spowodowało, że skupił się on wyłącznie na sytuacji w zachodniej Europie. Równie dużo, a może i nawet nieco więcej (ze względu na dostępność źródeł) napisał on o wschodniej części kontynentu.

Książka podzielona została na cztery części. Każda z nich traktuje o innym problemie pokłosa wojny. Lowe opisał zarówno straty materialne, głód, upadek moralny, żądze odwetu, jak i – występujące w czasie wojny i po niej – czystki etniczne. Autor *Dzkiego kontynentu* oparł swoją pracę na bardzo bogatej podstawie źródłowej. Składają się na nią: dokumenty archiwalne, publikacje urzędowe, dzienniki, czasopisma, źródła audiowizualne, książki i eseje. Jednak najciekawsze i najbardziej dramatyczne są naoczne relacje świadków, tj. ich wspomnienia, reportaże oraz dzienniki i listy. Pozwalają one bowiem wyobrazić sobie sytuację panującą w ówczesnej Europie, skalę nieszczęść i tragedii. Wczytując się w nie, ciężko uzmysłowić sobie, że człowiek jest zdolny do takich zbrodni i nieludzkiego zachowania. Szczególnie zapadło mi w pamięci kilka relacji. Jedną z nich opisuje sytuację, w której Rosjanin na oczach alianckich żołnierzy morduje starego Niemca i kradnie mu zegarek. Oburzeni Brytyjczycy stawiają go przed sądem radzieckim, ale oficer sowiecki – wyraźnie kpiący z Aliantów – puszcza mordercę wolno, dając mu w „podzięcie” czerwoną gwiazdę i całując go w policzek (s. 139–140). Kolejną, równie dosadną opowieścią jest relacja Polaka, Waldemara Lotnika, przedstawiająca błędne koło polsko-ukraińskich rzezi, w których jedna tragedia napędzała odwet i powodowała kolejną (s. 281). Zatrważająca jest także tragiczna opowieść o złamanym sercu pewnego greckiego pasterza i następujących po niej mordach i wendetach.

Lowe w swojej książce potępia stereotypy i uogólnienia. Zwalcza m.in. naiwny obraz drugiej wojny światowej jako walki dobrych Aliantów przeciwko diabolicznym nazistom (Niemcom), ukazując, np. skalę i brutalność gwałtów Sowietów na Niemkach czy niehumanitarne zachowania Amerykanów i Brytyjczyków. Przy tym podkreśla, że skala tych incydentów w porównaniu ze zbrodniami nazistów jest znacznie większa. Kwestionuje także wyobrażenie obecne wśród dzisiejszego społeczeństwa, ukazujące okres kilku pierwszych lat po wojnie jako czasu błyskawicznego gojenia się ran i integracji państw zachodnioeuropejskich, przy jednoczesnej degrengoladzie bloku sowieckiego. Jednym z głównych wniosków nasuwających się po lekturze jest obraz zaniku hamulców moralnych wśród ludzi. Pod wpływem widzianych okropności wojny i doświadczonego cierpienia pojawiła się znieczulica moralna i niejednokrotnie dochodziło do zamiany ofiary w oprawcę (*vide*: szczególnie druga część książki). W książce przedstawiony został także problem ostracyzmu społecznego kobiet, które były związane z nazistami oraz dzieci poczętych z tych związków na przykładach francuskim i norweskim (s. 217–235). Autor docenia także rolę UNRRA i pomoc tej organizacji w wyżywieniu, zapewnieniu schronienia wielu dawnym więźniom obozów i robotnikom przymusowym.

Zestawia ze sobą nieskuteczne, pozbawione aspektu ludzkiej empatii i współczucia zachowanie żołnierzy w stosunku do tych ludzi z postawą członków UNRRA, którzy nie stosowali wojskowej dyscypliny, tj. często wspierali ich na duchu, przyjaźnili się z nimi, zapewniali im zajęcie, rozrywkę i dawali poczucie sensu istnienia po katuszach przeżytych podczas wojny.

W trzeciej części książki zostało opisanych wiele wydarzeń związanych bezpośrednio z Polską, które toczyły się na jej terytorium. Rozdział ten traktuje o problemie czystek etnicznych. Autor pisze tu m.in. o: pogromie kieleckim, rzezi wołyńskiej i wysiedleniach Niemców z tzw. Ziemi Odzyskanych. Znamienne przy tym, że Lowe uważa za niejednoznaczne represje skierowane przeciwko ludności niemieckiej. Nie neguje ich, nie umniejsza skali niemieckich zbrodni ani odpowiedzialności za nie, ale rozdziela szykanowanie kogoś za osobiste winy i znęcanie się nad kimś tylko z powodu przynależności do konkretnego, w tym przypadku niemieckiego, narodu. Autor uznaje, że odpowiedzialność zbiorowa nie mieści się w kanonach naszej cywilizacji. Z drugiej jednak strony spogląda także przez pryzmat psychologii ludzi, którzy wcześniej byli w nieludzki sposób prześladowani przez Niemców, a ich bliscy – eksterminowani. O ile powojennych represji wobec wszystkich Niemców nie sposób usprawiedliwić, to jednocześnie nie sposób ich nie zrozumieć – zdaje się sugerować Lowe. Na końcu tej części Autor poruszył zagadnienie o podłożu polityczno-narodowościowym, dotyczące czystki etnicznej w okupowanej Jugosławii. Ostatni rozdział traktuje natomiast o swoistej „wojnie domowej” w Europie, przejawiającej się w działalności tzw. „leśnych ludzi” w krajach bałtyckich oraz zwalczaniu byłych członków ruchu oporu z partii komunistycznych we Francji i Włoszech. Autor opisuje zjawisko kształtowania żelaznej kurtyny, w tym okoliczności przejęcia władzy przez komunistów w Rumunii oraz zdobycia jej przez byłych kolaborantów nazistowskich w Grecji wskutek wyjątkowo krwawej wojny domowej z partyzantką komunistyczną.

Praca wzbogacona została licznymi mapami, tabelami oraz wkładkami z czarno-białymi ilustracjami, które można uznać za szczególnie interesujące, ponieważ przedstawiają one zdjęcia z analizowanego okresu, np. ruiny Warszawy z 1946 r. Autor, co warto wyartykułować, oparł się również na danych statystycznych. Należy jednak dodać, że dokonał tego szczególnie ostrożnie, bowiem przedstawił te, które uważane są za ogólnie przyjęte. Zaznaczył jednak istnienie różnych rozbieżności dotyczących liczb przedstawianych przez obie strony danego konfliktu. Dzieło wydane jest w solidnej, ładnej oprawie, a styl Autora można uznać za bardzo przystępny. Mimo swoich walorów naukowych i oparcia w źródłach, książka przypomina dobry reportaż.

W mojej ocenie *Dziki kontynent* to praca bardzo wartościowa. Laik dowie się z niej wielu ciekawych informacji, co powinno pozwolić mu nakreślić własne wyobrażenie i wysnuć opinie zarówno o tym okresie, jak i o epoce poprzedzającej II wojnę światową. Natomiast erudyta historyczny skorzysta z publikacji, ze względu na możliwość zapoznania się interesującymi źródłami. Treść zaś wywoła u niego refleksję i być może zainspiruje do własnych wniosków i dalszej lektury na ten temat.

Jest też kilka kwestii, do których podchodzę krytycznie. W rozdziale o traktowaniu Żydów zabrakło mi, oprócz negatywnych działań społeczeństwa polskiego,

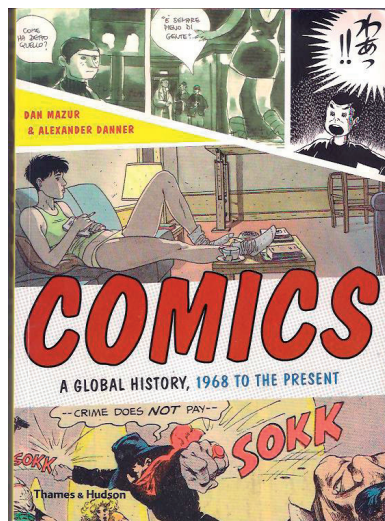
także opisanie przypadków, w których Polacy ratowali ich życie, ryzykując własną śmiercią. Sądzę, iż równowaga w osądach stosowana przez Autora i w tym przypadku powinna być zastosowana. Zdziwiło mnie również, że w rozdziale o partyzantach antykomunistycznych w bloku sowieckim nie wspomniano o polskich żołnierzach wyklętych.

Pomimo tych niedociągnięć, polecam książkę Keitha Lowe'a, albowiem jest to bardzo interesująca praca, mocno oparta na źródłach, dobrze nakreślająca problem i rozbudzająca wyobraźnię na temat tamtych wydarzeń, a ponadto skłaniająca do refleksji nad zachowaniami ludzi w momentach wyraźnych kryzysów.

DARIUSZ PROROK

Lublin / UMCS

dariusz.prorok7@op.pl



Dan Mazur, Alexander Danner, Comics. A global history From 1968 to the present, Thames & Hudson, London 2014, ss. 320

Jak wiadomo – znajomość historii sztuki jest przydatna w pracy historyka. Z każdą dziedziną tej nauki najlepiej zapoznać się czytając poświęcone jej opracowania. Sądzę zatem, że warto znać publikacje takie, jak *Comics. A global history From 1968 to the present*.

Autorzy omawianej książki za cel przyjęli przedstawienie historii rozwoju form artystycznych komiksu na świecie. W ten sposób uzupełnili oni braki w istniejącej literaturze przedmiotu, która – według nich – koncentruje się tylko

na omawianiu konkretnych regionów. Przy takiej objętości materiału konieczne były jednak ograniczenia w zakresie przedstawianych tematów. Wśród analizowanych w książce dzieł dominują komiksy z Ameryki Północnej, Europy Zachodniej i Japonii, którym – w każdej z części pracy – poświęcone zostały osobne rozdziały. Występujące w omawianej lekturze historyjki rysunkowe z innych miejsc, omówione są fragmentarycznie.

Ograniczenia dotyczą nie tylko zakresu geograficznego przedstawionych regionów, ale również kwestii chronologicznych. Punktem rozpoczęcia wywodu Autorów jest rok 1968. Historia lat wcześniejszych krótko podsumowana została jedynie we wstępie poświęconym w większości komiksom, które powstały po zakończeniu II wojny światowej. Autorzy publikacji, wspomniany wcześniej rok uznają za początek okresu, w którym twórcy rysunkowych historyjek zaczęli wyraźniej eksperymentować z formą i treścią swojej twórczości. Mazur i Danner zaznaczali również, że przed tą datą powstawały dzieła ważne i wartościowe, co

dotyczy także komiksów spoza głównych rejonów, które omówione zostały w interesującej mnie pracy.

Poza wstępem, w którym wymieniono najważniejszych twórców okresu poprzedzającego główną treść książki, składa się ona z trzech części. Pierwsza z nich dotyczy lat 1968–1978, druga okresu 1978–1990, ostatnia zaś obejmuje czasy od roku 1990 do współczesności, tj. roku wydania.

Część pierwszą rozpoczynają trzy rozdziały, które poświęcone zostały komiksom powstałym w USA. Pierwszy z nich przedstawia korzenie i rozwój amerykańskiego komiksu undergroundowego. Wspomniani zostali w nim następujący rysownicy: Robert Crumb i Harvey Pekar. Dwa kolejne rozdziały dotyczą dzieł i twórców mainstreamu takich, jak: Jack Kirby, Neal Adams i P. Craig Russell. Następne trzy fragmenty poruszają tematykę japońskich komiksów, powstałych w omawianym okresie³. Jako pierwszą Mazur i Danner przedstawiają mangę mainstreamową, tj. wymieniają jej gatunki i najważniejszych twórców. W następnym rozdziale prezentują: mangę alternatywną i – uznany za ważny dla niej – magazyn „Garō”. Ostatni z rozdziałów, które dotyczą twórczości japońskich artystów komiksowych, poświęcony został wyłącznie postaci uznawanego przez miłośników za autora dokonującego znaczących zmian w gatunku twórcy mang – Osamu Tezuki. Dwa ostatnie fragmenty tej części poświęcone są zaś nowym nurtom w komiksie europejskim omawianego okresu, przy czym rozdział pierwszy bardziej niż na nurtach skupia się na konkretnych osobach twórców, w tym argentyńskich. W tym rozdziale wspomniany został również m.in. Hugo Pratt. Fragment następny poświęcono przede wszystkim nowym trendom wydawniczym i czasopismom, np. „Metal Hurlant”.

Część drugą rozpoczyna rozdział dziewiąty, w którym przedstawione zostały najważniejsze trendy w komiksie frankofońskim. W tym miejscu Autorzy skoncentrowali się na magazynie „A Suivre” oraz twórcach dążących do literackości swoich dzieł, tj.: Enki Bilal, François Schuiten i Benoit Peeters. Zaznaczony został tu także powrót dawnych tendencji artystycznych w zmienionej formie. Kolejny rozdział skupia się na komiksach hiszpańskich i włoskich, podkreślając osobną drogę ich rozwoju. Następnie – przez kolejne dwa rozdziały – uwaga Autorów poświęcona została Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej. Pierwszy z nich zawiera analizę mainstreamu. Wspomniani zostali tutaj przede wszystkim twórcy uznani za reformatorów, tj.: Frank Miller i Chris Claremont. Autorzy piszą także o zjawisku *British Invasion* – większego udziału autorów z Wielkiej Brytanii (takich, jak: Alan Moore czy Grant Morrison) w amerykańskim przemyśle i nowych motywach przez nich włączanych. W następnym rozdziale opisane zostały: początki powieści graficznych (reprezentowane przez tak ważne utwory, jak: *Umołowa z Bogiem* Willa Eisnera, *Maus* Arta Spiegelmana) oraz kontynuacja trendów undergroundu. Ostatni fragment poświęcony został rozwojowi i formom mangi w omawianym okresie. Za najważniejszy trend Autorzy uznali przy tym wzrost tendencji realistycznych.

³ Trzeba jednak zaznaczyć, że komiks superbohaterski nie jest głównym punktem rozważań Autorów.

Część trzecią rozpoczynają dwa rozdziały dotyczące komiksu amerykańskiego w latach 90. XX w. Pierwszy z nich przedstawia mainstream. W tym przypadku Autorzy również nie uznali za jego część wyłącznie komiksów superbohaterskich, ale też włączyli do niego utwory związane z wydawnictwem Vertigo, tj. *Transmetropolitan* Warrena Ellisa, *Sandman* Neila Gaimana i *Hellblazer* Mazur i Danner piszą też o wydawnictwach: Dark Horse i Image. W następnym rozdziale analizują komiks alternatywny oraz wspominają o twórcach takich, jak: Joe Sacco, Chester Brown czy Dylan Horrocks. W kolejnym fragmencie przedstawiają rysowników europejskich takich, jak Baru czy też tych, którzy powiązani byli z wydawnictwem *lassociation*: Joann Sfar, David B. W następnym rozdziale Autorzy omawianej książki przedstawili sytuację w Japonii. Przedostatni fragment pracy poświęcony został podsumowaniu form artystycznych komiksu współczesnego, zwłaszcza w Europie, z równoczesnym zaznaczeniem historii koreańskiej Manhwy. W ostatnim rozdziale Mazur i Danner analizują upowszechnianie się *Graphic Novels*, tj. powieści graficznych rozumianych nie tylko jako osobna forma komiksu dla dorosłych, ale też i komiksy wydawane w formie książkowej. Autorzy koncentrują swoją uwagę również na internetowych historyjkach rysunkowych.

Na podstawie powyższych analiz można twierdzić, że każda ze wspomnianych części zbudowana jest w sposób do siebie podobny. Jak już wspomniałem, celem Autorów omawianej książki było przedstawianie historii komiksu w sposób przekrojowy. W wyniku tego praca może wzbudzać pewne zastrzeżenia wśród osób, które będą się w niej doszukiwać informacji dotyczących konkretnych twórców czy gatunków komiksu.

W przypadku pracy poświęconej historyjkom rysunkowym, ważne jest zwrócenie uwagi na materiał ilustracyjny zawarty w książce. W tym przypadku stanowią go – reprodukowane z zachowaniem oryginalnej kolorystyki – plansze z omawianych dzieł, które opatrzone zostały krótkimi komentarzami. Niewątpliwie ułatwiają one czytelnikowi zapoznanie się z fragmentami omawianych w publikacji dzieł.

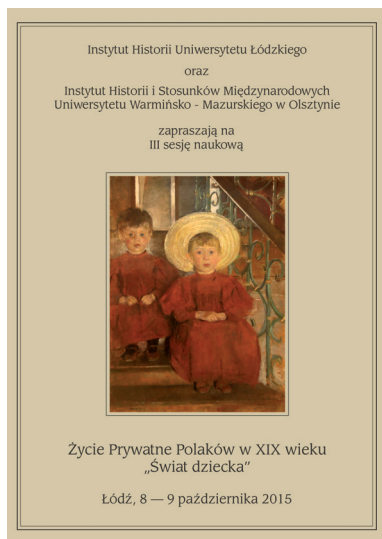
Praca Mazura i Danner'a nie przedstawia pełnej historii medium, w której zawartych jest wiele zjawisk i nurtów artystycznych. Znamienne przy tym, że w doborze przykładów Autorzy kierowali się swoimi preferencjami, co nie zmienia faktu, że jest to pozycja wartościowa i dostarczająca wielu ciekawych informacji z zakresu historii światowej kultury i sztuki.

GRZEGORZ NOGAL

Warszawa / UW

g.nogal@student.uw.edu.pl

SPRAWOZDANIA



Sprawozdanie z konferencji naukowej, pt. „Życie prywatne Polaków w XIX wieku. «Świat dziecka»”, Łódź 8–9 października 2015 r.

W dniach 8–9 października 2015 r. w Uniwersytecie Łódzkim w ramach cyklu „Życie codzienne Polaków w XIX w.” odbyła się konferencja naukowa pt. „Świat dziecka”. Było to już trzecie spotkanie dotyczące życia prywatnego Polaków w XIX stuleciu. Pierwsze zorganizowane zostało w dniach 3–4 grudnia 2012 r.¹ Drugie które nosiło tytuł „Portret kobiety. Polki w realiach epoki”² odbyło się w dniach 24–25 marca 2014 r. Oba wydarzenia miały miejsce na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu w Olsztynie.

Współorganizatorem drugiej konferencji był Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Wyniki ustaleń i dyskusji opublikowane zostały w trzech monograficznych tomach³, co przekonuje o zainteresowaniu tą problematyką i dowodzi, że podjęta inicjatywa miała sens.

Trzecia edycja konferencji poświęcona postaci dziecka została omówiona w niniejszym tekście. Wystąpienia badaczy miały na celu przede wszystkim zaznajomienie przybyłych gości z następującymi zagadnieniami: dzieciństwo w szerokim tego słowa znaczeniu, aspekty wychowania i kształcenia, dziecko w społeczeństwie, atrybuty dzieciństwa, świat widziany oczyma najmłodszych. Prelegenci skupili się również wokół zagadnienia dziecka na przykładzie różnych sztuk. Wówczas referaty dotyczyły malarstwa, literatury czy fotografii. Podjętych zostało jeszcze wiele innych zagadnień równie ważnych dla poznania świata dziecka żyjącego w XIX stuleciu. Organizatorzy zapraszali potencjalnych referentów następującymi słowami: „Obecna konferencja, która podobnie jak dwie poprzednie powinna mieć charakter interdyscyplinarny, ma na celu skupienie się nad problemem dziecka, żyjącego w dziewiętnastowiecznych realiach ziem polskich. Proponowane zagadnienia

¹ Jej pokłosiem jest publikacja pt. *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013, ss. 461.

² Organizatorzy w zaproszeniu napisali: „Bohaterkami staną się zatem kobiety polskie. Bez względu na wiek, wykształcenie, pochodzenie społeczne. Konferencja pragnie ukazać szerokie spektrum obszarów badań, podejmowanych przez przedstawicieli nauk humanistycznych, nieustannie odkrywających różnorodne aspekty życia i natury XIX-wiecznych Polek”.

³ *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. I, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź-Olsztyn 2014, ss. 292; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. II, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, Łódź-Olsztyn 2014, ss. 260; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. III, red. J. Kita, M. Klempert, M. Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2014, ss. 289.

mają skłaniać do ukazania świata dziecka żyjącego w różnych środowiskach, na terenach wszystkich zaborów, a może także w rodzinie zesłańców i emigrantów”.

Miejscem konferencji była siedziba Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego. W rolę organizatorów omawianego przedsięwzięcia naukowego wcielili się: dr Maria Korybut-Marciniak (Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie) oraz dr hab. Jarosław Kita, prof. UŁ (Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego). Tę inicjatywę zamknąć można w następujących słowach organizatorów: „Bohaterami tej konferencji stają się więc dzieci polskie, albo zamieszkujące ziemie polskie w okresie zaborów. Naszym celem jest ukazanie szerokiego spektrum obszarów badań podejmowanych przez przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych, a może też medycznych, nieustannie odkrywających różnorodne aspekty życia i natury dziecka w realiach epoki zaborów”.

Uroczyste rozpoczęcie miało miejsce 8 października 2015 r. Spotkanie zainaugurowali dr Maria Korybut-Marciniak oraz dr hab. Jarosław Kita, prof. UŁ – dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Organizatorzy podziękowali za przybycie, oraz zaprosili do wysłuchania wystąpień i udziału w konstruktywnej dyskusji.

Konferencja naukowa została zaplanowana na dwa dni, a każdy z nich składał się z paneli, w których naukowcy podejmowali różne zagadnienia.. Pierwszego dnia przewidzianych było dwadzieścia osiem wystąpień, każde po 20 minut. Obrady te odbywały się w następujących sekcjach: dzieci z różnych warstw społecznych i z różnych środowisk oraz dziecko pod ochroną. Panel zamykający natomiast zatytułowano dziecko w literaturze. Drugiego dnia, tj. 9 października 2015 r. zaplanowano dwa panele dyskusyjne: pierwszy skupiał referentów przedstawiających tematy dotyczące portretów rodzinnych; drugi odnosił się do szeroko pojętego wychowania.

Warto wspomnieć, że pierwszego dnia prelegentem rozpoczynającym konferencję był prof. dr hab. Tadeusz Stegner (Uniwersytet Gdański), który przygotował wystąpienie na temat: „Dziecko w rodzinie protestanckiej w Królestwie Polskim w XIX wieku”. Referent wykazał i omówił na źródłowej podstawie wskazówki, które pomagały w wychowywaniu dzieci. Następnie wyniki badań przedstawił dr hab. Krzysztof Woźniak (Uniwersytet Łódzki) wspólnie z Konradem Woźniakiem (Humboldt-Universität zu Berlin) omawiając: „Folklor dziecięcy w środowiskach niemieckich Królestwa Polskiego”. Natomiast prof. dr hab. Marek Przeniosło (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) wygłosił referat na temat: „Dziecko w rodzinie chłopskiej na terenie Królestwa Polskiego w latach I wojny światowej”. Tę część konferencji zamknął dr hab. Jarosław Kita, prof. UŁ analizując „Peregrynacje dzieci do dziewiętnastowiecznych kurortów”.

Po przerwie pierwszą prelegentką była dr Maria Korybut-Marciniak (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), która próbowała odpowiedzieć na pytanie dotyczące wychowania potomstwa w rodzinie protointeligenckiej, opierając wyniki badań na analizie korespondencji, materiałów memuarystycznych oraz opisów członków rodziny Artura Dolińskiego. Następnie głos zabrała dr Marzena Iwańska (Uniwersytet Łódzki), omawiając temat: „Trudne dzieciństwo. O losach dzieci w Łodzi przełomu wieku XIX i XX”. Panel ten, tj. „Dzieci z różnych warstw

społecznych i z różnych środowisk” zamknięty został wystąpieniem mgr Sylwany Borszyńskiej (Uniwersytet Łódzki) na temat „Życie dziecka w wielkoprzemysłowej Łodzi w latach 1905–1914”.

Kolejny panel pt. „Dziecko pod ochroną” rozpoczęła dr Iwona Janicka (Uniwersytet Gdański) prezentując wystąpienie na temat „Dziecko w chorobie. Opieka medyczna nad najmłodszymi w XIX wieku”. Kolejną prelegentką miała być dr hab. Małgorzata Przeniosło, prof. UJK, ale wobec jej absencji referat pt. „Wielka Kwesta Ogólnopolska „Ratujcie Dzieci” w latach 1916–1919” odczytał prof. dr hab. Marek Przeniosło. Następnie kolejna referentka, tj. dr Joanna Sosnowska (Uniwersytet Łódzki), omówiła zagadnienie dotyczące „Opieki nad dziećmi w działaniach Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności w latach 1889–1914”. Dr Hanna Kurowska (Uniwersytet Zielonogórski) zaprezentowała zagadnienie dotyczące „Niemowląt jako nowego obiektu zainteresowania rodziców, lekarzy i państwa”, a mgr Daria Domarańczyk (Uniwersytet Łódzki) wygłosiła referat dotyczący psychologii dziecka z perspektywy pracy w XIX i XX wieku, szczegółowo omawiając emocje pojawiające się u dzieci, poruszając przy tym zagadnienia dotyczące ich wychowania oraz edukacji.

W kolejnej sekcji zatytułowanej „Dziecko w literaturze” przewidziano wystąpienie mgr Kingi Mielczarek (Akademia Pomorska w Słupsku), której przedmiotem badań stało się ukazanie literackich portretów dzieci w wybranych powieściach i humoreskach Marii Sadowskiej w kontekście relacji z rodziną, a także z rówieśnikami i środowiskiem społecznym, a więc w obrazach literackich dziecięcych idoli. Mgr Anna Kowalczyk (Uniwersytet Warszawski) wygłosiła referat na temat „Już mu się tylko pacierz należy”. Literackie ujęcie choroby i śmierci dziecka na XIX-wiecznej polskiej wsi”, który w większości oparty został na analizie: *Chłopów* Władysława Reymonta oraz następujących nowel: *Tomek Baran*, *Sprawiedliwość* i *Antek* Bolesława Prusa. Po wysłuchaniu wystąpień odbyła się merytoryczna dyskusja. Całość dnia zwieńczyła uroczysta kolacja

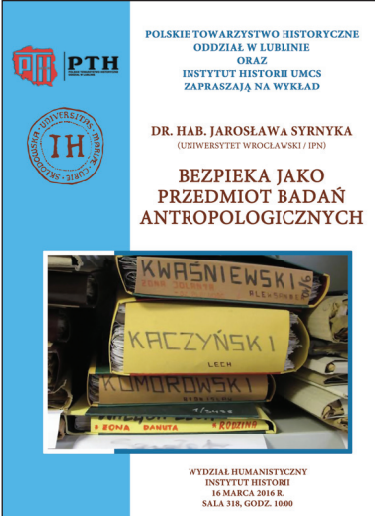
9 października 2015 r. obrady rozpoczęły się panelem zatytułowanym „Portrety rodzinne”, w którym pierwszym z prelegentów była dr hab. Marta Sikorska-Kowalska, prof. UŁ. Referentka omówiła temat: „Narodziny socjalisty. Heryngowie i ich dzieci”. Następnie dr Emilian Prałat (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) przedstawił obraz dziecka na podstawie archiwaliów, fotografii oraz wspomnień reprezentantów rodu Chłapowskich. Z kolei mgr Marta Kłak-Ambrożkiewicz (Muzeum Narodowe w Krakowie) skupiła uwagę słuchaczy na temacie „Kraj lat dzieciennych. Matejkowie”, a mgr Piotr Bojarski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) na podstawie wspomnień swojego dziadka zarysował problem dotyczący odbioru czasu I wojny światowej przez pryzmat dziecka. Wyniki referatów zostały podsumowane w dyskusji. Po przerwie zaplanowano panel pt. „Wokół wychowania”, który rozpoczął wystąpieniem pt. „Szkolnictwo poznańskich wspólnot zakonnych w XIX w.” dr Antoni Maziarz (Uniwersytet Opolski). Następnie wystąpiły: dr Edyta Bartkowiak (Uniwersytet Zielonogórski), omawiając pozarodzinne środowisko wychowawcze dzieci oraz mgr Monika Wąs (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie), zarysowując zagadnienie pt. „Dziecko oczami nauczyciela. Zapiski Mikołaja Rybowskiego jako przyczynek do badań dzieciństwa w XIX wieku”. Wystąpienie mgr Grażyny Czerniak oraz Justyny Zyśk (Uniwersytet

Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) miało na celu przedstawienie spojrzenia na sposób wychowania dziecka w ujęciu twórczości jednej z najbardziej kontrowersyjnych warszawianek XIX stulecia – Lucyny Cwierzakiewiczowej. Natomiast mgr Aleksandra Rybka (Uniwersytet Łódzki) wygłosiła referat pt. „Kultura czytelnicza dziecka ziemiańskiego na przykładzie biblioteki pałacowej w Maluszynie”. Referentką zamykającą omawianą konferencję naukową była mgr Agnieszka Weseli (Warszawa), która zreferowała zagadnienie oscylujące wokół tematu: „Czyste przed Bogiem, niewinne dla narodu, zdrowe dla społeczeństwa. Normatywne konstrukcje seksualności dziecięcej na ziemiach polskich w kontekście społeczno-politycznym od 2. połowy XIX wieku do I wojny światowej”.

Przedstawione sprawozdanie ma zarówno charakter omawiający, jak i zachęcający potencjalnych czytelników do zainteresowania się tą ciekawą inicjatywą prezentowaną w ramach serii „Życie prywatne Polaków w XIX wieku”.

Kończąc, warto wspomnieć o czwartym spotkaniu z tego cyklu. Odbędzie się ono w dniach 20–21 czerwca 2016 r. Organizatorzy – zwracając się do potencjalnych uczestników – stwierdzili, że „Tematem przewodnim organizowanej konferencji jest szeroko pojęta moda. Chcemy zachęcić Państwa do przyjrzenia się życiu prywatnemu Polaków w XIX stuleciu przez jej pryzmat”. Ze względu na wysoki poziom naukowy poszczególnych konferencji, a także na systematyczność wydawanych tomów zawierających ich pokłosie, warto zainteresować się tą inicjatywą i wykorzystać szansę, jaką daje współpraca uniwersytetów.

GRAŻYNA CZERNIAK
Olsztyn / UW-M
czerniak.grazyna@wp.pl



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W LUBLINIE
ORAZ
INSTYTUT HISTORIE UMCS
ZAPRASZAJĄ NA WYKŁAD

DR. HAB. JAROSŁAWA SYRNYKA
(UNIWERSYTET WROCŁAWSKI / IPN)

**BEZPIEKA JAKO
PRZEDMIOT BADAŃ
ANTROPOLOGICZNYCH**

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
INSTYTUT HISTORII
16 MARCA 2016 R.
SALA 318, GODZ. 1000

Sprawozdanie z wykładu, pt. „Bezpieka jako przedmiot badań antropologicznych”, Lublin 16 marca 2016 r.

W dniu 16 marca 2016 r. w sali nr 318 Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w godz. 10.00 – 11.30 odbył się wykład dr hab. Jarosława Syrnyka, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego i pracownika Instytutu Pamięci Narodowej, pt. „Bezpieka jako przedmiot badań antropologicznych”. Wydarzenie zorganizowały: Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Lublinie i Instytut Historii UMCS. Udział zaś wzięli studenci historii i pracownicy Instytutu Historii. Spotkanie rozpoczął dr hab. Mariusz Mazur, prof. UMCS, który

przywitał zebranych gości oraz przedstawił prof. Syrnyka. Wspomniany naukowiec prowadzi rzadkie w polskiej historiografii nieklasyczne badania nad antropologią aparatu bezpieczeństwa.

Wykład rozpoczął się od ujęcia bezpieki w historycznej i antropologicznej perspektywie. Profesor zauważył, że aparat bezpieczeństwa nie jest tylko instytucją dystynktywną dla systemu komunistycznego, lecz współcześnie posiadają go również wszystkie kraje demokratyczne, w tym Polska. Zmianie uległy jednakże: jej nazwa, podejście do bezpieczeństwa państwa i jego obywateli oraz metody działania. Referent dodał, że współczesny aparat bezpieczeństwa stanowią wszystkie organy, które kontrolują i dbają o porządek w państwie.

W kolejnej części wykładu profesor wyjaśnił to, jak ważne były relacje między pracownikami bezpieki. Dzięki zachowanym aktom współcześnie możemy badać ich podejście psychologiczne, pobudki postępowania oraz analizować zachowanie, a więc – dokonać antropologizacji. Przedmiotem refleksji będzie człowiek w całej swej niejednorodności egzystencjalnej. Interesującym polem badawczym stanie się w tym przypadku mikrohistoria, czyli antropologia międzyludzka, historia życia codziennego.

Prelegent odniósł się również do swojej książki, pt. *Nadzór specjalny. Analiza historyczno-antropologiczna działań organów bezpieczeństwa w kwestii tzw. nacjonalizmu ukraińskiego na Podkarpaciu w latach 1947–1989* dowodząc, że już na etapie przygotowań pracy starał się opowiedzieć o relacji władza – społeczeństwo.

W następnej kolejności profesor podał dwa przykłady z okresu PRL-u. Najpierw przywołał faktyczne zdarzenie z lat 80. XX w. dotyczące kobiety, która doniosła na swojego męża do organów bezpieczeństwa stwierdzając, że działał on w Ukraińskiej Powstańczej Armii (sic!). Funkcjonariusze rzeszowskiej bezpieki rozpoczęli śledztwo. Po pewnym czasie okazało się, że mąż zdradzał żonę, a ona – chcąc go ukarać – dokonała denuncjacji. W ten sposób, przy pomocy organów bezpieczeństwa, chciała zaszkodzić mężowi, przerzucając odpowiedzialność za jego potencjalne aresztowanie i skazanie na ówczesny aparat bezpieczeństwa. Druga historia dotyczyła Ukraińca – Jana Ilnickiego urodzonego pod koniec XIX w.. Wspomniany bohater służył w wielu armiach. Najpierw był żołnierzem Armii Galicyjskiej, po czym trafił do niewoli. Stamtąd zbiegł do Pragi, wstąpił do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Kolejno był w Berlinie, służył jako tłumacz. Ilnicki potrafił przystosować się do różnych reżimów i organizacji. W 1956 r. zatrzymany został przez SB. Przyczyniła się do tego agentka NKWD – Janina Kordasiewicz z Przemysła. Profesor podkreślił, że obie przywołane przez niego relacje są odmienne. Z uwagi na to, nie można przypatrywać się wyłącznie jednej, lecz należy brać pod uwagę każde źródło.

Na koniec wykładu prof. Syrnyk odwołał się do dwóch spojrzeń. Pierwsze z nich nazwał esencjonalnym. Zaznaczył, że w tym przypadku ważny jest człowiek. Jeżeli jest on członkiem narodu, staje się bohaterem albo zdrajcą. Prelegent zadał pytanie: czy historyk może jednoznacznie zdefiniować „przedmiot” badań, jako bohatera lub zdrajcę? Profesor odniósł się również do spojrzenia dialektycznego (antropologicznego), czyli skoncentrowanego na osobie, kulturze, przypadku.

Po wygłoszeniu wykładu zebrani goście zadali Referentowi kilka pytań. Jedną z pierwszych kwestii dotyczyła teczek TW „Bolka”: czy „Bolek” będzie badany z punktu widzenia antropologii? Profesor nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi. Wspomniał o relatywizmie moralnym i poznawczym. Stwierdził, że każdy człowiek ma swój własny świat, perspektywy interpretacyjne przez co ciągle na nowo

będziemy zadawać tego typu pytania. Tylko od wyobraźni historyków zależy ich treść. Kolejna kwestia dotyczyła tego, jak dużo jest w teczkach „brudu”, informacji wrażliwych, które nie powinny funkcjonować w przestrzeni społecznej? Profesor Syrnycy odpowiedział, że w materiałach bezpieki PRL jest mnóstwo takich informacji, które mówią o sprawach osobistych danych osób, np. kto kogo zdradzał, kto okazał się złodziejem. Profesor zakończył myśl smutnym, acz poznawczo interesującym zdaniem, które brzmiało: funkcjonariuszy ciekawiło wszystko. Po chwili prelegent dopowiedział, że rozpoczęto również dyskusję na temat podejścia historyka do antropologii. W jej wyniku historycy zwrócili uwagę na to, że antropologiczne podejście pozwala na wyjście poza przestrzeń, na szersze spojrzenie i wychodzenie poza schemat.

Po zakończonej dyskusji profesor Mariusz Mazur podziękował profesorowi Jarosławowi Syrnycy oraz pracownikom Instytut Historii i studentom za przybycie i dyskusję.

EMILIA ŁABĘCKA
Lublin / UMCS
emilia.labecka@vp.pl



Sprawozdanie z konferencji naukowej, pt. „Dialog kultur czy zarzewie konfliktów – problematyka mniejszości narodowych w Europie”, Olsztyn 21–22 marca 2016 r.

W dniach 21–22 września 2016 r. na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona zagadnieniu: „Dialog kultur czy zarzewie konfliktów – problematyka mniejszości narodowych w Europie”. Konferencja została objęta patronatem przez: Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie oraz Studenckie

Koło Naukowe Stosunków Międzynarodowych „Inter Gentes”. Organizacji wydarzenia podjęli się: dr Krzysztof Sidorkiewicz, dr Paweł Pietnoczka, dr Tomasz Gajownik, mgr Maciej Grabski oraz lic. Małgorzata Rólka.

W ciągu zaplanowanych dwóch dni konferencji przedstawiono 30 referatów podzielonych na cztery panele dyskusyjne, które zostały zestawione według tematyki poszczególnych zagadnień. Po każdej sekcji przewidziano czas na dyskusję nad zaprezentowanymi wynikami badań. Uczestnicy pochodzili z 14 ośrodków naukowych.

Uroczyste rozpoczęcie konferencji miało miejsce 21 marca 2016 r., a powitania dokonał dr Krzysztof Sidorkiewicz. Obrady natomiast otworzył dziekan Wydziału

Humanistycznego dr hab. Andrzej Szmyt, prof. UWM. Następnie kilka słów wstępnych oraz podziękowania wygłosił dr hab. Jan Gancewski, prof. UWM, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych. Kolejno wystąpił prof. dr hab. Henryk Stroński, kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych, który podkreślił wagę podejmowanej tematyki, zwłaszcza w związku z aktualnymi problemami migracyjnymi, z jakimi boryka się dziś współczesna Europa.

Pierwszym prelegentem był prof. dr hab. Norbert Kasperek (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski), który zaprezentował temat „Wielka Emigracja i jej widzenie problemów mniejszości narodowych”. Następnie swoje wyniki badań przedstawił dr hab. Jerzy Grzybowski (Uniwersytet Warszawski), analizując zagadnienie pt. „Stosunki polsko-białoruskie na Łotwie w latach 1920–1939”. Referent omówił relacje dwóch najliczniejszych grup mniejszościowych zamieszkujących Łotwę w okresie międzywojennym, wykazując ich złożony i trudny charakter na wielu płaszczyznach społeczno-politycznych, odnosząc się przy tym do określenia stosunku ówczesnego rządu łotewskiego do analizowanego problemu. Wizja oraz koncepcja budowy państwa polskiego wraz z jego strukturą narodowościową w ujęciu działaczy sanacyjnych w okresie po zakończeniu II wojny światowej przedstawiona została przez dra hab. Arkadiusza Adamczyka, prof. UJK (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach Filia w Piotrkowie Trybunalskim) w referacie zatytułowanym: „Polska państwowa vs. Polska narodowa. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego po 1939 r.”. Z kolei dr hab. Patrycja Jakóbczyk-Adamczyk, prof. UJK (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach Filia w Piotrkowie Trybunalskim) podjęła się omówienia walki o niepodległość Basków, narodu zamieszkującego terytorium Hiszpanii oraz ich dążeń do uchwalenia Statutu Kraju Basków, tj. dokumentu nadającego im prawo stanowienia autonomicznej wspólnoty. Ostatnim prelegentem w tym panelu był dr hab. Marcin Czyżniewski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), który wygłosił referat związany z problematyką mniejszości narodowych występujących w Czechach. Zagadnienie to, którego historyczne podłoże związane jest z kształtowaniem się państwa czeskiego oraz jego zmianami terytorialnymi, przekłada się na dzisiejszą politykę prowadzoną przez ten naród w odniesieniu do mniejszości narodowych zamieszkujących Czechy oraz wpływa na ich stosunek do obecności w Unii Europejskiej.

Sekcję drugą rozpoczęło wystąpienie mgr Marzeny Grzybowskiej (Uniwersytet Warszawski) zatytułowane: „Polonica w zbiorach archiwalnych Biblioteki Białoruskiej im. Franciszka Skaryny w Londynie”. Prelegentka omówiła znajdujące się we wspomnianej bibliotece materiały historyczne, mogące posłużyć m.in. do poszerzenia badań nad stosunkami polsko-białoruskim od 1939 r. Dokumenty te, jak zaznaczyła Autorka, stanowią do dziś „cenne źródło dla badaczy polskich”. Kolejną osobą prezentującą swój temat była mgr Anna Jankowska-Nagórka (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie), która przybliżyła zebrany realizowaną przez władze tzw. Polski Ludowej antyniemiecką politykę na Dolnym Śląsku po 1945 r. Następnie dr hab. Bara NDiaye (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) podjął się przedstawienia historii bractwa muzułmańskiego, tj. Muridów, powstałego w Senegal, które od lat 80 XX w. posiada swoje diaspory także w Europie. Prelegent podkreślił, że ich „pokojowe funkcjonowanie może stanowić przykład alternatywy wobec

zagrożeń XXI w.” przed jakimi stoją nie tylko Europejczycy. Z kolei dr Krystyna Kamińska (Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku) zaprezentowała temat pt. „Szwajcarscy Retoromanie. Monolit czy różnorodność? – Tożsamość mniejszości etnicznej i jej język w kontekście historycznym”. Przedostatnią prelegentką tego panelu była dr Oksana Voytyuk (Uniwersytet w Białymstoku), która omówiła kwestie dotyczące funkcjonowania organizacji o nazwie Hizb-ut Tahrir, działającej na terytorium Ukrainy i Krymu. Obrady sekcji zamknęła swoim wystąpieniem dr Beata Goworko-Składanek (Uniwersytet w Białymstoku), analizując stosunek Polaków do mniejszości narodowych w oparciu o własne analizy na podstawie ogólnopolskich badań sondażach przeprowadzonych przez CBOS w latach 1991–2015.

Ostatni panel obrad rozpoczął dr Paweł Pietnoczka (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) prezentując własne wyniki badań na temat: „Zmiany w strukturze narodowościowej Ukrainy na przełomie XX i XXI wieku”. Kolejną uczestniczką konferencji była mgr Olesia Tkachuk (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie). Omówiła ona zagadnienie dotyczące sytuacji mniejszości polskiej w Donbasie w czasie trwania konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Wystąpienie dra hab. Adama Bobryka, prof. UPH (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach) miało na celu zarysowanie aktualnego problemu migracyjnego, który dotknął europejski kontynent. Przed takim dylematem została postawiona także Litwa. Tematyka wystąpienia dotyczyła charakteru zachowań mieszkańców tego państwa wobec planów osiedlenia uchodźców w ich kraju, i wynikających z tego problemów kulturowych, demokratycznych oraz ekonomicznych. Trzecim prelegentem był dr Tomasz Błaszczak (Uniwersytet Witolda Wielkiego w Kownie), który przedstawił zagadnienie pt. „«Litwa Globalna» – nowe strategie Republiki Litewskiej wobec migracji i diaspory”. Pozostając w tematyce litewskiej, kolejny uczestnik konferencji, dr Łukasz Wardyn (Europejska Fundacja Praw Człowieka w Wilnie) na podstawie raportu Europejskiej Fundacji Praw Człowieka (EFHR) poruszył zagadnienie przestrzegania praw mniejszości narodowych na Litwie w latach 2014–2015, analizując je także pod kątem życia społeczno-kulturalnego. Natomiast dr Bogusław Rogalski (EKR Parlament Europejski), w swoim referacie zaprezentował przykłady naruszania przez władze Litwy traktatów i konwencji międzynarodowych w stosunku do mniejszości polskiej. Opisaną sekcję podsumowała dyskusja.

Trzeci panel pierwszego dnia konferencji rozpoczęła swoim referatem dr Agnieszka Sawicz (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu). Wspomniane wystąpienie zostało zatytułowane „Działalność mniejszości polskiej w ZSRR w drugiej połowie lat 80. XX wieku na tle przemian społecznych i politycznych”. Kolejnym prelegentem był dr Jan Wiśniewski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wyższa Szkoła Komunikacji Społecznej i Mediów w Toruniu), prezentując zagadnienie zatytułowane „Polacy na Syberii pod koniec XIX i na początku XX w.: liczebność, rozmieszczenie i tożsamość narodowa”. Natomiast mgr Alicja Maliszewska (Uniwersytet Warszawski) scharakteryzowała życie kulturalne mniejszości ukraińskiej w Polsce. Ukazała również to, jak wspomniane zjawisko przekłada się na kształtowanie tożsamości etnicznej. Następnie mgr Elżbieta Prus (Uniwersytet Gdański) zreferowała artykuł pt. „Europejski melting pot – działania Unii Europejskiej w przestrzeni różnorodności etnicznej”, a mgr Anna

Ambrochowicz-Gajownik (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) omówiła zagadnienie: „Środowiska emigracyjne w południowo-wschodniej Francji w okresie międzywojennym”. Kolejny prelegent dr Michał Łyszczarz (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) zestawił etniczność ze statusem mniejszościowym na przykładzie polskich Tatarów. Był to ostatni referat tego dnia. Panel został podsumowany krótką dyskusją, a całość dnia pierwszego zamknięta uroczystą kolacją.

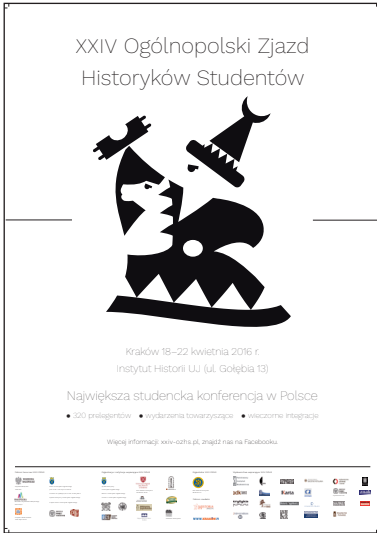
W drugi dzień konferencji, tj. 22 marca 2016 r. przewidziano jedną sekcję, która składała się z 6 referatów. Pierwszym z prelegentów była dr Yaroslava Konieva (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie). Referentka zaprezentowała temat: „Motyw Akcji „Wisła” jako czynnik tekstotwórczy w folklorze Ukraińców na Warmii i Mazurach”, szeroko omawiając metodologię badań. Natomiast mgr Maciej Grabski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) wygłosił referat pt. „Spór pomiędzy działaczami Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, a ludnością żydowską podczas wyborów samorządowych w Warszawie w latach 1911–1912 i jego wydzźwięk w warszawskim «Słowie»”. Kolejny uczestnik obrad naukowych dr Tomasz Gajownik (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) omówił zagadnienie dotyczące „Polaków w krajach nadbałtyckich w analizach attaches wojskowych II Rzeczypospolitej”, a dr Krzysztof Żęgota (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) przybliżył tematykę poświęconą miejscu diaspory polskiej w obwodzie kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej. Następnie swoje ustalenia przedstawiła mgr Grażyna Czerniak (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie). Dotyczyły one: „Osiągnięć Bożeny Domagały w usystematyzowaniu wiedzy o Ukraińcach na Warmii i Mazurach”. Autorka zaznaczyła, że publikacje olsztyńskiej badaczki są osiłą do budowania kolejnych problemów badawczych. Ostatnim prelegentem konferencji był dr Krzysztof Sidorkiewicz (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), który zreferował zagadnienie, pt. „Zmiany sytuacji demograficznej na Litwie na przełomie XX i XXI wieku”. Prelegent odniósł się do wyników badań zaprezentowanych w czasie dwóch dni omawianej konferencji. Sesja została podsumowana dyskusją, w której nie zabrakło ważnych refleksji związanych z mniejszościami i konfliktami na ich tle.

Reasumując przywołać wypada słowa organizatorów, którzy w zaproszeniu stwierdzili, że „głównym celem konferencji jest dokonanie diagnozy sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych w państwach europejskich. Konferencja ma charakter interdyscyplinarny. Problematyka badawcza konferencji dotyczyć będzie różnych aspektów mniejszości narodowych i etnicznych, od uwarunkowań historycznych poprzez sytuację prawną po wymiar politologiczny, socjologiczny, kulturoznawczy i demograficzny”. Dodajmy, że omawiane spotkanie naukowców z różnych ośrodków akademickich spełniło oczekiwania zarówno organizatorów, jak i prelegentów. Wyniki ustaleń zostaną opublikowane w monografii, będącej pokłosiem konferencji. Znamienne przy tym, że organizatorzy zapowiedzieli powstanie inicjatywy w roku przyszłym. Zachęcamy zatem do uczestnictwa.

GRAŻYNA CZERNIAK, JOLANTA KOWALIK

Olsztyn / UW-M

czerniak.grazyna@wp.pl; j.kowalik1901@wp.pl



Sprawozdanie z XXIV Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów, Kraków 18–22 kwietnia 2016 r.

W dniach 18–22 kwietnia 2016 r. w Instytucie Historii UJ w Krakowie odbyła się kolejna studencko-doktorancka konferencja naukowa z cyklu Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów (OZHS). Było to już 24 spotkanie młodych badaczy historii z Polski i krajów ościennych. Można twierdzić, że wspomniane obrady przebiegały w miejscu symbolicznym, bowiem to właśnie pod Wawelem narodził się pomysł organizowania cyklicznych, corocznych konferencji z udziałem studentów historii. Sama idea wzorowana była na tradycji odbywa-

jących się od końca XIX wieku Powszechnych Zjazdów Historyków Polskich (notabene pierwszy z nich przebiegał również w Krakowie), a OZHS miał być swego rodzaju „wprawką” dla najzdolniejszych studentów, którzy w przyszłości swoje prelekcje wygłaszać będą właśnie na „dorosłym” Zjeździe.

Podczas XXIII OZHS, który miał miejsce w 2015 r. w Toruniu, krakowska kandydatura wzbudziła zaufanie uczestników konferencji, którzy zdecydowali się powierzyć misję organizacji kolejnego zjazdu Komitetowi Organizacyjnemu związanemu z Kołem Naukowym Historyków Studentów UJ. W gronie tym znaleźli się: Justyna Gałuszka, Wojciech Micygała, Natalia Olszewska, Rafał Swakoń oraz Igor Wesołowski. Warto zaznaczyć, że od samego początku starań o organizację tego wydarzenia, wsparcia udzieliły: władze Wydziału Historycznego oraz Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W toku prac przygotowawczych udało się nawiązać kontakt z szeregiem instytucji zewnętrznych, tj.: władzami miasta (czego efektem było między innymi objęcie wydarzenia honorowym patronatem przez Pana Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego), organizacjami kultury i nauki (Muzeum Narodowym w Krakowie, Muzeum Historycznym miasta Krakowa, Biblioteką ks. Czartoryskich) oraz licznymi wydawnictwami, które zgodziły się nieodpłatnie przekazać uczestnikom zjazdu książki.

Spośród zgłoszonych 450 propozycji wystąpień w ostatecznym programie znalazło się 320 referatów podzielonych na niemal 90 paneli tematycznych. Na podstawie nadesłanych zgłoszeń organizatorzy starali się pogrupować referaty tematycznie, tak aby możliwe było przeprowadzenie jak najciekawszych i najwartościowszych dyskusji. W tym miejscu warto zaznaczyć, że w Krakowie pojawili się przedstawiciele zagranicznych ośrodków naukowych. Pod Wawelem gościli studenci z Brna, Bratysławy, Lwowa i Kijowa.

Podczas pięciu dni obrad referaty wygłaszane były w siedmiu salach jednocześnie, a część z nich miała miejsce jeszcze przed oficjalnym otwarciem zjazdu, które odbyło się 18 kwietnia w uroczystej oprawie Auli Collegium Novum

UJ. Zgromadzonych na sali gości powitali: w imieniu władz uczelni oraz Wydziału dr hab. Stanisław S. Sroka, prof. UJ oraz jako reprezentant władz miasta Rafał Kulczycki, dyrektor Wydziału Rozwoju Urzędu Miasta Krakowa. Okolicznościowe przemówienia wygłosili również: kurator Koła Naukowego Historyków Studentów UJ, dr hab. Zenon Piech, prof. UJ i prezes KNHS UJ, Rafał Swakoń. Następnie wystąpił prof. dr hab. Krzysztof Zamorski z wykładem inauguracyjnym pt. „Czy historia jest nauką?”.

Moderatorami poszczególnych bloków byli pracownicy naukowcy Instytutu Historii UJ oraz studenci i doktoranci związani z tą jednostką. Uczestnicy obrad wielokrotnie podkreślali wysoki poziom przygotowania prowadzących obrady, którzy wcześniej mieli możliwość zapoznania się z abstraktami poszczególnych wystąpień. Między innymi dzięki temu wiele razy czas przeznaczony na dyskusje okazywał się za krótki, przez co ciekawe rozmowy przenosiły się również do kuluarów konferencyjnych.

Wśród najciekawszych paneli, które odbyły się pierwszego dnia obrad warto wymienić takie, jak: „Dydaktyka historii”, „Historia sportu”, „Dwudziestolecie międzywojenne – polityka lokalna”. Należy również zaznaczyć, że w ramach współpracy z Kołem Naukowym Edytorów UJ zorganizowane zostały dwa panele dotyczące edytorstwa historycznego.

Na drugi dzień obrad zaplanowano między innymi wystąpienia związane z historią Kościoła w XIX wieku i po II wojnie światowej. Interesujące dyskusje wywiązały się również w panelach dotyczących historii starożytnej (tutaj odbyły się aż trzy bloki poświęcone historii starożytnego Rzymu), jak i nowożytnej (w tym wypadku udało się zaproponować panele dotyczące gospodarki i kultury, historii społecznej oraz historii lokalnej).

Trzeciego dnia obrad uczestnicy zjazdu mogli wysłuchać wystąpień z dziedziny nauk pomocniczych historii (przeważały głównie referaty dotyczące heraldyki oraz dziejopisarstwa). Nadal wygłaszane były referaty związane z epoką nowożytną oraz – cieszące się największą popularnością wśród słuchaczy – panele dotyczące historii XX wieku takie, jak: „Totalitaryzmy w XX wieku”, czy „Propaganda w okresie PRL”. Rozpoczęły się również obrady mediewistów, a uwagę przykuwał cały panel złożony z referatów dotyczących historii Śląska w tym okresie.

Czwarty dzień obrad przyniósł możliwość uczestnictwa w panelach poświęconych historii wojskowości, w których zaprezentowano referaty od okresu starożytnego, aż po II wojnę światową. Warto w tym miejscu nadmienić, że studenci UJ mieli już drugą okazję w bieżącym roku akademickim wysłuchać wystąpień swoich kolegów zajmujących się tą tematyką, ponieważ jesienią 2015 r. Kraków gościł XI edycję Ogólnopolskiej Konferencji Historyków Studentów Wojskowości. W czwartek swoje odczyty wygłosili również historycy sztuki (dominowały referaty dotyczące architektury oraz malarstwa). Emocje wzbudził też panel poświęcony historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku, czego konsekwencją były burzliwe dyskusje. Warto również zwrócić uwagę na trzy bloki wystąpień poświęcone okresowi przełomu starożytności i średniowiecza, wśród których znaczna liczba referatów dotyczyła historii Bizancjum.

W ostatni dzień obrad miały miejsce: panel archiwistyczny oraz ciekawy blok wystąpień poświęcony historii pamięci. Dużą liczbę słuchaczy zgromadziły

wystąpienia poświęcone historii Żydów, czy to w okresie dwudziestolecia międzywojennego, czy II wojny światowej. Nie można również zapominać o referatach poświęconych historii XIX wieku, których największą liczbę wygłoszono właśnie piątego dnia obrad.

Na piątkowe popołudnie przewidziano tzw. „sejmik” zjazdu, podczas którego przeprowadzono wybór organizatora jubileuszowego XXV Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów. Zaprezentowane zostały dwie kandydatury, tj.: Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Obie delegacje gorąco zapewniały o pełnym poparciu władz macierzystych jednostek dla swoich projektów, zarysowując też bardzo ambitne plany dotyczące wydarzeń towarzyszących. Po krótkiej dyskusji nastąpiło głosowanie, w wyniku którego w stosunku głosów 9:6 zwyciężyła propozycja poznańska.

Organizatorom udało się zapewnić szereg dodatkowych atrakcji dla uczestników obrad. Część z nich stanowiły wycieczki po Krakowie, w których można było również zobaczyć zabytki nieznajdujące się na pierwszych stronach przewodników po podwawelskim grodzie. Największą popularnością cieszyły się: zwiedzanie aresztu śledczego przy ul. Montelupich, pokaz archiwalny w Bibliotece ks. Czartoryskich oraz wystawa w Bibliotece Jagiellońskiej.

Referenci oraz słuchacze mieli również możliwość uczestnictwa w wycieczkach prowadzonych przez ekspertów. Odbył się bowiem – zorganizowany przez pana Macieja Mieziara – spacer po Nowej Hucie oraz udało się odwiedzić Katedrę Wawelską, po której uczestników oprowadził dr hab. Zenon Piech, prof. UJ. Kolejno, do Muzeum Archeologicznego zaprosił uczestników dr Radosław Liwoch.

Innym rodzajem atrakcji były wykłady otwarte, które wygłosili pracownicy naukowcy Instytutu Historii UJ. We wtorkowe popołudnie dr hab. Sławomir Sprawski, prof. UJ mówił o kwestii tatuażu w epoce starożytnej, zaś dr hab. Jan Jacek Bruski w ciekawy sposób przybliżył zagadnienie Hołodomoru na przestrzeni lat. W środę wykłady wygłosili prof. dr hab. Mariusz Markiewicz („Europa i świat w epoce nowożytnej”) oraz prof. dr hab. Michał Baczkowski („Europa u progu I wojny światowej”). W czwartek miały miejsce jeszcze trzy wystąpienia, podczas których głos zabrali: prof. dr hab. Tomasz Gąsowski z wykładem „Polaków i Żydów spór o pamięć”, prof. dr hab. Andrzej Chwalba, który opowiedział o antropologicznym wymiarze wojen światowych, a także dr hab. Stanisław S. Sroka, prof. UJ, którego tytuł odczytu brzmiał „Polacy jako rektorzy uniwersytetu w Bolonii w II połowie XV wieku”.

Do tak bogatego programu organizatorzy dołączyli jeszcze jedną ciekawą propozycję, tj. debatę ekspercką dotyczącą postaw i kontaktów opozycji ze służbami bezpieczeństwa PRL. Obok przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego, którymi byli: dr hab. Henryk Głębocki oraz dr hab. Zdzisław Zblewski, w dyskusji wzięli udział również: dr hab. Sławomir Cenckiewicz oraz prof. dr hab. Antoni Dudek. Ciekawa debata przyciągnęła w mury Instytutu Historii blisko 300 osób, które szczerze wypełniły reprezentacyjną Aulę im. ks. Józefa Tischnera.

Należy jednak zaznaczyć, że nie obyło się bez problemów organizacyjnych, np.: absencji zgłoszonych referentów (często bez uprzedniego powiadomienia o nieobecności), przez co niektóre panele, zaplanowane na cztery lub pięć wystąpień

ostatecznie odbywały się jedynie z dwoma lub trzema odczytami. Niestety nie jest to zaskakujące. – Organizatorzy wcześniejszych zjazdów również wskazywali na ten problem. Wydaje się, że dużym wyzwaniem dla kolejnych gospodarzy konferencji tej rangi będzie próba wyeliminowania tego typu zdarzeń.

Zastrzeżenia budzi również sposób wyboru organizatora kolejnego zjazdu. Dotychczas głosowanie odbywało się zwyczajowo podczas ostatniego dnia obrad. Model ten – jak już wspomniałem – przyjęli również gospodarze XXIV OZHS. Niestety dużym rozczarowaniem była niska frekwencja na tym wydarzeniu, które – ze względu na doniosłość – powinno gromadzić przedstawicieli wszystkich ośrodków uczestniczących w zjeździe. Rzeczywistość zweryfikowała jednak te nadzieje, ponieważ frekwencja ukształtowała się na poziomie 30% (głosowało jedynie 15 ośrodków, a większość z nich wybrała swoją propozycję korespondencyjnie, nie zapoznając się nawet z prezentacją kandydatów). Co więcej, znakomita część uczestników sejmiku nie rekrutowała się spośród władz poszczególnych kół naukowych, lecz często przypadkowych uczestników kończącego się zjazdu, którzy po swojej afiliacji zostali zidentyfikowani z daną uczelnią. Zaskakujący jest również brak zainteresowania ze strony ośrodków takich, jak: Uniwersytet Warszawski czy Uniwersytet Gdański. W toku prowadzonych nad tym problemem dyskusji pojawił się pogląd, że wybory kolejnego gospodarza być może powinny odbywać się w pierwszy dzień zjazdu tak, aby zgromadzić na tym wydarzeniu adekwatną do rangi liczbę uczestników.

Innym przykrym problemem jest postawa niektórych referentów, którzy zjawiali się tylko na własnym panelu, po czym opuszczali obrady. Zdarzyły się również sytuacje, w których prelegent wychodził w trakcie trwania bloku wystąpień, na którym wygłaszał swój odczyt. W tym miejscu warto przytoczyć słowa, które padły na ceremonii otwarcia XXIV OZHS z ust Zenona Piecha, który zaznaczył, że najważniejszym elementem konferencji naukowych są dyskusja i wymiana poglądów między jej uczestnikami. Niestety tego typu zachowania stają normą podczas studenckich konferencji naukowych.

Na koniec warto zaznaczyć, że przed organizatorami kolejnych zjazdów stoi zadanie ich dokumentowania. Dochodzi bowiem do paradoksalnej sytuacji, w której konferencje po kilku latach są niemożliwe do odtworzenia z powodu braku źródeł. W bieżącej sytuacji bardzo trudne jest choćby stworzenie pełnej listy gospodarzy kolejnych Ogólnopolskich Zjazdów Historyków Studentów, który mógłby się pojawić choćby w formie artykułu na portalu Wikipedia.

XXIV OZHS był niewątpliwie konferencją udaną, lecz niosącą liczne przestrogi dla gospodarzy kolejnego zjazdu. Muszą oni uważać na pułapki, które niesie za sobą organizacja tego typu wydarzenia. W Krakowie zaprezentowano z pewnością liczne i ciekawe problemy, z jakimi mierzą się młodzi adepci historii oraz zawiązano znajomości zawodowe, mogące w przyszłości zaprocentować. Zapewne i przyszłoroczny zjazd w Poznaniu będzie obfitował w pozytywne i wartościowe zdarzenia.

WOJCIECH MICYGAŁA
Kraków / UJ
wmicygala@gmail.com

Noty biograficzne o autorach

GRZEGORZ ANTOSZEK (ur. 1991), magister historii, doktorant w Zakładzie Historii Najnowszej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe: historia wojskowości XIX i XX w., rekonstrukcje historyczne. Publikował w czasopismach: „Rocznik Lubelski” (2013, t. XXXIX; 2014, t. XL; 2015, t. XLI) i „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” (2012, nr 4(113)) oraz na portalu Historia.org.pl. Współzałożyciel i były prezes Koła Naukowego Rekonstrukcji Historycznej UMCS. Organizator konferencji „Dotknąć Historii – wieloaspektowość odtwórstwa historycznego” (2016).

GRZEGORZ BEDNARCZYK (ur. 1991), magister historii, student I roku studiów: doktoranckich w zakresie historii oraz magisterskich w zakresie filozofii w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe: historia gospodarcza, filozofia historii, metodologia nauk. Publikował w czasopiśmie „Koło Historii” (2014, nr 14 i 15; 2015, nr 17). Od 20 stycznia 2016 r. przewodniczący Sekcji Historycznej Koła Naukowego Doktorantów Wydziału Humanistycznego UMCS.

JAN BŁACHNIO (ur. 1992), student II roku studiów historycznych II stopnia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania naukowe: I wojna światowa, wojskowość XIX wieku. Publikował w czasopismach: „Teka Historyka. Materiały Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Warszawskiego” (2014, z. 48) i „Mówią wieki” (nr 5 (676), 2016) oraz w pracy zbiorowej pt. *Z dziejów historii wojskowości polskiej i powszechnej* (Szczecin 2016). Zwycięzca w konkursie prac rocznych za rok akademicki 2012/2013 w kategorii prac rocznych II roku studiów I stopnia.

KAMIL BORECKI (ur. 1991), absolwent Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego w 2015 r. na kierunku historia. Autor pracy magisterskiej pt. „Komunistyczna Partia Polski w latach 1935–1938 w endeckiej opinii publicznej”, która powstała pod kierunkiem dra hab. Piotra Cichorackiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują wiek XIX, pierwszą połowę wieku XX (w szczególności dzieje polityczne II Rzeczypospolitej) oraz tematykę związaną z antykomunizmem (zwalczanie wpływów KPP na terenach II RP, stosunek do ideologii komunistycznej prezentowany przez pozostałe partie polityczne).

GRAŻYNA CZERNIAK (ur. 1988), magister filologii polskiej i historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Zainteresowania naukowe obejmują szeroko rozumianą kulturę ludową. Przewodnicząca Interdyscyplinarnego Koła Doktoranckiego „Pogranicza” UW-M.

MAREK GROSZKOWSKI (ur. 1988), absolwent studiów historycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorant w zakresie historii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor pracy magisterskiej pt. „Jan Stachurski – komendant Białej Cerkwi w latach 1664–1668” (2012 r.), która zajęła trzecie miejsce w ogólnopolskim konkursie prac magisterskich im. Stanisława Herbsta. Autor artykułów popularnonaukowych, opublikowanych na łamach portalu histmag.org oraz czasopism dla niewidomych i niedowidzących: „Promyczek” i „Świąteczko”. Naukowo zajmuje się historią polityczno-wojskową Rzeczypospolitej drugiej połowy XVII wieku oraz historią Ukrainy. Ponadto jest członkiem zarządu Koła Naukowego Studentów i Doktorantów Historii UKSW oraz sekretarzem Wydziałowej Rady Doktorantów WNHIS UKSW. Obecnie pracuje nad dysertacją doktorską poświęconą walce o Ordynację Zamojską po śmierci Jana „Sobiepana” Zamoyskiego. Autor monografii *Jan Stachurski – komendant Białej Cerkwi w latach 1664–1668* (Oświęcim 2014). Publikował także w pracach zbiorowych: *Studia nad staropolską sztuką wojenną*, pod red. Z. Hunderta, t. 2 (Oświęcim 2013), *Studia nad staropolską sztuką wojenną*, t. 4, red. Z. Hundert, J. J. Sowa, K. Żojdź (Oświęcim 2015), *Spes in virtute. Salus in victoria. Materiały z IX Ogólnopolskiej Konferencji Studentów Historyków Wojskowości*, red. J. Gładysz, A. Gładysz, D. Lipska (Lublin-Zabrze 2013), *Meandry historii. Starożytność – średniowiecze – nowożytność*, red. A. Kubica, Ł. Jończyk (Katowice 2013). Przygotował do druku edycję źródłową, którą zamieścił w: *Studia nad staropolską sztuką wojenną*, t. 3, red. Z. Hundert, J. J. Sowa, K. Żojdź (Oświęcim 2014). Autor popularnonaukowego ebook’a pt. *Batoh 1652 – Wiedeń 1683. Od kompromitacji do wiktorii*, Wyd. histmag.org, 2014.

BARTŁOMIEJ GRUTA (ur. 1992), licencjat z historii uzyskał w 2014 r. w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Aktualnie student ostatniego roku studiów magisterskich. Zainteresowania badawcze: epoka średniowiecza i historia Cesarstwa Bizantyjskiego oraz wypraw krzyżowych, epoka napoleońska, historia XX w. (do roku 1945), II wojna światowa (w szczególności z punktu widzenia niemieckiego), historia III Rzeszy. Publikował w czasopiśmie „Koło Historii” (2015, nr 16).

MATEUSZ HÜBNER (ur. 1993), magistrant na Wydziale Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Szczególnie interesuje się historią Polski XX wieku. Przygotowuje pracę magisterską na temat środowiska piłsudczyków. Przywołanej problematyki dotyczą również jego artykuły oraz konferencje, w których brał udział. Był uczestnikiem kilku zagranicznych objazdów naukowych. Przewodniczący Koła Naukowego Historyków Pamięci w UMK. Współorganizował kilka konferencji i debat. Publikował w: „Wiadomości Historyczne” (2016, nr 2), „Niepodległość. Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski” (2015, t. LXIV), „Res Historica. Czasopismo Instytutu Historii UMCS” (2015, nr 40), „Koło Historii. Czasopismo afiliowane z Instytutem Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie” (2015, nr 17). Stypendysta JM Rektora UMK (2013–).

MICHAŁ HIRSCH (ur. 1990), magister historii sztuki, student IV roku historii w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania badawcze

koncentruje na dwóch obszarach: lokalnej historii Poznania i okolic w XIX w. (a w szczególności pruskiej architekturze szkolnej (praca licencjacka w 2012 r.)) oraz szeroko pojętych kontaktów między Polską a Stolicą Apostolską w okresie nowożytnym, poczynając od historii kościoła i hospicjum św. Stanisława w Rzymie (praca magisterska w 2014 r.), poprzez relacje polskich pielgrzymów z podróży do Wiecznego Miasta, aż po dzieje stosunków dyplomatycznych między Polską a Papiestwem – w szczególności urząd kardynała-protektora Polski. W latach 2011–2012 wiceprezes Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki, w latach 2011–2015 reprezentant studentów w Radzie Naukowej Instytutu Historii Sztuki UAM. Stypendysta programu Erasmus w roku akademickim 2012/2013 (Rzym, Università di Roma la Sapienza). W 2014 r. członek międzynarodowego projektu badawczego (Justus Libig Universität In Gissen, Ernst-Moritz-Arndt-Universität In Greiswald, Kant University In Kalliningrad, Herder Institute in Marburg), mającego na celu stworzenie wirtualnej rekonstrukcji pruskich barokowych pałaców z terenów Warmii i Mazur. Publikował w: „Kronika Wielkopolska” (2015, nr 4 (156)).

BARTOSZ JANCZAK (ur. 1989), doktorant studiów historycznych w Uniwersytecie Opolskim, pracownik Działu Naukowego Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Zajmuje się historią wojskowości Polski w latach 1918–1947 (głównie dziejami kawalerii II Rzeczypospolitej), historią Armii Polskiej na Wschodzie wchodzącej w skład Polskich Sił Zbrojnych, jeniectwem oraz biografistyką oficerów II Rzeczypospolitej. Publikował na łamach: „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego”, „Wielkiej Księgi Kawalerii Polskiej”, „Szabli i konia”, „Koła Historii”.

GABRIELA JURANEK (ur. 1994), studentka II roku Indywidualnych Studiów Międzyobszarowych w Uniwersytecie Śląskim, w ramach których studiuje historię sztuki. Członkini Studenckiego Koła Naukowego Historyków Sztuki Uniwersytetu Śląskiego i Sekcji Historii Kobiet Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Śląskiego. Zainteresowania naukowe: historia mody we Francji w latach 1770–1799, wpływ wydarzeń społecznych i politycznych na zmiany w modzie, historia postrzegania ubiorów antycznych w sztuce nowożytnej. Publikowała w czasopiśmie „Fax Historica” (2015, nr 3).

JOLANTA KOWALIK (ur. 1990), magister historii, doktorantka na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Zainteresowania naukowe: Litwa w I połowie XVI wieku, rosyjska literatura i kultura. Publikowała w: „Meritum. Roczniku Koła Naukowego Doktorantów-Historyków” (2014, t. 5, 6), „Zapiskach z Pogranicza” (2015, z. 2).

EMILIA ŁABĘCKA (ur. 1993), studentka historii I roku studiów magisterskich w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe dotyczą: historii: najnowszej, społecznej XX wieku, regionalnej, Kościoła oraz powstania warszawskiego i II wojny światowej.

WOJCIECH MICYGAŁA (ur. 1991), magister historii. Ukończył z wyróżnieniem studia magisterskie na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Od 2015 r. doktorant na Wydziale Historycznym UJ. Zainteresowania naukowe: historia nowożytna (w szczególności wiek XVII i historia Rzeczypospolitej Obojga Narodów), historia dyplomacji (szczególnie ceremoniał dyplomatyczny), historia dwudziestolecia międzywojennego i historia sportu (w szczególności piłki nożnej i ruchu olimpijskiego, przenikanie się sportu i polityki). Publikował w: „Studenckie Zeszyty Historyczne” (2016, t. XXII), „Myśl.pl” (2014), „Societas Historicorum. Czasopismo Koła Naukowego Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego” (2011, 2013, 2014). Autor tekstów w pracach zbiorowych: *Król i jego poddani w Rzeczypospolitej polsko-litewskiej XVI-XVIII w.*, red. Ewa Kaźmierczyk (Kraków 2015), *XXIII Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów*, red. Mateusz Zmudziński (Toruń 2016). Wiceprezes Koła Naukowego Historyków Studentów UJ (2014–2015), redaktor naczelny „Societas Historicorum” (2013–2015) – recenzowanego czasopisma KNHS UJ, współredaktor „Studenckich Zeszytów Historycznych” (t. XXII). Stypendysta JM Rektora UJ dla najlepszych studentów (2011–2013 i 2014–2015) oraz doktorantów (2015–2016).

GRZEGORZ NOGAL (ur. 1992), student I roku studiów historycznych magisterskich w Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowania naukowe: historia kultury popularnej, podróże, historia XX wieku oraz późnego średniowiecza. Publikował na portalu Histmag.org.

KAROL OSSOWSKI (ur. 1987), magister historii, doktorant III roku studiów doktoranckich na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół trzech zagadnień: gospodarki Szampanii i Flandrii późnego średniowiecza, przestępczości i marginesu społecznego w Polsce przedrozbiorowej oraz piśmiennictwa doby staropolskiej. Publikował w czasopiśmie „Vade Nobiscum” (2015, t. XV) i pracach zbiorowych: *Człowiek a historia. Ludzie i wydarzenia* (Piotrków Trybunalski 2015), *Jednostka i zbiorowość – relacje na przestrzeni dziejów* (Lublin 2015), *The Creative City* (Ostrava 2016).

GRZEGORZ OSTROWSKI (ur. 1990), ukończył studia magisterskie w Uniwersytecie Zielonogórskim na kierunku historia (specjalność: zarządzanie dokumentacją i informacją oraz dokumentacją dziedzictwa kulturowego). Obecnie doktorant wspomnianego Uniwersytetu. Podczas studiów licencjackich członek Studenckiego Koła Epigraficznego działającego przy Instytucie Historii UZ. Brał udział w licznych badaniach terenowych, dotyczących cmentarzy ewangelickich i płyt nagrobnych na terenie województw lubuskiego i dolnośląskiego. Uczestniczył w realizacji projektu pt. „Inwentaryzacja płyt nagrobnych cmentarzy ewangelickich woj. lubuskiego do 1945 r.”. Współautor tekstów opublikowanych w pracy zbiorowej, pt. *Cmentarze ewangelickie województwa lubuskiego 1815–1945*, t. 1: *Powiat zielonogórski*, z. 1, pod red. A. Górskiego (Zielona Góra 2013); t. 1, z. 2, pod red. A. Górskiego (Zielona Góra 2015). W ramach wspomnianego projektu przeprowadził w Gubinie i okolicach badania terenowe cmentarzy ewangelickich, których pokłosem będą teksty w oddanej do druku publikacji pt. *Cmentarze*

ewangelickie województwa lubuskiego 1815–1945, t. 3: *Powiat Krośnieński*, z. 1, pod red. A. Górskiego.

MARCIN PETRYNKO (ur. 1994), student II roku historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe koncentruje na historii wojskowości i dziejach I wojny światowej.

MICHAŁ PIETRANIK (ur. 1990), doktorant w Zakładzie Historii Średniowiecznej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania badawcze: historia polityczna, społeczna i gospodarcza Cesarstwa Bizantyńskiego, wojskowość bizantyńska (ze szczególnym uwzględnieniem ideologii wojennej), kupcy włoscy i italskie republiki kupieckie w życiu gospodarczym Bizancjum, Lewantu i Morza Czarneho. Publikował w czasopiśmie „Teka Historyka” (2015, z. 49).

DARIUSZ PROROK (ur. 1993), student III roku historii w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe: działania wojenne podczas II wojny światowej, zimna wojna i jej wpływ na dzieje Europy, historia średniowieczna Polski i Europy (zwłaszcza XIII i XIV w.). Osiągnięcia naukowe: stypendium JM Rektora UMCS w roku akademickim 2014/2015.

DAMIAN PODOBA (ur. 1990), student II roku historii studiów magisterskich w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe: dzieje zakonu templariuszy, historiograficzne ujęcie początków państwa polskiego, wartość poznawcza teorii spiskowych i alternatywy historycznej, recepcja motywów historycznych w literaturze popularnej. Przewodniczący Koła Naukowego Historyków Studentów UMCS. Redaktor naczelny „Koła Historii”. Publikował w: „Lubelskie Studia Wschodnioeuropejskie” (2015, nr 1), „Koło Historii” (2013, nr 13; 2014, nr 14, 15; 2015, nr 16, 17) oraz w pracy zbiorowej, pt. *III Lubelska Jesień Historyczna – publikacja pokonferencyjna*, pod red. M. Doleckiej, K. Jakimowicza i A. Sykały (Lublin 2015)

PAULINA RUDNIK (ur. 1993), absolwentka studiów licencjackich Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie na kierunku archiwistyka i nowoczesne zarządzanie zapisami informacyjnymi, które zwieńczyła pracą dyplomową pt. „Archiwum Rady Unii Europejskiej”. Zajmuje się problematyką dotyczącą bezpieczeństwa informacji oraz dokumentu. Jej zainteresowania badawcze dotyczą także tematyki dawnych kultur Ameryki Środkowej. Publikowała w czasopiśmie „Koło Historii” (2014, nr 14, 15; 2015, nr 16).

MICHAŁ PATRYK SADŁOWSKI (ur. 1991), doktorant w Instytucie Historii Prawa Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowanie naukowe: historia prawa Imperium Rosyjskiego, historia kształtowania się sądownictwa administracyjnego oraz polityczno-militarne aspekty bezpieczeństwa na obszarze postradzieckim. Uczestnik i kierownik kilku programów badawczych, m.in. projektu pt. „Reformy i koncepcje państwa i prawa w procesie rewolucji. Studium historyczno-prawne na przykładzie okresu dwuwładzy w rewolucyjnej

Rosji w 1917 roku”. Autor kilku publikacji poświęconych problemom historii prawa państw obszaru postradzieckiego. Publikował w: „Вестник юридического факультета Южного Федерального университета” (2015, 4(6)), „Zeszyty Koła Naukowego Prawa Krajów Wspólnoty Niepodległych Państw” (2015, t. 4).

ANNA SZCZEPAŃSKA (ur. 1991), absolwentka Uniwersytetu Łódzkiego na kierunku historia. Aktualnie doktorantka w Katedrze Historii Powszechnej Najnowszej w Instytucie Historii UŁ. Publikowała w czasopiśmie „Mediewista” (2012, nr 2; 2013, nr 4–5, 7, 9, 10; 2014, nr 13, 19; 2015, nr 20, 21). W latach 2012–2015 członkini Studenckiego Koła Naukowego Mediewistów UŁ. W roku akademickim 2013/2014 wiceprzewodnicząca Koła, a w kolejnym – jego przewodnicząca. Obecnie członkini Koła Naukowego Doktorantów Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ. Zainteresowania badawcze koncentrują się wokół problemów dekolonizacji państw południa Afryki oraz ich polityki zagranicznej, a także miejsca i znaczenia tych krajów w konflikcie zimnowojennym.

RAFAŁ SZEWCZYK (ur. 1994), student III roku licencjackich studiów historycznych w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zainteresowania naukowe: historia wojskowości, II Rzeczpospolita, Wojna Obronna 1939, II Korpus Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

AGATA ŚWIĄTKOWSKA (ur. 1987), doktorantka w Zakładzie Historii XVI-XVIII wieku w Instytucie Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół dziejów samorządu szlacheckiego oraz historii społeczno-religijnej Rzeczypospolitej XVI-XVII wieku, a w szczególności dawnego województwa sandomierskiego. Publikowała, m.in. w czasopiśmie: „Koło Historii” (2011, nr 11), „Radomskie Studia Humanistyczne” (2013, t. I; 2015, t. II), „Vade Nobiscum” (2014, t. XI) oraz w pracach zbiorowych, np. *Kuchnia na przestrzeni dziejów. Materiały pokonferencyjne* (Lublin 2011).

PAWEŁ WOŹNIAK (ur. 1987 r.), magister historii, doktorant w Zakładzie Historii Polski Najnowszej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Absolwent Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Pracę magisterską pt. *Hans Frank i „jego” państwo – zbrodnie Generalnego Gubernatora w rozprawie procesu norymberskiego* obronił w 2012 r. Do jego głównych zainteresowań naukowych należą: dzieje polskiego podziemia niepodległościowego w okresie II wojny światowej i pierwszych lat po jej zakończeniu (ze szczególnym uwzględnieniem działalności tzw. obozu narodowego), historia Niemiec (przede wszystkim dzieje Trzeciej Rzeszy, NRD oraz RFN), życie codzienne w PRL, problematyka federalizmu i niemieckiej myśli politycznej XX wieku. Pomysłodawca i organizator Ogólnopolskiej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „Historia jednostek wojskowych na frontach II Wojny Światowej”, przygotowanej we współpracy z krakowskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej oraz Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie. W okresie studiów magisterskich aktywny członek historycznych kół naukowych: Koła Naukowego Historyków Studentów (skarbnik) oraz Koła Naukowego Archeologów Chrześcijańskich.